

# **KATALOG PROJEKTU**

# **KATALOG ZUM PROJEKT**

# SPIS TREŚCI

Słowo wstępne Przewodniczącej Zarządu „Kannste auch! e.V.” .....	3
Słowo wstępne Niemiecko-Polskiego Koordynatora Szkół Berlińskich .....	4
Wywiad z Herbertem Pfaffem .....	9
Wywiad z Mario Rölligem .....	25
Wywiad z Hartmutem Richterem .....	41
Wywiad z Gilbertem Furianem .....	59
Wywiad z Jackiem Czaputowiczem .....	70
Wywiad z Ewą Kulik-Bielińską .....	82
Wywiad z Wiesławem Piotrem Kęcikiem .....	100
Wywiad z Wojciechem Borowikiem .....	114
Tło historyczne - glosariusz niemieckich wywiadów .....	130
Tło historyczne - glosariusz polskich wywiadów .....	134
Uczestnicy .....	144
Fragmenty filmu .....	145
Sprawozdanie dokumentacyjno - ewaluacyjne projektu .....	147
Podziękowania .....	158
Stopka redakcyjna .....	160

# INHALT

Vorwort der Vorstandsvorsitzenden des „Kannste auch! e.V.” .....	3
Vorwort des Deutsch-Polnischen Koordinators Berliner Schulen .....	4
Interview mit Herbert Pfaff .....	8
Interview mit Mario Röllig .....	24
Interview mit Hartmut Richter .....	40
Interview mit Gilbert Furian .....	58
Interview mit Jacek Czaputowicz .....	71
Interview mit Ewa Kulik-Bielińska .....	83
Interview mit Wiesław Piotr Kęcik .....	101
Interview mit Wojciech Borowik .....	115
Geschichtliche Hintergründe - Glossar zu den deutschen Interviews .....	131
Geschichtliche Hintergründe - Glossar zu den polnischen Interviews .....	135
Die Teilnehmer .....	144
Bilder aus dem Ausstellungsfilm .....	145
Dokumentations- und Evaluationsbericht zum Projekt .....	147
Danksagung .....	158
Impressum .....	160

# SŁOWO WSTĘPNE

Przewodniczącej Zarządu Kannste auch! e.V.

Nasze stowarzyszenie pożytku publicznego zostało założone 30.05.2006. Cele, które sobie stawiamy to wspieranie rozwoju osobowości, mocnych stron oraz empatii u dzieci i młodzieży, szczególnie w kontekście międzykulturowym, tak by każdy mógł sam decydować o swoim życiu, oraz propagowanie zasad pozbawionej przemocy komunikacji w wielokulturowym społeczeństwie - bez względu na to, z jakiego kraju pochodzi młody człowiek, czy do jakiej warstwy społecznej należy.

Dlatego pragniemy zmotywować młodzież i zainteresować ją nowymi, kreatywnymi pomysłami, nowymi i starszymi technikami i mediami, jak również nowymi, alternatywnymi środkami komunikacji i działania, aby w ten sposób uczyć rozwiązywania konfliktów bez użycia przemocy oraz zrozumienia i tolerancji dla różnic w sposobie życia czy myślenia innych.

Nasze hasło: „Kompetencje dla śmiałego i zaangażowanego współzycia w Europie“ podkreśla, że nie chodzi nam wyłącznie o pojedynczą jednostkę w jej najbliższym otoczeniu, ale także o pokojowe i efektywne współdziałanie ludzi ponad geograficznymi granicami. Bowiem tylko w ten sposób można przełamywać wewnętrzne granice i - tworzyć wspólną, wspólną w znaczeniu międzyludzkim Europę.

Współpraca przy projektach międzynarodowych wspaniale nadaje się do tego celu. Umożliwia ona każdemu człowiekowi wypróbowanie nowych dróg, sprawdzenie się, umożliwi refleksję nad swoimi silnymi i słabymi stronami oraz konfrontację z nieznanym sposobem myślenia i nieznanymi sytuacjami, które w pierwszym odruchu odbierane są jako osobliwe, a które uczymy się rozumieć i tolerować.

Szczególnie cieszy nas, że podczas pracy nad projektem spotkała się młodzież polska i niemiecka, która poznała się, która nauczyła się wzajemnie rozumieć i lubić, że stało się to w bardzo krótkim czasie, że wykazała się przy tym niebywałym zaangażowaniem i niezwykle efektywną współpracą.

Katalog, który mają państwo przed sobą, nie jest ani pracą naukową, ani podręcznikiem. Przedstawia on natomiast wyniki projektu - 90 - minutowe wywiady ze Świadcami Historii - i ma na celu umożliwić zainteresowanym zapoznanie się w spokoju z faktami, przeżyciami, uczuciami Świadców oraz identyfikację z nimi, ma umożliwić refleksję, służącą lepszemu zrozumieniu „Całkiem zwykłych Bohaterów” i ich życia - zrozumieniu ponad granicami krajów i czasów. Informacje dotyczące tła historycznego mogą w tym dopomóc.

Ponadto chcemy zaproponować Państwu w rozdziale „Sprawozdanie dokumentacyjno - ewaluacyjne projektu” wgląd w naszą pracę projektową i zastosowane metody projektowe.

Świadomie zrezygnowaliśmy z zaznaczania w tekście cytatów z wypowiedzi naszych Gości wybranych dla potrzeb wystawy przez grupę roboczą „Świadców Historii”, aby podczas czytania każdy mógł sam zdecydować, co jest dla niego ważne i co go porusza.

Warto uważnie czytać każde zdanie, bo każdy wywiad przedstawia właściwą sobie poruszającą historię.

Tworząc ten projekt młodzi Uczestnicy i Uczestniczki wraz z naszymi Świadcami Historii ożywili i przybliżyli sobie i innym istotną kartę polskiej i niemieckiej historii. Za to chciabym serdecznie podziękować im, naszym Świadcóm, Darczyńcom oraz wszystkim, którzy nietrudzenie pracowali przy tym projekcie.

Susanne Sekula  
Przewodnicząca Zarządu Kannste auch! e.V.  
Berlin, 24.03.2008

# VORWORT

der Vorstandsvorsitzenden des Kannste auch! e.V.

Unser gemeinnütziger Verein wurde am 30.05.2006 gegründet. Unsere Ziele sind die ganzheitliche Förderung der Persönlichkeit, der Stärken sowie der Empathie von Kindern und Jugendlichen insbesondere in interkulturellen Kontexten auf dem Weg zu selbstbestimmtem Leben und gewaltfreier Kommunikation in einer multikulturellen Gesellschaft - egal, aus welchem Land ein junger Mensch kommt und egal, welcher sozialen Schicht er angehört.

Wir möchten junge Menschen im Hinblick auf neue, kreative Ideen, neue und alte Techniken und Medien sowie auf neue, alternative Kommunikations- und Handlungsmöglichkeiten motivieren und interessieren, um gewaltfrei Konflikte austragen zu können und Unterschiede im Leben und Denken des Anderen verstehen und tolerieren zu lernen.

Unser Slogan „Kompetenzen für ein selbstbewusstes, engagiertes Miteinander in Europa“ unterstreicht, dass es uns nicht nur um den einzelnen Menschen in seiner unmittelbaren Umgebung geht, sondern auch um das friedliche und effektive Zusammenwirken der Menschen über die geographischen Grenzen hinaus. Denn nur so können auch innere Grenzen überwunden werden, und nur so kann ein geeintes, menschlich geeintes, Europa entstehen.

Internationale Projekte sind hierfür etwas Wunderbares. Sie geben jedem Einzelnen sowohl die Möglichkeit, neue Wege zu gehen, sich auszuprobieren und zu bewähren, Stärken und Schwächen zu reflektieren, als auch mit unbekanntem - und anfangs als eigenartig wahrgenommenen - Situationen und Denkweisen umzugehen, diese zu verstehen oder zumindest zu tolerieren.

Besonders freut uns, dass sich im Rahmen dieses Projekts eine polnische und eine deutsche Gruppe von jungen Menschen zusammengefunden haben, die sich kennen-, verstehen und mögen lernten und innerhalb eines sehr kurzen Zeitraums darüber hinaus noch ein ungeahntes Engagement sowie eine effektive Zusammenarbeit bewiesen.

Bei dem vorliegenden Katalog handelt es sich weder um eine wissenschaftliche Arbeit noch um ein Lehrbuch. Dieser Katalog zeigt vielmehr die Ergebnisse unseres Projekts - insbesondere die jeweils 90-minütigen Zeitzeugeninterviews - und soll dem interessierten Leser die Möglichkeit geben, in Ruhe über alle Fakten, Erlebnisse und Gefühle der von uns interviewten Zeitzeugen lesen und sich mit ihnen identifizieren zu können, um diese „Ganz normalen Helden“ und ihr Leben besser zu verstehen - auch über die Grenzen der Zeit und Länder hinaus. Die Informationen zu den geschichtlichen Hintergründen dienen hierbei als Hilfestellung.

Das Kapitel „Dokumentations- und Evaluationsbericht zum Projekt“ ermöglicht dem Leser einen Einblick in unsere internationale Projektarbeit und die angewandten Projektmethoden.

Auf eine Markierung der von der Arbeitsgruppe „Zeitzeugen“ für die Ausstellung gewählten Zitate der Interviewten haben wir bewusst verzichtet, um jedem selbst die Entscheidung zu überlassen, was für ihn persönlich wichtig ist und was ihn berührt.

Es lohnt sich, aufmerksam zu lesen, denn jedes der Interviews erzählt für sich eine ganz eigene, berührende Geschichte.

Mit diesem Projekt haben die jungen Teilnehmer und Teilnehmerinnen gemeinsam mit unseren Zeitzeugen bedeutende Teile der polnischen und deutschen Geschichte lebendig und erlebbar werden lassen.

Dafür möchte ich ihnen, unseren Zeitzeugen, den Förderern und allen, die so unermüdlich an diesem Projekt mitgearbeitet haben, herzlich danken.

Susanne Sekula  
Vorstandsvorsitzende Kannste auch! e.V.  
Berlin, 24.03.2008

# SŁOWO WSTĘPNE

Niemiecko-Polskiego Koordynatora Szkół Berlińskich

„Wiem, że każdy człowiek jest uczestnikiem historii. Wy nazwaliście ten projekt „Całkiem zwykli bohaterowie”. Nie wiem, kto ten tytuł wymyślił, ale jest on genialny ...“

Wiesław Piotr Kęcik

Słowo powitalne z okazji otwarcia wystawy „Całkiem zwykli bohaterowie“

„Zadanie wykonane” - mają prawo powiedzieć uczestnicy projektu, mimo że ciągle są nim jeszcze pochłonięci. Dzisiaj prezentują tutaj w Berlinie, a 13 grudnia zaprezentują w Warszawie, wyniki swoich trwających miesiące badań nad tematem „Całkiem zwykli bohaterowie - losy uwięzionych opozycjonistów w NRD i PRL w czasach Zimnej Wojny”. Ta wystawa prezentowana jest nie byle gdzie, tylko w Miejscu Pamięci Hohenschönhausen, gdzie czterech ze Świadków spotkała ogromna krzywda, a w którym teraz pracują po to, żeby podobna sytuacja już nigdy nie miała miejsca. Uda się im - Herbertowi Pfaff, Gilbertowi Furian, Hartmutowi Richter i Mario Röllig - to tylko wtedy, gdy wszystko to, co się stało, nie zostanie zapomniane, gdy wiedza historyczna o drugiej niemieckiej dyktaturze dwudziestego wieku nie zostanie zrelatywizowana czy zrewidowana tak, że już nie będzie można odróżnić katów od ofiar i wszystko zostanie skwitowane stwierdzeniami: „to były inne czasy” czy „taki mieliśmy obowiązek”.

Z inicjatywy stowarzyszenia „Kannste auch! e.V.” i przewodniczącej jego zarządu, Susanne Sekula, młodzież z Niemiec i z Polski - w szczególności uczennice i uczniowie dwóch, mających za sobą doświadczenia wspólnej pracy projektowej, szkół średnich Gabriele-von-Bülow-Gymnasium z Berlina-Reinickendorf i Liceum im. Stanisława Maczka z Warszawy-Bielan - zajęła się zgłębieniem tego niedostatecznie zbadanego, zarówno politycznie jak i naukowo, tematu, który z pewnością jeszcze nigdy nie był przedmiotem bilateralnego projektu młodzieżowego. Niemiecka i polska młodzież przeprowadzała wspólnie wywiady z każdorazowo czterema niemieckimi i polskimi Świadkami Historii, ofiarami Służby Bezpieczeństwa NRD lub PRL, pytając o ich doświadczenia z tamtych czasów. Wywiady odbyły się we wrześniu 2007 roku w Berlinie, a potem, w październiku, w Warszawie.

Biografie wymienionych wyżej Świadków niemieckich oraz polskich: Wiesława Piotra Kęcika, Wojciecha Borowika, Jacek Czaturpowicza i Ewy Kulik-Bielińskiej pozwalają spojrzeć nam na pochodzenie i drogę rozwoju niemieckich i polskich Europejczyków w XX wieku, wieku naznaczonym totalitarnym reżimem, wojną, wypędzeniami, oporem, a także dojrzejającymi alternatywami i wizjami europejskimi. Świadkowie urodzili się między 1934 a 1967 rokiem; polscy bohaterowie projektu urodzili się, z jednym tylko wyjątkiem, w połowie lat pięćdziesiątych, niemieccy natomiast każdy w innym dziesięcioleciu. Opór i prześladowania przedstawiają się w kontekście NRD bardziej jako walka jednostek, podczas gdy w PRL było to raczej doświadczenie wspólnego oporu, zakłęte w słowie „Solidarność”, które staje się również osobistym źródłem sił i pozwala patrzeć na te trudne czasy nie tylko jako na okres „męczeństwa” (E. Kulik-Bielińska). Mimo tych różnic wszystkie losy zawierają w sobie doświadczenia cierpienia i jego konsekwencji, choć niemieccy Prześladowani mówią o tym bardziej otwarcie niż ich polscy towarzysze niedoli. Wynika to z faktu, że izolacja w warunkach więzienia NRD wymagała oczywiście innych strategii działania, niż polski utrudniany przez państwo opór. Podczas gdy wszyscy niemieccy Poszkodowani pracują w Miejscu Pamięci Hohenschönhausen, ich polscy towarzysze niedoli nie są w taki sam sposób związani

# VORWORT

des Deutsch-Polnischen Koordinators Berliner Schulen

„Ich weiß, dass jeder Mensch an der Geschichte teilnimmt. Ihr nennt dieses Projekt „Ganz normale Helden“. Keine Ahnung, wer sich so einen Titel ausgedacht hat, aber er ist genial ...“

Wiesław Piotr Kęcik

Grüßwort zur Eröffnung der Ausstellung „Ganz normale Helden“

Es ist vollbracht, können die Beteiligten - gerade noch atemlos in ihr Projekt verstrickt, jetzt aber mit gutem Recht - sagen, denn heute präsentieren sie zunächst hier in Berlin, am 13. Dezember dann auch in Warschau die Ergebnisse ihrer monatelangen Recherchen zum Thema „Ganz normale Helden - Einzelschicksale inhaftierter Oppositioneller in der DDR und der Volksrepublik Polen zu Zeiten des Kalten Krieges“. Diese Ausstellung findet nicht irgendwo statt, sondern in der Gedenkstätte Hohenschönhausen, wo vier der befragten Zeitzeugen Unerträgliches widerfahren ist und in der sie allesamt nunmehr tätig sind, damit so etwas nicht wieder geschehen kann. Das geht aber im Selbstverständnis von Herbert Pfaff, Gilbert Furian, Hartmut Richter und Mario Röllig nur, wenn das Geschehene nicht in Vergessenheit gerät und das Geschichtsbild der zweiten deutschen Diktatur im 20. Jahrhundert weder relativiert noch revidiert wird, bis schließlich Täter und Opfer unter den Stichworten „andere Zeiten“ und „Pflichterfüllung“ nicht mehr zu unterscheiden sind.

Auf Initiative des Trägervereins „Kannste auch! e.V.“ und seiner Vorsitzenden Susanne Sekula haben sich Jugendliche aus Deutschland und Polen - insbesondere Oberstufenschülerinnen und -schüler zweier in deutsch-polnischer Projektarbeit bereits erfahrener Partnerschulen, des Gabriele-von-Bülow-Gymnasiums in Berlin-Reinickendorf und des Stanisław-Maczek-Lyzeums in Warschau-Bielany - an die Aufarbeitung eines bisher weder politisch noch wissenschaftlich vollständig erschlossenen Themas gemacht, das gewiss noch nicht Gegenstand eines bilateralen Jugendprojekts gewesen ist. Jeweils vier deutsche und polnische Zeitzeugen, die Opfer der Staatssicherheitsdienste der DDR bzw. der Volksrepublik Polen waren, wurden über ihre diesbezüglichen Erfahrungen von deutschen und polnischen Jugendlichen gemeinsam interviewt, zunächst im September 2007 in Berlin, dann im Oktober in Warschau.

Die Biografien der oben genannten deutschen und der polnischen Zeitzeugen Wiesław Piotr Kęcik, Wojciech Borowik, Jacek Czaturpowicz und Ewa Kulik-Bielińska eröffnen uns einen Einblick in Herkunft und Werdegang deutscher und polnischer Europäer im von totalitärer Herrschaft, Krieg, Vertreibung, Widerstand, wachsenden demokratischen Alternativen und europäischen Visionen geprägten 20. Jahrhundert. Geboren sind die Interviewten zwischen 1934 und 1967; die polnischen Zeitzeugen sind mit einer Ausnahme Mitte der fünfziger Jahre geboren, während die deutschen Zeitzeugen jeweils in ein anderes Jahrzehnt hineingeboren wurden. Widerstand und Verfolgung stellen sich im DDR-Kontext viel deutlicher als Einzelkämpfersituationen dar als auf der polnischen Seite, wo die Erfahrung gemeinsamen Widerstandes - von buchstäblicher „Solidarität“ - auch zur persönlichen Kraftquelle wird und die schwierigen Jahre nicht nur als „Martyrertum“ (E. Kulik-Bielińska) erscheinen lässt. Trotzdem handelt es sich bei allen um Einzelschicksale mit ihren Leidenserfahrungen und deren Konsequenzen, nur sprechen die deutschen Verfolgten offener darüber als ihre polnischen Leidensgenossen. Aber die Isolation unter DDR-Haftbedingungen führt zu anderen Aufarbeitungsstrategien als die polnischen Erfahrungen staatlich behinderten Widerstandes. Während die deutschen Betroffenen heute allesamt in der Gedenkstätte Hohenschönhausen mitarbeiten,



z warszawskim więzieniem na Białotłęce, czy z innymi miejscami internowania. Oni zaangażowali się społecznie w sferze politycznej, naukowej czy dziennikarskiej. NRD zaprzeczyła sama sobie, w oczach niemieckich więźniów, poprzez swoje totalitarne metody przesłuchań czy warunki uwięzienia. Stan wojenny w Polsce oznaczał natomiast koniec iluzji i wiary w to, że ten system da się zreformować. Obie strony zgodnie zauważyły, że decydenci i współtwórcy starego systemu mają się po jego upadku lepiej, niż ci, którzy kosztem swojej wolności osobistej, kosztem swojego życia stawiali opór i w ten sposób przyczynili się do przełomu (W. Borowik, M. Röllig).

Żaden ze Świadków nie chce się teraz mścić, żaden nie chce rewanzu, wszystkim, zależy tylko na sprawiedliwości. Nawet jeśli ktoś na początku był apolityczny, bez wątpienia stał się, poprzez swoje doświadczenia oporu i cierpienia, osobą zaangażowaną politycznie.

Wywiady, które powstały w ramach tego projektu, a które znajdziemy teraz na wystawie i które możemy przeczytać w katalogu, nie pozwolą żadnemu widzowi pozostać obojętnym i zapiszą w naszych umysłach obrazy. Na przykład obraz zachodniego Berlińczyka Herberta Pfaffa, który w 1954 roku, w drodze na festiwal młodzieżowy w Berlinie Wschodnim znajduje przypadkowo dowód osobisty obywatela NRD, którego nie udaje mu się oddać w odpowiednim urzędzie; Herberta Pfaffa, który musi zostać zbadany, z powodu kurczu żołądka w jednej z wschodniemieckich klinik i który zapytany o swoje personalia potrzebnego do wystawienia rachunku za leczenie, spontanicznie prosi lekarza, by ten sam wyjął jego dokumenty z płaszcza, w wyniku czego zostaje zabrany przez Stasi na „krótką rozmowę” i spędza samotnie siedem miesięcy w Hohenschönhausen ... Albo historia Mario Rölliga, który miesiącami był przesłuchiwany w tym więzieniu, a po upadku systemu komunistycznego spotyka w domu towarowym KaDeWe jednego ze swoich dręczycieli, który kupił sobie hawańskie cygara za 1500 marek, i który odpierając zarzuty Rölliga odpowiada, że nie ma sobie nic do zarzucenia, ponieważ w tamtych warunkach zachowywał się tak, jak nakazywały przepisy ...

Motto konkursu w ramach programu „Europeans for Peace” Fundacji „Pamięć, Odpowiedzialność, Przyszłość”, które stało się początkiem tego niemiecko-polskiego projektu, który ma na celu spotkanie przedstawicieli dwóch krajów i zgłębienie tematu, brzmi: „Które kobiety i którzy mężczyźni wykazali się odwagą i zaangażowali się mimo wojny i dyktatur na rzecz pojednania, pokoju i obrony praw człowieka?”

Właśnie ten aspekt pojawia się bardzo często w transkrypcjach wywiadów. „Nie ma pokoju bez wolności” (J. Czaputowicz). Opór przeciw ciągłej kontroli sprawowanej przez państwo jest przez paru Świadków tematyzowany jako początek demokratycznej Europy bez granic. „Przeżyliśmy” dla Hartmuna Richtera było słuchanie wiadomości o NSZZ „Solidarność”: „Teraz coś się zaczyna i trzeba to wesprzeć, ludzi Solidarności, a potem także obrońców praw człowieka”. Ewa Kulik-Bielińska opowiada o indoktrynacji, której polscy studenci poddali swoich kolegów z NRD, którzy przyjechali do Krakowa w 1979 roku, z okazji pierwszej pielgrzymki Papieża do Polski. Te szkolenie, to było, proszę zauważyć, pewne wprowadzenie! „U nas było zwycięstwo „Solidarności”, w Niemczech - upadek Muru Berlińskiego”, podsumowuje Jacek Czaputowicz i podkreśla, że teraz oba państwa są razem w UE. Polscy Świadkowie szczególnie podkreślają fakt, że obrońcy praw człowieka udzielali pomocy działaczom czechosłowackiej „Karty 77” i że w wyniku tego powstał Komitet Przyjaźni Polsko-Czechosłowackiej, który przetrwał nawet czas stanu wojennego. Zwracają oni też uwagę na to, że istniała współpraca z zachodnioeuropejskim ruchem pokojowym. W czasie, kiedy na zachodzie protestowano przeciw instalowaniu głowic nuklearnych, istniał w Polsce i NRD mniej znany ruch protestujący przeciw rakietom sowieckim. Polski ruch „Wolność i Pokój” współpracował ściśle z opozycyjną grupą „Pokój i Prawa Człowieka” z NRD oraz z niemieckim ruchem pokojowym, w celu przewyciężenia podziału kontynentu.

Żaden ze Świadków nie określa siebie jako bohatera. Ale humanitaryzm jest dla nich wszystkich integralną częścią ich obrazu człowieka. Jeśli „bohaterowie” by istnieli, to tyl-

binde ihre polnischen Leidensgenossen nichts Vergleichbares an das Warschauer Białotłęka-Gefängnis oder an die anderen Internierungsstätten; sie haben sich auf andere Weise gesellschaftspolitisch engagiert, in politischen, wissenschaftlichen, journalistischen Bereichen. Während sich die DDR mit den totalitären Haft- und Verhörmethoden der Stasi in den Augen der deutschen Häftlinge endgültig desavouierte, bedeutete der Kriegszustand in Polen das Ende aller Illusionen hinsichtlich einer Reformfähigkeit des Systems. Gemeinsam ist beiden Seiten die Erkenntnis, dass Entscheidungsträger und Mitgestalter des alten Systems nach der Wende besser weggekommen sind als jene, die auf Kosten ihrer persönlichen Freiheit, häufig auch von Leib und Leben Widerstand geleistet und den demokratischen Umbruch mit herbeigeführt haben (W. Borowik, M. Röllig). Kein Zeitzeuge hebt in diesem Zusammenhang Rache- oder Vergeltungsgedanken, aber auf Gerechtigkeit kommt es allen gleichermaßen an. Wer unpolitisch war, ist durch seine Widerstands- und Leidenserfahrung ohne Zweifel politisiert worden.

Die im Rahmen des Projekts entstandenen Interviews, die wir nun in dieser Ausstellung finden und dem Katalog entnehmen können, lassen keinen Leser unberührt und es setzen sich unvermeidlich Bilder in unseren Köpfen fest. Beispielsweise das des Westberliners Herbert Pfaff, der auf dem Weg zum Weltjugendtreffen 1954 in Ostberlin zufällig einen DDR-Ausweis findet, diesen bei der zuständigen Meldebehörde nicht los wird und, nachdem er in einer Ostberliner Klinik wegen eines Magenkrampfes behandelt worden ist, nach seinen Personalien zwecks Abrechnung gefragt, dem Arzt spontan entgegnet, dieser möge die Ausweispapiere doch selbst dem Jackett entnehmen, woraufhin er, von der Stasi zu einer „kleinen Befragung“ abgeführt, allein sieben Monate in Hohenschönhausen verbringt ... Oder Mario Röllig, der monatelang im selben Gefängnis verhört wird und nach der Wende im KaDeWe einen seiner Peiniger wiedererkennt, der ihm gerade Havanna-Zigarren für 1500 DM abgekauft hat und auf seine Vorhaltungen hin erwidert, er habe sich nichts vorzuwerden, denn er habe sich unter den gegebenen Umständen vorschriftsmäßig verhalten ...

Das Motto des Förderprogramms „Europeans for Peace“ der Stiftung „Erinnerung, Verantwortung und Zukunft“, die dieses deutsch-polnische Begegnungs- und Erkundungsprojekt im Wesentlichen ermöglicht hat, lautet: „Welche Männer und Frauen haben sich trotz Krieg und Diktaturen mutig für Menschlichkeit und Versöhnung, für den Frieden und die Wahrung von Menschenrechten eingesetzt?“

Gerade dieser Aspekt kommt in den aufwendig transkribierten Interviews besonders deutlich zum Tragen. „Es gibt keinen Frieden ohne Freiheit“ (J. Czaputowicz). Der Widerstand gegen staatliche Bevormundung wird von mehreren Zeitzeugen als Voraussetzung eines demokratischen Europas ohne Grenzen thematisiert. Für Hartmut Richter war es ein „Erlebnis“, von der Gewerkschaft „Solidarität“ zu hören: „Jetzt beginnt da etwas und dann muss man das unterstützen, die Solidarnosc-Leute und später auch die Bürgerrechtler.“ Ewa Kulik-Bielińska berichtet von Schulungskursen der polnischen Studenten für ihre zum ersten Papst-Besuch 1979 nach Krakau angereisten DDR-Kommilitonen, Schulung in Sachen Mitbestimmung wohlge- merkt! „Bei uns hat die Solidarnosc gewonnen, in Deutschland ist die Mauer gefallen“, resümiert Jacek Czaputowicz und unterstreicht, dass nun endlich beide zusammen in der EU seien. Ein besonderes Augenmerk legen die polnischen Zeitzeugen auf die Unterstützung der tschechoslowakischen „Charta 77“ durch die polnischen Bürgerrechtler und auf das dabei entstandene Komitee Polnisch-Tschechoslowakischer Freundschaft, das sogar den Kriegszustand überdauert hat. Schließlich wird die Zusammenarbeit mit der westeuropäischen Friedensbewegung betont. Während man im Westen die Stationierung amerikanischer Nuklearsprengköpfe zu verhindern suchte, gab es in Polen und in der DDR eine weniger bekannte Bewegung gegen sowjetische Raketen. Die polnische Bewegung „Freiheit und Frieden“ arbeitete eng mit der DDR-Oppositionsgruppe „Frieden und Menschenrechte“ und mit der bundesdeutschen Friedensbewegung zusammen, mit dem erklärten Ziel einer Überwindung der Teilung des Kontinents.

ko „cisi”, „zwyczajni”. Dla Ewy Kulik-Bielińskiej „prawdziwi bohaterowie” to ludzie, którzy nie przechodzą do historii i o których nie można przeczytać w żadnej książce historycznej, ale którzy nie powinni zostać zapomniani. Dla Opozycjonistów z NRD i PRL ten niemiecko-polski projekt, który teraz zostaje zaprezentowany publiczności, ma sens i jest potrzebny: „Pewnie, że ma to sens! Jest takie przysłowie: Kto nie rozlicza się z przeszłością, ten nie rozumie teraźniejszości i nie potrafi kształtować przyszłości” (M. Röllig). A Ewa Kulik-Bielińska daje uczniom wskazówkę na dalszą drogę życia: „Bądźcie odważni w podejmowaniu decyzji, [...] nie idźcie na łatwiznę, nie podejmujcie od razu tej decyzji, która wydaje się taka oczywista i łatwa.”

To, nad czym podczas ostatnich miesięcy pracowali młodzi Historycy wraz z bardzo zaangażowanymi członkami Stowarzyszenia i nauczycielami - nawet tymi, którzy nie musieli już spełniać żadnych służbowych obowiązków - nadaje konkretny kształt naszym staraniom o niemiecko-polskie moduły historyczne, a także planom stworzenia niemiecko-polskiej książki do historii. Gdy tylko katalog będzie gotowy, będziemy dysponować już dwoma, razem z Projektem „KANT” z roku 2005, przedsięwzięciami z dziedziny „oral history”, tak hojnie wspartymi przez Fundację „Pamięć, Odpowiedzialność i Przyszłość”, które w niczym nie odstają od istniejących już podręczników, a do tego są bardzo aktualne. Byłoby dobrze połączyć te teksty w jedną publikację, ponieważ miałyby ona na pewno bardzo dobrą recepcję w nauczaniu młodzieży nie tylko w naszym okręgu.

Młodzież potrzebuje przecież bezpośredniego dostępu do historii. Tylko tak może ona pojąć, że za liczbami, datami, ustawami kryją się ludzie z ich ambicjami i uczuciami. W tym miejscu pragnę wyrazić moje podziękowania i najlepsze życzenia dla niemieckich i polskich nauczycielek i nauczycieli jak również uczennic i uczniów, którzy brali udział w projekcie. Takie same podziękowania składam Susanne Sekula za pokierowanie całym projektem! Wyróżnienie innych pracujących charytatywnie pomocników oraz sponsorów nastąpi w innym miejscu.

Znaczenie spotkania młodych Polaków i Niemców, tak ważnego dla sukcesu projektu „Całkiem zwykli bohaterowie”, wyraża bardzo trafnie Wiesław Piotr Kęcik w słowach:

„Nie ma innej możliwości zaprzyjaźnienia się, jak tylko poprzez konkrety. Nie przez deklaracje polityków, ale przez codzienne relacje ludzi i wasz pobyt tutaj, spotkanie młodzieży polskiej i niemieckiej jest dla mnie ogromną nadzieją na przyszłość.”

Dr Roland Jerzewski,  
Niemiecko-Polski Koordynator Szkół Berlińskich  
Berlin, 30.11.2007  
Warszawa, 13.12.2007

Als Held sieht sich keiner der Zeitzeugen. Aber: Menschlichkeit ist für alle integraler Bestandteil ihres Menschenbildes. Wenn es denn „Helden“ geben sollte, dann „stille“, „gewöhnliche“. Für Ewa Kulik-Bielińska sind „wahre Helden“ Menschen, die nicht in die Geschichte eingehen und in keinem Geschichtsbuch stehen, die aber dennoch nicht in Vergessenheit geraten sollten. Für die interviewten Oppositionellen der ehemaligen DDR und der Volksrepublik Polen ist das nun der Öffentlichkeit übergebene deutsch-polnische Jugendprojekt ebenso sinnvoll wie notwendig: „Das hat unbedingt Sinn! Es gibt ja ein Sprichwort: Wer die Vergangenheit nicht aufarbeitet, kann die Gegenwart nicht verstehen und die Zukunft nicht gestalten“ (M. Röllig). Und Ewa Kulik-Bielińska gibt den Schülern eine Lebenserfahrung mit auf den Weg: „Seid mutig, Entscheidungen zu fällen, [...] Geht nicht den einfachsten Weg, trifft nicht sofort die Entscheidung, die offensichtlich und einfach erscheint.“

Das, was die jungen Historikerinnen und Historiker in den letzten Monaten zusammen mit äußerst engagierten Vereinsmitgliedern und Lehrkräften - sogar solchen, die eigentlich keine dienstlichen Pflichten mehr zu erfüllen hätten - erarbeitet haben, kann sich sehen lassen und gibt unserem Bemühen um deutsch-polnische Geschichtsmodule im Vorgriff auf ein deutsch-polnisches Geschichtsbuch ein konkretes Gesicht. Sobald der Katalog vorliegen wird, verfügen wir - zusammen mit dem KANT-Projekt von 2005 - bereits über zwei von der Stiftung „Erinnerung, Verantwortung und Zukunft“ so großzügig ausgestattete Vorhaben einer „oral history“, die es mit so manchem Lehrbuch durchaus aufnehmen kann und dazu noch hochaktuell ist. Es wäre wünschenswert, diese Texte in einer Publikationsform zu vereinigen, die der Jugendbildung weit über unseren Kreis hinaus eine nachhaltige Rezeption ermöglicht.

Denn Jugendliche brauchen einen direkten, erlebbaren Zugang zur Geschichte. Nur so können sie begreifen, dass hinter den Zahlen, Daten und Gesetzen stets Menschen stehen, mit ihren Gefühlen und Ambitionen. An dieser Stelle möchte ich es nicht versäumen, den am Projekt beteiligten deutschen und polnischen Lehrerinnen und Lehrern sowie Schülerinnen und Schülern meinen Dank und Glückwunsch auszusprechen, was natürlich auch für Susanne Sekulas Management des Gesamtprojekts gilt! Die Würdigung weiterer unentbehrlicher ehrenamtlicher Mitarbeiter, Helfer und Sponsoren wird an anderer Stelle vorgenommen.

Den für den Erfolg des Projekts „Ganz normale Helden“ so zentralen Begegnungscharakter zwischen jungen Polen und Deutschen bringt Wiesław Piotr Kęcik vielleicht am besten auf den Begriff, wenn er sagt:

„Es gibt keine andere Möglichkeit, Freunde zu werden als durch konkrete Beziehungen. Nicht durch Erklärungen der Politiker, sondern durch tägliche menschliche Beziehungen, und in diesem Augenblick ist euer Dasein hier, das Treffen der polnischen und deutschen Jugend, für mich eine große Hoffnung für die Zukunft.“

Dr. Roland Jerzewski,  
Deutsch-Polnischer Koordinator Berliner Schulen  
Berlin, 30.11.2007  
Warschau, 13.12.2007

**WYWIADY**

**DIE INTERVIEWS**





## HERBERT PFAFF

- 1934 in Berlin geboren  
 ab 1945 Wohnsitz in Westberlin  
 1954 Verhaftung in Ostberlin wegen angeblicher Agententätigkeit (7 Monate im „U-Boot“ der Untersuchungshaftanstalt des DDR-Staatssicherheitsdienstes in Hohenschönhausen); Entlassung unter der Auflage, über die Haftumstände Stillschweigen zu bewahren  
 1961 (unmittelbar nach Errichtung der Mauer am 13.8.61) erste Fluchthilfe für befreundete Ostberliner Familie  
 1964 nach dem Passierscheinabkommen des Westberliner Senats mit der DDR (17.12.1963) Arbeit als DRK-Mitglied bei Passierscheinstellen und an Berliner Grenzübergängen; in dieser Funktion Fluchthilfe für 46 Ostberliner mit gefälschten Dokumenten bis November 1964  
 ab Nov. Untersuchungshaft in Hohenschönhausen  
 1965 (17.6.) Verurteilung von der DDR-Staatsanwaltschaft zu 2 ½ Jahren Zuchthaus (Cottbus und Waldheim)  
 1967 Entlassung nach Westberlin; weiterhin politisches Engagement zur Aufdeckung von Menschenrechtsverletzungen des SED-Regimes  
 seit 1997 Besucherreferent in der Gedenkstätte Hohenschönhausen

## INTERVIEW

vom 19. September 2007 im Bildungs- und Begegnungszentrum Schloss Trebnitz

Interviewer: Sie haben den Zweiten Weltkrieg als Kind miterlebt. Wie hat diese Zeit Sie geprägt bzw. wie Ihre Eltern?

Pfaff: Ja, bin im Jahr 1934 geboren, habe den Krieg unmittelbar oder mittelbar miterlebt. Als die Sowjets in Berlin einmarschierten, da mussten wir als Kinder noch Schützengräben ausbuddeln und gerade über stand praktischerweise schon der Russe. Ich musste miterleben, wie Klassenkameraden, die ebenfalls beim Ausgraben der Schützengräben mit dabei waren, neben mir durch die Kugeln der Sowjets getötet wurden. Und da staute sich schon eine gewisse Wut auf.

Aber das war damals noch nicht so schlimm, trotzdem man es erlebt hat. Schlimmer wurde es nachher. Als die Sowjets dann die Panzersperren und die Schützengräben überwunden hatten und wir Kinder logischerweise in Häuser gerannt sind, musste ich dann miterleben, wie Frauen und junge Mädchen von den Sowjets brutal vergewaltigt worden sind. Dieses Bild werde ich nie in meinem Leben vergessen. Und da staute sich schon mehr oder weniger ein Hass auf gegen alles, was rot ist.

Interviewer: Wie sah dementsprechend Ihre Jugend im Nachkriegsdeutschland aus, also wie haben Sie die Teilung Berlins miterlebt?

Pfaff: Ja, die Teilung Berlins kam ja praktisch schon 1948, als - widerrechtlich! - die Kommunisten die richtig gewählten Vertreter der Berliner und den Senat - damals hieß es ja noch Magistrat - aus dem Neuen Stadthaus rausjagten, so dass die Teilung stattfand: in West- und Ostberlin. Es entstanden also praktisch zwei Regierungen innerhalb Berlins: zum einen der rote Magistrat - damals unter Friedrich Ebert - im Neuen Stadthaus und der Senat, gewählt von den rausgeworfenen Abgeordneten der Westbezirke, wobei Frankreich, Amerika und England die Westbezirke als Besatzungsmächte regierten. Die Westberliner Abgeordneten siedelten sich dann im Rathaus Schöneberg an.

Der nächstfolgende Schlag war ja praktisch 1949 bzw. schon 1948, als eine Blockade über Westberlin verhängt wurde, das heißt, man war nicht mehr gewillt, Berlin mit Lebensmitteln zu versorgen, man sperrte (u.a.) die Autobahn, es durften keine Versorgungszüge aus der Bundesrepublik - der späteren Bundesrepublik - nach Westberlin. Und so entstand die Luftbrücke damals, die Lucius D. Clay, der Amerikaner, für Westberlin getätigt hat; und wenn diese Luftbrücke nicht gewesen wäre, dann wäre das Ziel der Sowjets, Westberlin total auszuhungern, erfolgreich gewesen; aber dieser Streich gelang ihnen nicht!

In der Hauptsache wurde während der

Luftbrücke der Flughafen Tempelhof, der jetzt ja widerrechtlich geschlossen werden soll, von den Amerikanern benutzt; da landete alle zwei Minuten eine Skymaster. Man muss sich das mal überlegen: alle zwei Minuten und die Flugzeuge waren innerhalb von 15 Minuten entladen! Sie brachten Lebensmittel nach Berlin. Sie brachten andere Versorgungsgüter nach Berlin, sie brachten sogar Baumaterial nach Berlin, damit das Kraftwerk Reuter erbaut werden konnte, denn der Strom war in Westberlin auch ausgefallen.

Interviewer: Hatten Sie denn in Ihrer





## HERBERT PFAFF

- 1934 urodzony w Berlinie  
od 1945 mieszkał w Berlinie Zachodnim  
1954 aresztowany w Berlinie Wschodnim za rzekome szpiegostwo (spędził siedem miesięcy w tzw. „łodzi podwodnej” w centralnym areszcie śledczym NRD-owskich służb specjalnych Stasi w Berlinie Hohenschönhausen); zwolniony po podpisaniu zobowiązania zachowania milczenia o warunkach aresztu  
1961 (zaraz po postawieniu Muru Berlińskiego 13.8.1961 roku) po raz

pierwszy udziela pomocy przy ucieczce zaprzyjaźnionej rodzinie z Berlina Wschodniego

- 1964 po podpisaniu układu o ruchu granicznym przez Senat Berlina Zachodniego i NRD (17.12.1963 roku) pracował jako członek Niemieckiego Czerwonego Krzyża (DRK) w biurach wystawiających przepustki upoważniające Niemców z Berlina Zachodniego do wizyt w Berlinie Wschodnim i na Berlińskich przejściach granicznych; pełniąc tę funkcję do listopada 1964 roku pomógł 46 mieszkańcom Berlina Wschodniego potajemnie wyjechać na zachód z fałszywymi papierami; areszt śledczy w Hohenschönhausen  
od list. 1965 (17 czerwca) skazany przez prokuraturę NRD na 2 ½ roku więzienia (karę musiał odbyć w Cottbus i Waldheim)  
1967 zwolnienie z więzienia i powrót do Berlina Zachodniego Nadal angażuje się w ukazywanie naruszeń praw człowieka przez reżim NRD  
od 1997 oprowadza zwiedzających po Miejscu Pamięci Berlin-Hohenschönhausen

Pytający: Jak wobec tego wyglądała Pana młodość w powojennych Niemczech i jak przeżył Pan podział Berlina?

Pfaff: Cóż, podział Berlina nastąpił praktycznie już w roku 1948, gdy komuniści - bezprawnie! - przegonili z Nowego Ratusza legalnie wybranych przedstawicieli berlińczyków i Senat - wówczas nazywany jeszcze Magistratem. Tak doszło do podziału miasta na część wschodnią i zachodnią.

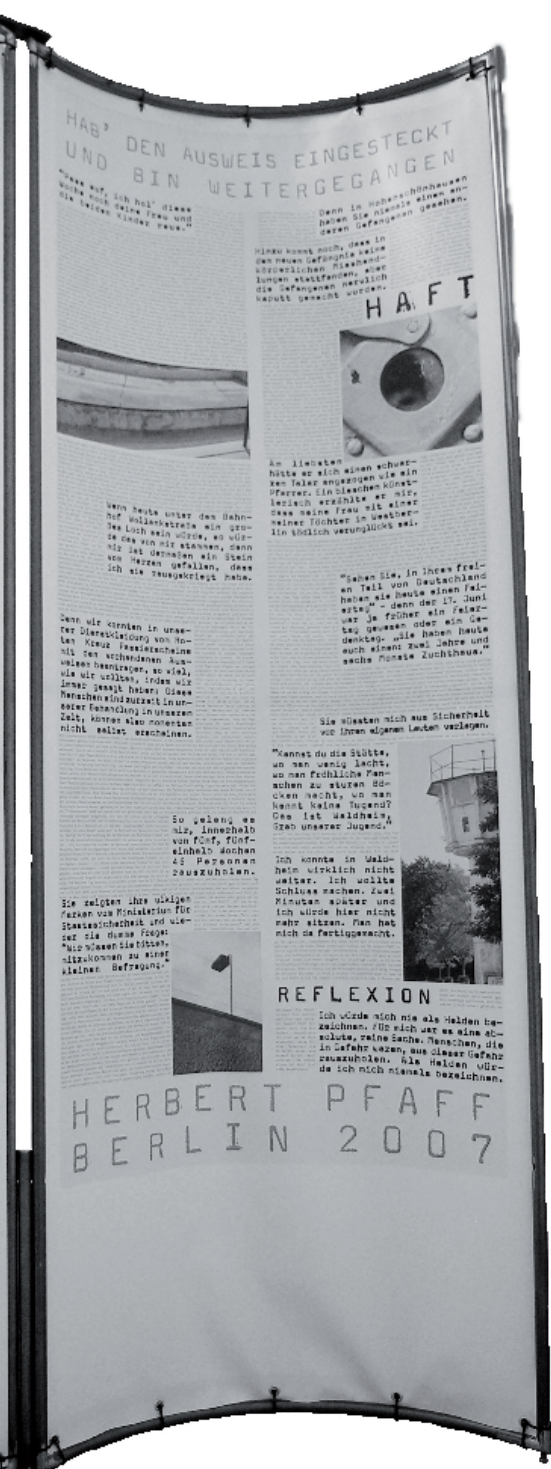
Wewnątrz Berlina powstały praktycznie dwa rządy: z jednej strony czerwony Magistrat - wówczas jeszcze pod przewodnictwem Friedricha Eberta - w Nowym Ratuszu, oraz Senat złożony z wyrzuconych deputowanych dzielnic zachodnich. Przy czym zachodnimi dzielnicami zarządzały Francja, Ameryka i Anglia jako państwa okupacyjne. Deputowani z zachodniej części Berlina przenieśli się wówczas do ratusza dzielnicy Schöneberg.

Kolejnym ciosem była blokada Berlina Zachodniego w roku 1949, a w zasadzie już 1948 - przestano zezwalać na dostarczanie do miasta żywności, m. in. zablokowano autostradę, nie przepuszczano do Berlina Zachodniego pociągów z zapasami z terenu Niemiec Zachodnich - późniejszej RFN. I tak z inicjatywy Luciusa D. Claya, tego Amerykanina, powstał wtedy ten „most powietrzny” do Berlina Zachodniego. Gdyby nie ten most, Rosjanom udałoby się zrealizować swój cel - wzięcie Berlina Zachodniego głodem.

Ale to im się nie udało! W okresie funkcjonowania „mostu powietrznego” Amerykanie wykorzystywali przede wszystkim lotnisko Tempelhof, które teraz, niezgodnie z prawem, ma zostać zlikwidowane. Co dwie minuty lądował na nim amerykański Skymaster. Proszę tylko pomyśleć - co dwie minuty! A rozładunek trwał zaledwie 15 minut! Maszyny te zapatrzywały berlińczyków w żywność, ale także w inne artykuły - nawet materiały budowlane, które umożliwiły budowę elektrowni Reutera, gdyż prądu przecież także brakowało.

Pytający: Czy interesował się Pana już w młodości polityką?

Pfaff: Jeszcze nie do końca. To przyszło później, już po wymuszeniu zniesienia blokady. Berlin Zachodni był przecież prawdziwą twierdzą, otoczoną ze wszystkich stron przez komunistów. I tak zrodziło się to zainteresowanie polityką, na które wpływ miały przekonania chrześcijańskie, gdyż pochodzę z rodziny, może nie aż tak głęboko wierzącej, ale jednak chrześcijańskiej. Mój dziadek należał wówczas



## WYWIAD

przeprowadzony 19 września 2007 roku w Centrum Kształcenia i Spotkań Zamek Trebnitz

Pytający: Il wojnę światową przeżył Pan jako dziecko. Jak ten okres wpłynął na Pana życie i na życie Pana rodziców?

Pfaff: Tak, urodziłem się w roku 1934 i przeżyłem okres wojny mniej lub bardziej świadomie. Gdy do Berlina wkroczyli Sowieci, nam - dzieciom kazono jeszcze okopy budować. A Rosjanie stali praktycznie tuż obok. Widziałem, jak koledzy z klasy, którzy kopali wraz ze mną, ginęli obok mnie od sowieckich kul. I już wtedy zaczęła wzbierać się we mnie pewna wściekłość.

Ale nie było wtedy jeszcze tak źle - pomimo tych przeżyć. Później było gorzej. Gdy Sowieci przetłumaczyli zaporę i linie okopów, my, dzieci - co oczywiste - uciekliśmy do domów. Zmuszony byłem patrzeć, jak Sowieci brutalnie gwałcą kobiety i młode dziewczyny. Tego widoku nie zapomnę do końca życia. I wtedy zaczęła wzbierać we mnie nienawiść do wszystkiego co czerwone.

Jugend bereits ein politisches Interesse?  
 Pfaff: Noch nicht ganz. Dieses politische Interesse kam später, nachdem die Aufhebung der Blockade erzwungen worden war. Westberlin war ja regelrecht eine Festung gewesen, die von außen rundum nur von Rot umzingelt war. Und da entstand mehr oder weniger ein politisches Interesse, das christlich beeinflusst war, weil ich aus einer Familie komme, die - na ja - nicht absolut christlich, aber trotzdem christlich war. Mein Großvater gehörte damals dem Zentrum an, was ja die Vorgängerpartei der CDU in Berlin - nicht nur in Berlin, sondern überhaupt - gewesen war.

Interviewer: Sie wurden ja bereits im Alter von 20 Jahren wegen Spionageverdachts in der DDR verhaftet. Erklären Sie uns doch bitte die Hintergründe der Verhaftung und Ihre erste Reaktion darauf!

Pfaff: Ja, die Hintergründe sind wie folgt: In Ostberlin fanden sogenannte Welttreffen der Jugend statt oder alleine bloß von der Jugend Ostdeutschlands unter Führung der kommunistischen FDJ. Was macht man als 20-Jähriger? Man begibt sich logischerweise auch unter seinesgleichen; gebe allerdings zu, dass das Hauptinteresse für mich immer die Mädchen waren, denn schöne Mädchen gibt's überall, egal ob in Nürnberg oder in Magdeburg.

Ich fand bei der Gelegenheit einen Ausweis von einem Ostdeutschen, das heißt im Osten: seinen Pass. Wollte denselben abgeben - beim Rat des Stadtbezirks in Pankow. Wie dort der Pförtner hörte, dass ich Westberliner war - denn ich war ja immer Westberliner -, und sah so einen ostzonalen Ausweis in meiner Hand, da sagte er bloß zu mir: „Junge, verschwinde! Ich hab' Dich niemals gesehen.“ Ich habe damals die Haltung dieses Mannes nicht verstanden; späterhin hab' ich sie verstanden. Er hat sich nämlich in diesem Moment selber strafbar gemacht, nach den Gesetzen, die damals im Ostsektor nun mal gewesen waren bzw. in der ganzen Ostzone, denn ich durfte als Westberliner noch nicht einmal so einen Ostausweis in der Hand haben, und er hätte von Rechts wegen die sogenannte Volkspolizei anrufen und mich an Ort und Stelle verhaften lassen müssen.

Und das hat er nicht getan; damit hat er sich selbst strafbar gemacht. Darum hat er gesagt: „Mach, dass Du wekommst! Ich hab' Dich nie in meinem Leben gesehen.“ Na ja, ich hab dann nach dem berühmten Zitat von Götz von Berlichingen gedacht: LmaA, hab' den Ausweis eingesteckt und bin weitergegangen.

Nach einer gewissen Zeit bekam ich

Magenschmerzen, denn ich war damals schon zweimal am Magen operiert, wusste allerdings, wie ich das behandeln musste: bisschen in den Magen drücken, tief Luft holen, wenn's geht, einen Schluck Wasser trinken, dann wäre es nach zehn Minuten vorbei. Aber übereifrige FDJler befanden es für gut, einen Krankenwagen anzurufen bzw. herbeizuzitieren.

Und der Krankenwagen brachte mich ins Krankenhaus nach Buch. War ja gut gemeint! Dort bekam ich eine Spritze, und wie dies so üblich ist, bei Erste-Hilfe-Maßnahmen muss man ja seine Personalien hinterlassen; und wie der Mensch in Weiß - ob es ein Arzt war oder ob es bloß ein Pfleger war, entzieht sich meiner Kenntnis - nun nach meinen Personalien fragte, da sagte ich so lässig: „Da in der Jacke drin, da hängt sie, bedienen Sie sich!“ - ohne in diesem Moment an diesen verdammten Ostausweis zu denken. Er fasste also in meine Jackentasche und zog logischerweise zwei Ausweise raus, meinen Westausweis und den Ostausweis.

Er sagte erst nichts, ging in den Nebenraum, kam vielleicht nach zwei, drei Minuten wieder raus und sagte, er muss die Volkspolizei anrufen, die diese Sache zu Protokoll nehmen müsse. Na ja, dacht' ich, ist ja noch normal!

Nach ca. 15 Minuten kamen dann auch zwei von diesen Menschen, guckten den Ostausweis von hinten bis vorne an,

obwohl sie ja selbst so'n ollet Ding in der Tasche hatten, als ob es vom Himmel gefallen ist. Sie sagten gar nichts, sondern nach einer kurzen Beratung sagte der eine: „Wir haben jetzt eben telefoniert, da kommen noch zwei andere Herren, die ein Protokoll aufnehmen.“ Ist ja och noch normal, dacht' ich so bei mir.

Nach einer gewissen Weile kamen dann auch zwei Herren - heute würde ich ganz einfach sagen, die haben schon meilenweit nach Stasi gestunken. Guckten natürlich den Ausweis genauso wieder von hinten nach vorne an und sagten, ich müsste mal mitkommen zu einer andern Dienststelle zu einer kleinen Befragung. Dieses Wort „kleine Befragung“ kennen wir alle, die da in Hohenschönhausen gewesen waren, denn diese „kleine Befragung“ dauerte immer - meistens Jahre.

Sie sagten dann, ich müsste mitkommen. Sie gingen mit mir die Treppe runter und kurz vor der Türe zogen sie mir meine eigene Jacke über'n Kopf, drückten meinen Kopf runter. Und wiedergefunden hab' ich mich in einem Auto mit runtergedrücktem Kopf und übergestülpter Jacke, dass ich nichts sehen konnte.

Nach einer längeren Fahrt hielt der Wagen an; ich wurde weiterhin mit runtergedrücktem Kopf und übergestülpter Jacke nach unten in ein Verlies gebracht, was wir heute das U-Boot nennen.

Wiedergefunden in einer engen Zelle,

U. T. A.  
 dem Haftrichter II  
 in H a u s e  
 mit dem Antrage übersandt, gegen den  
 Herbert P f a f f  
 geb.: 8.7.1934 in Berlin  
 wohnt: Berlin-Reinickendorf, Flottenstr.43

H a f t b e f e h l  
 zu erlassen.  
 Er wird von mir beschuldigt,  
 in Berlin am 8.6.1954  
 Propaganda für den Faschismus betrieben und  
 damit den Frieden des deutschen Volkes und  
 der Welt gefährdet zu haben.

Der Beschuldigte ist in Besitz eines Personalausweises  
 der Deutschen Demokratischen Republik und steht  
 in Verdacht, in Auftrage westberliner Agentenzentralen  
 an III. Deutschlandtreffen teilgenommen zu haben.  
 Er ist in einem Flüchtlingslager aufhältlich.

**V e r b r e c h e n** nach MD 38, Art. III A III

Er ist dieser Straftat dringend verdächtig.



do Partii Centrum, która była w Berlinie i w ogóle w całych Niemczech poprzedniczką CDU.

Pytający: Już w wieku 20 lat został Pan aresztowany na terenie NRD pod zarzutem szpiegostwa. Proszę opowiedzieć nam o okolicznościach tego wydarzenia i Pana pierwszej reakcji na nie.

Pfaff: Otóż wyglądało to w sposób następujący: w Berlinie Wschodnim odbywały się tak zwane festiwale młodzieży z całego świata, a także z samych Niemiec Wschodnich pod przewodnictwem komunistycznej FDJ (Wolna Młodzież Niemiecka). A co robi się w wieku 20 lat? Po prostu szuka się towarzystwa rówieśników. Muszę się jednak przyznać, że interesowały mnie przede wszystkim dziewczyny, bo przecież piękne dziewczęta są wszędzie - i w Norymberdze, i w Magdeburgu.

W czasie imprezy znalazłem gdzieś dowód osobisty należący do pewnego Niemca ze Wschodu. Na Wschodzie dokument ten nazywał się „paszport”. Chcąc go zwrócić, udałem się do urzędu dzielnicy Pankow. Gdy portier usłyszał, że jestem z Berlina Zachodniego - bo przecież cały czas mieszkalem w zachodniej części miasta - i mam w ręku taki wschodnio-niemiecki dowód osobisty, powiedział do mnie z miejsca: „Chłopcze, zmykaj stąd! Ja cię nigdy nie widziałem!”

Nie rozumiałem wówczas, o co chodziło temu człowiekowi; rozumiałem to dopiero później. Zachowując się w ten sposób, sam popełnił - w myśl prawa obowiązującego wtedy akurat we wschodnim sektorze i całej sowieckiej strefie okupacyjnej - przestępstwo. Bo ja, jako mieszkaniec Berlina Zachodniego, nie miałem prawa nawet brać do ręki dokumentu należącego do Niemca ze Wschodu. A on, zgodnie z prawem, powinien był wezwać tak zwaną milicję, by ta na miejscu mnie aresztowała. A on tego nie zrobił, i tym samym popełnił przestępstwo. Dlatego właśnie powiedział: „Zmykaj stąd! Nie widziałem cię nigdy w życiu!”

Cóż, zacytowałem sobie wtedy w myślach Götza von Berlichingen (bohatera Goethego): „Pocatuj mnie w dupę!”, schowałem dowód do kieszeni i poszedłem dalej.

Po pewnym czasie poczułem ból żołądka. Wcześniej już dwukrotnie przeszedłem operację żołądka i wiedziałem, co trzeba zrobić - lekko nacisnąć na żołądek, zaczerpnąć głęboko powietrza i - o ile to możliwe - wypić łyk wody. Gdybym tak zrobił, przesyłoby mi po dziesięciu minutach. Nadgorliwi członkowie FDJ uznali jednak, że trzeba wezwać karetkę. Ta zabrała mnie do szpitala w Buch.

Cóż, intencje były jak najlepsze! W szpitalu zrobiono mi zastrzyk, a jak to zwykle w przypadku udzielania pierwszej pomocy bywa, trzeba było podać swoje dane osobowe. Gdy człowiek w białym kitlu - nie wiem, czy był to lekarz czy tylko pielęgniarz - zapytał mnie o to, rzuciłem niedbale: „Tam w kurtce, tam wisi, proszę sobie zajrzeć!” Zapomniałem przy tym o tym przeklętym dowodzie. Sięgnąłem zatem do kieszeni mojej kurtki i wyciągając stamtąd - co było do przewidzenia - dwa dowody: mój zachodni, oraz ten wschodni.

Najpierw nie powiedział nic, tylko wyszedł do pomieszczenia obok, wrócił po dwóch-trzech minutach i powiedział, że musi zadzwonić na milicję, która ma obowiązek spisać odpowiedni protokół. No cóż, pomyślałem, to przecież nic nadzwyczajnego. Po około 15 minutach pojawiło się dwóch mężczyzn, którzy zaczęli oglądać znaleziony wschodni dowód tak, jakby co najmniej spadł z nieba - mimo że sami mieli w kieszeni identyczne świstki.

Nic nie powiedzieli, tylko po krótkiej naradzie jeden z nich oświadczył: „Właśnie dzwonił mi, przyjedzie jeszcze dwóch innych panów, którzy spiszą protokół.” Dobra, pomyślałem, to też nic nadzwyczajnego.

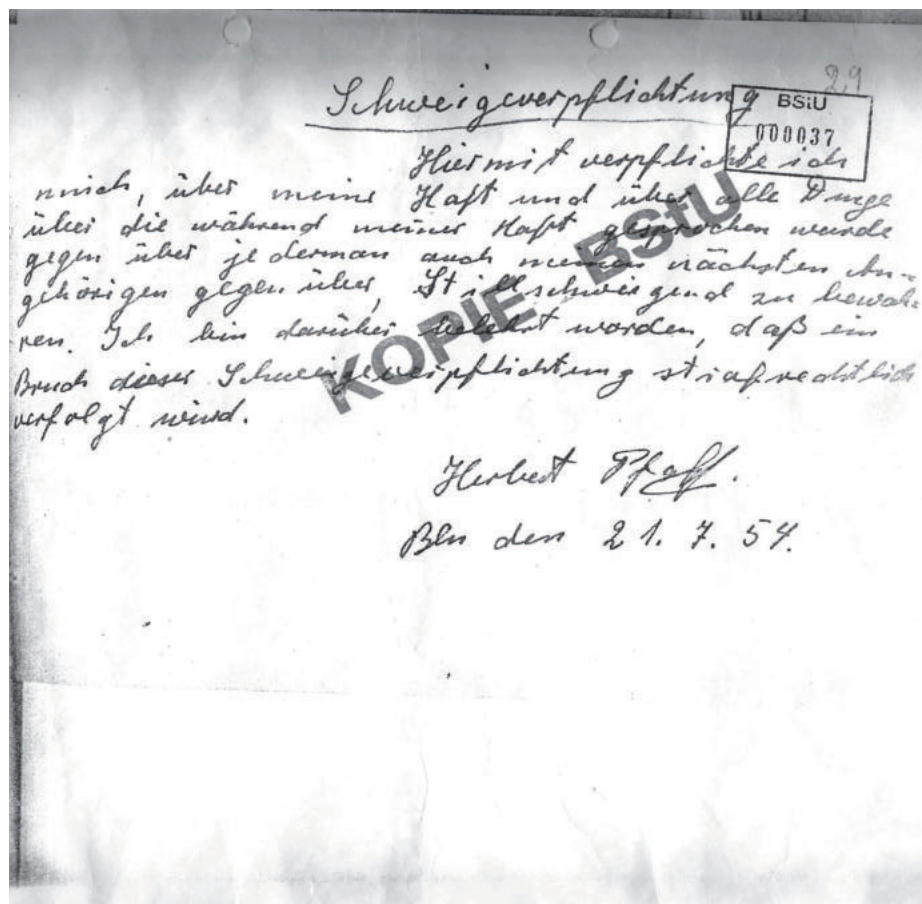
Po kolejnej chwili zjawili się wspomniani dwaj panowie - dziś powiedziałbym bez chwili namysłu, że już na

kilometr było czuć, że to Stasi. Oczywiście również oglądali dokument z każdej strony, po czym oświadczyli, że muszą mnie zabrać w inne miejsce na krótką rozmowę. To sformułowanie „krótka rozmowa” znamy wszyscy, którzy byliśmy tam w Hohenschönhausen, gdyż rozmowa taka trwała zawsze - a w każdym razie zazwyczaj - kilka lat.

Powiedzieli zatem, że mam pójść z nimi. Sprowadzili mnie ze schodów, tuż przed drzwiami wyjściowymi naciągnęli mi na głowę moją własną kurtkę, a potem zmusili mnie do schylenia się. Znalazłem się w samochodzie, z głową przytrzymywaną w dół i naciągniętą na nią kurtką tak, że nic nie byłem w stanie zobaczyć.

Po dłuższym czasie samochód zatrzymał się. Z opuszczoną głową i naciągniętą na nią kurtką zostałem zaprowadzony na dół, do małej celi, którą dziś określamy jako „łódź podwodna”.

Znalazłem się w ciasnej celi, była tam tylko prycza i stare wiadro, światło dzień i noc i ten ciągły szcęk zasuw. Jeszcze tej samej nocy zabrano mnie na górę. Pierwsze piętro, pokój 112 - jeszcze dziś nie jestem w stanie opanować drżenia, gdy tam wchodzę - oznajmiono mi, że jestem podejrzewany o działalność agenturalną i szpiegowską oraz o zbrodnię przeciw pokojowi. A zatem podlegałem karze przewidzianej w artykule 38, ustępie 3, punkcie 2, literach od E do I dyrektywy



nur eine Pritsche drin und ein oller Kübel, Tag und Nacht Licht, das ewige Geklirre von den Riegeln. Und noch in der Nacht wurde ich dann nach oben gebracht. In der ersten Etage in 112 - ich kann heute den Raum noch nicht ohne Schaudern betreten - wurde mir eröffnet, dass ich unter dem Verdacht der Agenten- und Spionagetätigkeit in Einheit mit Verbrechen gegen den Weltfrieden stehe, damals strafbar nach KD 38, Absatz 3, Ziffer 2, Buchstabe E bis I in Verbindung mit dem Befehl des sowjetischen Stadtkommandanten vom 17. Juni 53.

In den folgenden Tagen und Nächten wurde ich immer wieder zur Vernehmung geholt oder sogenannten Vernehmung und immer wieder dieselben Phrasen: Welcher Agentenorganisation ich angehöre oder Spionageorganisation; ich sollte sagen, wer meine Hintermänner sind. Ich hatte damals von so was gar keine Ahnung gehabt. Ich habe Namen gehört von angeblichen Agentenzentralen, die im Westen agieren sollten; das fing bei Gruppe Gehlen an, hörte bei RIAS und Springer auf, gemeint ist damit der Zeitungsmensch hier in Berlin. Und bei jedem Nein - ich konnt' es ja bloß verneinen - da hab' ich dann entweder eine Backpfeife gekriegt oder mir wurde der Stuhl mittels Fußtritt unterm Hintern weggezogen, so dass ich auf der Erde saß; dann wurde ich verhöhnt: „Was machen Sie denn da unten? Kommen Sie mal schnell wieder hoch!“ - und immer wieder dieselben Phrasen.

Meine sogenannte Agenten- und Spionagetätigkeit wurde damit begründet, dass ich ja einen völlig fremden Ausweis bei mir hatte. Ich sollte doch das Verbrechen gegen den Weltfrieden gestehen; ich sollte gestehen, in wessen Auftrag ich zu diesem FDJ-Treffen geschickt worden war. Darin bestand dies Verbrechen gegen den Weltfrieden.

Sie suchten also wie der Teufel nach irgendwelchen Sachen. Ich meine, dummerweise sind sie auch aus irgendwelchen Gründen, die aus meiner Stasi-Akte noch nicht mal ersichtlich sind, dahintergekommen, dass ich mal ein paar rote Fahnen runtergerissen und sie dahin geschmissen habe, wo sie hingehörten, nämlich ins Feuer.

Wie gesagt, bei jeder Vernehmung wieder dieselben Phrasen! Ich habe dort in den sieben Monaten, kann ich offen und ehrlich sagen, mehr Backpfeifen gekriegt und - auf Deutsch gesagt - mehr Prügel, als ich in meinem ganzen Leben überhaupt von meinen Eltern gekriegt habe.

Vor allen Dingen war ewig eine ganz

helle Leuchtelampe auf einen gerichtet; dagegen ist das hier gar nichts (gemeint: die Scheinwerfer für die Filmaufnahmen). Und im Hintergrund saß dann immer einer. Wie ich später rausgekriegt hab', waren dies die Russen, denn die haben ja die Stasi noch angelehrt, wie sie es machen sollten.

Interviewer: Gab es in diesen sieben Monaten ein besonders schlimmes Erlebnis?

Pfaff: Ich mein', jeder Tag war da schlimm gewesen. Besonders Schlimmes? Ja, wenn Sie manchmal die Schreie gehört haben von anderen Gefangenen, die dann offensichtlich doch zusammengeschlagen worden sind; aber für mich war dort jeder Tag schlimm!

Das ging so sieben Monate lang und im Juli - das war so ungefähr Mitte Juli - holte mich der Vernehmer dann wieder nach oben, ziemlich früh, ungewöhnlich. Er setzte sich natürlich wieder hin. Die erste dumme Frage war: „Na, haben Sie sich überlegt, welcher Agentenorganisation Sie angehören?“ Ich hab' schon wieder so gemacht (hält einen Arm vor sein Gesicht), um die Backpfeifen abzuwehren. Da sagte der Vernehmende: „Also, Sie haben unheimlich Schwein! Die Regierung der sogenannten Deutschen Demokratischen Republik“ - ‚der sogenannten‘ hat er nicht gesagt, das sage ich jetzt, weil sie für mich nicht existierte - „hat mit Zustimmung des Generalstaatsanwaltes

sich entschlossen, Sie aufgrund Ihrer Jugendlichkeit, und da Sie Springer-verhettzt sind, zu entlassen.“ - Das war immer ein Schlagwort, Westler, Westberliner waren immer Springer-verhettzt.

Interviewer: Können Sie kurz beschreiben, wie die Entlassung verlief und ob Sie davon überrascht waren, ob Sie das erwartet haben?

Pfaff: Die Entlassung lief folgendermaßen ab: Ich musste mich zuerst an einen Schreibtisch setzen, musste eine mir aufdiktierte Schrift niederlegen, eine sogenannte Schweigeerklärung. In dieser stand wörtlich drin: Ich bin darüber belehrt worden, dass ich über meinen Aufenthalt hier und über alles Gesprochene strengstens Stillschweigen zu bewahren habe, auch meinen nächsten Angehörigen gegenüber. Ich bin ebenfalls darüber belehrt worden, dass ein Bruch dieser Schweigepflichtung strafrechtliche Maßnahmen der betreffenden Behörde nach sich ziehen wird. Ich musste das unterschreiben mit meinem eigenen Namen: Selbst gelesen und genehmigt - was für ein Blödsinn! - mein Name und das Datum.

Mir wurden dann erneut die Augen verbunden, ich wurde erstmal kreuz und quer durch das vordere Gebäude geführt, Treppen rauf, Treppen ab, bis es dann hieß: „Ducken Sie sich ein bisschen! Sie sitzen gleich in einem Wagen!“ Neben mir saß links und rechts - ich saß in der



Zelle im „U-Boot“ - zella w „U-Boocie“



Sojuszniczej Rady Kontroli, uzupełnionej rozkazem sowieckiego komendanta wojskowego Berlina z dnia 17 czerwca 1953 roku. W ciągu kolejnych dni i nocy nieustannie zabierano mnie na przesłuchania - tak zwane przesłuchania - w trakcie których powtarzano wciąż te same pytania: Do jakiej agentury lub organizacji szpiegowskiej należę? Kto wydaje mi rozkazy? Wtedy nie miałem o tych sprawach najmniejszego pojęcia. Usłyszałem nazwy rzekomych ośrodków agentury, które miały istnieć w zachodniej części Niemiec, począwszy od grupy Gehlena po radio RIAS i Springera, zachodniobermberskiego wydawcę prasy. A po każdym „nie” - ja przecież mogłem tylko zaprzeczać - dostawałem dłonią w twarz lub wykopywano spode mnie krzesło, tak że spadałem na posadzkę.

A wtedy oni drwili ze mnie, mówiąc: „Co pan tam jeszcze robi? Niech pan szybko wraca na górę!” I w kółko to samo.

Zarzut tak zwanej działalności agenturalnej i szpiegowskiej opierał się na fakcie, że miałem przy sobie dokument należący do obcej osoby. Miałem przyznać się do popełnienia zbrodni przeciw pokojowi; miałem przyznać się, na czyje polecenie udałem się na festiwal FDJ - na tym bowiem właśnie owa zbrodnia miała polegać. Szukali gorączkowo jakichś dowodów przeciwko mnie. Myślę tu o tym, że w jakiś sposób - nie było o tym bowiem wzmianki w moich aktach Stasi - udało

mi się dowiedzieć, że raz zerwałem kilka czerwonych flag, rzucając je tam, gdzie ich miejsce - w ogień.

Jak już powiedziałem, w trakcie każdego przesłuchania powtarzały się dokładnie te same pytania! Mogę szczerze i otwarcie przyznać, że w ciągu tych siedmiu miesięcy dostałem tam więcej razy, niż w ciągu całego życia od moich rodziców.

Przede wszystkim kierowano mi prosto w twarz jasno świecącą lampę; w porównaniu z nią ten reflektor to pestka. A za moimi plecami stale ktoś siedział. Jak dowiedziałem się później, byli to Rosjanie - to od nich przecież Stasi uczyła się swoich metod.

**Pytający:** Czy miał Pan w ciągu tych siedmiu miesięcy jakieś szczególnie straszne przeżycia?

**Pfaff:** Cóż, tak naprawdę każdy dzień był straszny. Coś, co szczególnie zapamiętałem? Chyba te chwile, w których słyszałem krzyki innych więźniów, nad którymi najwyraźniej się znęcano. Dla mnie jednak straszny był właściwie każdy tam spędzony dzień!

Trwało to przez siedem miesięcy. W lipcu - była mniej więcej połowa lipca - mój funkcjonariusz prowadzący przesłuchanie po raz kolejny wezwał mnie na górę, inaczej niż zwykle, o bardzo wczesnej porze. Jak zwykle, rzecz jasna, usiadł. Pierwsze, głupie pytanie

brzmiało: „No i co, namyślił się pan, do jakiej organizacji szpiegowskiej pan należy?” Jak zwykle zrobiłem tak (zastania twarz ręką), by obronić się przed uderzeniami. Wtedy prowadzący przesłuchanie powiedział: „No cóż, ma pan niestety szczęście. Rząd tak zwanej Niemieckiej Republiki Demokratycznej - „tak zwanej” oczywiście nie powiedział, dodaje to od siebie, bo dla mnie takiego państwa nigdy nie było - za zgodą Prokuratora Generalnego podjął decyzję o zwolnieniu pana ze względu na pana młody wiek oraz fakt, że podlegała pana prasa Springera. Sformułowanie „podlegający przez prasę Springera” było utartym sloganem. O wszystkich Niemcach i Berlińczykach z Zachodu mówiono, że są „podlegani przez prasę Springera”.

**Pytający:** Czy może Pan opisać pokrótce, jak przebiegało Pana zwolnienie i powiedzieć, czy był Pan nim zaskoczony?

**Pfaff:** Zwolnienie miało następujący przebieg: najpierw kazano mi usiąść przy biurku i napisać kilka zdań, tak zwane „oświadczenie o zachowaniu tajemnicy”. Było ono dosłownie następującej treści: „Pouczono mnie o tym, że mam obowiązek zachować w ścisłej tajemnicy - również wobec moich najbliższych - wszystkie fakty związane z moim pobytam tutaj oraz wszystko, o czym tu mówiono. Pouczono mnie również o tym, że w przypadku złamania tej tajemnicy odpowiednie urzędy podejmą wobec mojej osoby stosowne środki karne”. Kazano mi następnie podpisać moim własnym nazwiskiem: „przeczytano i zezwolono” - co za bzdura! - moje nazwisko i data. Potem znowu zawiązano mi oczy, poprowadzono w różnych kierunkach po korytarzach budynku frontowego, schodami do góry i w dół, po czym usłyszałem: „Proszę się trochę schylić! Zaraz znajdzie się pan w samochodzie!” Po mojej lewej i prawej stronie - ja siedziałem w środku - po jednym funkcjonariuszu. Jechaliśmy bardzo długo. Wie pan, że mając zawiązane oczy, będąc wcześniej torturowanym, doświadczać na własnej skórze, do czego ludzie ci są zdolni - chcąc nie chcąc, myśli się o najgorszym. Pomyślałem: „No tak, zamknęli sprawę. A teraz wiozą mnie dokądś, tam strzelą mi w tył głowy i zegnaj, piękny świecie!” Takie myśli po prostu przychodzą wówczas do głowy. To były dla mnie także straszne chwile.

Nagle samochód zatrzymał się, a jeden z mężczyzn, siedzących obok mnie, powiedział: „Zdejmę panu teraz opaskę z oczu. Potem wysiądzie pan i będzie pan wolny! Proszę jednak nie oglądać się za samochodem, bo znów znajdzie się pan



Gang im „U-Boot” - korytarz w „U-Boocie”

Mitte - je ein Stasi, und wir sind gefahren und gefahren. Wissen Sie, wenn Sie verbundene Augen haben - Sie haben an den Misshandlungen am eigenen Körper gespürt, wie hundsgemein diese Leute waren - dann denken Sie, ob man's will oder nicht, das Schlimmste! Ich hab' gedacht: So, jetzt haben sie die Sache hinter sich gebracht, jetzt fahren sie dich irgendwo auf einen Platz, dann kriegst du einen Genickschuss und ade, du schöne Welt! Solche Gedanken hat man absolut! Und das waren auch mehr oder weniger schlimme Sekunden.

Dann hielt der Wagen an und der eine neben mir sagte: „Ich nehme Ihnen jetzt die Binde ab. Dann können Sie aussteigen, dann sind Sie frei! Drehen Sie sich aber bitte nicht nach dem Wagen hier um, sonst sind Sie gleich wieder drin!“

Ich bin dann ausgestiegen und hab' mich logischerweise nicht umgedreht und konnte es noch gar nicht so richtig fassen und dachte: Na, jetzt lassen sie dich ein Stück laufen und dann kriegst du einen Schuss. Aus dem Laufen wurde dann plötzlich Rennen. Ich bin durch den Wald gegangen und habe nach Geräuschen gesucht und war dann mit einem Mal auf einer Straße. Dort habe ich erst versucht, Autos anzuhalten, aber die Leukoplastbomber, genannt Trabi, sind alle vorbeigefahren; die haben wohl alle Angst gehabt um ihre olle Pappe, aber ein Lastwagenfahrer hat dann doch angehalten und ich hab' ihm das Märchen erzählt, dass ich mich im Wald verlaufen habe, ich jetzt nicht mehr weiß, wie ich nach Hause komme, Portemonnaie hätte ich auch verloren, ob er mich mal mitnehmen kann zu irgendeiner Verkehrsverbindung nach Berlin. Da sagte er: „Is 'ne Kleinigkeit! Weißt Du überhaupt, wo Du bist? Du bist hier im Raum Köpenick, oben ziemlich am Müggelsee.“

**Interviewer:** Konnten Sie nach der Entlassung Ihr altes Leben wieder weiterführen?

**Pfaff:** Ich befand mich erstmal auf dem Bahnhof Köpenick, wo mich der nette Lastwagenfahrer hingefahren hatte. Bin dann logischerweise nach Hause gefahren. Da war natürlich, was man sich logisch denken konnte, die Begrüßung dementisprechend: „Junge, wo warst Du gewesen?!“ Ach, was alles auf einen eingestürzt ist. Insbesondere meine Mutter hat natürlich besonders gefragt.

Ich war ja, so ulkig wie das jetzt klingt, an die Schweigeverpflichtung gebunden. Ich zauberte also eine gewisse Hannelore aus'm Hut, die ich - nebenbei gesagt - damals auch kennengelernt hatte, aber

die Verbindung war ja durch die Inhaftierung abgebrochen gewesen, die mir ja keine Zeit gelassen hatte, mich irgendwie zu melden; und Telefon war ja damals gleich null, so dass ich mich nicht hatte melden können. Ob man's wollte oder nicht, man musste mir dieses Märchen abnehmen. Und jetzt werden Sie logischerweise die Frage stellen: Warum haben Sie eigentlich geschwiegen? Sie waren doch Westberliner!

Wer die politische Situation von damals kennt, weiß, dass Entführungen von Menschen aus Westberlin durch die kommunistische Stasi an der Tagesordnung waren. Ich erinnere nur an den Vorfall Linse - damals Leiter des Untersuchungsausschusses Freiheitlicher Juristen -, der ja am helllichten Tage von Stasi-Banden aus dem Bezirk Zehlendorf, mitten in Westberlin, entführt wurde. Er war dann, was man jetzt erst weiß, fünf Monate in Hohenschönhausen im U-Boot, ist dann ausgeliefert worden an die Sowjets nach Karlshorst in das damalige Hauptquartier der sowjetischen Streitkräfte, war dort ebenfalls noch vier Monate, war weiter nach Moskau gekommen in die berühmte Lubjanka, das ist das dortige „Stasi-Gefängnis“ bzw. das Gefängnis des NKWD (ab 1954 KGB). Und wer in der Lubjanka war, der hat niemals wieder lebend das Licht der Welt erblickt. Linse ist dort erschossen worden. Aber das sind Recherchen, die im Nachhinein jetzt erst bekannt geworden sind. Aber alleine die Entführung, was monatlich, man könnte sagen, in Reihenfolge stattgefunden hat. Es sind viele Westberliner von der Stasi mitten aus Berlin verschleppt worden, die dann unten im U-Boot landeten, eher tot als lebendig wieder rausgekommen sind. Das hat meine Wenigkeit erstmal absolut zum Schweigen gebracht, denn ich wollte nicht wieder da unten im U-Boot landen!

Als ich dann drei Jahre später doch langsam mehr oder weniger mit der Wahrheit rauskam, wo ich gewesen war, da glaubte mir natürlich keiner mehr so richtig. Innerhalb der drei Jahre bin ich immer wieder gefragt worden von meinem Vater und auch von meiner Schwester: „Du benimmst Dich so eigenartig manchmal; Du bist so anders gewesen; erzähl uns das doch mal!“ Aber die Zeit war noch nicht reif. Bloß als ich mich nach drei Jahren doch offenbarte, hat mir natürlich keiner mehr geglaubt.

Ja, dieses traurige Erlebnis, wegen der Lächerlichkeit eines gefundenen Ausweises gleich als westlicher Agent hingestellt zu werden, hat logischerweise in mir einen gewissen Racheplan entwickelt,

denn ich habe das nicht als schöne Sache empfunden. Ich habe mich dann Gruppen angeschlossen, von denen ich durch die Stasi bei den Vernehmungen wusste, dass diese für sie Feindorganisationen waren. Ich habe mich in erster Linie logischerweise der „Kampfgruppe gegen Unmenschlichkeit“, damals unter Leitung von Rainer Hildebrandt, angeschlossen. Ich war auch bei der Gruppe „Internationale Gesellschaft für Menschenrechte“, wo Hartmut Richter auch bei gewesen war, und habe verschiedene Aktionen damals gegen den Osten gestartet. Ich schloss mich damals auch der Jungen Union an und später logischerweise der CDU, der ich seit vierzig Jahren angehöre.

**Interviewer:** Gab es dafür einen bestimmten Grund?

**Pfaff:** Ja! Weil die CDU für mich - jetzt mal Parteipropaganda - die einzige Partei ist, die wirklich gegen den Kommunismus kämpft, alles andere sind weiter nichts als viele lächerliche Versprechen und Phrasen, sonst würden wir nicht in Berlin so einen fürchterlich stinkenden Senat haben.

**Interviewer:** Eine der Aktionen oder Ihre größte Aktion war ja, dass Sie nach und nach 46 Menschen die Flucht aus der DDR nach Westberlin ermöglichten. Was hat Sie dazu bewogen, ein solches Risiko auf sich zu nehmen?

Und hatten Sie nicht Angst, wieder zurück nach Hohenschönhausen zu kommen, von dem Sie ja damals nicht wussten, dass es Hohenschönhausen war, also in dieses U-Boot zurückzukommen?

**Pfaff:** Die Aktion fing praktisch mit dem Bau der Berliner Schandmauer vom 13. August 61 an. Erneut war ja Berlin abgeriegelt, wobei sie ja mehr oder weniger ihre eigenen Leute eingemauert haben und nicht so sehr Westberlin, aber Westberlin war ja rundum umgeben von der Mauer.

Ich habe damals bei der Maschinenfabrik „Schwarzkopff“ gearbeitet, die Maschinenteile, hauptsächlich aber Aufsatzteile für automatische Kegelbahnen produzierte. Damals, vor dem 13. August 61, war es an der Tagesordnung, dass in den Betrieben in Westberlin rund gerechnet bis zu 50% Ostberliner arbeiteten, also die sogenannten Grenzgänger, die ja 50% West- und 50% Ostgeld kriegten. Wir haben bei „Schwarzkopff“ in drei Schichten gearbeitet; ich war damals stellvertretender Werksmeister. Und nun war über Nacht mit einem Mal dieses hässliche Gebilde von Mauer da, damals erst mit Stacheldraht und dergleichen. Mein





w środku!”

Wysiadłem, oczywiście nie odwracając się, a wciąż jeszcze nie byłem w stanie w to uwierzyć i myślałem: „No tak, pozwolą mi teraz zrobić parę kroków, a potem strzelą mi w plecy.” Zacząłem iść, a potem biec. Biegłem przez las, nastuchując, z której strony dochodzą dźwięki, i tak dotarłem do jakiejś drogi. Tam próbowałem złapać jakiś samochód, ale żaden z plastikowych bombowców, nazywanych Trampek, nie chciał się zatrzymać; kierowcy chyba bali się o swoje gruchoty. W końcu zatrzymała się jakaś ciężarówka.

Opowiedziałem kierowcy bajeczkę o tym, że zgubiłem się w lesie, nie wiem, gdzie jestem i nie wiem, jak wrócę do domu, bo zgubiłem też portmonetkę. Zapytałem, czy nie podrzuciłby mnie do jakiejś drogi prowadzącej do Berlina. Kierowca powiedział: „Nie ma sprawy! Wiesz w ogóle, gdzie jesteś? W okolicy Köpenick, w pobliżu jeziora Müggelsee.”

Pytający: Czy po zwolnieniu potrafił Pan wrócić do swego dawnego życia?

Pfaff: Na razie znalazłem się na dworcu w Köpenick, dokąd podwiózł mnie uprzejmy kierowca ciężarówki. Oczywiście wróciłem do domu.

Jak można było się spodziewać, przywitały mnie okrzyki w rodzaju: „Chłopcze, gdzieś ty byłeś!” Ileż to musiałem się nastuchać! O to, co się ze mną działo, wypytywała mnie zwłaszcza moja matka. A mnie - jakkolwiek absurdalnie by to brzmiało - wiązała przecież tajemnica. Zmyśliłem zatem historię o przygodzie

z pewną Hannelore. Dziewczynę taką rzeczywiście poznałem, lecz naszą znajomość przerwało moje aresztowanie, przez co oczywiście nie miałem możliwości podtrzymania z nią kontaktu. A telefonów przecież wtedy też wcale nie było, więc dzwonić nie było jak. Czy moi najbliżsi tego chcieli czy nie, musieli uwierzyć w tę historię.

A teraz zapyta pan pewnie, dlaczego właściwie milczałem - byłem przecież berlińczykiem z Zachodu!

Ten, kto zna ówczesną sytuację polityczną, wie, że porwania ludzi z terenu Berlina Zachodniego przez komunistyczną Stasi były na porządku dziennym. Wspomnę chociażby o przypadku Linsego, ówczesnego przewodniczącego Untersuchungsausschuss freiheitlicher Juristen - Komisji Śledczej Wolnych Prawników - którego bandyci ze Stasi porwali w biały dzień w dzielnicy Zehlendorf w środku Berlina Zachodniego.

Zamknięto go - o czym wiadomo dopiero teraz - na pięć miesięcy w „U-Boocie” w Hohenschönhausen, następnie przekazano w ręce Sowieków do Karlshorst, ówczesnej kwatery głównej wojsk sowieckich, gdzie przebywał przez cztery miesiące. Potem trafił do Moskwy na Łubiankę - owiane złą sławą więzienie NKWD, od 1954 roku - KGB. A ten, kto raz znalazł się na Łubiance, nigdy więcej nie oglądał już światła dziennego. Linse został tam rozstrzelany. Jest to jednak wiedza, której zdobycie stało się możliwe dopiero dzięki najnowszym badaniom. Ale same te porwania, które działy się co miesiąc, można powiedzieć,

że jedno po drugim. Z samego środka Berlina Zachodniego Stasi uprowadziła bardzo wiele osób, które następnie trafiły do „U-Boota”, skąd wracało się na ogół martwym, a nie żywym.

To właśnie skłaniało mnie do zachowania milczenia - nie chciałem przecież wrócić do „U-Boota”!

Gdy po trzech latach prawda o tym, co mi się naprawdę przydarzyło, zaczęła wreszcie stopniowo wychodzić na jaw, nikt już tak naprawdę nie chciał mi wierzyć. W ciągu trzech lat mój ojciec i moja siostra pytali mnie przecież wielokrotnie: „Zachowujesz się czasami tak dziwnie! Kiedyś byłeś inny; opowiedz, co się z tobą działo!” Wtedy jednak uważałem, że na to jeszcze za wcześnie. A gdy po trzech latach zdecydowałem się powiedzieć prawdę, nikt mi już oczywiście nie wierzył.

Cóż, owe smutne przeżycie - z powodu jednego głupiego znalezione dowodu osobistego od razu oskarżać mnie o bycie zachodnim agentem - jasne, że sprawiło to, że zacząłem obmyślać zemstę, bo nie było to dla mnie miłą sprawą. Przyłączyłem się do grup, o których w trakcie przesłuchań przez funkcjonariuszy Stasi dowiedziałem się, że są wrogie komunistycznemu państwu. Przede wszystkim przystąpiłem do „Grupy Bojowej przeciw Okrucieństwu” („Kampfgruppe gegen Unmenschlichkeit“), kierowanej wówczas przez Rainera Hildebrandta. Byłem również w grupie „Międzynarodowe Stowarzyszenie Praw Człowieka” („Internationale Gesellschaft für Menschenrechte“), w której był także Hartmut Richter

Ablöser war ein Ostberliner. Er war in der Nachtschicht vom 12. zum 13. August und nun war es ja aus. Er hätte ja zurückgehen können, aber er wollte nicht, denn er hatte sich schon mit Fluchtgedanken getragen; er hatte schon jeden Tag Sachen mitgebracht und die Flucht von sich und seiner Familie vorbereitet. Jetzt saß er da, weinend: „Was mach' ich bloß? Meine Frau und die beiden Kinder sind noch drüben.“ Er versuchte selber über Glienicke rüberzugehen und seine Familie über Glienicke rauszuholen. Und mit einem Mal kam er im Betrieb wieder an und hatte einen Wadendurchschuss. Da reifte in mir noch mehr der Racheplan gegen dieses System. Ich hab' dann zu ihm gesagt: „Pass auf, ich hol' diese Woche noch Deine Frau und die beiden Kinder raus.“ „Wie willst Du denn das machen, Herbert?“

Ich war damals in erster Ehe verheiratet, hatte zwei Kinder. Er hatte ja auch zwei Kinder. Der Unterschied war nur: Ich hatte nur Mädchen und er hatte ein Mädels und einen Jungen. Ich stibitzte einfach heimlich und leise meiner Frau ihren Ausweis, denn damals waren die Kinder im Ausweis hinten eingetragen.

Ich bin mit diesem Ausweis und meinem nach Ostberlin zu der Wohnung von meinem Arbeitskollegen gefahren - wir kannten uns ja - und hab' gesagt: „Erika, pass auf, langer Rede kurzer Sinn, ich hol' Dich heute raus!“ „Wie willst Du das machen? Wie willst Du das machen?“ Ich sagte: „Pass mal auf! Erstens, Ihr habt genug Westsachen; zieht bitte Eure Ostklamotten aus; Du, ich kontrolliere auch Deine Schlüpfers, ob da VEB drin steht. Dann musst Du den Jungen als Mädels anziehen.“ Der war noch ein bisschen kleiner und lag noch im Wagen. „Präg Dir diese Daten von meiner Frau hier ganz schnell ein, ich werd' sie Dir immer wieder abfragen: Geburtsdatum, Geburtsort und dergleichen. Und auch die Geburtsdaten der Kinder, die bei mir bzw. im Ausweis von meiner Frau drinstehen. Und dann werden wir sehen, wo wir rüberfahren.“ Am sichersten war für mich der Grenzübergang an der Wollankstraße, denn die anderen Übergangsstellen waren noch ein bisschen hermetischer abgeriegelt. Ich hätte auch mit ihnen durch den Stacheldraht in Wilhelmsruh gehen können, aber das wäre mit dem Kinderwagen ein bisschen riskant gewesen. Da war Wollankstraße noch das Beste.

Wir sind erstmal kreuz und quer durch die Stadt gefahren und haben immer wieder geschaut, ob wir vielleicht dieselbe Visage in Straßenbahn, Bus und S-Bahn sehen, ob uns einer verfolgt, denn man

musste schon den Verdacht haben, dass da welche von den IM's - „Informative“ Mitarbeiter, sprich: Stasi-Spitzel - angesetzt waren. Und ich habe zu ihr gesagt: „Pass auf, wenn wir an der Wollankstraße sind! Du machst Dir erstmal ein Kopftuch über“, denn sie hatte ganz andere Haare als im Ausweis von meiner Frau. Und dann habe ich eine schöne Nadel gehabt und ihr habe ich auch eine Stecknadel gegeben, weil ich früher immer hier am Kragen ganz gerne welche getragen habe, damit der Kragen so ein bisschen anders war. Und ich sagte zu ihr: „Wenn wir bei der Kontrolle sind, wirst Du im Wagen kurz und bündig die Nadel nehmen und dem Mädchen in den Hintern pieken, bis es anfängt zu blöken. Und Du wirst Dich dann darum kümmern. Dasselbe mache ich.“

Ich hatte den Jungen im Arm, der nun plötzlich ein Mädchen zu sein hatte. Jetzt fing es zum Glück an, etwas zu regnen. Das war auch noch mehr oder weniger unser Glück. Wir kamen also bei der ersten Kontrolle an, die gleich an der Querstraße, unmittelbar hinter dem Kloster war, das da oben ist in der Brehmestraße. Diese Vor-Vorkontrolle ging gut! Dann kam die zweite, etwas vorgezogen, genau an der Ecke, wo der Spielwarenladen war; die guckten schon ein bisschen mehr; da musste ich schon die Nadel nehmen, bis der Junge anfang zu blöken. Und dann bin ich hergekommen und sagte: „Ach, hören Sie, es fängt an zu regnen“ und so und „es ist ja auch nicht schön, dass Ihr hier den Dienst macht“, und „wir waren bei der Oma, wer weiß, ob wir sie überhaupt noch einmal sehen“, um den Affen ins Gespräch zu bringen, damit ich ihn ablenkte, damit er ja nicht bei ihr irgendwas machte. Sie machte dasselbe: Nadel in den Hintern bei dem Kind, das im Wagen war. Der Kontrolleur ließ sich auch auf ein Gespräch ein und sagte: „Na ja, also alles in Ordnung“, schaute mich an; sie war nun über den Wagen gebeugt, da hat er gar nicht weiter hingeschaut.

Die Wollankstraße muss man sich so vorstellen: Da ist der S-Bahnhof, die Brücke gehört praktisch noch zum Osten, und mit Ende der Brücke war Westberlin. Ulkigerweise ist aber der Bahnhof später hinten für Westberliner freigegeben worden, weil der Eingang im Westen war, aber oben befand man sich auf Ostgebiet. Und da haben sie damals auch hinten einen Extra-Eingang gemacht; da haben sie durch die Mauer ihre Agenten nach Westberlin eingeschleust.

Wir gingen dann weiter und genau am letzten Haus - während der Mauerzeit war es gelb angestrichen - löste sich mit

einem Mal aus dem Hausflur eine Figur: ein Mann in Zivil. Heute würde ich natürlich logischerweise wieder sagen: hat schon meilenweit nach Stasi gestunken. Er kam dann ran, den Hut so à la James Bond und sagte: „Darf ich noch mal die Ausweise sehen?!“ Ich hab' sie ja beide immer in der Tasche gehabt und zog sie raus und gab sie ihm und guckte ihm so in die Augen.

Ich bin dann noch mal zurückgegangen, weil sie sich gleich automatisch wieder über das Kind im Kinderwagen beugte und die Nadel wieder nahm, und ich nahm auch die Nadel wieder, ganz einfach, damit die Kinder schrien. Und da habe ich ihr bloß zugeflüstert: „Pass auf, falls jetzt was Schlimmes passiert, ich renne! Ob ich es schaffe, weiß ich nicht, aber hinterm Bahnhof ist Westen.“ Und ihr Mann hat auf der linken Seite in einer Kneipe auf uns gewartet, die lag im Westen. Und ich wäre losgerannt. Jedenfalls sagte er dann: „Darf ich noch mal die Ausweise sehen?“ Und ich gab ihm natürlich die Ausweise, hab' ihn natürlich auch in ein Palaver gezogen, wie die Kinder unruhig werden, der Regen und dergleichen. Ach, wer weiß, was ich dem alles für'n Mist erzählt habe, um ihn total abzulenken. Er guckte dann noch mal hinten und vorne, guckte mir noch mal scharf ins Gesicht, und wie er dann bei ihr rangehen wollte - das Dumme war: Meine damalige Frau hatte grau-grüne Augen gehabt, und die Erika hatte genau so'ne dunklen wie ich. Da lag das Problem. Er wollte sich dann an den Wagen bewegen, und sie stand da und hat den Wagen geschüttelt und noch mal mit der Nadel in den Hintern gepiekt, damit das



Gefängnis Hohenschönhausen - wifiziente Hohenschönhausen



i zorganizowałem kilka różnych akcji przeciw wschodniemieckiemu reżimowi. Wstąpiłem również do Junge Union (młodzieżówka CDU), a później, oczywiście, także do CDU, do której należą już od czterdziestu lat.

Pytający: Czy był jakiś konkretny powód tej decyzji?

Pfaff: No pewno! Uważam, że CDU jest jedyną partią, która - teraz trochę propagandy partyjnej - naprawdę walczy z komunizmem, wszystko poza tym to tylko żalosne slogany i obietnice. Gdyby było inaczej, nie byłoby tak strasznie śmierdzącego Senatu w Berlinie.

Pytający: Jedną z akcji, wręcz Pana największą akcją, było umożliwienie 46 osobom ucieczki z NRD na teren Berlina Zachodniego. Co skłoniło Pana do podjęcia takiego ryzyka? Nie bał się Pan, że znów trafi do Hohenschönhausen - choć wówczas nie wiedział Pan jeszcze, że to było Hohenschönhausen - czyli do tego „U-Boota”?

Pfaff: Ta akcja rozpoczęła się praktycznie już w momencie wzniesienia Muru Berlińskiego, tego muru hańby. 13 sierpnia 1961 roku Berlin Zachodni został ponownie odcięty od świata, choć komuniści zamurowali tak naprawdę swoich własnych obywateli, ale nie tak bardzo zachodnich berlińczyków. Mur otaczał jednak cały Berlin Zachodni.

Pracowałem wówczas w fabryce maszyn „Schwarzkopff”, produkującej części maszyn, ale przede wszystkim elementy do automatycznych torów kręglarskich. Wtedy, przed 13 sierpnia 1961 roku, było rzeczą normalną, że nawet połowa zatrudnionych w zakładach na terenie Berlina Zachodniego mieszkała w Berlinie Wschodnim, w związku z czym codziennie w drodze do pracy musieli oni przekraczać granicę.

Ich wynagrodzenie składało się w połowie z kwoty wypłacanej w markach zachodnich, w połowie zaś - we wschodnich. W fabryce „Schwarzkopff”, w której byłem wtedy zastępcą majstra, pracowaliśmy na trzy zmiany. I oto nagle w ciągu nocy powstał ten okropny mur, wtedy jeszcze zbudowany z drutu kolczastego i podobnych materiałów. Mój zmiennik pochodził z Berlina Wschodniego. Pracował u nas podczas nocnej zmiany z 12 na 13 sierpnia i budowa muru zastała go na Zachodzie. Mógł oczywiście wrócić, ale nie chciał, bo już wcześniej myślał o ucieczce.

Codziennie przynosił ze sobą do pracy jakieś rzeczy, przygotowując ucieczkę swoją i swojej rodziny. A teraz mówił z

płaczem: „I co ja teraz zrobię? Moja żona i dwójka dzieci zostały po tamtej stronie.” Próbował sam przedostać się przez most Glienicke, by przeprowadzić tamteży swych najbliższych. Pewnego dnia pojawił się w pracy z raną przetrzałą łydki. I wtedy mój plan zemsty na tamtym systemie nabrał konkretnych kształtów. Powiedziałem mu: „Posłuchaj, jeszcze w tym tygodniu wydam cię stamtąd z twoją żoną i dziećmi.” „Jak to sobie wyobrażasz, Herbert?” - zapytał.

Byłem wtedy po raz pierwszy żonaty i miałem dwoje dzieci. On też miał dwójkę. Różnica polegała na tym, że ja miałem dwie dziewczynki, a on - dziewczynkę i chłopca. Podkradłem po kryjomu mojej żonie dowód, bo wtedy na ostatnich stronach wpisywano tam wówczas dane dzieci.

Pojechałem z tym oraz z własnym dowodem do Berlina Wschodniego, do mieszkania kolegi z pracy; jego żonę oczywiście znałem. Powiedziałem jej: „Posłuchaj, Erika, powiem krótko - dziś was stąd wydam.” „Jak to? Jak to sobie wyobrażasz?” Powiedziałem: „Posłuchaj: po pierwsze, macie wystarczająco zachodnich ubrań. Zdejmijcie swoje ciuchy ze Wschodu; sprawdzę majtki, czy nie ma tam metek z napisem VEB (przedsiębiorstwo państwowe). Potem musisz przebrać chłopaka za dziewczynkę.”

Chłopiec był jeszcze malutki i leżał w wózku. „Zapamiętaj szybko dane mojej żony, będę cię z nich przepytawał: data i miejsce urodzenia i tym podobne. I jeszcze daty urodzenia dzieci, podane w moim dowodzie i mojej żony. A potem zastanowimy się, gdzie przejedziemy na drugą stronę.” Najbezpieczniejszym miejscem wydawała się Wollankstraße, bo punkt ten był obsadzony nieco słabiej niż inne. Mogłem spróbować przejść z nimi przez druty kolczaste w Wilhelmsruh, ale z wózkiem byłoby to zbyt duże ryzyko.

Wollankstraße była jeszcze najlepsza. Najpierw zaczęliśmy jeździć po mieście w różnych kierunkach, żeby przekonać się, czy w tramwaju, autobusie lub kolejce zauważymy jakąś powtarzającą się twarz, czy ktoś za nami nie idzie, bo wówczas mielibyśmy prawo podejrzewać, że jesteśmy śledzeni przez któregoś z TW - tajnych współpracowników, czyli po prostu szpicłów Stasi. Powiedziałem do Eriki: „Uważaj, gdy dojedziemy na Wollankstraße! Załóż sobie na głowę chustkę!” - jej włosy wyglądały zupełnie inaczej niż u mojej żony w dowodzie. Miałem przy sobie ładną szpilkę, drugą taką szpilkę dałem też jej - wtedy lubiłem nosić przy sobie takie szpilki, by móc za

każdym razem inaczej układać kotnierz - i powiedziałem jej: „Kiedy będziemy przy punkcie kontrolnym, weź szybko szpilkę i ukłuj dziewczynkę w pupę, tak by zaczęła płakać. I zajmiesz się nią. Ja zrobię tak samo.” Na rękę trzymałem chłopca przebranego za dziewczynkę. Na szczęście zaczęło trochę padać. Była to dla nas okoliczność sprzyjająca. Doszliśmy do pierwszego punktu kontrolnego, położonego przy skrzyżowaniu z ulicą poprzeczną, zaraz za klasztorem przy Brehmestraße.

Z tą „przedwstępną” kontrolą nie było problemu! Potem przyszła kolej na drugą, umieszczoną nieco przed granicą sektorów, dokładnie na rogu, tam, gdzie był sklep z zabawkami. Tam sprawdzano nas już nieco dokładniej; musiałem użyć mojej szpilki, żeby chłopiec zaczął płakać. Podeszedłem do strażnika z dzieckiem na rękę, mówiąc: „Pan zobaczy, zaczyna padać” i tak dalej i „też pewno niezadowoleni jesteście, że musicie tutaj stać na służbie” oraz „byliśmy u babci, kto wie, czy ją jeszcze zobaczymy”, po to tylko, żeby wciągnąć tego barana w rozmowę i odwrócić jego uwagę, by nie zaczął zbyt interesować się Eriką. Ona zrobiła to samo: ukłuła w pośladek leżące w wózku dziecko. Strażnik potknął haczyk i powiedział: „No dobrze, wszystko w porządku”. Popatrzył na mnie, a Eriki, pochyłonej nad wózkiem, dał już spokój.

Przejście na Wollankstraße wyglądało następująco: był tam dworzec kolei miejskiej - wiadukt kolejowy znajdował się w zasadzie jeszcze w części wschodniej, a tam, gdzie się kończył, zaczynał się Berlin Zachodni. Co ciekawe, z dworca pozwolono później korzystać berlińczykom z Zachodu - wejście było po stronie zachodniej, mimo że cały peron położony był już na Wschodzie. Władze komunistyczne zatroszczyły się o zrobienie dodatkowego wejścia, przez które przemycaly na Zachód swoich agentów. Ruszyliśmy w stronę granicy i dokładnie z bramy ostatniego domu - w czasie podziału Berlina był pomalowany na żółto - wysłała postać ubranego po cywilnemu mężczyzny. Dziś oczywiście bez trudu stwierdziłbym, że na kilometr jechało od niego Stasi.

Podeszedł do nas, na głowie kapelusz à la James Bond, i powiedział: „Mogę prosić jeszcze raz o dokumenty?!” Oba dowody miałem w kieszeni, wyciągnąłem je więc i podałem mu, patrząc mu prosto w oczy. Potem cofnąłem się do Eriki, która od razu pochyliła się nad wózkiem, biorąc do ręki szpilkę. Ja także wzięłem szpilkę, po prostu, aby dzieci płakały. Szepnąłem do niej tylko: „Posłuchaj,

Geschrei schlimmer wurde.

Und da habe ich dann bloß zu ihm gesagt: „Ach, muss denn das so lange sein? Das haben doch Ihre Genossen beide schon bei beiden Kontrollen gesehen, dass wir das sind. Die Kinder werden unruhig, ich kann die doch gar nicht mehr beruhigen“ und so. Darauf hat sich der Affe eingelassen, hat mir die Ausweise gegeben, hat gesagt: „Ich wünsche Ihnen noch einen schönen Tag!“

Wenn heute unter dem Bahnhof Wolankstraße ein großes Loch sein würde, so würde das von mir stammen, denn mir ist dermaßen ein Stein vom Herzen gefallen, dass ich sie rausgekriegt habe.

Interviewer: Wie sah es bei den anderen Menschen aus, denen Sie zur Flucht verholfen haben? Gab es da ein bestimmtes Schema?

Pfaff: Ja, natürlich reifte in mir der Plan, noch weitere Sachen gegen dieses Regime zu tun. Das ergab sich dann mehr oder weniger während der Zeit, denn - ich weiß nicht, ob das bekannt ist - von 1961 bis 1963 im Dezember durfte ja kein Westberliner nach Ostberlin, denn wir in Westberlin waren ja die „bösen Frontstadtmenschen“, wo bloß Menschen wohnten, die angeblich einen Krieg gegen die „friedliebende Sowjetzone“ tätigen wollten.

1963 zu Weihnachten, das erste Mal, durften wieder Westberliner ihre nächsten Angehörigen in Ostberlin besuchen. Dazu wurde ein sogenanntes Passierscheinabkommen ausgehandelt.

Die Menschen standen bei der Antragstellung bis zu 24 Stunden an in den eingerichteten Passierscheinstellen, in denen angeblich Postbedienstete der Deutschen Post (Ost) in besonderer Funktion arbeiteten. Aber diese waren weiter nichts wie Stasis.

Ich war damals beim Roten Kreuz in Westberlin und wurde in so einer Passierscheinstelle, nämlich in Reinickendorf in der Auguste-Viktoria-Allee, eingesetzt. Und zwar war unser Auftrag, Menschen, die umkippten, zu helfen. Und das waren manchmal nicht wenige, wie man sich ja vorstellen kann: 24 Stunden nach so einem Ticket anzustehen, zum Eintritt ins „KZ DDR“, das ist ja für jeden nicht angenehm gewesen.

Der offizielle Auftrag des Ostens an diejenigen, die in der Passierscheinstelle saßen, war, dass jeder Bürger, der in Ostberlin seine Verwandten besuchen wollte, den Passierschein selber beantragen und selber abholen musste. Das bedeutete, zweimal anstehen zu müssen, insgesamt mindestens 36 Stunden. Die

Passierscheine wurden innerhalb von 3 Tagen (2 Tage nach Abgabe des Antrags) ausgestellt.

Wir aber vom Roten Kreuz fanden gleich die Stelle, die ein Loch hatte. Denn wir konnten in unserer Dienstkleidung vom Roten Kreuz Passierscheine mit den vorhandenen Ausweisen beantragen, so viel, wie wir wollten, indem wir immer gesagt haben: Diese Menschen sind zurzeit in unserer Behandlung in unserem Zelt, können also momentan nicht selbst erscheinen. Dass wir logischerweise für unsere Angehörigen und Bekannten zuerst Passierscheine besorgten, dass sie nicht anstehen mussten, war vollkommen logisch.

Mein angeheirateter Neffe arbeitete damals in der Bundesdruckerei Berlin in der Lindenstraße. Dort wurden auch Westberliner Personalausweise, genauso wie heute noch, hergestellt. Ich nahm ihn also mal ins Gebet und sprach mit ihm und habe ihm meine Zeit damals im U-Boot richtig erzählt und habe zu ihm gesagt: „Bei Euch werden doch Ausweise hergestellt. Bring mir doch mal ein paar Blankoausweise mit!“ Zuerst hat er natürlich „Häh? Kann ich nicht!“ gesagt und hat sich geziert wie eine Zicke am Strick, wie man so schön sagt. Aber nach ein paar Tagen kam er doch an und brachte mir 50 Blankoausweise.

Diese Ausweise wurden von meiner Person mit originalen Passbildern von Personen, von denen ich über eine andere Dienststelle wusste, dass sie raus wollten, raus mussten, weil das Damoklesschwert der Verhaftung über ihnen hing - das waren überwiegend CDU-Mitglieder - versehen und auch mit den originalen Personalien. Hieß einer Fritze Bollmann, dann hieß er auch im gefälschten Ausweis Fritze Bollmann und auch sein Bild war drin. Diese Ausweise bekamen jedoch eine Westberliner Adresse von mir, mussten sie ja, weil ich sonst keine Passierscheinanträge hätte einreichen können.

Diese Ausweise wurden von einer Geheimdienststelle, Tempelhofer Damm, Politische Polizei, fünfter Stock oben, als echt abgestempelt, über's Passbild genauso wie unten das Dienstsiegel drauf. Aber nur während der Zeit der Flucht gültig. Logischerweise hab' ich auf diese Personalausweise Passierscheine beantragt und hab' sie auch bekommen. Die Passierscheine bestanden aus einem Einreise- und einem Ausreiseformular. Eine Einreise fand ja nicht statt. Also sind die Einreisescheine von meiner Person schon ad acta, Papierkorb, gelegt worden.

Wir vom Roten Kreuz hatten einen

Dauerpassierschein, so dass wir uns Tag und Nacht in Dienstkleidung in Ostberlin bewegen konnten. Diese Ausweise und die Passierscheine hab' ich dann an die betreffenden Personen, deren Adressen mir durch eine andere Dienststelle bekannt waren, gebracht, mit der Bitte, nachts um null Uhr über den „Tränenbunker“ am Bahnhof Friedrichstraße auszureisen. „Tränenbunker“ hieß der damals, weil dort die meisten Tränen bei der Verabschiedung geflossen sind.

Ich hatte den Bahnhof Friedrichstraße deswegen ausgewählt, weil dort der Andrang und die erfolgende Ausreise der Westberliner sehr hermetisch gewesen war. Die Menschen standen manchmal 2 bis 3 Stunden an, um aus dem „Mauerparadies“ wieder herauszukommen. Vor allen Dingen waren dort die Kontrollen der Personalien eher flüchtig, bedingt durch den Andrang der Westberliner. Die Kontrolleure haben sich nur für die Ausreiseformulare interessiert. So gelang es mir, innerhalb von fünf, fünfeinhalb Wochen 46 Personen rauszuholen.

Ich habe die Personen, wenn sie durchgegangen sind, immer noch wunderbar von einem bestimmten Platz an der Friedrichstraße beobachten können. Erst wenn sie durch die Kontrolle waren, bin auch ich durch den betreffenden Schalter, wo wir durchgehen mussten - wir hatten einen besonderen Schalter für uns, einen Dienstschalter sozusagen.

Unten auf dem Bahnhof hab' ich noch nach ihnen geguckt, ohne dass ich mich ihnen genähert habe, und hab' mich bloß mit Augenzwinkern und dergleichen vergewissert, dass alles geklappt hat, ihnen gezeigt, mit welchem Zug sie denn verschwinden sollten.

Aber am 3.11.1964 war Schluss. Es waren noch zwei Personen, die an diesem Tag ausgeschleust werden sollten. Ich hab' sie aus den Augenwinkeln verloren und hab' gedacht, die sind schon durch, geh du jetzt auch mal durch nach unten zum Bahnhof. Ich wollte durch den Dienstschalter, und wie ich meinen Sonderausweis, den wir hatten, vorgezeigt habe, da kam hinter dem Schalter links und rechts je ein Herr - heute sag' ich wiederum, die haben schon meilenweit nach Stasi gestunken.

Sie redeten mich gleich mit Namen an: „Herr Pfaff?“ „Ja“, zeigten ihre ulkigen Marken vom Ministerium für Staatssicherheit und wieder die dumme Phrase: „Wir müssen Sie bitten, mitzukommen zu einer kleinen Befragung.“

Auf dem Bahnhof Friedrichstraße, das war sehr ominös. Wenn die Männer zum Austreten, also zu ihrem kleinen

jeżeli coś będzie nie tak, zacznę uciekać. Nie wiem, czy dam radę, ale za dworcem jest już Berlin Zachodni.”

Jej mąż czekał na nas w knajpie po lewej stronie ulicy, już po stronie zachodniej. I w razie czego naprawdę zacząłbym uciekać. W każdym razie tamten mężczyzna powiedział do nas: „Mogę prosić jeszcze raz o dokumenty?”, ja oczywiście podałem mu je, próbując wciągnąć go w pogawędkę o tym, że dzieci robią się niespokojne, zaczyna padać i tak dalej. Kto wie, czego mu nie naopowiadałem, żeby tylko całkowicie odwrócić jego uwagę! Jeszcze raz dokładnie przejrzał nasze dowody, spojrzął na mnie surowym wzrokiem i ruszył w stronę Erika.

Problem polegał na tym, że moja ówczesna żona miała szarozielone oczy, Erika natomiast tak samo ciemne jak ja. Mężczyzna chciał podejść do wózka, który ona kołysała, kłując jednocześnie dziecko w pupę, żeby płakało jeszcze głośniej. Powiedziałem więc do niego: „Och, czy to wszystko musi tak długo trwać? Pana koledzy przy obu poprzednich kontrolach sprawdzili już, że my to my. Dzieci płaczą, nie potrafię ich już uspokoić” i tak dalej. Ten idiota potknął haczyk, zwrócił mi dowody i powiedział: „Życzę miłego dnia!”

Gdyby pod dworcem Wollankstraße powstała w ziemi wielka dziura, to stałoby się to za moją przyczyną - tak wielki kamień spadł mi z serca, gdy udało nam się przejść przez granicę.

**Pytający:** Jak udało się Panu wydostać pozostałe osoby? Czy działał Pan według jakiegoś planu?

**Pfaff:** Tak, oczywiście dojrzywał we mnie projekt, by podejmować dalsze działania przeciwko temu reżimowi. Trochę to trwało, bo - nie wiem, czy jest to znany fakt - od 1961 aż do grudnia 1963 roku mieszkańcom Berlina Zachodniego nie wolno było wjeżdżać na teren wschodniej części miasta. My, ludzie z Zachodu, byliśmy przecież „złymi ludźmi z miasta frontowego”, którzy chcieli zaatakować „miłującą pokój strefę sowiecką”.

W Boże Narodzenie roku 1963 berlińscy z Zachodu mogli po raz pierwszy od dwóch lat odwiedzić swych krewnych ze Wschodu. Umożliwiło to wynegocjowanie tak zwanej umowy przepustkowej.

Aby złożyć wniosek o wydanie przepustki, ludzie musieli stać w specjalnie utworzonych punktach nawet po 24 godziny. Pracowali tam rzekomo wydelegowani do tego celu urzędnicy wschodniemieckiej poczty, w rzeczywistości byli to jednak po prostu funkcjonariusze Stasi.

Pracowałem wówczas w zachodniobерlińskim Czerwonym Krzyżu i przydzielono mnie do pomocy w jednym z takich punktów wydawania przepustek w dzielnicy Reinickendorf, przy Auguste-Viktoria-Allee. Nasze zadanie polegało na pomaganiu wszystkim, którzy zastabli, stojąc w długich kolejkach.

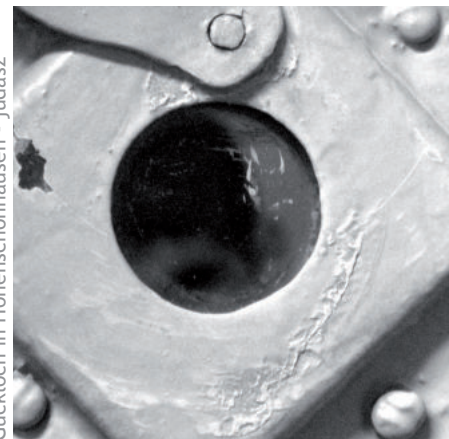
A nie było ich - jak to sobie można wyobrazić - wcale tak mało: stanie po 24 godziny w kolejce po bilet wstępu do „NRD-owskiego łagru” dla wielu osób nie było żadną przyjemnością.

Oficjalna procedura przewidywała, że każdy obywatel Berlina Zachodniego, chcący odwiedzić swoich krewnych na Wschodzie, musi osobiście złożyć wniosek o wydanie przepustki, a następnie osobiście ją odebrać. Oznaczało to, że stać trzeba było dwa razy, w sumie co najmniej 36 godzin. Przepustki wydawano w ciągu trzech dni (dwa dni od chwili złożenia wniosku).

My, pracownicy Czerwonego Krzyża, znaleźliśmy od razu jednak lukę w tym systemie. W stroju służbowym Czerwonego Krzyża mogliśmy bowiem składać tyle wniosków o wydanie przepustek, ile tylko chcieliśmy. Mówiliśmy, że osobom tym udzielana jest właśnie pomoc w naszym namiocie i nie mogą pojawić się osobiście. Łatwo się domyśleć, że załatwialiśmy w ten sposób przede wszystkim przepustki dla naszych krewnych i znajomych, żeby nie musieli stać w długich kolejkach.

Mąż mojej siostrzenicy pracował wówczas w berlińskiej Drukarni Państwowej przy Lindenstraße. Drukowano tam, tak zresztą jak i dziś, dowody osobiste dla mieszkańców Berlina Zachodniego. Wziąłem go na rozmowę w cztery oczy, opowiedziałem o moich przeżyciach w „U-Boocie” i zacząłem go prosić: „Drukujecie dowody osobiste. Przynieś mi kilka pustych druków!” Najpierw oczywiście powiedział: „Co takiego?! Nie mogę!” i robił wielkie ceregiele. Jednak już po kilku dniach przyniósł mi około 50 druków.

W dowodach tych zamieściłem oryginalne zdjęcia paszportowe oraz prawdziwe dane osób, o których wiedziałem z pewnych źródeł, że chcą, że muszą wydostać się z Berlina Wschodniego, bo w każdej chwili spodziewają się aresztowania; byli to przeważnie członkowie CDU. Jeśli ktoś nazywał się Fritze Bollmann, to takie nazwisko wpisywałem również do sfalszowanego dowodu i wklejałem jego zdjęcie. Do dowodów wpisywałem jednak adresy zachodniobерlińskie - było to konieczne, bo inaczej nie mógłbym oczywiście złożyć wniosku o wydanie przepustki.



Guckloch in Hohenschönhausen - Judasz

W centrali tajnych służb na Tempelhofer Damm, w komórce policji politycznej, na piątym piętrze, dowody zostały opatrzone autentycznymi pieczęciami - zarówno na zdjęciu, jak i u dołu strony. Były one ważne jednak tylko na czas ucieczki. Następnie, we wspomnianym punkcie, składałem wnioski o wydanie przepustek, które bez problemów oczywiście otrzymywałem. Przepustki składały się z formularza wjazdowego oraz wyjazdowego. Przy wjeździe oczywiście nikt z nich nie korzystał. Formularze wjazdowe kładłem zatem ad acta - do kosza.

My, jako pracownicy Czerwonego Krzyża, mieliśmy stałe przepustki, upoważniające nas do pobytu na terenie Berlina Wschodniego przez całą dobę - oczywiście w ubraniu służbowym. Dowody i przepustki zawiozłem więc osobom, których adresy uzyskałem z pewnych źródeł, z prośbą, by o północy opuściły wschodnią część miasta przez przejście graniczne, zwane „Bunkier Łez”, przy dworcu Friedrichstraße. Określenie „Bunkier Łez” związane było z faktem, że tam właśnie najczęściej żegnali się rozdzieleni przez mur członkowie rodzin.

Wybrałem dworzec Friedrichstraße z tego względu, że tłok był tam największy, a odprawa mieszkańców Berlina Zachodniego ściśle oddzielona od odprawy pozostałych osób. Czasem, by opuścić „raj za murem”, trzeba było odstać po dwie-trzy godziny. Przede wszystkim jednak, ze względu na dużą liczbę osób, kontrole były tam raczej pobieżne. Sprawdzających interesowały wyłącznie formularze wjazdowe. W ten sposób w ciągu pięciu, pięciu i pół tygodnia udało mi się wydostać 46 osób.

Z pewnego miejsca przy Friedrichstraße mogłem wygodnie obserwować „moje” osoby. Dopiero wówczas, gdy przekroczyły one granicę, przekraczałem i ja, podchodząc do odpowiedniego okienka - mieliśmy bowiem okienko przeznaczone specjalnie dla członków naszego personelu - można by rzec - służbowe...



Geschäft, gingen, mussten sie hinten eine Treppe runter, eine ziemlich lange. Auf der linken Seite waren die Toiletten und eine Tür. Die drückten bloß auf einen Klingelknopf, da öffnete sie sich und schon war ich bei der Stasi. Dort gab's so eine oberflächliche Befragung und dann sagten sie, ich werde noch in der Nacht woanders hingebracht.

Ich kam in so einen bewussten Wagen: „So ein Brot auf jeden Tisch“ oder „Esst mehr Fisch und ihr bleibt gesund“ (Tarnaufschriften der Stasi-Wagen). So bin ich an der Friedrichstraße abgeholt worden, hab' nichts mehr gesehen, denn die Wagen waren total zu, und bin ins Ministerium für Staatssicherheit in der Normanntenstraße gebracht worden. Dort bin ich drei Nächte im Gefängnis verblieben, das ja gleich angrenzend war.

Mir wurde eröffnet, dass ich schon seit längerer Zeit beobachtet wurde, wie ich Personen aus der - nein, die drei Buchstaben kann ich nicht aussprechen (gemeint: DDR) - aus der Ostzone raushole und dass ich ein Schleuser und Menschenhändler bin. Nach drei Tagen bin ich weggebracht worden, wieder in dem Wagen oder einem anderen, jedenfalls auch vollkommen zu, und bin dann, wie ich späterhin, seit dem Jahr 92, weiß, in Hohenschönhausen gelandet.

Interviewer: Gab es dort einen Unterschied zu Ihrer ersten Haft?

Pfaff: In der Zwischenzeit war der Neubau errichtet worden. Ich hatte nicht gewusst, dass ich schon mal auf diesem Gelände gewesen war, denn keiner von uns wusste, wo wir uns überhaupt befanden, in welchem Bezirk oder Land.

Der Unterschied bestand hauptsächlich darin, dass es nicht mehr das kalte, fensterlose Verlies von U-Boot war, sondern andere Zellen, die aber auch keine Fenster besaßen, sondern nur doppelte Glasbausteine. An und für sich war der Unterschied zu anderen Gefängnissen noch gravierender, denn in Hohenschönhausen haben Sie niemals einen anderen Gefangenen gesehen. Das haben Sie im U-Boot auch nicht. Alles geregelt durch eine Rot-Grün-Ampel, ganz alleine in der Zelle ohne jegliche Betätigung, nur Däumchen-Drehen. Sie wussten nicht, wo Sie waren, konnten mit keinem sprechen, nur mit Ihrem Vernehmer, was ja Zwangsgespräche waren.

Hinzu kommt noch, dass in dem neuen Gefängnis keine körperlichen Misshandlungen stattfanden, aber die Gefangenen nervlich kaputt gemacht wurden.

Ich kenn' keinen der Kameraden aus Hohenschönhausen, der mal irgendein

Geständnis abgelegt hat. Konnten wir gar nicht, denn wir wurden mehr nach deren ulkigen selbst ernannten Gesetzen, die auf der ganzen Welt nicht existierten, behandelt; die haben ganz andere Methoden gehabt, um einen fertigzumachen. Erst arbeiteten sie nach sechs Wochen, wo tagtäglich Vernehmungen waren, auf Zeit, denn sie hatten unheimlich Zeit. Sie brauchten keine Rechenschaft abzulegen, ob Sie da ein halbes Jahr, ein Jahr oder zwei Jahre in Untersuchungshaft waren. Sie waren ja ausführende Organe, sie brauchten keinem Menschen irgendwas zu erklären, wie lange Sie dort drinnen waren. Und dann müssen Sie sich die Vernehmungsmethoden vorstellen: einmal von oben nach unten im Protokoll, einmal von unten nach oben, einmal von der Mitte nach oben, um einen möglichst in Widersprüche zu verwickeln. Da kann kein Mensch sich im Laufe der Zeit merken, was er dazu gesagt hat und was er dazu gesagt hat, weil sie alles hin- und herwälzten. Ich hab' natürlich immer alles abgestritten: „Ich hab' damit nichts zu tun. Wenn Sie mir das beweisen?“

Interviewer: Sie haben dann Ihre volle Haftzeit von zweieinhalb Jahren in anderen Zuchthäusern abgesessen und wurden im Mai 1967 wieder nach Westberlin entlassen ...

Pfaff: Abgeschoben!

Interviewer: Abgeschoben. Wie ging es dann für Sie weiter?

Pfaff: Also erstmal der Reihe nach. Entlassung ist noch gar nicht dran. Bei den Vernehmungen immer wieder dieselbe Frage, ob ich nicht doch irgendwelchen Agenten- und Spionageorganisationen angehöre. Und ich hätte damals, 1954, auch nicht die Wahrheit gesagt. Ich konnte das bloß immer verneinen: „Ich gehöre keiner an.“ Aber nach zehn Monaten kam der Vernehmerforsch-fröhlich rein ins Vernehmungszimmer und sagte: „Na, da werden wir mal weiter zur Tat schreiten.“ Er fasste ins Schubfach von seinem Schreibtisch und packte alle 46 Anträge und alle 46 Ausreisezettel vor mir auf den Tisch.

Da habe ich gar nichts mehr gesagt, als ich dazu befragt wurde, denn er hat bloß gesagt: „Sehen Sie mal, das ist Ihre Handschrift: die Anträge: Ihre Handschrift - und die Ausreisezettel: auch Ihre Handschrift. Nun gestehen Sie doch, in wessen Auftrag Sie handeln!“ Ich habe nichts mehr gesagt, ganz einfach.

Es führte dann zu Folgendem: Ich wusste nicht, dass ich meinen sogenannten Termin am 17. Juni 1965 hatte



Wachturm Hohenschönhausen - wieża strażnicza Hohenschönhausen

- ausgerechnet diesen Tag hatte sich die Staatsanwältin ausgesucht, um mich richtig runterzuputzen. Zwei Tage vorher hat mich der Vernehmer nochmal nach oben geholt und sagte zu mir: „Wissen Sie ...“ - am liebsten hätte er sich einen schwarzen Talar angezogen wie ein Pfarrer. Ein bisschen künstlich erzählte er mir, dass meine Frau mit einer meiner Töchter in Westberlin tödlich verunglückt sei. Er nannte mir sogar die Straße und den Platz, wo das in Borsigwalde geschehen sein sollte: Schubert- Ecke Ernstsstraße. Das stimmte alles, was er sagte. Nun stehen Sie da, zwischen Lüge und Wahrheit, denn so sind wir auch als sogenannte oder meinetwegen auch Agenten nicht geschult worden, dass wir auf solche Sachen gefasst waren, aber er machte einen entscheidenden Fehler hinterher, denn er sagte, er hätte mit dem Generalstaatsanwalt der DDR gesprochen und in Anbetracht dieser Situation würde ich sofort freikommen, morgen sogar noch, wenn ich die Hintermänner verrate.

Und da hat es bei mir klick gemacht und ich habe gedacht: Du Hund, du spinnst, du haust mir die Hucke hier voll. Wenn auch alles stimmte, der wusste

Odszukiwałem ich wzrokiem na dworcu, mrugając i dając inne podobne znaki upewniałem się, czy wszystko poszło dobrze oraz pokazywałem im, do którego pociągu mają wsiąść.

3 listopada 1964 roku to się jednak skończyło. Tego dnia miałem wydostać jeszcze dwie osoby. Straciłem je z oczu i myślałem, że już przeszły kontrolę, pomyślałem więc, że i ja pójdę już na dworzec.

Podszedłem do swojego okienka i gdy pokazałem moją służbową legitymację, podeszło do mnie zza okienka dwóch mężczyzn - po jednym z każdej strony - dziś znów wiedziałbym, że już na kilometr jechało od nich Stasi. Od razu zwrócili się do mnie po nazwisku: „Pan Pfaff?”, odpowiedziałem: „Tak”. Pokazali swoje dziwaczne odznaki Ministerstwa Bezpieczeństwa Państwowego i znowu powiedzieli swoją głupią formułkę: „Musimy pana poprosić na krótką rozmowę.”

Na dworcu Friedrichstraße - to było bardzo dziwne - było pewne miejsce, dokąd schodzili mężczyźni, gdy musieli udać się na stronę. Trzeba było zejść z tyłu po długich schodach, po lewej stronie były toalety i jeszcze jedne drzwi. Panowie ze Stasi nacisnęli po prostu na guzik dzwonka, drzwi zaraz się otworzyły i znalazłem się w pomieszczeniu służbowym Stasi. Tam odbyło się dość pobieżne przesłuchanie, po czym powiedziano mi, że jeszcze tej nocy zostaną przewieziony w inne miejsce. Wsadzono mnie do jednego z tych charakterystycznych samochodów, na których - w celu ukrycia prawdziwego przeznaczenia - umieszczano napisy typu „Taki chleb na każdy stół” czy też „Jedz ryby - będziesz zdrowy”. Takim właśnie pojazdem zabrano mnie z Friedrichstraße.

Nic więcej nie widziałem, bo samochód był całkowicie zamknięty. Tak zostałem przewieziony do gmachu Ministerstwa Bezpieczeństwa Państwowego na Normannenstraße. Tam spędziłem trzy noce w mieszczącym się obok areszcie.

Oznajmiono mi, że już od dłuższego czasu obserwowano, jak pomagam ludziom w ucieczce z... - nie, tego skrótu, tych trzech liter nie jestem w stanie wymówić (chodzi o NRD) - ze strefy wschodniej oraz że przemycam i handluję ludźmi. Po trzech dniach zabrano mnie tym samym samochodem lub podobnym, w każdym razie także całkowicie zamkniętym, i zawieziono - czego dowiedziałem się dopiero później, po roku 1992 - do Hohenschönhausen.

Pytający: Czy miejsce to zmieniło się od czasu Pana pierwszego w nim pobytu?

Pfaff: W międzyczasie zbudowano tam nowy gmach. Nie zdawałem sobie wtedy sprawy, że już kiedyś tam byłem; nikt z nas nie wiedział przecież, gdzie się znajdowaliśmy, w której dzielnicy i w ogóle w której części kraju.

Różnica polegała głównie na tym, że zamiast zimnych, pozbawionych okien „U-Bootów”, były tam inne cele, również bez okien, za to z podwójną warstwą pustaków szklanych. Jeszcze istotniejsze było, że w Hohenschönhausen nigdy nie spotykało się innych więźniów. W „U-Bootach” zresztą też. Wszystko regulowane było sygnalizacją świetlną - zapalało się zielone lub czerwone światło, w celi było się całkiem samemu, bez jakichkolwiek zajęć, można było umrzeć z nudów. Nie wiedziało się, gdzie się jest, nie można było z nikim porozmawiać - z wyjątkiem przesłuchujących, ale to były przecież rozmowy przymusowe.

Oprócz tego, w nowym więzieniu nie torturowano więźniów fizycznie - wyniszczano ich psychicznie.

Nie znam nikogo z kolegów osadzonych w Hohenschönhausen, który kiedykolwiek by się do czegoś przyznał. W ogóle nie było to możliwe, gdyż traktowano nas według ich dziwnych zasad, innych niż obowiązujące gdzie indziej na świecie; by wykończyć nas psychicznie, stosowano tam zupełnie oryginalne metody. Odbywało się to w następujący sposób: najpierw przez sześć tygodni, w czasie których codziennie odbywały się przesłuchania, nasi prześladowcy grali na czas. A czasu mieli bardzo dużo. Nie musieli nikogo informować, czy więzień będzie przetrzymywany w areszcie śledczym przez pół roku, rok czy dwa lata. Stanowili przecież organ wykonawczy, nie musieli się przed nikim tłumaczyć, dlaczego ktoś przebywał tam tak długo.

Trzeba sobie też wyobrazić stosowane przez nich metody przesłuchań: przepytywanie od początku do końca, od końca do początku, od środka do początku, tak by przesłuchiwany zaczął wikłać się w swych zeznaniach. Przez tyle czasu człowiek nie był przecież w stanie zapamiętać, co mówił na ten czy na tamten temat - takiemu „maglowaniu” go poddawano. Oczywiście przez cały czas wszystkim zaprzeczałem: „Nie mam z tym nic wspólnego. Proszę mi to udowodnić!”

Pytający: Odbył Pan wówczas całą karę dwóch i pół lat w innych ciężkich więzieniach, a w maju 1967 roku wypuszczono Pana do Berlina Zachodniego...

Pfaff: Deportowano!

Pytający: Deportowano. Jak dalej

potoczyło się Pana życie?

Pfaff: Zaraz zaraz, po kolei. Do zwolnienia na razie jeszcze daleko. Najpierw w czasie przesłuchań zadawano wciąż to samo pytanie, czy aby na pewno nie należę do jakiejś agentury lub organizacji szpiegowskich. Wtedy, w 1954 roku, również nie powiedziałbym prawdy. Wciąż tylko zaprzeczałem: „Nigdzie nie należę!”

Jednak po dziesięciu miesiącach mój funkcjonariusz prowadzący wkroczył rażono do pokoju przesłuchań, mówiąc: „No to przejdźmy do czynów.” Sięgnął do szuflady swego biurka i położył przede mną wszystkie 46 wniosków wraz z 46 formularzami wyjazdowymi.

Gdy zadawał mi pytania, nic już nie mówiłem, bo od razu powiedział: „Niech pan spojrzy, to pana pismo, na wnioskach - pana pismo; na formularzach wyjazdowych - też pana pismo. Niech pan wreszcie się przyzna, z czyjego rozkazu pan działa!” Po prostu już nic więcej mu nie powiedziałem.

Dalej było tak: termin mojej tak zwanej rozprawy wyznaczono na 17 czerwca 1965 roku, (w rocznicę krwawo stłumionego powstania w Berlinie Wschodnim) - prokurator wybrała sobie akurat ten dzień, by zrobić ze mną porządek. Dwa dni wcześniej funkcjonariusz prowadzący wezwał mnie jeszcze raz na górę i powiedział do mnie: „Wie pan...” - wpadł w ton dobrego duszpasterza. W sposób nieco sztuczny opowiedział mi, że moja żona oraz jedna z córek zginęły rzekomo w wypadku w Berlinie Zachodnim. Wymienił nawet nazwę ulicy i miejsce w dzielnicy Borsigwalde, w którym miało to się zdarzyć - róg Schubartstraße i Ernststraße.

Wszystkie szczegóły, które podawał, zgadzały się. I tak człowiek zawieszony był między prawdą a kłamstwem, bo my przecież jako tak zwani - albo niech będzie nawet - agenci, nie byliśmy przygotowywani na takie rzeczy. Przesłuchujący zrobił jednak istotny błąd, mówiąc, że rozmawiał z Prokuratorem Generalnym NRD i ze względu na zaistniałą sytuację zostaną natychmiast zwolniony, nawet jutro, jeśli tylko powiem, na czyje zlecenie działałem. Wtedy w mojej głowie zapaliła się czerwona lampka i pomyślałem: „Ty draniu, tżesz, wciskasz mi zwykły kit.” Wszystko wprawdzie się zgadzało - wiedział dokładnie, gdzie jest skrzyżowanie Schubartstraße i Ernststraße, że po lewej znajduje się sklep Bolle, po drugiej stronie bank Pommersche, a na wprost, znów po lewej stronie, jest knajpa. Znał dokładnie wszystkie szczegóły. I tak byłem zawieszony między prawdą a kłamstwem. Wróciwszy do celi, jeszcze

genau: Schubert- Ecke Ernststraße, auf der linken Seite ist Bolle und auf der anderen Seite ist die Pommersche, geradeaus, wieder auf der linken Seite, ist eine Kneipe. Der wusste alles ganz genau. Jetzt stehen Sie also zwischen Lüge und Wahrheit. Ich habe erstmal - zurück in der Zelle - sinniert bis dort hinaus. Ist das nun wahr, ist das nicht wahr? Der Hund weiß zu viel. Das stimmt alles, wie der die Straße bezeichnet hat, was da für Geschäfte sind, ja, der konnte sogar sagen, wie die Verkäufer da drinnen aussehen. Nun sitzen Sie mal in solcher Situation! Ich habe dann gedacht: Gut, lass alles geradeaus sein, entweder sagt er die Wahrheit oder er spinnt; sagen tust du nichts. Ich konnte ja nichts sagen, ich hab' ja keine Hintermänner gehabt. Meine damalige Frau erfreut sich heute noch des Lebens und meine beiden Kinder haben mich schon ein paar Mal zum Opa gemacht. So ist die Realität, wie die Stasi vorgegangen ist.

Zwei Tage später hatte ich dann meinen Termin, wie gesagt am 17. Juni 65, und die Staatsanwältin, eine ganz fiese Ratte, hat noch hohnvoll zu mir gesagt: „Sehen Sie, in Ihrem freien Teil von Deutschland haben sie heute einen Feiertag“ - denn der 17. Juni war ja früher ein Feiertag gewesen oder ein Gedenktag. „Sie haben heute auch einen: zwei Jahre und sechs Monate Zuchthaus.“ Und sie begründete, warum das Urteil gegenüber anderen Fluchthelferurteilen sehr, sehr niedrig ausgefallen ist, denn sie sagte mit einem Mal an die Adresse der Stasi, dass im Grunde genommen diese die Schuld trägt, denn die hätte erkennen müssen, dass diese Ausweise frisch und neu sind, und hätte gar keine Passierscheine ausstellen dürfen. Das war vielleicht auch noch mein Glück, dass ich so wenig gekriegt habe.

Nach fünf Wochen bin ich zuerst im Zuchthaus Cottbus gelandet. Dort war ich sieben Monate, bis ich nach Waldheim in Sachsen verlegt wurde, nämlich einzig und allein aus diesem einfachen Grunde: In Cottbus waren auch „ostzonale“ Politische, Cottbus war sowieso bloß politisch. Wir mussten dort bei Pentagon, für Pentagon arbeiten, eine ostdeutsche Filmindustrie, die draußen Planschulen hatte. Da mussten wir in drei Schichten arbeiten und dort hatten wir auch Politunterricht, denn wir sollten umerzogen werden. Na, da waren sie bei mir richtig.

Bei diesem Politunterricht haben mir die ostzonalen Häftlinge immer so Spickzettel zugesteckt, was sie nicht sagen oder fragen konnten, weil sie sonst wieder ein Strafverfahren gehabt hätten;

wir als Westberliner und Westdeutsche konnten das fragen. Bei uns hat man dann immer gesagt: „Ach, Sie sind ja Springer-verhettelt.“ Und so habe ich so manche kessen Sachen so richtig den ollen SED-Bonzen an den Kopf geschmissen, was die Ostzonalen ja nicht konnten.

Aber nach sieben Monaten hat mich die Stasi dort wieder rausgeholt, denn in jedem Gefängnis war ein Verbindungsmensch der Stasi, und hat zu mir gesagt, wenn ich ein Ostzonaler wäre, dann hätte ich schon wieder ein Verfahren wegen Boykotttette, aber bei mir kann man es nicht so übelnehmen. Sie müssten mich aus Sicherheit vor ihren eigenen Leuten verlegen.

Deshalb kam ich nach Waldheim. Wissen Sie, in Waldheim, da gab es einen schönen Spruch:

„Kennst du die Stätte,  
wo man wenig lacht,  
wo man fröhliche Menschen  
zu sturen Böcken macht,  
wo man kennt keine Tugend?  
Das ist Waldheim,  
Grab unserer Jugend.“

Und das klingt jetzt vielleicht für alle ein bisschen ulkig, dass mal aus dem hartgesottenen Pfaff einer geworden ist, der dazu gezwungen war, das Leben wegzuschmeißen. Da seht Ihr die Narben. Ich konnte in Waldheim wirklich nicht weiter. Ich wollte Schluss machen. Zwei Minuten später und ich würde hier nicht mehr sitzen. Man hat mich da fertiggemacht.

Interviewer: Wie leben Sie mit den Erinnerungen an die damalige Zeit; haben diese immer noch Einfluss auf ihr Leben?

Pfaff: Ja, das ist logisch, mehr oder weniger; ich leiste heute wieder Widerstand gegen alles, was Kommunismus ist. Ich hasse sie bis dort hinaus. Ich kann es nicht vergessen. Daher auch meine Tätigkeit. Als ich gefragt wurde, ob ich in Hohenschönhausen Führungen durch die Gedenkstätte machen würde, da habe ich zugesagt, denn wir sind ja von der Bundesdienststelle dort tätig, bringen den Menschen das rüber, um ihnen zu zeigen, wie gefährlich alles ist, was rot ist, und damit so was nie wieder, zumindest jetzt erstmal in Europa passiert. Und nicht nur in Deutschland. Denn wir müssen jetzt weiter gucken, innerhalb von Europa, denn hier war es ja nicht anders gewesen.

Interviewer: Was charakterisiert Ihrer Meinung nach einen ganz normalen Helden?

Pfaff: Ich würde mich nie als Helden bezeichnen. Für mich war es eine absolute, reine Sache. Menschen, die in Gefahr waren, aus dieser Gefahr rauszuholen. Als Helden würde ich mich niemals bezeichnen.

Interviewer: Julian Kuttig, Leon Hagemann, Filip Gołaszewski – Dolmetscher: Ewa Karcz, Anna Turzyniecka – Transkription: die deutschen TeilnehmerInnen – Korrektur der deutschen Version: Julia Schulz, Nadine Sips, Anna Urbaniak, Susanne Sekula, Monika Schulz-Brüssel, Renate Schliephacke – Lektorat der deutschen Version: Monika Schulz-Brüssel, Renate Schliephacke – Übersetzung ins Polnische: Kamil Markiewicz, Maria Szrajber, David Rojkowski – Korrektur der polnischen Version: Ewa Gołota, Ania Kierejewska, Rafat Kaminski, David Rojkowski – Lektorat der polnischen Version: Natalia Wawrzewska, Maria Szrajber

Die Fotos wurden zur Verfügung gestellt mit freundlicher Unterstützung von Herbert Pfaff, Marie Madej, der Stiftung Gedenkstätte Hohenschönhausen und Kannste auch! e.V.



raz dokładnie się nad tym zastanowiłem. Czy to prawda, czy nie? Łajdak wie za dużo. Wszystko się zgadza - miejsce, tak jak je opisał, sklepy, które wymienił, potrafił nawet powiedzieć, jak wyglądają sprzedawcy.

Proszę się postawić w takiej sytuacji! Pomyślałem więc: Dobra, niech będzie jak ma być, czy mówi prawdę czy kłamie - ja nic nie powiem. A złożyć zeznań, o jakie mu chodziło, i tak przecież nie mogłem: nikt przecież za mną nie stał. Moja ówczesna żona żyje do dziś, a dzieci parę razy zdążyły już uczynić mnie dziadkiem. Tak właśnie wyglądały metody pracy Stasi.

Dwa dni później - jak już wspominałem, 17 czerwca 1965 roku - miałem rozprawę, a prokurator, okropny babsztyl, powiedziała do mnie z drwiną: „Jak pan wie, w pana wolnych Niemczech macie dziś święto” - bo 17 czerwca był kiedyś świętem czy też dniem pamięci. „Pan też ma dziś co świętować - dwa lata i sześć miesięcy ciężkiego więzienia.” I wyjaśniła, dlaczego, w porównaniu z innymi osobami, które pomagały w organizowaniu ucieczek, mój wyrok jest tak niski. Stwierdziła bowiem, że winę w zasadzie ponosi również Stasi, której ludzie powinni byli zauważyć, że druki dowodów były zupełnie nowe, i nie mieli w związku z tym prawa wystawić na nie przepustek. Była to dla mnie szczęśliwa okoliczność i dlatego otrzymałem tak niski wyrok.

Po pięciu tygodniach wylądowałem w ciężkim więzieniu w Cottbus. Przebywałem tam przez siedem miesięcy, po czym trafiłem do Waldheim w Saksonii - z jednego prostego powodu: w Cottbus przetrzymywano również więźniów politycznych ze Wschodu; było to zresztą po prostu więzienie polityczne. Musieliśmy pracować tam dla „Pentagonu”, wschodniemieckiego studia filmowego. Pracowaliśmy na trzy zmiany, odbywając też szkolenia polityczne, bo chciano nas na nowo „wychować”. No, w moim przypadku trafiła kosa na kamień.

W czasie szkoleń więźniowie ze Wschodu podtykali mi karteczki z pytaniami, których im samym nie wolno było zadawać, bo groziłaby im za to kolejna kara; my, Berlińczycy i Niemcy z Zachodu mieliśmy takie prawo. W naszym przypadku mówiono: „Ach, wy jesteście przecież podżegani przez Springera.” I tak mogłem śmiało kompromitować tych starych aparatczyków, na co Niemcy ze Wschodu oczywiście nie mogli sobie pozwolić.

Po siedmiu miesiącach Stasi zabrała mnie jednak stamtąd - w każdym więzieniu był oczywiście oficer łącznikowy Stasi - oświadczając mi, że gdybym był ze

Wschodu, miałbym już proces o podżeganie do bojkotu, ale w moim przypadku nie mogą traktować tego tak poważnie. Muszą jednak mnie przenieść, by chronić swoich własnych obywateli.

Dlatego właśnie trafiłem do Waldheim. W Waldheim, wśród więźniów, krążył taki piękny wierszyk:

„Znasz ten gmach,  
gdzie śmiechu brakuje,  
A cała radość z ludzi ulatuje?  
Stąd wyjdiesz jako żywy trup.  
To Waldheim, człowieczeństwa grób.”

I może zabrzmiało to dla was trochę dziwnie, ale w Waldheim doprowadzono twardego Pfaffa do takiego stanu, że próbował popełnić samobójstwo. Oto bliźny. Tam naprawdę nie dawałem już rady. Chciałem ze wszystkim skończyć. Dwie minuty później i nie siedziałbym tutaj teraz. Po prostu mnie tam wykończono.

Pytający: Czy wspomnienia z tamtego okresu wpływają jeszcze na Pana życie?

Pfaff: To oczywiście, że mają mniejszy lub większy wpływ. Dziś znów walczę ze wszystkim, co ma jakkolwiek związek z komunizmem. Nienawidzę ich do dziś. Nie potrafię zapomnieć. Stąd też to, czym obecnie się zajmuję. Gdy zapytano mnie, czy nie oprowadzałbym zwiedzających Miejsce Pamięci Hohenschönhausen, zgodziłem się. Pracujemy tam bowiem w ramach instytucji państwowej, pokazujemy to miejsce ludziom, by zrozumieli, jak niebezpieczne jest wszystko, co wiąże się z komunizmem, i żeby coś podobnego nigdy już - a przynajmniej na razie - nie wydarzyło się w Europie. I nie tylko w Niemczech. Dzisiaj musimy bowiem patrzeć szerzej, w perspektywie całej Europy, bo tutaj rzeczywistość nie wyglądała inaczej.

Pytający: Co, Pana zdaniem, charakteryzuje całkiem zwykłego bohatera?

Pfaff: Nigdy nie określiłbym siebie jako bohatera. Dla mnie to, co robiłem, było czymś oczywistym - ratowanie ludzi przed niebezpieczeństwem, w jakim się znaleźli. Nigdy nie nazwałbym się z tego powodu bohaterem.

Prowadzenie wywiadu: Julian Kuttig, Leon Hagemann, Filip Gołaszewski – Tłumaczenie ustne: Ewa Karcz, Anna Turzyniecka – Transkrypcja: niemieccy uczestnicy – Tłumaczenie pisemne na język polski: Kamil Markiewicz, Maria Szrajber, David Rojkowski – Korekta polskiej wersji: Ewa Gołota, Ania Kierejewska, Rafał

Kaminski, David Rojkowski – Redakcja polskiej wersji: Natalia Wawrzewska, Maria Szrajber – Korekta niemieckiej wersji: Julia Schulz, Nadine Sips, Anna Urbaniak, Susanne Sekula, Monika Schulz-Brüssel, Renate Schliephacke – Redakcja niemieckiej wersji: Monika Schulz-Brüssel, Renate Schliephacke

Zdjęcia udostępnione dzięki uprzejmemu wsparciu Herberta Pfaff, Marie Madej, Fundacji Miejsca Pamięci Berlin-Hohenschönhausen oraz Kannste auch! e.V.



**MARIO RÖLLIG**

- 1967 in Ostberlin geboren  
Kindheit und Ausbildung zum Restaurantfachmann in der DDR
- ab 1986 Ablehnung der erpresserischen Anwerbungsversuche des DDR-Staatssicherheitsdienstes
- 1987 Fluchtversuch über Ungarn unter Psychoterror 3 Monate Haft in Hohenschönhausen wegen „versuchter Republikflucht“, amnestiert anlässlich des Besuchs Erich Honeckers in Bonn; politische Prägung durch Bürgerrechtler und Teilnahme an Veranstaltungen v.a. in Kirchen
- 1988 Ausbürgerung aus der DDR  
Beginn eines neuen Lebensabschnitts in Westberlin: Weiterbildung zum Reiseverkehrs- und Einzelhandelskaufmann
- 1999 schicksalhafte Begegnung mit seinem Stasi-Untersuchungsoffizier aus Hohenschönhausen; seitdem Besucherreferent in der Gedenkstätte

**INTERVIEW**

vom 19. September 2007 im Bildungs- und Begegnungszentrum Schloss Trebnitz

Interviewer: Sie sind 1967 geboren, über fünf Jahre nach dem Bau der Mauer. Wie würden Sie das politische Umfeld beschreiben, in dem Sie aufgewachsen sind, und hatte dies bestimmte Einflüsse auf Ihre Erziehung?

Röllig: Ich bin in einer ganz normalen DDR-Familie geboren, im Südosten von Berlin, in Köpenick-Friedrichshagen am Müggelsee. Meine Eltern gehörten, würde man heute sagen, zur Mittelklasse der Gesellschaft. Mein Vater war in den Jahrzehnten der DDR bis zu seiner Rente Abteilungsleiter in einem Großbetrieb in

Ostberlin. Und für diese Karriere waren mein Vater und meine Mutter, wie das so üblich war in der DDR, auch Mitglieder der herrschenden Partei, der SED. Sonst hätten sie ihre Karriere nicht machen können.

Ich bin ganz normal in dieser wohlbehüteten Umgebung meiner Familie aufgewachsen, relativ unpolitisch am Anfang, bis zu den Momenten, als ich in der Schule in einigen Situationen gemerkt habe: Eigentlich stoße ich an die Grenzen dieser sogenannten freien sozialistischen Gesellschaft.

Interviewer: Gibt es denn bestimmte Erlebnisse aus Ihrer Kindheit, an die Sie sich gern oder eher ungern erinnern?

Röllig: In der DDR waren die Mütter meist berufstätig - es war von der Gesellschaft auch gewünscht, dass die ganze Familie arbeitete und die Frauen nicht zu Hause blieben. So hatte ich schon ganz früh in der Kindheit Erlebnisse, an die ich mich gut erinnern kann. Wir hatten eine ganz tolle Kindergärtnerin, die sich an gewisse staatliche Erziehungsvorgaben nicht hielt und sich auch noch später bei meinen Eltern erkundigte, wie es ihrem früheren Schützling ging.

Angesichts dessen, dass in DDR-Kindergärten drei Viertel des Spielzeuges Kriegsspielzeug zu sein hatte (DDR-Diktion: „Friedensspielzeug“), erinnere ich mich besonders gern daran, dass wir bei unserer Kindergärtnerin hauptsächlich lernten, wie man mit viel Phantasie Dinge selbst herstellte, aus Papier, aus Pappe und aus sämtlichen Dingen Spielzeug baute, fernab von diesen Kriegsspielen, die man schon als kleiner Junge oder kleines Mädchen in Liedern oder auch mit Gummisoldaten und Plastikpanzern lernen sollte.

Die Schulzeit begann für mich auch ganz unkompliziert - es gibt wunderschöne Fotos von der Einschulung. Ich bin auch, muss ich ganz ehrlich sagen, immer ein verwöhntes Kind gewesen. Es gab nichts, woran es mir in der DDR in meiner Familie, meinem Umfeld gefehlt hätte, egal, ob gefühlsmäßig oder materiell. Meine ältere Schwester war manchmal darüber etwas enttäuscht, dass ich als Kleiner immer bevorzugt wurde. Aber heute verstehen wir Geschwister uns sehr gut.

Meinen Lehrern bin ich durchaus dankbar, dass sie eine gewisse Erziehung auf uns ausgeübt haben. Allerdings gab es eben auch unter den Lehrern - wie im Fach Russisch - solche, bei denen ich sehr zeitig gemerkt hab', dass dieses Land, die DDR, nicht das war, in dem ich

alt werden wollte.

Es gab z.B. Situationen im Heimatkundeunterricht, später im Geschichtsunterricht, wo wir dazu erzogen wurden: „Im Westen sitzen die Bösen und im Osten die Guten.“ Da habe ich mich zu Wort gemeldet und gesagt: „Meine Onkel und Tanten wohnen auch im Westen und die schicken immer Westpakete. Die können doch gar nicht so böse sein.“

Im Fach Geschichte ging es u.a. um den Bau des „antifaschistischen Schutzwalls“ in Berlin, den Bau der Mauer würde man in normalem Deutsch sagen. Ich hab' mich gemeldet und gesagt: „Wer sind denn die Faschisten, die, die im Westen





## MARIO RÖLLIG

1967 urodzony w Berlinie Wschodnim  
Wyszkolenie na fachowca od  
gastronomii w NRD  
od 1986 szantażowane próby werbunku i  
odmowa współpracy ze Służbami  
Bezpieczeństwa NRD  
1987 próba ucieczki przez Węgry;  
przeżył trzymiesięczny psy-  
choterror w areszcie w Hohen-  
schönhausen, gdzie zarzucono  
mu „próbę ucieczki z Republi-  
ki”, w ramach amnestii z okazji  
wizyty Ericha Honeckera w  
Bonn wypuszczony na wolność,

1988

profil polityczny ukształtowany  
przez obrońców praw obywa-  
telskich i udział w spotkaniach  
przede wszystkim w kościołach  
pozbawiony obywatelstwa NRD;  
rozpoczął nowe życie w Berlinie  
Zachodnim: dalsze kształcenie  
jako kupiec w handlu detalicz-  
nym i ruchu turystycznym  
1999 przypadkowe spotkanie z ofice-  
rem Stasi, który przesłuchiwał  
go w areszcie; od tego czasu  
oprowadza zwiedzających  
po Miejscu Pamięci Berlin-  
Hohenschönhausen

## WYWIAD

przeprowadzony 19 września 2007 roku  
w Centrum Kształcenia i Spotkań Zamek  
Trebnitz

Pytający: Urodził się Pan w 1967 roku,  
ponad 5 lat po wzniesieniu Muru Berlińskiego.  
Jak opisałby Pan okoliczności  
polityczne, w których przyszło Panu do-  
rastać i czy miały one wpływ na Pańskie  
wychowanie?

Röllig: Urodziłem się w całkiem normalnej  
rodziny w NRD, w południowo-wschodnim  
Berlinie, w dzielnicy Köpenick-Frie-  
drichshagen nad jeziorem Müggelsee.  
Moi rodzice należeli, jak to się dzisiaj  
mówi, do klasy średniej. W czasach NRD  
aż do emerytury byli kierownikami działu  
w wielkim zakładzie pracy w Berlinie  
Wschodnim. Oboje byli członkami rządzą-  
cej wówczas partii, SED (pol. Niemiecka  
Socialistyczna Partia Jedności). Gdyby  
do niej nie należeli, nie mogliby zrobić  
kariery zawodowej.

Wychowywałem się całkiem normal-  
nie, w ciepłym i bezpiecznym otoczeniu  
rodziny. Na początku w stosunkowo apo-  
litycznej atmosferze, aż do momentu,  
kiedy przeżyłem w szkole szereg sytuacji,  
po których stwierdziłem, że znajduję się  
na granicy tego tak zwanego wolnego  
społeczeństwa socjalistycznego.

Pytający: Jakie konkretne przeżycia z  
dzieciństwa wspomina Pan chętnie, a do  
których niechętnie sięga Pan pamięcią?

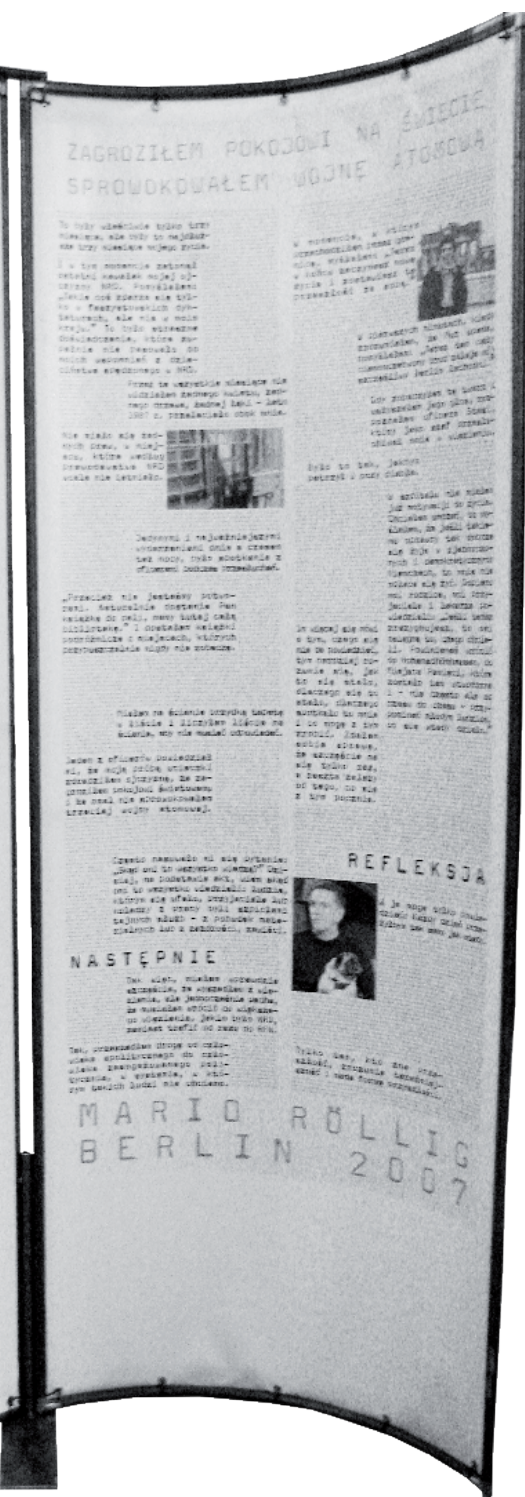
Röllig: Matki w NRD były przeważnie ak-  
tywne zawodowo - było to dobrze wi-  
dziane w społeczeństwie, by cała rodzina  
pracowała i kobiety nie zostawały domu.  
Dzięki temu mam wiele wspomnień z  
wczesnego dzieciństwa, które bardzo  
dobrze pamiętam. Mieliśmy np. wspa-  
niałą przedszkolankę, która nie zawsze  
stosowała się do państwowych zaleceń

dotyczących wychowania i która również  
później dowiadywała się u moich rodziców  
o zdrowie swojego byłego wychowanka. W  
obliczu faktu, że w enerdowskich przed-  
szkolach trzy czwarte zabawek musiało  
być zabawkami „wojennymi”, w języku  
NRD - „zabawkami niosącymi pokój” -  
szczególnie miło wspominać to, że od na-  
szej przedszkolanki uczyliśmy się przede  
wszystkim tego, jak przy użyciu fantazji  
wykonać zabawki samemu, wykorzystując  
papier, karton lub inne materiały. Było  
to coś innego od tych wszystkich zabaw  
wojennych, których trzeba było się uczyć,  
jako mały chłopiec lub mała dziewczynka,  
poprzez piosenki i zabawy gumowymi żół-  
nierzykami i plastikowymi czołgami.

Początek szkoły był dla mnie również  
mało skomplikowany. Zachowały się  
moje przepiękne zdjęcia z pierwszego  
dnia szkoły. Zawsze byłem, muszę szcze-  
rze przyznać, rozpieszczonym dzieckiem.  
Ze strony mojej rodziny i otoczenia nie  
brakowało mi w NRD niczego, ani pod  
względem uczuciowym, ani material-  
nym. Moja starsza siostra była czasami  
trochę rozczarowana tym, że jako młodszy  
byłem rozpieszczany bardziej niż ona.  
Dziś rozumiemy się bardzo dobrze  
jako rodzeństwo. Dziś jestem wdzięczny  
moim nauczycielom, że stosowali wobec  
nas pewne zasady wychowania. Wśród  
nauczycieli byli jednak również tacy - jak  
nauczyciel języka rosyjskiego - przy któ-  
rych bardzo wcześnie odczułem, że owa  
„NRD” nie jest państwem, w którym chcę  
się zestarzeć.

Były np. różne sytuacje na zajęciach  
nauki o państwie i później na lekcjach  
historii, gdzie uczono nas, że na Zachodzie  
siedzą ci źli, a na Wschodzie ci do-  
brzy. Zgłaszałem się wtedy i mówiłem:  
„Moi wujkowie i ciocie też mieszkają na  
Zachodzie i zawsze przysyłają nam pacz-  
ki. Nie mogą być więc znowu tacy źli.”  
Na lekcji historii uczono nas o budowie  
„antyfaszystowskiej zapory” w Berlinie,  
lub budowie Muru Berlińskiego, jak moż-  
na by powiedzieć normalnym językiem.  
Zgłosiłem się i powiedziałem: „Kim są ci  
faszyści? Czy to ci, którzy mieszkają na  
Zachodzie czy ci, którzy rządzą w NRD?”  
Bo Mur Berliński nie był przecież skiero-  
wany przeciwko bandytom i faszystom z  
RFN, tylko przeciwko własnym ludziom.  
Dlatego też byłem bardzo ciekawy, na-  
stawiony buntowniczo i kwestionowałem  
wiele spraw. W NRD nie było to mile  
widziane.

Może to być niejasne, dlaczego zapy-  
tałem się, czy w NRD rządzą faszyci.  
Tak więc, zawsze tłumaczono nam, że  
Zachód nigdy nie uporał się z faszyzmem,  
a NRD to pierwsze niemieckie państwo





Einschulung - pierwszy dzień w szkole

wohnen oder die in der DDR regieren?“ Denn die Mauer in Berlin war ja nicht gegen die Räuber und Faschisten aus der BRD gerichtet, sondern gegen die eigenen Menschen. Deshalb war ich natürlich neugierig, auch rebellisch und habe viel in Frage gestellt in meiner Schulzeit. Das war in der DDR nicht erwünscht.

Vielleicht ist unklar, warum ich gefragt habe, ob in der DDR Faschisten regierten. Also, man hat uns ja immer erklärt, im Westen habe man nie mit dem Faschismus aufgeräumt und die DDR sei der erste deutsche antifaschistische Staat. Aus meiner Familie wusste ich aber, dass alte Nazis, die sich mit dem sozialistischen System einließen, auch Karriere machen konnten, wenn auch nicht in dem Maße wie in der Bundesrepublik. Das war durchaus inoffiziell bekannt, aber offiziell durfte man, egal, in welcher Position der Gesellschaft, darüber nicht reden. So habe ich natürlich schon sehr früh in der Schulzeit meine Grenzen erkennen müssen. Aber das betraf andere auch. Ich will damit sagen: Man hatte nach Lehrbuch auswendig zu lernen und keine kritischen Fragen zu stellen.

In den Familien der DDR hatten die Kinder natürlich auch ihre besonderen Wünsche und Vorstellungen: So war es zum Beispiel total Kult, eine Levis-Jeans aus dem Westen zu haben, weil die DDR-Jeans zu weit und nach dem dritten Mal Waschen zerrissen waren. Die Levis-Jeans oder andere Markenjeans aus dem Westen saßen besser und es war eben Kult, die zu haben. Aber morgens vor dem Schultor wurden wir von der Direktorin und vom Hausmeister aufgehalten und genötigt, die Schilder abzutrennen. Das war schrecklich, denn wir haben als Kinder nicht verstanden, warum wir das machen mussten.

In der DDR waren wir als Kinder und Jugendliche in der Schule ständig mit politischen Konflikten konfrontiert. So war es selbstverständlich, in den unteren Klassen Jungpionier zu sein und später das rote Halstuch als Thälmannpionier zu

tragen oder dann ab der 8. Klasse in die FDJ einzutreten.

Das Problem war nämlich, wenn man sich gemäß seiner christlichen Herkunft der SED-Jugendorganisation verweigerte, wurde man von Klassenfahrten ausgeschlossen und konnte nicht an bestimmten gemeinsamen Nachmittagsveranstaltungen teilnehmen, auch Ferienlager durfte man nicht besuchen. Ich gebe ehrlich zu, dass wir es auch gut fanden, so ein Halstuch zu tragen. Wir waren stolz darauf, denn es gab Kinderbücher wie „Timor und sein Trupp“, wo diese Uniformierung immer positiv dargestellt wurde. Und so wollte ich natürlich auch dazugehören. Deshalb stand ich im Konflikt mit meiner rebellischen Meinung einerseits, wollte aber andererseits nicht ausgeschlossen sein und habe mich daher trotzdem uniformiert.

Deshalb habe ich heute manchmal auch so ein gewisses Gefühl dafür, wie Jugendliche von Diktaturen verblendet werden können. Denn ich war als Kind selber zum Teil sehr begeistert. Es gab Zeiten in meiner Jugend, wo ich sehr stolz darauf war, in der Jugendorganisation zu sein. Und diese tollen Nachmittage und Abende des Oktoberclubs! Aber es kamen auch Zeiten ...

**Interviewer:** War denn der Westen damals für Sie nicht ein Symbol für eine bessere Welt?

**Röllig:** Nein! Also, ich kann wirklich sagen: Nein! Obwohl das zu differenzieren ist: Also „bessere Welt“ insofern schon nicht, weil wir auch in der DDR den Vietnamkrieg kannten. Wir wussten auch von bestimmten Aktivitäten des CIA in Ländern, die eine andere Gesellschaftsordnung einschlagen wollten als die von den USA diktierte.

Dadurch, dass wir in der Nähe Westberlins wohnten und natürlich tagtäglich im Radio den RIAS hörten oder auch den Sender Freies Berlin im Fernsehen sahen, war für mich ganz klar, dass es im Westen nicht nur die schillernde Konsumwelt,

sondern auch Arbeitslosigkeit, soziale Probleme und Ängste gab.

Die Werbung war eine Sache, die wir in Berlin realistischer betrachtet haben als der Rest der DDR, beispielsweise das „Tal der Ahnungslosen“, nämlich der Großraum Dresden. Die konnten kein Westfernsehen empfangen, urteilten meistens nach Hörensagen und dachten einfach, der Westen ist wesentlich besser. Bei uns in Berlin waren wir realistischer.

Die persönliche Freiheit, also sein Leben selbst zu gestalten, für sich selbst Verantwortung zu übernehmen, zählte aber dann für mich mehr. Ich habe schon sehr früh gemerkt, dass es in der Hinsicht im Westen anders war als bei uns.

Und weil ich gerade die USA erwähnt habe, so ist daran zu erinnern, dass die Geschichte dieses Landes auch eine Freiheitsgeschichte ist. Für mich war natürlich auch dieser Freiheitsgedanke, der über den großen Teich zu uns kam und der zum großen Teil heute noch in den USA herrscht, etwas ganz Besonderes. Da kann man auf seine Nation stolz sein, ohne gleich zu sagen: „Nur wir sind die Besten“. Viele Amerikaner treten durchaus maßvoller auf als der heutige US-Präsident. Das hat mir als jungem Menschen imponiert und weckte in mir den Wunsch, irgendwann auch einmal nach New York oder nach San Francisco zu fahren und diese Freiheit kennenzulernen!

**Interviewer:** In welchem Umfeld lernten Sie denn Ihren Freund, den Westberliner Politiker, kennen, also in welchen Kreisen verkehrten Sie?

**Röllig:** Es ist natürlich nicht einfach gewesen, als junger Mensch zu erkennen, wie man sich fühlt, wie das Leben später lang geht. Mein „Coming-Out“ ist ganz lustig gewesen und ich will es kurz beschreiben.

Als 14- bis 15-Jähriger habe ich bei uns am Müggelsee am Badestrand gemerkt, dass mich die Mädchen nicht so sehr interessierten, sondern dass ich immer den Jungs hinterherguckte. Daher bin ich zum Arzt gegangen und hab' gesagt: „Herr Doktor, ich bin krank! Was ist denn mit mir los?“ Ich hatte aber einen guten Arzt, der mir erklärt hat: „Du bist nicht krank, du bist schwul.“ „Aber das ist doch eine Krankheit.“ Da sagte er: „Nein, wenn es für Dich innerlich klar ist, dass Du so leben möchtest, dann wirst Du damit später ein gutes Leben haben.“

Ich möchte hier ganz klar sagen: Es ist natürlich ein Teil meines Lebens, diese Homosexualität, aber es ist nur ein Teil in meiner Persönlichkeit. Ich baue mein Leben nicht darauf auf. Das ist eine Seite



antyfaszystowskie. Od mojej rodziny wiedziałem jednak, że starzy naziści, którzy przyłączyli się do systemu socjalistycznego, mogli również zrobić karierę, co prawda nie w takim stopniu jak w Republice Federalnej, ale jednak. Nieoficjalnie był to powszechnie znany fakt, lecz oficjalnie, niezależnie od pozycji społecznej, nie wolno było o tym mówić. Tak więc, już na początku moich czasów szkolnych rozpoznałem, gdzie leżą granice mojej wolności. Ale to dotyczyło również innych.

Co chcę przez to powiedzieć: trzeba się było uczyć na pamięć z podręcznika i nie wolno było zadawać krytycznych pytań. Również w enerdowskich rodzinach dzieci miały swoje marzenia i wyobrażenia: obiektem kultu były na przykład dżinsy Levisa, bo dżinsy z NRD były za szerokie i darty się całkowicie po trzecim praniu. Dżinsy Levisa i inne markowe dżinsy z Zachodu lepiej leżały i posiadanie ich było po prostu kultowe. Jednak zawsze rano przed szkołą czekała już na nas dyrektorka wraz z woźnym i nakazywali nam odciąć metki z dżinsów. To było straszne, ponieważ jako dzieci nie rozumieliśmy, dlaczego musimy to robić. Dzieci i młodzież w NRD były ciągle konfrontowane z politycznymi konfliktami. Było oczywiście, że w młodszych klasach należało się do Młodych Pionierów, potem noszono czerwoną apaszkę jako Pionier Thälmana, aby później, w 8 klasie, wstąpić do Wolnej Młodzieży Niemieckiej.

Problemem było jednak to, że gdy odmówiło się ze względu na swoje chrześcijańskie pochodzenie członkostwa w partyjnych organizacjach młodzieżowych, było się automatycznie wykluczaniem z wycieczek szkolnych, popołudniowych zajęć pozalekcyjnych i obozów letnich. Szczerze przyznam, że podobało nam się noszenie tych apaszek. Byliśmy z tego dumni, także pod wpływem takich książek jak „Timur i jego drużyna”, gdzie to umundurowanie przedstawiane było zawsze pozytywnie. I ja również chciałem brać w tym udział.

Odczuwałem konflikt wewnętrzny; z jednej strony były moje buntownicze poglądy, z drugiej strony nie chciałem zostać wykluczony i w końcu nosiłem mundurek, jak wszyscy inni. Dlatego potrafię dziś zrozumieć, jak młodzi ludzie mogą być zaślepiani przez dyktaturę. Sam jako dziecko byłem zachwycony niektórymi jej elementami. Były czasy w mojej młodości, w których byłem bardzo dumny z faktu, że byłem członkiem organizacji młodzieżowej. I te piękne popołudnia i wieczory z zespołem „Oktoberclub“! Ale przyszły też inne czasy.

**Pytający:** Czy Zachód był wtedy dla Pana symbolem lepszego świata?

**Röllig:** Nie! Mogę szczerze odpowiedzieć, że nie! Chociaż należy wprowadzić rozgraniczenie: nie był to „lepszy świat”, bo wiedzieliśmy także w NRD o wojnie w Wietnamie. Wiedzieliśmy również o działaniach CIA w krajach, które chciały innego porządku społecznego niż ten narzucany przez USA.

Dzięki temu, że mieszkalem niedaleko Berlina Zachodniego i codziennie słuchaliśmy radia RIAS i oglądaliśmy w telewizji stację „Wolny Berlin”, wiedziałem, że na Zachodzie, oprócz mieniącego się światła konsumpcji istnieją też bezrobocie, problemy społeczne i lęki. Reklama była taką sprawą, którą my w Berlinie postrzegaliśmy bardziej realistycznie niż reszta NRD, na przykład w „Dolinie Nieświadomych” w rejonie Drezna. Nie można tam było odbierać zachodniej telewizji



Röllig mit Arbeitskollegen - Röllig z kolegami z pracy

i ludzie oceniali sytuację z zasłyszanych opowieści i myśleli, że na Zachodzie jest znacznie lepiej.

W Berlinie byliśmy bardziej realistyczni. Wolność osobista, czyli możliwość decydowania o własnym życiu, bardziej się jednak dla mnie wtedy liczyła. Bardzo wcześnie zrozumiałem też, że na Zachodzie było w tej kwestii inaczej niż u nas. Skoro właśnie wspominałem USA, należy pamiętać, że historia tego kraju to również historia wolności. Idea wolności, która dotarła do nas zza oceanu i do dzisiaj panuje w USA, była dla mnie czymś wyjątkowym. Być dumnym ze swojego narodu, nie mówiąc od razu: „Tylko my jesteśmy najlepsi”. Wielu Amerykanów ma zdecydowanie bardziej umiarkowany pogląd na świat niż dzisiejszy prezydent USA. Imponowało mi to jako młodemu człowiekowi i wzbudziło we mnie pragnienie, by pewnego dnia pojechać do

Nowego Jorku lub do San Francisco i zasmakować tej wolności!

**Pytający:** W jakim środowisku poznał Pan swojego przyjaciela, polityka z Berlina Zachodniego? W jakich kręgach się Pan obracał?

**Röllig:** Oczywiście nie było to łatwe, jako młody człowiek zrozumieć swoje uczucia i rozpoznać, jak potoczy się dalsze życie. Mój „coming-out” był bardzo śmieszny i chciałbym go pokrótce opisać. Jako czternasto-, piętnastolatek zauważyłem na plaży nad jeziorem Müggelsee, że dziewczyny mnie tak bardzo nie interesują, że oglądałem się za chłopakami. Poszedłem do lekarza i powiedziałem: „Panie Doktorze, jestem chory! Co się ze mną dzieje?” Miałem jednak dobrego lekarza, który mi wytłumaczył: „Nie jesteś chory, jesteś gejem.” „Ale to przecież choroba.” Odpart na to: „Nie, jeżeli jesteś wewnętrznie

przekonany, że chcesz tak żyć, to dobrze ułożysz sobie z tym życie.” Chciałbym tu podkreślić: homoseksualizm jest częścią mojego życia, ale tylko częścią mojej osobowości. Nie buduję na nim swojego życia. To jest tylko jeden z elementów mojej osobowości i dlatego nigdy nie stawiałem go na pierwszym planie. Dlatego było to dla mnie zawsze całkiem normalne. Jasne, nie mam dziewczyny, ale miałem wiele przyjaciółek i mam je nadal. Inaczej traktuję, że tak powiem, mężczyzn i od 16 roku życia jest to dla mnie całkiem normalne!

W moim przypadku był to raczej „kick-out”, to poszło tak szybko. Kiedy w końcu nauczyłem się zawodu, w którym nie było to koniecznym problemem, wtedy wiedziałem, że pójdę tą drogą. Rozpocząłem pracę w restauracji na lotnisku Schönefeld w Berlinie Wschodnim, gdzie wkroczyłem do środowiska, w

von mir, und deshalb habe ich die eigentlich nie in den Vordergrund gerückt. Deshalb war es für mich auch immer ganz normal. Okay, ich hab' eben keine Freundin; ich hab' viele Freundinnen gehabt, ja, und hab' sie auch heute, aber ich gehe eben, sag' ich mal, mit Männern anders um, und das ist seit meinem 16. Lebensjahr ganz normal! Mein „Coming-Out“ hat nicht lange gedauert. Es war bei mir eher so ein „Kick-Out“, es ging dann ganz schnell.

Als ich letztendlich einen Beruf erlernte, wo dieses Thema nicht unbedingt ein Problem war, da wusste ich, dass das mein Weg sein wird. Ich wurde nämlich Restaurantfachmann am Flughafen Ostberlins in Schönefeld, wo ich in ein Umfeld kam, in dem auch Homosexuelle arbeiteten und man offen reden konnte, ohne gleich bestraft zu werden.

Und damals in diesem Beruf Fuß zu fassen, zu lernen bedeutete ja auch, von Anfang an gut zu verdienen. Es war ein Beruf, wo ich schon mit 16, 17 Jahren 1000 Ost-Mark verdient habe, also mit Tag- und Nachtschicht; deshalb konnte man so gut verdienen.

Aber wir wussten gar nicht so recht, wie wir dieses Ost-Geld ausgeben konnten. Nicht, weil es nichts zu kaufen gab, sondern weil es nichts zu kaufen gab, was mir gefallen hat. Und deshalb habe ich gespart und bin damit in den Urlaub gefahren und hab' bei einem Ungarn-Urlaub in Budapest in einem Schwimmbad meinen späteren Freund aus Westberlin kennengelernt. Es war wirklich sehr romantisch.

Als Ostdeutsche, als Touristen 2. Klasse, haben wir uns natürlich auch im sozialistisch befreundeten Land nur den Campingplatz leisten können oder ein kleines Privatzimmer. Als wir uns mit Blickkontakt im Schwimmbad kennenlernten, ins Gespräch kamen, sagte er: „Besuch mich im Hilton-Hotel!“ Und ich dachte, ach Gott, is' ja wie „Denver-Clan“, eine amerikanische Familienstory, die in den 80er Jahren regelmäßig im Fernsehen lief. Dann habe ich ihn dort besucht und bin für den Rest des Urlaubs dort eingezogen und hab' gedacht, der Klassenfeind aus dem Westen ist ja gar nicht so schlecht! Und da er beruflich in Ostberlin zu tun hatte, haben wir uns nach diesem ersten Urlaub im Jahr 1985 regelmäßig in Ostberlin getroffen, denn wir Ostdeutsche durften nicht nach Westberlin durch diese schreckliche Mauer.

Ich hatte damals allerdings noch nicht den Mut, nachdem ich meinen ersten Freund kennengelernt und mich selbst gefunden hatte, meiner Familie davon

zu erzählen. Ich war noch nicht reif dafür und hab' gedacht, meine Eltern sind furchtbar konservativ in dieser Hinsicht, was sich später nicht bewahrheitet hat.

**Interviewer:** Mit welchen Mitteln hat dann später das Ministerium für Staatssicherheit versucht, Sie als IM, also als inoffiziellen Mitarbeiter, anzuwerben?

**Röllig:** Es war zunächst so, dass mein Freund und ich zuerst regelmäßig entweder nach Prag oder nach Budapest in den Urlaub fuhren oder flogen. Bei der Rückreise ging er den Gang in Richtung „Transit nach Westberlin“ und ich musste nach Ostberlin. Die Grenzkontrolleure sagten zu mir: „Sie sehen so westlich aus, der Transit nach Westberlin ist auf der anderen Seite.“ Und ich: „Aber ich bin DDR-Bürger.“

So begann der erste Kontakt mit der Stasi: „Aha, der hat Kontakte in den Westen!“ Und die ersten Fragen kamen, die dauerten vier Stunden lang: Wo habe ich Urlaub gemacht, mit wem, in welchem Hotel? Es wurde sehr peinlich intensiv nachgefragt.

Im November 1986 kamen während meiner Arbeitszeit zwei Herren in Zivil ins Büro meines Restaurantchefs; zu dem Gespräch hinzugebeten, wurde mir dann gesagt: „Wir sind ja mit Ihrer Arbeit einverstanden, die Sie hier leisten, aber es gibt etwas, womit wir nicht einverstanden sind.“ Da hab' ich dann gefragt: „Ja, was meinen Sie denn?“ Und da sagten die eben: „Sie haben einen Freund in Westberlin und wir möchten über den genaue Informationen von Ihnen haben.“

Da war für mich zwar klar, was sie wollten, aber ich hab' erst mal völlig naiv getan. Ich hab' gesagt, dass die Einstellung zur DDR doch nichts mit meiner privaten Freundschaft oder Liebesbeziehung zu tun hat. Und dann kam noch von denen der Satz: „Muss es denn jemand aus dem Westen sein? Gibt's nicht genug junge Männer in der DDR, die Ihnen die Welt zu Füßen legen?“ Und da hab' ich gedacht: „Oh Gott, wo leben die denn? Wo die Liebe hinfällt!“

Aber sie sagten auch, ich könnte ja den Freund weiter empfangen in Ostberlin und auch den damit verbundenen Freundeskreis, der sich im Laufe der Monate gebildet hatte, aber sie möchten Informationen. Da habe ich zum ersten Mal erfahren, dass er über die Wirtschaftspolitik mit Ostberlin in Verbindung stand. Deshalb konnte er auch mit einem Dauervisum aus dem Westen so oft kommen, sonst musste man ja regelmäßig erneut ein Visum beantragen.

Doch für mich stand Verrat völlig außer

Frage! So hatten mich meine Eltern erzogen. Also, meine Eltern hatten zwar als junge Menschen einen Traum vom Sozialismus, von einer besseren, gerechteren Gesellschaft, aber diesen Traum hatten sie begraben. Sie haben sich dann zwar in eine Lebenslüge geflüchtet, aber mich trotzdem zu einem humanistischen Menschen erzogen, der auch sozial denken kann. Für diese Erziehung bin ich meinen Eltern sehr dankbar. Denn ich kann heute in den Spiegel schauen und ich brauche mir nichts vorwerfen. Also, ich habe nein gesagt.

**Interviewer:** Sie haben sich dann dazu entschieden, aus der DDR zu fliehen. Wie haben Sie das geplant?

**Röllig:** Es war zunächst so, dass ich überhaupt gar keinen Gedanken an eine Flucht aus meiner Heimat hatte. Ich hatte meine Freunde zum großen Teil ja dort, meine Familie, mein Leben natürlich. Aber durch diese Freundschaft mit dem Westberliner und seinem Freundeskreis, der mich auch regelmäßig im Osten Berlins besuchte, bekam ich natürlich auch neue Denkanstöße, wie Leben woanders sein konnte, welche politischen Einflüsse die Weltpolitik auf beide deutsche Staaten hatte. Ganz persönliche Fragen kamen hinzu, wie um Mitternacht Abschied nehmen zu müssen an einer Grenze, die undurchlässig war für einen Teil, nämlich für die Ostberliner. Es war ganz grauenhaft, am Bahnhof Friedrichstraße zu stehen und Abschied nehmen zu müssen, wenn man doch eigentlich gerne im Hausflur weiter geknutscht hätte. Und wie mir ging es Tausenden, die nachts an der Grenzübergangsstelle geweint haben; deshalb heißt das Gebäude an diesem Grenzübergang ja bis heute auch Tränenpalast.

Wir wussten auch niemals, wann und ob wir uns wiedersehen könnten, weil bei solchen persönlichen Verbindungen schon der Staat, der Geheimdienst guckte. Das ahnte man, aber ich dachte, ich bin einfach ein viel zu kleines Licht, um in das Blickfeld der DDR-Staatssicherheit zu kommen.

Ich hatte mich getäuscht. Denn kurze Zeit später, nach meinem klaren Nein, wurde ich in den Umkleideraum meiner Arbeitsstelle geholt. Vor meinen Kollegen wurde mein Umkleideschrank geöffnet. Dort waren zum Beispiel Turnschuhe meiner Kollegen. Und man behauptete, ich hätte gestohlen, weil man mich von dieser guten Arbeitsstelle weghaben wollte. Meine Kollegen sollten gegen mich Strafanzeige stellen, aber sie haben zu mir gehalten und gesagt: „Der hat es gar nicht nötig, zu stehlen, weil der ja





nie miałem jeszcze odwagi powiedzieć o tym mojej rodzinie. Nie byłem jeszcze na to gotowy i myślałem, że moi rodzice są strasznie konserwatywni, co się później jednak nie potwierdziło.

**Pytający:** Jakimi metodami Ministerstwo Bezpieczeństwa Państwowego próbowało zwerbować Pana jako tajnego współpracownika Stasi?

**Röllig:** Początkowo często jeździliśmy lub lataliśmy z moim przyjacielem do Pragi lub Budapesztu na urlop. Przy powrocie rozdzielaliśmy się, on na lotnisku mu-

sił iść korytarzem „tranzyt do Berlina Zachodniego”, a ja do Berlina Wschodniego. Kontrolerzy graniczni mówili do mnie: „Pan wygląda zachodnio, tranzyt do Berlina Zachodniego jest po drugiej stronie.” Na co odpowiadałem: „Ale ja jestem obywatelem NRD.” I tak zaczął się pierwszy kontakt ze Stasi: „Aha, on ma kontakty na Zachodzie!” I zaczęły zadawać pierwsze pytania, trwało to cztery godziny. Gdzie spędzałem urlop, z kim, w jakim hotelu? Zadawali bardzo dociekliwe, osobiste pytania, czym wprawiali mnie w zakłopotanie.

**Pytający:** Zdecydował się Pan wtedy uciec z NRD. Jak zaplanował Pan swoją ucieczkę?

**Röllig:** Początkowo nie myślałem o ucieczce z mojej ojczyzny. Miałem tam przecież większość przyjaciół, moją rodzinę, całe moje życie. Ale wraz z przyjaźnią z berlińczykiem z Zachodu i kręgiem znajomych, którzy regularnie odwiedzali mnie w Berlinie Wschodnim, zacząłem myśleć nad tym, jak wygląda życie gdzie indziej, jak polityka światowa wpływa na oba państwa niemieckie.

Do tego doszły całkiem osobiste sprawy, jak przymus żegnania przyjaciół o północy na granicy, której część z nas, mianowicie Niemcy ze Wschodu, nie mogli przekroczyć. To było straszne, stać na dworcu Friedrichstraße i żegnać się, pomimo że chcieliby się wciąż całować na klatce schodowej. Tak jak ja czuło się tysiące ludzi, którzy płakali w nocy na przejściu granicznym, dlatego budynek przy tym przejściu do dzisiaj nosi miano „Pałacu Łez”. Nie wiedzieliśmy też nigdy, kiedy i czy w ogóle jeszcze się spotkamy, ponieważ państwo i tajne służby pilnie śledziły podobne relacje. Czuło się to, ale ja myślałem, że nie jestem na tyle istotny, by wpaść w oko służb bezpieczeństwa NRD. Myliłem się.

Po krótkim czasie, po mojej wyraźnej odmowie, zostałem wezwany do szatni w moim miejscu pracy. Na oczach moich kolegów otworzono moją szafkę, w której nagle znalazły się ich buty sportowe. Powiedziano, że je ukradłem. Chciano, aby wyrzucono mnie z mojej dobrej pracy. Od kolegów żądano, aby złożyli na mnie skargę, ale oni stanęli po mojej stronie, stwierdzając: „On przecież nie musi kraść, dostaje takie buty od swojego przyjaciela z Berlina Zachodniego.” Po tym zdarzeniu rozpoczął się mój upadek

Röllig, erster Tag im Westen - Röllig, pierwszy dzień na Zachodzie

którym pracowali również homoseksualiści i gdzie można było otwarcie mówić o tych sprawach, nie obawiając się od razu kary. Pracować w tym zawodzie oznaczało wtedy od początku dobrze zarabiać.

Był to zawód, w którym już w wieku 16, 17 lat zarabiałem 1000 marek wschodnich, to znaczy pracując na nocną i dzienną zmianę - dzięki temu mogłem tak dobrze zarabiać. Nie wiedziałem jednak, w jaki sposób wydać te wschodnie pieniądze. Nie dlatego, że nie było nic do kupienia, ale dlatego, że nie było nic, co by mi się podobało. I dlatego oszczędzałem i pojechałem za zarobione pieniądze na wakacje. Podczas pobytu w Budapeszcie, poznałem na basenie mojego późniejszego przyjaciela z Berlina Zachodniego. To było bardzo romantyczne. Jako obywatele Niemiec Wschodnich, jako turyści drugiej klasy, oczywiście również w zaprzyjaźnionym socjalistycznym kraju mogliśmy sobie pozwolić jedynie na pole namiotowe lub na wynajęcie małego pokoju. Kiedy nawiązaliśmy kontakt wzrokowy na basenie, zapoznaliśmy się, zaczęliśmy rozmawiać, powiedział: „Odwiedź mnie w Hotelu Hilton!” Pomyślałem wtedy: „O, Boże, to jak w ‘Dynastii!’”, serialu który leciał w telewizji w latach 80-tych.

Odwiedziłem go i wprowadziłem się tam na pozostały czas urlopu. Pomyślałem: „Wróg klasowy z Zachodu wcale nie jest taki zły!” Po tym pierwszym urlopie w roku 1985 spotykaliśmy się regularnie w Berlinie Wschodnim, ponieważ mój przyjaciel przyjeżdżał tam w sprawach służbowych. Przez ten straszny mur nie było wolno nam, jako obywatelom NRD, wjeżdżać do Berlina Zachodniego. Po tym, jak poznałem mojego pierwszego przyjaciela i odnalazłem sam siebie,

sił iść korytarzem „tranzyt do Berlina Zachodniego”, a ja do Berlina Wschodniego. Kontrolerzy graniczni mówili do mnie: „Pan wygląda zachodnio, tranzyt do Berlina Zachodniego jest po drugiej stronie.” Na co odpowiadałem: „Ale ja jestem obywatelem NRD.” I tak zaczął się pierwszy kontakt ze Stasi: „Aha, on ma kontakty na Zachodzie!” I zaczęły zadawać pierwsze pytania, trwało to cztery godziny. Gdzie spędzałem urlop, z kim, w jakim hotelu? Zadawali bardzo dociekliwe, osobiste pytania, czym wprawiali mnie w zakłopotanie.

Był listopad 1986 roku, kiedy to dwóch panów w cywilu przyszło do biura kierownika restauracji w godzinach pracy i zostałem poproszony na rozmowę, podczas której powiedziano mi: „Zgadzą się na Pańską pracę tutaj, ale jest coś, co nam się nie podoba.” Zapytałem: „Co ma pan na myśli?” Wtedy oni powiedzieli: „Ma pan przyjaciela w Berlinie Zachodnim i chcielibyśmy dokładnych informacji na jego temat.” Wtedy było już dla mnie jasne, czego dokładnie chcieli, jednak początkowo udawałem naiwnego.

Powiedziałem, że moje nastawienie do NRD nie ma nic wspólnego z moją prywatną przyjaźnią lub związkiem miłosnym. Wtedy padły z ich strony słowa: „Czy to musi być ktoś z Zachodu, czyż nie ma wystarczająco młodych mężczyzn, którzy zrobią dla pana wszystko?” I wtedy pomyślałem: „O Boże, gdzie też oni żyją? Przecież miłość nie wybiera!” Powiedzieli jednak również, że mogą dalej spotykać się z moim przyjacielem i kręgiem znajomych, który uformował się w trakcie ostatnich miesięcy, ale domagają się w zamian informacji.

Wtedy po raz pierwszy dowiedziałem się, że praca mojego przyjaciela ma

von seinem Freund aus Westberlin Turnschuhe kriegte.“

Als diese Methode nicht funktioniert hatte, begann mein sozialer Abstieg. Ich musste nach dem Ende meiner Ausbildung in diesem schicken Flughafenrestaurant zum Bahnhof Berlin-Schönefeld in die Abwaschküche. Das war ein Hilfsarbeiterjob. Hätte ich die Arbeitsstelle nicht angenommen, das wurde mir bei einem erneuten Kontakt mit diesen zwei Stasi-Leuten gesagt, dann hätten sie mich als arbeitsscheues, soziales Element ins Gefängnis gesteckt, verhaftet. Somit blieb mir nichts anderes übrig.

Aber durch diese Schikanen im Arbeitsbereich wurde ich hellhörig und vorsichtig. Ich hab' mich ja mit den Freunden aus Westberlin und auch mit meinem Freund weiter getroffen. Wir hatten immer Schatten hinter uns, es waren immer Typen der Sicherheit in unserer Nähe. Wir hatten uns schon Spitznamen ausgedacht wie „Faltengesicht“ und „Braunjacke“, denn es waren immer die gleichen nach dem Motto: „Seht her, Ihr könnt nichts machen, ohne dass wir es wissen.“

Und diese ganz persönliche Situation der Bespitzelung und die Schikanen auf der Arbeitsstelle, d.h. dieser soziale Abstieg, führten mich als Jugendlichen zu dem Schluss: „Ich will hier keinen Tag länger leben! Es ist zu schrecklich, hier jeden Tag unter Zwang aushalten zu müssen.“ Ich wollte nicht, dass dieses System, dieser Staat, diese Gesellschaft mir meine Lebensführung vorschrieb.

Und somit sprach ich im Mai 1987 mit meinem Freund darüber, dass ich die DDR verlassen wollte. Er hat sehr ängstlich reagiert und gesagt: „Ich gebe Dir Geld, aber bring mich nicht damit in Verbindung. Ich hab' einfach Angst um meinen Job, dass ich hier nicht mehr herkommen kann, und auch um meine soziale Existenz. Versuch irgendwie über Ungarn nach Jugoslawien zu kommen an die bundesdeutsche Botschaft in Belgrad, der jugoslawischen Hauptstadt!“ Das war die einzige bundesdeutsche Vertretung in Osteuropa, die nicht von außen durch Sicherheitskräfte, durch Polizei bewacht war, wo man als Flüchtling ohne Probleme hineinkam, wo man auch nicht weggeschickt wurde.

So fasste ich im Juni 1987 den Entschluss, meine Heimat, meine Familie zu verlassen - meinen Eltern hatte ich, Gott sei Dank, nichts davon erzählt. Ich hielt es keinen Tag länger aus. Ich hatte damals noch gedacht, diese Schikanen wären persönliche Vorbehalte meines Arbeitgebers. Heute kann ich aber minuziös den Abstieg, die Bespitzelung in

all meinen Stasi-Akten nachlesen, in den Akten des Geheimdienstes. Ich bin in einen letzten Urlaub nach Budapest gefahren und von Budapest nach Südungarn, bin die letzten Kilometer zu Fuß entlang der Donau gelaufen, hatte mir auch in Budapest Kartenmaterial von Südungarn besorgt und wollte dort über die grüne Grenze nach Jugoslawien, allein.

**Interviewer:** Diese Flucht über die grüne Grenze, wie Sie sie sich vorgestellt haben, ist ja dann gescheitert. Was ist denn überhaupt passiert?

**Röllig:** Also, es war natürlich ein bisschen blauäugig von mir, zu denken, dass es in Ungarn nur Grenzstreifen gab. Es gab an dieser Grenze auch Bauernhöfe, also Menschen, die dort als Bauern ihr Feld bestellten. Mir war damals nicht bekannt, dass diese Bauern als Kopfgeldjäger Teil des sozialistischen Grenzsicherungssystems waren und für jeden Flüchtling, den sie dort jagten, tot oder lebendig festnahmen, von ihrem Land Kopfgeld bekamen.

Am 25. Juni 1987 um 18 Uhr - es war ein wunderschöner Frühsommertag - bin ich über grüne Felder und durch Wälder gelaufen, hatte wahnsinnigen Durst und hab' an einem Bauernhaus noch etwas zu trinken bekommen. Und genau dies war eben der Bauer, der dann auf mich aufmerksam wurde und mich verfolgt hat. Der hatte dummerweise eine Waffe dabei und ich bin losgerannt, als ich den hinter mir bemerkte. Kurz vor dem letzten Grenzschild schoss der zunächst in die Luft und schrie: „Stopp!“ Es kamen Schüsse rechts, links neben mir auf. Ich bin ausgerutscht und aus Angst liegen geblieben und wurde dann von dem verhaftet.

Ich war damals 19 Jahre alt, als ich der Grenzstreife übergeben wurde. Das waren ungarische Wehrpflichtige in meinem Alter und ich hab' die unter Tränen angebettelt: „Lasst mich laufen!“ Und da haben die auch geweint. Das war irgendwie ganz schrecklich für uns alle. Die haben gesagt: „Wir würden Dich ja laufen lassen, aber der ungarische Geheimdienst ist schon informiert und wir müssen Dich abgeben, sonst werden wir verhaftet.“ So wurde ich dem ungarischen Geheimdienst übergeben und kam in einem dunklen Transporter nach Budapest in ein schreckliches Polizeigefängnis, wo der Geheimdienst die unteren Etagen hatte.

**Interviewer:** Hatten Sie überhaupt damit gerechnet, verhaftet zu werden?

**Röllig:** Also, für mich war die Möglichkeit

der Festnahme außerhalb jeder Reichweite. Ich hab' damals gedacht, entweder ich schaff's oder ich werd' erschossen. Dass ich verhaftet werde und ausgerechnet noch vom Geheimdienst mit einem Riesenaufwand in die DDR zurückgebracht werde, damit hatte ich damals überhaupt nicht gerechnet. Ich stand auch völlig unter Schock, wie ich dann später für mich feststellen musste.

**Interviewer:** Wurden Sie bereits in Ungarn verhört oder passierte das erst im Gefängnis der DDR-Staatssicherheit?

**Röllig:** Also, die Grenzstreife bei der Verhaftung hatte mir Hoffnung gemacht, dass sich unter Umständen die Botschaft der Bundesrepublik in Budapest um mich kümmern würde. Und ich habe, während ich eine Woche in diesem schrecklichen Gefängnis in Budapest saß, in einer Zelle mit vollgepinkelten Matratzen mit einem Rumänen zusammen, der ein viel schlimmeres Schicksal durch die rumänische Securitate zu erwarten hatte, die Hoffnung gehabt, dass die Bundesrepublik mich aus diesem Gefängnis in den Westen abholt.

Nach fünf Tagen wurde ich dann im Gefängnis in einen Raum geführt, dort saß an einem Schreibtisch ein sehr gut gekleideter Mann. Ich dachte, der ist bestimmt Botschaftsrat der Bundesrepublik. Aber auf einmal sagte der in breitem Sächsisch: „Guten Tag, ich bin aus der Botschaft der DDR vom Ministerium für Staatssicherheit. Sie werden jetzt in die Hauptstadt der DDR nach Ostberlin“ - der sagte nicht ‚Ostberlin‘, sondern ‚Berlin‘ - „zurückgebracht.“ Also, es war ganz schrecklich, dieser Moment.

**Interviewer:** Wie gestaltete sich dann der Weg von Ungarn ins Gefängnis Hohenschönhausen?

**Röllig:** In dieser einen Woche Festungshaft, wie man das wirklich bezeichnen kann, unter schrecklichsten hygienischen Bedingungen mit massiver Prügel habe ich in Budapest erstmal wahnsinnige Angst gehabt. War man nicht rechtzeitig fertig mit dem Waschen, wurde man nach drei Minuten mit Schaum auf dem Kopf in die Zelle zurückgeprügelt. Und es gab nur Fettsuppe zu essen mit einem festen Stück Weißbrot. Ich wurde so verprügelt, dass ich nach einer Woche den Fluchtversuch gestanden habe. Dann kam es zum eben genannten Verhör und dann wurde ich nach Ostberlin zurückgebracht in einem Transport mit anderen Jugendlichen, die versucht hatten, über Ungarn zu flüchten.

Es funktionierte so: Wir wurden in der Garage des Gefängnisses Handschellen an



społeczny.

Po zakończeniu praktyki zawodowej w tej eleganckiej restauracji na lotnisku zostałem przeniesiony do pracy pomocniczej na zmywaku na dworcu kolejowym Berlin-Schönefeld. Gdybym nie przyjął tej pracy, wsadzono by mnie do więzienia jako „leniwy element antyspołeczny”, jak dowiedziałem się przy kolejnej rozmowie ze Służbą Bezpieczeństwa. Nie pozostało mi więc nic innego. Ciągłe szykany w pracy sprawiły, że stałem się bardzo ostrożny. W dalszym ciągu spotykałem się jednak z przyjaciółmi z Berlina Zachodniego i z moim przyjacielem Walterem. Zawsze mieliśmy „cień” za plecami; współpracownicy Służb Bezpieczeństwa zawsze byli w pobliżu. Wymyśliliśmy już nawet dla nich przezwiska jak „Sokola Twarz” albo „Brazowa Kurtka”, bo zawsze byli to ci sami agenci. Jakby chcieli powiedzieć: „Patrzcie, nie możecie nic zrobić bez naszej wiedzy.”

Ta zupełnie osobista sytuacja ciąglej inwigilacji, szykany w miejscu pracy i utrata pozycji społecznej sprawiły, że doszedłem do wniosku: „Nie chcę tu żyć ani dnia dłużej! To jest straszne, musiec tu wytrzymać pod przymusem każdy dzień.” Nie chciałem, by ten system i to państwo mówiły mi, jak mam żyć. W związku z tym w maju 1987 roku powiedziałem mojemu przyjacielowi o tym, że chcę opuścić NRD. On bardzo się zaniepokoił i powiedział: „Dam ci pieniądze, ale nie mieszaj mnie w to. Boję się o swoją pracę, że nie będę mógł tutaj przyjeżdżać i również o moją społeczną egzystencję. Spróbuj dostać się do Jugosławii jakoś przez Węgry, do ambasady RFN w Belgradzie.” To było jedyne przedstawicielstwo Republiki Federalnej Niemiec w Europie Wschodniej, które nie

było strzeżone przez Służby Bezpieczeństwa i policję, dokąd można było się bez problemu dostać jako uchodźca i z którego nie groziło odesłanie do kraju.

W czerwcu 1987 roku podjąłem decyzję, że opuszczę moją ojczyznę, moją rodzinę - na szczęście nie zdradziłem moim rodzicom swoich planów. Nie mogłem wytrzymać ani dnia dłużej. Wtedy jeszcze myślałem, że te szykany w pracy były efektem osobistej niechęci mojego pracodawcy do mnie. Dziś mogę dokładnie przeczytać wszystko o tej inwigilacji w moich aktach Ministerstwa Bezpieczeństwa, w aktach tajnej służby. Pojechałem na mój ostatni urlop do Budapesztu, a z Budapesztu na południe Węgier. Ostatnie kilometry wzdłuż Dunaju przeszedłem pieszo, wcześniej w Budapeszcie kupiłem sobie dokładne mapy regionu i chciałem przez zieloną granicę dostać się do Jugosławii.

**Pytający:** Ucieczka przez zieloną granicę nie powiodła się. Co się stało?

**Röllig:** Było to oczywiście trochę naiwne z mojej strony - myśleć, że jest tam tylko pas graniczny. Wzdłuż granicy były też gospodarstwa rolne, czyli również ludzie, którzy uprawiali ziemię. Nie wiedziałem wtedy, że rolnicy ci byli „łowcami głów” i otrzymywali pieniądze od państwa za każdego złapanego uciekiniera, żywego lub martwego. Byli oni tym samym elementem systemu zabezpieczającego granicę.

25 czerwca 1987 roku o godzinie 18.00 - był to przepiękny letni dzień - szedłem przez zielone pola i lasy, byłem strasznie spragniony i dostałem coś do picia w jednym z gospodarstw. To właśnie rolnik z tego gospodarstwa zwrócił na mnie uwagę i zaczął mnie śledzić. Miał on przy sobie broń. Zacząłem uciekać, kiedy zauważyłem go za sobą. Tuż przed ostatnią tablicą graniczną strzelił najpierw w powietrze i krzyknął: „Stop!” Następnie strzały padły po mojej prawej i lewej stronie. Potknąłem się i ze strachu zostałem na ziemi, po czym on mnie aresztował. Miałem wtedy 19 lat i zostałem przekazany patrolowi granicznemu.

Byli to węgierscy poborowi w moim wieku. Ze łzami w oczach błagałem ich: „Wypuście mnie!” Oni też płakali. To było straszne dla nas wszystkich. Powiedzieli: „My byśmy cię puścili, ale węgierskie tajne służby zostały już poinformowane i musimy cię im przekazać, bo inaczej też zostaniemy aresztowani.” Zostałem przekazany tajnym służbom i odtransportowany, w ciemnym busie, do straszego więzienia policyjnego w Budapeszcie, gdzie owe służby zajmowały

dolne kondygnacje.

**Pytający:** Czy liczył Pan się z tym, że może Pan zostać aresztowany?

**Röllig:** Nie brałem pod uwagę takiej możliwości. Wtedy myślałem: albo dam radę, albo mnie zastrzelą. Nie liczyłem się wtedy z tym, że zostanę aresztowany i odtransportowany z powrotem do NRD przez tajne służby. Później zdałem sobie sprawę, że byłem wtedy w całkowitym szoku.

**Pytający:** Czy przesłuchiowano Pana już na Węgrzech, czy doszło do tego dopiero w więzieniu Służby Bezpieczeństwa w NRD?

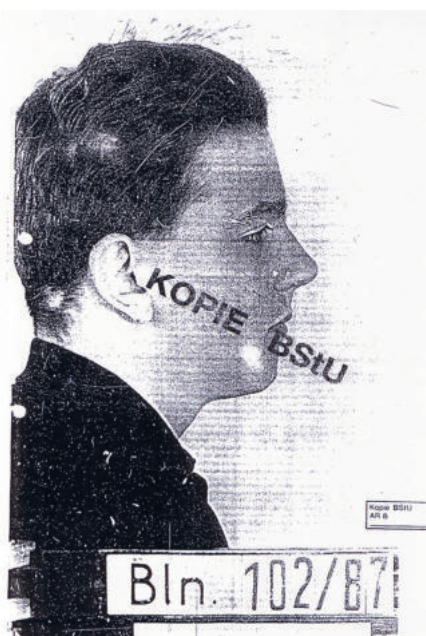
**Röllig:** Podczas aresztowania patrol graniczny narobił mi nadziei, że istnieje taka możliwość, że ambasada RFN się mną zaopiekuje. Przez ten tydzień, w czasie którego siedziałem w tym strasznym więzieniu, na obsikanych materacach wraz z Rumunem, którego czekał dużo gorszy los z rąk rumuńskiego Securitate, miałem nadzieję, że Republika Federalna zabierze mnie z więzienia na Zachód. Po pięciu dniach w więzieniu zaprowadzono mnie do ciemnego pokoju, gdzie przy biurku siedział bardzo dobrze ubrany mężczyzna. Myślałem, że jest to radca ambasady Republiki Federalnej.

Odezwał się jednak w dialekcie saksońskim i powiedział: „Dzień dobry, jestem z ambasady NRD, z Ministerstwa Bezpieczeństwa. Zostanie pan odwieziony do stolicy NRD do Berlina Wschodniego” - nie, on powiedział nie „do Berlina Wschodniego” tylko „do Berlina”. To była straszna chwila.

**Pytający:** Jak wyglądała Pańska droga z Węgier do więzienia Hohenschönhausen?

**Röllig:** W czasie tego tygodnia w twierdzy, bo tak można było to nazwać, w tym więzieniu w Budapeszcie, bałem się po raz pierwszy. Byłem przetrzymywany w strasznych warunkach higienicznych i bity. Jeśli nie zdążyłem się umyć odpowiednio szybko, w ciągu trzech minut, wracałem do celi z pianą na głowie, przy tym byłem również bity. Do jedzenia była tylko zupa i suchy chleb. Tak byłem bity, że po tygodniu przyznałem się do próby uciezki.

Potem doszło do wcześniej wspomnianego przesłuchania i zostałem przewieziony do Berlina Wschodniego, wraz z innymi młodymi ludźmi, którzy próbowali uciec przez Węgry. Odbywało się to tak: na dziedzińcu więzienia zostaliśmy skuci kajdankami z pracownikiem Służb Bezpieczeństwa w cywilu, w Budapeszcie wsadzono nas do autobusu turystycznego i przewieziono prosto do samolotu





Handschelle mit einem Stasi-Mann in Zivil gefesselt, in Budapest in einen Touristenbus gebracht und dann mit diesem Bus auf dem ungarischen Flughafen direkt vor die DDR-Botschaftsmaschine gefahren, also nicht über ein Gebäude geführt, sondern direkt zum Flugzeug und dann eben Handschelle an Handschelle mit jeweils einem Stasi-Mann. Wir waren neun Verhaftete im Flugzeug. Und noch im Flugzeug habe ich gedacht: Um Gottes willen, jetzt werde ich in Ostberlin wie ein Schwerverbrecher durchs Flughafengebäude geführt, wo ich ja zuvor als Kellner, als Restaurantfachmann gearbeitet hatte, und meine Kollegen denken, ich wäre ein Schwerverbrecher. Und ich hatte ja nichts getan, außer wegzuwollen, in die Freiheit.

Aber ich hatte mir zu viele Gedanken gemacht. Denn direkt am Flugzeug stand ein kleiner Liefertransporter, ein Container, und an der Seite stand „Centrum-Warenhaus, Berlin-Alexanderplatz“ drauf. Die Stasi-Leute hatten über ihren Uniformen die Kittel dieses Warenhauses an und mit vorgehaltener MP forderten sie uns auf, in dieses Auto einzusteigen. Da gab es fünf dunkle Käfige und jeder von uns wurde mit Handschellen in so einem Käfig eingeschlossen. Die Angst war in dem Moment sehr, sehr groß. Ich fragte beim Einladen einen der Stasi-Männer: „Wo bringen Sie uns hin? Bringen Sie uns jetzt ins Ostberliner Gefängnis zu den Schwerverbrechern?“ Da schrie er zurück: „Typen wie Sie sind viel schlimmer. Sie werden schon sehen, wo wir Sie hinbringen. Wir müssen nicht nett zu Ihnen sein.“

Wir hatten wahnsinnige Angst während der langen Fahrt. Der direkte Weg ins Gefängnis nach Hohenschönhausen hätte 40 Minuten gedauert, wir aber fuhrten ca. sechs Stunden um und durch die Stadt. Im Dunkel des Autos hatten wir Angst, hoffentlich bringen sie uns jetzt nicht in einen Wald und werden wir nicht im Wald erschossen. Oder wir haben gedacht, hoffentlich hat der Fahrer einen Führerschein, denn bei einem Unfall hätte man uns ja nicht geholfen; das Rote Kreuz hätte bei einem Autounfall womöglich gedacht, es handle sich um Ware hinten im Container.

Wir kamen in einer Schleuse an, ein Stahltor ging, Motor getrieben, sehr laut zu. Und wir wurden aus diesem Lieferwagen rausgeholt. Rechts und links standen jeweils drei Stasi-Leute mit Stiefeln, in Reithosen, mit Gummiknäppeln und Mützen. In diesem Moment habe ich gedacht, ich bin in einem Nazi-Film. Sie haben uns nicht verprügelt, aber sie haben gedroht,

sie haben uns beleidigt und wir mussten mit Händen auf dem Rücken einzeln jeweils einem der Männer ins Gefängnis folgen.

**Interviewer:** Wie haben wir uns Ihre Haftzeit in Hohenschönhausen vorzustellen?

**Röllig:** Es waren eigentlich nur drei Monate, aber es waren die längsten drei Monate meines Lebens. Es fing an, dass ich - wie gesagt - dort eingeliefert wurde nach einer Leibesvisitation. Nachdem ich die Anstaltskleidung bekommen hatte, ging es zum ersten Verhör.

Also, gerade diese erste Begegnung mit diesem Ort, im Nirgendwo anzukommen, nicht zu wissen, wo man war, wie es weitergehen würde - da geht eine Stahltür auf und drei Stasi-Leute stehen da mit Gummihandschuhen, in weißen Kitteln und brüllen: „Ausziehen!“ - und dann nackt an einem Tresen zu stehen und sich bis in die letzte Körperöffnung befummeln zu lassen, das war sehr entwürdigend! Es war nicht irgendwie die Frage, ob man mit dieser Blitzaktion überprüfen wollte, ob ich da irgendwas einschmugge, sondern es war die Aussage: „Wir sind hier die Herren, du hast hier keine Rechte mehr!“ Das habe ich sehr schnell begriffen.

Also, zum ersten Verhör nach dieser Leibesvisitation. Nach dem Empfang der Sachen war es dann so, dass dieser erste Offizier mich anschrie. Ich hab' zuerst gedacht: „Was will dieser Dreiklassen-Schüler von mir?“ Also, ich hab' erst ironisch, cool gelacht, aber ich habe sehr schnell begriffen, dass das nicht der richtige Weg war. Denn je mehr ich gelacht habe über die Fragen, die er mir gestellt hat zur Person, zum Fluchtversuch, desto wütender wurde er. Mir wurden dunkle Gummizellen im Keller angedroht. Und in diesem Moment ging der letzte Rest meiner Heimat DDR unter, weil ich gedacht habe: „So was gibt es doch nur in faschistischen Diktaturen, aber nicht in meinem Land.“ Das war eine Erfahrung, die sehr schrecklich und gar nicht in Verbindung zu bringen war mit meinen Kindheitserinnerungen in der DDR.

Und es war dann so im Verlauf dieser Wochen und Monate, schon von der ersten Nacht an: Erstmals wochenlang Einzelzelle, am Tag nicht die Möglichkeit, Sport zu treiben, nur im Kreis in einer circa zehn Quadratmeter großen Zelle laufen, die Pritsche nicht berühren, nur aufrecht auf einem Hocker sitzen zu dürfen, bei der Toilette beobachtet zu werden, das alles war sehr schrecklich.

Am schlimmsten empfand ich, dass die Zellen - auch meine Zelle - keine Fenster

hatten. Es waren Glasbausteine, durch die man nicht durchschauen konnte. Und über diese Monate keine Blume, keinen Baum, keine Wiese zu sehen; der Sommer 1987 ging einfach an mir vorbei.

Es gab auch keine Möglichkeit, Kontakt zu meiner Familie aufzunehmen, also keine Briefe, kein Telefon, keinen Besuch, keinen Rechtsanwalt. Man war völlig rechtlos an einem Ort, den es eigentlich nach den Gesetzen dieses Landes DDR gar nicht geben durfte. Also, ich hab' heute manchmal den Eindruck, als wenn Guantánamo Bay nach den Plänen von Berlin-Hohenschönhausen gebaut worden ist.

**Interviewer:** Im Gegensatz zu Ihrer Zeit in Ungarn war ja Hohenschönhausen mehr durch psychische als durch physische Folter gekennzeichnet. Was für Methoden haben Sie kennengelernt?

**Röllig:** Es war zum Beispiel eine große Anstrengung, dass ich mich in der Zelle nicht frei bewegen durfte. Am Tag von 6 bis 22 Uhr nur auf dem Hocker sitzen oder im Kreis laufen zu müssen, wie vorhin schon gesagt, auf der Toilette beobachtet zu werden, war sehr peinlich. Die erste Zeit konnte ich deshalb nicht zur Toilette gehen, weil laufend der Türspion aufging und das Auge durchschaute. Und dann eben dieses Grübeln, keine Ablenkungsmöglichkeit, kein Buch, keine Zeitschrift, kein Radio, kein Fernsehen, kein Gespräch mit anderen Mitgefangenen, kein Austausch; die Wärter haben sich nicht mit mir unterhalten. Die einzigen Höhepunkte des Tages und auch manchmal in der Nacht waren die Offiziere im Verhör.

Ja, und es ist eben wirklich eine Situation gewesen, wo ich ständig auch an meine Familie gedacht habe: Sind meine Eltern verhaftet, was ist mit meinen Freunden, haben sie meiner Schwester irgendwas angetan oder ihrem Kind? Und um nicht mehr daran zu denken, hab' ich immer Gedichte aus der Schulzeit aufgesagt - für mich selbst - oder leise Lieder gesungen. Und irgendwann nach sechs Wochen war ich nervlich so angespannt, dass ich im Verhör all meinen Mut zusammengenommen und zu dem Offizier, der mich als Chef dieser drei Offiziere verhörte, gesagt habe: „Ich will sofort ein Buch in die Zelle! Ich will Ablenkung, sonst werde ich wahnsinnig, sonst werde ich verrückt!“

In dem Moment, wo der Offizier merkte, dass ich nervlich absolut am Ende war, sagte er: „Wir sind doch keine Unmenschen. Natürlich kriegen Sie Bücher in die Zelle, wir haben eine ganze Bibliothek hier.“ Und ich bekam Reiseliteratur

ambasady NRD na węgierskim lotnisku, to znaczy nie prowadzano nas przez terminal, tylko bezpośrednio przed samolot i potem, spiętych kajdankami z jednym z agentów, do samolotu.

Było nas dziewięciu. W Berlinie Wschodnim, jeszcze w samolocie, myślałem sobie: O Boże, teraz przeprowadzą mnie jak kryminalistę przez terminal lotniska, na którym pracowałem jako kelner

do samochodu. W środku było pięć ciemnych klatek i każdy z nas, w kajdankach, został zamknięty w takiej klatce. Bardzo się wtedy baliśmy.

Zapytałem jednego z funkcjonariuszy: „Dokąd panowie nas zawożą? Czy zabieracie nas do więzienia dla ciężkich przestępców w Berlinie Wschodnim?” A on odrzyknął: „Takie typy jak pan są jeszcze gorsze. Jeszcze pan zobaczy,

towary z Czerwonego Krzyża.

Podjechaliśmy do jakiejś służby i staliśmy, jak stalowa brama zamyka się z głośnym odgłosem silnika. Zostaliśmy wyciągnięci z samochodu dostawczego, po prawej i po lewej stronie stało po trzech funkcjonariuszy Stasi w butach z cholewami, w spodniach do jazdy konnej, z gumowymi pałkami i w czapkach. W tym momencie pomyślałem, że jestem w filmie o nazistach. Nie bili nas, ale grozili, obrażali i musieliśmy pojedynczo, z rękami na plecach, podążać za jednym z mężczyzn do więzienia.

Pytający: Jak możemy sobie wyobrazić przebieg Pańskiego pobytu w więzieniu?  
Röllig: To były właściwie tylko trzy miesiące, ale były to najdłuższe trzy miesiące mojego życia. Zaczęło się to od rewizji osobistej. Po tym, jak dostałem ubranie więzienne, zabrano mnie na pierwsze przesłuchanie. To było właśnie pierwsze spotkanie z tym miejscem. Nie wiedziałem gdzie jestem, co będzie dalej.

Nagle stalowe drzwi się otworzyły i stanęło przede mną trzech funkcjonariuszy Służby Bezpieczeństwa w gumowych rękawicach i białych fartuchach. Krzyknęli: „Rozebrać się!”. Stać nago przy ladzie i pozwalać się wszędzie dotykać, po ostatni otwór ciała, to było bardzo poniżające. Nie chodziło tu wcale o to, by stwierdzić, czy próbuję coś przeszmuglować, chciano tylko dać mi do zrozumienia: „My tu jesteśmy panami, a Ty już nie masz żadnych praw.” Zrozumiałem to bardzo szybko. Przejdźmy do pierwszego przesłuchania po rewizji osobistej. Wyglądało to tak, że ten pierwszy oficer na mnie krzyczał. Pomyślałem ironicznie: „Czego ten prostak ode mnie chce?” Szybko jednak zrozumiałem, że nie jest to właściwa droga. Im bardziej śmiałem się z pytań, które mi zadawał na temat mojej osoby i próby ucieczki, tym on stawał się bardziej agresywny. Następnie grożono mi ciemnymi, gumowymi celami w piwnicy.

I w tym momencie zatonął ostatni kawałek mojej ojczyzny NRD. Pomyślałem: „Takie coś zdarza się tylko w faszystowskich dyktaturach, ale nie w moim kraju.” To było straszne doświadczenie, które zupełnie nie pasowało do moich wspomnień z dzieciństwa spędzonego w NRD. I tak było przez następne tygodnie i miesiące, już od pierwszej nocy. Najpierw parę tygodni izolówki: bez możliwości uprawiania sportu - można było spacerować tylko po dziesięciometrowej celi; nie można było dotykać pryczy - siedzieć tylko wyprostowanym na stołku, było się obserwowanym w toalecie. To

Das Stadtbezirks gericht Berlin-Mitte  
Aktenzeichen: HsC-Nr. 106/87  
(Bei Eingaben stets anführen)

Berlin den 04. 07. 1987  
Fernruf

BStU  
000017  
-13

### Haftbefehl

Der Mario RÖLLIG, geb. am 04. 10. 1967, wohnhaft: 1162 Berlin, Karl-Frank-Straße 17

Ist in Untersuchungshaft zu nehmen.

Er wird beschuldigt, einen ungesetzlichen Grenzübertritt versucht zu haben, indem er von einer genehmigten Urlaubsreise in die Volksrepublik Ungarn rechtswidrig nicht mehr in die DDR zurückkehren wollte und am 25. 06. 1987 versuchte, die ungarisch-jugoslawische Grenze zu durchbrechen, wo er von ungarischen Grenzsicherungskräften festgenommen wurde.

Vergehen/~~Verbrechen~~ gem. § 213 (2) und (4) StGB  
Er/Sie ist dieser Straftat dringend verdächtig.  
Die Anordnung der Untersuchungshaft ist gemäß § 122 Abs. 1 Zl. 1 StPO gesetzlich begründet, weil auf Grund der Straftat Fluchtverdacht besteht.

Gegen diesen Haftbefehl ist das Rechtsmittel der Beschwerde zulässig (§ 127 StPO).  
Sie ist binnen einer Woche nach Verkündung des Haftbefehls bei dem unterzeichneten Gericht zu Protokoll der Rechtsantragstelle oder schriftlich durch den Betroffenen oder einen in der DDR zugelassenen Rechtsanwalt einzulegen (§§ 305, 306 StPO).

Haftbefehl  
4.7.87  
Richter

Best.-Nr. 220 16 Haftbefehl - §§ 124, 127, StPO  
Vordruckbetrieb Demos Osterwieck

Haftbefehl - nakaz aresztowania

i moi koledzy pomyśla, że naprawdę jestem przestępcą. Ja przecież nic nie zrobiłem, oprócz tego, że chciałem uciec, być wolnym. Okazało się jednak, że niepotrzebnie się nad tym zastanawiałem. Przy samolocie stał mały samochód dostawczy z kontenerem, na którym było napisane „Dom towarowy Centrum. Berlin-Alexanderplatz”. Funkcjonariusze Stasi założyli na mundury fartuchy tego domu towarowego i, trzymając pistolety maszynowe w ręku, kazali nam wsiąść

dokąd pana zawieziemy. Nie musimy być dla pana ani dobrzy ani mili.” Przez tę całą długą drogę bardzo się baliśmy. Najkrótsza droga do więzienia Hohenschönhausen trwałaby 40 minut, jechaliśmy jednak około 6 godzin, jeżdżąc w kółko po całym mieście. Siedząc w ciemności baliśmy się, że zawiozą nas do lasu i zastrzelą. Mieliśmy jednocześnie nadzieję, że kierowca ma prawo jazdy, bo gdyby zdarzył się wypadek, nikt by nam nie pomógł, bo myślanoby, że więzione są



über Orte, die ich vermutlich nie sehen würde. Darunter waren Bücher wie Bildbände über Südafrika oder über die Karibik. Es gab auch einen Roman über einen Wanderurlaub in der Schweiz. Und die Sehnsucht nach Freiheit, nach Ferne, nach einem schöneren Leben wurde so stark, dass ich nach zehn Seiten so ein Buch rausgegeben habe, sonst wär' ich vor Wut gegen die Tür gesprungen, aber das wollte ich nicht, weil ich sonst mit den Gummizellen im Keller bestraft worden wäre.

Auch nachts wurden wir nicht in Ruhe gelassen. Von abends 22 Uhr bis morgens 6 Uhr durften wir uns endlich auf die Pritsche, auf das Bett legen, das wir in der Zelle hatten, aus Holz mit einer dünnen Matratze und Bettzeug. Und jede Nacht musste ich auf dem Rücken liegen; immer wenn - alle fünf, alle zehn, alle 20, alle 30 Minuten - bis 6 Uhr morgens das Licht anging, musste ich auf dem Rücken liegen, Augen auf, Gesicht zur Tür. Wenn man das fast jede Nacht durchmacht, dann ist man irgendwann nervlich und körperlich am Ende. Und das ging immer ein bis fünf Nächte, dann herrschte ein, zwei Nächte lang Ruhe und dann ging es wieder los.

Auch in den Verhören, die meist am Tag stattfanden und in der Regel fünf bis acht Stunden dauerten, außer am Wochenende, war es so, dass es einen Chef gab - unter drei Vernehmern - und der war immer sehr freundlich. Es war ein Mann wie aus einem Modellkatalog: Er war sympathisch, er war freundlich, er war schön. Aber es war andererseits schrecklich, dass ich den sympathisch fand und er doch mein Feind war. Dieses zu begreifen war sehr anstrengend - in jedem Verhör aufs Neue.

Es gab noch zwei andere Offiziere: Einer wirkte wie eine Vaterfigur, der saß immer nur dabei und hat nichts gesagt, und der dritte kam in besonders schwierigen Situationen. Wenn ich viele Stunden geschwiegen hatte, über Tage manchmal, kam er schreiend rein und schrie mich direkt vor meinem Kopf an oder knallte mit der Faust auf den Tisch und wollte mich so in einen Schockzustand versetzen. Ich habe mich immer wieder in eine Phantasiewelt geflüchtet. Auch andere Gefangene haben das in den Verhören so gemacht. Ich hatte eine scheußliche Tapete mit kleinem Blättermuster an der Wand und hab' die Blätter an der Wand gezählt, damit ich nicht antworten musste.

In den Verhören war es so, dass die eigene Straftat keine Rolle mehr spielte. Ich hatte nach zwei Tagen nichts mehr

zu sagen: Ich wollte raus, ich wollte frei sein, ich wollte mein Leben selber in die Hand nehmen und ich war verliebt. Was sollte ich mehr sagen?

Mir wurde von den Offizieren gesagt, mit dem Fluchtversuch hätte ich mein Vaterland verraten, den Weltfrieden gefährdet, einen dritten Atomkrieg provoziert. Ich fand das unglaublich, ja, ich habe gedacht, das glaubt dir draußen keiner. Wie idiotisch! Aber ich war allein, auf einem Hocker in der Ecke und musste aufrecht sitzen und hatte keine Freunde um mich und keine Verteidiger und niemanden, der mir zuhörte und für mich eintrat.

Und es ging eben nach diesen ersten zwei Tagen so weit, dass man mir bis zu fünf Jahren Gefängnis androhte, weil ich nicht bereute, was ich getan hatte, und weil ich eben innerlich stark war und nichts mehr sagen wollte. Und da sagten mir die Offiziere, ich könnte meine Strafe reduzieren, wenn ich jetzt Informationen über alle Menschen in meinem Leben gäbe: über Kindergartenfreunde, über meine Schulkameraden, über meine Freunde, über meine Nachbarn, über meine Kollegen, über meine Familie, über jeden belastende Aussagen. Und sie hatten aktenweise Namen von Menschen, mit denen ich z.T. seit Monaten oder Jahren nichts mehr zu tun hatte. Über jeden sollte ich negativ aussagen. Und ich hab' die Blätter der Wandtapete gezählt.

Ich sollte auch über meine Freunde im Westen Aussagen machen, auch über meine Liebesbeziehung. Als ich darüber auch nichts sagen wollte, kam die Drohung, meine Eltern zu verhaften. Meine Mutter hatte Kreislaufprobleme; ob sie die Haft durchstehen würde, könnten sie mir nicht versprechen. Oder meine Schwester hatte gerade eine Tochter geboren; sie drohten, ihr das Kind wegzunehmen, wenn ich im Gefängnis nichts sagte, weil meine Schwester ja von dem Fluchtversuch gewusst hätte. Sie wusste nichts davon, aber sie haben behauptet, ich hätte ihr was gesagt. Diese Situation des psychologischen Drucks, diese psychologische Folter wiederholte sich jeden Tag in einer anderen Form.

Es kam mir oft die Frage: „Woher wissen die das alles?“ Heute kann ich aus den Stasi-Akten ganz klar sagen, woher sie es wussten: Menschen, denen man vertraut hat, Freunde oder enge Arbeitskollegen, sie waren Spitzel für den Geheimdienst - aus materiellen Gründen oder aus Neid, Missgunst. Und die waren manchmal schlimmer als der Geheimdienst, als diese Leute selber. Es fällt sehr, sehr schwer, das zu begreifen und

auch heute zu verarbeiten.

**Interviewer:** Herr Röllig, kommen wir jetzt zu Ihrem Leben nach der Haft. Sie wurden nach drei Monaten Haft entlassen, ohne dass das Verfahren eingestellt wurde. Wie kam es dazu?

**Röllig:** Ich war einer der wenigen Gefangenen in Hohenschönhausen, die ohne Urteil aus dem Gefängnis rauskamen. Ich hatte das riesengroße Glück, dass meine Familie zu mir gehalten hatte. Meine Eltern sollten eigentlich unterschreiben, keinen Sohn mehr zu haben, den Kontakt zu mir abzubrechen. Sie haben aber meinen Namen an Freunde nach Westberlin und die haben ihn an einen Rechtsanwalt weitergegeben; so kam ich auf eine Freikaufliste der Bundesrepublik Deutschland. Und da Erich Honecker 1987 zum ersten Mal auf Staatsbesuch nach Bonn zu Helmut Kohl kam, musste er ein Geschenk der DDR mitbringen, und das war die Freilassung von politischen Gefangenen.

Somit hatte ich das Glück, zwar aus dem Gefängnis zu kommen, allerdings das Pech, zunächst in das größere Gefängnis DDR zurück zu müssen und nicht gleich in die Bundesrepublik ausgewiesen zu werden. Allerdings war es auch wieder Glück im Unglück, denn als ich rauskam, wartete meine Familie zu Hause auf mich. Und es gab nichts zu verzeihen. Ja, sie haben mich aufgenommen, als wenn diese schrecklich Zeit, diese Schikanen für sie nie passiert wären.

Bis zu meiner Ausreise, bis zu meinem wirklichen Freikauf am 8. März 1988 habe ich mich immer wieder in der Mitte Ostberlins bei politischen Veranstaltungen betätigt, wurde also eigentlich zum politischen Menschen, was meine Entwicklung bis heute letztendlich geprägt hat. Ja, von einem unpolitischen zum politischen Menschen in einem System, das eigentlich gar keine politischen Menschen wollte.

In der Zeit nach dem Gefängnis wurden Menschen wie Vera Lengsfeld oder der Liedermacher Stephan Krawczyk für mich zu Idolen. Die hatte ich in den Kirchen von Prenzlauer Berg gesehen. Und da muss ich sagen, diese Zeit hat mich nicht nur geprägt, sondern auch erwachsen gemacht - in kurzer Zeit. Diese Idole von damals sind mittlerweile Freunde, zumindest gute Bekannte. So hat diese Zeit, denke ich, auch etwas Gutes bewirkt, mir nämlich Kontakte für später verschafft, die mich bis heute wirklich beeinflussen und mich auch mit Optimismus in die Zukunft schauen lassen.

**Interviewer:** Mit dem Mauerfall von 1989



było straszne. Za najgorsze uważałem to, że w celach, w mojej również, nie było okien. - Zamiast nich były jedynie nieprzezroczyste elementy ze szkła.

Przez te wszystkie miesiące nie widziałem żadnego kwiatu, żadnego drzewa ani łąki - lato 1987 roku przeleciało obok mnie. Nie było też możliwości kontaktu z rodziną, żadnych listów, żadnego telefonu, żadnego adwokata. Nie miało się żadnych praw, w miejscu, które według ustawodawstwa NRD wcale nie miało prawa istnieć. Czasami miewam wrażenie, że Guantánamo Bay zostało zbudowane na podstawie planów więzienia Berlin-Hohenschönhausen.

**Pytający:** W odróżnieniu od Pańskiego pobytu na Węgrzech, pobyt w Hohenschönhausen charakteryzował się psychicznymi, a nie fizycznymi torturami. Jakie metody pan poznał?

**Röllig:** Bardzo trudne było to, że nie można było się swobodnie poruszać po celi. W dzień, od 6.00 do 22.00, można było tylko siedzieć na stołku albo chodzić w kółko i, jak już wspominałem, było się podglądanym w toalecie, co wprawiało w ogromne zakłopotanie. Przez początkowy okres nie mogłem korzystać z toalety, ponieważ przez cały czas otwierała się klapka i przez otwór w drzwiach patrzyło na mnie oko. W tej sytuacji pozostało tylko myślenie, żadnego relaksu, żadnej książki, gazety, radia, telewizji, żadnych rozmów z innymi więźniami, strażnicy nie rozmawiali ze mną.

Jedynymi i najważniejszymi wydarzeniami dnia a czasem też nocy, było spotkanie z oficerami podczas przesłuchań. Tak, to naprawdę była sytuacja, w której cały czas myślałem o mojej rodzinie: czy moi rodzice zostali aresztowani, co z moimi przyjaciółmi, czy zrobili coś mojej siostrze lub jej dziecku? Aby o tym nie myśleć, recytowałem wiersze z czasu szkolnego - tak tylko dla siebie - albo cicho śpiewałem piosenki.

Po sześciu tygodniach zebrałem całą swoją odwagę i powiedziałem oficerowi, który był szefem tych trzech przesłuchujących mnie oficerów: „Natychmiast chcę książkę do celi! Chcę się czym zająć, bo oszaleję!” Kiedy oficer zrozumiał, że jestem wykończony nerwowo, powiedział: „Przecież nie jesteśmy potworami. Naturalnie dostanie pan książkę do celi, mamy tutaj całą bibliotekę.” I dostałem książki podróżnicze o miejscach, których przypuszczalnie nigdy nie zobaczę. Były to książki i albumy o Afryce Południowej lub o Karaibach. Była też powieść o urlopie krajoznawczym w Szwajcarii. Tęsknota za wolnością i lepszym życiem

zaczęła być tak mocna, że po dziesięciu stronach oddawałem taką książkę, inaczej skoczyłbym ze złości na drzwi, ale tego nie chciałem, bo byłbym ukarany pobytem w gumowej celi w piwnicy.

Nawet w nocy nie zostawiali nas w spokoju. Od godz. 22.00 wieczorem do 6.00 rano mogliśmy położyć się na pryczach, które mieliśmy w celach. Były one z drewna, z cienkimi materacami i pościelą. Każdej nocy w momencie kiedy co pięć, dziesięć, dwadzieścia, trzydzieści minut - tak aż do 6.00 rano - zapalało się światło, musiałem leżeć na plecach, z otwartymi oczyma, twarzą w stronę drzwi. Jeżeli znosi się to co noc, jest się w końcu wykończonym nerwowo i fizycznie. Było tak przez jedną do pięciu nocy, potem dwie noce spokoju, potem zaczynało się to od nowa. Na przesłuchaniach, które przeważnie odbywały się w ciągu dnia, oprócz weekendów, i trwały z reguły pięć do ośmiu godzin, wśród trzech przesłuchujących mnie funkcjonariuszy był również ich szef, który zawsze był bardzo miły. Był to mężczyzna jak z katalogu: piękny, miły i sympatyczny. Z drugiej strony jednak było to straszne; uważałem go za sympatycznego, a był on przecież moim wrogiem. Zrozumienie tego było bardzo trudne. Przy każdym przesłuchaniu na nowo. Było jeszcze dwóch oficerów: jeden z nich był „figurą ojcowską”, siedział tylko i nic nie mówił; trzeci przychodził tylko wtedy, kiedy sytuacja była wyjątkowo trudna, kiedy milczałem przez wiele godzin, czasami całymi dniami. Wchodził wtedy, krzyczał mi nad głową i walił pięścią w stół. Chciał wywołać u mnie pewien rodzaj szoku. Coraz częściej uciekałem w świat fantazji. Inni więźniowie też tak robili podczas przesłuchań. Miałem na ścianie brzydką tapetę w liście i liczyłem liście na ścianie, aby nie musieć odpowiadać. Na przesłuchaniach popełnione przestępstwo nie odgrywało żadnej roli. Po dwóch dniach nie miałem nic do powiedzenia: chciałem wyjechać, chciałem być wolny, chciałem wziąć swoje życie we własne ręce i byłem zakochany.

Cóż mogłem więcej powiedzieć? Jeden z oficerów powiedział mi, że moja próba ucieczki zdradziłem ojczyznę, że zagroziłem pokojowi światowemu i że omal nie sprowokowałem trzeciej wojny atomowej. Stwierdziłem, że to, co się dzieje jest nie do wiary; myślałem, że na wolności nikt mi nie uwierzy. Jakże to idiotyczne! Ale byłem sam, musiałem wyprostowany siedzieć na stołku w kącie i nie było wokół mnie przyjaciół, nie było obrońcy ani nikogo, kto by mnie wysłuchał i się za mną wstawił.

Po tych pierwszych dwóch dniach doszło do tego, że grozono mi karą do pięciu lat pozbawienia wolności, bo nie żałowałem tego, co zrobiłem i byłem silny wewnętrznie i nie chciałem nic więcej powiedzieć. Później oficerowie powiedzieli mi, że mogę zredukować moją karę, jeżeli podam informacje o ludziach, których znam: o kolegach z przedszkola i ze szkoły, o przyjaciółtach, sąsiadach, współpracownikach i o mojej rodzinie, o każdym jakiejś obciążające zeznania. Mieli akta z nazwiskami ludzi, z którymi od miesięcy lub od lat nie miałem żadnego kontaktu. I o każdym miałem coś negatywnego opowiedzieć.

A ja liczyłem liście na ścianie. Oczywiście chcieli też, żebym powiedział coś o moich znajomych z Zachodu i o moim związku miłosnym. Kiedy nie chciałem o tym nic powiedzieć, zaczęły się groźby. Grozili, że zaarrestują moich rodziców. Moja matka ma problemy z krążeniem; mówili, że nie mogą zagwarantować, że przeżyje pobyt w więzieniu. Moja siostra niedawno urodziła córkę, a oni grozili, że zabiorą jej dziecko, jeśli nic nie powiem, przecież siostra zapewne coś wiedziała o planach ucieczki. Ona o tym nic nie wiedziała, ale oni mówili: „Pan jej na pewno coś powiedział!”. Ta sytuacja psychologicznej presji, psychologiczna tortura, powracała co dzień na nowo. Często nasuwało mi się pytanie: „Skąd oni to wszystko wiedzą?” Dzisiaj, na podstawie akt, wiem, skąd oni to wszystko wiedzieli: ludzie, którym się ufało, przyjaciele lub koledzy z pracy byli szpiclami tajnych służb - z pobudek materialnych lub z zazdrości, zawiści. Oni byli czasami gorsi niż same tajne służby. Bardzo, bardzo trudno jest to pojąć, nawet teraz po tak długim czasie dać sobie z tym radę.

**Pytający:** Przejdźmy teraz do Pańskiego życia po wyjściu z więzienia. Został Pan



Hohenschönhausen

zwolniony po trzech miesiącach, ale postępowanie nie zostało umorzone. Jak do tego doszło?

**Röllig:** Byłem jednym z niewielu więźniów Hohenschönhausen, którzy opuścili więzienie bez wyroku. Miałem wielkie szczęście, że rodzina mnie wspierała. Moi rodzice byli zmuszani do podpisania

fiel ja das Stasi-Gebilde der DDR zusammen. Haben Sie danach jemals einen Ihnen bekannten Stasi-Mitarbeiter wieder getroffen?

Röllig: Für mich war es so, um das noch mal ganz klar zu sagen: In dem Moment, als ich keine Angst mehr vor ihrem System hatte, haben die mich ja rausgeschmissen. In der Nacht vom 7. zum 8. März 1988 musste ich mit einem Interzonenzug in die Bundesrepublik, ohne mich von meinen Eltern richtig verabschieden zu können. Der Moment, an dem ich Punkt null Uhr über die deutsch-deutsche Grenze in die Freiheit gekommen bin, war der schönste Moment meines Lebens und den wollte ich mir nicht durch dieses System noch mal verderben lassen. Also in dem Moment, als ich über die Grenze ging, hab' ich für mich entschieden: „Jetzt beginnst du endlich dein Leben und lässt diese Vergangenheit hinter dir.“

Ich ging dann sofort nach Westberlin, hab' mir dort im Jahre 88/89 ein neues Leben aufgebaut. Ich hatte zwar meine Eltern nicht mehr dabei. Es war schwer für mich als verwöhntes Kind, auf einmal ohne Hilfe von Erwachsenen auf eigenen Beinen zu stehen, aber ich hab's geschafft.

Und als die Mauer am 9. November 89 fiel, da konnte ich mich gar nicht recht freuen. Also in den ersten Minuten, als ich gemerkt habe, die Mauer fällt, da hab' ich gedacht: „Jetzt kommt dieser ganze dunkelrote Dreck in mein heiles Westberlin.“ Denn die SED-Bonzen und die Stasi-Leute waren die ersten, die sich das Begrüßungsgeld an den Banken geholt haben.

Aber diese Wut verflog selbst noch in dieser Nacht, als meine Eltern nämlich anriefen und sagten: „Sollen wir Dich gleich besuchen kommen?“ Das war natürlich ein schöner Moment, dieser Mauerfall. Und trotzdem war es so, egal, wo man hinschaute: Auf einmal kamen mit der deutschen Einheit diese ehemaligen DDR-Funktionäre in gute neue Positionen, in politische Positionen, in wirtschaftliche Positionen. Sie kamen wieder in die Rathäuser und sitzen heute noch da. Ich wollte mich nach 1990 mit diesem ganzen roten Sumpf gar nicht mehr befassen. Es war einfach für mich abgeschlossen.

Ich hab' mich dann um mich selbst erstmal gekümmert. Das bedeutet, ich hab' wirklich mein Leben in die Hand genommen, hab' Reiseverkehrskaufmann gelernt, hab' die Welt gesehen. Dann hab' ich mich entschlossen, auch noch Einzelhandelskaufmann zu werden, und habe einige Jahre im KaDeWe in Berlin gearbeitet und dort Havanna-Zigarren

verkauft.

Im Januar 1999 kam zufällig ein Mann im dunklen Anzug zu mir an meinen Stand und kaufte für 1500 Mark Havanna-Zigarren. Und als ich dieses Gesicht sah, als ich merkte, wie der spricht, da habe ich den Stasi-Offizier wiedererkannt, der mich als Chef dieser drei im Gefängnis verhört hatte. In dem Moment wurde mir heiß und kalt, ich wurde blass und rot und ich fing an zu zittern und wusste gar nicht, was ich machen sollte. Also in dem Moment war mir, als wenn ich dem Teufel in die Augen schaute.

Mit dieser Einschätzung hatte ich gar nicht so unrecht, weil ich merkte, als wir uns gegenüberstanden, ich möchte ihm jetzt eigentlich so viel sagen. Ja, ich hatte Wut, Angst in mir. Ich wollte aber nicht zuschlagen, ich wollte einfach nur fragen: „Sie waren damals dabei, wie denken Sie heute darüber? Sie müssen mir nicht in die Arme fallen, aber ein Handschlag und: ‚Entschuldigung, tut mir leid!‘, wäre okay.“ Und nachdem ich diese Sätze zusammengestammelt hatte, da guckte er mich an und sagte: „Was wollen Sie eigentlich von mir? Wofür soll ich mich bei Ihnen entschuldigen? Ich hab' in Hohenschönhausen gearbeitet. Es waren andere Zeiten, ich hab' meine Pflicht getan und Sie waren damals angeklagt.“ Also so nach dem Motto: „Begreif endlich, du bist der Verbrecher!“

In diesem Moment wollte ich über den Tresen, wollte ihn festhalten, wollte dem eins ins Gesicht schlagen. Heute denk' ich manchmal: „Hätt' ich's doch gemacht!“ Aber als Demokrat und auch als Christ ist für mich selbstverständlich: Rache bringt nur für einen kurzen Moment Genugtuung und Befriedigung, aber sie bringt nichts auf Dauer. Aber in dem Moment hab' ich nur dieses Rachegefühl gehabt, konnte es aber gar nicht ausleben, weil ich zusammengebrochen bin, ich hab' laut geschrien. Und er ging einfach, ohne ein Wort zu sagen, verschwand unter den Leuten, die ganz entsetzt auf mich schauten. Mich haben zwei Leute festgehalten. Ich musste dann mit dem Notarzt ins Krankenhaus, in die Psychiatrie gebracht werden.

Im Krankenhaus hatte ich keinen Lebensmut mehr. Ich wollte eigentlich sterben, weil ich gedacht hab': Wenn solche Bonzen so ein gutes Leben im vereinten demokratischen Deutschland haben, wozu lohnt es sich dann für mich? Und erst meine Eltern, meine Freunde und auch die Ärzte haben gesagt: „Wenn Du jetzt aufgibst, dann haben die doch erreicht, was sie damals wollten. Du musst nach Berlin-Hohenschönhausen in die

heutige Gedenkstätte zurück und - nicht oft, aber ab und an - junge Menschen daran erinnern, was damals passiert ist.“

Seitdem geh' ich in regelmäßigen Abständen in die Gedenkstätte. Und es ist mir ein Bedürfnis, darüber zu reden und daran zu erinnern, weil es in unserer Gesellschaft leider so ist, dass diese kommunistische Diktatur verharmlost wird - im Gegensatz zu der ersten deutschen Diktatur.

Interviewer: Wie haben Sie es geschafft, diese schrecklichen Ereignisse, das alles zu verarbeiten?

Röllig: Ganz wird man oder werde ich die Vergangenheit nicht los. Es geht mir jetzt auch gerade im Moment nahe, aber es ist schon so: Je mehr man darüber redet, über das Unsagbare reden lernt, desto mehr hat man Zugang. Warum ist es damals passiert, warum ist mir das passiert und was kann ich daraus machen? Denn ich hab' gemerkt, man hat nur einmal Glück im Leben und der Rest ist das, was man daraus macht.

Interviewer: Herr Röllig, wir haben ja noch einen weiteren Gast, und zwar Ihren Mops Daphne. Können Sie uns vielleicht erklären, welche Bedeutung der Hund für Sie hat - auch im Zusammenhang mit den schrecklichen Ereignissen, die Sie durchlebt haben.

Röllig: Also, es ist so: Sie haben mich ja vorhin auch danach gefragt, was für mich heute wichtig sei. Natürlich in erster Linie eine Strukturierung des Tages. Wenn ich Depressionen habe, dann ist die Daphne sehr wichtig, um den Tag zu beginnen, denn sie muss raus, sonst gibt's ja ein Malheur zu Hause. Und dann ist eben ein Hund immer ehrlich und betrügt nicht; dem kann man alles erzählen, der hört zu, wie jetzt gerade, und das ist eigentlich ganz, ganz wichtig für mich heute.

Ich will damit natürlich nicht sagen, dass jeder Mensch schlecht ist. Aber ich musste lernen, mit diesem Vertrauensbruch von damals umzugehen, also dass ich von einem wirklich guten Jugendfreund gegen Geld an die Staatssicherheit verraten wurde, ja, dass ich auch von engen Kollegen verraten wurde.

Unter den Umständen ist es für das heutige Leben schwierig, eine Liebesbeziehung zu finden, neue Freundschaften zu führen und auch zu halten, weil ich natürlich immer Angst vor einem Vertrauensbruch habe, dass jemand wie damals Geheimnisse an Dritte verrät. Das macht manchmal das Leben heute sehr schwierig.

Und mit diesen Depressionen seit



oświadczenia, że nie mają już syna i zrywają ze mną kontakty. Rodzice podali moje dane przyjacielom i adwokatowi z Berlina Zachodniego - tak znalazłem się na liście więźniów do wykupienia przez Republikę Federalną. W 1987 roku Erich Honecker był po raz pierwszy w Bonn u Helmuta Kohla i musiał przywieźć prezent od NRD - tym prezentem było uwolnienie więźniów politycznych.

Tak więc, miałem wprawdzie szczęście, że wyszedłem z więzienia, ale jednocześnie pecha, że musiałem wrócić do większego więzienia, jakim było NRD, zamiast trafić od razu do RFN. Jednak było to znowu szczęście w nieszczęściu, ponieważ po wyjściu z więzienia czekała na mnie w domu moja rodzina. Nie było nic do przebaczenia. Przyjęli mnie tak, jakby te straszne czasy, te szykany względem nich, nigdy nie miały miejsca. Do mojego wyjazdu, 8 marca 1988 roku, do mojego prawdziwego wykupienia, regularnie brałem udział w wiecach politycznych w centrum Berlina Wschodniego. Stałem się człowiekiem aktywnym politycznie, co ostatecznie ukształtowało mój dotychczasowy rozwój.

Tak, przeszedłem drogę od człowieka apolitycznego do człowieka zaangażowanego politycznie, w systemie, w którym takich ludzi nie chciano. Po wyjściu z więzienia ludzie tacy jak Vera Lengsfeld czy autor piosenek, Stephan Krawczyk, stali się moimi idolami; poznałem ich na spotkaniach w kościołach berlińskiej dzielnicy Prenzlauer Berg. Muszę powiedzieć, że ten okres mnie nie tylko ukształtował - w tym krótkim czasie wydorostałem. Moi ówcześni idole są teraz moimi przyjaciółmi, lub przynajmniej znajomymi. Myślę, że te czasy dały mi też coś dobrego, na przykład kontakty z ludźmi, którzy do dziś mają na mnie wpływ i pozwalają mi optymistycznie spojrzeć w przyszłość.

**Pytający:** Wraz z upadkiem Muru w 1989 roku zawałił się enerderski twór Stasi. Czy kiedykolwiek zdarzyło się Panu spotkać jakiegось znanego Panu współpracownika Służby Bezpieczeństwa?

**Röllig:** Ze mną było tak: w tej samej chwili, w której przestałem bać się tego systemu, zostałem z niego wyrzucony. W nocy z 7 na 8 marca 1988 roku musiałem wyjechać pociągiem do Republiki Federalnej, bez możliwości porządnego pożegnania się z rodzicami. Moment, w którym punktualnie o północy przekroczyłem niemiecko - niemiecką granicę w kierunku wolności, był najpiękniejszym momentem mojego życia i nie chciałem dać temu systemowi możliwości zepsucia

mi go. W momencie, w którym przechodziłem przez granicę, myślałem: „Teraz w końcu zaczynasz nowe życie i zostawiasz tę przeszłość za sobą.”

Od razu wyjechałem do Berlina Zachodniego. W latach 1988/89 zbudowałem tam sobie nowe życie. Nie miałem już u mojego boku rodziców. Było mi, rozpieszczonemu dziecku, bardzo ciężko stanąć na własnych nogach bez pomocy dorosłych, ale udało się. Gdy 9 listopada 1989 roku runął Mur Berliński, nie mogłem się z tego jakoś cieszyć. W pierwszych minutach, kiedy rozumiałem, że Mur upada, pomyślałem: „Teraz ten cały ciemnoczerwony brud zaleje mój szczęśliwy Berlin Zachodni.” Bo funkcjonariusze SED i Stasi byli pierwszymi, którzy dostali tzw. pieniądze powitalne w zachodniemieckich bankach. Lecz złość ta puściła w momencie, kiedy zadzwonili moi rodzice i powiedzieli: „Mamy cię od razu odwiedzić?” Upadek Muru był jednak pięknym momentem.

Nagle, wraz ze zjednoczeniem Niemiec, pojawili się znowu funkcjonariusze NRD, wielu z nich zajęło dobre pozycje w polityce i gospodarce. Powrócili do ratuży i do dzisiaj tam siedzą. Po roku 1990 nie chciałem zajmować się tym czerwonym bagnem. Był to dla mnie rozdział zamknięty. Zatrzaszczyłem się najpierw o siebie samego. To znaczy, że wziąłem życie w swoje ręce: skończyłem naukę zawodu w dziedzinie turystyki i zobaczyłem kawał świata.

Później postanowiłem sprawdzić się jako sprzedawca i pracowałem przez parę lat w berlińskim KaDeWe, gdzie sprzedawałem cygara kubańskie. W styczniu 1999 roku, do mojego stoiska przypadkiem przyszedł mężczyzna w ciemnym garniturze i kupił cygara za 1500 marek. Gdy zobaczyłem tę twarz i usłyszałem jego głos, rozpoznałem oficera Stasi, który jako szef przestuchiwał mnie w więzieniu. W tym momencie zrobiło mi się zimno i gorąco, zrobiłem się błądy i zacząłem się trząść, nie wiedziałem, co zrobić. Było to tak, jakbym patrzył w oczy diabła. Nie pomyliłem się bardzo w tej ocenie. Kiedy staliśmy naprzeciwko siebie, pomyślałem, że mógłbym powiedzieć mu tak wiele. Tak, była we mnie złość, był strach. Nie chciałem go uderzyć, chciałem tylko spytać: „Co pan dzisiaj o tym myśli? Nie musi pan mnie obejmować, ale przeprosiny i podanie dłoni byłyby ok.” Po tym, jak wydusiłem z siebie te słowa, popatrzył się na mnie i powiedział: „Czego pan właściwie ode mnie chce? Za co mam pana przeproszać? Pracowałem w Hohenschönhausen. To były inne czasy, wykonywałem swój

obowiązek a pan był wtedy oskarżony.” Czyli: „Zrozum w końcu, to ty jesteś przestępcą!”

W tym momencie chciałem przeskoczyć ladę, chciałem go przytrzymać i uderzyć w twarz. Dzisiaj czasami myślę: „Szkoda, że tego nie zrobiłem!” Ale jako dla demokracji i chrześcijanina jest dla mnie jasne, że zemsta tylko przez chwilę przynosi ulgę i zaspokojenie, na dłuższą metę niczego nie rozwiązuje. Ale w tym momencie pragnienie zemsty to jedyne, o czym mogłem myśleć, jednak pragnienia tego nie udało mi się zamienić w czyn, ponieważ załamane się i zacząłem głośno krzyczeć. On po prostu odszedł bez słowa i zniknął między ludźmi, którzy patrzyli na mnie przerażeni. Dwoje ludzi mnie trzymało i musiałem zostać zabrany do szpitala na oddział psychiatryczny.

W szpitalu nie miałem już motywacji do życia. Chciałem umrzeć, bo myślałem, że jeśli takiemu oprawcy tak dobrze się żyje w zjednoczonych i demokratycznych Niemczech, to mnie nie opłaca się żyć. Dopiero moi rodzice, moi przyjaciele i lekarze powiedzieli: „Jeśli teraz zrezygnujesz, to oni osiągną to, czego chcieli. Powinieneś wrócić do Hohenschönhausen, do Miejsca Pamięci, które zostało tam utworzone i - nie często, ale od czasu do czasu - przypominać młodym ludziom, co się wtedy działo.” Od tego czasu regularnie chodzę do Miejsca Pamięci. Odczuwam potrzebę rozmawiania i przypominania o tamtych czasach, ponieważ dyktatura komunistyczna jest w naszym społeczeństwie niestety bagatelizowana, w przeciwieństwie do pierwszej niemieckiej dyktatury.

**Pytający:** Jak udało się Panu uporać z tymi strasznymi wspomnieniami?

**Röllig:** Nie potrafię się do końca rozstać z przeszłością. Teraz już prawie mi się to udało, ale tak to już jest: im więcej się mówi o tym, czego się nie da powiedzieć, tym bardziej rozumie się, jak to się stało, dlaczego się to stało, dlaczego spotkało to mnie i co mogę z tym zrobić. Zdałem sobie sprawę, że szczęście ma się tylko raz, a reszta zależy od tego, co się z tym pocznie.

**Pytający:** Mamy jeszcze jednego gościa, a mianowicie Pańskiego mopsa, Daphne. Czy mógłby Pan nam opowiedzieć, jaką rolę odgrywa ten pies w Pana życiu, również w związku ze strasznymi wydarzeniami, które Pan przeżył?

**Röllig:** Pytają Państwo o to, co jest dzisiaj dla mnie ważne. Przede wszystkim liczy się ustalony porządek dnia. Daphne jest bardzo ważna dla mnie, bym mógł

dieser Wiederbegegnung mit diesem Stasi-Mann muss ich ja irgendwie umzugehen lernen, mit diesen Alpträumen, mit diesen posttraumatischen Störungen. Da war ich schon oft sehr einsam, weil ich zu keinem mehr Vertrauen hatte. Und die Daphne war sozusagen das Bindeglied und half, dass ich zum Beispiel meine heutige Beziehung kennengelernt habe. Die Daphne war das Bindeglied, dass meine Eltern zu mir halten, ja, dass wir uns oft sehen, denn sie mögen sie ja auch und mich natürlich auch. Man hat durch diesen Hund die Möglichkeit, noch viel enger miteinander in Kontakt zu sein.

Für mich ist nach wie vor meine Familie besonders wichtig, die zur Zeit der DDR-Diktatur schikaniert wurde, weil sie zu mir gehalten hat. Und dass meine Eltern auch nach so vielen Jahren bis heute zu mir stehen, darauf bin ich sehr stolz und dafür achte ich sie auch sehr.

Wie gesagt, Liebe geht nicht immer in Erfüllung, aber seit zwei Jahren und neun Monaten habe ich eine neue, feste Beziehung, die sehr schön ist. Das gibt mir Kraft, den Alltag und die Zukunft zu bewältigen, so dass ich wieder merke: leben ist schön.

**Interviewer:** Meine Fragen beziehen sich auf Ihre Überlegungen nach der Haft. Wenn Sie jetzt auf Ihr Leben zurückblicken, möchten Sie etwas ändern oder möchten Sie es dabei belassen?

**Röllig:** Also, für mich ist ganz klar, wenn ich manchmal heute mit Menschen zusammenkomme, die sagen: „Mensch, hättest Du Dich doch angepasst, dann hättest Du heute ein schöneres Leben, dann hättest Du heute vielleicht auch bessere Rentenansprüche!“ oder „Hättest Du gewusst, dass zwei Jahre später die Mauer fällt, dann wärest Du doch in der DDR geblieben.“ Aber da kann ich nur sagen: Jeden Tag würde ich es genauso machen wie damals. Es war ganz wichtig für mich, für meine Reife, für mein Erwachsenwerden, dass ich so gehandelt habe, und ich bereue es überhaupt nicht und ich würde es immer wieder so machen.

Diese schreckliche Zeit hat mir eben auch Kraft gegeben, heute ganz klar zu sagen, was ich will und was ich nicht will - im privaten oder auch im politischen Bereich. Ich weiß, wenn ich mich anpasse, dann habe ich ein schönes Leben, egal, in welchem Land. Aber wenn ich unbequem bin, dann wird es vielleicht schwierig. Das kenne ich aus meiner Vergangenheit und deshalb macht es mir heute nicht mehr so viel aus. Für mich ist es eben sehr wichtig, dass ich heute meine Meinung sagen kann, ohne verhaftet

und eingesperrt zu werden.

Und wenn es mir doch einmal schlecht geht, dann denke ich immer an den Moment, als ich in die Freiheit gekommen bin. Und diesen Begriff „Freiheit“, den kann man nicht greifen, aber den kann man begreifen - in dem Moment, in dem man aus allen Zwängen, aus dem Gefängnis rauskommt und endlich mal durchatmen und endlich sich alles von der Seele reden kann, was man möchte und wo auch Menschen heute zuhören. Ja, das ist die Freiheit, die ganz persönliche Freiheit, die jeder in einer Demokratie hat.

**Interviewer:** Sind Sie der Meinung, dass sich Jugendliche wie die, die hier versammelt sind, mit Projekten beschäftigen sollen, in denen die Geschichte der Deutschen Demokratischen Republik aufgearbeitet wird? Hat das Sinn für junge Leute heute, daran zu arbeiten?

**Röllig:** Das hat unbedingt Sinn! Es gibt ja so ein Sprichwort: „Wer die Vergangenheit nicht aufarbeitet, kann die Gegenwart nicht verstehen und die Zukunft nicht gestalten.“ Es sind vielleicht große Worte, aber für mich ist es ganz klar, dass die Jugendlichen jetzt in der Bundesrepublik die Freiheit haben, sich selber zu entscheiden, ob sie zur Schule gehen oder keinen Bock haben, ob sie lernen oder studieren wollen, ob sie weggehen wollen aus Deutschland oder ob sie hier bleiben und ihre Zukunft in die Hand nehmen wollen. Diese Möglichkeiten hatte ich als Kind und Jugendlicher nicht.

Ich möchte den Jugendlichen heute näherbringen, dass diese Freiheit, die wir in unserem Land haben, eben doch nicht selbstverständlich ist und dass diese Werte verteidigt werden müssen. Denn auch die Politik kehrt ja in der aktuellen Situation mit ihrer Terrorismusbekämpfung langsam wieder in einen Überwachungsstaat zurück. Da müssen wir als Demokraten alle wachsam sein und besonders auch unsere Jugend.

Und diese Wahrheiten, die ich gerade genannt habe, wollen ja unsere Politiker nicht gerne hören. Es ist leider auch so, dass viele Jugendliche gar keinen Bock haben, sich mit Politik zu befassen. Sie schimpfen zwar, aber sich einmischen und mitgestalten wollen sie oft nicht. Da kommt es vielleicht auf Menschen wie uns an, die die Diktatur hautnah erlebt haben, auch in Gefängnissen oder mit Verfolgung, ganz deutlich zu machen: „Mensch, tu doch mal was für die anderen, ohne dafür Geld zu kriegen! Setz Dich für andere ein!“ oder „Verrate sie nicht, auch wenn Du damit vielleicht

nicht Karriere machen kannst! Und vor allen Dingen, tu was für die Gemeinschaft und nicht immer nur für Dich allein und nicht nur immer mit den Ellenbogen!“ Das sind grundsätzliche Werte, die ich für ganz wichtig halte und für die ich mit anderen zusammen streite.

**Interviewer:** Was halten Sie davon, dass sich Jugendliche mit solchen Projekten beschäftigen?

**Röllig:** Nur wer die Geschichte kennt, wird die Gegenwart verstehen und die Zukunft gestalten. Ich möchte junge Menschen sensibilisieren, damit nie wieder in meiner, in unserer Heimat eine Diktatur entsteht, egal ob sie braun oder rot ist. Sie lernen in solchen Projekten die „selbstverständliche“ Freiheit zu schätzen, das Leben selbst zu gestalten und ihren Weg zu gehen. Das kann man schwer erklären, eigentlich nur fühlen. Und das ist wunderbar!

**Interviewer:** Was macht für Sie einen ganz normalen Helden aus?

**Röllig:** Ein ganz normaler Held hilft. Einfach so, ohne eigenen Vorteil. Er kann nicht anders.

**Interviewer:** Adriana Tkacz, Yvonne Spielmann, Anna Naumova – Dolmetscher: Maria Szrajber, Ewa Karcz – Transkription: die deutschen TeilnehmerInnen – Korrektur der deutschen Version: Anna Urbaniak, Nadine Sips, Susanne Sekula, Monika Schulz-Brüssel, Renate Schliephacke – Lektorat der deutschen Version: Monika Schulz-Brüssel, Renate Schliephacke – Übersetzung ins Polnische: Jakub Paczkowski, Barbara Kurowska – Korrektur der polnischen Version: Ewa Gołota, Elżbieta Wąsik, Maria Szrajber – Lektorat der polnischen Version: Natalia Wawrzewska, Maria Szrajber

Die Fotos wurden zur Verfügung gestellt mit freundlicher Unterstützung von Mario Röllig, Marie Madej, der Stiftung Gedenkstätte Hohenschönhausen und Kannste auch! e.V.





odpowiednio zacząć dzień, szczególnie jeśli mam złe myśli, depresję, ponieważ ona musi zostać wyprowadzona na dwór, inaczej będzie „nieszczęście”. Pies jest zawsze szczery, nie oszukuje i można mu wszystko opowiedzieć. On słucha, tak jak teraz nam się przysłuchuje, i to jest dla mnie dzisiaj bardzo, bardzo ważne. Nie chcę oczywiście przez to powiedzieć, że każdy człowiek jest zły. Ale musiałem nauczyć się żyć i radzić sobie z wielkim rozczarowaniem, jakie mnie spotkało. Zostałem zdradzony za pieniądze przez dobrego przyjaciela z czasów młodości i bliskich kolegów z pracy. W związku z tym jest mi dziś trudno znaleźć partnera lub zawierać i utrzymywać nowe przyjaźnie, ponieważ boję się, że ktoś zawiedzie moje zaufanie, że ktoś zdradzi, tak jak wtedy, moje tajemnice osobom trzecim.

To czasem bardzo utrudnia życie. Od spotkania z tym byłym funkcjonariuszem Stasi muszę się jakoś nauczyć radzić sobie z depresjami, z tymi snami i post-traumatycznymi niepokojami. Nie ufalem nikomu i przez to byłem bardzo samotny. Daphne pomogła mi w poznaniu mojego dzisiejszego partnera i utrzymaniu kontaktu z moją rodziną, połączyła nas i sprawia, że się często widzimy. Dzięki temu psu mamy możliwość utrzymywania bliższych relacji. Szczególnie ważna była i jest dla mnie moja rodzina, która była szykanowana w NRD za to, że trzymała moją stronę. Jestem bardzo dumny z tego, że moi rodzice, przez wszystkie te lata, cały czas mnie wspierają. Bardzo ich za to szanuję. Jak już mówiłem, miłość nie zawsze się spełnia, ale od dwóch lat i dziewięciu miesięcy jestem we wspólnym stałym związku. Daje mi to siłę, aby uporać się z codziennością i przyszłością. Dziś znowu wiem, że życie jest piękne.

Pytający: Moje pytania odnoszą się do

Pana przemyśleń po pobycie w więzieniu. Jak Pan teraz patrzy wstecz na swoje życie, czy zmieniłby Pan coś?

Röllig: Niektórzy ludzie, których spotykam mówią: „Człowieku, mogłeś się dopasować, lepiej by ci się teraz żyło, miałbyś prawo do lepszej emerytury!” albo „Gdybyś wiedział, że za dwa lata Mur runie, to byś został w NRD.” A ja mogę tylko powiedzieć: każdy dzień przeżyłbym tak samo jak wtedy. Te doświadczenia przyczyniły się do mojego rozwoju, do ukształtowania się mojej dojrzałości. Nie żałuję tego, co robiłem i w ten sam sposób postąpiłbym jeszcze raz. Te straszne przeżycia dały mi siłę, by móc jasno określić, czego w życiu pragnę a czego nie chcę, zarówno w sprawach osobistych jak i politycznych.

Wiem, że jeśli się dopasuję, to będę miał wspaniałe życie w każdym kraju. Jak będę niewygodny, to będzie może trudniej, ale znam to z przeszłości i nie obawiam się tego tak, jak kiedyś. Ważne jest to, że mogę dziś wypowiedzieć moje zdanie i nie zostanę za to aresztowany i zamknięty. W trudnych chwilach myślę o dniu, w którym wyszedłem na wolność. Słowa „wolność” nie można uchwycić, ale można pojęcie to zrozumieć w momencie, kiedy wychodzi się z więzienia, kiedy można odetchnąć i kiedy można się przed kimś wygadać i kiedy ludzie słuchają. To jest wolność, ta całkiem osobista wolność, którą każdy posiada w demokracji.

Pytający: Czy uważa Pan, że młodzież, tak jak młodzi ludzie, którzy się tu zebraли, powinna pracować nad projektami dotyczącymi historii NRD? Czy praca nad takimi tematami ma sens dla młodych ludzi?

Röllig: Pewnie, że ma to sens! Jest takie przysłowie: kto nie rozlicza się z przeszłością, ten nie rozumie teraźniejszości i nie potrafi kształtować przyszłości. To wielkie słowa. Dla mnie jest jasne, że młodzież w RFN ma możliwość swobodnego decydowania o tym, czy chce chodzić do szkoły, czy nie ma na to ochoty, czy chce studiować, uczyć się, czy nie, wyjechać z Niemiec lub zostać w kraju i wziąć życie we własne ręce. Ja nie miałem takich możliwości jako dziecko i młody człowiek i chciałbym pokazać dziś młodzieży, że ta wolność, którą mamy w naszym kraju nie jest oczywista i że takich wartości trzeba bronić. Polityka dzisiejszych czasów, przez walkę z terroryzmem, ponownie zbliża nasze państwo do państwa inwigilacyjnego. Szczególnie teraz musimy - my, demokraci - być czujni, zwłaszcza młodzież. Nasi politycy niechętnie słuchają tych prawd, które właśnie wymieniałem.

Niestety, większość młodzieży wcale nie interesuje się polityką. Czasem przeklinają na jej temat, ale niechętnie biorą w niej udział. I wtedy ważna jest rola, jaką mogą odegrać tacy jak ja - ci, którzy na własnej skórze przeżyli dyktaturę, więzienia lub prześladowania i którzy mogą jasno powiedzieć: „Człowieku, zrób coś dla innych, nie żądając za to pieniędzy!” lub „Nie zdradzaj ludzi, nawet jeśli nie będziesz mógł przez to zrobić kariery! Zrób coś dla społeczeństwa, nie tylko dla siebie i nie tylko za pomocą łokci!” Są to podstawowe wartości, które uważam za bardzo ważne i o które walczę wraz z innymi.

Pytający: Co myśli Pan o tym, że młodzież angażuje się w pracę nad takimi projektami, jak ten?

Röllig: Tylko ten, kto zna przeszłość, zrozumie teraźniejszość i nada formę przyszłości. Chciałbym wyczulić młodych ludzi, żeby w naszej ojczyźnie nie doszło ponownie do dyktatury. Obojętnie, czy jest ona brunatna czy czerwona. Dzięki takim projektom jak ten, młodzież uczy się doceniać tą „oczywistą” wolność, samemu układać sobie życie i iść własną drogą. Trudno jest to wytłumaczyć, trzeba to poczuć. I to jest piękne!

Pytający: Kim jest dla Pana całkiem zwykły bohater?

Röllig: Całkiem zwykły bohater pomaga innym. Tak po prostu, bez korzyści dla siebie. Inaczej nie potrafi.

Prowadzenie wywiadu: Adriana Tkacz, Yvonne Spielmann, Anna Naumova – Tłumaczenie ustne: Maria Szrajber, Ewa Karcz – Transkrypcja: niemieccy uczestnicy – Tłumaczenie pisemne na język polski: Jakub Paczkowski, Barbara Kurowska – Korekta polskiej wersji: Ewa Gołota, Elżbieta Wąsik, Maria Szrajber – Redakcja polskiej wersji: Natalia Wawrzewska, Maria Szrajber – Korekta niemieckiej wersji: Anna Urbaniak, Nadine Sips, Susanne Sekula, Monika Schulz-Brüssel, Renate Schliephacke – Redakcja niemieckiej wersji: Monika Schulz-Brüssel, Renate Schliephacke

Zdjęcia udostępnione dzięki uprzejmemu wsparciu Mario Röllig, Marie Madej, Fundacji Miejsca Pamięci Berlin-Hohenschönhausen oraz Kannste auch! e.V.



**HARTMUT RICHTER**

- 1948 in Glindow bei Potsdam geboren; erste politische Prägung durch die Schule in der DDR
- 1961 am 13.8. (Bau der Berliner Mauer) Ferienaufenthalt bei Westberliner Verwandten; wachsende Vorbehalte gegenüber der kommunistischen Indoktrination in Schule und Freizeit
- 1966 (Januar) nach dem Abitur erster, bereits an der DDR-Grenze gescheiterter Fluchtversuch über die Tschechoslowakei
- Mai Verurteilung zu einer zehnmonatigen Bewährungsstrafe
- August erfolgreiche Flucht durch den Teltowkanal nach Westberlin
- 1972 deutsch-deutsches Transitabkommen und Amnestierung der „Republik-Flüchtlinge“ in der DDR: Möglichkeit für Fluchthilfe mit dem PKW über die Transitwege nach Westberlin
- März 75 Verhaftung nach 33 erfolgreichen Fluchthelfer-Aktionen; Untersuchungshaft in Hohenschönhausen
- Dez. 75 Verurteilung zu 15 Jahren Haft (in Rummelsburg und Bautzen II)
- Okt. 80 von der Bundesregierung freigekauft: Ausreise nach Westberlin
- Vielfältiges politisches Engagement zur Aufklärung über die Herrschaftsmethoden in der DDR
- ab 1999 Besucherreferent in der Gedenkstätte Hohenschönhausen

**INTERVIEW**

vom 19. September 2007 im Bildungs- und Begegnungszentrum Schloss Trebnitz

Interviewer: Herr Richter, Sie wurden 1948 im brandenburgischen Glindow geboren.

Unter welchen Umständen sind Sie aufgewachsen bzw. wie wurden Sie in Ihrer Kindheit geprägt?

Richter: Meine Vorfahren mütterlicherseits bauten in Glindow bei Potsdam seit Generationen Obst an, im sogenannten Berliner Obstgarten. Mein Vater, ein geborener Berliner, hatte in die Familie eingeheiratet und so wurde ich 1948 dort geboren.

Zuerst war ich im evangelischen Kindergarten, aber dann, in der ersten Klasse, begann die vom Staat gesteuerte politische Erziehung bzw. Prägung. Beim gemeinsamen Abendbrot besprachen die Eltern Ereignisse und Probleme des Tages - manchmal auch Streiche, was nicht so angenehm war - und diskutierten, ob ich Pionier werden sollte oder nicht.

Mein Großvater, Jahrgang 1897, begann dann, gegen die Nationalsozialisten und Kommunisten zu schimpfen: „Geht das schon wieder los! Wie bei den Nazis, nur unter anderen Vorzeichen.“ Meine Mutter fand es nicht schlecht beim „Bund Deutscher Mädchen“ (BDM). Und da wir in der DDR lebten, hielt sie staatliche Jugendorganisationen für normal: „Er soll da mitmachen. Wir wollen doch nicht auffallen.“

So wurde ich also ein „Junger Pionier“ mit allen Ritualen, die da abliefen: Fahnenappell und Forderung „Seid bereit!“ mitsamt der Antwort: „Immer bereit!“ Schon als Kinder verpflichteten wir uns immerfort dazu, mit guten Taten zum Sieg des Sozialismus beizutragen, denn der Sieg des Sozialismus wurde uns sowieso als gesetzmäßige Folge der Geschichte laut Marx garantiert. Warum und wie würden wir später, wenn wir größer seien, in diesem Sinne und diese Gesetzmäßigkeit dann begreifen. In diesem Sinne wurde ich erzogen.

So erzählte man uns in der Schule: „Die DDR ist der erste deutsche Arbeiter- und Bauernstaat, wo die Ausbeutung des Menschen durch den Menschen beseitigt ist.“

Aber es gab auch andere Eindrücke:

Ich war oft in Westberlin. Meine Vorfahren väterlicherseits lebten alle meist im Wedding und damit in Westberlin.

Auch wunderte ich mich schon, wenn ich ins Wohnzimmer meiner Eltern kam, dass die schnell einen anderen Radio-, später einen anderen Fernsehsender einstellten, weil die uns in der Schule fragten, wie unsere Uhr aussehe im Fernsehen. Damals gab es nur zwei Fernsehsender, West- oder Ost-Fernsehen, und wenn man in der Nähe Westberlins wohnte, konnte man auch diese Westsender empfangen. Aus unserer Antwort konnten die

Lehrer erkennen, dass in den Familien also West-Fernsehen geguckt wird.

Aber als Kind war ich im Großen und Ganzen sehr lange doch überzeugt, im besseren deutschen Staat, der DDR, zu leben, wo die Ausbeutung des Menschen durch den Menschen beseitigt wurde. Also, das war lange Zeit so meine Einstellung als Kind.

Wir sind als Kinder schon fanatisiert worden: Im Geländespiel in Mecklenburg oder Thüringen, da verteidigten wir die DDR oft gegen die Angreifer, die natürlich aus dem Westen kamen. Das ging so weit, dass wir Kartoffelkäfer sammelten und die uns dazu erzählten, die Käfer





**HARTMUT RICHTER**

1948 urodzony w Glindow pod Poczdamem  
 pierwsze polityczne doświadczenia w szkole w NRD  
 1961 13.08. (budowa Muru Berlińskiego) przebywał na wakacjach u krewnych w Berlinie Zachodnim narastające zastrzeżenia w stosunku do komunistycznej indoktrynacji w szkole i czasie wolnym  
 1966 (styczeń) pierwsza po maturze próba ucieczki przez Czechosłowację, zakończona na granicy

NRD  
 maj skazany na 10 miesięcy w zawieszeniu  
 sierpień udana ucieczka przez kanał Teltow do Berlina Zachodniego  
 1972 niemiecko-niemiecka umowa tranzytowa i amnestia uciekinierów z terytorium Republiki („Republikflüchtige”) w NRD: pojawia się możliwość udzielania pomocy w ucieczce samochodem przez trasy tranzytowe do Berlina Zachodniego  
 1975 (marzec) aresztowany po 33 udanych ucieczkach; areszt śledczy w Berlinie-Hohenschönhausen  
 grudzień skazany na 15 lat więzienia (w zakładach karnych Berlin-Rummelsburg i Bautzen II)  
 od 1999 oprowadza zwiedzających po Miejscu Pamięci Berlin-Hohenschönhausen

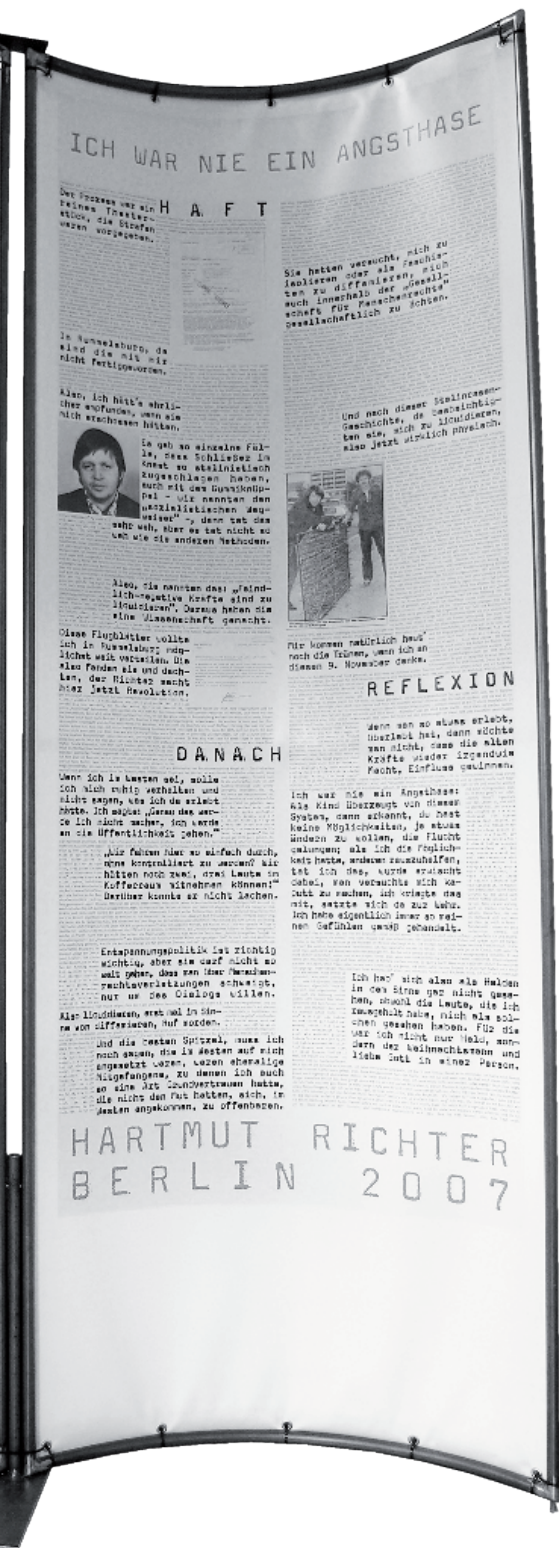
**WYWIAD**

przeprowadzony 19 września 2007 roku w Centrum Kształcenia i Spotkań Zamek Trebnitz

Pytający: Urodził się Pan w Brandenburskim Glindow. Proszę opisać krótko, w jakich warunkach Pan dorastał i w jaki sposób ówczesna sytuacja polityczna wpłynęła na Pana wychowanie?

Richter: Glindow znajduje się w okolicach Poczdamu. Moi krewni ze strony matki od lat zajmowali się uprawą drzew owocowych, Glindow było, można tak powiedzieć, sadem Berlina. Urodziłem się tam w 1948 roku, mój ojciec, rodowity Berlińczyk, tam się ożenił. Chodziłem do ewangelickiego przedszkola, potem do szkoły, do pierwszej klasy. Wtedy, powiedziałbym, zaczęło się to polityczne formowanie. Pamiętam, że kolacje jedliśmy zawsze razem z rodzicami i podczas tego posiłku dyskutowaliśmy o problemach dnia, czasem się kłóciliśmy, ponieważ nie było łatwo dyskutować o tym, czy być pionierem czy nie.

Przypominam sobie, że mój dziadek, urodzony w 1897 roku, zaczynał wymyślać na nazistów: „Teraz znowu to się zaczyna, tak jak to było z nazistami, tylko pod innym szyldem!”. Moja matka powiedziała: „W Związku Dziewcząt Niemieckich (BDM - Bund Deutscher Mädel, żeński odpowiednik Hitlerjugend) wcale nie było tak źle” i „Żyjemy w NRD, to jest przecież normalne, że młodzież się organizuje; on powinien też dołączyć, przecież nie chcemy się wyróżniać.”





seien von westlichen Geheimdiensten abgeworfen worden. Wenn es wirtschaftlich nicht voranging in der DDR, war immer der Westen schuld!

In der Grundschule war ich der Klassenbeste, das war nicht schwer. Da sollte eigentlich der Sohn des Schuldirektors Klassensprecher werden, aber die wollten, dass ich das werde. Klassensprecher hieß in der DDR „Gruppenratsvorsitzender“. Und dazu gab es Schulungen: Monatlich sind wir, die Gruppenratsvorsitzenden des Kreises Potsdam, meist über das Wochenende in so einer großen, pompösen Villa in Babelsberg geschult worden. Dort gab's Bananen und Apfelsinen! In der DDR war das unvorstellbar, Konsum also. Und dann erzählten die uns damals: „Ihr, die Gruppenratsvorsitzenden, Ihr seid die Avantgarde des Proletariats“, also Schild und Schwert (der Partei) und was weiß ich. Wir sollten uns das so vorstellen: Die Bananen, Apfelsinen, die wir jetzt äßen, die würde es eines Tages für die gesamte Menschheit geben, denn wir kämpften ja darum, dass die Ausbeutung des Menschen durch den Menschen beseitigt wird. So haben die versucht, uns Kinder zu indoktrinieren.

Die uns da schulten, die hatten so einen stechenden Blick, so wie religiöse Fanatiker ihn haben, „Klassenfeind-Such-Blick“ könnte man ihn nennen. Und die sagten dann unter anderem: „Wenn einer Eurer Mitschüler West-Fernsehen guckt, dann müsst Ihr das Eurem Pionierleiter mitteilen. Der Klassenfeind“ - damit war der Westen gemeint - „fängt an, von den Köpfen Besitz zu ergreifen.“ Ich hab' damals auch lieber „Bonanza“ und diese spannenden Sendungen im West-Fernsehen geguckt als das Ost-Fernsehen. Da gab's so „Märchenonkel Meister Nadelöhr“. Also, ich konnte mir als Kind natürlich schon denken, dass meine Mitschüler - und nicht nur meine Mitschüler, sondern auch die Eltern - dann (nach einer solchen „Information“ an den Pionierleiter) sicher Probleme bekommen würden.

Am 13. August 1961 wurde die Mauer gebaut. Ich war damals 13 und ich war bis dahin auch oft in Westberlin. Meine Verwandten väterlicherseits im Westen waren keine fortschrittlichen Menschen im Sinne meiner Schulung, weil sie ja in Westberlin lebten. Die waren dumm, die würden eines Tages dann doch begreifen müssen, dass die DDR der bessere deutsche Staat ist. So habe ich das als Kind damals gesehen.

Und nun das Schlüsselerlebnis: 13 Jahre alt, 13. August 1961, also während der Ferienzeit. Wie so oft war ich bei

meiner Lieblingscousine, die drei Jahre älter ist, im Wedding - Wedding war Westberlin. Meine Cousine und ich, wir wollten schwimmen gehen. Ich erinnere mich sehr gut an diesen Tag, es war ein ganz heißer, sonniger Sonntag. Und als dann plötzlich die Grenze dichtgemacht wurde, konnte das niemand, der sich geschichtlich ein bisschen auskannte, irgendwie ernst nehmen. Für Berlin war ja 1945 dieser Vier-Mächte-Status vereinbart worden und die früheren Versuche Stalins, 1948 durch die Blockade der Transitwege etwas zu seinen Gunsten zu ändern, waren abgewehrt worden. Und nach dem 17. Juni 1953 hatte es auch schon mal kurze Absperrmaßnahmen nach Westberlin gegeben, die alle erfolglos geblieben waren. Also, ich erinnere mich - mich hat's noch gar nicht so interessiert als Kind -, dass seit Anfang 1961 eine Massenflucht eingesetzt hatte. Und das bekam ich schon mit, dass man nach dem 13. August zunächst glaubte, dass der Bau der Berliner Mauer wieder zurückgenommen werden müsste.

Interviewer: Sie haben sich ja geweigert, in die FDJ einzutreten ...

Richter: Nach den Sommerferien 1961 und dem Bau der Mauer bin ich erst einmal in die DDR zurückgekehrt. Meine Eltern konnten mich nicht mehr abholen. Es war klar, dass ich also zu meinen Eltern kommen sollte, zumal ja meine Verwandten der Meinung waren, in zwei, drei Wochen ist das vielleicht alles wieder weg.

Also, ich wollte in den Herbstferien wiederkommen. Daraus wurde nichts!

Dann bin ich als Klassenbester - das war damals so üblich, sicher auch in Polen - eingeschworen worden auf die Ideologie, und beim Fahnenappell wurden die Guten gelobt. Ich bin auch ausgezeichnet worden, denn ich war sehr gut in Sprachen, also zunächst Russisch. Ab 5. Klasse war Russisch Pflichtfach (es folgen einige Worte in russischer Sprache), kann ich heute noch ein bisschen. Nur wer sehr gut war in Russisch, der durfte ab 7. Klasse Englisch lernen.

Dann bin ich zur Erweiterten Oberschule Potsdam, Gymnasium, delegiert worden, zur „Helmholtz-Oberschule Potsdam“. Die Besten der Grundschulen kamen ab der 8. Klasse, dann 9. Klasse in die EOS. Jeder angehende Abiturient wollte natürlich Medizin oder anderes studieren. Aber in der DDR stellte man fest: „Wir brauchen Ingenieure!“ Und da haben die dann in der Volkskammer kurzfristig beschlossen, jeder angehende Abiturient soll einen Beruf nebenbei erlernen. Die Schulzeit wurde nicht

verlängert; es blieb bei 12 Schuljahren, also vier in der EOS, und nebenbei hatten wir eine normale dreijährige Lehre zu absolvieren. Das fing mit meinem Jahrgang an. Meine Eltern beschlossen, dass ich bei der Bahn lernen sollte.

Mit Beginn der 9. Klasse kam ein neues Schulfach hinzu: Staatsbürgerkunde! Das war sicher auch in Polen so. Da wurde uns beigebracht, dass der Sieg des Sozialismus gesetzmäßig ist, dieser ganze Mist - sag' ich jetzt mal -, dieser Marxismus-Leninismus. Man begreift im Alter von vierzehn, fünfzehn Jahren sehr schnell, dass der Unterschied zwischen Theorie und Praxis gewaltig ist. Ich habe gelernt oder bekam in der Schule gelehrt, dass die Mauer - das Wort „Mauer“ gab's nicht, sondern es war der „antifaschistische Schutzwall“ - errichtet werden musste, um die DDR vor Angriffen - aus dem Westen natürlich - zu schützen. Das lernte ich pflichtgemäß, obwohl ich es von Westberliner Seite anders gesehen hatte, nämlich, dass die Absperrung gegen das eigene Volk gerichtet war.

Den ersten Widerstand gab es nicht in der Grundschule. Man kam in die Schule, wurde Pionier bis zur 5. Klasse, dann „Thälmannpionier“ und dann - so ab vierzehn, fünfzehn - trat man der „Freien Deutschen Jugend“ bei. Man wechselte sein Pioniertuch mit dem Blauhemd der Freien Deutschen Jugend; so ähnlich war's in allen sozialistischen Ländern. Und der Gruß war nicht mehr: „Seid bereit!“ Das war ja kindisch, „immer bereit!“ zu antworten, sondern „Freundschaft, Freundschaft“ hieß es jetzt, „druschba, druschba“.

Also, ich bin nicht dieser Freien Deutschen Jugend beigetreten. Das war aber kein Widerstand im Sinne. Mein Latein-, gleichzeitig Klassenlehrer fragte mich, warum ich denn noch nicht in der Freien Deutschen Jugend sei, und ich antwortete ihm damals wohl: „Ich möchte diesen bedeutenden Schritt voll innerer Überzeugung tun!“ Er hat mich nie wieder gefragt, also auch solche Lehrer gab es. Ich erinnere mich, dass er kurz, nur ganz kurz grinste; gerade er als Lehrer war ja verpflichtet, darauf zu achten, dass möglichst alle dieser FDJ angehörten.

Interviewer: Hatte das denn keine Konsequenzen?

Richter: Na ja, also, ich hatte einen schweren Stand, gerade in Staatsbürgerkunde. Der Schuldirektor - ich weiß gar nicht, ob er Pädagoge war, aber das spielt auch keine Rolle - war Offizier der Nationalen Volksarmee in Reserve oder Ruhestand.

W NRD było to niewyobrażalne, że mogliśmy jeść te owoce. A potem mówili nam: „Wy, przewodniczący rad grup, jesteście awangardą proletariatu“, czyli tarczą i mieczem i nie wiem, czym jeszcze. Mieliśmy to sobie tak wyobrazić: te banany, pomarańcze, które jedliśmy, one miały stać się pewnego dnia dzięki nam dostępne dla całej ludzkości, bo my walczyliśmy o to, aby znieść wyzysk człowieka przez człowieka. W taki sposób próbowali indoktrynować nas, dzieci. Ci, którzy nas szkolili, mieli takie klujące spojrzenie, jak fanatycy religijni, można by je nazwać „wzrok szukający wroga klasowego“.

I mówili nam między innymi: „Jeżeli któryś z uczniów ogląda zachodnią te-

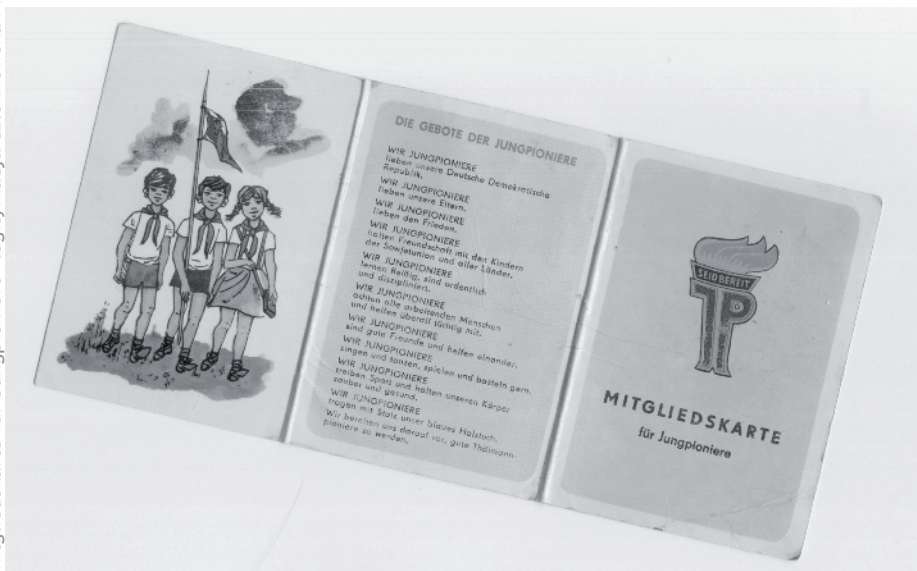
lata, w Wedding - Wedding to był Berlin Zachodni. Moja kuzynka i ja chcieliśmy iść popływać. Bardzo dobrze pamiętam ten dzień, bardzo gorąca, słoneczna niedziela. I kiedy nagle zamknęły granicę, nikt, kto miał odrobinę pojęcia o historii, nie traktował tego poważnie.

Dla Berlina ustanowiono przecież w 1945 roku ten status czterech mocarstw, a wcześniejsze próby Stalina, żeby blokadą dróg tranzytowych w 1948 roku zmienić coś na swoją korzyść, nie powiodły się. Po 17 czerwca 1953 roku zdarzały się również krótkotrwałe blokady Berlina Zachodniego, wszystkie bezskuteczne. Pamiętam, że jako dziecko wcale nie byłem zbyt zainteresowany faktem, że od początku 1961 roku zaczęły się masowe

angielskiego. Potem delegowano mnie do Rozszerzonej Szkoły Średniej (EOS - Erweiterte Oberschule) w Poczdamie, do gimnazjum, do Helmholtz-Oberschule Potsdam. Najlepsi ze szkół podstawowych przechodzili więc w 8, potem w 9, klasie do EOS. Każdy przyszły maturzysta chciał oczywiście studiować medycynę lub coś takiego. Ale w NRD stwierdzono: „Potrzebujemy inżynierów!“ Więc nagle Izba Ludowa wprowadziła zarządzenie, że każdy przyszły maturzysta powinien równocześnie uczyć się zawodu. Nie przedłużono czasu nauki; szkoła trwała nadal 12 lat, cztery EOS, i w tym czasie mieliśmy ukończyć normalną trzyletnią naukę zawodu. Zaczęło się to od mojego rocznika. Moi rodzice postanowili, że będę się uczył pracy na kolei. Wraz z początkiem 9 klasy pojawił się nowy przedmiot: wiedza obywatelska! W Polsce też tak na pewno było.

Uczono nas, że zwycięstwo socjalizmu jest zgodne z prawem, tej całej bzdury, że tak powiem, tego marksizmu-leninizmu. W wieku 14, 15 lat bardzo szybko się pojmuje, że różnica między teorią a praktyką jest ogromna. Nauczyłem się lub nauczono mnie w szkole, że mur - słowo „mur“ nie istniało, to była „antyfaszystowska zapora“, którą trzeba było wznieść, by chronić NRD przed atakami - oczywiście z Zachodu. Uczyłem się tego przepisowo, chociaż z perspektywy zachodniej inaczej to widziałem, a mianowicie tak, że ta zapora była wzniesiona przeciwko własnym obywatelom. Mój pierwszy bunt nie miał miejsca w szkole podstawowej. Szło się do szkoły, do 5 klasy było się pionierem, potem pionierem Thälmana (Thälmannpionier), a później - tak od 14, 15 roku życia - wstępowało się do FDJ - Wolnej Młodzieży Niemieckiej. Chustę pioniera zamieniało się na niebieską koszulę FDJ.

Podobnie było we wszystkich krajach socjalistycznych, a pozdrowieniem nie było już: „Bądźcie gotowi!“ To było przecież dziecinne odpowiadać: „Zawsze gotowi!“, teraz zawołaniem było „Przyjaźń, Przyjaźń - druschba, druschba.“ Ja nie przystąpiłem do FDJ. Nie był to jednak opór. Mój nauczyciel łaciny, a równocześnie wychowawca, zapytał mnie, dlaczego jeszcze nie jestem w tej organizacji, a ja odpowiedziałem mu wtedy mniej więcej tak: „Chciałbym ten znaczący krok uczynić z pełnym wewnętrznym przekonaniem!“ Nigdy mnie już więcej o to nie zapytał. Więc byli również i tacy nauczyciele. Pamiętam, że tylko krótko, bardzo krótko się skrzywił; jako nauczyciel był zobowiązany dbać o to, aby możliwie wielu z nas należało do FDJ.



lewizję, musicie zgłosić to waszemu zastępowemu pionierów. „Wróg klasowy“ - chodziło tu o Zachód - „zaczyna opanowywać począwszy od głów.“ W tamtych czasach też wolaliby oglądać „Bonanzę“ i te pasjonujące programy w zachodniej telewizji, a nie telewizję wschodnią. Była tam taka bajka „Märchenonkel Meister Nadelöhr“ („Bajkowy wujek Mistrz Ucho Igielne“). Naturalnie już jako dziecko wiedziałem, że moi koledzy ze szkoły - i nie tylko koledzy, lecz także ich rodzice - na pewno mieliby problemy, gdyby zastępowy pionierów dowiedział się o tym, że oglądają oni zachodnią telewizję. Moi krewni ze strony ojca na zachodzie nie byli, w myśl udzielanej mi nauki, postępowi, bo żyli w Berlinie Zachodnim. Byli głupi i pewnego dnia będą musieli jednak zrozumieć, że NRD jest tym lepszym państwem niemieckim.

Dnia 13 sierpnia 1961 roku stanął Mur. Miałem wtedy 13 lat i bywałem często w Berlinie Zachodnim. To było kluczowe przeżycie: 13 lat, 13 sierpnia 1961 roku, czyli w czasie wakacji. Jak zwykle byłem u mojej ulubionej kuzynki, starszej o trzy

ucieczki. Docierało jednak do mnie przekonanie, że budowa Muru Berlińskiego powinna zostać wstrzymana.

**Pytający:** Wzbraniał się Pan przed wstąpieniem do FDJ...

**Richter:** Po 13 sierpnia musiałem więc wrócić do NRD. Moi rodzice nie mogli mnie odebrać. Wiadomo było jednak, że powinienem wrócić do rodziców, tym bardziej, że moi krewni byli zdania, że za dwa, trzy tygodnie będzie pewnie po wszystkim. Chciałem pojechać do nich znowu w czasie ferii jesiennych. Z tego jednak nic nie wyszło!

Wracając do tematu szkoły: jako najlepszy w klasie - taki był wtedy zwyczaj, w Polsce na pewno też - składałem przysięgę na ideologię, a potem podczas apelu z flagami chwalono najlepszych. Mnie też odznaczono, ponieważ byłem bardzo dobry z języków, a przede wszystkim z rosyjskiego. Od 5 klasy rosyjski był przedmiotem obowiązkowym; jeszcze do dzisiaj trochę potrafię mówić po rosyjsku. Tylko ten, kto był bardzo dobry z rosyjskiego, mógł od 7 klasy uczyć się

Er unterrichtete uns im Fach Staatsbürgerkunde und da erinnere ich mich an hochnotpeinliche Befragungen. Hinzu kam, dass man mit fünfzehn, sechzehn, immer älter werdend, sehr schnell begreift, was man sagen soll, z.B.: „Der 17. Juni 1953 war ein faschistischer Putsch, der vom Westen provoziert wurde.“ Ich wusste genau, was da passiert war, aber ich durfte es nicht sagen; es war also „ein faschistischer Putsch, der vom Westen provoziert wurde“.

Offenes Aufbegehren war nicht möglich. Aber man hat unsere Kritik damals an unserem Auftreten gemerkt. Es war die Musik! Das waren damals die Beatles, die Stones, die Beachboys. Diese Musik hat uns auch in der DDR begeistert. Wir ließen uns die Haare etwas länger wachsen. Das hat meine Eltern sehr geärgert, die schämten sich dafür, dass ich so lange Haare hatte. Und ich erinnere mich an eine Haarschneideaktion. Es waren Mitarbeiter der Staatssicherheit, die mir damals dann die Haare geschnitten haben.

Sie planten damals in Potsdam Jugendfestspiele. Und zu solchen Anlässen wollten sie natürlich immer zur Ideologie passende Bilder in die Welt senden, die zeigten, wie die zurechtgestutzte Jugend die Mächtigen, die Avantgarde des Proletariats, bejubelte. Ich war nicht der Einzige, dem es so ging. Mit mir haben sie sich sogar noch eine halbe Stunde unterhalten, also, ich bekam die Möglichkeit zur Selbstkritik, ich sollte selbst einsehen, dass es sich nicht gehörte, dass man als angehender Abiturient so westlich dekadent auftrat. So nannten die das: „westlich dekadent, von der Ideologie des Klassenfeindes beeinflusst.“ Und dann haben sie mir trotzdem mit Gewalt die Haare geschnitten, als ich mich weigerte.

Ja, da war ich so verletzt! Ich hatte damals als heranwachsender Jugendlicher immer noch an einen menschlichen Sozialismus geglaubt, irgendwie. Die Parolen waren ja auch so: „Im Sozialismus steht der Mensch im Mittelpunkt“, „Plane mit, arbeite mit, regiere mit“ und solche Sprüche und dann diese Erfahrung!

**Interviewer:** Hatten Sie damals schon Zukunftsgedanken in Richtung auf eine mögliche Flucht; gab es schon solche Gedanken?

**Richter:** Man verlässt ja nicht so ohne weiteres Freunde, die Heimat und was auch immer. Aber die Gedanken waren doch schon sehr stark. Je mehr ich merkte, dass ich in der DDR, als junger Mensch heranwachsend, nichts, überhaupt nichts ändern konnte, nicht mal kritisieren durfte

und mir jedes Wort überlegen musste, desto mehr wuchs der Wunsch, da rauszukommen. Ich hab' das so empfunden, je älter ich wurde. Wenn ich also in der DDR immer mehr diese Stiefel zu küssen hatte, von denen ich getreten wurde, dann wollte ich dort weg! Man musste sich ja auch ständig, immer, gerade wenn man sein Abitur machen wollte, bekennen zur Ideologie, seine Zustimmung bekunden mit guten Taten, Leistungen. Es hat mich, auf Deutsch gesagt, so angekotzt, angewidert, dass ab sechzehn, siebzehn und besonders nach dieser Haarschneideaktion der Wunsch: „da raus!“ immer stärker wurde.

Es entstand der Gedanke einer Flucht von Potsdam nach Westberlin. Freunden von mir war damals die Flucht über die ČSSR, heute Tschechien, nach Österreich gelungen. Diese Grenze war nicht so gesichert - das war uns klar - wie die deutsch-deutsche oder die Grenze nach Westberlin.

Ich wusste von deren Vorhaben. Das heißt, sie wollten eigentlich da nur mal schauen. Sie sind nach Karlsbad, Karlovy Vary, gefahren und haben sich in der ČSSR die tschechisch-österreichische Grenze angeschaut, sind über so ein paar Zäune gestiegen und waren plötzlich in Österreich, ohne dass sie es gemerkt hatten.

Und das wollte ich jetzt, also im Januar 1966, dann ebenfalls. Rückblickend, habe ich mich dabei naiv und dumm angestellt. Die Staatssicherheit der DDR kontrollierte auch die Züge, die in die ČSSR fuhren, weil viele versuchten, über die tschechisch-österreichische Grenze zu fliehen.

Ich hatte damals eben etwas längere Haare, eben wie die Beatles, das war so. Und ich bin dabei wahrscheinlich gewissen Leuten im Zug aufgefallen. Die kamen jedenfalls ins Abteil und: „Wohin geht's denn?“ Ich sagte: „Nach Prag, ist das verboten?“ Und: „Ist das Ihr Koffer? Was nehmen Sie denn da alles mit?“ Ich hatte Schulzeugnisse und Geburtsurkunde dabei. Also, die Sache war für die klar. Die haben mich also vor der tschechischen Grenze aus dem Zug geholt und verhaftet: Verdacht auf Republikflucht.

Damals, 1966, war die Republikflucht noch kein Delikt, womit sich das Ministerium für Staatssicherheit befasste. So habe ich auch die normalen Gefängnisse der Polizei kennengelernt. Da herrschte ein ganz anderes Haftregime. Die Sache war eigentlich ziemlich klar. Man brachte mich nach Karl-Marx-Stadt, heute Chemnitz. Versuchte Republikflucht, das galt als Verbrechen.

Von dort wurde ich nach Potsdam zurückgebracht, das heißt, ich war da fast eine Woche unterwegs, in so einem Gefangenentransportwaggon der Deutschen Reichsbahn - so ein Zug steht ja in Hohenschönhausen. Da lernte man dann auch eine Menge Leute kennen. Das hat mich irgendwie geprägt. Seitdem konnte ich an einen „menschlichen Sozialismus“ nicht mehr glauben.

Ich glaube nicht, dass das überhaupt möglich ist, „Demokratie und Sozialismus“ - es gibt ja eine Partei, die sich so nennt: „Partei des Demokratischen Sozialismus“. Wie soll das gehen? Jedemal, wenn versucht wurde, Marx in die Praxis umzusetzen, gab es Millionen Tote. Das ist mir damals als Jugendlichen so richtig bewusst geworden, wie man da so behandelt wurde, da auf der Fahrt.

In Potsdam angekommen, durfte ich meinen Eltern schreiben. Und ich wusste wohl, dass der Brief, den ich meinen Eltern schrieb, vom Staatsanwalt, der mich anklagen würde, gelesen wurde.

Auf Republikflucht, geplante Republikflucht, konnte damals noch eine Bewährungsstrafe ausgesprochen werden. Das habe ich natürlich ausgenutzt; man lernt ja heucheln. Ich habe also meinen Eltern einen Brief geschrieben und meine versuchte Republikflucht bereut. Ich hatte damals meine erste große Liebe; es war eine Pastorentochter. Die hatte mir einen Korb gegeben und sich für einen Älteren entschieden. Ich hab' so 14 Tage, drei Wochen sehr gelitten und das schrieb ich in dem Brief.

Dann schien mir das nicht auszureichen. So erwähnte ich noch den Helden der Sowjetunion, Pawel Kortschagin. Den musste man als DDR-Bürger kennen. Das war ein Revolutionsheld; zu dem gab's das Buch: „Wie der Stahl gehärtet wurde“. Das war Aufsatzthema. Nur, ich habe nicht bedacht, dass meine Eltern den Pawel Kortschagin nicht kannten; die hatten ganz andere Ideale! Aber das führte wohl dazu, dass der Staatsanwalt dann der Meinung war, der Junge sei noch im Sinne des Sozialismus zu erziehen.

Den Film hat man, fragen Sie mal Ihre Eltern, bestimmt auch in Polen gezeigt. Also der Held Pawel Kortschagin unterliegt einer feindlichen Übermacht, er kämpft mit Lenin für die sozialistische Revolution und am Ende des Films stirbt er, mit geballter Faust, wie sich das gehört für Kommunisten. Im Sterben bringt er noch zahlreiche Feinde der Revolution um, also so ein richtig blöder Film, aber den mussten wir uns alle anschauen.

Ich bin nach nur drei Monaten damals auf Bewährung entlassen worden. Ich



Pytający: Nie miało to żadnych konsekwencji?

Richter: Ciężką sytuację właśnie na wiedzy obywatelskiej. Dyrektor szkoły - nie wiem do końca, czy był on pedagogiem, ale to nie ma znaczenia - był oficerem Armii Narodowej w rezerwie lub w stanie spoczynku. Uczył nas wiedzy obywatelskiej i przypominam sobie szczegółowe wypytywanie. Na dodatek w wieku lat 15, 16 i później człowiek bardzo szybko pojmuje, co należy mówić, np.: „17 czerwca 1953 roku był faszystowskim puczem sprowokowanym przez Zachód“. Wiedziałem dokładnie, co się wydarzyło, ale nie wolno mi było tego powiedzieć; a więc był to „faszystowski pucz sprowokowany przez Zachód“.

Otwarta krytyka nie była więc możliwa. Ale nasza krytyka widoczna była, że tak powiem, poprzez nasze zachowanie. To była muzyka! Wtedy grali Beatlesi, Stonesi, Beachboys. Ta muzyka zachwycała też nas, w NRD. Zapuszczaliśmy trochę dłuższe włosy. Moich rodziców okropnie to denerwowało, wstydzi się, że noszę takie długie włosy. I pamiętam jedną akcję z obcinaniem włosów. Pracownicy Służby Bezpieczeństwa obcięli mi pewnego razu włosy. W Poczdamie był wówczas planowany festiwal młodzieżowy. A przy takiej okazji chciano oczywiście zawsze emitować w świat pasujące do ideologii obrazy, które pokazywałyby, jak odpowiednio przystrzyżona młodzież oklaskuje władzę, awangardę proletariatu. Nie byłem jedynym, z którym tak postąpili. Ze mną nawet rozmawiali przez pół godziny, miałem więc możliwość samokrytyki. Powinienem sam uznać, że nie wypadło, by przyszedł maturzysta występował w tak zachodnio-dekadentkim stylu. Tak to nazywali: „zachodnio-dekadentki, pod wpływem ideologii wroga klasowego.“ A potem obcięli mi włosy na siłę, bo sam się przed tym wzbraniałem. Tak, wtedy czułem się naprawdę zraniony! Jako dorastający nastolatek wciąż jeszcze w pewien sposób wierzyłem w ludzki socjalizm. Takie przeciwieństwa były te hasła: „W socjalizmie człowiek stoi w samym centrum“, „Wspólnie planuj, pracuj i rządź“ - takie hasła a potem takie doświadczenie.

Pytający: Czy wtedy zastanawiał się Pan już nad przyszłością, nad możliwością ucieczki, miał Pan już takie myśli?

Richter: Nie opuszcza się ot tak sobie przyjaciół, ojczyzny i czego tam jeszcze. Ale myśl o tym była już wtedy bardzo silna. Im mocniej docierało do mnie, że jako dorastający młody człowiek, nic, zupełnie nic nie byłem w stanie zmienić,

że nie wolno mi było nawet krytykować i musiałem ważyć każde słowo i tak dalej, tym silniejsze było pragnienie wyrwania się. Uczucie to narastało wraz z wiekiem. W NRD coraz częściej musiałem całować buty, przez które byłem kopany!

Trzeba było bez przerwy, zawsze, szczególnie, jeśli się chciało zdać maturę, dawać świadectwo ideologii, wykazywać się dobrymi czynami, dokonania. Tak mnie to mierzilo, budziło wstręt, że od szesnastego, siedemnastego roku życia, a szczególnie po akcji z obcinaniem włosów coraz silniejsze było pragnienie: „wydostać się stąd!“ Tak powstał pomysł ucieczki z Poczdamu do Berlina Zachodniego. Moim znajomym udała się ucieczka przez Czechosłowację, dzisiejsze Czechy, do Austrii. Doskonale wiedzieliśmy, że ta granica nie była tak zabezpieczona jak granica niemiecko-niemiecka czy granica do Berlina Zachodniego. Znałem ich plan. Oni właściwie tylko chcieli się rozejrzeć. Pojechali do Karlsbad, Karlove Vary i obejrzeni sobie w Czechosłowacji czesko-austriacką granicę, przeszli przez parę płotów i nagle znaleźli się w Austrii, zanim zdążyli to zauważyć.

I ja też tak chciałem, wtedy w styczniu 1966 roku. Patrząc wstecz myślę, że zachowałem się wtedy naiwnie i głupio. Służba Bezpieczeństwa NRD kontrolowała przecież pociągi, które jechały do Czechosłowacji, ponieważ wielu próbowało uciec przez granicę czesko-austriacką. Wtedy właśnie miałem trochę dłuższe włosy, jak Beatlesi. I prawdopodobnie pewne osoby zauważyły mnie w tym pociągu. W każdym razie funkcjonariusze przyszli do przedziału i zapytali: „Dokąd to?“ Powiedziałem: „Do Pragi, czy to zabronione?“ I: „A to pana walizka? Cóż pan tam ze sobą zabiera?“ Miałem ze sobą świadectwa szkolne i akt urodzenia. Sprawa była dla nich jasna. Wyprowadzili mnie z pociągu przed granicą czeską i zatrzymali. Podejrzany byłem o próbę ucieczki. Wtedy, w 1966 roku, próba ucieczki z Republiki nie była jeszcze wykroczeniem, którym zajmowało się Ministerstwo Bezpieczeństwa Państwowego. Poznałem więc też normalne więzienia policyjne. Panował tam zupełnie inny reżim. Sprawa była właściwie dość oczywista. Przewieziono mnie do Karl-Marx-Stadt, dzisiejszego Chemnitz.

Próbowałem uciec z Republiki, uznano to za przestępstwo. Stamtąd przenieśli mnie z powrotem do Poczdamu, czyli prawie przez tydzień byłem w drodze, jadąc w wagonie do transportu więźniów Niemieckiej Kolei - taki pociąg stoi w Hohenschönhausen. I tam poznałem mnóstwo ludzi. W pewien sposób mnie to



Richter

naznaczyło. Od tego czasu nie byłem już w stanie wierzyć w „ludzki socjalizm“. Nie wierzę, żeby to w ogóle było możliwe, „demokracja i socjalizm“ - jest taka partia, która tak się nazywa: „Partia Demokratycznego Socjalizmu“ („Partei des Demokratischen Sozialismus“). Jak miałyby to funkcjonować? Za każdym razem, kiedy próbowano wcielić w życie ideologię marksistowską, były miliony zabitych.

Wtedy, jako młody człowiek, faktycznie to sobie uświadomiłem, patrząc na to, jak wyglądało traktowanie ludzi, wtedy podczas tej podróży. Kiedy dotarłem do Poczdamu, wolno mi było napisać do moich rodziców. A dobrze wiedziałem, że list, który do nich napiszę, na pewno przeczyta prokurator, który będzie mnie oskarżał. Za ucieczkę z Republiki, planowaną ucieczkę, można było wówczas jeszcze dostać wyrok w zawieszeniu, więc oczywiście postanowiłem to wykorzystać. Człowiek uczy się w końcu obłudy. Napisałem w liście do rodziców, że żałuję tej próby ucieczki.

Przeżywałem wtedy swoją pierwszą miłość, moją wybranką była córka pastora - to rzeczywiście była prawda. Dała mi kosza i zdecydowała się na kogoś starszego. Przez 14 dni do trzech tygodni strasznie cierpiałem i opisałem to w liście. Ale wydawało mi się, że to nie wystarczy. Więc wspominałem jeszcze o bohaterze Związku Radzieckiego, Pawle Korczaginie. Znał go każdy obywatel NRD. To był taki bohater rewolucji, o którym była książka: „Jak hartowała się stal“. To był temat wypracowań. Tylko nie pomyślałem o tym, że moi rodzice nie znali Pawła Korczagina, oni mieli zupełnie inne ideały! Ale chyba to zadecydowało, że prokurator był jednak zdania, że można mnie jeszcze wychować w duchu socjalizmu. Film na podstawie tej książki emitowano na pewno i w Polsce, proszę zapytać swoich rodziców.

Treść filmu jest w skrócie taka: ten bohater Paweł Korczagin podlega wrogiej władzy, walczy po stronie Lenina na

weiß nicht, ob Sie Grimms Märchen vom Flaschengeist kennen, wie der in der Flasche sitzt und „Lasst mich raus! Lasst mich raus!“ ruft. Also, so fühlte ich mich da.

Im Gefängnis habe ich von einem Mitgefangenen erfahren, dass eine Flucht über die Berliner Grenzgewässer möglich sei.

Ich war ein guter Schwimmer, muss ich dazu sagen, weil ich mal vorhatte, durch den Jungfernsee zu schwimmen. Ich bin also auch im Winter baden gegangen und war abgehärtet. Das kam mir da zugute. Mir ist in der Nacht vom 26. zum 27. August 1966 dann die Flucht nach Westberlin gelungen, bin also vier Stunden mehr getaucht als geschwommen, unterkühlt, aber unverletzt am ehemaligen Westberliner Kontrollpunkt Dreilinden nach Westberlin gelangt.

Interviewer: Wie wurden Sie dort aufgenommen als DDR-Flüchtling?

Richter: Also, dieser Staat war ja als solcher nie anerkannt, bis zum Schluss. Gott sei Dank war das so, man war als DDR-Bürger zugleich auch immer Deutscher im Sinne des Grundgesetzes. Natürlich wurde man befragt. Amerikaner, Engländer, Franzosen hatten das Recht der Erstbefragung. Die wollten ja wissen, wer da kommt. Und man hatte also auch nur, wenn man politische Verfolgung nachweisen konnte, gewisse Vergünstigungen: So hatte man einen Steuerfreibetrag, man hat also etwas weniger Steuern gezahlt. So besonders viel war das nicht.

Interviewer: Sie fuhren dann aber trotzdem wieder in die DDR. Das war allerdings bedeutend später, als Sie nach dem Transitabkommen wieder einreisen durften. Sie fuhren dorthin, um Freunde und Bekannte nachzuholen.

Richter: Genau, das muss man so sehen: Ich hatte wie viele andere natürlich auch Überlegungen zur Fluchthilfe.

Die Tunnel wurden meistens von Studenten gegraben, die vorher selbst geflohen waren. Man hatte als ehemaliger DDR-Bürger nun mal immer im Hinterkopf: „Wenn du die Möglichkeit hast, noch anderen rauszuhelfen, dann tust du das.“ Ich habe 1966 in Westberlin überhaupt keine Möglichkeit gesehen, Tunnel zu graben oder wie auch immer bei der Flucht aus der DDR zu helfen. Das war dann auch der Grund, wieso ich Westberlin verlassen habe. Um Westberlin zu verlassen, musste ich immer fliegen, denn ich wurde im gesamten sozialistischen Lager gesucht.

Die Vorzeichen änderten sich 1972:

Honecker löste Ulbricht ab, so musste man das sehen. Die mussten in der DDR wohl auch erkannt haben, dass die lichten Höhen des Sozialismus ohne den Westen nicht erreicht werden konnten. Das wurde ja immer propagiert. Und von westlicher Seite begann die Entspannungspolitik 1963 mit dem ersten Passierscheinabkommen usw. So muss man das heute sehen.

Die DDR bemühte sich damals immer mehr, wie wir heute wissen, um internationale Anerkennung, besonders unter Honecker. Jeder Freiraum, der zugestanden wurde, musste andererseits natürlich kontrolliert werden. Auch darin war die DDR ja Weltspitze: Kein Staat der Welt hatte mehr Geheimdienstmitarbeiter als die ehemalige DDR. Und die wollten damals in die UNO; 1973 sind beide deutsche Staaten, die DDR und die alte Bundesrepublik, in die UNO aufgenommen worden.

Dazu musste, wie die Türken, die jetzt in die EU wollen, besonders die DDR Vorleistungen bringen. Damals haben sie alle Flüchtlinge, alle ehemaligen DDR-Bürger, die geflohen waren, amnestiert. - Flucht galt in der DDR immer als Verbrechen, meine sogar besonders, denn ich galt als Sperrbrecher, ich war illegal. - Also die Flucht war amnestiert. Ehemalige Flüchtlinge konnten jetzt ihre alte Heimat wieder besuchen und sind auch, das war das Wichtigste, unbeschadet wieder zurückgelangt nach Westen. Das waren die Voraussetzungen, der Grund, weshalb ich nach Westberlin zurückkehrte, in Berlin ein Studium begann; ich war Sozialarbeiter.

Danach dann das In-Kraft-Treten des Transitabkommens: Ab Sommer 1972 verpflichtete sich die DDR, den Transitverkehr von und nach Westberlin, also zwischen Bundesrepublik und Westberlin, reibungslos zu gewährleisten. Damit wurde auch Westberlin irgendwie anerkannt als selbständige politische Einheit. Und da boten sich jetzt Möglichkeiten, wenn man unerschrocken war, im Kofferraum versteckten Leuten zur Freiheit zur verhelfen, ohne großen Aufwand. Ein ängstlicher Mensch war ich nie, sonst wäre ich da nicht durch den Teltowkanal geschwommen. Ein Auto hatte ich ja; das war eine tolle Möglichkeit!

Interviewer: Und wie konnten Sie das vor allem zeitlich und finanziell machen? Sie müssen ja noch gearbeitet haben, nebenbei?

Richter: Na ja, ich hab' damals studiert und nebenbei sehr viel in der Gastronomie gearbeitet. Das heißt, ich hab' die

Fluchthilfe nicht kommerziell betrieben. Es war klar, das war mir klar, dass meine Fluchthilfe nicht lange gutgehen konnte.

Also, von heut' auf morgen haben die dieses Transitabkommen da vereinbart. Na ja, nicht umsonst; die DDR ließ sich jedes Entgegenkommen mit barer Münze bezahlen, 60 Mio. jährlich, glaub' ich. Und dass die Staatssicherheit natürlich versuchen würde zu unterbinden, dass da in den Kofferräumen von Transitreisenden Leute fliehen, das war mir schon klar. Und dass die mit jeder Verhaftung auch dazulernten - diese Fluchthilfe wurde ja auch kommerziell betrieben -, das war auch klar. Ich hab' die Stasi dennoch unterschätzt, sie haben mich ja erwischt, das war ja - (lacht)

Ja, natürlich war es nicht so einfach. Mann, die DDR-Bürger mussten unbemerkt in den Kofferraum! Wenn man überlegt, wie diese Fluchthilfen funktionierten: Es gab ja auch kommerzielle Organisationen, die also auch über Flughäfen mit gefälschten Pässen, umgebauten PKWs oder LKWs durchgeführt wurden. Fluchthilfe gab's immer, solange es die Mauer gab, und das war, sag' ich mal rückblickend jetzt, für mich eine Möglichkeit.

Ein Auto hatte ich. Es musste natürlich ein Auto sein, wo die Federn hinten von Haus aus stark waren, so ein Ford Escort. Und dann musste es den DDR-Bürgern nur gelingen, unbemerkt in den Kofferraum zu gelangen. Die DDR konnte nicht jeden Meter dieser Transitwege kontrollieren, obwohl sie es versuchte, aber das war nicht möglich.

Und so ist es dann auch passiert. Na ja, es wurde immer schwieriger. Die versuchten natürlich, Fluchthilfe zu verhindern. Also, das merkte ich dann auch, dass ich beobachtet, kontrolliert wurde, dass mir welche folgten. Das war alles sehr erkennbar. Man durfte natürlich nicht jemanden auf Parkplätzen, Raststätten aufnehmen, auch da standen sie, das war mir schon klar. Es musste am besten auf freier Strecke geschehen. Ich habe auch diese Aufnahmeorte ständig gewechselt. Am sichersten war eigentlich, wenn ein DDR-Bürger mit seinem DDR-Fahrzeug die Leute zubrachte, die da fliehen wollten. Es kam zu einem kurzen Sichtkontakt, man tankte - jeder tankte in der DDR; heute fährt man nach Polen, weil es da billiger ist - und dann musste der eben nur unbemerkt in den Kofferraum. Jeder DDR-Bürger wollte natürlich auch mal raus aus der DDR. Wer von mir mitgenommen wurde, war meistens ein Freund von mir, und so konnte man doch erfolgreich agieren. Aber die Überwachung, das Überwachungsnetz



rzecz rewolucji socjalistycznej i umiera pod koniec filmu, z zaciśniętymi pięściami, jak przystoi komuniście. Umierając zabija jeszcze licznych wrogów rewolucji, czyli taki naprawdę głupi film, ale wszyscy musieliśmy go wtedy oglądać. Po zaledwie trzech miesiącach dostałem wyrok w zawieszeniu. Nie wiem, czy znacie Państwo bajkę braci Grimm o dżinie siedzącym w butelce i wołającym: „Wypuście mnie! Wypuście mnie!“. Wtedy właśnie tak się czułem. W więzieniu dowiedziałem się od współwięźniów, że możliwa byłaby ucieczka przez berlińskie wody graniczne. Muszę tu dodać, że byłem dobrym pływakiem, bo miałem kiedyś zamiar przepłynąć jezioro Jungfernsee. Więc pływałem nawet zimą i byłem zahartowany. Dobrze mi to robiło. W nocy z 26 na 27 sierpnia 1966 roku udało mi się ucieczka do Berlina Zachodniego. Przez cztery godziny bardziej nurkowałem niż płynąłem, ale udało mi się mimo przemarznięcia dotrzeć bez szwanku do byłego punktu kontrolnego Dreilinden i dostać się do Berlina Zachodniego.



Richter mit Schwester - Richter z siostrą

Pytający: Jak przyjęto Pana jako uciekiniera z NRD?

Richter: NRD nigdy, aż do końca, nie zostało tam uznane za odrębne państwo. Dzięki Bogu w myśl Konstytucji zawsze pozostawało się Niemcem, także jako obywatel NRD. Oczywiście wypytywano mnie. Amerykanie, Anglicy, Francuzi mieli prawo pierwszeństwa. Chcieli wiedzieć, kto się pojawił. I tylko wtedy, gdy się udowodniło prześladowania polityczne, miało się określone ulgi: na przykład kwotę wolną od podatku, czyli płaciło się trochę mniej podatków itd. Zbyt wiele to jednak nie było.

Pytający: Mimo to pojechał Pan znowu do NRD. Ale znacznie później, kiedy po umowie tranzytowej wolno było Panu wrócić. Wrócił Pan tam po przyjaciół i znajomych?

Richter: Dokładnie, tak należy na to patrzeć. Jak wielu innych zastanawiałem się oczywiście nad pomocą w organizacji ucieczek. Tunele były przeważnie kopane

przez studentów, którym wcześniej udało się uciec. Jako były obywatel NRD zawsze miało się w głowie tę myśl: „Jeśli masz możliwość pomóc innym w ucieczce, to zrób to.“ W 1966 roku w Berlinie Zachodnim zupełnie nie widziałem możliwości kopania tuneli lub jakiegóż innej pomocy dla chcących uciec z NRD. Dlatego też opuściłem Berlin Zachodni.

Aby wyjechać, musiałem zawsze korzystać z samolotów, bo byłem poszukiwany we wszystkich krajach bloku wschodniego. Nastroje zmieniły się w 1972 roku: Honecker zastąpił Ulbrichta. W NRD musieli chyba też zrozumieć, że szczyty socjalizmu nie zostaną osiągnięte bez Zachodu. Zawsze to propagowano. I ze strony Zachodu rozpoczęła się w 1963 roku polityka rozprężenia, podpisano pierwszą umowę o przepustkach. NRD starała się wówczas coraz bardziej, szczególnie pod rządami Honeckera, o międzynarodowe uznanie. Były więc pewne ustępstwa, ale każda przyznana wolność działania musiała oczywiście być kontrolowana. To było mistrzostwo świata: żadne państwo na świecie nie miało więcej pracowników tajnej służby niż była NRD.

Mimo tego starano się wtedy o przystąpienie do ONZ; w 1973 roku oba państwa niemieckie, NRD i dawna Republika Federalna zostały przyjęte do ONZ. Wcześniej szczególnie NRD musiała się wykazać, tak jak Turcja, która chce dzisiaj przystąpić do UE. Ogłoszono więc wtedy amnestię dla wszystkich uciekinierów, wszystkich byłych obywateli NRD, którzy uciekli. Ucieczka zawsze uchodziła w NRD za przestępstwo, moja nawet za szczególne, bo złamałem blokadę, działałem nielegalnie. A więc ucieczka została objęta amnestią. Byli uciekinierzy mogli teraz znowu odwiedzić dawną ojczyznę, a potem, i to było najważniejsze, bez szwanku powrócić na Zachód.

To był powód, dlaczego wróciłem do Berlina Zachodniego, rozpocząłem tam studia i byłem pracownikiem społecznym. Potem weszła w życie umowa tranzytowa. Od lata 1972 NRD zobowiązała się zagwarantować sprawny ruch tranzytowy z i do Berlina Zachodniego, czyli między Republiką Federalną a Berlinem Zachodnim. W ten sposób Berlin Zachodni został jak gdyby uznany za samodzielną jednostkę polityczną. I wtedy pojawiła się pewna możliwość. Trzeba było być jednak odważnym, aby pomagać ludziom ukrytym w bagażniku samochodu w ucieczce do wolności. Taka forma pomocy nie wymagała wielkich nakładów z mojej strony. Strachliwym człowiekiem nie byłem nigdy, w przeciwnym razie nie przepłynąłbym Kanału Teltow. A

samochód przecież posiadałem. To była wspaniała sprawa.

Pytający: Jak Pan to wszystko godził przede wszystkim pod względem czasowym i finansowym? Musiał Pan przecież jeszcze pracować, prawda?

Richter: No tak, studiowałem wtedy, a dodatkowo zawsze jeszcze bardzo dużo pracowałem, w gastronomii. Pomocy uciekinierom nie traktowałem komercyjnie. Było dla mnie jednocześnie jasne, że to wszystko nie będzie się zawsze tak dobrze układać. Tę umowę tranzytową uzgodnili z dnia na dzień. Ale nie za darmo. NRD kazała sobie za każde ustępstwo płacić gotówką, wydaje mi się, 60 milionów rocznie.

A że Służba Bezpieczeństwa będzie oczywiście próbowała przeszkodzić w ucieczkach w bagażnikach samochodów jadących tranzytem, to było dla mnie jasne. I że w trakcie każdego zatrzymania funkcjonariusze uczą się czegoś nowego - pomoc uciekającym była też uprawiana komercyjnie - to też było jasne. Mimo że byłem tego świadomy, nie doceniłem Stasi, złapali mnie. Tak, oczywiście nie było to takie łatwe.

Obywatele NRD musieli niezauważenie znaleźć się w bagażniku! Ta pomoc uciekającym funkcjonowała w ten sposób: były akcje komercyjne, przeprowadzane na lotnisku z fałszywymi paszportami, przebudowane samochody osobowe lub ciężarówki. Pomoc uciekającym istniała zawsze, jak długo stał Mur. I to dawało mi również pewne możliwości. Samochód miałem. Musiał to być oczywiście samochód, który miał z tytułu mocne resory, taki Ford Escort. Obywatelom NRD musiało się tylko udać niezauważenie dostać się do bagażnika. NRD nie mogła kontrolować każdego metra dróg tranzytowych, mimo że próbowała. Nie było to jednak możliwe. I tak to funkcjonowało, choć było coraz trudniej. Tamci próbowali oczywiście utrudniać pomoc w ucieczkach. Potem zauważyłem, że ja też byłem obserwowany, kontrolowany, że ktoś za mną jechał. To dało się wyczuć.

Nie wolno było oczywiście zabierać uciekiniera na parking, przy przydrożnych gospodach, tam też pilnowano, należało to robić najlepiej na wolnym odcinku. Ciągłe zmieniałem miejsca postoju. Najpewniejszą metodą było, że obywatel NRD przywoził swoim NRD-owskim samochodem na stację benzynową osoby, które chciały uciec. Następował krótki kontakt wzrokowy, tankowało się - każdy tankował w NRD; dzisiaj jeździ się do Polski, ponieważ tam paliwo jest tańsze - a potem uciekinier musiał już



wurde bei jeder Fahrt immer dichter.

Interviewer: Sie wurden dann im März 75 beim Schmuggeln oder beim Versuch

als ich ausgestiegen war, kam ein Grenzsoldat mit Hund in die Garage. Der Hund wurde ums Auto geführt. Und erst als der Hund auf den Kofferraum sprang, erfolg-

sowieso im Westen, und dabei war keiner, der rüber wollte, weil die Zigaretten im Westen besser schmeckten, sondern die Gründe, da raus zu wollen, konnte ich nachvollziehen.

Aber die Stasi hat mich von Anfang an die meiste Zeit isoliert; das war die schlimmste Zeit meines Lebens, dieses eine Jahr und einen Monat Untersuchungshaft nämlich. Nach drei bis vier Monaten Isolation hat die Stasi mir jemanden in die Zelle gegeben, einen Spitzel, jemanden, der sich verpflichtet hatte, wiedergutzumachen - das waren so die Methoden.

Und man fragt sich ja so nach drei bis vier Monaten: „Warum verurteilen die dich nicht? Dann kommst du in den Strafvollzug, da kannst du arbeiten.“ Man wünscht sich ja, dass man schnell verurteilt wird. Ja, das war schon klar, dass ich da die Höchststrafe bekommen würde. Und mir war auch klar, dass ich die nicht voll verbüßen müsste. Es gab entsprechende Bemühungen von Seiten der Bundesrepublik. Wir wissen heute: 3,4 Mrd. wurden an die DDR gezahlt und 34000 Häftlinge wie ich sind auf diese Weise vorzeitig freigekommen.

Interviewer: Wie sahen denn die Haftumstände in den über fünf Jahren in Berlin-Rummelsburg und Bautzen II aus, vor allem im Vergleich zu Hohenschönhausen, weil Sie ja eben schon gesagt haben, dass es da so schlimm für Sie war?

Richter: Ich war ja in Potsdam und in Hohenschönhausen in Untersuchungshaft. Und nach der Verurteilung ging's endlich in den Strafvollzug. In Rummelsburg, da sind die mit mir nicht fertig geworden.

Rückblickend betrachtet, war es, wenn man in den Strafvollzug kam, eine Erleichterung. Man kam ja aus dieser Isolation heraus. Ein Buch lesen zu dürfen war z.B. keine Vergünstigung mehr, wie es in Hohenschönhausen war. Und man hatte sozusagen auch ein Ziel vor Augen: 15 Jahre immerhin, bis 1990, wenn ich die abgesessen hätte. Ja, in Rummelsburg sind die mit mir nicht fertig geworden. Also, die nannten das Erziehungsprozess, diese Strafe nannten die Erziehungsprozess.

Die haben natürlich weiter gespitzelt, z.B. in den Arbeitskommandos. In der Hoffnung, dadurch herauszukommen, konnten Häftlinge zu Spitzeldiensten gewonnen werden. Ich habe so viele Spitzelberichte in meinen Stasi-Akten gefunden. Also, die Offiziere - die nannten sich dort Erzieher - kamen zu dem Entschluss, sie stellten fest: „Der Strafgefangene Richter ist ein Feind der DDR, er macht



Der Kofferraum - bagaznik

des Herausschmuggelns Ihrer Schwester verhaftet. Wie sah diese Verhaftung aus? Wurde einfach der Kofferraum geöffnet? Richter: Ja, das hat mich damals jahrelang interessiert, als ich in Untersuchungshaft, im Strafvollzug war. Wie ist das damals rausgekommen? Also, ich weiß heute aus den Stasi-Akten, dass ich die Stasi unterschätzt hatte. Die sind mir natürlich auf die Schliche gekommen.

Also, wenn ein DDR-Bürger nach Ungarn reiste und nicht mehr wiederkam, konnten die sich natürlich denken, dass der über die österreichische Grenze geflohen war. Ein DDR-Bürger, der vormittags noch in der DDR gearbeitet hatte und abends im Westen war, ohne dass es Vorfälle an der Staatsgrenze West gegeben hatte: Da überprüften sie dann die Transitlisten. Das heißt, ich stand wohl seit Ende 74 unter Verdacht, die Transitwege zu missbrauchen, so nannten die das in ihrer Sprache, „Transitwege missbrauchen“. Und wenn dieser Verdacht bestand, wurde man auch als Transitreisender kontrolliert.

Die Kontrolle fand am Übergang DREWITZ statt. Ich kam also als Transitreisender an. Wie gewohnt, reichte ich mein Visum hin. Normalerweise wurde das entgegengenommen, dann hieß es: „Gute Fahrt!“, und das war's dann. In diesem Fall sagten sie: „Fahren Sie bitte rechts raus!“ Ich protestierte, dass ich Transitreisender sei. Dann musste ich in eine Garage fahren. In dieser Garage standen ungefähr zehn Grenzsoldaten. Mann, da habe ich zum letzten Mal „bitte“ gehört: „Steigen Sie bitte aus!“ Und

te meine Verhaftung. Das heißt also, die haben sich an dieses Abkommen schon gehalten. Erst als ihr Verdacht sich bestätigt hatte, haben sie mich verhaftet. Das waren diese Kontrollen. Auch wenn man als Tourist in die DDR einreiste, wurde man natürlich kontrolliert.

Interviewer: Welche Folgen hatte diese Verhaftung? Sie haben ja eine sehr hohe Strafe bekommen, also die Höchststrafe, das heißt lebenslänglich.

Richter: Stand mir zu, nicht? (lacht) Na ja, die Höchststrafe! War ja ein Verbrechen! Die nannten das, was ich gemacht hatte: „Staatsfeindlicher Menschenhandel zum Zwecke, die DDR zu schädigen“, Paragraph 105. Ja, und ich selbst war „ein von westlichen Medien manipuliertes Subjekt mit blindem Hass auf die sozialistische DDR fixiert“.

Wissen Sie, der Prozess war ein reines Theaterstück, die Strafen waren vorgegeben. Man war bemüht, nach außen hin Rechtsstaatlichkeit vorzutäuschen. Das konnte ich mir eigentlich davor auch schon denken.

Interviewer: Wie haben Sie sich denn gefühlt, als Sie dieses Urteil hörten, das ja schon ganz schön heftig klingt?

Richter: Das war mir schon zuvor klar, denn die konnten mir 12, 13, 14 ... Verstöße gegen das Transitabkommen nachweisen. Bei über 10, da war schon klar: Die Höchststrafe ist es, weil die Intensität so groß war. Und mir war das auch egal, die hätten mir 33 - so viele waren es tatsächlich - nachweisen können. Die waren

tylko niepostrzeżenie wejść do bagażnika. Każdy obywatel NRD chciał pewnego dnia wydostać się z tego kraju. Ja zabierałem zazwyczaj kogoś z przyjaciół, bo dzięki temu mogłem skutecznie działać. Ale kontrola, sieć nadzoru, stawiała się podczas każdej jazdy coraz gęstsza.

**Pytający:** W marcu 1975 roku został Pan zatrzymany podczas próby wywiezienia Pańskiej siostry. Jak wyglądało to zatrzymanie? Czy po prostu otworzyli bagażnik?

**Richter:** Tak, lata całe mnie to interesowało, kiedy byłem w areszcie śledczym i kiedy odbywałem karę - jak to się wtedy wydało? Dzisiaj wiem z akt Stasi, że jej nie doceniłem. Bo oni oczywiście odkryli moje machinacje. Gdy jakiś obywatel NRD jechał na Węgry i już nie wracał, mogli się oczywiście domyślić, że uciekł przez granicę austriacką.

Było to jednak dziwne, gdy obywatel, który przed południem jeszcze pracował w NRD wieczorem był już na Zachodzie, a jednocześnie nie było żadnych zajęć na zachodniej granicy. Dlatego zaczęto kontrolować listy tranzytowe. Od końca 1974 roku byłem podejrzany o nadużywanie dróg tranzytowych, tak to nazywali w swoim języku, „nadużywanie dróg tranzytowych”. A kiedy było takie podejrzenie, kontrolowano jadącego tranzytem. Ta kontrola, w moim przypadku, miała miejsce na przejściu Drewitz.

Podjechałem tam jako podróżny tranzytowy. Jak zwykle podałem moją wizę. Zazwyczaj ją oglądano, po czym następowowało: „Młdej podróży” i to wszystko. Tym razem powiedzieli: „Proszę zjechać na prawo”. Zaprotestowałem i powiedziałem, że jestem podróżnym tranzytowym. Kazali mi wjechać do garażu. W tym garażu było około dziesięciu żołnierzy służby granicznej. Tam po raz ostatni usłyszałem słowo „proszę”: „Proszę wysiąść!” A kiedy wysiadłem, do garażu przyszedł żołnierz z psem. Poprowadził psa dookoła samochodu. I dopiero, kiedy pies skoczył na bagażnik, nastąpiło moje aresztowanie. To oznacza więc, że przestrzegali umowy. Dopiero gdy podejrzenie, które mieli, potwierdziło się, aresztowali mnie. Takie były te kontrole. Jeżeli wjeżdżało się do NRD jako turysta, też było się oczywiście kontrolowanym.

**Pytający:** Jakie skutki miało to aresztowanie? Otrzymał Pan bardzo wysoką karę, karę najwyższą.

**Richter:** Zastużyłem na nią, nie? No tak, najwyższą karę! To przecież było przestępstwo! To, co zrobiłem, nazywali: „wrogi wobec państwa handel ludźmi w

celu wyrządzenia szkody NRD.” Paragraf 105. Tak, a ja sam byłem „podmiotem manipulowanym przez zachodnie media, żywiącym ślepą nienawiść do socjalistycznego NRD”. Wie pan, mój proces był czystym przedstawieniem, kary były z góry ustalone. Starano się symulować na zewnątrz respektowanie norm państwa prawa. Mogłem się tego właściwie wcześniej spodziewać.

**Pytający:** Jak się Pan czuł słysząc ten wyrok? Brzmi on bowiem dość porażająco.

**Richter:** Udowodnili mi dwanaście, trzynaście, czternaście przypadków nadużycia umowy tranzytowej. Już przy ponad dziesiątym było jasne: najwyższa kara, ponieważ intensywność była taka duża: było mi zresztą wszystko jedno, mogli mi udowodnić trzydzieści trzy - tyle ich było.

Wszyscy ci, którym pomogłem w ucieczce, byli już na Zachodzie. Oni chcieli się tam dostać nie dlatego, bo tam lepiej smakowały papierosy, powody ich ucieczki były dla mnie zrozumiałe. Stasi od początku przez większość czasu mnie izolowała. To był najgorszy okres w moim życiu, ten rok i miesiąc aresztu śledczego. Po trzech, czterech miesiącach izolacji dali mi kogoś do celi, szpicla, kogoś, kto zobowiązał się do donoszenia na mnie w ramach zadośćuczynienia - takie mieli metody.

I po trzech, czterech miesiącach pobytu w areszcie człowiek zadaje sobie pytanie: „Dlaczego mnie nie skazują? Gdybym został skazany, mógłbym już odbywać karę, pracować.” Człowiek życzy sobie, żeby go szybko skazali. I tak było jasne, że dostanę najwyższą karę. Było też jasne, że nie będę musiał jej odsiadywać w całości. Ze strony RFN czyniono pewne starania. Dzisiaj wiemy, że zapłacono NRD 3,4 miliardy marek i 34 000 więźniów takich jak ja zwolniono przed czasem.

**Pytający:** Jak wyglądały warunki Panujące w więzieniach przez te ponad pięć lat, które spędził Pan w Berlin-Rummelsburg i Bautzen II, w porównaniu z Hohenschönhausen? Powiedział Pan, że było tam okropnie.

**Richter:** Byłem w Poczdamie i w Hohenschönhausen w areszcie śledczym. A po wyroku rozpoczęło się wreszcie odsiadywanie kary. W Rummelsburg się ze mną nie uporali. Kiedy patrzę wstecz, dochożdżę do wniosku, że odsiadywanie wyroku było ulgą, bo człowiek wydostawał się z izolacji. Czytanie książki nie było już przywilejem, jak to było w Hohenschönhausen. I miało się, że tak powiem, cel

przed oczami: 15 lat - do 1990 roku, gdybym odsiadywał całą karę.

Tak, w Rummelsburg nie poradzili sobie ze mną. Tę karę nazywali procesem wychowawczym. Oczywiście współwięźniowie nadal mnie szpiclowali, np. w oddziałach pracy. W nadziei, że dzięki temu wyjdą na wolność. Tak można było pozyskać więźniów do szpiclowania. Znalazłem bardzo wiele raportów szpicłów w moich aktach Stasi. Więc ci oficerowie - nazywali się wychowawcami - doszli do wniosku: „Więzień Richter jest wrogiem NRD, opowiada dowcipy o Przewodniczącym Rady Państwa Erichu Honeckerze.” I podsumowując zapisano: „Negatywnie wpływa na proces wychowawczy współwięźniów.” Taki był język Stasi!

**Pytający:** Czy to było powodem Pana przeniesienia do Bautzen II?

**Richter:** Tak, oczywiście. Patrząc wstecz chcę jeszcze powiedzieć, że uważałbym za bardziej honorowe, gdyby mnie rozstrzelali. Ta wielotygodniowa, wielomiesięczna izolacja, a potem te metody! Były też pojedyncze przypadki, że klawisze w więzieniu bili, także gumowymi pałkami - nazywaliśmy je „socjalistycznymi drogowskazami” - wtedy bardzo to boleło, ale nie boleło aż tak, jak inne metody.

Bicie miało ustać pod rządami Honeckera, kiedy starano się o uznanie międzynarodowe. Więc kiedy uznano mnie za „wrogo-negatywnego”, byłem do likwidacji. Pod pojęciem likwidacji Stasi nie rozumiała zabicia, lecz izolację, czyli tygodnie, miesiące bez żadnej wiadomości. Kiedy zapytałem, dlaczego nie otrzymuję poczty, zauważyłem: Nikt się tym nie interesował! I wtedy się zbuntowałem: strajk głodowy. Wiedziałem oczywiście, że będą mnie karmić na siłę. To była bardzo spektakularna akcja. I jeśli mogę tak powiedzieć, wykorzystałem to, że dzięki amnestii byłem obywatelem RFN.

Miałem więc więcej możliwości niż więźniowie NRD, jak Mario Röllig. On mógł jedynie mieć nadzieję, że jego nazwisko stało się znane w RFN, ale nie mógł być tego pewien. Tylko dzięki tej opiece dyplomatycznej mogłem sobie na ten strajk pozwolić. Tak, w Rummelsburg nie poradzili sobie ze mną.

**Pytający:** Co było dla Pana najgorszym momentem podczas całego okresu uwięzienia?

**Richter:** Właściwie niepewność w Rummelsburg, a także tamtejsze cele aresztu, które nie były zbyt przyjemne. Nocą słychać było szczury, które grasowały w piwnicy. 300g chleba dziennie, przydzielane na rano i na wieczór. Takie metody

Witze über den Staatsratsvorsitzenden Erich Honecker.“ Und resümierend stand dann da: „Er beeinflusst den Erziehungsprozess seiner Mitgefangenen negativ.“ Das ist so Stasi-Deutsch!

Interviewer: War das der Grund für Ihre Verlegung?

Richter: Ja natürlich, sehen Sie, das wollte ich noch sagen, jetzt mal rückblickend: Also, ich hätt's ehrlicher empfunden, wenn sie mich erschossen hätten. Also diese wochen-, monatelange Isolation und dann diese Methoden! Es gab so einzelne Fälle, dass Schließer im Knast so altstalinistisch zugeschlagen haben, auch mit dem Gummiknüppel - wir nannten den „sozialistischen Wegweiser“ -, dann tat das sehr weh, aber es tat nicht so weh wie die anderen Methoden. Das Schlagen sollte nicht mehr sein unter Honecker, als man sich um internationale Anerkennung bemühte.

Also, wenn man wie ich als „feindlich-negativ“ erkannt war, dann war man zu liquidieren. Unter Liquidieren verstand die Stasi nicht das Umbringen, sondern Isolieren, also wochen-, monatelang keine Nachricht. Als ich mich erkundigte, wieso ich keine Post bekam, merkte ich: Es interessierte sich keiner dafür! Und da hab' ich mich dann widersetzt: Hungerstreik. Ich wusste natürlich, dass die mich zwangsernähren würden. Das war eine spektakuläre Aktion. Und ich habe, wenn ich das noch sagen darf, ausgenutzt, dass ich Bundesbürger war durch die Amnestie. Ich hatte also mehr Möglichkeiten als inhaftierte DDR-Bürger wie der Mario Röllig; der konnte nur hoffen, dass sein Name im Westen bekannt wurde, konnte aber nicht sicher sein. Nur wegen dieser diplomatischen Betreuung konnte ich mir das erlauben. Aber gut, die sind da mit mir nicht fertig geworden in Rummelsburg.

Interviewer: Was war denn der schlimmste Moment für Sie während Ihrer gesamten Haftzeit?

Richter: Ja, eigentlich die Ungewissheit in Rummelsburg, und auch die Arrestzellen in Rummelsburg waren nicht besonders angenehm. Man hörte nachts die Ratten, die waren im Keller. 300g Brot am Tag, verteilt auf morgens und abends. Das waren bis 1978 noch diese Methoden. Und das Schlimmste waren eben diese Zersetzungsmaßnahmen, wie die das nannten, weil man die nicht sofort erkannt hat.

Mitgefangene z.B. sollten glauben, man sei ein Spitzel. Also, die nannten das: „Feindlich-negative Kräfte sind zu liquidieren“. Daraus haben die eine

Wissenschaft gemacht. Ich kann das alles mit meinen Stasi-Akten belegen. Ich habe mich natürlich widersetzt: Hungerstreiks, Zwangsernährung. Die fanden Flugblätter, in denen ich sie als Handlanger des sowjet-imperialistischen Marionettenregimes bezeichnet habe. Diese Flugblätter wollte ich in Rummelsburg möglichst weit verteilen. Die also fanden sie und dachten, der Richter macht hier jetzt Revolution.

Deswegen haben die mich dort weggeschafft und ich sollte „Nachschlag“ bekommen. Dann dachten die sich aber, für den interessieren sich gewisse Personen im Westen, und wenn wir den nachverurteilen, dann wird seine Person aufgewertet. Also, so war das alles. Aber in Rummelsburg wollten die mich nicht mehr haben. Sie haben mich dann nach Bautzen II geschafft. Bautzen II war ein Spezialgefängnis.

Interviewer: Sie wurden ja dann von der Bundesrepublik freigekauft und durften nach Westberlin ausreisen. Wie sah denn die Überführung aus?

Richter: Richtig. Das war mir auch damals schon klar, dass man sich da um meine Freilassung bemühen würde. Ich sagte ja bereits, dass die DDR, Gott sei Dank, bis zum Schluss nicht anerkannt war. Also, man war als DDR-Bürger immer auch Deutscher im Sinne des Grundgesetzes. Ich war ja durch die Amnestie sowieso Bundesbürger, wenn man so will, und wurde diplomatisch betreut. Es war also klar, dass ich eines Tages in den Westen entlassen würde.

Mich hat man aber nicht wie die meisten nach Gießen gebracht in die alte Bundesrepublik - also von Karl-Marx-Stadt früher, heute Chemnitz, fuhr man nach Gießen. Mich hat man, da man mich als Westberliner verhaftet hatte und Westberlin von der DDR als selbständige politische Einheit angesehen wurde, nach Westberlin entlassen.

Ich kam also von Bautzen, wo ich über drei Jahre inhaftiert war, noch mal zurück nach Berlin, zwar nicht nach Hohenschönhausen, sondern in die Magdalenenstraße, das war hinter Mielkes Amtssitz. Dort holte mich ein Mitarbeiter des Rechtsanwaltsbüros Vogel ab. - Das Freikaufen verlief hoch geheim unter Ausschluss der Öffentlichkeit. Rechtsanwalt Vogel war der Mittler; er war direkt dem Mielke unterstellt, kann man heute sagen. - Er holte mich da ab und brachte mich von der Magdalenenstraße zum Grenzübergang Invalidenstraße, da, wo heute der Hauptbahnhof ist.

Und dann hatte man mich auf der



ganzen Fahrt so gebeten: Wenn ich im Westen sei, solle ich mich ruhig verhalten und nicht sagen, was ich da erlebt hätte. Ich sagte: „Genau das werde ich nicht machen, ich werde in die Öffentlichkeit gehen.“ Das hat Vogel gar nicht gern gehört. Der war eigentlich widerlich, dieser Typ. Schon damals hab' ich das so empfunden. Und als wir uns dem Grenzübergang näherten - die mussten wohl sein Auto erkannt haben -, da öffneten sich die Schlagbäume, wir fuhren sozusagen durch. Da war ich natürlich heilfroh. Ich sagte aber noch zu ihm: „Wir fahren hier so einfach durch, ohne kontrolliert zu werden? Wir hätten noch zwei, drei Leute im Kofferraum mitnehmen können!“ Darüber konnte er nicht lachen. Und drüben hat mich eine Mitarbeiterin des Rechtsanwaltsbüros Stange - die hatten in der Bundesallee ein Büro - in Empfang genommen. Am 2. Oktober 1980 war das genau.

Interviewer: Wie sah Ihr Leben in Westberlin nach der fünfjährigen Haft aus und inwiefern haben Sie sich politisch engagiert?

Richter: Ich war nach den fast sechs Jahren Haft natürlich abgemagert durch die Hungerstreiks, 60 Kilo, und fühlte mich nicht in der Lage, nach den sechs Jahren mein Studium weiter fortzusetzen. Und dann war meine Vorgehensweise auch im Westen eigentlich gar nicht so erwünscht. Ich hörte oft: „Ja, nun sei froh, dass wir Dich frei gekauft haben! Verhalte Dich ruhig! Die Leute, die Du rausgeholt hast, die hätten wir auf dem Wege der Verhandlung raus bekommen.“ Man setzte bis zum Schluss auf Dialog. „Wir haben Dich freigekauft, und jetzt hör auf zu protestieren!“

Ich war gerade 14 Tage in Westberlin, da hatte die Staatssicherheit der DDR mich in Westberlin, als „feindlich-negatives Subjekt im Operationsgebiet“ wieder im Visier - kann man gar nicht übersetzen, die Stasi-Sprache versteht man kaum im Deutschen: „feindlich-negatives Subjekt im Operationsgebiet“; das „Operationsgebiet“ war Westberlin.

Bin natürlich meiner Arbeit nachgegangen; hab' da noch mal eine kaufmännische Ausbildung gemacht, war für die Metro unterwegs und für die Firma Siemens



obowiązywały jeszcze do 1978 roku. A najgorsze były te metody „rozpracowywania” więźniów, ponieważ nie były od razu zauważalne. Na przykład współwięźniowie mieli wierzyć, że jestem szpiclem: „Siłą wrogo-negatywną, którą należy likwidować” - u nich była to dziedzina nauki.

Mogę to wszystko udokumentować przy pomocy moich akt Stasi. Oczywiście buntowałem się: strajki głodowe, przymusowe karmienie. Znaleźli ulotki, a tam nazwałem ich „poplecznikami sowiecko-imperialistycznego reżimu marionetek”. I te ulotki chciałem w Rummelsburg rozpowszechnić wśród wielu więźniów. Znaleźli je i pomyśleli, że Richter robi tu teraz rewolucję. Więc mnie przenieśli i miałem dostać „dokładkę”. Potem jednak pomyśleli sobie, że interesują się mną pewne osoby na Zachodzie i jeśli dostanę dodatkowy wyrok, moja osoba zyska na wartości. Ale w Rummelsburg już mnie nie chcieli. Przenieśli mnie do Bautzen II. Bautzen II to było więzienie specjalne.

**Pytający:** Został Pan następnie wykupiony przez RFN i mógł Pan wyjechać do Berlina Zachodniego. Jak wyglądało Pańskie przekazanie?

**Richter:** To prawda. Już wtedy było dla mnie jasne, że będą podejmowane starania o uwolnienie mnie. Jak już mówiłem, NRD, dzięki Bogu, nie była do końca uznana jako twór państwowy. Więc jako obywatel NRD było się zawsze Niemcem w myśl Konstytucji. Dzięki amnestii byłem również obywatelem RFN i podlegałem opiece dyplomatycznej. Było więc jasne, że pewnego dnia zostanie zwolniony na Zachód. Nie przewieziono mnie jednak, jak

większości, do Gießen, do dawnej RFN. Zwykle z Karl-Marx-Stadt, dzisiejszego Chemnitz, jechało się do Gießen.

Mnie, ponieważ byłem aresztowany jako mieszkaniec Berlina Zachodniego, a Berlin Zachodni był uznany przez NRD za samodzielną jednostkę polityczną, zwolniono do Berlina Zachodniego. A więc raz jeszcze z Bautzen, gdzie byłem więziony ponad trzy lata, powróciłem do Berlina i to nie do Hohenschönhausen, lecz na Magdalenenstraße. Odebrał mnie tam pracownik Biura Adwokackiego Vogel.

Wykupienie przebiegało w ścisłej tajemnicy i z wykluczeniem opinii publicznej. Adwokat Vogel był pośrednikiem; podlegał bezpośrednio Mielkemu, odebrał mnie tam i zawiózł z Magdalenenstraße do przejścia granicznego Invalidenstraße, gdzie dziś jest Dworzec Główny. I przez całą podróż prosił mnie: „Jak będzie pan na Zachodzie, proszę zachowywać się spokojnie i nie opowiadać, co pan przeżył.” Powiedziałem: „To jest to, czego właśnie nie zrobię. Pójdę z tym do mediów.” Słyszac to, Vogel nie był zbyt zadowolony, właściwie był to odpychający typ. Już wtedy miałem takie wrażenie. Kiedy zbliżaliśmy się do granicy - musieli chyba rozpoznać jego auto - szlabany się otworzyły i przejechaliśmy. Byłem oczywiście wniebowzięty, ale powiedziałem wtedy do niego: „Przejeżdżamy tak po prostu, bez kontroli? Mogliśmy wziąć jeszcze ze dwie, trzy osoby do bagażnika!” Wcale się z tego nie śmiał. A po tamtej stronie odebrała mnie przedstawicielka Biura Adwokackiego Stange - mieli siedzibę na Bundesallee. Było to dokładnie 2 października 1980 roku.

**Pytający:** Jak wyglądało Pana życie w

Berlinie Zachodnim po sześcioletnim okresie uwięzienia i jak dalece zaangażował się Pan politycznie?

**Richter:** Po sześciu latach więzienia byłem oczywiście wychudzony z powodu strajków głodowych, ważyłem 60 kilo i nie czułem się na siłach kontynuować studiów. Poza tym moje postępowanie nie było także na Zachodzie mile widziane. Często słyszałem: „Ciesz się, że Cię wykupiliśmy, zachowuj się spokojnie, moglibyśmy w drodze negocjacji dotrzeć do ludzi, których przewiozłeś.” Ostatecznie stawiano na dialog. „Wykupiliśmy Cię, a teraz skończ z tym protestowaniem!”

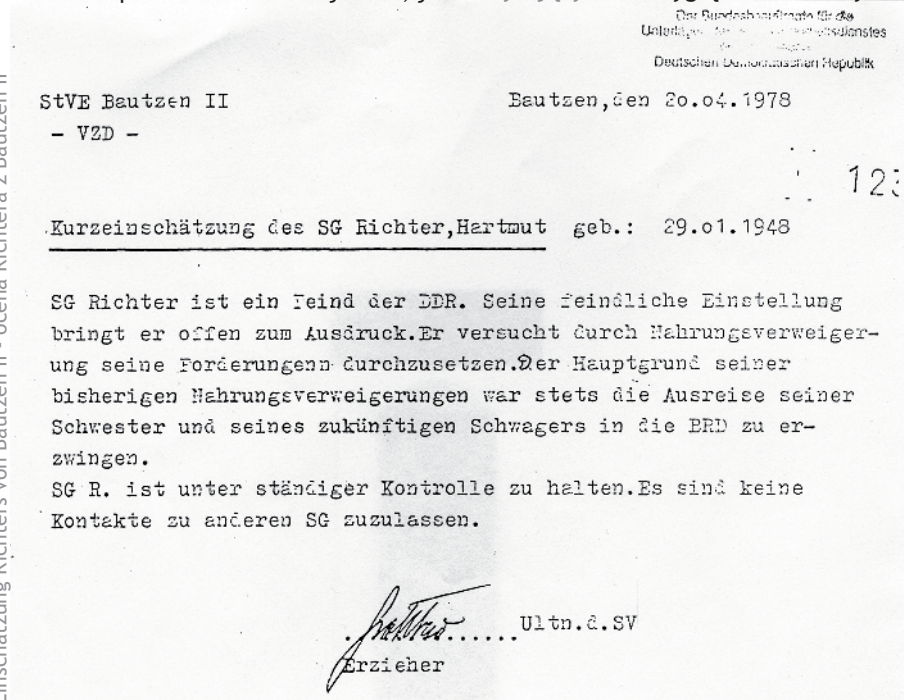
Tak więc, innymi słowy, mieli mnie. Byłem właśnie 14 dni w Berlinie Zachodnim - Służba Bezpieczeństwa NRD obserwowała mnie na Zachodzie, w Berlinie Zachodnim jako „wrogo-negatywny podmiot na obszarze operacyjnym” - tego się w ogóle nie da przetłumaczyć, język Stasi nawet w Niemczech jest niezrozumiały: „wrogo-negatywny podmiot na obszarze operacyjnym”. Obszarem operacyjnym był Berlin Zachodni. Oczywiście nadal wykonywałem swoją pracę; zdobyłem wykształcenie handlowe, pracowałem dla firm Metro i Siemens i angażowałem się w wolnym czasie na rzecz Fundacji Praw Człowieka, w muzeum „Haus am Checkpoint Charlie” (muzeum utworzone przy przejściu granicznym „Checkpoint Charlie”).

Zaliczałem się do ludzi, którzy na Zachodzie byli zdania, że polityka rozprężenia jest bardzo ważna, ale nie może to nadal funkcjonować tak, że przemilcza się naruszanie praw człowieka, aby chronić dialog. My byliśmy zdania, że trzeba pokazywać, że NRD narusza prawa człowieka, że np. rodzicom odbiera się dzieci. I to Stasi, która chciała mnie zlikwidować, odczuwała jako „wrogo-negatywne”.

Zlikwidować, czyli po pierwsze oczernić, zniszczyć dobre imię. Na Zachodzie mieli wierzyć, że jestem radykałem, faszystą. Stasi przeprowadzała więc różne działania operacyjne. Już same ich kryptonimy „Szakał”, „Żmija”, „Pasożyt” pokazywały, jak mnie kochali. To trwało do momentu zwrotu politycznego. Ostatni raport Stasi został sporządzony w marcu 1990 roku. A najlepszymi szpiclami, muszę dodać, którzy donosili na mnie na Zachodzie, byli dawni współwięźniowie, którzy nie mieli odwagi ujawnić się, gdy przybyli na Zachód.

A ja darzyłem ich ogromnym zaufaniem. Po dziś dzień moje życie jest tym naznaczone. Dlatego dzisiaj zajmuję się sprawami, tematami, które są z tym związane. Nie chciałbym pozostawić

Einschätzung Richters von Bautzen II - ocena Richtera z Bautzen II



und hab' mich in meiner Freizeit in Menschenrechtsgesellschaften engagiert, im Museum „Haus am Checkpoint Charlie“. Ich zählte zu den Leuten, die im Westen der Meinung waren, Entspannungspolitik ist richtig und wichtig, aber sie darf nicht so weit gehen, dass man über Menschenrechtsverletzungen schweigt, nur um des Dialogs willen. Wir waren schon der Meinung, man müsse zeigen, dass die in der DDR Menschenrechte verletzen, den Eltern z.B. die Kinder wegnehmen. Und das haben die von der Stasi, die versuchten mich zu liquidieren, als „feindlich-negativ“ empfunden.

Also liquidieren, erst mal im Sinne von diffamieren, Ruf morden. Im Westen sollte man glauben, ich sei ein Rechtsextremist, ein Faschist und so weiter. Also, da hatten sie zahlreiche Operativvorgänge. Schon mal die Namen „Schakal“, „Natter“, „Parasit“ zeigen, wie sie mich liebten. Ja, und das ging so bis zur Wende.

Der letzte Bericht der Stasi wurde im März 90 verfasst. Und die besten Spitzel, muss ich noch sagen, die im Westen auf mich angesetzt waren, waren ehemalige Mitgefangene, zu denen ich auch so eine Art Grundvertrauen hatte, die nicht den Mut hatten, sich, im Westen angekommen, zu offenbaren. Ja, Sie sehen also, irgendwie prägt das heute noch mein Leben. Weshalb ich mich heute hier an solchen Orten betätige, hängt auch damit zusammen: Ich möchte diesen alten Kräften doch nicht die Aufarbeitung der jüngsten Geschichte überlassen. Die versuchen es schon wieder: „Es war nicht alles schlecht in der DDR“ und so weiter.

**Interviewer:** Sie haben dann öffentlich protestiert, wie Sie es ja auch schon angekündigt hatten. Welche Aktionen haben Sie denn da gemacht?

**Richter:** Ja, das war nicht immer vorteilhaft, auch für mein berufliches Vorankommen nicht. Man setzte im Westen auf Dialog, man sah auch keine Alternative zur Entspannungspolitik, wie auch immer. So hab' ich mich dann engagiert in der „Gesellschaft für Menschenrechte“. Es gab auch im Westen immer mehr Politiker, die sich uns entgegenstellten: „Wir dürfen das Erreichte nicht gefährden“ und so weiter. Da sind wir dann in die Öffentlichkeit gegangen: Zum Beispiel haben ehemalige Mitgefangene und ich am 12. August 1981, vor dem 20. Jahrestag des Mauerbaus, den Eingang des Aeroflot-Büros zugemauert. Man muss das im Kontext sehen. Damals versuchte der sowjetische Geheimdienst, Touristen, die in die Sowjetunion reisten, zu kontaktieren, zu gewinnen. Da passte unsere Protestaktion gut: Also, da noch

ein Schild ran: „Lieber nicht reinkommen als nicht rauskommen!“ Durch Spitzel haben sie natürlich schnell erfahren, dass ich der Initiator war. Das war 1981. Das Aeroflot-Büro war damals am Zoo.

Und andere Sachen: Als Sacharow, sowjetischer Bürgerrechtler, unter Hausarrest gestellt wurde, haben wir uns aus Protest an der sowjetischen Militärmission in Dahlem angekettet, also zwei ehemals Inhaftierte und ich; alles spektakulär. Das führte natürlich dazu, dass die mich dann immer mehr zu observieren, zu kontrollieren versuchten. Es ist schon bemerkenswert, wenn man in den Stasi-Akten jetzt sieht, welchen Aufwand die da betrieben haben.

**Interviewer:** Diese Aktionen trugen ja wahrscheinlich auch dazu bei, wie Sie schon vorhin angefangen haben zu erläutern, dass man Sie „liquidieren“ wollte. Dieser Begriff „Liquidation“, wie weit ging das?

**Richter:** Ja, das hat selbst mich überrascht. Man war im Westen der Meinung, die Stasi diffamiert, Ruf mordet und dergleichen; das kannte man. Dass die aber auch planten, mich umzubringen, das hatte man nicht vermutet. Sie hatten versucht, mich zu isolieren oder als Faschisten zu diffamieren, mich auch innerhalb der „Gesellschaft für Menschenrechte“ gesellschaftlich zu ächten. Als das aber nichts nutzte und ich trotzdem weitermachte, -

Eine Aktion habe ich durchgeführt, weil Honecker diese schreckliche Grenze als „Friedensgrenze“ bezeichnete und ihm im Westen kein Politiker widersprach. Das hat Menschen wie mich geärgert. Ich war damals jung und dachte: „Verdammt, da muss man was machen!“, und hab' in einer spontanen Aktion einen ehemaligen Mitgefangenen angerufen. Wir haben so eine Nagelmatte, „Stalinrasen“ sagten wir damals dazu, über die Mauer gezogen - von Westberliner Seite kam man ja jederzeit an die Mauer heran. Diese Matten lagen vor der Mauer auf der Ostseite und da haben sich viele, die da raufgetreten sind, schwer verletzt, sind sogar Invaliden geworden. Damit bin ich zu Rainer Hildebrandt gefahren, Museum „Haus am Checkpoint Charlie“, und hab' gesagt: „Hier, Rainer, für Dein Museum, realexistierender Sozialismus zum Anfassen!“ Das stand dann auf der ersten Seite der BZ. Und das hat die Stasi so geärgert, dass sie nunmehr plante, mich umzulegen. Es hat selbst mich noch überrascht, als ich meine Stasi-Akten eingesehen habe, dass die Stasi bis zum Schluss also auch versuchte, ihre Gegner

umzubringen. Und wenn, dann musste das so geschehen, dass auf keinen Fall dem Ansehen des Staates „DDR“ Schaden entstand. - Gibt ja heute noch merkwürdige Todesfälle, Litwinenko zum Beispiel. Die Methode scheint heute noch zu gelten!

**Interviewer:** Das habe ich nicht so richtig verstanden, diese Aktion, also wie die ausgesehen hat.

**Richter:** Die Nagelmatten: „Stalinrasen“ sagten wir dazu, die sagten „Sperrgitter“. Die lagen auf östlicher Seite teilweise vor der Berliner Mauer, wo man normalerweise nicht hinkam, jedenfalls nicht ohne Hilfsmittel. Am Gleimtunnel, damals die Grenze vom Westberliner Bezirk Wedding zum Bezirk Prenzlauer Berg (Ostberlin), konnte man von Westberliner Seite die Grenzbefestigungsanlagen einsehen. Und mit einem Enterhaken haben wir dann so eine Nagelmatte über die Mauer geholt. Das war die Aktion.

**Interviewer:** Wir haben noch von einer weiteren spektakulären Aktion aus dem Jahr 1987 von Ihnen gehört. Würden Sie die ganz kurz schildern? Sie klang auch sehr interessant!

**Richter:** Es waren mehrere Aktionen, die ich da gestartet habe. Ich hab' jetzt mal selbst in die Stasi-Akten geschaut: Man vergisst ja viel, die Stasi hat aber alles registriert. Unter anderem war damals, 1987, der Honecker-Besuch in der Bundesrepublik geplant und fand dann auch statt. Da hat es Leute wie mich schon geärgert, dass dieser Mensch da auch noch hofiert, eingeladen wird. Jedenfalls haben wir Flugblätter verteilt beziehungsweise auch über die Mauer geworfen: „Gesucht wird der flüchtige Dachdecker Geselle Erich Honecker.“ Sehr lustig eigentlich - der mit seiner bankrotten Firma! So nach dem Motto: „Vorsicht, gefährlicher Kreditbetrüger gesucht!“ Und das hat die DDR natürlich nicht so gern gesehen. Das fanden sie nicht so lustig. Die Flugblätter waren eigentlich sehr lustig, ironisch gemeint, aber die verstanden da keinen Spaß. Das haben sie also auch sehr übel genommen.

1987 war das, und nach dieser Stalinrasen-Geschichte, da beabsichtigten sie, mich zu liquidieren, also jetzt wirklich physisch, das heißt: Ein ehemaliger Mitgefangener sollte mich überreden, noch mal so eine Aktion zu starten. Die haben sich aber zu blöd angestellt. Der hatte auch schon 'ne Waffe, die man ihm übergeben hatte. - Also, dieser ehemalige Mitgefangene lebt heute in Hamburg von Sozialhilfe, und den hat



starej władzy możliwości opowiadania najnowszej historii. Oni znowu tego próbują. Mówią: „W NRD nie było tak źle“ i tak dalej.

Pytający: Potem, jak Pan wspominał, protestował Pan publicznie. Jakie akcje Pan organizował?

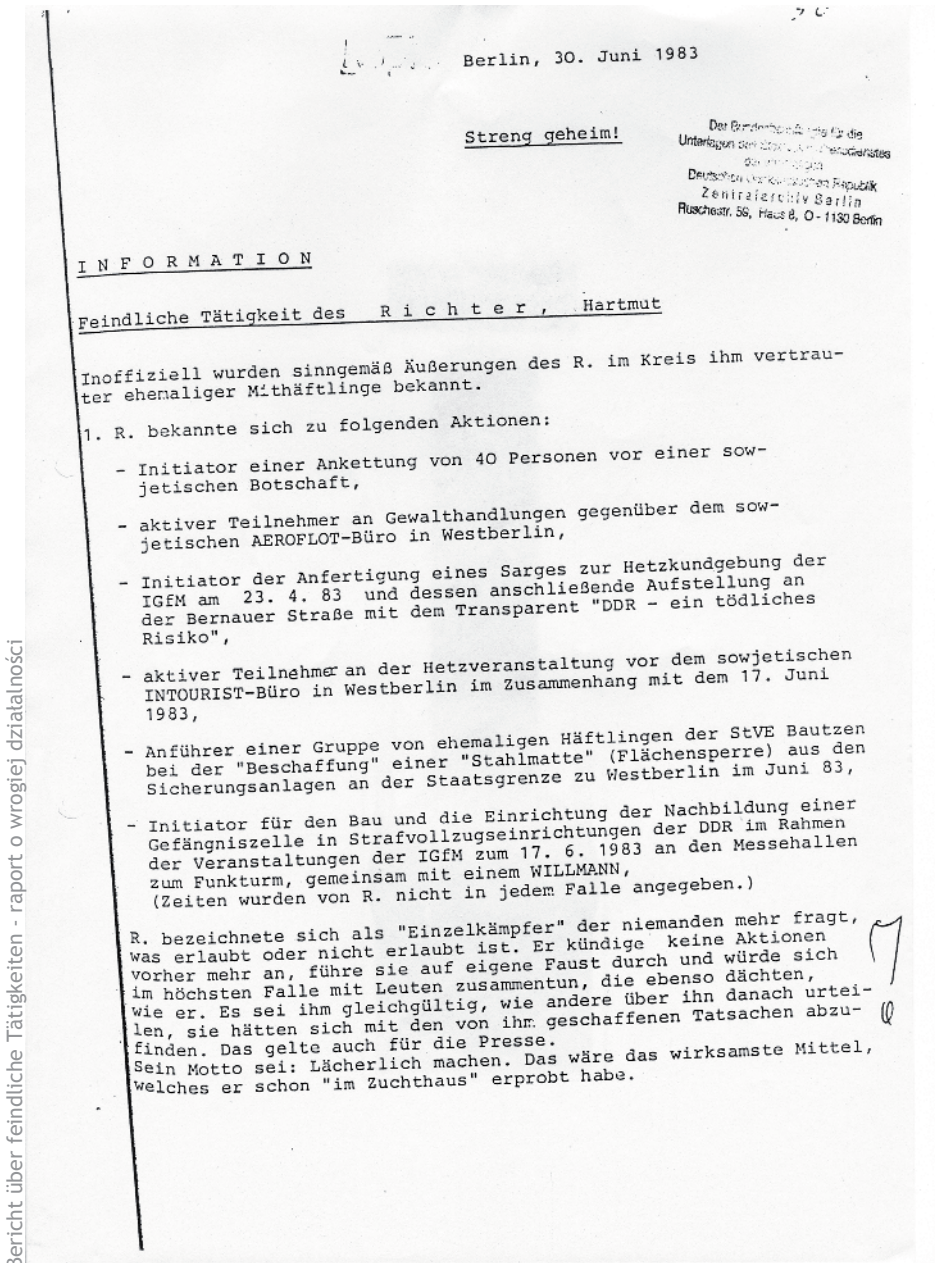
Richter: Tak, protestowałem, a to nie zawsze dobrze się kończyło, także jeśli chodzi o moją karierę zawodową. Na Zachodzie stawiano na dialog, nie widzano alternatywy dla polityki rozprężenia. Zaangażowałem się w pracę w „Stowarzyszeniu na Rzecz Praw Człowieka”. Również na Zachodzie było coraz więcej polityków, którzy się nam przeciwstawiali i mówili: „Nie wolno nam stracić tego, co osiągnęliśmy“ i tak dalej.

Wtedy zwracaliśmy się do opinii publicznej. Na przykład 12 sierpnia 1981 roku przed 20 rocznicą budowy Muru, stworzyliśmy żywy mur z byłych więźniów wokół biura Aeroflot. Trzeba znać kontekst naszej akcji. W tym czasie sowieckie tajne służby próbowały pozyskiwać turystów, którzy podróżowali do ZSRR. Więc taka akcja protestacyjna bardzo dobrze pasowała. Do tego jeszcze szyld: „Lepiej nie wjeżdżać, niż już nie wyjechać!“. Poprzez szpiclów oczywiście szybko się dowiedzieli, że to ja byłem inicjatorem.

To było w 1981 roku. Biuro Aeroflot mieściło się wtedy przy zoo. Albo kiedy Sacharow, sowiecki bojownik o prawa obywatelskie, został internowany, na znak protestu przykuliśmy się do sowieckiej misji wojskowej w Dahlem, dwóch byłych współwięźniów i ja; wszystko spektakularnie. Prowadziło to oczywiście do tego, że próbowano mnie nieustannie obserwować, kontrolować. Przeglądając akta Stasi z zaciekawieniem czytam o tym, ile wysiłku ich to kosztowało.

Pytający: Akcje te przyczyniały się prawdopodobnie także do tego, że, jak już Pan wcześniej wspominał, chciano Pana „zlikwidować“. Co kryło w sobie to pojęcie „likwidacji“?

Richter: Tak, nawet mnie to zdziwiło. Na Zachodzie panowało przekonanie, że Stasi oczernia, niszczy dobre imię i tym podobne, ale że planowano mnie zabić, tego się nie spodziewano. Próbowali mnie odizolować lub oczernić jako faszystę, zniweczyć moją rolę w „Stowarzyszeniu na Rzecz Praw Człowieka”. Ale to nic nie dało i działałem nadal. Jedną akcję przeprowadziłem, dlatego że Honecker określił tę okropną granicę między RFN a NRD jako „pokojową granicę“ i żaden polityk na Zachodzie nie zaprotestował.



Bericht über feindliche Tätigkeiten - rapport o wrogiej działalności

To wkurzyło ludzi takich jak ja.

Byłem wtedy młody i pomyślałem: „Cholera, trzeba coś zrobić!“ i zadzwoniłem spontanicznie do byłego współwięźnia. Wzięliśmy takie maty z gwoździami, mówiliśmy na to „trawnik Stalina“, i przeciągnęliśmy je przez Mur - od strony Berlina Zachodniego można było w każdej chwili podejść do Muru. Maty te leżały przed Murem po wschodniej stronie i wielu, którzy na nich stanęli, mocno się pokaleczyło a nawet zostało inwalidami. Pojechałem do Rainera Hildebrandta, do Muzeum „Haus am Checkpoint Charlie“, i powiedziałem: „Proszę, Rainer, dla twojego muzeum, prawdziwy socjalizm na wyciągnięcie ręki!“. Potem pisano o tym na pierwszej stronie gazety Berliner Zeitung.

To oczywiście tak wkurzyło Stasi, że planowali mnie zabić. Nawet mnie samego to zaskoczyło, kiedy dostałem wgląd w moje akta, że Stasi do samego końca próbowała zabijać swoich przeciwników.

I to w taki sposób, żeby nie powstała rysa na obrazie państwa NRD. Do dzisiaj zdarzają się dziwne przypadki śmierci, na przykład Litwinenki. Wydaje się, że to nadal tak działa!

Pytający: Niezupełnie zrozumiałem przebieg tej akcji z „trawnikiem Stalina”. Mógłby Pan jeszcze raz wyjaśnić?

Richter: A więc na maty z gwoździami mówiliśmy „trawnik Stalina“, tamci mówili „kraty blokujące“. Leżały one po stronie wschodniej częściowo przed Murem Berlińskim, gdzie normalnie nie można się było dostać, a na pewno już nie bez żadnych środków pomocniczych. Przy tunelu Gleimtunnel, była to wówczas granica zachodnioberlińskiej dzielnicy Wedding z dzielnicą Prenzlauer Berg w Berlinie Wschodnim. Z tamtego miejsca można było spojrzeć od strony Berlina Zachodniego na umocnienia graniczne. Za pomocą uchwytu do wspinaczki przeciągnęliśmy matę przez Mur. Tak wyglądała ta akcja.

HARTMUT RICHTER

NIGDY NIE BYŁEM TCHÓRZEM



die Staatsanwaltschaft schon ein paar-mal befragt zu dieser Geschichte. - Die hauptverantwortlichen Mitarbeiter der Hauptabteilung 22 waren für mich als Westberliner zuständig, Terrorabwehr-sektion genannt, die hatten diesen Plan: Der sollte mich an die Grenze locken, noch mal so eine Aktion starten. Der ist aber zu weit gegangen. Mir ging's um die eine spektakuläre Aktion und die war gelaufen, der Stalinrasen war geklaut, die Presse hatte darüber berichtet, das war's. Mehr sollte es auch nicht sein. Der aber sagte: „Wir klauen noch mal so ein paar Dinger und die legen wir dann auf die Zufahrtsstraße (in Westberlin) nach Schönefeld, (den auch von Westberlinern genutzten DDR-Flughafen).“ Da hab' ich gesagt: „Läuft nicht!“ Aber auf jeden Fall war dieser Plan da, mich bei der Gelegenheit umzubringen, und darum ging's ja. Das hat mich schon noch im Nachhinein geschockt, kann man sagen. Denn wenn man damals (1987) so etwas hörte, dass die Staatssicherheit jeman-den liquidieren lassen wollte, dann sagte man sich: „Das macht die Staatssicherheit nicht mehr. Aber denkt mal an den Tod von Eigendorf, Fußballer Eigendorf ...“

Interviewer: Eine Frage noch: Sie haben ja gesagt, dass von westlicher Seite kein politischer Protest kam. Das haben Sie kritisiert. Sind Sie deshalb in die CDU eingetreten? Und dann wieder ausgetreten, soweit ich informiert bin?

Richter: Jawohl, ich war damals in der „Gesellschaft für Menschenrechte“ und wollte eigentlich keiner Partei beitreten, weil man sich in einer Partei, na ja, der Mehrheit unterordnen muss. Ich wollte auch nie Karriere machen in dieser Partei. Mir ging es da lediglich um die Sache. Aber die Mitglieder der „Gesellschaft für Menschenrechte“ waren alle in der CDU: „Ach, mach doch mit!“, sagten ehemalige Mitgefangene. Und so hab' ich mich da engagiert, aber ich galt selbst in den Reihen der CDU als zu radikal. Dann kam: „Wenn du das machst (z.B. die Aktion beim Aeroflot-Büro), dann stellen die uns in die rechte Ecke.“ Und ich sagte: „Machen die doch sowieso!“

Ich hatte da schon immer Differenzen, und ausgetreten bin ich Anfang 1990. Da haben die nach meiner Meinung nach der Wiedervereinigung kritiklos erstmal sämtliche Mitglieder der Ost-CDU aufgenommen. Wir wissen doch alle, was diese Blockpartei CDU im Osten war, wie unterwandert die war - kritiklos. Und das war für mich ein Grund zu sagen: Also jetzt ist Schluss, das machst du jetzt nicht

mehr mit. Nicht diese Blockflöten da! Nur um des Vermögens willen (gemeint: Übernahme des Parteivermögens der Ost-CDU in die nun gemeinsame CDU)! Und ich bin dann auch gleichzeitig aus der „Gesellschaft für Menschenrechte“ ausgetreten, weil ich der Meinung war, die Mauer ist gefallen, jetzt mach' ich überhaupt nichts mehr politisch. Das Ziel ist erreicht, jetzt werden die zur Verantwortung gezogen.

Das ist ja aber alles nicht geschehen, das Gegenteil ist der Fall! Die Kommunisten haben sich ergeben; im Zuge des Sich-Ergebens haben sie sich abzuschern versucht, was möglich war, sogar die Sondersversorgung. Das muss man mal wissen: Wir, das wiedervereinigte Deutschland, bringen vier Milliarden auf, um auch den alten Genossen die Renten zu zahlen. Das ist der Grund, weshalb ich mich wieder engagiere.

Interviewer: Wie haben Sie den Mauerfall empfunden, denn das war ja Ihr Ziel, worauf Sie hingearbeitet haben?

Richter: Mir kommen natürlich heut' noch die Tränen, wenn ich an diesen 9. November denke.

Mir fallen allerdings auch sofort die Reden im Bonner Bundestag ein, die dort zuvor gehalten wurden: „Wir müssen die Staatsbürgerschaft der DDR endlich anerkennen!“

Es gab in Salzgitter so eine zentrale Erfassungsstelle für DDR-Unrecht. Diese zu unterhalten hat die Bundesländer viel Geld gekostet, so dass man sie auflösen wollte. Das hat mich natürlich umgetrieben und ich habe auch ständig das verfolgt. Ein Beispiel für DDR-Unrecht: Ich hatte eine Wohnung nicht weit weg von der Mauer im Wedding. Wie ich erfahren habe, hat die Staatssicherheit sie von drüben mit Richtmikrofonen abzuhören versucht.

# VORSICHT!

## Gefährlicher Kreditbetrüger





**Gesucht**  
wird der flüchtige Dachdecker-geselle **Erich Honecker**,  
geb. am 25.8.1912 in Neunkirchen/Saar;  
derzeit wohnhaft: „DDR“-1292 Wandlitz/Mark Brandenburg

**WEGEN:**

1. Anstiftung und Beihilfe zum-Mord an „DDR“-Flüchtlingen in mindestens 190 Fällen.
2. Verbrechen gegen die Menschlichkeit durch Inhaftierung von jährlich 5.000 bis 10.000 unschuldigen politischen Gefangenen und Anordnung von Folter und Zwangsarbeit in hunderten von Lagern und Zuchthäusern.
3. Vorbereitung eines Angriffskrieges durch aktive Unterstützung sowjetischer Besatzungstruppen, Militarisierung des ganzen Lebens und Erziehung zum Völkerverhaß.
4. Freiheitsberaubung in 17 Millionen Fällen.
5. Menschenhandel mit politischen Gefangenen und Ausreisewilligen für Kopfgeider ab 50.000 DM.
6. Kreditschwindel, Konkursverschleppung und Betrug zum Nachteil des westdeutschen Steuerzahlers.
7. Bildung einer kriminellen Vereinigung, die sich „SED“ nennt.

**ACHTUNG!** Der einschlägig vorbestrafte H. ist im April 1945 aus dem Zuchthaus Brandenburg entflohen. Er schreckt vor dem Einsatz bewaffneter Gewalt nicht zurück. H. benutzt häufig Decknamen, wie „Sicherheitspartner“, „Friedenskämpfer“ und „Entspannungsfreund“ und ist daher nicht sofort als Gewaltverbrecher erkennbar. Der Gesuchte spielt sich gern als Inhaber einer Schein-Legitimität auf, indem er sich selbst Titel wie „Generalsekretär“, „Staatsratsvorsitzender“ und „Armeegeneral“ verliehen hat und in der Biedermannsmaske eines angeblichen „Staatsmannes“ auftritt. Der einen äußerst luxuriösen Lebensstil pflegende H. umgibt sich neuerdings besonders gern mit berufsmäßigen Volksvertretern liberal-christlich-konservativer Provenienz, um weitere Milliardenkredite für sich und seine bankrotte Firma zu ergaunern.

Sachdienliche Hinweise, die zur Ergreifung des H. führen, nehmen entgegen:  
Zentrale Erfassungsstelle der Landesjustizverwaltungen in Salzgitter (Tel.: 05341-31152)  
Bundeskriminalamt in Wiesbaden (Tel.: 06121-551) \* sowie jede andere Polizeidienststelle

**Zur Belohnung ausgesetzt: FREIHEIT UND WIEDERVEREINIGUNG FÜR ALLE DEUTSCHEN!**



Pytający: Słyszeliśmy od Pana o innej spektakularnej akcji z 1987 roku. Opowie nam Pan krótko o niej?

Richter: Było wiele akcji, które rozpocząłem. Sam to teraz zobaczyłem w aktach Stasi: wiele się zapomina, ale Stasi wszystko zarejestrowała. Między innymi wtedy w 1987 roku planowana była wizyta Honeckera w RFN i rzeczywiście się odbyła. Ludzi, mnie także irytowało, że jeszcze się go podejmuje, zaprasza.

Więc w geście protestu rozrzuciliśmy ulotki, przrzuciliśmy je także przez Mur. „Poszukiwany zbiegły towarzysz dekarz Erich Honecker”. To było właściwie bardzo śmieszne - on ze swoją upadłą firmą! Na zasadzie: „Uwaga, niebezpieczny oszust kredytowy poszukiwany!” A to oczywiście nie za bardzo podobało się NRD, im nie wydawało się to takie śmieszne. Te ulotki były bardzo śmieszne, ironiczne, ale oni nie znali się na żartach. I bardzo nam to mieli za złe. To było w 1987 roku. Po tej historii z „trawnikiem Stalina” mieli zamiar mnie zlikwidować, tak naprawdę, fizycznie.

Były współwięzień miał mnie przekonać do kolejnej akcji. Ale głupio to zorganizowali. On miał już broń, którą mu przekazano. Ten były więzień żyje dzisiaj w Hamburgu z pomocy społecznej. Prokuratura już kilkakrotnie przesłuchiwała go w tej sprawie. Pracownicy Oddziału Głównego 22, zwani Sekcją Obrony przed Terrorem, zajmowali się sprawą mojej likwidacji, ze względu na fakt, że byłem z Berlina Zachodniego. Oni mieli taki plan: ten współwięzień miał mnie zwać do granicy i namówić do jeszcze jednej akcji.

Ale posunął się za daleko. Mi chodziło o spektakularną akcję i ta się odbyła: „trawnik Stalina” został skradziony, prasa o tym napisała, i to by było na tyle. Więcej nie było trzeba. On jednak powiedział: „Ukradniemy jeszcze parę rzeczy i położymy na drodze dojazdowej do Schönefeld”, tam znajdowało się lotnisko NRD używane też przez mieszkańców Berlina Zachodniego. Powiedziałem na to: „Nic z tego!” Ale w każdym razie plan Stasi był taki, żeby mnie przy okazji zabić, o to chodziło. Później bardzo mnie to zszokowało. Bo wówczas, w roku 1987, kiedy słyszało się, że Służba Bezpieczeństwa chciała kogoś zlikwidować, człowiek mówił sobie: „Służba Bezpieczeństwa już tego nie robi, ale pomyślcie o śmierci Eigendorfa, piłkarza Eigendorfa.”

Pytający: Jeszcze jedno pytanie. Powiedział Pan, że ze strony zachodniej nie było żadnych protestów. Krytykował Pan to. Czy dlatego wstąpił Pan do CDU? A potem

## Mit Enterhaken: 2 Berliner holten Nagelmatte über die Mauer

Stahldornen im  
„Stalinrasen”  
fast zwanzig  
Zentimeter lang



Spitz und lang - das sind die Dornen der „Stalinmatte”

Berlin, 30. Mai  
Zwei Berliner haben  
nachts mit einem Enter-  
haken-Seil eine Nagel-  
matte über die Mauer  
nach Westberlin gezo-  
gen - und das unter  
den Augen der Mauer-  
wächter, die im Wach-  
turm saßen.  
Die „Nagelmatte,  
auch „Stalin-Rosen”  
genannt, ist eine mit 19  
Zentimeter langen  
Stahldornen gespickte  
Menschenfalle, die je-  
de Flucht über die

Mauer unmöglich ma-  
chen soll. Viele Flücht-  
linge haben durch die  
Nagelmatte schwere  
Verletzungen erlitten.  
Die beiden 36-jähri-  
gen Männer wollen die  
2 x 1,20 Meter große  
Nagelmatte der „Ar-  
beitsgemeinschaft 13.  
August” zur Verfügung  
stellen: „Jeder soll aus  
näherster Nähe sehen,  
wie brutal die „DDR”  
den Weg in die Freiheit  
behindert.”  
Die Nagelmatte-Ak-

tion an der Mauer in  
der Grünaler Straße in  
Wedding dauerte etwa  
fünf Minuten.

Die Männer, die ein  
15 Meter langes Seil  
benutzten: „Wir haben  
lange in dem berüch-  
tigten Zuchthaus Bau-  
zen gesessen, weil wir  
anderen Menschen zur  
Flucht verhelfen woll-  
ten.”

Der eine Mann ist  
Kaufmann, der andere  
Kellner.



Die beiden Berliner, die eine Nagelmatte aus dem Todesstreifen zogen:  
Sie ist 1,20 mal 2 Meter groß

znowu wystąpił, o ile się nie mylę?

Richter: Tak jest, byłem wtedy w „Stowarzyszeniu na Rzecz Praw Człowieka” i nie chciałem właściwie wstępować do żadnej partii, ponieważ w partii trzeba się podporządkować większości. Nigdy też nie chciałem robić kariery w tej partii. Chodziło mi tylko o sprawę. Ale wszyscy członkowie „Stowarzyszenia na Rzecz Praw Człowieka” byli w CDU. „Ach, przyłącz się do nas” - mówili byli współwięźniowie.

I tak się zaangażowałem, ale nawet w szeregach CDU uchodziłem za zbyt radykalnego. Wtedy mówiono mi: „Jak to zrobisz, np. akcję przed biurem Aeroflot, wsadzą nas do prawej szuflady”. A ja na to odpowiadałem: „Tak czy siak to zrobią!” Były między nami różnice zdań i wystąpiłem na początku 1990 roku. Moim zdaniem partia ta bezkrytycznie przyjęła po zjednoczeniu wszystkich członków wschodniego CDU w swoje szeregi.

Wszyscy dobrze wiemy, czym był ten blok partyjny na wschodzie, jaki był bezkrytyczny. I to był dla mnie powód, żeby powiedzieć: „Teraz koniec, już z nimi nie współdziałasz. Tylko nie oni! Robią to tylko po to, by zyskać majątek!” A potem wystąpiłem też ze „Stowarzyszenia na Rzecz Praw Człowieka”, ponieważ byłem zdania, że Mur runął i ja już nie będę się w ogóle angażował politycznie. Cel został osiągnięty, teraz tamci zostaną pociągnięci do odpowiedzialności. Ale to wszystko nie nastąpiło, wręcz przeciwnie! Komuniści się poddali. Próbowali przy tym się zabezpieczyć, co okazało się możliwe, nawet zabezpieczenie specjalne. To trzeba powiedzieć głośno: My, zjednoczone Niemcy, wydajemy cztery

miliardy, aby płacić renty dawnym towarzyszom. Oto powód, dla którego znowu się angażuję.

Pytający: Jak przyjął Pan wiadomość o upadku Muru, to przecież był Pana cel, nad osiągnięciem którego Pan pracował.  
Richter: Oczywiście do dzisiaj mam tży w oczach, kiedy myślę o tamtym 9 listopada. I natychmiast przychodzą mi do głowy także przemówienia w Bundestagu w Bonn: „Musimy wreszcie uznać obywatelstwo NRD!” W Salzgitter był taki Centralny Urząd Badania Bezprawia NRD. Utrzymanie go kosztowało kraje związkowe dużo pieniędzy, więc chciano go zlikwidować.

Bardzo mnie ta sprawa zajmowała i stale ją śledziłem. Przykład bezprawia NRD: Miałem mieszkanie niedaleko Muru w Wedding. Jak się dowiedziałem, Służba Bezpieczeństwa próbowała mnie przy pomocy mikrofonów radiowych podsłuchiwać z drugiej strony. A potem nagle ta konferencja prasowa, dnia 9 listopada 1989 roku -zawsze oglądałem też telewizję wschodnią. Tej nocy nie zostałem w domu. Pobiegłem do Bramy Brandenburskiej, ale tego 9. listopada 1989 było bardzo zimno. Chciałem wrócić do domu i cieplej się ubrać, albo oglądać telewizję. Jednak w drodze do domu, na Invalidenstraße, gdzie przedtem mnie przewozili, nagle przejechał trabant.

Praktycznie byłem świadkiem upadku Muru i potem porwało mnie szaleństwo, „szaleństwo” - to było słowo tej nocy. To była oczywiście wspaniała sprawa.

Pytający: Jak sobie dziś Pan radzi żyjąc ze wspomnieniami z tamtych lat i jaki

Und dann plötzlich diese Pressekonferenz - ich habe auch immer Ost-Fernsehen geguckt. In dieser Nacht bin ich nicht zu Hause geblieben. Ich bin zum Brandenburger Tor, war aber sehr kalt, der 9. November 1989. Wollte deswegen dann doch nach Hause und mich ein bisschen wärmer anziehen oder Fernsehen gucken. Und da war es so: Auf dem Weg nach Hause, an der Invalidenstraße, wo ich damals übergefahren wurde, - plötzlich kommt da ein Trabant angefahren. Da habe ich praktisch den Fall der Mauer miterlebt und mich dann - „Wahnsinn“ war das Wort dieser Nacht - da treiben lassen. Das war natürlich eine tolle Sache.

**Interviewer:** Wie leben Sie heute mit den Erinnerungen an diese Zeit und inwiefern beeinflussen diese Sie noch heute? Denn Ihre Erlebnisse erinnern an James-Bond-Filme.

**Richter:** Oh! Nicht alles, was Karl Marx sagte, ist schlecht, also: „Der Mensch ist Produkt seiner Umwelt.“ Ich werde jetzt 60 Jahre und habe aufgehört, mein Leben planen zu wollen, denn es ist immer alles anders gekommen.

Also, dass ich mich heute damit so befasse, das hängt eigentlich damit zusammen, dass, wenn man so etwas erlebt, überlebt hat, dann möchte man nicht, dass die alten Kräfte wieder irgendwie Macht, Einfluss gewinnen. Das ist ja der Hintergrund meiner Arbeit heute. Ich versuche an allen möglichen Orten, z.B. in Hohenschönhausen, dass dieses DDR-Bild, das doch schon wieder sehr verklärt wird, den Tatsachen entsprechend korrigiert wird. So wie ja damals auch nach Nazideutschland gesagt wurde: „Hitler hat die Autobahnen gebaut, da war hohe Ordnung.“ So etwas hörte man ja oft und manche wollten das auch richtigstellen. Also, so in etwa geht's mir jetzt.

„James Bond“? Irgendwie war das Leben so, das mich so geprägt hat. Ich war nie ein Angsthase: Als Kind überzeugt von diesem System, dann erkannt, du hast keine Möglichkeiten, je etwas ändern zu wollen, die Flucht gelungen; als ich die Möglichkeit hatte, anderen rauszuhelfen, tat ich das, wurde erwischt dabei, man versuchte mich kaputt zu machen, ich kriegte das mit, setzte mich da zur Wehr. Ich habe eigentlich immer so meinen Gefühlen gemäß gehandelt. Im Nachhinein betrachtet waren meine Gefühle für die Sache auch immer richtig gewesen, meine ich.

Also, es war wichtig, auch im Westen Zeichen zu setzen. Menschen, die hier im Ostblock sich zur Wehr setzten, ja, auch

in Polen - Solidarność - haben wir doch unterstützt damals. Die Solidarność, das zu hören, ja, das war ein Erlebnis: „Jetzt tut sich etwas!“ Das haben wir doch alles verfolgt, jedenfalls ich und andere. „Jetzt, jetzt beginnt da etwas!“, und dann musste man das unterstützen, die Solidarność-Leute in Polen und später auch die Bürgerrechtler in der DDR.

Das wollten ja die Politiker im Westen überhaupt nicht. Die wollten doch lieber berechenbare Verhältnisse, verstehen Sie? Die wollten berechenbare Verhältnisse, um ihre Geschäfte machen zu können, so ähnlich wie jetzt in China, nicht wahr? Da weist man auch nicht auf Menschenrechtsverletzungen hin. Das hat mich damals bewegt. Ich habe mich entsprechend verhalten.

Es war nicht immer vorteilhaft, wenn man so ein Leben führte. Also, wenn man stromlinienförmig sich einer Partei anschließt, einem Abgeordneten den Aktenkoffer trägt und dann selbst mal so Karriere machen möchte. So läuft's doch! Man muss natürlich immer Konzessionen machen im Leben, ohne Frage. Aber so war mein Leben und, wie gesagt, die sechs Jahre meines Lebens in Stasihaft haben mich natürlich geprägt.

**Interviewer:** Was zeichnet Ihrer Meinung nach einen ganz normalen Helden aus?

**Richter:** Ho! Also, ich seh' mich überhaupt nicht als Helden. Habe immer so gehandelt, wie mein Gewissen mir -, wie ich glaubte, handeln zu müssen, eigentlich. Viele haben sich hier abgefunden. Das war auch die Meinung meiner Eltern: „Wir müssen hier leben. Schwimme mit dem Strom, heule mit den Wölfen!“ Das wollte ich damals schon nicht. Ich hab' mich also als Helden in dem Sinne gar nicht gesehen, obwohl die Leute, die ich rausgeholt habe, mich als solchen gesehen haben. Für die war ich nicht nur Held, sondern der Weihnachtsmann und liebe Gott in einer Person, wissen Sie. Und die 33 Mal, die Tränen vor Freude - ich konnte das ja nachempfinden. Mich hätten sie beinahe erschossen. Ich habe vier Stunden gebraucht, um durch den Teltowkanal zu schwimmen. Ich hätte mich damals gerne in einen Kofferraum gelegt! Das (die Freudentränen nach gelungener Flucht) war mir so viel wert und das hat mich diese sechs Jahre Knast auch irgendwie überstehen lassen. Ja, Held? Weiß ich nicht. Also, ich sehe mich nicht als Helden. Haha!

**Interviewer:** Noch eine letzte Frage: Inwiefern finden Sie, dass junge Leute wie wir sich mit solchen Projekten zu dieser

Thematik auseinandersetzen sollten?

**Richter:** Ja, ich finde das sehr gut. Denn je mehr junge Leute wie Ihr sich damit auseinandersetzen, desto weniger leicht fällt es irgendwelchen Rattenfängern, sag' ich jetzt mal, egal, ob links oder rechts: also die Rechten: „Wir haben zu viele Ausländer.“ oder die Linken: „Wir müssen ja nur die Reichen mehr besteuern.“ Wenn's mal so einfach wäre, sag' ich mal. Ihr dringt da ein bisschen ein in die Materie, erfahrt etwas über totalitäre Strukturen. Es ehrt mich auch, dass Ihr mich hier eingeladen habt, dass ich da so einen Beitrag leisten kann. Darum geht's mir doch in erster Linie auch, dass so viele wie möglich davon erfahren, und Ihr tut ja da doch etwas in der Hinsicht und hoffentlich multipliziert sich das. Das ist der Grund. Also, das freut mich.

**Interviewer:** Julian Kuttig, Leon Hagemann, Norbert Bieńkowski – Dolmetscher: Anna Turzyniecka, Maria Szrajber, Adriana Tkacz – Transkription: die deutschen TeilnehmerInnen – Korrektur der deutschen Version: Susanne Chrudina, Anna Urbaniak, Susanne Sekula, Monika Schulz-Brüssel, Renate Schliephacke – Lektorat der deutschen Version: Monika Schulz-Brüssel, Renate Schliephacke – Übersetzung ins Polnische: Krzysztof Marzec-Gacka, Ewa Gołota, Maria Szrajber – Korrektur der polnischen Version: Ewa Gołota, Lidia Matuszak, Ania Kierejewska, Aneta Jakschik – Lektorat der polnischen Version: Natalia Wawrzewska, Maria Szrajber

Die Fotos wurden zur Verfügung gestellt mit freundlicher Unterstützung von Hartmut Richter, Marie Madej, Paul-Antonio Lardon und der Stiftung Gedenkstätte Hohenschönhausen



wpływ mają one dzisiaj na Pana życie? Bo Pana życie przypomina film z Jamesem Bondem.

Richter: Och! Nie wszystko, co mówił Karl Marks było złe, na przykład: „Człowiek jest produktem swojego środowiska.“ Kończę 60 lat i przestałem planować swoje życie, ponieważ wszystko potoczyło się inaczej. To, że dzisiaj tak się tym zajmuję, wynika właściwie z tego, że po tym, jak to przeżyłem, nie chciałbym, aby stara władza kiedyś znowu odzyskała swoje wpływy i siłę. To jest też powód mojej dzisiejszej pracy.

Staram się we wszystkich możliwych miejscach, np. w Hohenschönhausen, aby ten obraz NRD, który znowu jest mocno wybielany, był korygowany odpowiednio do faktów. Tak jak dawniej mówiono o nazistowskich Niemczech: „Hitler wybudował autostrady, był wspinał się porządek.“ Często słyszało się takie słowa i niektórzy chcieli to sprostować. Teraz też chodzi mi o coś takiego. „James Bond”? W pewien sposób moje życie takie było i tak mnie naznaczyło.

Nigdy nie byłem tchórzem. Jako dziecko przekonany do tego systemu, zrozumiałem potem, że nie mam szans go zmienić; udała mi się ucieczka, kiedy miałem możliwość pomóc innym w ucieczce, robiłem to, zostałem przyłapany, próbowano mnie wykończyć, zauważyłem to, zbuntowałem się. Zawsze postępowałem zgodnie z uczuciami. Patrząc na to z perspektywy czasu, widzę, że moje uczucia wobec tej sprawy były zawsze szczere. Ważne było też dawanie sygnałów na Zachodzie.

Ludzie, którzy przeciwstawiali się tu, w bloku wschodnim, także w Polsce - Solidarność - byli wtedy przez nas wspierani. Solidarność, słyszeć o tym, tak, to było dla nas przeżycie: „Coś się dzieje!“ Śledziliśmy to wszystko, ja i inni. Teraz coś się zaczyna i trzeba to wesprzeć, ludzi Solidarności a potem także obrońców praw człowieka w NRD. Politycy na zachodzie wcale tego nie chcieli. Oni woleli przewidywalne stosunki, rozumiecie Państwo? Oni woleli przewidywalne stosunki, żeby móc robić interesy, podobnie jak teraz w Chinach, prawda? Tam też się nie wskazuje na naruszanie praw człowieka. Wtedy mnie to poruszało i odpowiednio reagowałem. Nie zawsze prowadzenie takiego życia było korzystne.

Kiedy człowiek przystępuje do danej partii, zgodnie z prądem, nosi teczkę deputowanemu i próbuje sam zrobić karierę. Tak to się przecież odbywa! Trzeba oczywiście iść w życiu na ustępstwa, bezsprzecznie. Ale moje życie było takie, jakie było. Sześć lat życia w więzieniu Stasi

zostawiło oczywiście swoje piętno.

Pytający: Co Pana zdaniem charakteryzuje całkiem zwykłego bohatera?

Richter: A więc, ja się absolutnie nie uważam za bohatera. Postępowałem zawsze tak, jak kazało mi moje sumienie, jak uważałem, że muszę postąpić. Wielu pogodziło się z sytuacją. Takie było też zdanie moich rodziców: „Musimy tu żyć. Płyn z prądem, wyj z wilkami!“ Wtedy już tak nie chciałem. Nie uważałem się za bohatera w tym sensie, chociaż ludzie, których przewoziłem, mnie za takiego uważali.

Dla nich byłem nie tylko bohaterem, ale i Świętym Mikołajem i Panem Bogiem w jednej osobie. I te trzydzieści trzy razy, te łzy radości - przeżywałem to razem z nimi. Mnie prawie rozstrzelano. Potrzebowałem cztery godziny na przepłynięcie Kanału Teltow. Potrzebowałem czterech godzin na przepłynięcie w bagażniku! Te łzy radości po udanej ucieczce znaczyły dla mnie tak wiele, że nawet te sześć lat więzienia dało się przetrwać. Bohater? Nie wiem. Nie uważam siebie za bohatera.

Pytający: Ostatnie pytanie: Czy uważa Pan, że młodzi ludzie tak jak my powinni zajmować się projektami o takiej tematyce?

Richter: Tak, uważam, że to bardzo dobrze. Im więcej młodych ludzi zajmie się tym tematem, tym trudniej przyjdzie jakimś łowcom szczurów, powiedzmy sobie na przykład, wszystko jedno czy z prawej czy lewej strony, forsować ich poglądy. Prawica mówi: „Mamy zbyt wielu obco-krajowców” a lewica: „Musimy obłożyć teraz bogatych większym podatkiem”.

Gdyby to było takie proste. Zagłębiać się troszkę w materię, dowiadujecie się o strukturach totalitarnych. Jest też dla mnie zaszczytem, że zaprosiliście mnie tu dzisiaj, że mogę pomóc wam w ten sposób. Chodzi mi przede wszystkim o to, aby możliwie wiele osób się o tym wszystkim dowiedziało. Wy teraz robicie coś w tej sprawie i mam nadzieję, że takie przedsięwzięcia będą się powtarzać. I to mnie cieszy.

Prowadzenie wywiadu: Julian Kuttig, Leon Hagemann, Norbert Bieńkowski – Tłumaczenie ustne: Anna Turzyniecka, Maria Szrajber, Adriana Tkacz – Transkrypcja: niemieccy uczestnicy – Tłumaczenie pisemne na język polski: Krzysztofa Marzec-Gacka, Ewa Gołota, Maria Szrajber – Korekta polskiej wersji: Ewa Gołota, Lidia Matuszak, Ania Kierejewska, Aneta

Jakschik – Redakcja polskiej wersji: Natalia Wawrzewska, Maria Szrajber – Korekta niemieckiej wersji: Susanne Chrudina, Anna Urbaniak, Susanne Sekula, Monika Schulz-Brüssel, Renate Schliephacke – Redakcja niemieckiej wersji: Monika Schulz-Brüssel, Renate Schliephacke

Zdjęcia udostępnione dzięki uprzejmemu wsparciu Hartmuta Richtera, Marie Madej, Paul-Antonio Lardon oraz Fundacji Miejsca Pamięci Berlin-Hohenschönhausen



## GILBERT FURIAN

- 1945 in Görlitz geboren  
aufgewachsen in der DDR in unpolitischer, aber politisch nicht angepasster Familie
- 1961 Ausschluss aus der FDJ, damit unmöglich, das beabsichtigte Dolmetscherstudium aufzunehmen
- 1967 Aufnahme eines Philosophiestudiums in Leipzig
- 1970 Ausschluss aus der Hochschule wegen politisch unangepassten Verhaltens; Kontakt mit Punksgruppen der DDR, Druck ihrer Lieder und Interviews; Versuch, diese nach Westdeutschland zu bringen;
- 1985 7-monatige Untersuchungshaft in Hohenschönhausen und Verurteilung wegen Verunglimpfung der DDR zu 26 Monaten Haft, nach 13 Monaten zur Bewährung ausgesetzt
- 1989 f. Mitarbeit in der Bürgerbewegung und am Runden Tisch in Berlin-Prenzlauer Berg
- ab 2000 Besucherreferent in der Gedenkstätte Hohenschönhausen

### Interview

vom 20. September 2007 im Bildungs- und Begegnungszentrum Schloss Trebnitz

Interviewer: Herr Furian, Sie sind 1945 geboren, also 16 Jahre, bevor die Mauer gebaut wurde. Wie würden Sie das politische Umfeld beschreiben, in dem Sie aufwuchsen, und inwiefern hat dieses Ihre Erziehung beeinflusst?

Furian: In der Familie, aus der ich komme, war es üblich, dass die herrschende Regierung der DDR als Verbrecher bezeichnet wurde. Das kann zum Teil damit zusammenhängen, dass mein Großvater, weil er Propagandaleiter der NSDAP im Gau Görlitz war, nach dem Krieg zwei Jahre

im Speziallager Bautzen bei den Russen inhaftiert war.

Ansonsten war unsere Familie eigentlich unpolitisch. Niemand war in einer Partei, in einer Organisation - ich weiß nicht mal, ob mein Vater in der Gewerkschaft war. Also Politik hat jedenfalls so keine Rolle gespielt, aber wir haben grundsätzlich nur westliche Rundfunksender gehört. Fernsehen gab's ja damals noch nicht.

Interviewer: Aus welchen Beweggründen sind Sie dann der Freien Deutschen Jugend beigetreten? War es ein Wunsch von Ihnen oder wurde der auch von zu Hause unterstützt?

Furian: Von Wunsch kann nicht die Rede sein. Es war zu vermuten, dass man nur als Mitglied der FDJ auf die Oberschule kam. Und deshalb, glaube ich, haben mir meine Eltern auch empfohlen, der FDJ beizutreten. Aber ich bin in der FDJ kein aktives Mitglied gewesen, im Gegenteil, ich habe dort ungeniert meine politischen Auffassungen geäußert, die ich ja im Grunde genommen nur von zu Hause gehabt habe. Und das war auch der Grund, weshalb ich dann mit 16 Jahren in der zehnten Klasse aus der FDJ ausgeschlossen worden bin.

Interviewer: Sie wollten ja ein Dolmetscher-Studium beginnen, konnten das aber nicht wie gewünscht aufnehmen. Welchen Hintergrund hatte das?

Furian: Ich war auf einer Oberschule, in der Russisch, Polnisch und Englisch als Pflichtfach unterrichtet wurden, habe dann abends noch an der Volkshochschule Latein, Französisch und Spanisch gelernt, und weil ich das Gefühl hatte, ich hätte ein Talent für Sprachen, wollte ich gern Dolmetscher werden. Die Sache mit dem Dolmetscher ließ sich aber nicht verwirklichen, eben weil ich nicht in der FDJ war.

Wer dieser staatlichen Jugendorganisation nicht angehörte, hatte so gut wie keine Aussichten, einen Studienplatz zu bekommen.

Interviewer: Sie haben dann aber doch noch ein Alternativ-Studium aufnehmen können. Wollen Sie darüber etwas berichten?

Furian: Ich habe zunächst zwei Jahre lang einen Beruf erlernt, Verkehrskaufmann. Habe anschließend in diesem Beruf ein Jahr im Überseehafen in Rostock gearbeitet, bin danach zum Wehrdienst eingezogen worden und habe anderthalb Jahre meinen Wehrdienst geleistet. In dieser militärischen Einrichtung gab es eine Kulturgruppe, in der ich sehr gern mitgewirkt

habe, und dort gab es einen mir sehr wohlgesonnenen Kulturoberleutnant. Der hat dafür gesorgt, dass ich mich noch einmal zum Studium bewerben konnte. Nach dem Ende des Wehrdienstes bin ich dann auch zum Studium gekommen und habe in Leipzig an der Karl-Marx-Universität angefangen, Philosophie zu studieren.

Dort bin ich aber auch wieder wegen meiner Eigenart, mich politisch offen zu äußern, gescheitert und zwei Semester vorm Ende des Studiums exmatrikuliert worden.

Interviewer: Herr Furian, Sie haben in der darauffolgenden Zeit Interviews mit Punks aus der DDR geführt. Wie kam es dazu und





# GILBERT FURIAN

1945 urodzony w Görlitz  
wychowany w NRD w politycznie  
nieangażowanej, ale non-kon-  
formistycznej rodzinie  
1961 wykluczony z NRD-owskiej or-  
ganizacji Wolna Niemiecka Młodzież (FDJ), co uniemożliwiło mu  
podjęcia planowanych studiów  
dla tłumaczy  
1967 został przyjęty na Wydział Filo-  
zofii Uniwersytetu w Lipsku  
1970 wyrzucony z uniwersytetu za nie-  
poprawność polityczną; kontakty  
z punkowymi zespołami w NRD,  
druk ich piosenek i wywiadów;

1985 próba przewiezienia ich do Niemiec Zachodnich  
siedmioletni areszt śledczy w Hohenschönhausen, skazany  
za szkalowanie NRD na 26 mie-  
sięcy pozbawienia wolności, po  
13 miesiącach karę zawieszono  
po 1989 praca w ruchu obywatelskim i  
przy okrągłym stole w Berlinie-  
Prenzlauer Berg  
od 2000 oprowadza zwiedzających  
po Miejscu Pamięci Berlin-  
Hohenschönhausen

## WYWIAD

przeprowadzony 20 września 2007 roku  
w Centrum Kształcenia i Spotkań Zamek  
Trebnitz

Pytający: Urodził się Pan w 1945 roku, a  
więc 16 lat przed wybudowaniem Muru.  
Jak opisałby Pan środowisko polityczne,  
w którym Pan dorastał i które wywarło  
wpływ na Pana wychowanie?

Furian: Rodzina, z której pochodzę, miała  
w zwyczaju określać władze rządzące  
NRD jako przestępców. Po części może  
mieć to związek z faktem, że mój dziadek  
był szefem propagandy NSDAP w okręgu  
Görlitz i po wojnie 2 lata spędził w rosyjskim  
obozie specjalnym. Poza tym nasza  
rodzina była właściwie apolityczna. Jej  
członkowie nie należeli do żadnej partii  
ani organizacji - nawet nie wiem, czy mój  
ojciec był w jakimś związku zawodowym.  
Tak więc polityka nie odgrywała właściwie  
żadnej roli w naszym życiu, choć  
stuchaliśmy zasadniczo tylko zachodniego  
radia. Telewizorów wówczas, jak wiadomo,  
nie było.

Pytający: Co więc sprawiło, że wstąpił  
Pan później do Wolnej Młodzieży Niemiec-  
kiej? Czy było to Pana własne życzenie,  
czy może inicjatywa wyszła z domu?

Furian: O życzeniu nie może być tu mowy.  
To było do przewidzenia, że do szkoły  
średniej można - się dostać, tylko jeśli było  
się członkiem organizacji FDJ. I myślę, że  
właśnie z tego powodu rodzice doradzili  
mi, żebym wstąpił do tej organizacji. Ale  
nigdy nie byłem aktywnym członkiem  
FDJ, wprost przeciwnie, wyrażałem tam  
bez skrępowania moje polityczne poglądy,  
które mogłem wynieść tylko z domu.  
Stało się to przyczyną usunięcia mnie  
w dziesiątej klasie ze związku. Miałem  
wtedy 16 lat.

Pytający: Później chciał Pan rozpocząć  
studia, aby zostać tłumaczem, ale nie było  
to możliwe. Z jakich powodów?

Furian: Uczęszczałem do szkoły, w której  
polski, rosyjski i angielski były przed-  
miotami obowiązkowymi. Wieczorami na  
kursach uczyłem się dodatkowo łaciny,  
francuskiego i hiszpańskiego i ponieważ  
czułem, że mam talent do języków, chcia-  
łem zostać tłumaczem. Tych planów nie  
udało mi się jednak zrealizować i to wła-  
śnie z tego powodu, że nie należałem do  
FDJ. Kto nie był członkiem tej państwowej  
organizacji, nie miał praktycznie żadnych  
szans na miejsce na uczelni.

Pytający: Ale udało się jednak Panu zna-  
leźć jakieś rozwiązanie. Może sam Pan o  
tym opowie?

Furian: Najpierw zdobyłem zawód, ucząc  
się dwa lata w technikum spedycyjnym.  
Następnie pracowałem przez rok w porcie  
morskim w Rostocku, a potem zostałem  
powołany do wojska, gdzie służyłem przez  
półtora roku. W mojej jednostce działała  
grupa kulturalna, w której z przyjem-  
nością się udzielałem i gdzie poznałem  
bardzo mi przychylnego porucznika. On  
to sprawił później, że mogłem jeszcze raz  
ubiegać się o miejsce na studiach. I tak po  
wojsku rozpocząłem naukę na Wydziale  
Filozofii Uniwersytetu im. Karola Marksa  
w Lipsku. Jednak także tam długie nie  
zabawiłem.

Z powodu mojej osobliwej skłonności  
do otwartego prezentowania własnych  
poglądów politycznych zostałem na dwa  
semestry przed końcem studiów skreślony  
z listy studentów.

Pytający: W późniejszym czasie prze-  
prowadzał Pan wywiady z energowskimi  
punkami. Jak do tego doszło i jaki był tego  
efekt końcowy?

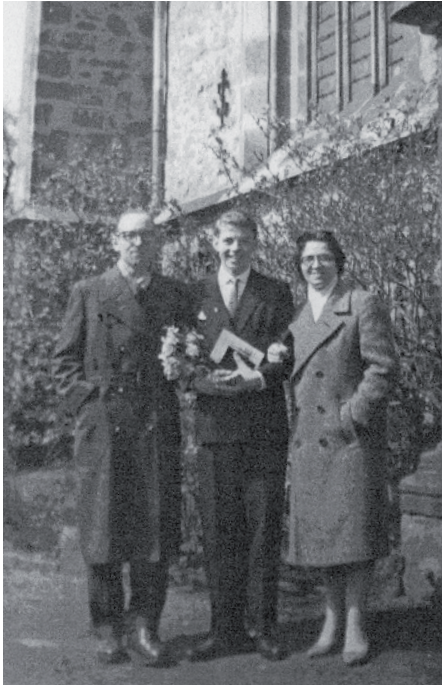
Furian: Dwóch moich przyjaciół chciało  
zrobić film dokumentalny o próbach twor-  
zenia przez młodych ludzi alternatyw-  
nych form życia, poczynając od napisów  
na drzwiach, poprzez rodzaj słuchanej  
muzyki, aż po sposób ubierania się. Zna-  
łem pewnego diakona, który zajmował  
się sprawami socjalnymi i między inny-  
mi opiekował się grupą punków. Prze-  
prowadziłem wywiady z trzema różnymi  
grupami punków, w tym z pewnym bar-  
dzo inteligentnym i odważnym zespołem  
punkrockowym, który sam sobie pisał  
teksty.

Pytający: Czy od początku było zaplano-  
wane, że ta książka, czy też broszura,  
ma się ukazać zarówno w NRD jak też  
w RFN, czy może pomysł ten rodził się  
stopniowo?

Furian: Na początku w ogóle nie było w  
planach żadnej książki. Wprawdzie po-  
wiedziałem punkom, że z naszych rozmów



GILBERT FURIAN  
NIE CHCĘ WYJEZDZAĆ NA ZACHÓD - CHCĘ ZOSTAĆ NA WSCHODZIE



Furian mit seinen Eltern - Furian z rodzicami

was war das Ergebnis?

Furian: Es gab zwei Freunde, die wollten eine Dokumentation machen über Versuche von Jugendlichen, alternative Lebensformen zu entwickeln, also angefangen von der Beschriftung der Wohnungstür über die Art und Weise der Musik, die sie gehört haben, bis hin zur Art und Weise, sich zu kleiden. Und ich kannte einen Sozial-Diakon, also einen Mitarbeiter der Kirche, der sich um eine Gruppe von Punks gekümmert hat.

Ich habe drei verschiedene Gruppen von Punks interviewt, darunter eine sehr intelligente und sehr mutige Punkmusikgruppe, die auch eigene Texte verfasst hat.

Interviewer: War es schon von vornherein geplant oder ergab es sich allmählich, dass dieses Buch oder Heft mit den Interviews sowohl in der DDR als auch in der Bundesrepublik erscheinen sollte?

Furian: Am Anfang war gar kein Buch geplant. Ich habe zwar den Punks, um sie zu interessieren, gesagt, es könnte ein Buch herauskommen, aber es war eigentlich klar, dass dieses Material in der DDR nicht veröffentlicht werden konnte. Und auch die Veröffentlichung in der Bundesrepublik war nicht von vornherein vorgesehen, und zwar aus zwei Gründen: Erstens wäre es eine Gefährdung für die Punks gewesen, wenn ihre Texte im Westen veröffentlicht worden wären, und zweitens war ich misstrauisch gegenüber dem westdeutschen Journalismus.

Interviewer: Was hat Sie dann aber doch dazu veranlasst, die Interviews mit den Punks zu veröffentlichen?

Furian: Es gab zwei Gründe. Der erste:

Das Heft war eigentlich ein Ersatz für Kalender, die ich in den Jahren davor regelmäßig zum Jahreswechsel selber gemacht hatte, in einer ganz kleinen Auflage, 15 Stück vielleicht. Und in diesem Jahr hatte ich keine Idee für meinen Kalender. Da habe ich mir gesagt: Gut, dann hole ich das Material aus der Schublade, kürze es auf 20 Seiten und mache eine etwas größere Auflage.

Der zweite Grund war: Ich war der Auffassung, man müsste diesem Stückchen Jugendkultur und jugendlichem Widerstand Öffentlichkeit verschaffen. Es gab ja in der DDR keine unkontrollierte Öffentlichkeit. Und die Punks, die ich interviewt hatte, haben mich auch sehr beeindruckt mit ihrem Widerstandswillen, mit ihrer aggressiven Phantasie und mit dem Risiko, das sie eingingen. Es war für mich auch der unausgesprochene Vorwurf: Mein Lieber, guck dir die Punks an, was machst denn du Großartiges gemessen daran? Und ich wollte eben, dass so viele Leute wie möglich - aus meinem Freundes- und Bekanntenkreis jedenfalls - erfahren, dass es diese Gruppe mit dieser Haltung gibt.

Interviewer: Wer hat dann versucht, Exemplare dieser Hefte über die deutsch-deutsche Grenze zu schmuggeln?

Furian: Ich habe in dem Betrieb, in dem ich arbeitete, 100 Exemplare dieser Texte heimlich drucken lassen. Zehn Stück davon habe ich meiner Mutter, die als Rentnerin in den Westen reisen durfte, in die Hand gedrückt.

Interviewer: Was ist dann passiert?

Furian: Der Zoll war etwas gründlicher an der Grenze, als ich gehofft hatte, und hat die zehn Hefte gefunden. Meine Mutter musste eine Nacht am Grenzbahnhof bleiben, durfte dann aber weiterfahren.

Ich habe natürlich schon darauf gewartet, dass die Staatssicherheit kommen würde, aber sie kam nicht - eine Woche nicht, zwei Wochen nicht, drei Wochen nicht. Ich hatte das Material schon versteckt. Als sie nach vier Wochen nicht erschienen war, hatte ich das Material wieder rausgeholt. Aber sie kam nach drei Monaten.

Interviewer: Sie hatten also mit einer Verhaftung gerechnet? Haben Sie denn in diesen drei Monaten etwas von einer Bespitzelung bemerkt?

Furian: Ich habe von einer Beobachtung nichts gemerkt. Das hatte sicherlich zwei Gründe. Der erste Grund: Sie haben es sehr professionell angestellt. Das geht auch aus den Unterlagen hervor, die ich

später gefunden habe. Da gibt es Fotos aus zwei Metern Entfernung. Also, das war sehr professionell gemacht. Der zweite Grund war aber: Ich hatte mir angewöhnt, absichtlich nicht hinter mich zu gucken.

Und ich habe auch zu meinen Freunden immer gesagt: „Die wollen, dass wir Angst haben, die wollen, dass wir uns vor jedem Schritt dreimal umsehen und fünfmal überlegen, ob wir den Schritt machen“, und ich habe gesagt: „Ich lasse mir so nicht Angst machen!“

Interviewer: Sie wurden dann am 27. März 1985 in das Untersuchungsgefängnis Hohenschönhausen gebracht. Wie können wir uns Ihre Haftzeit dort vorstellen - besonders die ersten Tage?

Furian: Bezeichnend für diese Situation - das waren insgesamt sieben Monate - war zuallererst, dass man nicht erfuhr, wohin man gebracht worden war. Dafür gab es besondere Vorrichtungen: einen Extra-Gefangenentransporter und eine Schleuse, durch die man geführt wurde, um eben nicht zu sehen, wo man sich befand.

Auch die Angehörigen haben nicht gewusst, wo man war. Es gab zwar, zu meiner Zeit jedenfalls, in der Regel einmal im Monat einen sogenannten Besuch, das waren 30 Minuten Kontakt zu einer genehmigten Kontaktperson. Das war bei mir meine Mutter. Aber zu diesem Besuch wurde man in ein anderes Gefängnis gebracht, eben um den Ort geheim zu halten.

Ich wusste zwar, dass es sich nur um diese Punk-Broschüre handeln konnte, aber was man nicht wusste, war, wie lange das Verfahren dauern würde, was sie einem würden vorwerfen wollen und wie hoch die Strafe ausfallen würde. Das alles wusste man am Anfang überhaupt nicht.

Interviewer: Wie oft wurden Sie verhört und wie sahen diese Verhöre aus?

Furian: Die Verhöre fanden sehr unregelmäßig statt. In der ersten Zeit fast jeden Tag, immer von früh bis mittags. Mittags kam man rüber in die Zelle, da gab es Mittagessen und nach dem Mittagessen wieder in den Verhörraum bis zum Abend. Dann gab es vielleicht drei Tage lang kein Verhör, dann wieder ein Verhör, dann wieder eine Woche kein Verhör, dann zwei Tage Verhör, dann drei Wochen nichts.

Interviewer: Und wie sahen diese Verhöre aus?

Furian: Die Verhöre hatten, wenn man so will, drei Ebenen. Die erste Ebene, das war, sagen wir mal, die technische Ebene: Sie wollten also bis in ganz irrsinnige



może taka powstać, bo chciałem ich bardziej zainteresować sprawą, ale właściwie od początku było jasne, że w NRD ten materiał nie miał prawa się ukazać. Publikacja w RFN także nie była planowana, a to z dwóch powodów: po pierwsze, nielubimy to ze sobą zagrożenie dla punków, a po drugie byłem nieufny względem zachodniego dziennikarstwa.

**Pytający:** A kto potem próbował przeszmuglować egzemplarze broszury przez niemiecko-niemiecką granicę?

**Furian:** Zleciłem w zakładzie, w którym pracowałem, potajemnie wydrukowanie 100 egzemplarzy tekstu i wcisnąłem 10 sztuk w ręce mojej matki, która jako emerytka mogła wyjeżdżać na Zachód.

**Pytający:** I co wydarzyło się później?

**Furian:** Cóż, kontrola na granicy okazała się bardziej dokładna niż myślałem i zeszyty zostały znalezione. Moja matka musiała spędzić noc na przygranicznym dworcu, jednak później pozwolono jej ruszyć w dalszą podróż. Ja naturalnie rozpocząłem w domu oczekiwanie na wizytę Służby Bezpieczeństwa, ale ta się jakoś wcale nie zjawiała. Tydzień i nic; dwa tygodnie i nic; trzy tygodnie i nic. Z początku ukryłem cały materiał, ale kiedy nie przyszli po czterech tygodniach, znów go wydobyłem. A oni zapukali do drzwi dopiero po trzech miesiącach.

**Pytający:** W tym momencie spodziewał się Pan zapewne aresztowania. Czy przez te trzy ostatnie miesiące zauważył Pan, że jest Pan śledzony?

**Furian:** Nic nie zwróciło mojej uwagi. Zapewne z dwóch powodów. Po pierwsze, funkcjonariusze pracowali bardzo profesjonalnie, co wynika z dokumentów, które później trafiły w moje ręce. Wśród nich były na przykład zdjęcia zrobione z odległości dwóch metrów. To był naprawdę wysoki profesjonalizm. Po drugie, nauczyłem się celowo nie patrzeć za siebie. Zawsze mówiłem przyjaciółtom: „Oni chcą, żebyśmy się bali i żebyśmy na każdym kroku oglądali się trzy razy i pięć razy zastanowili się, czy naprawdę chcemy zrobić każdy następny krok”. Mówiłem im: „Ja nie dam

się w ten sposób zastraszyć.”

**Pytający:** 27 marca 1985 roku trafił Pan do aresztu śledczego Hohenschönhausen. Jak możemy sobie wyobrazić czas, który przyszło Panu tam spędzić, szczególnie pierwsze dni?

**Furian:** Charakterystyczne dla tej sytuacji, która trwała w sumie siedem miesięcy, było przede wszystkim to, że nie wiedziałem, gdzie się znajduję i że nikt mnie nigdy nie informował, dokąd jestem zabierany. Był tam specjalny samochód do transportu więźniów oraz specjalna komora, przez którą byliśmy przeprowadzani tak, aby nic nie zobaczyć. Rodziny także nie wiedziały, gdzie jesteśmy. Wprawdzie, przynajmniej w trakcie mojego tam pobytu, odbywały się z reguły raz w miesiącu tak zwane wizyty, czyli 30 minut widzenia z wyznaczoną osobą kontaktową. W moim przypadku była to matka. Ale wtedy wywożono nas do innego więzienia tak, aby nie zdradzić miejsca, w którym przebywało się na stałe. Wiedziałem wprawdzie, że mogło chodzić właśnie o tę broszurę punkową, ale zupełnie nie wiedziałem, jak długo może to potrwać, jakie postawią mi zarzuty i jaki wymiar kary mnie czeka. Na początku w ogóle się tego nie wiedziało.

**Pytający:** A jak często był Pan przesłuchiwany i jak te przesłuchania wyglądały?

**Furian:** Przesłuchania odbywały się bardzo nieregularnie. Na początku prawie codziennie, zawsze od rana do południa. W południe szło się do celi, gdzie był obiad, a po obiedzie wracało się do sali przesłuchań i tam zostawało się aż do wieczora. Potem były może trzy dni przerwy, i znów przesłuchanie; potem znowu tydzień przerwy i dwa dni przesłuchań, potem trzy tygodnie ciszy.

**Pytający:** A jak wyglądały przesłuchania?

**Furian:** Przesłuchania miały, można powiedzieć, trzy fazy. Pierwszą można by nazwać techniczną: przesłuchujący z obsecją szczegółu chcieli dowiedzieć się, jaką techniką nagrywałem wywiady, jakie miałem baterie, jakim aparatem robiłem zdjęcia, jaki był czas ekspozycji, jaka przelona itd. Drugi zakres pytań to były

pytania prawnicze, które były najważniejsze dla wyroku. W tej fazie zadaniem majora było udowodnić mi, że zeszyt o punkach zrobiłem w celu zaszkodzenia NRD.

W całej tej historii byłem bardzo naiwny, ale nie na tyle głupi, żeby przyznać, że uczyniłem to z zamiarem zaszkodzenia NRD. Oznaczało to, że major przy każdym następnym przesłuchaniu musiał trochę inaczej formułować swoje pytanie, w nadziei, że może jednak kiedyś przez nieuwagę w końcu się przyznam. W trzeciej fazie major próbował wypytywać mnie o odbiorców broszury. Zawsze według określonego wzoru. Pytał, kiedy poznałem tę osobę, jaki jest charakter naszej znajomości oraz jakie mam powiązania na Zachodzie. Czasem nawet wypytywał o skłonności seksualne danej osoby.

**Pytający:** Czy podczas przesłuchań używano tortur psychicznych?

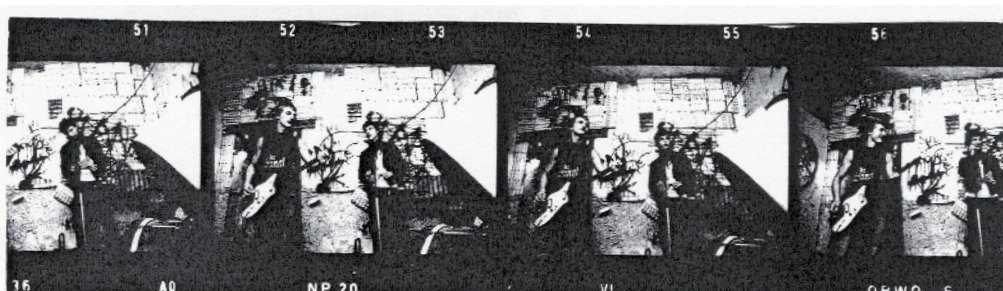
**Furian:** W tym czasie przebywałem w areszcie śledczym, gdzie psychologia odgrywała określoną rolę. Bicie było właściwie zabronione i oczywiście próbowano wywierać na ludzi presję psychiczną. Ale w moim przypadku nie było to potrzebne, ponieważ ja twierdziłem z przekonaniem: „Ależ tak, zrobiłem tę broszurę i uważam, że miałem do tego pełne prawo.” Tak więc, wcale nie próbowałem nic zataić.

**Pytający:** Czy miał Pan w celi współwięźnia, czy był Pan sam?

**Furian:** Z początku, ale nie mogę powiedzieć jak długo, przebywałem w całkowitym odosobnieniu. Później trafiłem na krótko do celi trzyosobowej, a potem prawie sześć miesięcy spędziłem w celi dwuosobowej z katolickim pielęgniarzem z Lipska.

**Pytający:** A co było najgorszym Pana przeżyciem w więzieniu?

**Furian:** W całym czasie spędzonym w więzieniu? Może zabrzmiało to dziwnie, ale najgorszym przeżyciem było przejście z aresztu śledczego do właściwego zakładu karnego, gdyż tam wielu innych więźniów nagle mogło stać się moimi przeciwnikami; między innymi dlatego,



Fotos aus der Punk-Broschüre - zdjęcia z broszury punkowej

Kleinigkeiten hinein genau wissen, mit welcher Technik ich die Interviews aufgenommen hätte, was für eine Batterie im Gerät gewesen sei, mit welchem Fotoapparat die Fotos gemacht, welche Belichtungszeit, welche Blende benutzt worden seien usw.

Die zweite Ebene war die juristische, die für die Verurteilung wichtigste. Dort hätte mir der Major nachweisen müssen, dass ich dieses Punk-Heft mit der Absicht gemacht hätte, der DDR zu schaden. Ich war sicherlich ziemlich naiv in der ganzen Geschichte, aber so dumm war ich auch nicht, zuzugeben, dass ich das mit der Absicht gemacht hätte, der DDR zu schaden. Das hieß, der Major musste bei jedem Verhör jede Woche wieder die Frage etwas anders formulieren und in der nächsten Woche wieder etwas anders, in

der Hoffnung, dass ich dies endlich doch irgendwann mal - vielleicht aus Versehen - zugebe.

Und die dritte Ebene der Verhöre bestand darin, dass mich der Major über alle Empfänger dieser Punk-Broschüre ausfragen wollte, nach einem bestimmten Raster: Wann hätte ich die Personen kennengelernt, wie sei der Charakter unserer Beziehung, welche Verbindungen hätten sie in den Westen? Manchmal sogar, welche sexuellen Neigungen die betreffende Person habe.

**Interviewer:** Wurden bei den Verhören auch psychische Foltermethoden verwendet?

**Furian:** Ich war in einer Zeit in Untersuchungshaft, wo Psychologie das bestimmende Element war. Schläge waren

eigentlich verboten. Natürlich haben sie versucht, Leute auch psychisch unter Druck zu setzen.

Aber das war bei mir nicht nötig, weil ich ganz selbstverständlich gesagt habe: „Jawohl, ich habe die Broschüre gemacht und ich bin der Auffassung, dass das mein gutes Recht war.“ Ich habe also gar nicht erst versucht, etwas geheim zu halten.

**Interviewer:** Hatten Sie in der Zelle einen Mitgefangenen oder waren Sie allein?

**Furian:** Die erste Zeit, ich kann aber nicht genau sagen, wie lange, war ich in Einzelhaft. Dann war ich kurz in einer Dreimannzelle und danach fast sechs Monate mit einem katholischen Krankenpfleger aus Leipzig in einer Zweimannzelle.

**Interviewer:** Was war das schlimmste Erlebnis für Sie in Ihrer Haftzeit?

**Furian:** In der gesamten Haftzeit? Es klingt merkwürdig, aber das schlimmste Erlebnis war der Übergang aus der Untersuchungshaft in den eigentlichen Strafvollzug, weil dort viele andere Häftlinge plötzlich meine Gegner sein konnten. Das hatte zum Teil damit zu tun, dass ich ganz bewusst gesagt hatte: „Ich will nicht in den Westen, ich will im Osten bleiben.“ Und schon aus diesem Grund bin ich von vielen Häftlingen angefeindet und bedroht worden.

**Interviewer:** Wie Sie gerade gesagt haben, kamen Sie dann vom Untersuchungsgefängnis in die eigentliche Haftanstalt. Wie lief denn Ihr Gerichtsprozess ab?

**Furian:** Es gab einen formgerechten Prozess mit einer Richterin, zwei Schöffen, einem Verteidiger und einer Staatsanwältin. Also äußerlich sah es alles aus, als würde das Verfahren mit rechtsstaatlichen Mitteln durchgeführt. Aber das sah eben nur an der Oberfläche so aus. Dieser Prozess entsprach genau dem Grundsatz, den viele Jahre zuvor Walter Ulbricht, der damalige SED-Chef, geprägt hatte, und der hieß: „Es muss demokratisch aussehen, aber wir müssen alles in der Hand behalten.“

Und so sah das in dem Prozess dann auch aus. Ich hatte einen guten Mann als Verteidiger: Lothar de Maizière, der war ja später der letzte DDR-Ministerpräsident. Aber ohne Herrn de Maizière zu kränken, muss ich sagen: Ich hätte auch einen Besenstiel als Verteidiger nehmen können, es hätte keinen Unterschied gemacht, denn er hatte keine Chancen, für seinen Mandanten im Prozess wirklich etwas Wichtiges zu erreichen. Er wusste eigentlich bis zum Beginn des Prozesses noch gar nicht richtig, worum es ging. Und er durfte mit mir bis vor dem

Aktenzeichen: 17 3 2469/85  
211-132-85

**Urteil**

Im Namen des Volkes  
In der Strafsache

gegen Radulovic, geb. Kloß, Gilbert,  
PKZ: 030145 4 2242 5, geb. in G8rlitz,  
wh.: 1058 Berlin, Husemannstr. 10,  
geschieden, 1 Kind,  
nicht vorbestraft, Staatsbürger der DDR,  
seit dem 27.03.1985 in U-Haft

wegen ungesetzlicher Verbindungsaufnahme

hat die Straf kammer des Stadtbez. gerichts Berlin-Lichtenberg  
in der Hauptverhandlung am 19.9. und 23.9. 1985, an der teilgenommen haben:

Richterin Frau Vogel  
als Vorsitzender

Herr Hennig

Herr Conrad

Frau Bahn  
als Staatsanwalt d. GStA v. Berlin

Herr de Maizière  
als Verteidiger

./.

als gesellschaftlicher Ankläger / gesellschaftlicher Verteidiger  
Frau Klein/Frau Schneider  
als Protokollführer

für Recht erkannt.

1. Der Angeklagte wird wegen verbrecherischer ungesetzlicher Verbindungsaufnahme in Tateinheit mit öffentlicher Herabwürdigung - strafbar gemäß der §§ 219 Abs. 2 Ziff. 1, 220 Abs. 2 StGB - zu einer Freiheitsstrafe in Höhe von 2 (zwei) Jahren und 2 (zwei) Monaten verurteilt.

2

220 50 Urteilschrift 1. Instanz Vordruckbetrieb Demos Osterwieck Ag 305-DDR IV-2713 O

Hafturteil - wyrok skazujący



że zupełnie świadomie mówiłem, że nie chcę wyjeżdżać na Zachód i chciałem zostać na Wschodzie. Z tego powodu wielu więźniów atakowało mnie i groziło mi.

**Pytający:** Jak Pan przed chwilą powiedział, z aresztu śledczego trafił Pan do właściwego zakładu karnego. Tu chciałbym zapytać, jak przebiegał Pana proces.

**Furian:** Miałem prawdziwy oficjalny proces z sędzią. Było nawet dwóch ławników. Był obrońca, pani prokurator. Więc pozornie wszystko wyglądało tak, jak gdyby odbywało się zgodnie z przepisami. Było to jednak tylko powierzchowne wrażenie.

Ten proces odpowiadał dokładnie założeniu, które przed wieloma laty zostało ustanowione przez Waltera Ulbrichta, ówczesnego sekretarza generalnego SED, a które brzmi: "To musi wyglądać demokratycznie, ale my musimy zachować pełną kontrolę." I tak było też w przypadku tego procesu. Miałem dobrego obrońcę - Lothara de Maizière'a, który później został ostatnim premierem NRD. Ale nie obrażając pana de Maizière'a, muszę powiedzieć, że mogłem wziąć na obrońcę kij od miotły i to nie zrobiłoby żadnej różnicy. On po prostu nie miał żadnych szans, żeby wywalczyć coś istotnego dla swego klienta. Do momentu rozpoczęcia procesu nie wiedział wcale, o co właściwie w sprawie chodzi. Nie wolno mu było do tego czasu rozmawiać ze mną o broszurze. Mogliśmy mówić tylko o tym, jak miewa się moja matka i co się dzieje z moim mieszkaniem.

O tym, że państwo miało widocznie wyrzuty sumienia, najlepiej świadczy fakt, że proces został utajniony. Z początku wpuszczono na salę wszystkich moich przyjaciół, po czym odbyło się małe przedstawienie. Ktoś wręczył sędzinie zamkniętą kopertę, a ta udała się na półminutową naradę z samą sobą. Gdy wróciła, oznajmiła, że proces toczy się będzie bez publiczności i wszyscy przyjaciele musieli opuścić salę rozpraw.

Jeżeli chodzi o rolę sędziny, to mój obrońca opowiedział mi kiedyś piękną historię. Jako że znał tę panią, zagadnął ją później pewnego razu na temat mojej sprawy, a ta powiedziała mu: „Paragraf 219 był trochę za słaby, więc dorzuciłam jeszcze 220-sty.” Tak więc oskarżenie opierało się na paragrafie 219. Zapewne sędzina zorientowała się, że nie uda się jedynie przy jego pomocy wlepić mi dwóch lat i dwóch miesięcy. Widocznie prokuratura zażądała dwóch lat i dwóch miesięcy i sędzina nie mogła zejść poniżej tego wymiaru kary. Oznaczało to dla niej konieczność sięgnięcia po dodatkowy



Furian

paragraf. To znaczy, że Służba Bezpieczeństwa dawała wytyczne odnośnie wymiaru kary. Nazywało się to wówczas „karą sugerowaną organu śledczego”. Ale to nie była żadna sugestia, tylko tak naprawdę rozkaz: „Ten człowiek ma zostać dwa lata i dwa miesiące.”

**Pytający:** Za czym lub za kim najbardziej tęsknił Pan przebywając w więzieniu?

**Furian:** Najbardziej brakowało mi codzienności, możliwości swobodnego poruszania się. Najstraszniejsze było to, że nie mogłem decydować o sobie i o przebiegu dnia. Jeśli chodzi o ludzi, to muszę powiedzieć, że to nie za moją matką najbardziej tęskniłem, choć z tak ogromnym poświęceniem się o mnie wówczas troszczyła, lecz za kilkoma kobietami, z którymi mnie wcześniej coś łączyło.

**Pytający:** Później został Pan zwolniony, jak do tego doszło?

**Furian:** Przez cały okres odsiadania kary startem się zapracowałem na wcześniejsze zwolnienie i z tego powodu, pracując, próbowałem przekraczać wszelkie normy i zgłaszałem się do każdej dodatkowej pracy. Ale w połowie odsiadania wyroku okazało się, że chciano mnie wystać w niewłaściwym kierunku.

Ja przecież zawsze powtarzałem, że chcę zostać na Wschodzie! A oni nagle przewieźli mnie do Karl-Marx-Stadt, a przecież to były tak zwane „drzwi obrotowe”, to znaczy więzienie deportacyjne dla kierowanych na Zachód. I tam musiałem się naprawdę mocno starać, żeby móc zostać na Wschodzie. W ostatnim dniu, w dniu w którym właściwie miałem wsiąść do autobusu i pojechać do Gießen, czyli do zachodniego obozu dla uchodźców, musiałem tłumaczyć się przed adwokatem Voglem, dlaczego chcę

zostać na Wschodzie, a to ponieważ adwokat Vogel musiał ze swojej strony tłumaczyć się przed rządem RFN, jak doszło do straty towaru handlowego.

Ja miałem naprawdę zostać sprzedany do RFN. Republika Federalna Niemiec miała za mnie zapłacić NRD około 40 000 marek. Ale uszanowano potem moje życzenie i mogłem zostać w NRD.

**Pytający:** Co tak mocno łączyło Pana z NRD, że nie chciał Pan jej opuszczać?

**Furian:** Z NRD jako państwem nic mnie nie łączyło. Ja po prostu zdomowiłem się w tych dziwacznych wschodnich warunkach życia, może chodziło o coś takiego jak ojczyzna, którą stanowili przede wszystkim ludzie, z którymi się przyjaźniłem. Powtarzałem przyjaciółom: „Kolumbijczyk, któremu się nie podoba w Kolumbii, też nie może wyjechać do Kolumbii Zachodniej. Musi jakoś żyć w Kolumbii.”

**Pytający:** A jak wyglądało Pana życie zaraz po zwolnieniu?

**Furian:** Gdy wyszedłem z więzienia, odebrał mnie na dworcu mój najlepszy przyjaciel i powitał słowami: „Witamy w wielkim więzieniu!” I rzeczywiście tak trochę było. Byłbym więźniem przydzielano pracę i mieszkanie. Ale ta praca, mówiąc językiem nieliterackim, to była praca dla idiotów. Poza tym byłem na zwolnieniu warunkowym. Umorzono mi tylko połowę kary. W takich przypadkach darowaną połowę kary zamieniano na dwa razy tyle w zawieszeniu. Prokurator generalny powiedział, że już przy tak zwanym przewinieniu, zawieszenie może zostać cofnięte i wtedy musiałbym odsiedzieć resztę kary. A ponieważ nie miałem ochoty na odsiadanie reszty kary, byłem po zwolnieniu tak grzeczny, jak jeszcze nigdy dotąd. Ani razu nie przeszedłem

Prozess überhaupt nicht über diese Punk-Broschüre reden. Er durfte mit mir darüber reden, ob es meiner Mutter gutgeht und was meine Wohnung macht.

Das beste Beispiel dafür, dass der Staat offensichtlich ein schlechtes Gewissen hatte, war die Tatsache, dass der Prozess unter Ausschluss der Öffentlichkeit stattfand. Am Anfang durften nämlich alle meine Freunde in den Gerichtssaal. Dann gab es ein kleines Theaterstück: Jemand überreichte der Richterin einen geschlossenen Umschlag. Die zog sich 30 Sekunden mit sich selbst zur Beratung zurück, kam wieder rein und erklärte: „Die Öffentlichkeit wird ausgeschlossen“, und



Furian

meine Freunde mussten alle raus.

Was die Funktion der Richterin angeht, da hat mir mein Verteidiger eine hübsche Begegnung geschildert. Er kannte ja die Richterin und so sprach er sie auf meine Geschichte an. Daraufhin sagte die Richterin: „Der Paragraph 219 war ein bisschen dünn, deshalb hab' ich den Paragraphen 220 dazugenommen.“ Die Anklage basierte also auf dem Paragraphen 219 (ungesetzliche Verbindungsaufnahme), und die Richterin hatte gemerkt, dass sie mir mit diesem Paragraphen nicht zwei Jahre und zwei Monate aufbrummen konnte. Doch offensichtlich konnte sie nicht unter dieser Forderung der Staatsanwaltschaft von zwei Jahren und zwei Monaten bleiben, was hieß, sie musste jetzt selbst einen zweiten Paragraphen dazunehmen, den Paragraphen 220 (Öffentliche Herabwürdigung der staatlichen Ordnung), um den DDR-Rechtsvorgaben zu entsprechen.

Das zeigt, dass es eine regelrechte Vorgabe des Strafmaßes von der Staatssicherheit gab. Das nannte sich damals „Strafempfehlung des Untersuchungsorgans“. Aber es war eben keine Empfehlung, sondern es war ein richtiger Befehl: „Der Mann hat zwei Jahre und zwei Monate zu bekommen!“

**Interviewer:** Wen oder was haben Sie während der Haftzeit am meisten vermisst?

**Furian:** Am meisten vermisst habe ich den Alltag, die Möglichkeit, einen freien Schritt zu tun. Das war ja das Einschneidende,

dass man keinen Alltag hatte, den man selbst regieren konnte. Und an Menschen habe ich vermisst - ja, ich muss das so sagen - nicht so sehr meine Mutter, obwohl sie sich hingebungsvoll in der Zeit um mich gekümmert hat, sondern ein paar Frauen, zu denen ich Beziehungen vorher hatte.

**Interviewer:** Sie wurden dann ja vorzeitig entlassen. Unter welchen Umständen kam es zu dieser Entlassung?

**Furian:** Ich hatte die ganze Zeit im Strafvollzug darauf hingearbeitet, vorzeitig entlassen zu werden, also nicht die volle Strafe abzusitzen, und hatte deshalb immer versucht, in der Arbeit alle Normen überzuerfüllen, und habe mich zu jeder Sonderschicht gemeldet.

Aber dann sah es nach der Hälfte der Haftzeit so aus, als wollten sie mich in die falsche Himmelsrichtung entlassen. Ich hatte immer gesagt: „Ich will im Osten bleiben!“ Doch dann haben sie mich plötzlich nach Karl-Marx-Stadt transportiert, das war die sogenannte Drehscheibe, also das Abschiebegefängnis Richtung Westen. Dort musste ich dann richtig strampeln, um im Osten bleiben zu können.

Am letzten Tag, an dem Tag, an dem ich eigentlich mit dem Bus nach Gießen, also in das Aufnahmelager im Westen, fahren sollte, musste ich mich vor Rechtsanwalt Vogel rechtfertigen, warum ich im Osten bleiben wolle. Denn Rechtsanwalt Vogel musste sich seinerseits vor der Bundesregierung rechtfertigen, wie es zu dem Schwund an „Handelsware“ komme. Ich sollte ja richtig in die Bundesrepublik verkauft werden. Die Bundesrepublik hätte für mich etwa 40 000 DM an die DDR gezahlt. Aber sie haben dann meinen Wunsch respektiert und haben mich in die DDR entlassen.

**Interviewer:** Was hat Sie denn an die DDR gebunden, so dass Sie die DDR nicht verlassen wollten?

**Furian:** An die DDR als ein staatliches Ding hat mich gar nichts gebunden. Ich war einfach zu Hause in dieser merkwürdigen Ostlebensform, vielleicht in so etwas wie Heimat, was natürlich auch vor allem die Menschen waren, mit denen ich befreundet war.

Ich habe auch zu meinen Freunden gesagt: „Ein Kolumbianer, dem es in Kolumbien nicht gefällt, kann auch nicht nach West-Kolumbien. Der muss sehen, was er in Kolumbien macht.“

**Interviewer:** Wie sah Ihr Leben direkt nach Ihrer Entlassung aus?

**Furian:** Ich bin nach meiner Entlassung von meinem besten Freund am Bahnhof empfangen worden: „Willkommen im großen Knast!“ Und ein bisschen war die Zeit danach auch so. Man bekam als entlassener Häftling eine Wohnung und eine Arbeit zugewiesen, aber die war - im Volksmund würde man sagen - eine Idiotenarbeit.

Hinzu kam, dass ich ja Bewährung hatte. Sie hatten mir die Hälfte der Zeit erlassen, aber man bekam dafür das Doppelte an Bewährungszeit und der Generalstaatsanwalt hatte gesagt, schon bei sogenannten Ordnungswidrigkeiten könnte die Bewährung widerrufen werden und ich müsste dann den Rest der Strafe absitzen. Weil ich aber keine Lust hatte, den Rest auch noch abzusitzen, war ich nach der Entlassung so artig wie noch nie in meinem Leben. Ich bin nie bei Rot über die Straße gegangen, habe immer in der U-Bahn bezahlt und bin sogar zu den Wahlen gegangen, was ich davor noch nie gemacht hatte, so dass man vielleicht ganz nüchtern sagen kann: Sie hatten erreicht, was sie erreichen wollten, die Lektion hatte gesessen. Und so war ich, muss ich dazu sagen, auch vollkommen unpolitisch in der Zeit danach.

**Interviewer:** Konnten Sie zu der Zeit auch schon über die Haftzeit mit Freunden oder Verwandten sprechen?

**Furian:** Es gab in den 50er und 60er Jahren für Haftentlassene eine Verpflichtung, darüber zu schweigen, aber zu meiner Zeit nicht mehr. Das heißt, ich habe meinen Freunden viel darüber erzählt und habe mir das ein bisschen von der Seele geredet. Natürlich hab' ich auch immer ein bisschen Angst gehabt, ob sie mir das auch wieder übelnehmen würden, denn es gab keinerlei Sicherheit, dass sie mir das nicht auch vorwerfen würden.

**Interviewer:** Sie sagten, sie seien während Ihrer Bewährungszeit „vollkommen unpolitisch“ gewesen. Wie kam es dazu, dass Sie sich dann doch politisch engagierten?

**Furian:** Ich hatte einen guten Freund und der hat im Frühsommer 1989 zu mir gesagt: „Ich verstehe, dass Du Dich bis jetzt abgeduckt hast, aber jetzt ist es genug. Jetzt ist die Zeit reif, jetzt müssen wir was machen.“ Deshalb habe ich mich also dem Neuen Forum angeschlossen, einer der Bürgerrechtsbewegungen, und habe in der Endzeit der DDR am Runden Tisch im Berliner Bezirk Prenzlauer Berg gesessen.

**Interviewer:** Welche Rolle haben Sie an diesem Runden Tisch gespielt? Was haben Sie da genau gemacht?



przez ulicę na czerwonym świetle. Zawsze miałem bilet w metrze i nawet chodziłem na wybory, czego nigdy wcześniej nie robiłem. Muszę dodać, że przez cały ten czas pozostawałem osobą apolityczną. To znaczy, że chyba osiągnęli to, czego chcieli. Zapamiętałem ich lekcję.

Pytający: Czy mógł Pan wtedy rozmawiać z przyjaciółmi lub z rodziną o tym, co miało miejsce w więzieniu?

Furian: W latach 50-tych i 60-tych zwolnieni byli zobowiązani do milczenia na ten temat. Za moich czasów to już nie obowiązywało. A to oznaczało, że dużo o tym opowiadałem i działało to na mnie

oczyszczająco. Naturalnie zawsze się też trochę obawiałem, czy nie wezmą mi tego za złe, gdyż nie było żadnej pewności, że mi tego nie zarzucają.

Pytający: Jak zatem doszło do tego, bo jak sam Pan powiedział, był w tym czasie raczej mniej zaangażowany politycznie, że później zajął się Pan jednak polityką?

Furian: Miałem dobrego przyjaciela, który wiosną 1989 roku powiedział do mnie: „Rozumiem, że się wycofałeś, ale już wystarczy. Nadszedł już czas. Teraz musimy działać.“ I dlatego potem przyłączyłem się do Nowego Forum - jednego spośród ruchów obywatelskich - i w końcowym

okresie NRD siedziałem przy Okrągłym Stole w Prenzlauer Berg.

Pytający: I jaką rolę odegrał Pan podczas obrad Okrągłego Stołu? Albo, co dokładnie Pan tam robił?

Furian: Reprezentowałem Inicjatywę „Pokój i Prawa Człowieka”, niejako z ich mandatu. Moim zadaniem była obrona interesów tego ruchu podczas rozmów z SED i innymi starymi partiami. Odnośnie tych wydarzeń nasuwa mi się pewna dygresja. Wkrótce po tym miało miejsce otwarcie Muru, ale dla mnie największym przeżyciem wolności w tym czasie nie było otwarcie Muru Berlińskiego, lecz fakt, że mogliśmy w czasie obrad Okrągłego Stołu odstawić na półkę stare partie NRD. To było dla mnie o wiele większe przeżycie niż otwarcie Muru.

Pytający: Właśnie Pan sam wspominał o otwarciu Muru. Jak Pan to przeżywał?

Furian: Jak już powiedziałem, był to dla mnie wyraźny znak, że to koniec NRD, ale w tamtym czasie wcale nie interesowało mnie jak najszybsze przyłączenie się do RFN. Moim marzeniem wówczas było osobne wschodniemieckie państwo bez SED, ale też bez bogatego brata z Zachodu.

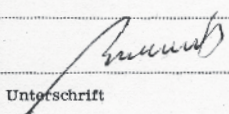
Minęło więc kilka dni, zanim obejrzałem sobie Zachód i muszę powiedzieć, że czułem się nieco upokorzony ustawiając się w tej długiej kolejce i odbierając tak zwane „pieniądze powitalne”. Wyglądało to tak, jakby nie było się równouprawnionym, ale pozwalało się teraz taskawie obdarowywać Zachodowi.

Pytający: Co więc sprawiło, że postanowił Pan opublikować wywiady z punkami?

Furian: Może dwa powody. Po pierwsze, wywiady zastąpiły kalendarz, który w poprzednich latach zwykłem w małym nakładzie, może 15 sztuk, przygotowywać na nowy rok. Tamtego roku nie miałem żadnego pomysłu na nowy kalendarz i powiedziałem sobie wtedy: „No dobrze, to teraz wyciągnę te materiały z szuflady, skrócę je do 20 stron i wydam w nieco większym nakładzie.” Po drugie, żywiłem przekonanie, że należy przedstawić opinii publicznej ten kawałek kultury i oporu młodzieżowego. W NRD nie było przecież wolnej opinii publicznej. Wola oporu punków, ich agresywna fantazja i ryzyko, które podejmowali wywarły na mnie ogromne wrażenie. Zawsze wyrzucałem sobie w głębi ducha: „Kochany, popatrz na nich, co ty robisz takiego wspaniałego w porównaniu z nimi?” I właśnie dlatego chciałem, żeby jak najwięcej ludzi z kręgu moich przyjaciół i znajomych dowiedziało się, że

### Entlassungsschein

Herr ~~Frau/Mr.~~ Radulovic, Gilbert  
PKZ 030145422425 wurde am 08. April 1986  
aus der Strafvollzugseinrichtung Berlin  
nach 1058 Berlin, Husemannstr. 10 entlassen  
Dieser Entlassungsschein gilt bis 10.04.1986 als Legitimation.  
Obengenannte<sup>r</sup> befand sich seit 27.03.1985 in Strafvollzug  
im Strafvollzug. Der Ausweis für Arbeit und Sozialversicherung wurde ausgehändigt/in die Einrichtungen des Organs Strafvollzug nicht eingebracht.\*  
Eigengeld in Höhe von 655,78 M und Fahrkarte\* erhalten.

Personalausweis an VPKA  
am 08.04.1986 gesandt  
Unterschrift   
\* Nichtzutreffendes streichen



SVE Berlin  
Arbeitsgruppe Chronomie  
Berlin, den 08.04.1986  
SVE/JH/UHA

### Bestätigung

Herrn / Frau / Fr. Gilbert Radulovic  
PKZ bzw. Geburtsdatum: 030145 4 22424  
wird bestätigt, daß 1 (ein) Jahre und --- Monate  
als versicherungspflichtige Tätigkeit gemäß § 6 Abs. 3 des Strafvollzugsgesetzes vom 7. April 1977 (GBl. I Nr. 11 S. 109) anzurechnen sind.

SVE Berlin  
(Stempel)  
Telefon: 5 50 95 41

  
(Unterschrift)

SV 129 (87/11) Ag 106/84/82/83/84

Furian: Ich war am Runden Tisch für die Initiative „Frieden und Menschenrechte“, mit deren Mandat sozusagen, und sollte die Interessen der Bürgerrechtsbewegung gegen die SED und die übrigen alten Parteien durchsetzen.

In dem Zusammenhang vielleicht noch eine Bemerkung: Nicht die Maueröffnung war für mich das große Freiheitserlebnis in dieser Zeit, sondern die Tatsache, dass wir am Runden Tisch die alten Parteien der DDR in die Schranken weisen konnten. Das war für mich ein viel größeres Erlebnis als die Öffnung der Mauer.

Interviewer: Sie haben gerade selber den Mauerfall erwähnt. Wie haben Sie den empfunden?

Furian: Für mich war das schon ein gutes Bild für das Ende der DDR, aber ich war in dieser Zeit überhaupt nicht daran interessiert, mich so schnell wie möglich dem Westen anzuschließen. Mein Traum war damals ein eigener ostdeutscher Staat ohne die SED, aber auch ohne den reichen Bruder aus dem Westen.

Ich habe also einige Wochen gewartet, ehe ich mir den Westen angeschaut hab'. Es hatte schon etwas Demütigendes, sich in so einer Schlange anzustellen und dieses Begrüßungsgeld zu holen. Das hatte eben noch etwas davon: Man ist nicht gleichberechtigt, man lässt sich vom Westen jetzt gnädig was schenken.

Interviewer: Haben Sie einen Ihnen bekannten Stasi-Mitarbeiter wiedergesehen?

Furian: Ich habe eine ganze Reihe von ihnen gesucht und einen habe ich zudem zufällig gefunden. Den Major, der mich die sieben Monate verhört hatte, habe ich Anfang 1991 im Kaufhaus am Alexanderplatz getroffen. Das war zu einer Zeit, als ich gerade das zweite Buch gemacht habe, für das ich die Leute der anderen Seite interviewt habe, also Staatsanwälte, Richter, Stasi-Spitzel und Leute aus dem Justizministerium.

Und der Major war überraschenderweise bereit, sich von mir befragen zu lassen, hat offen Auskunft gegeben, hat sich sogar bei mir entschuldigt für das, was er mir sozusagen angetan hat, und ist, vielleicht als eine Art Wiedergutmachung, bis heute bereit, mir als Informant zur Verfügung zu stehen. Das ist aber eine große Ausnahme. Die meisten dieser Leute sind heute borniert und selbstgerecht und sind der Meinung, sie hätten damals etwas Gutes gemacht und wir seien die Kriminellen.

Interviewer: Finden Sie es gut, dass die Stasi-Akten veröffentlicht wurden?

Furian: Es ist, denke ich, ein ziemlich aufregender Sonderfall in der Geschichte, dass die Unterlagen eines Geheimdienstes denen zur Verfügung gestellt werden, die der Geheimdienst vorher bearbeitet hat. Und deshalb finde ich es ausgesprochen wichtig, diese Unterlagen zu öffnen, damit wir sehen: Wie funktioniert ein Geheimdienst, wie hat dieser Geheimdienst funktioniert?

Interviewer: Nochmal zu Ihren eigenen Stasi-Akten. Sie haben sie ja eingesehen. Gab es da irgendetwas, wovon Sie besonders überrascht waren, dass es die Stasi wusste, oder irgendetwas, was Sie irritiert hat?

Furian: In meinen Akten sind ungefähr 20 IM-Namen verzeichnet. Aber es ist zu meiner Erleichterung kein wirklich guter Freund dabei. Ein Mann ist dabei, mit dem ich heute noch ein Wochenendgrundstück habe, aber wir haben uns über die Geschichte ausgesprochen. Er hat mir erklärt, wie es zu seinen Berichten gekommen ist, und ich habe dann gesagt: „Wir hatten 25 Jahre miteinander vertrauensvoll zu tun, dagegen wiegen die zwei Berichte einfach nicht sehr.“

Aber was mich überrascht hat, war, dass sie an mehreren Stellen ausgesprochen falsche Informationen in den Unterlagen hatten. Ich kann nur als Beispiel eine etwas komische Geschichte erzählen. Da steht in einem Bericht aus dem Jahre 1969, ich hätte Schutzmittel aus dem Fenster geworfen. Die Frau, mit der ich damals beim Studium zusammengelebt habe, war später 16 Jahre meine Ehefrau, aber wir haben in diesen 16 Jahren nicht ein einziges Mal ein Kondom benutzt. Meine Frau hat die Pille genommen. Die gab es in der DDR kostenlos auf Rezept. Also tauchte die Frage auf: Wie kommt die Behauptung in meine Akte? Es kann nur so sein, dass es die Wirtin dieses Zimmers, das wir beim Studium in Leipzig bewohnten, der Staatssicherheit erzählt hat. Es gab nämlich ein Stockwerk über uns ein sehr aktives junges Pärchen, vielleicht haben die mal ein Kondom aus dem Fenster geworfen. Die Staatssicherheit hat die Information begierig notiert, war vielleicht nicht sehr wichtig, aber letztlich einfach falsch.

Interviewer: Weshalb entschieden Sie sich, in der Gedenkstätte Hohenschönhausen Besucher zu führen?

Furian: Wenn ich mich richtig erinnere, habe ich für eines der ersten beiden Bücher Lesungen gemacht, und bei einer dieser Lesungen ist dann jemand auf mich zugekommen und hat gefragt, ob ich nicht

meine Geschichte für das Zeitzeugenarchiv in Hohenschönhausen erzählen möchte und ob ich nicht auch dort Führungen machen könnte.

Ich mache diese Führungen zwar nicht als eine Art Selbsttherapie, weil ich, so denke ich, die Geschichte vorher schon genug verarbeitet habe, aber erstens ist es mir natürlich eine Befriedigung, jetzt durch dieses Gefängnis zu gehen, und zweitens finde ich es politisch wichtig, immer wieder gerade junge Leute daran zu erinnern.

Interviewer: Kommen Ihnen beim Betreten der Gedenkstätte die schrecklichen Erinnerungen an die Gefangenschaft hoch?

Furian: Es klingt vielleicht merkwürdig, aber ich fand es schon vom allerersten Eintreffen dort nach Ende der DDR einfach nur spannend zu sehen, wie das jetzt aussieht. Ich habe keine Beklemmungen und es kommen auch keine schlimmen Erinnerungen hoch. Aber es gibt beim Rundgang ein oder zwei Stellen, wo ich dann doch so etwas wie einen Stromstoß bekomme, das heißt, an einigen Stellen riecht es dort noch wie vor 20 Jahren.

Und ich glaube, der Organismus hat so etwas wie ein eigenes Gedächtnis, das beispielsweise über den Geruchssinn funktioniert. Dieses Gedächtnis, das der Körper unabhängig vom Kopf hat, habe ich zum Beispiel gemerkt, als ich den Major im Kaufhaus traf. Ich hatte keine Angst. Die DDR war am Ende, die Staatssicherheit war am Ende und trotzdem hat mein Herz ganz fürchterlich geklopft. Im Kopf hatte ich damals nur den Gedanken: Wie kriegst du den Mann vor das Mikrofon? Aber das Herz hat sich offensichtlich genau erinnert, für welche Zeit dieses Gesicht steht.

Interviewer: Bevor wir ganz von Ihrem ersten Buch wegkommen, wüsste ich gerne noch, was der Titel „Auch im Osten trägt man Westen“ bedeutet.

Furian: Das war ein doppeldeutiger Spruch, den sich die Punks auf die Sachen gesprüht haben oder in die Wohnung. Und wegen dieser Doppeldeutigkeit hab' ich ihn als Titel des Buches genommen. Man hätte ja in der DDR nicht so einfach behaupten dürfen: „Im Osten ist etwas wie im Westen.“ Das wäre gefährlich gewesen. Aber man konnte sagen: „Westen, das sind eben Kleidungsstücke.“

Interviewer: Es gibt einen deutschen Film (von 2001) „Wie Feuer und Flamme“, der auch von Punks im Osten handelt. Dafür soll Ihr Buch, so wie ich das mitbekommen

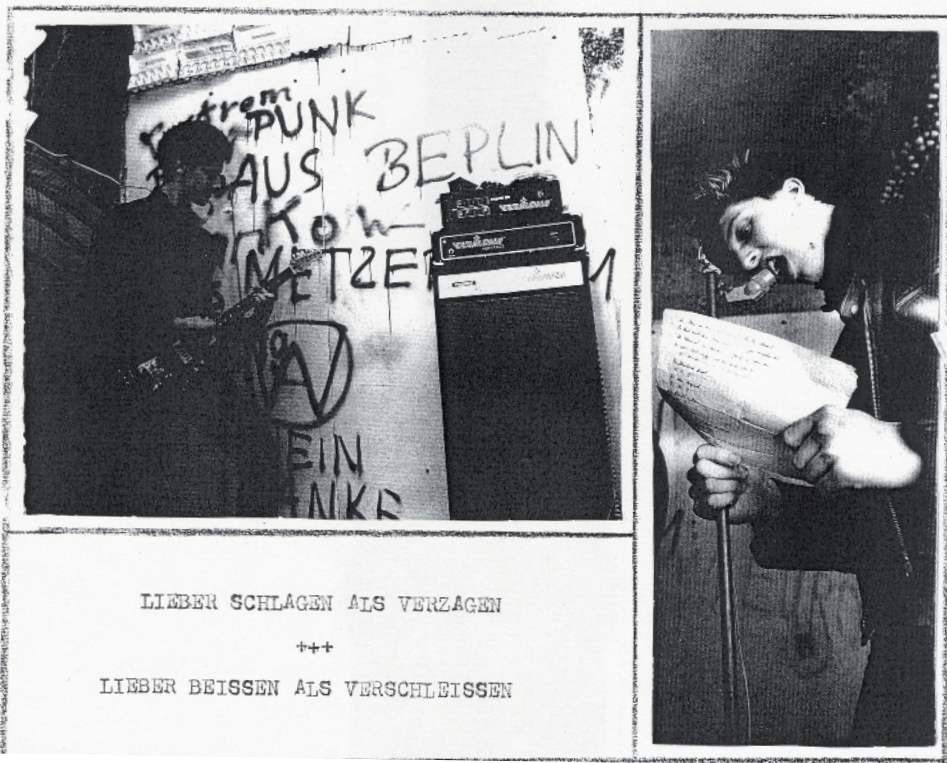


Stichwort: Musik (1)

GEGEN EIGENTLICH WAT EINEN SO ANKOTZT

000299

B Ick stand damals so tierisch auf Hardrock, aber wie ick mitgekriegt hab: die Show von denen da, urste Angeberei, Peitschenschwingen, absolut hier Scheinwerfer, also totale Uffmachung, die Kunden da, und lassen Mauern einfallen. Na, und Disco-Szene hat mir ooch nich gefallen, so rumhängen da irgendwo in den Diskotheken da, is allet so stur da, jeder will der beste Tänzer sein, der Schönste, und die Weiber kicken, wer am besten tanzt, das is dann der absolute Knüller. - Aber wie einfach das da die PUNKS machen, mit ihren textlichen Inhalten, also sagen wir mal, Protesttexte gegen die Gesellschaft und gegen eigentlich, wat einen so ankotzt, det ham wir denn ooch von den Texten so gesungen.



Fotos aus der Punk-Broschüre - zdjęcia z broszury punkowej

istnieje grupa o takiej postawie.

Pytający: Czy jeszcze kiedyś spotkał Pan tych punków?

Furian: Tak. Z niektórymi z nich mam do dziś przelotny kontakt, a oni oczywiście nie są już punkami. Wszyscy trafili na Zachód i mają mniej lub bardziej przyzwoite zawody. Mogę podać kilka przykładów: Jeden spośród nich, Bernd Michael Lade, został dość dobrym i znanym aktorem telewizyjnym i występuje od lat w serialu kryminalnym „Tatort“. Jeden jest dyrektorem technicznym w teatrze w Wiesbaden. Inny jest fizyoterapeutą. Inny jest szefem berlińskiej grupy harleyowców. Jedna kobieta robi zabawki dla dzieci, a inna jest redaktorką w Radio Eins.

Pytający: A oto i ta książka. Może zechciałby Pan, celem zainteresowania publiczności, opowiedzieć historię jakiegoś konkretnego życia, lub bliżej przedstawić którąś spośród tych indywidualności?

Furian: Tak, może przytoczę przykład pewnej dziewczyny, która swego czasu reprezentowała bardzo radykalne poglądy

i mówiła: „Lepiej umrzeć niż żyć według utartych schematów.” Ale jeszcze za czasów NRD zamknięto ją w domu poprawczym, później była zagorzałym sekretarzem FDJ, a dziś jest tą, która zaszła najdalej ze wszystkich w kapitalistycznym sensie tego słowa, gdyż ma teraz swoje własne biuro maklerskie w Berlinie. Ciekawe jest, że na przykład nigdy nie opowiedziała córce o swej punkowej przeszłości, bo mogliby dowiedzieć się o tym klienci jej firmy.

Pytający: Czy spotkał Pan ponownie jakiegoś znanego mu pracownika Stasi?

Furian: Poszukiwałem wielu z nich, a udało mi się przez przypadek odnaleźć jednego, a konkretnie tego majora, który przesłuchiwał mnie przez siedem miesięcy. Spotkałem go na początku 1991 roku w domu towarowym na Alexanderplatz. W tym czasie pracowałem nad moją drugą książką, w której przeprowadzałem wywiady z ludźmi z przeciwległego bieguna, a więc z prokuratorami, sędziami, informatorami Stasi, ludźmi z Ministerstwa Sprawiedliwości. I ten major, ku mojemu

zaskoczeniu, był gotów odpowiedzieć na moje pytania i w sposób otwarty udzielać informacji. Nawet przeproszał mnie za to, co mi zrobił i, być może tytułem zadośćuczynienia, jest gotów do dziś służyć mi za informatora. Ten człowiek stanowi jednak wielki wyjątek. Ludzie tacy jak on w większości są ograniczeni i bezkrytyczni i uważają, że wówczas robili coś dobrego, a my byliśmy kryminalistami.

Pytający: Czy podoba się Panu, że upubliczniono akta Stasi?

Furian: Myślę, że jest to dość wyjątkowy i ekscytujący przypadek w historii, żeby służba wywiadowcza udostępniała swe dokumenty tym, którymi wcześniej się zajmowała. I z tego powodu uważam za szczególnie ważne, żeby otworzyć te dokumenty, abyśmy zobaczyli, jak funkcjonuje, jak funkcjonują, jak funkcjonowały takie służby.

Pytający: Dlaczego zdecydował się Pan pracować jako przewodnik w Miejscu Pamięci Hohenschönhausen?

Furian: O ile dobrze pamiętam, podczas wieczoru autorskiego promującego jedną z dwóch moich pierwszych książek, ktoś podszedł do mnie i zapytał, czy nie zechciałbym opowiedzieć swojej historii dla archiwum świadków tamtych czasów w Hohenschönhausen i czy nie mógłbym tam także oprowadzać zwiedzających.

Wprawdzie nie traktuję tej pracy jako autoterapii, ponieważ myślę, że już wcześniej udało mi się poradzić sobie z tą historią, ale stanowi ona dla mnie po pierwsze pewien rodzaj zadośćuczynienia, a po drugie uważam za istotne, z politycznego punktu widzenia, aby przypominać młodym ludziom o tej przeszłości.

Pytający: A czy kiedy wchodzi Pan na teren Miejsca Pamięci, nie dopadają Pana straszne wspomnienia?

Furian: Może dziwnie to zabrzmie, ale już podczas pierwszych odwiedzin tego miejsca, po upadku NRD, jedynym uczuciem, które mi towarzyszyło była ciekawość, jak to wszystko teraz wygląda. Nie bałem się i nie nękały mnie złe wspomnienia. Jest jedno czy dwa miejsca, gdzie jeszcze czuję coś takiego jak przeszycie prądem, to znaczy w niektórych pomieszczeniach unosi się jeszcze ten sam zapach, co przed 20 laty. I sądzę, że ludzki organizm ma coś takiego jak własną pamięć, która uaktywnia się na przykład poprzez zapach. Istnienie tej niezależnej od głowy pamięci ciała odczułem wtedy, gdy przypadkowo spotkałem majora w domu towarowym. Nie bałem się, NRD była już przeszłością, Stasi była skończona, a

habe, ein wenig als Vorlage gedient haben. Halten Sie die Porträrierung der Punks in diesem Film für realistisch?

Furian: Richtig ist, die Hauptperson aus dem Film ist eine von denen, die ich auch im Buch interviewt habe. Und die Punks sind in diesem Film gut getroffen.

Interviewer: Haben Sie die Punks noch jemals wiedergesehen?

Furian: Ich habe die Punks wiedergesehen. Ich habe zu einigen von ihnen bis heute flüchtigen Kontakt. Sie sind ja alle natürlich keine Punks mehr. Sie sind alle irgendwie im Westen angekommen und haben mehr oder weniger bürgerliche Berufe.

Ich kann ja einige Beispiele nennen: Einer von ihnen ist ein leidlich bekannter Fernsehschauspieler geworden. Bernd Michael Lade hat in bestimmten Tatortfilmen mitgespielt. Einer ist technischer Direktor im Theater in Wiesbaden. Einer ist Physiotherapeut. Einer ist Präsident der Berliner Harley-Davidson-Bande. Eine Frau macht Kinderspielzeug und eine andere Frau ist Redakteurin bei Radio Eins.

Interviewer: Könnten Sie vielleicht, um das Publikum für Ihr Buch zu interessieren, ein Einzelschicksal oder eine Persönlichkeit näher vorstellen?

Furian: Ja, vielleicht ein Beispiel: Es handelt sich um ein Mädchen, das damals sehr radikale Positionen vertreten hat. Sie hat zum Beispiel den Satz gesagt: „Lieber sterben als genormt sein.“ Noch zu DDR-Zeiten wurde sie zunächst in ein Jugendheim eingesperrt, dann war sie eine ganz scharfe FDJ-Sekretärin und heute ist sie die, die es vielleicht im kapitalistischen Sinn am weitesten gebracht hat. Sie hat nämlich ein eigenes Finanzmaklerkontor in Berlin. Interessant ist, dass sie ihrer Tochter nichts von ihrer Punkvergangenheit erzählt hat, weil sie Angst hat, die Kunden ihrer Finanzfirma könnten das mitbekommen.

Interviewer: Zum Schluss noch zwei Fragen: Was denken Sie über internationale Projekte, die sich so wie das unsrige mit der Geschichte der DDR und der Stasi befassen?

Furian: Ich halte solche Projekte für ausgesprochen wichtig, gerade weil jungen Leuten - ich seh' das bei meinen eigenen Söhnen - diese Zeit manchmal so weit weg zu sein scheint wie der Dreißigjährige Krieg. Aber die jüngste Vergangenheit wirft eben auch auf ihr Leben einen Schatten, auch wenn man den nicht immer sieht. Und deshalb halte ich es für sehr wichtig, die DDR-Vergangenheit unter

dem Aspekt zu befragen: „Was gab es da an Dingen, die noch für uns wichtig sind, und auch, was gab es da an Schatten?“

Interviewer: Die zweite und letzte Frage: Was zeichnet Ihrer Meinung nach einen ganz normalen Helden aus?

Furian: Bei dem Begriff des Helden fällt mir natürlich sofort der eine oder andere Film ein. Ich denke, einen wirklichen Helden zeichnet aus, dass er sich nicht als einen solchen bezeichnet und dass er trotzdem in aussichtslos scheinender Lage etwas tut, wovon er meint, es müsste getan werden.

Interviewer: Wir danken Ihnen sehr für das Interview.

Furian: Nie ma za co. (Nichts für ungut.)

Interviewer: Adriana Tkacz, Yvonne Spielmann, Jan Krzymowski – Dolmetscher: Anna Turzyniecka, Maria Szrajber – Transkription: die deutschen TeilnehmerInnen – Korrektur der deutschen Version: Tanja Pinnix, Anna Urbaniak, Susanne Sekula, Monika Schulz-Brüssel, Renate Schliephacke – Lektorat der deutschen Version: Monika Schulz-Brüssel, Renate Schliephacke – Übersetzung ins Polnische: Agata Świętochowska, Rafał Kaminski, Hannah Stachowska – Korrektur der polnischen Version: Ewa Gołota, Joanna Wisławska, Maria Szrajber – Lektorat der polnischen Version: Natalia Wawrzewska, Maria Szrajber

Die Fotos wurden zur Verfügung gestellt mit freundlicher Unterstützung von Gilbert Furian, Julian Kuttig und der Stiftung Gedenkstätte Hohenschönhausen



Furian mit seiner Mutter im Schloss Trebnitz - Furian z matką w Zamku Trebnitz



mimo to moje serce waliło jak szalone. W mojej głowie kołatała tylko jedna myśl, jak zrobić z nim wywiad, ale widocznie serce dokładnie pamiętało, z jakich czasów zna tę twarz.

**Pytający:** Zanim ostatecznie odejdziemy od tematu książki, chciałbym jeszcze zapytać Pana o dwie rzeczy. Po pierwsze: Co miał oznaczać tytuł „Auch im Osten trägt man Westen“?

**Furian:** Tu chodziło o grę słów. (Tytuł ten można przetłumaczyć na język polski na dwa sposoby: „Na Wschodzie też się nosi kamizelki” lub „Na Wschodzie też się nosi Zachód”) Punkowcy wypisywali sobie to hasło na ubraniach lub na ścianach mieszkań i właśnie ze względu na tę dwuznaczność wybrałem je na tytuł mojej książki. W NRD nie można było tak po prostu powiedzieć, że na Wschodzie robi się coś tak samo jak na Zachodzie. To byłoby niebezpieczne. Ale zawsze można było powiedzieć, że słowo “Westen” oznacza tu kamizelki, a nie Zachód.

**Pytający:** Jest taki niemiecki film pod tytułem „Wie Feuer und Flamme” („Jak ogień i płomień”), który również opowiada o wschodnoniemieckich punkach. Jak słyszałam, powstał on po części także na podstawie Pana książki. Czy sposób ukazania punków w tym filmie uważa Pan za realistyczny?

**Furian:** Główna postać tego filmu jest jedną spośród tych, z którymi przeprowadzałem wywiady do książki. To prawda. A punkowcy w tym filmie zostali sportretowani w bardzo trafny sposób.

**Pytający:** Wróćmy jeszcze na chwilę do Pańskich akt Stasi. Przeglądał je Pan przecież. Czy było tam coś, co Pana szczególnie zdziwiło, coś, co Pan już wiedział, lub co Pana szczególnie zirytowało?

**Furian:** W moich aktach jest odnotowanych około 20 nazwisk tajnych współpracowników. Ale z ulgą stwierdziłem, że nie ma wśród nich nikogo spośród moich przyjaciół. Na liście znalazł się pewien człowiek, z którym do dziś dzielę działkę, ale już rozmówiliśmy się w sprawie przeszłości. Wyjaśnił mi, jak doszło do powstania jego sprawozdań, a ja wtedy powiedziałem: „Przez dwadzieścia pięć lat żyliśmy ze sobą w zaufaniu i wobec tego faktu te dwa sprawozdania po prostu nie mają większej wagi.” Natomiast zaskoczeniem dla mnie było to, że w papierach w wielu miejscach znajdowały się zupełnie nieprawdziwe informacje na mój temat. Jako przykład mogę przytoczyć jedną śmieszoną historię.

W sprawozdaniu z roku 1969 ktoś

napisał, że wyrzuciłem z okna mojego pokoju prezerwatywy. Kobieta, z którą wówczas mieszkałem, została później moją żoną, ale przez 16 lat naszego małżeństwa ani razu nie korzystaliśmy z prezerwatyw, gdyż zażywała pigułki. W NRD można je było dostać na receptę za darmo. Tak więc rodzi się pytanie, jak coś takiego mogło trafić do moich akt? Mogę sobie to tylko w ten sposób wytłumaczyć, że całą historię służbom specjalnym musiała opowiedzieć nasza gospodyni, od której, w Lipsku, jako studenci, wynajmowaliśmy pokój. Domyślałem się, że kondom wyrzucita przez okno pewna, mieszkająca jedno piętro nad nami, aktywna młoda parka, a Służba Bezpieczeństwa z lubieżną przyjemnością odnotowała ten fakt w moich aktach. Może to i mało istotne, ale jednak nieprawdziwe.

**Pytający:** Gdy spogląda Pan wstecz, to czy chciałby Pan coś zmienić w swoim życiu?

**Furian:** Trudno powiedzieć. Właściwie przychodzi mi na myśl tylko jedna ważna sprawa. Po rozwodzie z moją pierwszą żoną miałem partnerkę i z tego związku zrodziła się bez mojej woli córka, a ja od samego początku starałem się wykręcić od całej sprawy. Tego nie chciałbym powtórzyć.

**Pytający:** Co sądzi Pan o takich międzynarodowych projektach, jak nasz, zajmujących się historią NRD i Stasi?

**Furian:** Tego typu inicjatywy uważam za niezwykle ważne, szczególnie dlatego, że młodym ludziom, widzę to na przykładzie moich własnych synów, tamte czasy nie raz wydają się być równie odległe jak nam Wojna Trzydziestoletnia. Ale przecież ta przeszłość rzuca cień także na ich życie, nawet jeśli nie zawsze to dostrzegają.

Dlatego uważam, że bardzo ważne jest, aby patrzeć na przeszłość pod kątem tego, jakie jej wydarzenia mają znaczenie dla nas współcześnie, a także tego, jakie były jej ciemne strony.

**Pytający:** Co Pana zdaniem cechuje całym zwykłego bohatera?

**Furian:** No cóż, kiedy słyszę słowo bohater, przychodzą mi natychmiast do głowy różne filmy, ale myślę, że prawdziwego bohatera charakteryzuje to, że sam się jako takiego nie postrzega, a mimo to w sytuacjach na pozór beznadziejnych czyni to, co jego zdaniem musi zostać uczynione.

Prowadzenie wywiadu: Adriana Tkacz, Yvonne Spielmann, Jan Krzymowski

– Tłumaczenie ustne: Anna Turzyniecka, Maria Szrajber – Transkrypcja: niemieccy uczestnicy – Tłumaczenie pisemne na język polski: Agata Świętochwska, Rafał Kamiński, Hannah Stachowska – Korekta polskiej wersji: Ewa Gołota, Joanna Wiśtawska, Maria Szrajber – Redakcja polskiej wersji: Natalia Wawrzewska, Maria Szrajber – Korekta niemieckiej wersji: Tanja Pinnix, Anna Urbaniak, Susanne Sekula, Monika Schulz-Brüssel, Renate Schliephacke – Redakcja niemieckiej wersji: Monika Schulz-Brüssel, Renate Schliephacke

Zdjęcia udostępnione dzięki uprzejmemu wsparciu Gilberta Furiana, Juliana Kuttig oraz Fundacji Miejsca Pamięci Berlin-Hohenschönhausen



## JACEK CZAPUTOWICZ

- 1956 urodzony w Warszawie dorastał w realiach systemu komunistycznego; studiował na Wydziale Ekonomiczno-Społecznym (studia ukończył w 1986 roku)
- 1978-80 prowadził niezależną bibliotekę z wydawnictwami drugiego obiegu  
aresztowanie podczas demonstracji przed Czechosłowackim Centrum Kultury w Warszawie w obronie aresztowanych w Czechosłowacji członków „Karty 77” jako moment kluczowy dla rozpoczęcia działalności opozycyjnej  
jeden z głównych członków Niezależnego Zrzeszenia Studentów; wielokrotnie aresztowany, zmuszony do życia w podziemiu
- 1981-82 internowany w Białoleńcu; kontynuacja działalności podziemnej - wzywanie do otwartego oporu; solidarność z Markiem Adamkiewiczem (odmowa przysięgi wojskowej); organizacja i udział w strajkach głodowych
- 1986 aresztowany na okres 8 miesięcy
- 1987 zorganizował w Warszawie międzynarodowe seminarium na temat Porozumienia Helsińskiego z 1975; udział w kolejnym spotkaniu w Budapeszcie: wspólna deklaracja wschodnioeuropejskich opozycjonistów i zachodniego ruchu pokojowego
- od 1989 ukończył studia politologii (obrona doktoratu w 1997 roku)  
w dalszym ciągu szeroka działalność polityczna, pełnił i pełni wiele funkcji w odrodzonej Rzeczypospolitej Polskiej

## WYWIAD

przeprowadzony 24 października 2007 roku w Centrum Szkoleniowo-Konferencyjnym KZRS „SCH” w Warszawie

**Pytający:** W którym momencie Pana życia podjął Pan decyzję o rozpoczęciu działalności opozycyjnej i co wpłynęło na tak aktywną formę tej działalności?

**Czaputowicz:** To nie jest tak, że ktoś podejmuje taką decyzję: „Od tej daty jestem opozycjonistą”, tylko powoli wciąga się w tę działalność i w pewnym momencie uświadamia sobie, że już jest działaczem opozycyjnym.

Ja na początku lat siedemdziesiątych współpracowałem z działaczami opozycyjnymi z Komitetu Obrony Robotników i z działaczami Studenckiego Komitetu Solidarności. To był ten mój pierwszy kontakt z działalnością opozycyjną. Ale myślę, że taki ważny dla mnie moment to zatrzymanie przez milicję w roku 1979, jesienią, przy okazji demonstracji przed Ośrodkiem Kultury Czechosłowackiej w Warszawie. Był to dzień procesu działaczy Karty 77, który odbywał się w Pradze, i postanowiliśmy, w szczególności krakowski SKS, zrobić demonstrację w związku z tym zdarzeniem. Protestowaliśmy przeciwko uwięzieniu Vaclava Havla i innych działaczy. Po zatrzymaniu oczywiście byłem przesłuchiwany i już później moje życie toczyło się zawsze w cieniu Służby Bezpieczeństwa. Także kolejne działania podejmowane w roku 1979 i na początku 1980, jeszcze przed sierpniem, dotyczyły demonstracji, uwięzionych robotników i działalności studenckiej.

**Pytający:** Jakie były okoliczności Pana przystąpienia do KOR-u i SKS-u, czyli Studenckiego Komitetu Solidarności?

**Czaputowicz:** Jak już powiedziałem, współpracowałem z poszczególnymi osobami: z Janem Lityńskim - członkiem KOR-u, z Jackiem Kuroniem - członkiem KOR-u i z działaczami studenckimi z SKS-u - m.in. z Bronisławem Wildsteinem. Początkowo ta współpraca dotyczyła pomocy w kolportażu „Biuletynu Informacyjnego”, „Robotnika”. Istniała pewna otoczka wokół opozycji, działaczy studenckich, którzy uczestniczyli w jej działaniach. Był to przede wszystkim kolportaż, po drugie - zbieranie podpisów pod różnego rodzaju petycjami, np. przeciwko zmianom konstytucji, przeciwko zmianom treści ślubowania studenckiego, domaganie się niezależnej organizacji studenckiej. To były formy działalności opozycyjnej miękkiej.

Moment aresztowania zwykle jest takim momentem, od którego człowiek

albo dalej podąża drogą opozycyjną, albo często się wycofuje. Warto dodać, że jeżeli osoba była wtedy zatrzymywana, wówczas jej nazwisko było publikowane w „Biuletynie” i często była też o tym informacja w Radiu Wolna Europa lub radiu zachodnim, bo aresztowanie było przykładem represji. Taka osoba stawała się znana. Wtedy już milicja specjalnie traktowała taką osobę, inwigilowała. Z drugiej strony koledzy na uczelni czy w pracy wiedzieli, że ta osoba jest w opozycji, więc popierali ją albo byli przeciw.

**Pytający:** Został Pan zatrzymany na 48 godzin z powodu organizacji nielegalnej





**JACEK CZAPUTOWICZ**

1956 in Warschau geboren als Kind geprägt durch das kommunistische System  
 Studium der Sozialwissenschaft (1986 abgeschlossen)  
 1978-80 Leitung einer unabhängigen Bibliothek mit Untergrundliteratur  
 1979 Verhaftung während einer Demonstration zugunsten der in der ČSSR inhaftierten Mitglieder der „Charta 77“ vor dem Tschechoslowakischen Kulturzentrum in Warschau als Schlüsselerlebnis für die oppositionelle Tätigkeit; führendes Mitglied des

unabhängigen Studentenbundes; mehrfache Inhaftierungen; phasenweise Leben im Untergrund  
 1981-82 Internierung in Białołęka Fortsetzung der Untergrundtätigkeit - Forderung nach offenem Widerstand; Solidarisierung mit M. Adamkiewicz (Verweigerung des Militäreides): Organisation und Teilnahme an Hungerstreiks  
 1986 8 Monate in Haft  
 1987 Organisation eines internationalen Seminars zum Helsinki-Abkommen von 1975 in Warschau; Teilnahme an einem Folgetreffen in Budapest: gemeinsame Erklärung der osteuropäischen Opposition und der westeuropäischen Friedensbewegung  
 1989 ff. Abschluss eines Politik-Studiums (Dissertation 1997); weiterhin umfangreiche politische Tätigkeit und Ausübung zahlreicher Funktionen in der neuen Republik Polen

Oppositioneller. Nach der Festnahme wurde ich natürlich verhört. Von da an verlief mein Leben ständig im Schatten des Sicherheitsdienstes.

Auch die nächsten Demonstrationen in den Jahren 1979/80 - noch vor August 1980 - wurden gegen die Verhaftung von Arbeitern und die Behinderung studentischer Aktionen durchgeführt.

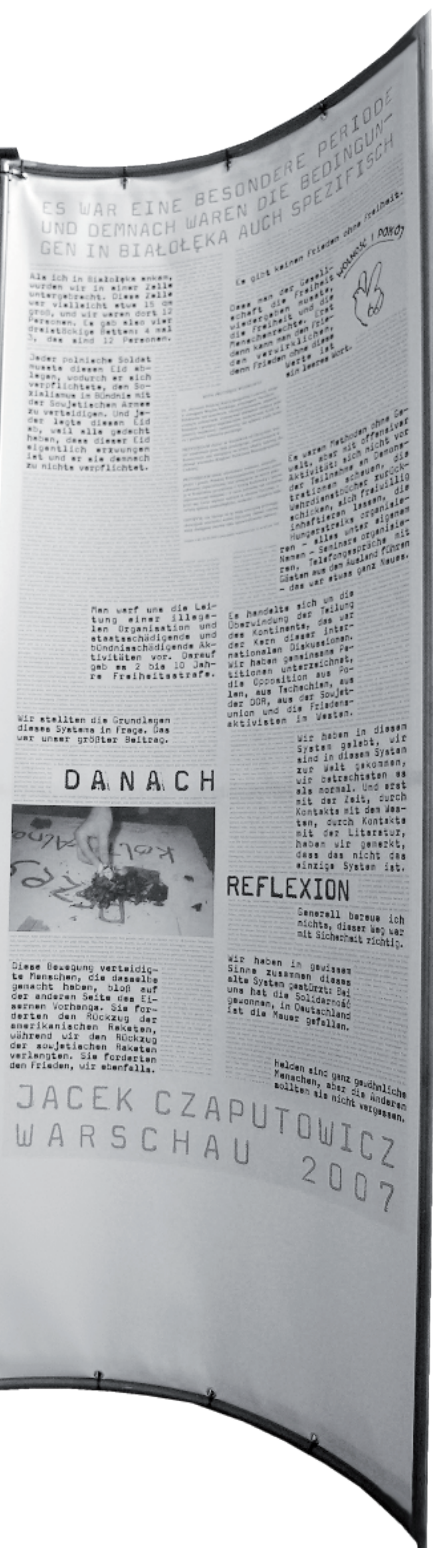
Interviewer: Unter welchen Umständen sind Sie dem KOR und dem SKS, also dem „Studentischen Komitee Solidarność“, beigetreten?

Czaputowicz: Ich habe mit Jan Lityński und Jacek Kuroń, beide KOR-Mitglieder, und mit Studenten des SKS, unter anderem mit Bronisław Wildstein, zusammengearbeitet. Anfangs bestand diese Zusammenarbeit darin, beim Vertrieb des „Biuletyn Informacyjny“ und des „Robotnik“ zu helfen. Die Studenten bildeten gleichsam eine Schutzhülle um die Oppositionellen, indem sie sich an deren Aktionen beteiligten. Zu ihren Aufgaben gehörte erstens der Vertrieb von Zeitungen, zweitens die Sammlung von Unterschriften zu verschiedenen Petitionen, z.B. für eine Änderung der Verfassung und des studentischen Gelübdes sowie die Forderung nach einer unabhängigen Studentenorganisation. Das waren die weichen Aktionsformen der Opposition.

Die Verhaftung eines Oppositionellen bedeutete einen Einschnitt: Entweder begab man sich tiefer in die Opposition oder aber man zog sich aus ihr zurück. Wenn damals jemand verhaftet wurde, haben wir den Namen im „Biuletyn“ veröffentlicht. In der Regel wurde der Fall dann in den Nachrichtensendungen von „Radio Free Europe“ oder anderen Sendern des Westens als Beispiel für Repressionen im Ostblock angeführt. Dadurch wurde diese Person bekannt. Deswegen stand sie nach ihrer Freilassung unter besonderer Beobachtung der Polizei, man beschattete sie. Die Kollegen und Kommilitonen an der Hochschule wussten aber, dass sie sie unterstützten oder eben gerade nicht.

Interviewer: Sie wurden bei Ihrer ersten Verhaftung 48 Stunden lang festgehalten wegen Organisation einer illegalen Demonstration vor dem Tschechoslowakischen Kulturzentrum in Warschau. Wie war Ihr Arrest und wie haben sich die Polizisten Ihnen gegenüber verhalten?

Czaputowicz: Beim ersten Mal wollte mir die Polizei den Mut zu weiteren Aktionen nehmen. Also warnte sie mich vor der Aufnahme oppositioneller Tätigkeit.



**INTERVIEW**

vom 24. Oktober 2007 im Schulungs- und Konferenzzentrum KZRS „SCH“ in Warschau

Interviewer: In welchem Moment haben Sie beschlossen, aktiv oppositionell tätig zu werden, und was hatte Einfluss auf Ihre Entscheidung?

Czaputowicz: Es ist nicht so, dass jemand die Entscheidung trifft: Von jetzt an bin ich Oppositioneller, sondern man arbeitet sich in diese Tätigkeit langsam ein. Und zu einem bestimmten Zeitpunkt wird einem bewusst, dass man bereits ein Oppositioneller ist.

Ich habe am Anfang der 70er Jahre mit Oppositionellen des „Komitees zur Verteidigung der Arbeiter“ (KOR) und mit Mitgliedern des „Studentischen Komitees Solidarność“ (SKS) zusammengearbeitet. Das waren meine ersten Kontakte und Anfänge meiner oppositionellen Tätigkeit. Aber ich denke, entscheidend war für mich, im Herbst 1979 während einer Demonstration vor dem Tschechoslowakischen Kulturzentrum in Warschau von der Polizei verhaftet zu werden. Es war der Tag, an dem in Prag der Prozess gegen die Mitglieder der „Charta 77“ begann. Und wir - besonders das Krakauer SKS - hatten anlässlich dieses Ereignisses beschlossen, eine Demonstration zu veranstalten. Wir protestierten gegen die Verhaftung Václav Havel und anderer

demonstracji przed Ośrodkiem Kultury Czechosłowackiej w Warszawie. Jak wyglądał Pana pobyt w areszcie i jaki był stosunek funkcjonariuszy do zaaresztowanych osób??

Czaputowicz: Więc, za pierwszym razem, pamiętam, milicja chciała zniechęcić mnie do działania, więc ostrzegła przed podjęciem działalności opozycyjnej. Za drugim razem była bardziej agresywna - byłem zatrzymany 2 miesiące później przy okazji innej demonstracji. Była bardziej agresywna, bliska pobicia i chciała wydobyc oświadczenie, że nie będę podejmował działalności opozycyjnej. My mieliśmy taką zasadę, że odmawialiśmy odpowiedzi na pytania i w ogóle rozmów. Zasada była też taka, żeby nie podpisywać żadnych dokumentów. W podziemiu wyszła książka pt. „Obywatel a Służba Bezpieczeństwa”, w której było wyjaśnione, jak się zachowywać na takich przesłuchaniach. Było to dość trudne, ponieważ padało pytanie - „Jak się pan nazywa?”, a ja musiałem milczeć. „Gdzie pan pracuje?” - musiałem milczeć. Ale to była jedyna dobra metoda, bo osoby, które podejmowały rozmowę, były wciągane w różnego rodzaju zeznania, nawet pozornie nieistotne, które potem Służba mogła wykorzystać.

Pytający: Jak wyglądały represje rządu na grupie studentów w sytuacjach codziennych?

Czaputowicz: Odpowiem na to pytanie, ale najpierw chcę powiedzieć, że w 1979-80 roku chcieliśmy, domagaliśmy się rozwiązania SZSP - Socjalistycznego Związku Studentów Polskich - takiej komunistycznej organizacji, która istniała na uczelniach, była monopolistą - i powołania Niezależnej Organizacji Studenckiej. Zbieraliśmy petycje w tej sprawie. I oczywiście pojawiły się represje polegające na relegowaniu z uczelni - skreśleniu z listy studentów. Te były najcięższe - dotyczące życia akademickiego. Powołaliśmy w związku z tym Akademickie Biuro Interwencyjne - taką organizację, która miała bronić represjonowanych studentów i to robiła. Zbieraliśmy podpisy w ich obronie, kontaktowaliśmy się z profesorami, rozdawaliśmy ulotki opisujące i zawstydzające władze Uniwersytetu, że współdziałają z SB.

Pytający: Jak doszło do tego, że SB przeszukało Pańskie mieszkanie i jak uchronił się Pan w roku 1980 przed aresztowaniem?

Czaputowicz: Rewizja była czymś normalnym. Jeżeli zatrzymywano studenta czy działacza, zwykle przeprowadzano rewizję w jego domu, żeby znaleźć materiały:

nielegalne publikacje albo takie, które mogą posłużyć później w sprawie karnej. Więc rewizji miałem kilka, ale w tym czasie to było coś normalnego. Może jeszcze powiem, że prowadziliśmy w tym czasie z Wojtkiem Borowikiem Bibliotekę Studencką, która gromadziła książki wydane na emigracji albo w podziemiu, które wypożyczaliśmy studentom. Ten dostęp do myśli, do książek, które były zakazane, był bardzo ważny, więc szukano tych książek. Co ważne, np. książki Czesława Miłosza - polskiego noblisty, czy też Witolda Gombrowicza, były zakazane i dostępne tylko w drugim obiegu. I my udostępnialiśmy, wypożyczaliśmy je studentom, którzy się zapisywali do nas. Także bardzo popularna wtedy książka Güntera Grassa pt. „Błaszany bębenek” była w tej naszej bibliotece, a nie była dostępna inaczej.

Pytający: Czy władze wiedziały o tej bibliotece? Były pewne, że ona istnieje, czy tylko przypuszczały jej istnienie?

Czaputowicz: Chyba wiedziały. Mieliśmy wtedy wydrukowany katalog z podziałem na prozę, poezję, literaturę polityczną. Tam było kilkadziesiąt książek i kilkanaście tytułów pism podziemnych. Ten katalog był konfiskowany i wiedzano o tym. Mieliśmy łączników na różnych uczelniach i na różnych wydziałach. Spotykaliśmy się z nimi co tydzień. Dostawali oni książki, które wcześniej zamówili i oddawali książki z poprzedniego tygodnia. Oni dystrybuowali je na swoich wydziałach i na innych uczelniach, tak jak na Politechnice Warszawskiej czy SGPiS-ie. W ten sposób tworzyliśmy sieć sympatyków, którzy w czasie represji, lub gdy powoływaliśmy Akademickie Biuro Interwencyjne, podpisywali ulotki i działali.

Jeszcze chciałbym odpowiedzieć na poprzednie pytanie, bo pan pytał, jak uniknąłem aresztowania w 1980 roku. To, o czym opowiadałem, to była działalność studencka, ja oczywiście działałem w środowisku robotniczym współpracując z KOR-em. Jeszcze w lipcu, najpierw w Warszawie i w Lublinie były strajki robotnicze, np. komunikacji miejskiej. Moje zadanie polegało na obserwowaniu strajków i informowaniu Jacka Kuronia, gdzie akurat jest strajk, żeby on mógł dalej informować. W sierpniu musiałem informować o tym, co się dzieje w Szczecinie, zdobywać informacje o demonstracji. Wtedy rzeczywiście SB przyszła do mojego domu, żeby mnie aresztować, ale ja dostałem telefon, żeby nie przychodził do domu i uniknąłem aresztowania. Musiałem się wtedy ukrywać przez dwa tygodnie i dalej organizować informacje.

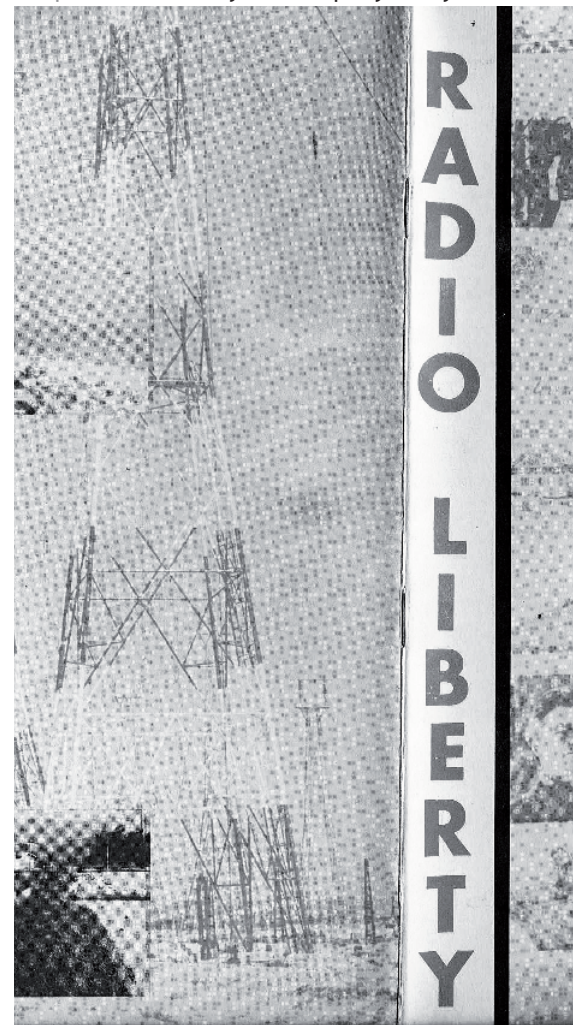
Najważniejsze było to, żeby informować opinię publiczną o tych strajkach. W okresie komunistycznym władze chciały nie dopuścić do informacji, że jest strajk w Lublinie, że jest strajk w Szczecinie, że jest strajk w Gdańsku. I dopiero sieć informatorów KOR-u jakby uświadomiła dziennikarzom zachodnim i innym, że są strajki. Polacy dowiadywali się z Radia Wolna Europa, że są strajki, i podejmowali kolejne strajki - solidarnościowe.

Pytający: Jakie były okoliczności internowania Pana w Białoleńcu? Dlaczego został Pan zatrzymany?

Czaputowicz: Więc, mamy od strajków do stanu wojennego, Białoleńca tzw. „osiemnaście miesięcy wolności”. Ja w tym czasie byłem jednym z liderów Niezależnego Zrzeszenia Studentów, który był odpowiedzialnym „Solidarności” na uczelniach. Później, 13 grudnia, został wprowadzony stan wojenny i główni działacze „Solidarności”, ruchu chłopskiego i ruchu studenckiego byli po prostu internowani. Większość, tak jak ja, została aresztowana przez SB dwunastego, w nocy, o godzinie dwunastej.

Pytający: Jak opisuje Pan pobyt w więzieniu i warunki jakie w nim panowały?

Czaputowicz: To był dość specyficzny





Beim zweiten Mal, zwei Monate später anlässlich einer anderen Demonstration, war sie aggressiver - kurz davor, mich zu schlagen - und wollte eine Erklärung aus mir herausholen, dass ich keine oppositionelle Tätigkeit aufnehmen werde. Aber wir folgten dem Grundsatz, Antworten auf Fragen zu verweigern; wir lehnten Gespräche überhaupt ab. Es gab auch den Grundsatz, keine Dokumente zu unterschreiben. Im Untergrund kursierte ein Buch mit dem Titel „Der Bürger und der Sicherheitsdienst“, in dem erklärt wurde, wie man sich bei Verhören verhalten sollte. Es war recht schwierig, z.B. bei den Fragen: „Wie heißen Sie?“, „Wo arbeiten Sie?“ zu schweigen. Aber das war der einzig gangbare Weg, denn wer sich in ein Gespräch verwickeln ließ, wurde zu verschiedenen, scheinbar belanglosen Erklärungen verleitet, die der Sicherheitsdienst später verwenden konnte.

Interviewer: Welche alltäglichen Repressionen übte die Regierung gegenüber der studentischen Opposition aus?

Czaputowicz: Ich antworte gleich auf die Frage, aber zuerst möchte ich sagen, dass wir im Jahr 1979/80 die Auflösung des SZSP, des „Sozialistischen Bundes Polnischer Studenten“, der an den Hochschulen allein zugelassenen kommunistischen

Studentenorganisation, sowie die Einberufung einer unabhängigen Studentenorganisation forderten. Wir sammelten Unterschriften für die Petitionen. Und natürlich gab es Repressionen, z.B. den Verweis von der Hochschule und das Streichen aus der Liste der Studenten. Das waren die strengsten, das akademische Leben betreffenden Repressionen. Wegen dieser Maßnahmen gründeten wir das „Akademische Interventionsbüro“, eine Organisation, die unter Repressionen leidende Studenten schützen sollte - mit Erfolg. Wir sammelten Unterschriften für deren Verteidigung, kontaktierten Professoren, gaben Flugblätter heraus, in denen die Zusammenarbeit der Universitätsleitung mit dem SB, dem Sicherheitsdienst, beschrieben wurde, so dass die Universitätsleitung auf diese Art und Weise bloßgestellt wurde.

Interviewer: Wie ist es dazu gekommen, dass der SB Ihre Wohnung durchsucht hat, und wie schafften Sie es, im Jahre 1980 einer Festnahme zu entgehen?

Czaputowicz: Eine Durchsuchung war etwas Normales. Wenn ein Student oder Oppositioneller festgenommen werden sollte, wurde normalerweise eine Hausdurchsuchung durchgeführt, um illegale Publikationen oder anderes Material zu finden, das später in der Strafverfolgung gegen ihn verwendet werden konnte. Daher fanden bei mir mehrere Durchsuchungen statt, in jener Zeit also etwas Normales. Zu der Zeit habe ich zusammen mit Wojtek Borowik eine Studentenbibliothek geleitet, die auch über Exil- und Untergrundliteratur verfügte, die wir an Studenten ausliehen. Der Zugang zu verbotenen Büchern und den Gedanken ihrer Autoren war für uns sehr wichtig. Also suchten wir nach diesen Büchern. Auch die Werke von international so berühmten Dichtern wie Czesław Miłosz, dem polnischen Nobelpreisträger, oder von Witold Gombrowicz waren verboten und nur im illegalen „zweiten Umlauf“ zu haben. Diese Autoren machten wir Studenten zugänglich, die sich bei uns als Leser eingetragen hatten. Auch das zu jener Zeit sehr populäre Buch von Günter Grass, „Die Blechtrommel“, war nur in unserer illegalen Bibliothek zu bekommen, anders nicht.

Interviewer: Wussten die Behörden von der Existenz dieser Bibliothek oder vermuteten sie diese nur?

Czaputowicz: Sie wussten es wohl. Denn wir hatten einen gedruckten Katalog, untergliedert in Prosa, Poesie und politische Literatur, in dem einige hundert

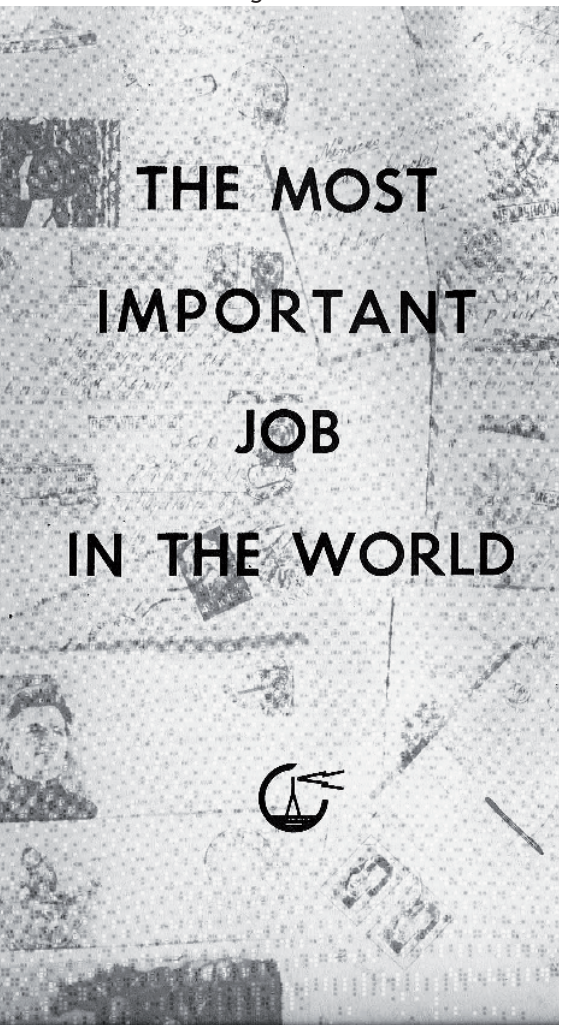
Werke aufgelistet waren; 10 bis 20 Titel davon waren Untergrundschriften. Dieser Katalog wurde konfisziert. Wir hatten Kontaktpersonen an verschiedenen Hochschulen und Fakultäten, mit denen wir uns wöchentlich trafen. Sie bekamen Bücher, die sie vorher bestellt hatten, und gaben Bücher der vorigen Woche zurück. Sie verteilten sie an ihren Fakultäten und an anderen Hochschulen, z.B. an der Technischen Universität in Warschau und an der Hochschule für Planung und Statistik. Auf diese Weise schufen wir ein Netz von Sympathisanten, die zu Zeiten der Repressionen, als wir das „Akademische Interventionsbüro“ gründeten, Flugblätter unterschrieben und aktiv waren.

Ich möchte noch auf die vorige Frage antworten, denn Sie hatten noch danach gefragt, wie ich die Festnahme im Jahr 1980 verhindert hätte. Bisher habe ich nur von studentischen Aktivitäten berichtet. Ich war aber auch im Arbeiterumfeld tätig und arbeitete mit dem KOR zusammen.

Im Juli 1980 kam es zunächst in Warschau und Lublin zu Arbeiterstreiks, u.a. im öffentlichen Nahverkehr. Meine Aufgabe bestand darin, die Streiks zu beobachten und Jacek Kuroń darüber zu informieren, wo gerade ein Streik stattfand, damit er diese Nachricht verbreiten konnte. Im August musste ich darüber berichten, was gerade in Stettin passierte, und musste mich über dortige Demonstrationen informieren. Zu dem Zeitpunkt kam der SB zu mir nach Hause, um mich zu verhaften. Aber ich hatte einen Anruf bekommen, dass ich nicht nach Hause gehen sollte. So bin ich der Verhaftung entgangen. Ich musste mich damals zwei Wochen lang versteckt halten und gleichzeitig weitere Informationen zusammentragen. Es war besonders wichtig, die Öffentlichkeit über die Streiks zu benachrichtigen. Denn die Kommunisten wollten keine Informationen über Streiks in Lublin, Stettin und Danzig zulassen. Erst das Netz von Informanten des KOR hat die westlichen Journalisten wissen lassen, dass es Streiks dieses Ausmaßes gab. Die Polen haben dann über „Radio Free Europe“ von diesen Streiks erfahren und sind in weitere Streiks, in Solidarstreiks, getreten.

Interviewer: Warum wurden Sie festgenommen und nach Białołęka gebracht?

Czaputowicz: Von den Streiks bis zur Erklärung des Kriegszustandes hatten wir in Polen die sogenannten achtzehn Monate Freiheit. Zu der Zeit war ich einer der Führer des „Unabhängigen Studentenverbandes“ (NZS), des Gegenstücks der



Okladka książki o „Radio Wolina Europa” - Buchcover über „Radio Free Europe”

okres i warunki były specyficzne. Internowanie rzeczywiście odbywało się w więzieniu. Białoleka była więzieniem odpowiednio wcześniej opróżnionym z więźniów po to, żeby nas tam zatrzymać. Ale była też zasadnicza różnica: byli tam sami więźniowie polityczni. Trwały dyskusje polityczne między kolegami w celi, organizowaliśmy jakoś życie tych osób, wydawane były też, można powiedzieć, pisemka wewnętrzne. Chodziło o dostęp do informacji. Byliśmy po prostu zatrzymani, izolowani od społeczeństwa. SB chciała prowadzić z nami rozmowy. Ja odmawiałem, więc miałem spokój, ale niektóre osoby były przesłuchiwane. Np. jak się zgodziły, że nie będą podejmować działalności opozycyjnej, były zwalniane. Były różne sytuacje: część osób miała rodziny, małe dzieci, żony, więc to były takie ważne problemy ludzkie.

**Pytający:** Dlaczego przewieziono Pana później do Strzebielinka?

**Czaputowicz:** Wtedy wszystkie osoby, które w pewnym momencie nie zostały zwolnione, zostały przewiezione do innych obozów. Ja byłem w tej grupie, która właśnie z Białoleki została przewieziona niedaleko Gdańska - do Strzebielinka. Akurat tak to zostało zaplanowane przez władze, my oczywiście nie mieliśmy wpływu, gdzie będziemy jechać. Władze spodziewały się demonstracji i przygotowywały więzienie na Białolekę dla nowych aresztowanych, być może dla działaczy robotniczych.

**Pytający:** Czy nie obawiał się Pan dalszej działalności w NZS? Czy miał Pan wyobrażenie o tym, jakie konsekwencje czekają Pana po ponownym zatrzymaniu?

**Czaputowicz:** Każdy zadawał sobie pytanie, co będzie robił dalej. Ja już w Strzebielinku się zastanawiałem, co będzie z naszym ruchem, z NZS, który został zdelegalizowany w styczniu 1982 roku, czyli na początku stanu wojennego. Władze uznały, że już nie da się go nijak „naprawić” i już nie ma nadziei, żeby go „ucywiliżować”. W obozie napisałem artykuł „NZS i co dalej?”, czyli jaka powinna być strategia. Ten artykuł został przemycony i wydrukowany m.in. przez paryską „Kulturę”. Twierdziłem w nim, że trzeba wchodzić w strukturę oficjalne, w samorządy studenckie, żeby tam prowadzić tę działalność i oczywiście działalność podziemną również.

**Pytający:** Jakie treści zawierało redagowane przez Pana pismo? Czy była w nim stosowana cenzura?

**Czaputowicz:** Właśnie, powołałoby pismo

podziemne, studenckie, które oczywiście nie było cenzurowane, gdzie dyskutowaliśmy kwestię, jak budować niezależne od władzy struktury uczelniane, studenckie. Poza tym informowaliśmy o różnych inicjatywach studenckich, np. o obchodach Marca 1968 roku na Uniwersytecie Warszawskim, o różnych protestach, ulotkach. I przede wszystkim o zatrzymaniach studentów i represjach wobec studentów.

**Pytający:** Chcielibyśmy jeszcze pogłębić kwestię Pana pobytu w więzieniu. Jaki był stosunek grupy opozycjonistów do osób, które jednak zdecydowały się mówić?

**Czaputowicz:** Nie było wiadomo, kto to jest, bo osoby były wzywane. Natomiast co mówiły - nie było wiadomo. I w zasadzie nie było przypadku, żeby ktoś donosił na innych. Były różne sytuacje: część osób było internowanych przypadkowo - działały w opozycji, ale bardzo krótko. Nawet nie tyle w opozycji, ile w legalnej wówczas Solidarności. Były sytuacje, że ktoś miał chorą żonę, albo chore dziecko, albo chorą matkę. Musiał i starał się wyjść na wolność - jest to zrozumiałe.

**Pytający:** Jakie chwytły stosowało SB, żeby zdobyć informacje podczas przesłuchań?

**Czaputowicz:** No, przede wszystkim szantaż: jak się nie będzie mówił, to człowiek zostanie skazany na więzienie na przykład. I to było dość powszechne, bo wiele osób zostało skazanych na więzienie w stanie wojennym. W stanie wojennym, w 82 roku, ja byłem wraz z innymi osobami internowany, ale w tym czasie wiele osób działało w opozycji i było po prostu aresztowanych po demonstracjach i przesłuchiowanych w ostry sposób. Dużo bardziej ostry niż osoby internowane, które były pozostawione w zasadzie w izolacji. Dobrze, ale ja byłem też aresztowany później, w 85 roku - mówimy już o tym? Żeby zamknąć sprawy więzienia?

**Pytający:** Chcielibyśmy dowiedzieć się jeszcze czegoś o okresie Pana pobytu w Białolece. Czy osobom, które przystały na składanie zeznań, przysługiwały jakieś przywileje? Jaki był stosunek SB do osób, które jednak zdecydowały się milczeć? Istniały jakieś formy represji wewnętrznych, tortur psychicznych?

**Czaputowicz:** Była jedna rzecz: osoby, które mówiły, mogły wcześniej być zwolnione. Te, które odmawiały, były zaklasyfikowane jako osoby, które są silnie zmotywowane w działalności antypaństwowej. Czyli część osób wyszła po miesiącu nawet, część po 3 miesiącach, część po pół roku, a te najbardziej groźne - te wyszły po roku. Były też naciski ze strony

rodzin. Żony przychodziły na widzenia i mówiły: „Ty musisz wyjść, bo nie ma kto pracować na rodzinę: na mnie, na dzieci”. Oczywiście nie można takiej osoby potępić, bo jest to bardzo ludzkie. Natomiast możliwość oddziaływania nie była duża, bo więźniowie polityczni internowani byli w jednym miejscu i wspierali się wzajemnie będąc razem w jednej celi. Gdy ja przyjechałem na Białolekę, ulokowano nas w celi. Cella miała może około 15m<sup>2</sup> i było tam nas 12 osób. Czyli były cztery



Masowe aresztowania opozycjonistów w Łodzi - Massenverhaftung Oppositioneller in Łódź

3-piętrowe łóżka: 4 razy 3 to 12 osób.

**Pytający:** Jak długo trwała głodówka podjęta w obronie Marka Adamkiewicza i kim była ta osoba w środowisku studenckim?

**Czaputowicz:** Był to działacz SKS-u i działacz Niezależnego Zrzeszenia Studentów, internowany. Ja z nim siedziałem w jednej celi w Strzebielinku właśnie. Został aresztowany, bo odmówił złożenia przysięgi wojskowej. To był bardzo ważny moment dla opozycji. Marek Adamkiewicz został powołany do wojska w 84 roku i w wojsku odmówił złożenia przysięgi wojskowej, bo była sprzeczna z jego sumieniem. Każdy polski żołnierz składał przysięgę, gdzie było zobowiązanie do obrony socjalizmu w sojuszu z Armią Radziecką. I wszyscy ją składali, uznając, że to jest przysięga pod przymusem w zasadzie i ich ona nie obowiązuje. Adamkiewicz powiedział, że nie zgadza się z treścią, bo nie chce bronić socjalizmu i jest przeciwko sojuszowi z Armią Radziecką. Poza tym był normalnym żołnierzem. Władza postanowiła go aresztować - aresztowała i skazała na 2 lata więzienia. Przesłuchiowano przełożonych Adamkiewicza i oni mówili: „Tak, on jest dobrym żołnierzem, tylko nie chce złożyć przysięgi”. On wyjaśniał, dlaczego nie chce złożyć przysięgi, właśnie tak, jak powiedziałem. I wówczas grupa znajomych i innych działaczy postanowiła go



Studenten zur „Solidarność“ der Arbeiter. Am 13. Dezember 1981 wurde der Kriegszustand ausgerufen und die führenden Köpfe der „Solidarność“, der Bauernbewegung „Ruch Chłopski“ und der Studentenbewegung „Ruch Studencki“ wurden einfach interniert. Die meisten wurden so wie ich vom Sicherheitsdienst am 12. Dezember in der Nacht um zwölf Uhr festgenommen und nach Białołęka gebracht.

**Interviewer:** Können Sie uns Ihren Gefängnisaufenthalt und die dort herrschenden Zustände beschreiben?

**Czaputowicz:** Es war eine besondere Periode und die Bedingungen dort waren auch spezifisch, und zwar insofern, als unsere Internierung tatsächlich in einem regulären Gefängnis stattfand. Białołęka war ein Gefängnis, das unersetzen von den vorherigen Gefangenen geräumt worden war. Der grundsätzliche Unterschied zu einem normalen Gefängnis bestand darin, dass es dort ausschließlich politische Gefangene gab, so dass unter den Zellengenossen politische Diskussionen geführt wurden. Wir versuchten, unser Leben dort irgendwie sinnvoll zu organisieren. So wurden auch interne Schriften herausgegeben. Dazu war es notwendig, Zugang zu Informationen zu erhalten. Wir waren interniert worden, weil man uns von der Gesellschaft isolieren wollte. Der Sicherheitsdienst versuchte, mit Einzelnen von uns Gespräche zu führen. Ich lehnte das ab, also hatte ich Ruhe. Aber einige wurden verhört, und wenn sie sich einverstanden erklärten, ihre oppositionelle Tätigkeit nicht wiederaufzunehmen, wurden sie freigelassen. Es gab unterschiedliche Situationen: Ein Teil der Internierten hatte Familie, kleine Kinder und Ehefrau. Das waren also wichtige menschliche Probleme, die es zu bedenken galt und die zu unterschiedlichen Entscheidungen der Betroffenen führten.

**Interviewer:** Warum wurden Sie nach Strzebielinek gebracht?

**Czaputowicz:** Damals wurden alle Personen, die zu einem bestimmten Zeitpunkt nicht freigelassen worden waren, in andere Lager gebracht. Ich war in der Gruppe, die eben von Białołęka nach Strzebielinek, nicht weit von Danzig, gebracht wurde. Das wurde von den Behörden geplant. Wir hatten natürlich keinen Einfluss darauf, wohin wir kamen. Die Behörden erwarteten Demonstrationen und bereiteten das Gefängnis in Białołęka auf neue Häftlinge vor, vielleicht auf oppositionelle Arbeiter.

**Interviewer:** Hatten Sie angesichts des

Gefängnisaufenthalts keine Angst, Ihre Tätigkeit im NZS fortzuführen? Hatten Sie eine Vorstellung davon, welche Konsequenzen nach einer erneuten Verhaftung auf Sie zukommen könnten?

**Czaputowicz:** Jeder stellte sich die Frage, was er weiterhin machen würde. Ich habe bereits in Strzebielinek darüber nachgedacht, was aus unserer Bewegung NZS werden sollte, die im Januar 1982, also kurz nach Ausrufung des Kriegsrechts, für illegal erklärt wurde. Die Behörden stellten fest, dass die Studentenorganisation nicht mehr im kommunistischen Sinne umzuerziehen war. Im Lager schrieb ich den Artikel: „NZS und was danach?“, fragte also nach der Zukunftsstrategie der Studenten. Dieser Artikel wurde herausgeschmuggelt und unter anderem von der Pariser „Kultura“, einer polnischen Emigrantenzeitschrift, gedruckt. Ich stellte in meinem Artikel fest, dass man künftig in die offiziellen Strukturen gehen müsste, in die studentischen Selbstverwaltungsorgane, um dort und natürlich gleichzeitig auch im Untergrund tätig zu werden.

**Interviewer:** Welchen Inhalt hatte die von Ihnen redigierte Zeitschrift? Wurde sie vom Staat zensiert?

**Czaputowicz:** Wir haben eine studentische Untergrundzeitschrift ins Leben gerufen, die natürlich nicht der staatlichen Zensur vorgelegt wurde, in der wir diskutierten, wie von der Regierung unabhängige studentische Hochschulstrukturen aufgebaut werden könnten. Darüber hinaus haben wir über verschiedene studentische Initiativen informiert, z.B. über eine Gedenkfeier an der Warschauer Universität zur Erinnerung an den März 1968, über verschiedene Proteste, Flugblätter, vor allem aber über Repressionen gegenüber Studenten und deren Festnahme.

**Interviewer:** Wir würden gerne noch das Thema Ihres Gefängnisaufenthalts vertiefen. Wie war das Verhältnis der Oppositionsgruppe zu denjenigen, die sich entschieden hatten zu reden?

**Czaputowicz:** Es war nichts Genaueres bekannt, weil die Personen, die gerufen wurden, zwar redeten, aber was sie sagten, das wurde nicht bekannt. Und im Prinzip gab es keinen Fall, in dem jemand andere verraten hätte. Es gab verschiedene Situationen: Ein Teil der Personen wurde mehr zufällig interniert. Einige standen zwar der Opposition nahe, waren aber nur kurzfristig aktiv gewesen. Andere waren noch nicht einmal in der Untergrundbewegung, sondern vielmehr nur in der „Solidarność“, die damals noch legal war. Wenn jemand eine kranke Frau oder Mutter oder ein krankes Kind hatte, bemühte er sich, so schnell wie möglich in Freiheit zu gelangen. Das kann man gut verstehen.

**Interviewer:** Welche Tricks wandte der Sicherheitsdienst an, um während der Verhöre an Informationen zu kommen?

**Czaputowicz:** Vor allem Erpressung, z.B.: Wenn man nicht spreche, werde man zu einer Gefängnisstrafe verurteilt. Und das war durchaus eine reale Warnung, denn viele wurden während des Kriegszustandes zu Gefängnisstrafen verurteilt. 1982 war ich mit etlichen anderen Oppositionellen interniert. In jener Zeit waren sehr viele Personen in der Opposition tätig, die häufig einfach nach einer Demonstration verhaftet worden waren und in strenger Weise verhört wurden, oft viel härter als die gleich zu Beginn des Kriegsrechts Internierten, die im Prinzip in der Isolation in Ruhe gelassen wurden.

Nun gut, aber ich wurde später noch einmal verhaftet, im Jahr 1985. Sprechen wir schon darüber, um den Punkt Gefängnis abzuschließen?

WOLNOŚĆ I POKÓJ



bronić. Wystosowaliśmy list domagając się zwolnienia Adamkiewicza i zmiany treści przysięgi tak, aby nie była ona sprzeczna z sumieniem Polaków. I wówczas zorganizowaliśmy głodówkę w Podkowie Leśnej, która trwała tydzień, brało w niej udział kilkanaście osób, głównie z Warszawy, z Wrocławia i ktoś ze Szczecina - działacze opozycyjni. Podczas tej głodówki dyskutowaliśmy relacje między pokojem, między wolnością i między prawami człowieka. W sumie chcieliśmy powołać ruch pokojowy, ruch praw człowieka. Miesiąc później, w maju, w Krakowie, powstał właśnie ruch „Wolność i Pokój“, który mówił, że nie ma pokoju bez wolności; nie ma pokoju, jeżeli się łamie ludziom sumienia; nie ma pokoju, jeżeli są łamane prawa człowieka. Ruch odwoływał się do nauczania Jana Pawła II w sprawie pokoju.

Pytający: Czy podobne akcje były skuteczne?

Czaputowicz: Były, ale nie od razu. Była głodówka. Później było jeszcze kilka głodówek. Następne nasze działanie polegało na tym, że odesłaliśmy, na znak protestu, książeczki wojskowe, pisząc, że my w takim wojsku nie chcemy służyć i że domagamy się uwolnienia Adamkiewicza, zmiany treści przysięgi wojskowej. No i co najważniejsze: inne osoby zaczęły naśladować Adamkiewicza - kilkunastu działaczy odmówiło złożenia przysięgi wojskowej. Byli oni skazywani na dwa, trzy lata więzienia. Nasze działania były skuteczne dlatego, że później wszyscy byli zwolnieni i zmieniono treść przysięgi. Ale to jeszcze trochę trwało, wiele osób jeszcze zostało osadzonych w więzieniu.

Pytający: Z jakim odzewem spotkał się ruch „Wolność i Pokój“?

Czaputowicz: Odzew był duży, bo, po pierwsze, zaczęto naśladować naszą działalność, o tym powiedziałem przed chwilą. Po drugie, mogliśmy publikować nasze oświadczenia i informacje o naszych akcjach w całej prasie „Solidarności“. Bardzo dokładnie informowało o naszych różnych demonstracjach, głodówkach, akcjach, odsyłaniu książeczki Radio Wolna Europa i radio zachodnie, dziennikarze zachodni. Ruch „Wolność i Pokój“ stał się bardzo znany nie tylko w kraju, ale i za granicą. W tym czasie był kryzys w podziemnej „Solidarności“ - w latach 85, 86, kiedy działacze Podziemia zostali aresztowani, między innymi Zbigniew Bujak czy Ewa Kulik. Panował marazm, kryzys, poczucie klęski, a ruch „Wolność i Pokój“ dał nadzieję.

Pytający: Jak wyglądały okoliczności Pana

17 lutego w Warszawie

# ARESztOWANO Jacka CZAPUTOWICZA i Piotra NIEMCZYKA

osobistoków  
ruchu „WOLNOŚĆ I POKÓJ“.

Ruch „WIP“ powstał wiosną 85 roku m.in. jako odpowiedź na nowoobcane oświadczenie Papieża wyrażające niedzielną na całym świecie do tworzenia takich ruchów. Aresztowaliśmy w wydanych odwiedzinach opowiadali się za:

1. propozycją i pozyskiwaniem jak największej liczby Polaków dla prawdziwej, niezłomnej i niezakwestionowanej idei POKOJU.
2. uznaniem wolności osobistej za elementarny warunek istnienia POKOJU:

Prokurator Kierszejewska głoszenie takich poglądów uznała za „wysoce niebezpieczne dla społeczeństwa“ /11/. Czy byłby aresztowania działaczy niezależnego ruchu pokoju jest efektem prześladywania intelektualistów, aresztowanych w Warszawie na Kongresie Pokoju, prokurator Kierszejewska nie powiedziała.



Jacek Czaputowicz - 1,30  
ekonomista



Piotr Niemczyk - 1,24 student

Za różne akcje podejmowane w ramach ruchu „WIP“ wczelnie] uwolnieni zostali: Marek Adamkiewicz, Krzysztof Galiński, Wojtek Janowski, Andrzej Klacz, Grzegorz Bardy, Tomek Maciej.

OBYWATEL I POLAKU CZŁOWIEKU!

Jeśli już nic nie możesz zrobić dla uwolnienia aresztowanych, to przynajmniej wyślij im kartki z podziwianiami.

Adresujcie się tak:

Piotr Niemczyk s.Mładysiana	Jacek Czaputowicz s.Bugajowska
Areszt Sledczy ul.Rakowiecka 37a	Areszt Sledczy ul.Rakowiecka 37a
02-521 WARSZAWA	02-521 WARSZAWA

aresztowania w lutym 1986 roku?

Czaputowicz: Władze chciały zatrzymać rozwój Ruchu i postanowiły aresztować liderów. Aresztowano Piotra Niemczyka i mnie. Zarzucano nam kierowanie nielegalną organizacją i działanie na szkodę państwa i sojuszy państwa. To było zagrożone karą od 2 do 10 lat więzienia. Oczywiście, jak już powiedziałem wcześniej, to się nie udało, bo w naszej obronie i w obronie innych osób, które już siedziały za odmowę złożenia przysięgi wojskowej i później służby wojskowej były podejmowane kolejne akcje. Na przykład, miesiąc po naszym aresztowaniu była zorganizowana tak zwana „głodówka kobiet“: też trwała tydzień w kościele w Podkowie Leśnej. Kilkanaście kobiet - działaczek głodowało, domagając się uwolnienia nas i uwolnienia tych, którzy byli aresztowani za odmowę złożenia przysięgi.

Pytający: Czy i czym ten areszt różnił się od poprzednich zatrzymań?

Czaputowicz: Różnił się, bo miały być przesłuchania. Areszt służy temu, żeby przestuchiwac i przygotować sprawę, występuje prokurator. Więc, po pierwsze, była duża izolacja, po drugie, miały być przesłuchania. Po trzecie, było się w celi z innymi więźniami kryminalnymi, a nie politycznymi. To trzy duże różnice. Bardzo prawdopodobne, że prawie w każdej celi byli konfidenci - agenci Służby Bezpieczeństwa, którzy mieli „zmiękczyć“ taką osobę. Jeśli chodzi o przesłuchania, to już mówiłem, jaka była zasada: nie odpowiadać na pytania. Poprzednio to jeszcze było łatwe. Ale tym razem władza miała więcej czasu, bo wcześniej zatrzymywała mnie i innych na 48 godzin, a tutaj na kilka miesięcy. Jeśli chodzi o towarzystwo, to siedziałem z jednym



Interviewer: Wir wollten zunächst noch etwas über die Zeit in Białoleka hören. Standen denjenigen, die redeten, irgendwelche Privilegien zu? Wie verhielt sich der Sicherheitsdienst gegenüber denen, die sich entschieden hatten, zu schweigen? Gab es Formen interner Repression und psychischer Folter?

Czaputowicz: Es war folgendermaßen: Die Personen, die aussagten, konnten früher entlassen werden. Die, die ablehnten, klassifizierte man als „extrem antistaatlich/antikommunistisch motiviert“. Dementsprechend wurde ein Teil nach einem Monat, ein anderer nach drei Monaten, ein dritter nach einem halben Jahr und die Gefährlichsten wurden erst nach einem Jahr entlassen. Es gab auch Druck von Seiten der Familien. Ehefrauen kamen zu Besuch und sagten: „Du musst rauskommen, denn es gibt niemanden, der für die Familie arbeiten kann, für mich, für die Kinder!“ Natürlich konnte man aus menschlichen Gründen eine solche Person nicht verurteilen, weil sie sich objektiv in einer Notlage befand. Die Möglichkeit, von außen Einfluss zu nehmen, war jedoch nicht groß, weil die politischen Gefangenen zusammen interniert worden waren und sich gegenseitig stützten, wenn sie gemeinsam in eine Zelle gelegt waren. Als ich in Białoleka ankam, wurden wir zu zwölf in einer Zelle untergebracht, die vielleicht etwa 15 qm groß war. Es gab vier dreistöckige Betten: 4 mal 3, also für 12 Personen.

Interviewer: Wie lange hat der Hungerstreik gedauert, in den die Internierten zur Verteidigung von Marek Adamkiewicz getreten sind, und welche Bedeutung hatte Marek Adamkiewicz in Studentenkreisen?

Czaputowicz: Er gehörte zu den Internierten und hatte sich aktiv im Studentenkomitee der „Solidarność“ und im „Unabhängigen Studentenverband“ engagiert. Ich habe mit ihm in Strzebielinek zusammen in einer Gefängniszelle gesessen. Inhaftiert wurde er, weil er sich geweigert hatte, den Militäreid abzulegen. Das war ein sehr wichtiger Zeitpunkt für die Opposition: Marek Adamkiewicz war 1984 zum Militärdienst einberufen worden und hatte sich in der Armee geweigert, den Militäreid abzulegen, weil dieser im Widerspruch zu seinem Gewissen stehe. Jeder polnische Soldat musste einen Eid ablegen, mit dem er sich verpflichtete, den Sozialismus im Bündnis mit der sowjetischen Armee zu verteidigen. Jeder legte diesen Eid ab, in dem Bewusstsein, dass dieser erzwungen sei und deshalb eigentlich zu nichts verpflichtet. Adamkiewicz hatte gesagt, dass er mit dem Inhalt nicht einverstanden sei,

weil er den Sozialismus nicht verteidigen wolle und er auch gegen das Bündnis mit der sowjetischen Armee sei. Sonst war er ein ganz normaler Soldat. Die kommunistischen Behörden beschlossen, ihn zu inhaftieren, und verurteilten ihn zu zwei Jahren Haft. Die Vorgesetzten von Adamkiewicz wurden verhört, die bestätigten: „Ja, er ist ein guter Soldat, nur diesen Eid möchte er nicht ablegen.“ Er habe erklärt, warum er diesen Eid nicht ablegen wolle, und zwar genau so, wie ich es gerade erläutert habe. Eine Gruppe aus seinem Bekanntenkreis und andere Oppositionelle beschlossen daraufhin, ihn zu verteidigen. Wir setzten einen Brief auf, in dem wir die Freilassung von Adamkiewicz und die Änderung des Eids verlangten, so dass er nicht mehr im Widerspruch zum Gewissen der Polen stünde. Und um dem Ganzen Nachdruck zu verleihen, organisierten wir auch den Hungerstreik in Podkowa Leśna, der eine Woche dauerte. Teilgenommen haben ca. ein Dutzend Personen, vor allem aus Warschau, aus Breslau und jemand aus Stettin: die führenden Köpfe der Opposition.

Während des Hungerstreiks diskutierten wir viel über den inneren Zusammenhang von Frieden, Freiheit und Menschenrechten. Wir wollten eine Friedensbewegung gründen, eine Bewegung für Menschenrechte. Einen Monat später, im Mai, entstand in Krakau die Bewegung „Freiheit und Frieden“. Ihre Grundidee war, es gebe keinen Frieden ohne Freiheit und man könne nicht von Frieden sprechen, wenn das Gewissen der Menschen verletzt und gegen die Menschenrechte verstoßen werde. Die Bewegung berief sich auf die Lehre Papst Johannes Paul II. über den Frieden.

Interviewer: Waren solche Aktionen wirksam?

Czaputowicz: Ja, sie waren schon wirksam, wenn auch nicht sofort. Wie ich bereits sagte, gab es einen Hungerstreik; später folgten noch mehrere.

Unsere nächste Aktivität bestand darin, dass wir aus Protest unsere Wehrdienstbücher zurückschickten und schrieben, wir wollten in einer solchen Armee nicht dienen und verlangten Adamkiewicz' Freilassung und die Änderung der Eidesformel. Am wichtigsten wurde, dass sich andere an Adamkiewicz ein Beispiel nahmen: Ca. ein Dutzend Oppositioneller weigerte sich, den Militäreid abzulegen. Sie wurden zu zwei, drei Jahren Haft verurteilt. Doch unsere Aktionen zeigten allmählich Wirkung, denn schließlich wurden alle entlassen und die Eidesformel geändert. Aber das dauerte eine

Weile; viele saßen noch einige Zeit im Gefängnis.

Interviewer: Welchen Anklang fand die Bewegung „Freiheit und Frieden“ in der Bevölkerung?

Czaputowicz: Der Anklang war groß, was man erstens daran sehen kann, dass viele dem Beispiel folgten. Zweitens konnten wir unsere Erklärungen und Aktionen in der gesamten Presse der „Solidarność“ veröffentlichen. Westliche Journalisten, u.a. von „Radio Free Europe“ und anderen westlichen Sendern, berichteten sehr eingehend über unsere Demonstrationen, Hungerstreiks und andere Aktionen wie die Wehrdienstbücher zurückzuschicken. Die Bewegung „Freiheit und Frieden“ wurde nicht nur hierzulande, sondern auch im Ausland wahrgenommen. In den Jahren 1985/86 hatte die Untergrundkämpfer der „Solidarność“ eine Krisenstimmung, ein Gefühl der Lähmung und Niedergeschlagenheit erfasst, weil führende Köpfe verhaftet worden waren, darunter Zbigniew Bujak und Ewa Kulik. In dieser Situation hat die Bewegung „Freiheit und Frieden“ wieder Mut gemacht.

Interviewer: Aus welchen Gründen wurden Sie im Februar 1986 verhaftet?

Czaputowicz: Die kommunistische Regierung wollte die weitere Entwicklung der Oppositionsbewegung aufhalten und beschloss, ihre Anführer zu inhaftieren. So wurden Piotr Niemczyk und ich festgenommen. Man warf uns die Leitung einer illegalen Organisation und staats- und bündnisschädigendes Verhalten vor. Das konnte mit zwei bis zehn Jahren Freiheitsstrafe geahndet werden. Dem Staat gelang es allerdings nicht, gegen uns ein solches Strafmaß durchzusetzen. Denn zu unserer Verteidigung wie auch zur Verteidigung anderer, die bereits wegen der Verweigerung des Fahneneids und somit des Wehrdienstes inhaftiert worden waren, wurden mehrere Aktionen unternommen. Zum Beispiel wurde einen Monat nach unserer Verhaftung ein Frauenhungerstreik organisiert. Dieser dauerte eine Woche lang und fand in einer Kirche in Podkowa Leśna statt. Ein gutes Dutzend Frauen, die in der Oppositionsbewegung aktiv waren, trat in den Hungerstreik und forderte unsere Freilassung und die Freilassung derer, die bereits wegen der Verweigerung des Fahneneides verurteilt worden waren.

Interviewer: Wodurch hat sich Ihre Arrestzeit im Jahre 1986 von Ihren anderen Haftzeiten unterschieden?

Czaputowicz: Dieser Arrest hat sich von



Akcja palenia książeczeki wojskowej - Akcion: Verbrennen von Kriegsbüchern

przemysłowcem i drugim oskarżonym o morderstwo, który spał pod moją nogą. Więc, różnica między tym a poprzednimi aresztami była zasadnicza.

**Pytający:** Czy był Pan traktowany jako poważne zagrożenie dla systemu komunistycznego?

**Czaputowicz:** W tym okresie ruch „Wolność i Pokój” był głównym zagrożeniem dla władz. Widać to z teraz dostępnych dokumentów Służby Bezpieczeństwa. Władze bardzo się go bały. Bo czego my się domagaliśmy? Kwestionowaliśmy legalność i uzasadnienie, można powiedzieć, polskiego wojska. Domagaliśmy się wycofania wojsk radzieckich z Polski. Domagaliśmy się reformy wojska. Czyli uderzaliśmy w same podstawy tego systemu. W skrócie można powiedzieć: kwestionowaliśmy uzasadnienie dla tego systemu. I to był największy nasz wkład. Delegitymizowaliśmy ten system. I do tego jeszcze uchodziliśmy za ruch pokojowy - współpracowaliśmy z ruchem pokojowym na Zachodzie, współpracowaliśmy z opozycją w innych państwach. Nasze działanie rozprzestrzeniło się na cały blok.

**Pytający:** W jaki sposób nawiązane zostały kontakty zagraniczne, m.in. ze środowiskiem działaczy ruchów pokojowych z obu stron Żelaznej Kurtyny?

**Czaputowicz:** To był okres, kiedy ruch pokojowy był bardzo silny w Europie Zachodniej. Powstał w opozycji do rozmieszczenia rakiet amerykańskich w Niemczech,

w Wielkiej Brytanii. Były masowe demonstracje, w których uczestniczyło setki tysięcy osób. I oni usłyszeli, że jest taki ruch teraz w Europie Wschodniej, w Polsce, i zaczęli nawiązywać z nami kontakty. Pamiętam, że jak wyszedłem z więzienia, tego samego dnia, jedna z działaczek amerykańskich akurat była w Polsce, przyjechała do nas, bo obserwowała działalność ruchu. Innymi słowy: ten ruch bronił osób, które robiły to samo, tylko że po tej stronie Żelaznej Kurtyny. Oni domagali się wycofania rakiet amerykańskich, a my się domagaliśmy wycofania rakiet rosyjskich. Oni domagali się pokoju, my pokoju. My domagaliśmy się skrócenia służby wojskowej, wprowadzenia takiej przysięgi, żeby wojsko służyło obronie kraju, a nie sojuszom z Armią Radziecką. To było bardzo ważne, bo władza komunistyczna w Polsce, a zwłaszcza w Moskwie, wykorzystywała ruch pokojowy na zachodzie w rozgrywkach politycznych: w naciskach na to, żeby na przykład państwa zachodnie się rozbroiły. A my im bardzo burzyliśmy tę politykę. Bo jak wytłumaczyć fakt, że z jednej strony władza komunistyczna jest za pokojem, tak jak zachodni ruch pokojowy, a z drugiej, że aresztuje osoby, które się tego samego, co ruch zachodni domagają. Takie to miało znaczenie. Natomiast w kontaktach z ruchem my pokazywaliśmy, że nie ma pokoju bez wolności - to, co już nasza nazwa zawierała: „Wolność i Pokój”. Że trzeba przywrócić wolność społeczeństwu, wolność, prawa człowieka. Dopiero potem

możemy zrealizować pokój, a sam pokój, bez tego warunku, to jest puste słowo.

**Pytający:** Na czym polegała współpraca z Zachodem?

**Czaputowicz:** Zrobiliśmy dużą rzecz: zorganizowaliśmy w Polsce, w kościele na Żytnej, międzynarodową konferencję poświęconą tematowi: „Porozumienia Helsińskie”. Tytuł konferencji i tytuł dokumentu, który wtedy był podpisywany, brzmiał: „Tchnąć prawdziwe życie w Porozumienie Helsińskie”. Przyjechało kilkadziesiąt działaczy pokojowych, a kilkadziesiąt zostało zatrzymanych na lotnisku - nie wpuszczono ich do Polski. Dwadzieścia kilka ważnych osób zostało zatrzymanych z okazji tej konferencji, ale mi się udało uniknąć aresztowania, bo organizowałem tę konferencję. Poszedłem tydzień wcześniej do tego kościoła i już tam mieszkałem. Pokazaliśmy, że coś można zrobić po tej stronie Żelaznej Kurtyny i to było coś nowego. Nasze metody były pozbawione przemocy, była to działalność otwarta, jak np. nieuciekanie na demonstracji, odsyłanie książeczek, poddawanie się dobrowolnie aresztom, organizowanie głodówek - wszystko pod nazwiskiem, organizowanie seminariów, rozmowy przez telefon z tymi gośćmi z zagranicy - to było coś zupełnie nowego. Nie była to już taka działalność w podziemiu, gdzie milicja ścigała działaczy, a oni musieli się ukrywać, ale działalność ofensywna: uderzyć w ten system. Jeśli chodzi o współpracę z Niemcami, to mieliśmy raz



den anderen deutlich unterschieden. Es sollte nämlich eine Untersuchung geben und der Arrest diene eben dazu, dem Sicherheitsdienst die Verhöre zu erleichtern und so das Gerichtsverfahren, die Anklage der Staatsanwaltschaft, vorzubereiten. Daher gab es gegenüber meinen früheren Verhaftungen drei wesentliche Unterschiede: Erstens wurde man von den Freunden und Mitstreitern isoliert, zweitens intensiv verhört, drittens in eine Gefängniszelle mit Kriminellen, also nicht mit politischen Häftlingen, zusammengeschlossen. Es war sehr wahrscheinlich, dass in jeder Gefängniszelle auch ein Spitzel, ein Agent des Sicherheitsdienstes, saß, der uns Politische „weichkochen“, zermürben sollte. Was die Verhöre anging, so habe ich bereits gesagt, dass wir dem Grundsatz folgten, keine Fragen zu beantworten. Das war 1979, als uns der Sicherheitsdienst nur für 48 Stunden festgenommen hatte, noch einfach. Aber diesmal nahmen sich die kommunistischen Behörden mehr Zeit, nämlich mehrere Monate, in denen ich die Zelle mit einem Schmuggler und einem wegen Mordes Angeklagten, der unter mir schlief, teilte. Also schon ein deutlicher Unterschied zu früheren Haftzeiten.

Interviewer: Demnach hielten die Kommunisten Sie wirklich für eine ernsthafte Gefahr für ihr System?

Czaputowicz: Zu jener Zeit stellte die Bewegung „Freiheit und Frieden“ die Hauptgefahr für die kommunistische Macht dar. Das kann man eindeutig aus den Unterlagen des Sicherheitsdienstes ersehen. Die Staatsmacht hatte Angst vor dieser Bewegung. Denn was haben wir nicht alles verlangt! Man kann sagen, wir haben die Legalität und Daseinsberechtigung des polnischen Militärs in Frage gestellt, indem wir Reformen innerhalb der Armee forderten und dazu noch den Rückzug der sowjetischen Armee aus Polen! Damit hatten wir also an den Grundlagen des Ostblocks gerüttelt. Kurz gesagt: Wir stellten die Grundlagen dieses Systems in Frage. Das war unser größter Beitrag. Wir haben dieses System illegitim gemacht.

Darüber hinaus genossen wir besonderes Ansehen als eine friedliche Bewegung, die mit der Friedensbewegung im Westen, der Opposition in anderen Ländern zusammenarbeitete. Unsere Taktik wurde schließlich von den Oppositionellen im gesamten Ostblock angewandt.

Interviewer: Wie wurden Kontakte zum Ausland, u.a. zu den Friedensbewegungen auf beiden Seiten des Eisernen Vorhangs, geknüpft?

Czaputowicz: In den 80er Jahren machte sich die Friedensbewegung in Westeuropa stark bemerkbar, die aus dem Protest gegen die Installierung der amerikanischen Raketenbasen in Deutschland und Großbritannien hervorgegangen war, ein Nato-Beschluss, in dessen Folge Massendemonstrationen mit Hunderttausenden von Teilnehmern stattfanden. Die westlichen Friedensbewegungen registrierten durchaus, dass es eine solche Bewegung auch in Osteuropa, in Polen, gab, und nahmen allmählich Kontakt zu uns auf.

An dem Tag, als ich aus dem Gefängnis entlassen wurde, war gerade eine in der Friedensbewegung engagierte Amerikanerin nach Polen gekommen, um unsere Initiative kennenzulernen. Die westliche Friedensbewegung vertrat ähnlich wie wir die Interessen von Bürgern, die sich gegen Regierungsmaßnahmen zur Wehr setzten - bloß auf der anderen Seite des Eisernen Vorhangs. Sie forderte den Rückzug der amerikanischen Raketen, während wir den Rückzug der sowjetischen Raketen verlangten. Sie forderte Frieden, wir ebenfalls. Wir verlangten, den Wehrdienst zu verkürzen und den Fahneid so zu ändern, dass das Militär (die polnische Armee) nur der Landesverteidigung diene und nicht dem Bündnis mit der sowjetischen Armee.

Die Gemeinsamkeiten der Friedensbewegungen herauszustellen war sehr wichtig, weil die kommunistischen Regierungen - in Polen, vor allem aber in Moskau - die Friedensbewegung im Westen politisch auszunutzen versuchten, um im Westen Abrüstungsmaßnahmen durchzusetzen. Wir haben mit unserer polnischen Friedensbewegung dem Osten diese Politik erschwert, denn wir haben die Glaubwürdigkeit der Regierungsargumente mit unseren Protesten attackiert. Unsere Regierung musste den Widerspruch auflösen, der darin bestand, dass der Ostblock einerseits wie die westliche Friedensbewegung für Abrüstung eintrat und andererseits eigene Bürger festnahm, die die gleichen Forderungen wie die westliche Friedensbewegung stellten. Gegenüber der westlichen Friedensbewegung haben wir aber auch deutlich gemacht: „Es gibt keinen Frieden ohne Freiheit.“ Das besagt ja bereits der Name unserer Bewegung: „Freiheit und Frieden“. Den Bürgern mussten die Freiheit, die Menschenrechte wiedergeben werden, unabdingbare Voraussetzung für Frieden. Denn Frieden ohne diese Rechte ist ein leeres Wort.

Interviewer: Wie haben Sie konkret mit dem Westen zusammengearbeitet?

Czaputowicz: Wir haben etwas Großes in die Wege geleitet: Wir organisierten nämlich in Warschau in der Kirche in der ul. Zytnia eine große internationale Konferenz zum Helsinki-Abkommen von 1975. Der Titel unserer Konferenz und der gemeinsamen Resolution, die dort unterzeichnet wurde, lautete: „Dem Helsinki-Abkommen wahres Leben einhauchen“. Zu dieser Konferenz kamen einige Dutzend Anhänger der Friedensbewegung, zahlreiche weitere wurden am Flughafen abgefangen und nicht nach Polen hineingelassen. Zwanzig wichtige Persönlichkeiten unserer Bewegung „Freiheit und Frieden“ wurden anlässlich der Konferenz festgenommen. Ich konnte der Festnahme entgehen, weil ich mich als Organisator dieser Konferenz bereits eine Woche zuvor in die ul. Zytnia in die Kirche begeben hatte und dort wohnte, um von Ort und Stelle aus die Tagung vorzubereiten.

Mit unserer Konferenz haben wir gezeigt, dass man auch auf dieser Seite des Eisernen Vorhangs methodisch neue Wege einschlagen konnte. Die nunmehr entscheidenden Prinzipien waren Gewaltlosigkeit und Öffentlichkeit unserer betont spektakulären Aktionen. Im Einzelnen gehörte dazu, dass man bei Demonstrationen nicht weglief, dass man die Wehrdienstbücher zurückschickte, dass man sich einer Verhaftung ergab, sie auf sich nahm, Hungerstreiks organisierte, Seminare veranstaltete, Telefongespräche mit Gästen aus dem Ausland führte - und zwar alles offen und unter eigenem Namen. Das war methodisch etwas ganz Neues. Unsere Aktivitäten fanden nicht mehr im Untergrund statt, die Oppositionellen versteckten sich nicht mehr vor der Polizei, um nicht entdeckt zu werden, sondern Widerstand wurde in aller Öffentlichkeit geleistet, die mehr Schutz bot als der Untergrund. Mit unserer neuen Methode gingen wir dem System gegenüber in die Offensive. Was die Zusammenarbeit mit der Bundesrepublik Deutschland angeht, so hatten wir Kontakte zu den Grünen. Zu Hause habe ich z.B. noch einen Brief von Joschka Fischer, der führenden Persönlichkeit der Grünen, an die Teilnehmer unserer Konferenz. Wir hatten auch Kontakte zu SPD-Mitgliedern, von denen ich ebenfalls noch Briefe aufbewahrt habe. Aus der SPD haben sich vor allem Karsten Voigt und Gert Weisskirchen, beide immer noch politisch aktiv, um Kontakt zu uns bemüht. Die wichtigste Verbindung mit der DDR-Opposition bestand zur Gruppe „Frieden und Menschenrechte“ mit Wolfgang Templin, dem Anführer dieser Bürgerrechtsgruppe.

kontakt z Partią Zielonych - mam gdzieś w domu list Joschki Fischera jako działacza Partii Zielonych, który napisał do nas w związku z tym seminarium. Mieliśmy też kontakty z SPD, listy tych działaczy też mam. Najważniejsze kontakty, to te z opozycją w NRD: z grupą „Pokój i Prawa Człowieka” („Frieden und Menschenrechte”) i Wolfgangiem Templinem, który był liderem tej organizacji. Jeśli chodzi o SPD, to współpracowali z nami Karsten Voigt i Gert Weisskirchen, którzy jeszcze działają w polityce niemieckiej.

**Pytający:** Seminarium w Budapeszcie była formą kontynuacji tego pierwszego seminarium?

**Czaputowicz:** Tak, my to zapoczątkowaliśmy, później takie seminaria były organizowane w Moskwie i w Budapeszcie przez opozycję węgierską, ciągle więc trwały te dyskusje. Ważnym dokumentem był dokument Konferencji Bezpieczeństwa i Współpracy w Europie. Chodziło o przewzięcie podziału kontynentu - to była istota tych całych dyskusji międzynarodowych. Podpisywaliśmy wspólne petycje: opozycja Polski, Czech, NRD, Związku Radzieckiego i działacze pokojowi na Zachodzie, właśnie w celu przewzięcia podziału kontynentu. Po czasie okazało się, że osoby w innych państwach zaczęły odmawiać służby wojskowej. Organizowaliśmy na przykład demonstracje przeciwko uwięzieniu Zolta Kestelego na Węgrzech, który zrobił to samo, co my. W Czechach był Peter Obstil - identyczna sytuacja. Czyli ten nasz pomysł został przyjęty w całym bloku.

**Pytający:** Jaki był Pański stosunek do komunizmu przed rozpoczęciem działań opozycyjnych?

**Czaputowicz:** Żyliśmy w tym systemie, urodziliśmy się w tym systemie, traktowaliśmy go jako system normalny i dopiero z czasem, dzięki kontaktom z Zachodem, dzięki kontaktom z literaturą, zorientowaliśmy się, że to wcale nie jest jedyny możliwy system. Łatwo było dostrzec różne niesprawiedliwości w ramach tego systemu: dlaczego aresztowano takie właśnie osoby? Dlaczego Służba Bezpieczeństwa zamordowała Stanisława Pyjasa - studenta Uniwersytetu Jagiellońskiego? Zadawaliśmy sobie te pytania i oczywiście chcieliśmy wyeliminować te nieprawidłowości. Pytanie: „Czy da radę naprawić ten system, czy można go naprawić, czy też trzeba wprowadzać inny system”, zostało rozstrzygnięte w momencie wprowadzenia stanu wojennego. Bo do tego czasu można było się łudzić, ale jak już władza użyła siły do zduszenia Solidarności i

niezależnego ruchu studenckiego, chłopskiego, to już było wiadomo, że naprawa tego systemu jest niemożliwa.

**Pytający:** Czy po zaangażowaniu się w działalność opozycyjną zrobił Pan coś, czego Pan teraz żałuje?

**Czaputowicz:** Trudno powiedzieć. Nie mam nic takiego, czego ewidentnie żałuję. Musiałbym się zastanowić czy coś takiego jest. Generalnie, nie żałuję, ta droga była na pewno słuszna.

**Pytający:** Co sądzi Pan o podejmowaniu przez młodzież tak trudnych tematów i jej udziale w takich projektach, jak ten?

**Czaputowicz:** Jest to na pewno bardzo dobre i godne poparcia. Uważam, że w Polsce powinna rosnąć świadomość dotycząca takich nieoficjalnych kart historii. Widać wzrost zainteresowania tym okresem historii - także w Polsce, powstaje szereg książek, publikacji, artykułów na ten temat, bo jest to część naszej wspólnej historii. Dobrze, że jest zainteresowanie z waszej strony, ze strony grupy polskich i niemieckich uczniów, bo jest to w pewnym sensie badanie wspólnej historii tego regionu. Przecież w tamtym okresie mieliśmy kontakty i z NRD, i z Republiką Federalną Niemiec. Mieliśmy poparcie i wzajemną wymianę myśli. W końcu, w pewnym sensie, razem obaliliśmy ten stary system: u nas było zwycięstwo „Solidarności”, w Niemczech - upadek Muru Berlińskiego. I razem jesteśmy w Unii Europejskiej. Jednym z głównych haseł i tematów ruchu „Wolność i Pokój”, już pod koniec stanu wojennego, było przewzięcie podziału kontynentu, przetwarzanie tego dwublokowego systemu w Europie i na świecie i chęć opowiedzenia się za integracją Europy.

**Pytający:** Pana życie obfitowało w bardzo liczne wydarzenia. Co chciałby Pan przekazać młodym ludziom żyjącym w dzisiejszych czasach?

**Czaputowicz:** Myślę, że oni sami wiedzą, nie trzeba im mówić. Ale jakbym miał mieć takie przesłanie, powiedziałbym, że: trzeba być zawsze ideowym i starać się żyć zgodnie ze swoim sumieniem.

**Pytający:** Co Pana zdaniem charakteryzuje całkiem zwykłego bohatera?

**Czaputowicz:** Ja mam kontakt z moimi kolegami, którzy odegrali bardzo ważną rolę w historii, i oni są normalnymi ludźmi. Bardzo niewielu zrobiło karierę w polityce. Część tak, ale nie wszyscy, np. Marek Adamkiewicz ciągle pracuje w jednym z klubów sportowych w Szczecinie, gdzie zajmuje się pracą biurową. Czyli ich życie

się nie zmieniło. Oni są normalnymi ludźmi, ale inni powinni o nich pamiętać.

Prowadzenie wywiadu: Anna Naumova, Jan Krzymowski, Julian Kuttig – Tłumaczenie ustne: Henrik Werth, Adriana Tkacz – Transkrypcja: polscy uczestnicy – Korekta polskiej wersji: Ewa Gołota, Joanna Wisławska, Marta Borowczyk – Redakcja polskiej wersji: Natalia Wawrzewska, Maria Szrajber – Tłumaczenie pisemne na język niemiecki: Henrik Werth. Natalia Wawrzewska – Korekta niemieckiej wersji: Susanne Chrudina, Anna Urbaniak, Susanne Sekula, Monika Schulz-Brüssel, Renate Schliephacke – Redakcja niemieckiej wersji: Monika Schulz-Brüssel, Renate Schliephacke

Zdjęcia udostępnione dzięki uprzejmemu wsparciu Jacka Czaputowicza oraz Stowarzyszenia Wolnego Słowa (SWS)



Interviewer: War das Seminar in Budapest eine Art Fortführung der vorher genannten Warschauer Konferenz?

Czaputowicz: Ja, wir haben diese Gespräche in Gang gesetzt. Später sind solche Seminare in Moskau und in Budapest von der ungarischen Opposition organisiert worden, bei der es ständig solche Menschenrechtsdiskussionen gegeben hat. Wesentliche Grundlage für unsere Gespräche war das Dokument der „Konferenz über Sicherheit und Zusammenarbeit in Europa“. Kern und Ziel unserer internationalen Diskussionen war die Teilung des europäischen Kontinents und ihre Überwindung. Die Oppositionellen aus Polen, der ČSSR, der DDR, der UdSSR und die in der westlichen Friedensbewegung Engagierten haben gemeinsame Petitionen unterzeichnet, eben mit dem Ziel, die Teilung des Kontinents zu überwinden. Nach einiger Zeit begannen auch Bürger anderer kommunistischer Staaten, den Wehrdienst zu verweigern. Wir organisierten z.B. eine Demonstration gegen die Inhaftierung von Zolt Kestele in Ungarn, der das Gleiche wie wir gemacht hatte. In der ČSSR erlebte Peter Obstil eine identische Situation. Diese Idee, unsere Idee, wurde also im ganzen Ostblock aufgenommen.

Interviewer: Wie standen Sie zum Kommunismus, bevor Sie den Weg in die Opposition antraten?

Czaputowicz: Wir haben in diesem System gelebt, wir sind in diesem System zur Welt gekommen, wir betrachteten es als normal. Erst mit der Zeit, durch Kontakte mit dem Westen, durch Begegnung mit Literatur, haben wir gemerkt, dass das kommunistische Staatswesen nicht das einzig denkbare System ist. Mannigfaltiges Unrecht in diesem System zu entdecken war nicht schwer: Warum wurden gewisse Menschen festgenommen, warum wurde Stanisław Pyjas, Student der Jagiellonen-Universität, 1977 von Organen der Staatssicherheit ermordet? Solche Fragen haben wir uns gestellt und wir wollten selbstverständlich solches Unrecht abschaffen. Die Frage, ob sich das System reformieren ließe oder ob ein anderes einzuführen wäre, wurde mit der Verhängung des Kriegsrechts am 13.12.1981 beantwortet. Bis dahin hatte man noch Illusionen, aber als die kommunistischen Machthaber Gewalt anwandten, um die „Solidarność“, die unabhängige Studentenbewegung und die Bauernbewegung niederzuschlagen, war klar, dass eine Reform des Systems unmöglich war.

Interviewer: Haben Sie in Ihrer Oppositionsarbeit etwas getan, was Sie heute

bereuen?

Czaputowicz: Das ist schwer zu sagen. Es gibt nichts, was ich wirklich bereue. Es ist schwer zu sagen, ich müsste darüber nachdenken, ob es so etwas gibt. Grundsätzlich bereue ich nichts, dieser Weg war mit Sicherheit richtig.

Interviewer: Was halten Sie davon, dass Jugendliche so schwierige Themen der jüngsten Vergangenheit aufgreifen, sich mit Oppositionsbewegungen in kommunistischen Staaten zu beschäftigen und sich ein solches Projekt wie dieses vorzunehmen?

Czaputowicz: Ihr Projekt verdient sicherlich jede Unterstützung. In Polen, denke ich, muss das Bewusstsein der Jugend für die Bedeutung solcher Ereignisse, die nicht vom Staat, sondern von den Bürgern ausgegangen sind, noch wachsen. Man kann allerdings ein zunehmendes Interesse für diesen Zeitraum unserer Geschichte, für die Zeit der Auseinandersetzung mit dem kommunistischen System, auch in Polen beobachten. Gegenwärtig sind viele neue Bücher und andere Veröffentlichungen zu diesem Thema erschienen.

Gut ist auch, dass Ihr in einer deutsch - polnisch gemischten Gruppe Interesse an diesem Thema habt, ihm Euch gemeinsam nähern wollt, denn es handelt sich in gewissem Sinne um die Erforschung einer gemeinsamen Geschichte dieser mitteleuropäischen Region. Als wir in unserer Oppositionsarbeit Kontakte sowohl zur DDR als auch zur Bundesrepublik Deutschland hatten, haben wir die Unterstützung und den gegenseitigen Gedankenaustausch genossen. In gewissem Sinne haben wir das alte System gemeinsam gestürzt: Bei uns hat die „Solidarność“ gewonnen, in Deutschland ist die Mauer gefallen. Es war eine ganz neue Situation entstanden. Nun sind wir zusammen in der „Europäischen Union“. Am Ende des Kriegsrechts ließ sich unsere Bewegung „Freiheit und Frieden“ hauptsächlich von dem Gedanken leiten, dazu beizutragen, die Teilung des europäischen Kontinents und der Welt in zwei Blöcke zu überwinden und die Integration Europas voranzutreiben. Dazu scheinen wir nun auf dem Wege zu sein.

Interviewer: Sie haben ein sehr bewegtes Leben geführt. Was würden Sie jungen Menschen in der heutiger Zeit gern sagen?

Czaputowicz: Ich glaube, das wissen sie selbst, man muss es ihnen nicht sagen. Aber wenn ich dennoch einen solchen Ratschlag geben soll, würde ich sagen: Man sollte immer idealistisch sein und

sich bemühen, im Einklang mit seinem Gewissen zu leben.

Interviewer: Was zeichnet Ihrer Meinung nach einen ganz normalen Helden aus?

Czaputowicz: Ich habe noch immer Kontakte zu meinen Freunden, die eine sehr wichtige Rolle in der jüngsten Geschichte gespielt haben. Sie sind ganz normale Menschen. Nur wenige haben Karriere in der Politik gemacht. Marek Adamkiewicz z.B. arbeitet nach wie vor in einem Sportklub in Stettin, wo er die Büroarbeit erledigt. Ihr Leben hat sich also - so gesehen - nicht geändert. Das heißt, Helden sind normalerweise ganz gewöhnliche Menschen, die man aber nicht vergessen sollte.

Interviewer: Anna Naumova, Jan Krzymowski, Julian Kuttig – Dolmetscher: Henrik Werth, Adriana Tkacz – Transkription: die polnischen TeilnehmerInnen – Übersetzung ins Deutsche: Henrik Werth. Natalia Wawrzewska – Korrektur der deutschen Version: Anna Urbaniak, Susanne Sekula, Monika Schulz-Brüssel, Renate Schliephacke – Lektorat der deutschen Version: Monika Schulz-Brüssel, Renate Schliephacke – Korrektur der polnischen Version: Ewa Gołota, Joanna Wisławska, Marta Borowczyk – Lektorat der polnischen Version: Natalia Wawrzewska, Maria Szrajber

Die Fotos wurden zur Verfügung gestellt mit freundlicher Unterstützung von Jacek Czaputowicz und dem Verein des Freien Wortes (SWS)



## EWA KULIK-BIELIŃSKA

- 1957 urodzona w Bochni dorastała w Krakowie w rodzinie tylko częściowo dotkniętej przez stalinizm
- 1976-80 studia anglistyki w Krakowie
- 1977 zamordowanie studenta Stanisława Pyjasa przez Służbę Bezpieczeństwa jako moment kluczowy dla rozpoczęcia działalności opozycyjnej
- m.in. członkostwo w Studenckim Komitecie Solidarności; redakcja niezależnego czasopisma „Indeks”; później redaktorka wielu innych czasopism podziemnych
- 1978 kierowała niezależnym centrum informacyjnym podczas pierwszej pielgrzymki Papieża do Polski; nawiązanie kontaktów z zagranicznymi dziennikarzami i przekazywanie informacji o działalności opozycji w Polsce
- 1980 przeprowadzka do Warszawy: prowadziła biuro informacyjne w mieszkaniu Jacka Kuronia po jego aresztowaniu oraz pośredniczyła w kontaktach pomiędzy polskimi opozycjonistami i w kontaktach z Zachodem
- 1986 aresztowana na okres czterech miesięcy
- 1988/89 pobyt w USA
- od 1989 działalność jako dziennikarka i tłumaczka; pracuje w Fundacji Batorego

## WYWIAD

przeprowadzony 24 października 2007 roku w Centrum Szkoleniowo-Konferencyjnym KZRS „SCH” w Warszawie

Pytający: Urodziła się pani w 1957 roku w Bochni, czyli już po ciężkim okresie stalinizmu w Polsce. Czy pomimo to miał on wpływ na pani dzieciństwo? Jak pani

to wspomina?

Kulik-Bielińska: Stalinizm nie położył się cieniem na moim dzieciństwie, natomiast to, co moją rodzinę dotknęło, to była II wojna światowa. Mój ojciec miał dwóch braci. Jeden brat zginął w Katyniu po wejściu Rosjan 17 września - był oficerem Wojska Polskiego. Drugi, złapany w łapance w czasie wojny, zginął w Auschwitz. Natomiast w okresie stalinowskim nikt z mojej rodziny nie był bezpośrednio prześladowany, w związku z tym nie było jakichś bezpośrednich rodzinnych przekazów dotyczących tej epoki. Ogólnie było wiadomo, czym był stalinizm, to znaczy było wiadomo, że ludzie byli zabierani do więzień, wywożeni na Syberię. Wiele osób z dalszej rodziny, ze wsi, do której wyjeżdżałam na wakacje, wylądowało na Syberii, potem wróciło. Tak więc w życiu rodzinnym, chociaż bezpośrednio mnie to nie dotknęło, istniały informacje o stalinizmie.

Pytający: Czy pani rodzice mieli wpływ na pani późniejsze poglądy?

Kulik-Bielińska: Na pewno. W tym sensie, że wychowywana byłam w rodzinie tradycyjnej. W takim sensie, że nikt z bliskich nie był w partii komunistycznej. Była to rodzina wierząca, katolicka, w związku z tym od najmłodszych lat byłam uczona pacierza, uczona tradycji niepodległościowych, patriotycznych. Natomiast nie była to rodzina, która przekazywałaby takie wartości jak zaangażowanie społeczne, jak wyjście poza obręb kręgu rodzinnego. To przyszło później, jakby wyszło ode mnie.

Pytający: Co tak naprawdę sprawiło, że zaangażowała się pani w działalność opozycyjną, czy był to jakiś nagły moment, czy przychodziło to z czasem?

Kulik-Bielińska: Myślę, że to były dwie rzeczy. Był taki moment, który o tym zdecydował - zaraz o nim opowiem - natomiast druga rzecz, która do tego doprowadziła, to to, że na ten moment zareagowałam tak, jak zareagowałam, a nie jak większość moich kolegów. Tym momentem była śmierć, a dokładnie morderstwo, Stanisława Pyjasa - studenta ostatniego roku polonistyki na Uniwersytecie Jagiellońskim, na którym wtedy, w roku 1977, studiowałam.

Byłam na pierwszym roku anglistyki. Stanisław Pyjas był obiecującym, młodym pisarzem, autorem książki, która nie została jeszcze opublikowana, interesującym się poezją, literaturą, także literaturą wówczas zakazaną, to znaczy taką, której cenzura nie dopuszczała do obiegu. Ale był też studentem, który

wychodził poza krąg swoich zainteresowań, zainteresowań swojego pokolenia. W 1976 roku, w czerwcu, władza komunistyczna zareagowała na strajki robotnicze spowodowane podwyżkami cen żywności w ten sposób, że aresztowała przywódców, a także wiele przypadkowych osób i urządziła im tak zwane ścieżki zdrowia. Stanisław Pyjas zareagował na to z kolegami w ten sposób, że przyłączył się do akcji Komitetu Obrony Robotników, zbierając podpisy pod petycją o uwolnienie tych ludzi, a także zbierając pieniądze, żeby służyć im pomocą medyczną i prawną. Ja nie dołączyłam wtedy do tej grupy, ponieważ jeszcze nie byłam na studiach. Natomiast w maju 1977 roku,





**EWA KULIK-BIELIŃSKA**

1957 in Bochnia geboren  
 aufgewachsen in Krakau in einer vom Stalinismus nur bedingt betroffenen Familie  
 1976-80 Anglistik-Studium in Krakau  
 1977 Ermordung des Krakauer Studenten Pyjas durch die polnische Miliz als Schlüsselerlebnis für den Beginn eigener Oppositionstätigkeit  
 u.a. Mitgliedschaft im Studentischen Solidaritätskomitee; Redakteurin der unabhängigen Zeitschrift „Indeks“, später von Warschau aus

1978 Leitung eines unabhängigen Pressezentrum anlässlich des ersten Papst-Besuchs in Polen: Knüpfung von Kontakten zu ausländischen Journalisten und Weitergabe von Informationen über die Opposition in Polen  
 1980 Übersiedlung nach Warschau: Leitung des Informationsbüros von Jacek Kuroń nach dessen Verhaftung und Organisation von Verbindungen unter den polnischen Oppositionellen und zum westlichen Ausland  
 1986 4 Monate in Haft  
 1988/89 Aufenthalt in den USA  
 ab 1989 Tätigkeit als Journalistin und Übersetzerin; Mitarbeiterin der Batori-Stiftung

**INTERVIEW**

vom 24. Oktober 2007 im Schulungs- und Konferenzzentrum KZRS „SCH“ in Warschau

Interviewer: Sie wurden 1957, also bereits nach der schwierigen Phase des Stalinismus in Polen, in Bochnia geboren. Hatte diese Zeit trotzdem einen Einfluss auf Ihre Kindheit? Wie erinnern Sie sich an jene Zeit?

Kulik-Bielińska: Der Stalinismus hat meine Kindheit nicht überschattet, hingegen war meine Familie vom Zweiten Weltkrieg heimgesucht worden. Mein Vater hatte zwei ältere Brüder: Ein Bruder, Offizier des polnischen Heeres, kam nach dem Einmarsch der Russen am 17. September 1939 in Katyn um. Der andere wurde bei einer Razzia während des Krieges gefangen genommen und starb in Auschwitz.

Dagegen wurde niemand aus meiner engeren Familie während der stalinistischen Zeit direkt verfolgt. Generell wusste man, was der Stalinismus war, d.h., es war allgemein bekannt, dass Menschen in Gefängnisse gesteckt und nach Sibirien verschleppt wurden. Von meiner entfernteren Familie auf dem Lande, zu der ich in den Sommerferien fuhr, sind viele in Sibirien gelandet, aber später dann zurückgekommen. Demzufolge gab es innerhalb der Familie Informationen über den Stalinismus, auch wenn ich nicht unmittelbar davon betroffen war.

Interviewer: Hatten Ihre Eltern Einfluss auf die Ansichten, die Ihr späteres Handeln bestimmten?

Kulik-Bielińska: Sicherlich. In dem Sinne,

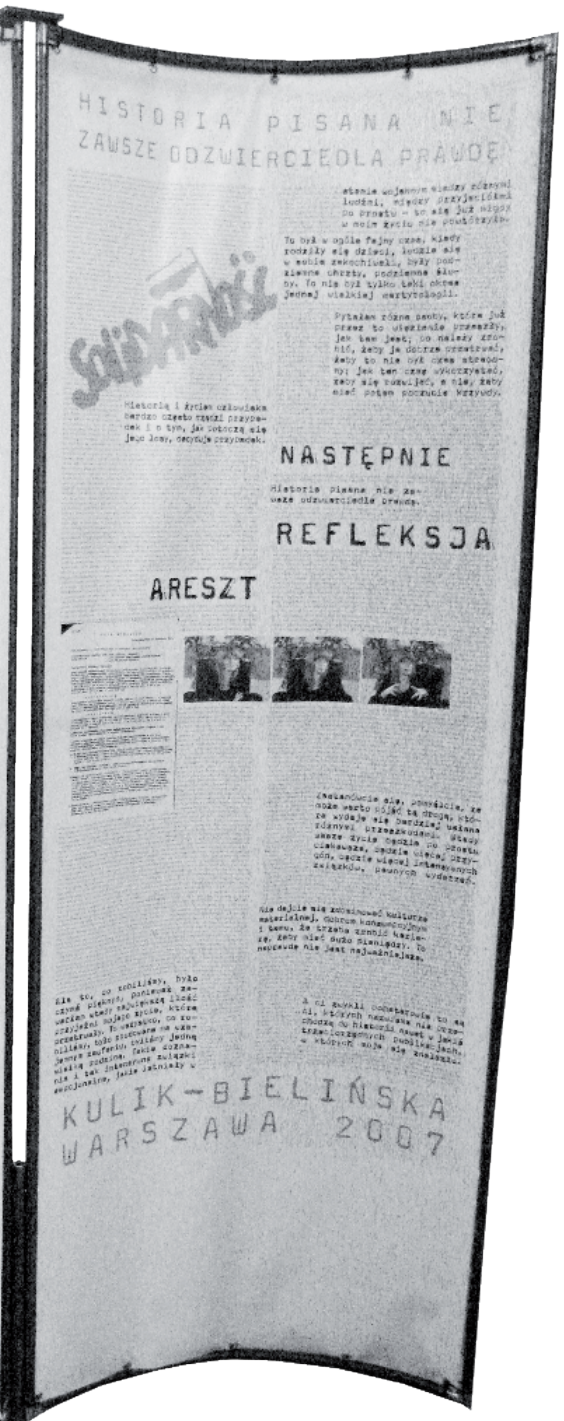
dass ich in einer traditionellen Familie aufgewachsen bin. In dem Sinne, dass keiner meiner Nächsten der kommunistischen Partei angehörte. Wir waren eine gläubige katholische Familie und schon von klein auf wurden mir Gebete und polnische Traditionen, das Streben nach Unabhängigkeit und Patriotismus, beigebracht, aber Werte wie soziales und gesellschaftspolitisches Engagement wurden zu Hause nicht vermittelt. Das kam später, gewissermaßen aus mir selbst heraus.

Interviewer: Was war der Grund dafür, dass Sie Oppositionelle aktiv unterstützten? Gab es ein Schlüsselerlebnis oder entwickelte sich Ihre Haltung mit der Zeit?

Kulik-Bielińska: Ich denke, es waren zwei Umstände: zum einen ein entscheidendes Ereignis, aber dazu gleich. Zum anderen, dass ich in jenem Augenblick so reagierte, wie ich reagierte, und nicht wie die Mehrheit meiner Kollegen. Dieses Ereignis war der Tod, genauer gesagt der Mord an Stanisław Pyjas, einem Studenten der Polonistik im letzten Jahr an der Jagiellonen-Universität in Krakau, an der ich damals - 1977 - studierte.

Ich studierte im ersten Jahr Anglistik. Stanisław Pyjas war ein vielversprechender junger Schriftsteller, Autor eines Buches, das noch nicht veröffentlicht worden war. Er interessierte sich für Poesie, für jegliche Literatur, auch für die damals verbotene, das heißt für die von der Zensur nicht freigegebene. Als Student sah er über seine Interessen und die seiner Generation hinaus: Im Juni 1976 reagierte die kommunistische Regierung auf die Arbeiterstreiks, die die Erhöhung der Lebensmittelpreise ausgelöst hatte, indem sie deren Anführer, aber auch viele zufällig verhaftete und ihnen sogenannte „Trimpfpfade“ verordnete, bei denen sie mit Gummiknüppeln geschlagen wurden. Stanisław Pyjas wiederum reagierte darauf, gemeinsam mit Kommilitonen, indem er sich der Aktion des „Komitees zur Verteidigung der Arbeiter“ (KOR) anschloss und Unterschriften für eine Petition zur Befreiung der Verhafteten und Misshandelten sammelte sowie Geld, um ihnen medizinisch und rechtlich Beistand leisten zu können.

Ich schloss mich dieser Gruppe damals nicht an, da ich mich noch nicht im Studium befand. Aber im Mai 1977, als er starb, studierte ich bereits, und es war die Zeit der Studententage (juwenalia). Juwenalia - das ist ein Fest in Polen, das es damals nur in Krakau gab, später auch in anderen akademischen Zentren: Die Studenten erhalten symbolisch die Schlüssel der Stadt und werden gewissermaßen



kiedy on zginął, byłam już na studiach i był to okres juvenaliów.

Juwenalia - to jest takie święto w Polsce, wtedy tylko w Krakowie, potem przeniosło się na inne ośrodki akademickie, kiedy studenci symbolicznie dostają klucze od miasta i stają się jakby gospodarzami miasta. W Krakowie to było święto, które sięgało tradycji średniowiecza i było to coś, na co środowisko akademickie bardzo czekało. Ja też, wychowana w Krakowie, przez lata zazdrościłam studentom będąc jeszcze w gimnazjum i w liceum i czekałam na ten moment, kiedy będę mogła brać w tym święcie udział. Mówię o tym, dlatego że wtedy, w oczekiwaniu na te juwenalia, pojawiły się nagle w różnych punktach miasta nekrologi, w których to nekrologach napisane było, że zamordowany został przez policję polityczną student Uniwersytetu Jagiellońskiego, Stanisław Pyjas, i że wzywamy was, kolegów, na mszę ku jego pamięci, a także na demonstrację.

To był taki jeden moment, w którym uznałam, że te juwenalia są nieważne, że ważne jest to, co się stało, że trzeba zademonstrować swoją solidarność z tym człowiekiem, który został zakatowany na śmierć. I tutaj przyszedł ten drugi element mojej decyzji - moment totalnego sprzeciwu przeżytego przeze mnie wręcz w sposób emocjonalno-fizjologiczny. Byłam tak do głębi tym poruszona, że nie mogłam jeść. Byłam straszliwie oburzona na tę niesprawiedliwość, że władza ludowa, władza, która mieniła się władzą nadzwyczaj sprawiedliwą, wsadza do więzienia, bije klasę robotniczą, którą ma reprezentować. Że władza ludowa katuje na śmierć grupę ludzi, która próbuje nieść pomoc tej klasie robotniczej, jakby manifestując solidarność z tą klasą. Myślę, że to wynika z takiej mojej kondycji psychicznej, która sprawia, że ja w sposób bardzo gwałtowny i aktywny reaguję na niesprawiedliwość. Czyli, jeżeli widzę niesprawiedliwość, jeżeli widzę krzyczącą o pomstę do nieba niesprawiedliwość, to nie mogę być obojętna. Z tego, co pamiętam, to miałam to od dzieciństwa - bardzo żywo i bardzo spontanicznie reagowałam na krzywdę,

czy na niesprawiedliwość, jaka się działa na moich oczach.

To był początek, ale potem zaraz przyszło niesamowite poczucie solidarności międzyludzkiej, kiedy na manifestacji w sprawie Pyjasa zobaczyłam tłumy młodych ludzi w kirach, z czarnymi sztandarami. Ludzi, którzy byli dla siebie bardzo życzliwi, wykazywali taką niebywałą solidarność, a naprawdę wiele im groziło. Wiadomo było, że do tej pory wszelkie demonstracje w Polsce Ludowej kończyły się interwencją milicji, pobiciem i aresztowaniami. A potem, w drodze od ulicy Szewskiej, gdzie Pyjas został zabity, przez park - takie planty, pod Wawel, mieliśmy takie poczucie, że cały Kraków jest z nami. Byli tam nie tylko ci młodzi ludzie, którzy szli w demonstracji. Dołączali ludzie starsi, dołączali robotnicy, a po drodze w oknach zapalały się świece na znak solidarności z tymi demonstrującymi. To było naprawdę niesamowite uczucie. To było ważne również dlatego, że wiedzieliśmy z historii, ja też wiedziałam, że był rok 1968, kiedy strajkowali studenci, był rok 1970, kiedy strajkowali robotnicy, a teraz, po roku 1976, różne grupy społeczne łączyły się ze sobą. Po poprzednich demonstracjach jakby każda ta grupa społeczna była osobno i władzom udawało się je od siebie oddzielić i zatimizować.

Pytający: Jak udało się pani nawiązać kontakt z Bronisławem Wildsteinem? Od czego się zaczęło?

Kulik-Bielińska: Ta demonstracja zakończyła się pod Wawelem odczytaniem oświadczenia, nazwijmy to, Grupy Inicjatywnej Studenckiego Komitetu Solidarności. Pod tą Grupą Inicjatywną podpisało się z imienia i nazwiska oraz z adresu zamieszkania kilka osób, dokładnie dziesięć. Oni się nazywali Rzecznikami Studenckiego Komitetu Solidarności. Jednym z nich był Bronisław Wildstein. To było coś niesamowitego. Ja, znając opowieści z okresu stalinowskiego, w którym coś takiego na pewno skończyłoby się więzieniem i wrywaniem paznokci, uznałam za niebywały akt odwagi, że są osoby, które podpisują się imieniem i nazwiskiem; nie anonimowo, tylko imieniem i nazwiskiem, i jeszcze podają swój adres zamieszkania. W tym oświadczeniu studenci, którzy je podpisali, stwierdzali, że oficjalna organizacja studencka, która wtedy nazywała się Socjalistyczny Związek Studentów Polskich, nie pełni dobrze swojej funkcji. Mimo że zwracano się do niej o bojkot i odwołanie juvenaliów ze względu na śmierć jednego z kolegów - studentów, nie tylko nie odwołała tych juvenaliów,

ale jej działacze pomagali także Służbie Bezpieczeństwa w wyłapywaniu aktywnych studentów, żeby ich aresztować. I był tam apel, że, jeżeli studenci chcą dołączyć do organizacji, która będzie naprawdę reprezentowała ich interesy, to żeby zgłosili się do tych rzeczników, którzy podpisali oświadczenie odczytane pod Wawelem. To był przypadek, że zwróciłam się do Bronka Wildsteina, a nie do jakiegokolwiek innej osoby tam podpisanej. Przypadek polegał na tym, że on miał bardzo łatwy adres, nawet do dzisiaj go pamiętam: Chocimska 3/3.

Pytający: W 1977 roku wyjechała pani na obóz SKS w Beskidzie Niskim. Jaki był cel tego obozu?

Kulik-Bielińska: Pomysł był taki, żeby te osoby, które zgłosiły akces do Studenckiego Komitetu Solidarności, spotkały się ze sobą, rozmawiały, czytały razem literaturę; żeby ustaliły, co chcą wspólnie robić. Był to cel, powiedziałabym, samokształceniowy.

Pytający: Po tym pobycie w Beskidzie Niskim zaczęła pani organizować letnie oraz zimowe wyjazdy dla studenckiego środowiska opozycyjnego. Dlaczego? Jak one wyglądały?

Kulik-Bielińska: To jakaś pomyłka. Po tym wyjeździe zaczął się mój drugi rok studiów, rozpoczął się rok akademicki i wtedy zaproponowano mi, żebym ja była jednym z dziesięciu rzeczników Studenckiego Komitetu Solidarności, SKS. Przydzieliliśmy sobie jakieś role i moją rolą było prowadzenie biblioteki literatury drugiego obiegu, czyli tej, która nie była dopuszczana przez cenzurę. Natomiast obozy to było coś, co organizowaliśmy sporadycznie i nie co roku. Generalnie, zasada była taka sama - żeby wyjeżdżać, czytać, rozmawiać, dyskutować z młodymi ludźmi, nowymi studentami, którzy zgłaszają swój akces do SKS-u. Żeby uczyć się tego, co było niedozwolone przez władze - prawdziwej historii, literatury pisarzy emigracyjnych, literatury pisarzy przedwojennych, którzy byli zakazani. Chcę wam powiedzieć, że np. Gombrowicz był na tak zwanych resach, czyli to była literatura zakazana, do której dostęp można było mieć tylko, gdy miało się pozwolenie od prowadzącego zajęcia. Tylko za pozwoleniem można było legalnie wypożyczyć Gombrowicza, który legalnie wyszedł przed II wojnę światową, ale po II wojnie światowej nie był już w ogóle wydawany.

Pytający: Czy wie pani, dlaczego te książki były zakazane?



Pierwszy Krajowy Zjazd Delegatów NSZZ „Solidarność”, 1981 - Erster Landeskongress der Delegierten der NSZZ „Solidarność”



zu Hausherrn der Stadt. In Krakau reicht diese Tradition bis ins Mittelalter zurück, und so sehen Akademiker diesem Fest gespannt entgegen. Auch ich, die ich ja in Krakau aufgewachsen bin, beneidete, als ich noch zur Schule ging, die Studenten viele Jahre lang und wartete darauf, an diesem Fest teilnehmen zu können. Damals, 1977, tauchten in Erwartung dieser Studententage an verschiedenen Orten der Stadt plötzlich Todesanzeigen auf, in denen nicht nur öffentlich kundgetan wurde, dass ein Student der Jagiellonen-Universität, Stanisław Pyjas, von der Miliz ermordet worden war, sondern wir auch als Kommilitonen dazu aufgerufen wurden, an dem Gedenkgottesdienst für ihn sowie an der anschließenden Demonstration teilzunehmen.

In diesem Moment erkannte ich, dass die Studententage unwichtig waren, dass allein das Geschehene wichtig war, dass es galt, Solidarität mit diesem zu Tode gefolterten Menschen zu demonstrieren.

Und als zweites brach nun mein Wessenzug mit aller Kraft durch: Wunsch und Wille zum totalen Widerstand, von mir geradezu psychosomatisch erlebt. Ich war so tief erschüttert, dass ich nicht essen konnte. Ich war außer mir vor Wut über dieses Unrecht: dass die Volksmacht, die sich selbst für überaus gerecht hielt, die Arbeiterklasse, die sie doch repräsentieren sollte, verprügelte und ins Gefängnis steckte, dass diese Volksmacht einen Menschen zu Tode misshandelte, weil er der Arbeiterklasse zu helfen versuchte und dass diese Volksmacht auch noch so tat, als ob sie Solidarität mit der Arbeiterklasse übte.

Ich denke, dass meine psychische Veranlagung mich sehr heftig auf Unrecht reagieren lässt, d.h., wenn ich eine Ungerechtigkeit bemerke, wenn ich eine zum Himmel schreiende Ungerechtigkeit sehe, dann kann ich nicht gleichgültig bleiben, sondern sehe mich dazu gezwungen, dagegen anzugehen. Das war schon in meiner Kindheit so: Sehr lebhaft und spontan reagierte ich auf jedes Unrecht, das vor meinen Augen geschah.

War es am Anfang nur Wut, so kam kurz darauf ein tiefes Gefühl von mitmenschlicher Solidarität auf, als ich bei der Demonstration gegen das Pyjas vom Staat angetane tödliche Unrecht die Massen junger Menschen sah, in Trauerkleidung und mit schwarzen Fahnen. Menschen, die unglaublich herzlich zueinander waren, die eine so außergewöhnliche Solidarität öffentlich zu zeigen wagten, obwohl sie doch von den Organen der Staatsmacht bedroht wurden.

Allgemein bekannt war, dass

Demonstrationen in der Volksrepublik Polen mit massivem Eingreifen der Polizei, mit Schlägen und Verhaftungen endeten. Und dann das Unglaubliche auf dem Weg von der ul. Szewska, wo Pyjas getötet worden war, durch den Park: friedvolle Grünanlagen bis zum Wawel. Wir hatten das Gefühl, ganz Krakau sei mit uns. Es waren nicht nur junge Menschen im Demonstrationzug, auch ältere schlossen sich an, dazu Arbeiter, und entlang des Weges standen in den Fenstern angezündete Kerzen - zum Zeichen der Solidarität mit den Demonstrierenden. Das war wirklich ein unbeschreiblicher Eindruck. Das war von ungeheurer Bedeutung. Denn wir wussten, dass 1968 die Studenten gestreikt hatten, 1970 die Arbeiter, und jetzt, nach 1976, schlossen sich verschiedene soziale Gruppen zusammen. Bei den vorherigen Demonstrationen blieb jede Interessengruppe allein, so dass es der Regierung gelingen konnte, sie zu unterdrücken und zu isolieren.

Interviewer: Wie ist es Ihnen gelungen, Kontakt mit Bronisław Wildstein anzuknüpfen? Womit fing das an?

Kulik-Bielińska: Unsere Demonstration endete am Wawel mit der Verlesung eines Manifests der sogenannten Initiativgruppe des „Studentischen Solidaritätskomitees“. Mit ihrem Vor- und Nachnamen sowie ihrer Adresse schrieben sich einige Personen als Mitglieder in diese Initiativgruppe ein, zehn genau. Sie nannten sich Sprecher des „Studentischen Solidaritätskomitees“ (SKS). Einer von ihnen war Bronisław Wildstein. Das war etwas Unglaubliches. Ich kannte Berichte aus der Zeit des Stalinismus, in denen derartige Aktionen mit Gefängnis und z.B. dem Ausreißen von Fingernägeln geendet hatten. Daher fand ich es außergewöhnlich mutig, dass jemand mit Vor- und Nachnamen unterschrieb, nicht anonym, sondern mit Vor- und Nachnamen und dazu noch seine Adresse angab!

In ihrem Manifest bekundeten die Studenten, die es unterzeichnet hatten, dass die staatliche Studentenorganisation, der „Sozialistische Verband Polnischer Studenten“, seiner Aufgabe nicht nachkam. Obwohl die protestierenden Studenten sich an diesen Verband gewandt hatten, mit der Bitte, er möge angesichts des staatlicherseits verursachten Todes eines Kommilitonen den Studienbetrieb boykottieren und die Studententage absagen, kam er der Forderung nicht nach, vielmehr veranlasste er seine Mitglieder, protestierende Studenten dem Sicherheitsdienst auch noch zu melden, damit sie verhaftet werden könnten.

Ein weiteres Zeichen des Widerstands war, dass Studenten, wenn sie einer Organisation beitreten wollten, die wirklich ihre Interessen vertrat, sich an die Sprecher, die die Erklärung unterschrieben hatten, wenden sollten. Es war ein Zufall, dass ich mich an Broniek Wildstein wandte und nicht an jemand anderen, der dort unterschrieben hatte. Der Zufall rührte von seiner sehr einfachen Adresse her, an die ich mich sogar heute noch erinnere: ul. Chocimska 3/3.

Interviewer: 1977 nahmen Sie an einem Zeltlager des SKS in den Niederen Beskiden teil. Was war das Ziel dieses Lagers?

Kulik-Bielińska: Die Idee war, dass diejenigen, die ihren Beitritt zum „Studentischen Solidaritätskomitee“ erklärt hatten, sich treffen, sich unterhalten, gemeinsam Literatur lesen und festlegen sollten, was man gemeinsam tun könnte und wollte. Es war gleichsam ein Akt demokratischer Selbstbestimmung.

Interviewer: Nach dem Aufenthalt in den Niederen Beskiden fingen Sie an, Sommer- und Winterfahrten für den „Studentischen Oppositionskreis“, den „Studenckie Srodowisko Opozycyjne“, zu organisieren. Warum? Wie sahen diese Fahrten aus?

Kulik-Bielińska: Da liegt ein Missverständnis vor. Nach diesem Ausflug begann mein zweites Studienjahr. Das Semester fing an und da wurde mir vorgeschlagen, eine von den zehn Sprechern des „Studentischen Solidaritätskomitees“ zu werden. Wir haben uns verschiedene Aufgaben zugewiesen; meine bestand darin, die Bibliothek der Literatur des „zweiten Umlaufs“ oder der Literatur, die zensiert war, zu führen.

Die Lager organisierten wir sporadisch und nicht jedes Jahr. Das Prinzip war immer die Selbstbestimmung. Dazu mussten wir wegfahren. Nur so konnten wir lesen, was wir wollten, nur so offen miteinander reden, mit neuen Studenten, die ihren Beitritt zum SKS erklärt hatten, diskutieren und das lernen, was die Regierung nicht erlaubte: die wahren historischen Begebenheiten, die Exil-Literatur, die Literatur der verbotenen Vorkriegsautoren; sogar Gombrowicz zählte zu den sogenannten „Res“, d.h. zur verbotenen Literatur, zu der man lediglich mit Erlaubnis des Seminarleiters Zugang erhielt. Nur mit dieser Erlaubnis waren Werke von Gombrowicz legal auszuleihen, die doch vor dem Zweiten Weltkrieg ganz legal veröffentlicht worden waren, aber nach dem Zweiten Weltkrieg nicht mehr herausgegeben wurden.

Kulik-Bielińska: Dlatego, że władze chciały kontrolować ludzkie umysły. W tych książkach było za dużo wolności. Za dużo było wolności osobistej - to jedna rzecz. Poza tym promowały wartości, które nie cieszyły się sympatią władzy, bo władza uważała, że to ona uosabia wolność i demokrację. W tych książkach można było czytać o prawdziwej wolności, prawdziwej demokracji.

Pytający: Jakie tematy poruszało redagowane przez panią pismo studenckie „Indeks”?

Kulik-Bielińska: Bardzo różne: poczynawszy od tematów dotyczących życia studenckiego, możliwości organizowania się studentów w Polsce i innych krajach, poprzez literaturę, wydarzenia kulturalne, poprzez studia socjologiczne, do filozofii, a także wydarzeń bieżących. Numer, który najlepiej pamiętam, to był numer po przyjeździe Jana Pawła II - zaraz po pierwszej pielgrzymce Jana Pawła II. Ukazał się tam, dlatego to pamiętam, mój reportaż ze spotkania Papieża ze studentami na Skalce. Publikowane były wiersze poetów zakazanych, tych, których tomiki nie ukazywały się w kraju. Także debiuty poetów, których nazwiska dopiero później stały się znane. Ukazywały się również fragmenty powieści, opowiadania.

Pytający: W czasie wizyty Papieża prowadziła pani niezależne centrum prasowe w mieszkaniu pana Bogusława Sonika, które informowało zagranicznych korespondentów o działaniach opozycji oraz o represjach. Napotkała pani przy tym jakieś trudności podczas tej działalności?

Kulik-Bielińska: Bogusław Sonik jest teraz eurodeputowanym. To było coś niesamowitego. Przyjazd Papieża, te kilka dni, kiedy on był w Polsce. Mieliśmy wrażenie, że Kraków jest wolny. Wolne miasto, komunistów nie ma. Ludzie na ulicach. To była euforia radości. W każdym, ale to dokładnie w każdym oknie osób prywatnych, ale też w sklepach - w Krakowie było mnóstwo prywatnych sklepików, bo tam nacjonalizacja nie objęła wszystkich sklepów - były portrety Papieża i flagi. Naprawdę mieliśmy poczucie, że komunizm wyparował z Krakowa na te parę dni. To był jakby taki nieustanny festiwal. Była przepiękna pogoda, było ciepło. Pamiętam, że codziennie wracałam gdzieś o 4 nad ranem do domu. Ludzie spotykali się na ulicach i - to było niesamowite - uśmiechali się do siebie. Byli po prostu szczęśliwi. W żadnej późniejszej pielgrzymce nie było tak ogromnego ładunku radości, szczęścia i wolności a także samodyscypliny ludzi. Byłam wtedy w

szluzie porządkowej i na tych wielkich mszach, w których uczestniczyły tłumy ludzi, naprawdę nie musieliśmy nic robić - wystarczyło, że trzymaliśmy się za ręce. Tłum nie napierał. Wtedy zrobiliśmy dwa punkty informacyjne dla turystów, dla przybyszów, których wielu przyjechało do Krakowa. Jeden był u Bogdana Sonika w prywatnym mieszkaniu, a drugi był u Ojców Dominikanów w klasztorze. I ciekawostka: oprócz tego, że przychodzili tam dziennikarze, przychodzili też różni obcokrajowcy. Wśród nich była grupa młodzieży, studentów z NRD, których przenocowaliśmy, zindoktrynowaliśmy, czyli opowiedzieliśmy wszystko, co my, studenci, tu w Polsce robimy. Nie wiem, jaki był tego efekt - czy opowiedzieli to wszystko Stasi, czy zrobili z tym coś innego, ale byli naprawdę bardzo przejęci.

Pytający: Angażowała się pani również w obronę aresztowanych w Czechosłowacji działaczy opozycyjnych Karty 77. Dlaczego? W jaki sposób?

Kulik-Bielińska: To również wynikało z tego magicznego słowa: „Solidarność”. Mieliśmy poczucie solidarności ze wszystkimi, którzy próbowali przeciwstawić się systemowi. W Czechach był on bardziej dotkliwy niż w Polsce, ponieważ nie miał tam takiego wsparcia ze strony Kościoła, jakie myśmy mieli. Wsparcia moralnego, ale w tej sprawie nie tylko moralnego. Przyjechały do nas do Krakowa dzieci działaczy Karty 77, po tym, jak aresztowano ich rodziców. Uznaliśmy, że musimy im jakoś pomóc. Zorganizowaliśmy zbiórkę podpisów pod petycją w obronie uwięzionych członków Karty 77. Pomysłem moim i mojej już nieżyjącej koleżanki było, żeby zrobić ją troszkę innym ściegiem. Nie sami opozycjoniści, ale szerzej - oprócz ją o Kościół. Ludzie Kościoła podpisywali, świeccy, zdeklarowani katolicy, ale także młodzież, po to, by później zdeponować te listy u Prymasa Polski, który z kolei miał je przelać do władz, z odpisem do biskupa Tomaszka, czyli tak jakby arcybiskupa Czech.

Nie wiem, czy akurat to było skuteczne, ale ogólnie było to niezwykle, ponieważ dało opozycji czeskiej poczucie wsparcia ze strony Kościoła. Ona wcześniej tego wsparcia nie miała, bo - jak mówiłam - Kościół czeski był słaby. Był podporządkowany w pewnym stopniu władzom, w taki sposób formalny, tak naprawdę władza w Czechach musiała się zgodzić na to, kto będzie biskupem, arcybiskupem. Nie był tak niezależny jak Kościół w Polsce. Dla Czechów było to niezwykle wsparcie, że zwracamy się z tym do biskupa Tomaszka i biskup Tomaszek jest

niejako zobligowany przez katolików do tego, żeby interweniował u władz, żeby wypuścił działaczy Karty.

To był ważny moment, bo osoby, które się zaangażowały w tę akcję, stworzyły potem coś, co przetrwało do czasów niepodległości, mianowicie Komitet Przyjaźni Polsko - Czechosłowackiej, a potem Polsko - Czeskiej i - Słowackiej. Potem cały czas ta pomoc i współpraca między dysydentami w Polsce, w Czechach i Słowacji była kontynuowana, nawet w stanie wojennym i po stanie wojennym.

Pytający: Czy poznała pani Jacka Kuronia? Jeśli tak, to w jaki sposób?

Kulik-Bielińska: Oczywiście, że go poznałam! Wszyscy, którzy byli w opozycji, znali Jacka Kuronia. Poznałam go, żeby nie skłamać ... W maju zmarł Pyjas, w sierpniu byłam na pielgrzymce w Częstochowie, rozdając ulotki SKS-u wśród studentów, stamtąd przyjechałam do Warszawy i taką



rundę zrobiliśmy po członkach Komitetu Obrony Robotników. Wtedy poznałam Halinę Mikołajską, Jacka Kuronia, Adama Michnika, Jana Lityńskiego - taką czołówkę KOR-u, Komitetu Obrony Robotników.

Pytający: Jak pani zareagowała na wiadomość o jego aresztowaniu?

Kulik-Bielińska: A w którym roku? Bo on był kilka razy aresztowany.

Pytający: Za pierwszym razem.

Kulik-Bielińska: Pierwszy raz był on aresztowany w maju w 1977 roku - wtedy go jeszcze nie znałam. Wtedy właśnie były demonstracje w sprawie Pyjasa i wtedy było to, o czym wspominałam - Socjalistyczny Związek Studentów Polskich pomagał aresztować różne osoby. Jacek Kuroń był aresztowany wtedy z większością męskiej części KOR-u. Wszyscy mężczyźni z KOR-u właściwie zostali aresztowani albo w Warszawie, albo w Krakowie - tam ci, którzy zdążyli dojechać. Wtedy organizowaliśmy protesty, pisaliśmy listy, petycje i oni zostali wypuszczeni po jakimś czasie. A ten moment, o który pan pyta, pewnie dotyczy już Sierpnia '80 - to była trochę bardziej skomplikowana sytuacja. W sierpniu 1980 roku znalazłam



Interviewer: Wissen Sie, warum diese Bücher verboten waren?

Kulik-Bielińska: Weil die kommunistischen Machthaber das Denken der Menschen bestimmen und kontrollieren wollten. In diesen Büchern wurde zu viel von Freiheit geredet, zu viel von persönlicher Freiheit. Damit wurden Werte vertreten, die der Regierung nicht sympathisch waren, da sie der Meinung war, dass sie allein Freiheit und Demokratie verkörpern. Diese Bücher ließen aber erkennen und verstehen, was wahre Freiheit, wahre Demokratie bedeuten.

Interviewer: Welche Themen behandelte die von Ihnen redigierte Studentenzeitschrift „Indeks“?

Kulik-Bielińska: Sehr verschiedene: angefangen von Themen des Studentenlebens, den Möglichkeiten von Studenten, sich in Polen und anderen Ländern zu organisieren, über Literatur, kulturelle Ereignisse, soziologische Studien bis hin zu philosophischen Fragen und auch aktuellen Ereignissen. Die Ausgabe, an die ich mich am besten erinnere, war die nach dem Besuch von Papst Johannes Paul II. (1979), denn darin erschien meine Reportage über das Treffen des Papstes mit Studenten in Skalka. In der Zeitschrift wurden Gedichte verbotener Poeten veröffentlicht und auch Erstlingswerke von Dichtern, deren Namen erst später bekannt wurden. Zudem erschienen Romane in Auszügen und Erzählungen.

Interviewer: Während des Papstbesuchs leiteten Sie in der Wohnung von Bogusław Sonik ein unabhängiges Pressezentrum, das ausländische Korrespondenten über die Aktivitäten der Opposition sowie über Repressionen informierte. Hatten Sie irgendwelche Schwierigkeiten während dieser Tätigkeit?

Kulik-Bielińska: Bogusław Sonik ist jetzt Abgeordneter im Europäischen Parlament. Das war etwas Unglaubliches, die Ankunft des Papstes, diese paar Tage, als er in Polen war. Wir hatten das Gefühl, Krakau sei frei, eine freie Stadt, und Kommunisten gäbe es nicht. Überall Menschen auf den Straßen voller Freude. In jedem Fenster, aber auch wirklich in jedem Wohnungsfenster, auch in den Schaufenstern der Geschäfte - in Krakau waren noch viele kleine Läden im Privatbesitz und nicht verstaatlicht - standen Portraits des Papstes und hingen Fahnen. Wir hatten wirklich das Gefühl, dass der Kommunismus sich in Krakau für ein paar Tage in Luft aufgelöst hatte. Es war wie ein endloses Festival. Das Wetter war wunderschön, es war warm. Ich erinnere mich, dass ich

täglich ungefähr gegen vier Uhr morgens nach Hause zurückkehrte. Menschen trafen sich auf den Straßen und - unglaublich - sie lächelten sich an. Sie waren ganz einfach glücklich.

Bei keinem der späteren Papstbesuche herrschte solche Euphorie, ein solches Ausmaß an Freude, Glück und Freiheitsgefühl. Und dabei welche Selbstdisziplin! Wir vom Ordnungsdienst hatten während dieser riesigen Messen, an denen Menschenmassen teilnahmen, wirklich nichts zu tun; es reichte, dass wir uns an den Händen hielten. Die Menge drückte nicht dagegen.

Damals richteten wir zwei Informationspunkte für Touristen ein, da viele nach Krakau gekommen waren. Einer befand sich in der Wohnung von Bogdan Sonik und der andere im Kloster der Dominikanerpatres. Außer, dass dort Journalisten ein- und ausgingen, kamen auch verschiedene Ausländer vorbei, unter ihnen - und das war interessant - eine Jugendgruppe, Studenten aus der DDR, die bei uns übernachteten und die wir sozusagen schulten, also ihnen alles erzählten, was wir Studenten hier in Polen machten. Ich weiß nicht, ob sie alles der Stasi berichteten oder ob sie damit etwas anderes anfangen, aber sie waren wirklich sehr ergriffen.

Interviewer: Sie haben sich ebenfalls bei der Verteidigung der in der Tschechoslowakei verhafteten Oppositionellen der „Charta 77“ engagiert. Warum und auf welche Weise?

Kulik-Bielińska: Das rührte von dem magischen Wort „Solidarität“ her. Wir fühlten uns mit allen solidarisch, die sich dem kommunistischen System zu widersetzen versuchten. In der ČSSR waren die Repressionen spürbarer als in Polen, da dort die Unterstützung seitens der Kirche fehlte, die wir hier hatten, eine moralische Unterstützung, aber - ich komme gleich darauf zu sprechen - nicht ausschließlich moralisch. Die Kinder der Unterzeichner der „Charta 77“ kamen zu uns nach Krakau, nachdem ihre Eltern verhaftet worden waren. Wir sahen ein, dass wir ihnen irgendwie helfen mussten.

Wir organisierten eine Unterschriftensammlung für eine Petition zur Verteidigung der inhaftierten „Charta 77“-Mitglieder. Meine Idee und die meiner leider nicht mehr lebenden Freundin war, diese Aktion ein bisschen anders zu gestalten, sie nicht nur auf Oppositionelle, sondern auch auf die Kirche zu stützen. Viele erklärte Katholiken, auch Jugendliche, unterschrieben. Die Listen sollten später beim Primas Polens deponiert werden,

damit er sie an die Regierung schickt und eine Kopie an Bischof Tomášek, also an den Erzbischof von Prag.

Ich weiß nicht, ob gerade das wirksam war, aber es war etwas Außergewöhnliches, weil es der tschechischen Opposition das Gefühl der Unterstützung seitens der Kirche verlieh. Davor hatte sie diese Unterstützung nicht bekommen, weil, wie gesagt, die tschechische Kirche schwach war, da formell den Regierenden untergeordnet. Zwar musste die Regierung der Tschechoslowakei sich bei Bistumsbesetzungen dem Votum der Kirche anschließen, aber die Kirche war nicht so unabhängig wie in Polen. Für die Tschechen war es eine außergewöhnliche Unterstützung, dass wir uns mit den Listen an Erzbischof Tomášek wandten und er gewissermaßen von den Katholiken dazu verpflichtet wurde, bei den Machthabern zu intervenieren, die inhaftierten „Charta 77“-Mitglieder freizulassen.

Das war ein bedeutender Vorgang, da diejenigen, die sich bei dieser Aktion engagiert hatten, etwas schufen, das bis in die Zeit der Unabhängigkeit Bestand hatte, nämlich das „Komitee der Polnisch-Tschechoslowakischen Freundschaft“, später „Komitee der Polnisch-Tschechischen und Slowakischen Freundschaft“. Diese Unterstützung und Zusammenarbeit zwischen den Dissidenten in Polen und der Tschechoslowakei wurde also fortgeführt, sogar während des Kriegszustandes und danach.

Interviewer: Haben Sie Jacek Kuroń kennengelernt? Wenn ja, unter welchen Umständen?

Kulik-Bielińska: Selbstverständlich habe ich ihn kennengelernt! Alle Oppositionellen kannten Jacek Kuroń. Wann habe ich ihn kennengelernt? Im Mai 1977 ist Pyjas gestorben, im August war ich auf der Pilgerfahrt in Tschenstochau, wo ich Flugblätter des SKS unter den Studenten verteilte. Von dort aus fuhr ich nach Warschau und wir machten eine Besuchsrunde bei den Mitgliedern des „Komitees zur Verteidigung der Arbeiter“ (KOR). Damals habe ich Halina Mikołajska, Jacek Kuroń, Adam Michnik und Jan Lityński, also gewissermaßen die Spitze des „Komitees zur Verteidigung der Arbeiter“, kennengelernt.

Interviewer: Wie haben Sie auf die Nachricht von seiner Verhaftung reagiert?

Kulik-Bielińska: Aber in welchem Jahr? Denn er wurde mehrere Male verhaftet.

Interviewer: Beim ersten Mal.

Kulik-Bielińska: Das erste Mal wurde er

się w Warszawie. Zaczęły się już strajki. Chcieliśmy zorganizować informacje dla robotników w Krakowie, dokładnie w Nowej Hucie.

W Nowej Hucie pod Krakowem był ogromny zakład - huta, tak jakby centrum robotnicze. Chcieliśmy tam przekazać ulotki, informacje o tym, że jest strajk, żeby także robotnicy z Krakowa zaczęli strajkować. Nasi koledzy zostali aresztowani, więc chcieliśmy z kolei wydać oświadczenie i rozdawać ulotki o tym, że oni są aresztowani. Niestety był to sierpień, niewielu studentów w Krakowie, więc nie mieliśmy dostępu do drukarni. Stąd pomysł, żeby przyjechać do Warszawy, bo tutaj działały różne tajne drukarnie, wziąć ulotki, przyjechać do Krakowa i zrobić akcję ulotkową w Krakowie. I przyjechałam do Warszawy. Zatrzymałam się u Jacka Kuronia.

Spotkałam się z ludźmi, którzy mieli przygotować te ulotki, ale to trochę trwało. W związku z tym, mieszkając u

Jacka Kuronia, pomagałam mu w tym, co on robił - był to rodzaj centrali informacyjnej, do której sływały informacje z całego kraju o różnych wystąpieniach strajkowych z jednej strony, a z drugiej strony o represjach, które się zaczęły. Zbieraliśmy te informacje, po czym sporządzaliśmy z nich rodzaj notatki informacyjnej, którą przekazywaliśmy do zagranicznych rozgłośni: do BBC, do Wolnej Europy, Głosu Ameryki. A także przekazywaliśmy różnym zaprzyjaźnionym korespondentom z zagranicy, którzy rezydowali w Warszawie. Tu pomocne były moje studia, fakt, że studiowałam anglistykę i znałam obcy język. W związku z tym z jednej strony służyłam Jackowi Kuroniowi jako tłumacz, a z drugiej - sama relacjonowałam w języku angielskim te informacje. I tak to trwało parę dni, aż któregoś dnia, kiedy był już tłum u Jacka, wkroczyła Służba Bezpieczeństwa i zaczęła robić rewizję. I zrobiła coś takiego, co w slangu ruchu oporu nazywa

się „kociot”, to znaczy: ktokolwiek wszedł do tego mieszkania, już z niego nie wychodził.

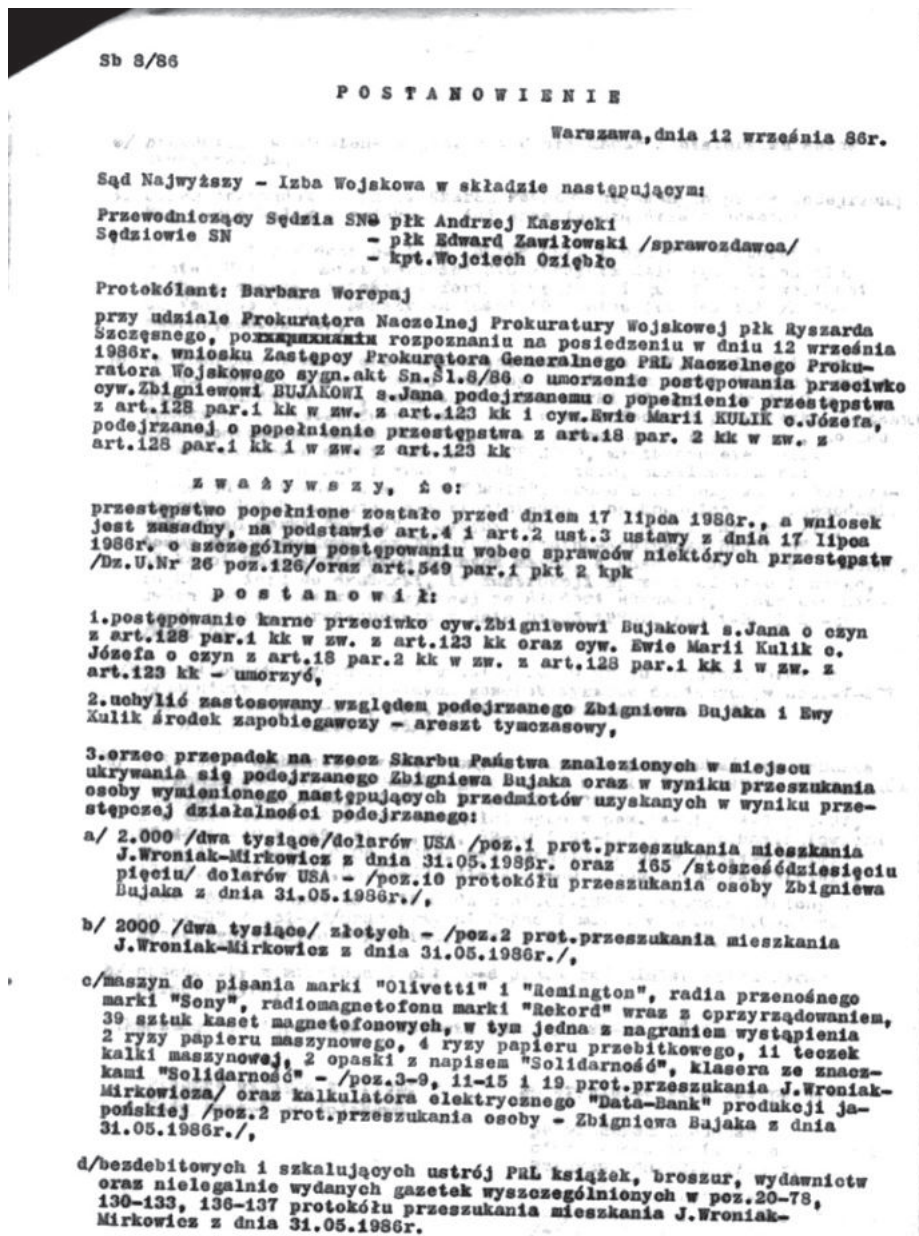
I zrobiła się z nas, w tym niedużym mieszkaniu na Żoliborzu, jakaś grupa 70 osób. Było na tyle ciasno, że Służba Bezpieczeństwa nie mogła przeprowadzać przeszukania i zaczęła po kolei tych ludzi wywozić do aresztu. Ponieważ ja miałam największe szanse na to, że mnie nie zabiorą, umówiliśmy się z Jackiem, że, pod pretekstem opieki nad jego schorowanym ojcem, może uda mi się przekonać Służbę Bezpieczeństwa, żeby mnie nie aresztowała; że będę wszystko robić, żeby pozostać w tej ostatniej partii do wywiezienia. Więc tak się kręciłam, opróżniałam popielniczki, bo wszyscy strasznie tam palili - to był taki okres, że nie było osoby, która by nie paliła papierosów, więc po prostu mnóstwo było popielniczek, parzyłam i dolewałam herbaty, więc tak się faktycznie stało, że nagle zostaliśmy tylko w czwórkę: Jacek Kuroń, jego tata, ja, jeszcze jeden członek KOR-u z Łodzi i Służba Bezpieczeństwa. Wtedy Jacek powiedział: „Mój tata nie może zostać sam, bo załabnie - jest chory na serce”.

Ponieważ faktycznie przy poprzednich rewizjach były takie incydenty, że ojca Jacka Kuronia zabierało pogotowie, po konsultacjach telefonicznych SB zgodziło się mnie zostawić, grożąc: „Tylko proszę się opiekować panem Kuroniem!” Tak właśnie znalazłam się w centrum historii.

Pytający: Po aresztowaniu pana Jacka Kuronia prowadziła pani w jego mieszkaniu biuro informacyjne. Na czym dokładnie polegała ta praca?

Kulik-Bielińska: Wyglądało to tak, że siedziałam za biurkiem Jacka Kuronia i miałam przed sobą wielki zeszyt, który nazywaliśmy „Księgą Pokładową”. W tym zeszycie notowany był każdy telefon, który dzwonił. Początkowo informacje przychodziły przez telefon, ale po pewnym czasie Służba Bezpieczeństwa postanowiła przerywać rozmowy telefoniczne. Nie zdecydowała się jednak na totalne wyłączenie telefonu, ponieważ było to dla niej jedno z bardziej wiarygodnych źródeł informacji o tym, co dzieje się w kraju.

Tu muszę zrobić pewne wyjaśnienie, na czym polegała cała idea opozycji demokratycznej w latach siedemdziesiątych. Polegała na tym, żeby przełamać państwowy monopol informacji. Kto ma informacje, ten ma władzę - to wiemy też teraz, w dobie demokracji, wolnego rynku i wykultu różnego typu komunikatorów i mediów. Kto ma informacje, ten ma władzę. Nasz pomysł był taki,





im Mai 1977 verhaftet; damals kannte ich ihn noch nicht. Zu dem Zeitpunkt fanden die Demonstrationen wegen Pyjas' Ermordung statt. Der „Sozialistische Verband Polnischer Studenten“ half - wie schon gesagt - bei der Verhaftung von Kommilitonen. Jacek Kuroń wurde wie die meisten männlichen KOR-Mitglieder verhaftet. Im Grunde wurden alle Männer des KOR in Warschau oder Krakau verhaftet, in Krakau jene, die es geschafft hatten, dahin zu gelangen. Wir organisierten dann Proteste, Briefe, Petitionen und sie wurden nach einer gewissen Zeit freigelassen.

Sie fragen aber sicherlich schon nach dem August 1980. Das war eine etwas kompliziertere Situation. Im August 1980 befand ich mich in Warschau. Die Streiks hatten schon angefangen. Wir wollten Informationen für Arbeiter in Krakau zusammensstellen, genauer gesagt in Nowa Huta, denn dort gab es einen riesigen Bergbaubetrieb, gewissermaßen ein Arbeiterzentrum. Wir wollten Flugblätter dorthin weiterleiten, Informationen über die Streiks, damit auch die Arbeiter aus Krakau zu streiken anfangen. Unsere Kollegen wurden verhaftet, also wollten wir daraufhin eine Erklärung abgeben und in den Flugblättern gegen die Verhaftung protestieren. Leider war es August, und deshalb waren nicht viele Studenten in Krakau, so dass wir keinen Zugang zur Druckerei hatten.

Daher entstand die Idee, nach Warschau zu fahren - dort gab es verschiedene geheime Druckereien -, dann mit den Flugblättern nach Krakau zurückzukehren, um hier die Flugblattaktion durchzuführen.

So kam ich nach Warschau. Ich hielt mich bei Jacek Kuroń auf. Ich traf mich mit Leuten, die diese Flugblätter vorbereiten sollten, aber das dauerte etwas. Daher half ich Jacek Kuroń, während ich bei ihm wohnte: Er organisierte eine Art Informationsbüro, in das einerseits Informationen über verschiedene Streiks aus dem ganzen Land strömten, andererseits über Repressionen, die bereits eingesetzt hatten. Wir sammelten diese Informationen, die wir an die Sender BBC, „Radio Free Europe“ und „Die Stimme Amerikas“ übermittelten. Außerdem gaben wir sie auch verschiedenen befreundeten Korrespondenten aus dem Ausland, die in Warschau akkreditiert waren. Hier erwies sich mein Studium der Anglistik als hilfreich, da ich Englisch konnte. Deshalb half ich Jacek Kuroń zum einen als Dolmetscherin, zum anderen berichtete ich selbst über diese Informationen auf Englisch.

Und so arbeiteten wir einige Tage,

bis der Sicherheitsdienst, als sich gerade eine Menschenmasse bei Jacek befand, hereinmarschierte und mit einer Durchsuchung beginnen wollte. Zunächst wurde ein „Kessel“ - so von der Widerstandsbewegung genannt - gebildet, das heißt: Niemand, der in diese Wohnung hineinging, kam wieder heraus. Und so waren in dieser kleinen Wohnung in Żoliborz (einem Stadtteil Warschaus) ungefähr 70 Menschen eingesperrt. Es war so eng, dass der Sicherheitsdienst die Hausdurchsuchung nicht durchführen konnte und daher begann, einen nach dem anderen in Gewahrsam zu nehmen. Da ich die größten Chancen hatte, nicht weggebracht zu werden, machte ich mit Jacek aus, dass ich unter dem Vorwand, seinen kränklichen Vater pflegen zu müssen, versuchen wollte, den Sicherheitsdienst davon zu überzeugen, mich nicht zu verhaften, dass ich alles daran setzen wollte, unter die Letzten, die weggebracht wurden, zu gelangen.

Also lief ich auf und ab und leerte die Aschenbecher. Alle haben da schrecklich geraucht; es war eine Zeit, in der es niemanden gab, der keine Zigaretten rauchte, also standen auch überall volle Aschenbecher herum. Ich kochte Tee und schenkte nach. So ergab es sich tatsächlich, dass auf einmal nur noch vier übrig blieben: Jacek Kuroń, sein Vater, noch ein KOR-Mitglied aus Łódź und ich und der Sicherheitsdienst. Dann sagte Jacek: „Mein Vater kann nicht alleine bleiben, weil er sonst zusammenbricht, er ist herzkrank.“ Und da es in der Tat bei früheren Durchsuchungen solche Zwischenfälle gegeben hatte, so dass ein Rettungswagen Jacek Kurońs Vater abholen musste, erklärte sich der Sicherheitsdienst nach telefonischer Rücksprache damit einverstanden, mich dazulassen, mit der Drohung: „Bitte kümmern Sie sich bloß um Herrn Kuroń!“ Und so fand ich mich tatsächlich im Zentrum des Geschehens wieder.

**Interviewer:** Nach der Verhaftung von Jacek Kuroń leiteten Sie in dessen Wohnung das Informationsbüro. Worin bestand diese Arbeit genau?

**Kulik-Bielińska:** Die sah so aus: Ich setzte mich an den Schreibtisch von Jacek Kuroń und hatte ein riesiges Heft vor mir, das wir das „Logbuch“ nannten. Darin wurde jeder eingehende Anruf vermerkt. Anfangs kamen die Informationen noch per Telefon, aber eines Tages beschloss der Sicherheitsdienst, die Telefongespräche zu unterbrechen. Er entschied sich jedoch nicht dafür, das Telefon völlig abzustellen, da es für ihn eine der glaubwürdigsten Informationsquellen war, um zu erfahren,

was im Land vor sich ging.

Hier muss ich kurz erklären, worauf die ganze Idee der demokratischen Opposition in den 70er Jahren basierte. Sie bestand darin, das staatliche Informationsmonopol zu brechen. Wer über Informationen verfügt, der hat Macht. Das erleben wir auch jetzt im demokratischen Staat mit seiner freien Marktwirtschaft und der Meinungsfreiheit: Die verschiedenen Kommunikationsmittel und Medien wuchern geradezu aus. Wer Informationen hat, hat auch Macht. Unsere Idee war, dass wir jede Repression, jede Neuigkeit, jeden Vorfall eines Verstoßes gegen die Menschenrechte dokumentierten und dass diese Informationen möglichst detailliert mit Hilfe unabhängiger Medien zurück ins Land gelangten. Unabhängige Medien waren einzig und allein Radiosender des Westens, die auch in den Sprachen der Ostblock-Länder sendeten. Daher waren das Büro von Jacek und die Arbeit, die er leistete, so wichtig. Ich konnte durch Zufall, nur weil ich mich genau in diesem Moment dort befand, die Arbeit fortsetzen.

Im August 1980 gingen weniger Informationen über Repressionen ein, vielmehr größtenteils über sich häufende, sich lawinenartig ausbreitende soziale Unruhen, hauptsächlich Streiks. Die Weiterleitung dieser Informationen ins Ausland und die Rückleitung mittels ausländischer Radiosender nach Polen bewirkte, dass die Menschen sich nicht allein gelassen fühlten. So wussten sie, dass nicht nur sie irgendwo im Land streikten, dass nicht nur sie gegen die Regierung protestierten, sondern viele andere auch in vielen Orten, so dass eine Streikwelle ganz Polen zu erfassen begann!

Diese Situation überraschte die Regierenden, und als sie sahen, dass sich die Streiks tatsächlich ausbreiteten, ergriffen sie gewaltsame Gegenmaßnahmen: Sie begannen damit, die demokratische Opposition im ganzen Land zu verhaften. Gleich nach der Verhaftung von Jacek folgten weitere Verhaftungen in Warschau, danach in Krakau, danach in Danzig.

Die Informationen, die mich erreichten, betrafen einerseits die Streiks, andererseits die große Verhaftungswelle. Und obwohl die Machthaber meine Telefonate unterbrechen ließen, erreichten sie nicht ihr Ziel, denn ich wirkte bereits lange genug in diesem oppositionellen Umfeld und kannte daher die verschiedenen Personen und auch die Orte. Wenn z.B. jemand anrief und sagte: „Streik in Nowa Huta“, dann wusste ich, dass in Nowa Huta gestreikt wurde;

# Solidarność

że każdą represję, każdą wiadomość, każdy przypadek łamania praw człowieka dokumentujemy i z najdrobniejszymi szczegółami przekazujemy, poprzez niezależne media z powrotem do kraju. Wtedy tymi niezależnymi mediami były tylko i wyłącznie radiostacje działające z krajów demokratycznych, w językach danych narodów, danych społeczeństw. Stąd tak ważne było biuro Jacka, i ta praca, którą on wykonywał. Ja, przez przypadek - tylko dlatego, że znalazłam się tam w tym momencie i mogłam to kontynuować, kontynuowałam. W sierpniu to już nie były informacje o represjach - to były informacje o mnożących się i postępujących jak domino przypadkach niepokojów społecznych, głównie strajków.

Przekazywanie tych informacji za granicę, a następnie, przez zagraniczne rozgłośnie, z powrotem do kraju, powodowało to, że ludzie nie czuli się osamotnieni. Oni wiedzieli, że nie tylko oni, gdzieś w Pccimiu Dolnym, strajkują, że nie tylko im nie podoba się to, co robi władza, ale że strajki są już tu, i tu, i tu, i że fala strajkowa zaczęła ogarniać całą Polskę! Ta sytuacja zaskoczyła władze i w momencie, kiedy zobaczyli, że to faktycznie się rozlewa, zaczęli interweniować - zaczęli aresztować opozycję demokratyczną w całym kraju. Zaraz po aresztowaniu Jacka zaczęły się aresztowania ludzi w Warszawie, potem w Krakowie, potem w Gdańsku.

Te informacje, które do mnie przychodziły, to były informacje z jednej strony o strajkach, a z drugiej strony o ogromnej fali aresztowań. I mimo, że władze przerywały rozmowę, to jednak funkcjonowałam w tym środowisku na tyle długo, że różne te osoby i miejsca były mi znane. Na przykład, jak ktoś dzwonił i mówił: „Strajk w Nowej Hu...“, to już wiedziałam, że strajk w Nowej Hucie;

jak: „zamknęli Zbyszka Gru...“, to już wiedziałam, o jakiego Zbyszka chodzi. Zbierałam te informacje i wieczorami wychodziłam do kilku budek telefonicznych, albo do sąsiadów usytuowanych w różnych miejscach. Stamtąd dzwoniłam do przyjaciół na zachodzie i przekazywałam zbiorczy raport z dnia. Oprócz tego dzwoniли albo przychodzili do mnie dziennikarze, więc opowiadałam im, co się dzieje, na podstawie tych dziennych raportów. Kiedy wyłączone już zupełnie telefon, przychodzili do mnie z wiadomościami kurierzy. Ludzie po prostu, już zastępczo, dzwoniли na inne telefony, przynoszono jakby raport, a ja z tego kompilowałam zbiorczy raport. I znowu dzwoniłam, przekazywałam to na Zachód. W międzyczasie przepisywałam na maszynie 21 postulatów, tak żeby zawsze były, jak ktoś przyjdzie. To były takie postulaty Solidarności. Nie było komputerów, pisało się z przebitką 10 stron na maszynie do pisania.

**Pytający:** Czy poniosła pani jakieś konsekwencje z powodu prowadzenia tego biura?

**Kulik-Bielińska:** Nie, konsekwencji złych nie, tylko dobre!

**Pytający:** Spędzała pani dni i noce przy telefonie. W jaki sposób wytrzymywała pani tak wyczerpującą pracę?

**Kulik-Bielińska:** Nie była taka znowu wyczerpująca, to po pierwsze. Po drugie, działało się na ogromnej dawce adrenaliny. To był niezwykle czas, więc człowiek był bardzo podekscytowany, nie wiedział, co się stanie. Fakt, że działałam na jakiś niebywałych obrotach potwierdza to, że w momencie, kiedy przyjechała żona Jacka Kuronia, która była na wakacjach, ja na następny dzień natychmiast zachorowałam. Poczulałam, że jakby już jestem

zwolniona z tego obowiązku, że nie jestem już sama przy tym telefonie. W efekcie to nie ja starszym panem Kuroniem, tylko pan Kuroń mną się opiekował.

**Pytający:** Jak wyglądała pani działalność po powstaniu NSZZ Solidarność?

**Kulik-Bielińska:** Początkowo kontynuowałam to, co przedtem, tzn. nadal prowadziłam to centrum u Jacka Kuronia. Tylko to już nie było centrum o represjach wobec opozycji i strajkach - to było centrum informacji o rozwoju ruchu związkowego. Ludzie byli przyzwyczajeni, bo właściwie Związek Zawodowy Solidarność w wielu miejscach tworzyli ludzie, którzy wywodzili się z opozycji demokratycznej. Oni byli przyzwyczajeni, że ze wszystkimi informacjami dzwoni się do Jacka Kuronia, do Warszawy. Ale Jacek Kuroń już nie miał na to czasu, bo stał się doradcą Solidarności w Gdańsku, tak naprawdę wyjechał z Warszawy. Rola osoby prowadzącej to centrum informacyjne przypadła mi. Bardzo mi się to podobało, bo to była moja pierwsza praca, właśnie skończyłam studia i nie wiedziałam, co z sobą zrobić. Dodatkowo wszystko wskazywało na to, że pracy w swoim zawodzie nie będę mogła znaleźć. Jedyne zawód, jaki mogłam wtedy wykonywać, to był zawód nauczyciela, a tego nie mogłam zrobić ze względu na to, że podpadłam władzom. Byłabym pewnie bezrobotna.

**Pytający:** W marcu 1981 roku została pani sekretarzem dziennika „Niezależność“, jednak w maju tego samego roku, wraz z Konradem Bielińskim, zrezygnowała pani z pełnienia tej funkcji. Dlaczego?

**Kulik-Bielińska:** To nie było tak od razu. Po tym, jak prowadziłam to centrum u Jacka, w pewnym momencie, na bazie tego centrum, stworzyłam pierwsze pismo Solidarności. Ono wychodziło najpierw w



wenn ich hörte: „Sie haben Zbyszek Gru eingesperrt“, dann wusste ich, welcher Zbyszek gemeint war. Ich sammelte diese Informationen, und abends ging ich in einige Telefonzellen oder zu Nachbarn, die an unterschiedlichen Orten wohnten. Von dort aus rief ich Freunde im Westen an und übermittelte den zusammengefassten Tagesbericht. Außerdem riefen mich Journalisten an oder kamen vorbei, so dass ich ihnen anhand dieser Tagesberichte erzählen konnte, was im Land los war.

Als das Telefon dann ganz abgeschaltet wurde, kamen Kuriere mit Neuigkeiten zu mir und einige riefen unter einem Pseudonym die Telefonnummern von Bekannten an. Aus den Teilberichten stellte ich einen Sammelbericht zusammen. Und wieder telefonierte ich in genannter Weise und leitete so die Informationen in den Westen weiter. In der Zwischenzeit tippte ich auf der Schreibmaschine die 21 Forderungen der „Solidarność“ ab, damit diese immer vorhanden wären, falls jemand käme. Da es noch keine Computer gab, schrieb man mit einer Schreibmaschine jede Seite mit bis zu zehn Durchschlägen.

Interviewer: Hatte dieses Büro zu leiten irgendwelche Folgen für Sie?

Kulik-Bielińska: Keine negativen, sondern nur positive!

Interviewer: Sie verbrachten Tage und Nächte am Telefon. Wie haben Sie eine derart anstrengende Arbeit ausgehalten?

Kulik-Bielińska: Zunächst einmal war sie gar nicht so anstrengend, vor allem aber halfen die heftigen Adrenalin-Ausstöße. Es war eine ungeheuer außergewöhnliche Zeit, man war fürchterlich aufgeregt, wusste nicht, was passieren würde. Dass ich angesichts meiner Verantwortung auf so unglaublichen Hochtouren funktionierte, zeigte sich schon darin, dass ich in dem Moment, als die Frau von Jacek Kuroń aus dem Urlaub zurückkam, am nächsten Tag sofort krank wurde. Ich fühlte, dass ich gewissermaßen von meiner Pflicht befreit war, alles alleine am Telefon zu bewältigen. Im Endeffekt hatte nicht ich mich um den älteren Herrn Kuroń gekümmert, sondern er sich um sich selbst.

Interviewer: Wie sah Ihre Tätigkeit nach der Gründung der „NSZZ Solidarność“ aus?

Kulik-Bielińska: Anfangs setzte ich meine bisherige Tätigkeit fort, d.h., ich leitete weiterhin das Informationsbüro in Jacek Kurońs Wohnung. Im Mittelpunkt standen aber nicht mehr Informationen

über Repressionen gegen die Opposition und über Streiks, sondern über die Entwicklung der Gewerkschaftsbewegung „Solidarność“, die an vielen Orten von der demokratischen Opposition organisiert wurde. Gewöhnt waren alle, sich mit Informationen an Jacek Kuroń in Warschau zu wenden. Aber Jacek Kuroń hatte dafür keine Zeit mehr, weil er nun Berater der „Solidarność“ in Danzig war und Warschau verlassen hatte. So fiel mir die Aufgabe zu, das Informationsbüro zu leiten. Das gefiel mir sehr gut, weil es sozusagen meine erste Arbeitsstelle war. Ich hatte gerade mein Studium abgeschlossen und wusste, dass ich als Lehrerin - der einzige Beruf, den ich hätte ausüben können - nie eine Anstellung gefunden hätte, weil ich den Machthabern unangenehm aufgefallen war. So drohte mir Arbeitslosigkeit.

Interviewer: Im März 1981 wurden Sie zur Sekretärin der Zeitschrift „Niezależność“ (Unabhängigkeit) der „Solidarność“ berufen, jedoch schon im Mai desselben Jahres haben Sie gemeinsam mit Konrad Bieliński darauf verzichtet, diese Funktion auszuüben. Warum?

Kulik-Bielińska: Nachdem ich das Büro bei Jacek geleitet hatte, rief ich aufgrund meiner Kenntnisse die erste Zeitschrift der „Solidarność“ ins Leben. Sie wurde zunächst als maschinengeschriebener Text, später mittels sogenannter Weißmatrix-Technik herausgegeben, d.h., es wurde ein einfaches Vervielfältigungsgerät benutzt. Ich werde jetzt nicht erklären wie, aber man kann es sich aus einem Unterhosengummizug, einem Siebdruck und einem Rahmen selbst herstellen. Ich habe einen Freund, der es hervorragend zeigen kann. Wenn Ihr irgendwann mal neugierig seid, wozu der Gummizug einer Damenunterhose nützlich sein kann, dann kann er Euch wirklich wahre Wunder zeigen. Diese Gummizüge gibt es übrigens nicht mehr, denn niemand trägt mehr solche altmodischen Schlüpfer, aber Ihr wisst, worum es geht. Man kann so ein Gummiband auch für eine Steinschleuder verwenden und damit schießen.

Das war also die erste Zeitschrift, deren Redakteurin ich war. Später haben wir die Drucktechnik perfektioniert und den Titel „Informacje o Rozwoju Ruchu Związkowego“ (Informationen über die Entwicklung der Gewerkschaftsbewegung) geändert in: „Informator Regionu Mazowsze“ (Führer durch Masowien). Zu Beginn war ich die einzige Redakteurin, betreute also den gesamten redaktionellen Prozess vom Anfang bis zum Ende, stellte Texte und Informationen zusammen zu den speziellen Forderungen

von Betrieben verschiedener Branchen, denn gleichzeitig mit der Entwicklung der Gewerkschaftsbewegung formulierten die einzelnen gewerkschaftlichen Organisationen Forderungen aufgrund ihrer besonderen Schwierigkeiten - so in der Zuckerindustrie, der Textil- und Papierindustrie. Ich habe alles sorgfältig gesammelt und in unseren Zeitschriften veröffentlicht. Kollegen der „Niezależna Oficyna Wydawnicza“ (des Unabhängigen Verlags) druckten es; geliefert wurde an drei Orte: an das Informationsbüro von Jacek Kuroń, in die ul. Bednarska und in eine andere Warschauer Wohnung, die uns von einem sehr netten Ehepaar zur Verfügung gestellt wurde, wo sie jemand vom „Klub Inteligencji Katolickiej“ (Klub Katholischer Intellektueller), der diesen Informationspunkt leitete, entgegennahm.

Eine wichtige Bemerkung: Damals war die Gewerkschaftsbewegung der „Solidarność“ nicht nach Branchen bzw. Berufen, sondern geographisch nach Woiwodschaften organisiert. Demnach gehörte Warschau in der masowischen Woiwodschaft zur „Solidarność der Region Masowien“. Als Masowien einen Sitz für diese Gewerkschaft bekam, entstand dort ein weiterer Informationspunkt. Dann wurde die Informationsbroschüre, die ich leitete, mit der Zeitung, die in der Region Masowien herausgegeben wurde, vereint und sie hieß nun „Niezależność“ (Unabhängigkeit). Als regionale Organisationsstrukturen der „Solidarność“ in Masowien aufgebaut worden waren, wurde beschlossen, dort eine eigene Zeitung herauszugeben. Grundlage dafür war meine Informationszeitschrift; diese masowische Zeitschrift hieß „Niezależność“ (s.o.). Die erste Ausgabe erschien im Dezember 1980, bei der ich in der Redaktion mitarbeitete. Erst im März 1981 wurden die Funktionen innerhalb der Redaktion dieser Zeitschrift festgelegt. Zu dem Zeitpunkt wurde ich formal zur Redaktionssekretärin berufen und Konrad Bieliński, mein jetziger Mann, zum Chefredakteur.

Interviewer: Welche Erinnerungen haben Sie an den Kriegszustand? Was empfinden Sie, als er eingeführt wurde? Gibt es etwas, das Sie besonders an diese Zeit zurückdenken lässt?

Kulik-Bielińska: Das war eine völlige Überraschung und ein riesiges Trauma. In meinem Fall sah es so aus: Ich war mit meinem damaligen Freund, meinem jetzigen Mann, in dessen Wohnung, weil er etwas zu essen hatte, denn es war damals sehr schwer, Nahrungsmittel zu erwerben, und

maszynopisie, potem tak zwaną techniką białkową, czyli wykorzystywany był taki bardzo prosty powielacz. Nie będę tłumaczyła, ale można go sobie zrobić z gumki od majtek, sitodruku i ramki. Mam kolegę, który to super pokazuje, więc jak będziecie kiedyś ciekawi, do czego może przydać się damska gumka od majtek, to wam naprawdę może pokazać cuda. Tych gumek zresztą już nie ma, bo już nikt nie nosi takich gumek, ale wiecie, o co chodzi. Z procy można strzelać. To było pierwsze pismo i tak zostałam redaktorem.

A potem już udoskonaliśmy technikę, w jakiej to pismo wychodziło, i już przestało się ono nazywać „Informacje o Rozwoju Ruchu Związkowego“, a nazwaliśmy je „Informator Regionu Mazowsze“. Na początku byłam jedyną jego redaktorką, czyli od początku do końca przygotowywałam cały proces redakcyjny wypełniając go tekstami, informacjami, także przeróżnymi postulatami różnych zakładów pracy, branż. Te ostatnie wynikiły z tego, że wraz z rozwojem ruchu związkowego poszczególne organizacje związkowe zaczęły napotykać na różne trudności i stawiać swoje żądania: to przemysł cukrowniczy, przemysł tkacki, to przemysł papierniczy. Ja to wszystko skrupulatnie zbierałam i wydawałam w tych „Informatorach“. Koledzy z Niezależnej Oficyny Wydawniczej wydawali to, w sensie drukowali, po czym dostarczane to było w trzy miejsca: do Jacka Kuronia, gdzie było jedno centrum informacyjne; na ulicę Bednarską, do mieszkania udostępnionego przez takie bardzo miłe małżeństwo, tam była osoba z „Klubu Inteligencji Katolickiej“, która prowadziła ten punkt informacyjny; potem, jak zaczął się tworzyć Region Mazowsze, do siedziby tego związku również były dostarczane te informatory. Jedną ważną uwagę: wtedy ruch związkowy Solidarności był zorganizowany na bazie geograficznej; nie branży, nie zawodów, tylko województw. Więc województwo mazowieckie, Warszawa, miała Związek Zawodowy Solidarność Regionu Mazowsze. W momencie, kiedy dostała siedzibę na ten związek, powstał tam kolejny punkt informacyjny. Wtedy nastąpiło połączenie „Informatora“, który ja prowadziłam, z gazetą, którą postanowiono wydawać w Regionie, i która nazywała się „Niezależność“. Mówiąc inaczej: kiedy ukonstytuowały się władze Regionu Mazowsze, postanowiono, że Mazowsze będzie miało swoją gazetę. Gazeta ta powstała na bazie „Informatora“ i przekształciła się w pismo „Niezależność“. Pierwszy numer wyszedł w grudniu 1980

roku. Ja pracowałam w tym piśmie „Niezależność“. Dopiero w marcu powstały, ukonstytuowały się, władze tego pisma, czy, powiedzmy, funkcje w tym piśmie, i wtedy, w marcu, być może faktycznie formalnie zostałam sekretarzem redakcji, natomiast Konrad Bieliński, mój obecny mąż, został naczelnym.

**Pytający:** Jakie ma pani wspomnienia związane ze stanem wojennym? Co pani czuła, kiedy go wprowadzono? Czy jest coś, co szczególnie przypomina pani ten okres?

**Kulik-Bielińska:** To było duże zaskoczenie i ogromna trauma. W moim przypadku wyglądało to tak: byłam z moim ówczesnym chłopakiem, obecnie mężem, u niego w mieszkaniu, zjedliśmy coś. Wtedy był taki okres, że poszliśmy do niego do domu, dlatego że on miał coś do jedzenia. Generalnie bardzo trudno było zdobyć jakieś pożywienie, u mnie na przykład nic nie było, a jemu ze wsi ojciec przywiózł kaszankę; ta kaszanka nas tam przyciągnęła. Wcześniej poszliśmy na film, do dziś pamiętam, jaki to był film - to były „Dreszcze“ - bardzo dobry film o okresie stalinowskim, o młodzieży dorastającej w tym okresie. I po tym filmie, który był w kinie „Luna“ na Marszałkowskiej, poszliśmy do niego, zjedliśmy kolację i nagle zadzwonił telefon. Dzwoniła koleżanka z Regionu Mazowsze, która powiedziała, że przestały działać teleksy. Teleks to urządzenie przedpotopowe, które potem zastąpił komputer, może faks. Przekazywało się tym informację pisaną. Bardzo zabawne urządzenie: ogromne, skomplikowane. Przestały działać teleksy - to był system komunikacji używany zarówno przez agencje prasowe jak i przez organizacje sieciowe. Mówię o tym dlatego, że naprawdę: historią i życiem człowieka bardzo często rządzi przypadek i o tym, jak potoczą się jego losy, decyduje przypadek.

I to był przypadek - gdybyśmy się wtedy znaleźli u mnie w mieszkaniu, byłoby inaczej. Być może nigdy nie znalazłabym się w podziemiu, być może on nie znalazłby się w więzieniu. Niemniej jednak stało się tak, jak się stało, byliśmy u niego i po tym telefonie on mówi, że nie działają teleksy. Próbowaliśmy gdzieś dzwonić, ale już nie działał telefon. Za chwilę rozległ się łomot do drzwi - to była policja: „Proszę otworzyć!“. Była godzina 23.00. Powiedzieliśmy, że nie otworzymy, ponieważ prawo, nawet w Polsce Ludowej, zabraniano wejścia po 23.00 bez nakazu prokuratorskiego. Wtedy zaczęli wylaamywać drzwi łomem, więc, żeby nie zniszczyć zamka babci, bo

jeszcze była tam babcia Konrada, otworzyliśmy drzwi i weszła grupa mężczyzn. Była to dziwna grupa, ponieważ jeden z nich był ubrany w jakąś panterkę; było dość ciemno w pokoju, on opierał się o coś, co ja wzięłam za laskę, a ten jego strój wzięłam za strój polowy jakiegoś pułkownika radzieckiego; dlatego radzieckiego, ponieważ on się nic nie odzywał, więc przypuszczałam, że nie znał polskiego. Opowiadałam tę anegdotkę, bo potem opowiadałam wszystkim, że do nas wkroczyło wojsko, powiedziało, że jest stan wojenny i powiedziało, że zabierają mojego narzeczonego na Białoruś. Oni powiedzieli: Białoleka. Ja nie wiedziałam, że Białoleka to po prostu przedmieście warszawskie, ponieważ jestem z Krakowa i znałam tylko centrum Warszawy. I tak poszła w miasto informacja, że u Bielińskiego był pułkownik radziecki i zabrał go do Związku Radzieckiego. To pokazuje, że jesteśmy niewolnikami pewnych pojęć, które dziedziczymy jako obręb kultury i historii, w jakiej żyjemy. Uruchomiły się natychmiast skojarzenia, jak usłyszeliśmy to hasło „stan wojenny“, „Jest pan internowany“. I ta aura, w której to wszystko się działo: był 13 grudnia - padał śnieg, było zimno. Przypomniało mi się to, czego uczyłam się w szkole z literatury, czyli wywózki Polaków na Syberię w okresie rozbiorów, a potem po II wojnie światowej. Tak to po prostu widziałam. Prawda była inna. Mianowicie, ten pułkownik był szoferem, a to, co trzymał, to nie była laska, tylko łom.

No i zawieźli mojego narzeczonego na komisariat, a mnie się znowu udało. Udało mi się dlatego, że poproszono mnie o dowód, w którym byłam zameldowana nie w Warszawie, tylko w Krakowie. Połączono się telefonicznie i sprawdzono, że nie jestem zameldowana w tym mieszkaniu, nie mają na mnie nakazu aresztowania. 13 grudnia ta operacja aresztowania i wprowadzenia stanu wojennego była przeprowadzana w ogromnej tajemnicy. Policja została wezwana do komisariatu, tam im wręczono koperty. Jedną kopertę z nazwiskiem i adresem i tylko tę osobę mieli przyprowadzić. W związku z tym, że mnie nie mieli na tym zleceniu, to mnie nie zabrano. Ja oczywiście nie wiedziałam, że tak jest. Bałam się, że mieszkanie jest obserwowane. Dopiero po jakimś czasie zgasła światła i wyszłam od strony podwórka. Zaczęłam kluczyć, żeby stracić ewentualną obstawę. Potem złapałam taksówkę i pojechałam do Regionu Mazowsze. Po drodze zobaczyłam sceny jak z początku wojny: czołgi na ulicach, opancerzone wozy, dziwnie ubrani



ich hatte gar keine, während sein Vater ihm Blutwurst vom Land gebracht hatte. Diese Blutwurst hatte uns angelockt. Vorher hatten wir uns im Kino „Luna“ in der ul. Marszałkowska (in Warschau) einen Film angeschaut. Bis heute erinnere ich mich an diesen Film „Schauder“, einen sehr guten Film über die stalinistische Ära, über die in jener Zeit heranwachsende Jugend. Danach gingen wir zu Konrad und aßen die Blutwurst zu Abend.

Plötzlich klingelte das Telefon. Eine Kollegin vom „Informator Regionu Mazowsze“ teilte mit, dass die Fernschreiber aufgehört hatten zu funktionieren. Ein Fernschreiber war ein vorsintflutliches Gerät, das später durch Fax, schließlich durch Computer ersetzt wurde. Damit übermittelte man schriftliche Informationen. Ein sehr eigenartiges Gerät, riesig und kompliziert. Die Fernschreiber funktionierten nicht mehr, also das Kommunikationssystem, das sowohl von Presseagenturen als auch von vielen Organisationen benutzt wurde. Ich sage dies, denn über die Geschichte und das Leben eines Menschen entscheidet tatsächlich sehr oft der Zufall und darüber, wie sein Lebensweg weitergeht. Ein Zufall war, dass wir damals nicht in meiner Wohnung waren, sonst wäre alles anders verlaufen. Vielleicht wäre ich nie im Untergrund tätig geworden, vielleicht wäre Konrad nicht ins Gefängnis gekommen. Wie auch immer, es geschah jedoch so, wie es geschah: Wir waren bei ihm, und nach dem Telefonat versuchten wir, irgendwo anzurufen, doch das Telefon funktionierte nicht mehr. Einen Moment später hämmerte an der Tür die Polizei: „Bitte aufmachen!“. Es war 23 Uhr, weswegen wir sagten, dass wir nicht aufmachten, weil das Gesetz, sogar in der Volksrepublik Polen, den Einlass nach 23 Uhr ohne eine richterliche Anordnung nicht erlaube. Dann versuchten sie, die Tür mit einem Brecheisen zu öffnen, so dass wir, um Omas Schloss nicht zerstören zu lassen - Konrads Großmutter wohnte noch hier -, die Tür öffneten. Eine seltsame Truppe von Männern kam herein. Einer trug so einen Tarnanzug und stützte sich auf etwas ab, das ich für einen Gehstock hielt - es war recht dunkel im Zimmer - und seine Kleidung kam mir vor wie der Kampfanzug eines sowjetischen Obersten. Sowjetisch deshalb, weil er nichts sagte und ich vermutete, dass er kein Polnisch sprach.

Ich gebe diese Anekdote zum Besten, weil ich später allen erzählte, dass in unsere Wohnung Militär eingedrungen sei, sein Vorgehen mit der Ausrufung des Kriegszustandes rechtfertigend, und ich

behauptete, dass sie meinen Verlobten nach Belarus mitgenommen hätten. Tatsächlich hatten sie „Białoteka“ gesagt. Ich wusste nicht, dass Białoteka ein Gefängnis in einem Warschauer Vorort war, weil ich aus Krakau kam und lediglich das Zentrum Warschaus kannte. So verbreitete sich in der Stadt das Gerücht, bei Bieliński sei ein sowjetischer Oberst gewesen und habe den Mann in die Sowjetunion mitgenommen. Das zeigt, wie sehr wir mit bestimmten Begriffen traumatische historische Erfahrungen verbinden. Die Reizworte „Kriegszustand“ und „Sie sind interniert“ weckten sofort historische Assoziationen. Und dazu das Umfeld, in dem all das geschah: Es war der 13. Dezember; es schneite, es war kalt. Ich erinnerte mich an alles, was ich in der Schule gelernt, in der Literatur gelesen hatte: an die Deportationen von Polen nach Sibirien während der Teilungen und dann nach dem Zweiten Weltkrieg. Solche Bilder sah ich vor mir.

Die Wahrheit sah anders aus. Und zwar war der Oberst der Chauffeur. Und er hatte keinen Gehstock in der Hand gehalten, sondern eine Brechstange. Und mein Verlobter war auf die Wache gebracht worden. Mir war es wiederum gelungen, davonzukommen. Ich hatte es geschafft, weil ich laut meinem Ausweis nicht in Warschau, sondern in Krakau gemeldet war. Einer telefonierte und ließ sich bestätigen, dass ich nicht in dieser Wohnung gemeldet sei und dass gegen mich kein Haftbefehl vorliege.

Am 13. Dezember wurde der Kriegszustand erklärt und eine Verhaftungsaktion unter strikter Geheimhaltung durchgeführt. Die Polizei war auf die Wache gerufen worden; dort bekamen sie Briefumschläge ausgehändigt: einen Umschlag mit einem Namen und einer Adresse, und nur diese Person sollten sie mitbringen. Und weil ich nicht in diesem Auftrag vermerkt war, wurde ich nicht mitgenommen. Das wusste ich selbstverständlich nicht. Ich befürchtete, dass die Wohnung beobachtet werde. Erst einige Zeit später machte ich die Lichter aus und ging durch den Hinterhof hinaus. Ich irrte umher, um mögliche Verfolger abzuschütteln. Dann schnappte ich mir ein Taxi und fuhr zum „Informator Regionu Mazowsze“. Unterwegs sah ich Szenen wie zu Beginn eines Krieges: Panzer auf den Straßen, gepanzerte Fahrzeuge und Uniformierte.

Ich wusste nicht, ob es Polizisten oder Soldaten waren, da ich diese monströsen Uniformen zuvor noch nie gesehen hatte, die militarisierten Einheiten der Bürgermiliz ZOMO, deren Montur ein bisschen

der von Astronauten glich: große Helme, seltsame Anzüge, riesige Schutzschilde. Solche Polizeieinheiten waren bis dahin in der Volksrepublik Polen nicht eingesetzt worden. Heute gehen sie hauptsächlich gegen Hooligans bei Fußballspielen vor.

**Interviewer:** Sie haben den Transport von Zbigniew Bujak und Wiktor Kulerski vom Lande in die Stadt organisiert. Warum halfen Sie ihnen, und hatten Sie dabei irgendwelche Schwierigkeiten?

**Kulik-Bielińska:** Die Schwierigkeiten waren immens. Die Bedeutung der Vorgänge, die ich in dieser Nacht auf der Straße gesehen hatte, stellte sich schnell heraus. Die ganze Nacht verbrachte ich damit, von einem Ort zum anderen mit dem Taxifahrer zu fahren, dem ich gesagt hatte, ich sei von der „Solidarność“ und es herrsche Kriegszustand. So lange das Benzin reichte, fuhr er mich umher, so dass ich feststellen konnte, wer verhaftet worden war. Wie ernst die Lage war, erkannte ich daran, dass zuvor noch nie Verhaftete festgenommen worden waren, z.B. die berühmte polnische Schauspielerin Halina Mikołajska. Obwohl etliche Oppositionelle oft verhaftet worden waren, hatte man Halina Mikołajska immer in Ruhe gelassen, weil sie eine Ikone der Schauspielkunst war.

Dann fuhr ich zu Jacek Kuroń. Dort traf ich seine Frau Gaja - bei allen Verhaftungen vorher voller Widerstandskraft, nun aber völlig verzweifelt, denn diesmal war nicht nur ihr Mann verhaftet worden, sondern auch ihr Sohn, der im „Unabhängigen Studentenverband“ (Niezależny Zrzeszenie Studentek) tätig war.

Die ersten Tage waren bestimmt von der Suche nach Mitstreitern, die zufällig verschont worden waren oder deren Verhaftung nicht geplant war. Nachdem es uns alsbald gelungen war, ein Netz von Verbindungen zu knüpfen, widmeten wir uns der zentralen Tätigkeit der demokratischen Opposition: Wir begannen mit dem Aufbau unabhängiger Informationskanäle, mit der Beschaffung von Informationen über aktuelle Streiks und Unruhen.

Auf diese Weise erfuhr ich aus gewissen Andeutungen, dass sich in einer bestimmten Pfarrei bei Warschau, in der Siedlung „Niedźwiadek“ in Ursus, vielleicht ein wichtiges „Solidarność“-Mitglied aufhalten könnte, das sich der Verhaftung in Danzig hatte entziehen können. Ich fand heraus, dass es sich um Zbigniew Bujak, den Chef der „Solidarność“ in der Region Masowien, und seinen Vertreter, Wiktor Kulerski, handelte.

Fast alle kamen wir aus der

ludzie - nie wiedziałam, czy milicjanci, czy żołnierze, ponieważ był to ubiór, którego wcześniej nie spotkałam. Były to Zmilitaryzowane Oddziały Milicji Obywatelskiej, ZOMO, czyli w ubraniu trochę tak jak astronauty: wielkie kaski, jakieś dziwne ubiory, ogromne tarcze. Tego wcześniej w Polsce nie było, teraz tak ubranych milicjantów widzimy na różnych rozruchach, głównie chuligańskich, podczas meczy. W Polsce Ludowej tak ubranych jednostek milicji wcześniej nie widziałam.

**Pytający:** Organizowała pani przewóz ze wsi do miasta pana Zbigniewa Bujaka i pana Wiktora Kulerskiego. Dlaczego pani im pomagała i czy napotkała pani przy tym jakieś trudności?

**Kulik-Bielińska:** Trudności były ogromne. Szybko się okazało, co oznaczało to, co zobaczyłam tej nocy na ulicy. Ja tę całą noc spędziłam jeżdżąc z miejsca na miejsce z taksówkarzem, któremu powiedziałam, że jestem z Solidarności i że jest stan wojenny. Dopóki nie skończyła mu się benzyna, faktycznie woził mnie z miejsca na miejsce i ja sprawdzałam, kogo wzięli, kto został aresztowany. To, że sprawa jest poważna, zrozumiałam, kiedy aresztowano wszystkie osoby, które nigdy wcześniej nie były aresztowane, czyli na przykład wybitną polską aktorkę, Halinę Mikołajską. Mimo że wcześniej różne osoby z opozycji były często aresztowane, ją zawsze zostawiano, bo ona była taką ikoną wielkiego aktorstwa.

Potem pojechałam do Jacka Kuronia. Zobaczyłam tam Gaję Kuroniową, która zwykle bardzo się mobilizowała, kiedy coś takiego się działo. Tu zobaczyłam osobę totalnie załamana. Tym razem zatrzymano zresztą nie tylko jej męża, ale też syna, który działał w Niezależnym Zrzeszeniu Studentów. Nie ma już czasu, więc powiem tylko tyle, że pierwsze dni - to było szukanie, kto ocalał przypadkowo, bądź jego aresztowanie nie było zaplanowane. Kiedy szybko udało nam się te nici powiązać, wtedy znowu przystąpiliśmy do tego, co było zasadą działania opozycji demokratycznej: budowanie niezależnych kanałów informacji, zdobywanie informacji, gdzie aktualnie odbywają się strajki, gdzie tli się jakiś niepokój. W ten oto sposób rozumiałam, z pewnych aluzji, że w pewnej parafii pod Warszawą, dokładnie w osiedlu Niedźwiadek w Ursusie, być może przebywa ktoś ważny z Solidarności, jakiś przywódca Solidarności, który ocalał przed aresztowaniami w Gdańsku. Pewnymi metodami dowiedziałam się, że na pewno jest to Zbigniew Bujak, który był wtedy przywódcą, szefem

Solidarności w Regionie Mazowsze, i jego zastępca, Wiktor Kulerski.

My, tzn. grupa osób, która zorganizowała się, bo ocalała, byliśmy prawie wszyscy z opozycji demokratycznej i mieliśmy pewne umiejętności redaktorskie. Wiedzieliśmy, jak robić prasę, jak robić prawdziwą wolną informację, jak ją przekazywać na zachód, żeby ona wróciła tu z powrotem, jak wydawać pismo. Uznaliśmy, że ten ruch, który będzie w podziemiu, musi mieć przywódców. Oni będą symbolem tego ruchu, będą jego twarzą. Tym przywódcom trzeba stworzyć całą strukturę, pewną sieć działania, żeby ich głos dochodził do społeczeństwa, żeby dodawał społeczeństwu otuchy, żeby społeczeństwo wiedziało, że nie wszystko stracone, że Solidarność istnieje, bo istnieją oni i można się zorganizować w podziemiu. Było to niebezpieczne. To, co robiliśmy wcześniej, to było małe piwo przy stanie wojennym. Za wszystko coś groziło i jeszcze były okropne utrudnienia. Nie było w ogóle telefonów, były odcięte telefony, nie działała telefonia. Nie można było poruszać się samochodami, trzeba było mieć na to pozwolenie. Nie sprzedawano benzyny. Można było poruszać się tylko środkami komunikacji miejskiej.

O 10 była godzina policyjna, za sam fakt przebywania na ulicy po 10 już groziło aresztowanie. Wszędzie były patrole milicyjne i wojskowe, które miały prawo zatrzymać i wylegitymować każdego. Jeżeli ktoś przebywał w mieście, w którym nie był zameldowany, to wystarczało, żeby był aresztowany. Fakt, że ktoś miał w dowodzie pieczętkę zatrudnienia „Solidarność”, powodował, że był po prostu przestępcą. Były ogromne trudności w funkcjonowaniu, w działaniu, a my wszyscy byliśmy na listach gończych. Każdy patrol miał nasze zdjęcie i opis mówiący, że to są te osoby, które należy aresztować, jak się je spotka. Nie było wyjścia - przebrałyśmy się z koleżanką za wieśniaczki, wsiadłyśmy każda do innego autobusu. Strach tak naprawdę nie był o nas. Było mi zimno, źle, moi przyjaciele byli aresztowani, ja też chciałam być internowana, ale miałam poczucie odpowiedzialności, żeby nie wpadli ci przywódcy, że musimy ich przechować. Był strach nie o nas, tylko o nich, żeby im się nic nie stało. Wywieźliśmy ich z tej wsi, przywieźliśmy do Warszawy, umieściliśmy ich w dwóch różnych mieszkaniach, stworzyliśmy całą infrastrukturę, która obsługiwała tych przywódców. Stworzyliśmy także biuro, które działało i kontaktowało ich z innymi przywódcami oraz ze strukturami w zakładach pracy,

które zaczęły powstawać - podziemnymi strukturami Solidarności. Stworzyliśmy podziemny Związek Solidarność.

**Pytający:** Jak doszło do pani aresztowania?

**Kulik-Bielińska:** Trwało to tak 4 i pół roku. To kawałek życia, następowała pewna normalizacja. Najpierw był stan wojenny, potem stan wojenny był zawieszony, potem był zniesiony. Pozostały pewne obostrzenia, ale ludzie nie mogą długo żyć w takim napięciu i takiej chęci działania. Było też tak, że zaczynało nam tej infrastruktury brakować, na przykład nowych mieszkań. Stawaliśmy się mniej ostrożni, bo już nie mogliśmy zachowywać takiej ostrożności jak na początku. Wpadali ludzie, różnie się zachowywali, niektórzy nie wytrzymali - coś powiedzieli na przesłuchaniach.

A momentem, który zdecydował o naszej wpadce, był taki czas, kiedy mieliśmy poczucie, że musimy coś zrobić po tym 4,5 roku w podziemiu. Musimy zrobić jakiś nowy ruch, ponieważ te działania w podziemiu wpadły w pewną rutynę. Musimy nadać im nowy momentum, a zarazem zyskać nową legitymację dla działań Solidarności Podziemnej i dla władz Solidarności Podziemnej. Postanowiliśmy zrobić podziemny zjazd Solidarności, przedstawiciele Solidarności podziemnej z całej Polski. Pracowaliśmy nad tym 3 miesiące, zarówno od strony merytorycznej, jak i od strony logistycznej. Chcieliśmy zrobić to tak, żeby przyjechali podziemni działacze i żeby nie zostali „namierzeni”, żeby nie przyszła za nimi milicja i ich nie aresztowała. Równoległe Komunistyczna Partia Polski, zwana PZPR, organizowała swój zjazd, zjazd partyjny. Im bardzo zależało na tym, żeby na tym zjeździe pochwalić się pewnym sukcesem - że wreszcie udało im się załatwić Podziemie.

My byliśmy mniej ostrożni, im bardzo zależało, żeby nas ująć. Jak to się stało konkretnie, jaki był trop, który ich do nas doprowadził, do dzisiaj nie wiem. Mogę mieć tylko różne podejrzenia. Niestety dokumenty dotyczące naszej wpadki, naszego aresztowania, zostały wyczyszczone i w archiwach Służb Bezpieczeństwa ich nie ma. Nie ma dokumentów operacyjnych, które pokazują, jak się do tego dochodzi. Natomiast te dokumenty, które zostały, wskazują na jedno: nie było wśród nas agenta. Przez 5 lat, w tym najściślejszym gronie kierownictwa Solidarności w Regionie Mazowsze i Służby Pomocniczej nie było tajnego współpracownika SB. Mówię o tym, bo jest to dla mnie ogromnie ważne: te 4,5 roku w



demokratischen Opposition und verfügten über gewisse redaktionelle Fähigkeiten. Wir wussten, wie Presse gemacht wird, wie eine wirklich freie Information herzustellen ist, wie man sie in den Westen übermittelt, damit sie hierher zurückgelangt, wie man eine Zeitschrift herausgibt. Uns war klar, dass unsere Bewegung im Untergrund tätig sein musste und Anführer brauchte. Diese beiden würden das Symbol unserer Bewegung, würden ihr Gesicht sein. Deshalb musste eine Kommunikationsstruktur aufgebaut werden, ein Netz von Beziehungen, damit ihre Stimme die Gesellschaft erreichte, damit sie der Gesellschaft Mut machten, damit die Gesellschaft wüsste, dass nicht alles verloren sei, dass die „Solidarność“ existierte, weil es die beiden gab und weil die Oppositionellen sich im Untergrund organisieren konnten.

Die Sache war gefährlich. Das, was wir vorher gemacht hatten, war ein Kinderspiel im Vergleich zum Kriegszustand nun. Für alles drohte eine Strafe, und zudem häuften sich die Erschwernisse fürchterlich: Die Telefone waren tot, das Telephonnetz funktionierte nicht. Das Auto durfte nur mit einer Sondergenehmigung benutzt werden. Benzin wurde nicht verkauft. Nur mit den öffentlichen Verkehrsmitteln konnte man sich fortbewegen. Ab zehn Uhr abends war Sperrstunde. Befand man sich nach zehn Uhr auf der Straße, drohte allein deswegen Verhaftung. Überall Polizei- und Militärpatrouillen mit dem Recht, jeden anzuhalten und seinen Ausweis zu verlangen. Wenn sich jemand in einer Stadt aufhielt, in der er nicht gemeldet war, reichte das aus, ihn festzunehmen. Wer in seinem Personalausweis einen Stempel von der „Solidarność“ hatte, galt ganz einfach schon als Verbrecher.

Die Schwierigkeiten bei unserer Tätigkeit waren enorm, und überdies wurden wir alle steckbrieflich gesucht. Jede Patrouille hatte unsere Fotos und unsere Personenbeschreibungen, mit dem Befehl, jeden bzw. jede zu verhaften, wenn man ihn bzw. sie träfe.

Um Zbigniew Bujak und Wiktor Kulerki, unsere beiden Symbolfiguren, vom Lande nach Warschau zu holen, gab es nur einen Ausweg: Ich verkleidete mich mit einer Freundin als Bäuerin, jede stieg in einen anderen Bus. Angst um uns hatten wir nicht unbedingt. Mir war kalt, es ging mir schlecht, denn meine Freunde waren verhaftet: So wollte ich auch interniert werden, aber mein Verantwortungsgefühl verlangte, dass die Anführer nicht auffliegen dürften, und wir versteckten sie deshalb. Angst hatten

wir nicht um uns, aber um sie, dass ihnen etwas zustoßen könnte. Also fuhren wir mit ihnen aus dem Dorf hinaus nach Warschau, brachten sie in zwei unterschiedlichen Wohnungen unter und bauten eigens für diese Anführer eine Infrastruktur auf. Wir organisierten auch ein funktionsfähiges Büro, das Kontakt zwischen ihnen und den anderen Anführern sowie den Betrieben halten sollte, in denen sich die „Solidarność“-Strukturen im Untergrund herausbildeten. Wir schufen die „Untergrund-Solidarność“.

**Interviewer:** Wie kam es zu Ihrer Verhaftung?

**Kulik-Bielińska:** Das ging so viereinhalb Jahre lang. Ein gutes Stück Leben. Eine gewisse Normalisierung fand statt. Zuerst wurde der Kriegszustand ausgesetzt, dann aufgehoben. Bestimmte Verschärfungen blieben jedoch bestehen, aber Menschen können nicht lange unter solch einer Anspannung bei gleichzeitigem Tatendrang leben. Es gab auch Rückschläge. So mangelte es uns allmählich an Infrastruktur, z.B. an neuen Wohnungen. Wir wurden weniger vorsichtig, da wir die anfängliche Vorsicht nicht mehr aufrechterhalten konnten. Leute wurden erwischt, sie verhielten sich unterschiedlich während der Verhöre: Manche ertrugen sie nicht lange und sagten etwas aus.

Zu unserer Verhaftung führte, dass wir das Gefühl hatten, nach diesen viereinhalb Jahren im Untergrund der Bewegung neuen Schwung geben zu müssen, weil die Aktivitäten der „Untergrund-Solidarność“ einer gewissen Routine verfallen waren. Diese mussten neu legitimiert werden wie auch die Leitungsgremien der „Untergrund-Solidarność“. Wir beschlossen, einen Untergrund-Kongress der „Solidarność“ zu veranstalten, mit Vertretern der „Untergrund-Solidarność“ aus ganz Polen. Inhaltlich und logistisch arbeiteten wir drei Monate daran. Die Untergrundaktivisten sollten so anreisen, dass sie der Polizei nicht ins Visier gerieten und verhaftet würden.

Gleichzeitig hielt die Kommunistische Partei Polens, PZPR („Polska Zjednoczona Partia Robotnicza“ - Polnische Vereinigte Arbeiterpartei), ihren Parteitag ab. Ihnen war sehr wichtig, dort mit einem gewissen Erfolg prahlen zu können: Es sei ihnen endlich gelungen, den Untergrund zu erledigen. Wir waren aber - wie schon gesagt - weniger vorsichtig, und ihnen lag viel daran, uns zu erwischen. Wie das genau passieren konnte, welche Spur sie zu uns führte, weiß ich bis heute nicht. Ich kann nur verschiedene Verdachtsmomente ausmachen. Leider

wurden die Dokumente über unser Auffliegen und unsere Verhaftung beseitigt. Sie befinden sich nicht in den Archiven des Sicherheitsdienstes. Es gibt keine operativen Dokumente, die aufzeigen, wie man an derartige Informationen gelangte. Die erhaltenen Dokumente deuten aber auf eins: Unter uns befand sich kein Spitzel. Während der fünf Jahre gab es in diesem engsten Führungskreis der „Solidarność“ in der Region Masowien und im Hilfsdienst „Stuzba Pomocnicza“ keinen geheimen Mitarbeiter des Sicherheitsdienstes (SB).

Ich spreche darüber, weil es für mich enorm wichtig ist: Die viereinhalb Jahre Untergrundarbeit waren neben der Studienzeit die besten Jahre meines Lebens. Als der Kriegszustand verhängt wurde, war ich 23 Jahre alt, als ich aus dem Gefängnis kam 29. Das waren für mich keine verlorenen Jahre, obwohl ich meine Kompetenzen nicht entwickeln und keine Karriere machen konnte, sondern häufig sehr einfache Arbeiten erledigt habe. Aber das, was wir taten, war etwas Wunderschönes, weil ich damals die meisten Freundschaften in meinem Leben knüpfte, die bis heute überdauert haben. All das, was wir machten, beruhte auf gegenseitigem Vertrauen, wir waren eine große Familie. Solche Gefühle und derart intensive emotionale Beziehungen, die während des Kriegszustandes unter persönlich sehr unterschiedlichen Menschen herrschten, unter Freunden - das wiederholte sich in meinem Leben nicht noch einmal. Wir konnten jeder für den anderen - vielleicht übertreibe ich, wenn ich sage - „das Leben“ oder alles geben. Wir fühlten Verantwortung - der eine für den anderen, keine Angst um sich, nur Angst um den bzw. die andere. Das hat sich nie mehr in meinem Leben wiederholt. Vielleicht in der Beziehung zu meiner Tochter. Es war auch eine schöne Zeit, in der Kinder zur Welt kamen, Menschen sich ineinander verliebten, Untergrund-Taufen und Untergrund-Trauungen stattfanden. Es war nicht nur die Zeit eines großen Märtyrertums. Wir tranken Wodka oder Wein, schauten uns verbotene Filme an, die wir aus dem Ausland eingeführt hatten, zensierte Filme. Ich rede nicht von unsittlichen Filmen, sondern nur von politischer Zensur. Wir lachten, feierten und erzählten Witze.

**Interviewer:** Wie hat Sie der Aufenthalt im Gefängnis beeinflusst und was war Ihr erstes Gefühl, als Sie wieder frei waren?

**Kulik-Bielińska:** Ich hatte das Glück, dass ich mich während der viereinhalb Jahre im Untergrund an den Gedanken gewöhnt

podziemiu, to są w moim życiu lata, które generalnie są latami, poza studiami, najlepszymi. Ja miałam wtedy, jak wybuchł stan wojenny, 23 lata, jak wyszłam z więzienia - 29.

To nie były dla mnie stracone lata, mimo że nie mogłam się rozwijać, robić kariery, wielokrotnie wykonywałam zadania poniżej swoich kompetencji. Ale to, co robiliśmy, było czymś pięknym, ponieważ zawarłam wtedy największą ilość przyjacieli mojego życia, które przetrwały. To wszystko, co robiliśmy, było zbudowane na wzajemnym zaufaniu, byliśmy jedną wielką rodziną. Takie doznania i tak intensywne związki emocjonalne, jakie istniały w stanie wojennym między różnymi ludźmi, między przyjaciółmi po prostu - to się już nigdy w moim życiu nie powtórzyło. Mogliśmy jeden za drugiego oddać, może przesadzam, że życie, ale naprawdę wiele. Mieliśmy takie poczucie odpowiedzialności jedno za drugiego. Nie za siebie, nie strach o siebie, tylko strach o tę drugą osobę. To się już nigdy w moim życiu nie powtórzyło. Może w stosunku do mojej córki. To był w ogóle fajny czas, kiedy rodziły się dzieci, ludzie się w sobie zakochiwali, były podziemne chrzty, podziemne śluby. To nie był tylko taki okres jednej wielkiej martyrologii. Piliśmy wódkę, albo wino, oglądaliśmy zakazane filmy, które sprowadzaliśmy z zagranicy, jakieś poza cenzurą. Nie mówię o filmach nieobyczajnych, tylko o cenzurze politycznej. Śmiało się, bawiliśmy, opowiadaliśmy dowcipy.

**Pytający:** Jak wpłynął na panią pobyt w więzieniu i jakie było pani pierwsze odczucie po wyjściu na wolność?

**Kulik-Bielińska:** Miałam to szczęście, że ponieważ byłam w Podziemiu 4,5 roku, to myślowo przyzwyczaiłam się do tego, że trafię do więzienia. Wtedy nie wyobrażałam sobie innego końca tego, co robię, jak więzienie. Tak więc, myślowo i duchowo oraz praktycznie na więzienie byłam gotowa. Więzienie jako możliwość, że to będzie element mojego życia, była jakby od początku wkalkulowana. W związku z tym próbowałam się z tą myślą oswoić przez te kilka lat. Pytałam różne osoby, które już przez więzienie przeszły, jak tam jest; co należy zrobić, żeby je dobrze przetrwać, żeby to nie był czas stracony; jak ten czas wykorzystać, żeby się rozwijać, a nie, żeby mieć potem poczucie krzywdy. Ponieważ był to dla mnie problem i chciałam sobie ten problem ułożyć, przyszedłam do więzienia z pewnym planem i udało mi się ten plan wykonać. Mało tego. Wydawało mi się, że niestety trochę za krótko siedziałam. Mówimy o więzieniu w latach

70. i 80., a nie o więzieniu stalinowskim - wtedy na pewno nie chciałabym się tam znaleźć. Mój plan był taki: po pierwsze wiedziałam, że jest biblioteka, i że trzeba natychmiast zamówić dobre książki. Specjalnie wcześniej nie przeczytałam dwunastu tomów Prousta, to była pierwsza pozycja, jaką zamówiłam. Nie tylko ja tak zrobiłam - wszyscy tak zrobili, ale tylko ja ją dostałam - miałam szczęście. Potem po kolei przyszły inne kobyły, na które nie było, albo szkoda było czasu na wolności: wszystko Tomasza Manna, wszystkie dzieła Kafki, po prostu cała klasyka. Było trochę mało, bo to faktycznie jest dużo czasu, więc potem zamawiałam książki wszystkim moim współwięźniarkom, żeby więcej było do czytania. I ćwiczyłam swój francuski - jeszcze w stanie wojennym zapisałam się pod fałszywym nazwiskiem do Instytutu Francuskiego i uczyłam się francuskiego. Żeby nie zapomnieć tego języka, robiłam ćwiczenia, wyłapywałam nowe słówka z jakichś romansideł. Generalnie, inwestowałam w siebie, uczyłam się. Miałam w planie napisać pracę magisterską, której nie zdążyłam napisać ze względu na wydarzenia sierpniowe i dużo ciekawsze rzeczy, które się wtedy działy. Niestety, nastąpiła amnestia i wypuszczono mnie.

**Pytający:** Co pani sądzi o tym, że młodzi ludzie podejmują tak trudne tematy i zajmują się takimi projektami jak ten?

**Kulik-Bielińska:** Cieszę się bardzo, dlatego że chcę wam powiedzieć, że: historia pisana nie zawsze odzwierciedla prawdę. Często jest tak, że zwłaszcza ta najnowsza historia pisana jest w oparciu o suche dokumenty. Bardzo często te dokumenty są produkowane przez służby, które kiedyś wykonywały różne zadania przeciwko bohaterom tamtych zdarzeń. W związku z tym, często te dokumenty są zafalszowane. Zafalszowane są, ponieważ już Służby Bezpieczeństwa pisały nieprawdę, żeby pokazać, że odnoszą pewne sukcesy. I zbyt często, zwłaszcza ostatnio, jest tak, że te dokumenty, wytwarzane przez Służby Bezpieczeństwa różnych krajów, są traktowane przez historyków jak Biblia, coś niepodważalnego, jak prawda objawiona. Zbyt rzadko konfrontowane są z relacjami uczestników tamtych wydarzeń. Jest to oczywiście absolutnie wbrew sztuce i warsztatowi historyka, który powinien czerpać z kilku źródeł i powinien próbować znaleźć pewną syntezę. Pamięć ludzka oczywiście jest zawodna. Ja, bardzo możliwe, że mylę się w faktach, nie mogę ich osadzić dokładnie w jakimś przedziale czasowym. Muszę wtedy też sama posiłkować się dokumentami

z tamtego czasu. Natomiast czym innym są dokumenty z tamtego czasu, takie jak oświadczenia, jak gazety, które były wtedy pisane, a co innego źródła trzymane w archiwach ubeckich. I przez to, że wy coś takiego robicie, pozwalacie mówić tym ludziom, którzy wtedy działali, a których głos nie zawsze jest usłyszany, bo ich relacje nie zawsze są spisane.

**Pytający:** Była pani silnie zaangażowana w działalność opozycyjną. Co pani sądzi o obecnej politycznej sytuacji w Polsce i jak ocenia pani wyniki niedzielnych wyborów?

**Kulik-Bielińska:** Bardzo się cieszę, że tak dużo ludzi, w porównaniu z poprzednimi wyborami parlamentarnymi, poszło do wyborów. Jest to skok o piętnaście procent. Okropnie mnie martwiło to, że frekwencja wyborcza w Polsce jest tak niska, najniższa w krajach Europy Środkowo-Wschodniej. Od kilku już lat nie przekraczaliśmy progu pięćdziesięciu procent. Ja rozumiem, że klasa polityczna, która rządzi Polską przez ostatnie lata - różne to były ugrupowania - robiła wszystko, żeby ludzi zniechęcić do polityki. Niemniej jednak obrażanie się na demokrację, a tym jest nie pójście do wyborów, jest głupotą.

Trzeba chodzić do wyborów. Można oddawać nieważny głos, jeżeli się nie znajduje kogoś, kogo się obstawia wśród partii politycznych. W ten sposób, idąc do wyborów, mówimy, że nam zależy na demokracji, a jeżeli nikogo nie wybieramy, to dlatego, że nie znajdujemy ugrupowania, które nam odpowiada. Więc cieszę się. I cieszę się dodatkowo, że poszło na wybory tak dużo młodych ludzi. Po raz pierwszy poszło powyżej pięćdziesiąt procent młodych ludzi. Zwykle było to około dwudziestu procent, więc jest to niesamowite. Muszę powiedzieć, że mam takie poczucie, że jest w tym odrobinka mojej roli. W tej chwili pracuję w Fundacji Batorego i Fundacja wraz z całą koalicją innych organizacji pozarządowych zrobiła taką kampanię „Zmień kraj, idź na wybory”. Jak nawet wczoraj powiedział premier, jeszcze obecny, rządzący, to właśnie z powodu tej kampanii, która była puszczana w telewizji, między innymi publicznej, ich partia przegrała. A to znaczy, że jednak nasza kampania była skuteczna, choć nie chodziło nam o to, żeby przegrali. Chodziło nam o to, żeby ludzie poszli i oddali głos obojętnie na którą partię. Na tę, którą uważają, że zmieni ten kraj w kierunku, na którym im zależy. A moje sympatie są oczywiste.

Ja jestem za wolnym rynkiem, za demokracją, za wolnością słowa, za tym,



hatte, einmal im Gefängnis landen zu können. Damals konnte ich mir außer Gefängnis kein anderes Ende dessen, was ich machte, vorstellen. Daher hatte ich mich geistig und praktisch auf das Gefängnis vorbereitet. Gefängnis war als ein möglicher Teil meines Lebens eigentlich von Anfang an mit einkalkuliert. Also habe ich versucht, mich während dieser Jahre an den Gedanken zu gewöhnen. Ich befragte aus dem Gefängnis Entlassene, wie es dort ist, was man tun sollte, um es gut zu überstehen, damit es keine verlorene Zeit sei, wie man diese Zeit nutzen sollte, um sich zu entwickeln und nicht später darunter zu leiden. Da ich mir dieses Problems bewusst war und es für mich - soweit möglich - geklärt wissen wollte, kam ich mit einem bestimmten Plan ins Gefängnis. Und es gelang mir, diesen Plan zu verwirklichen. Und nicht nur das: Es schien mir, dass ich leider etwas zu kurz gesessen hatte.

Wir sprechen hier über das Gefängnis in den 70er und 80er Jahren und nicht vom stalinistischen Gefängnis; dort hätte ich mich damals sicher nicht wiederfinden wollen. Mein Plan war folgender: Zum einen wusste ich, dass es dort eine Bibliothek gab und dass es galt, sofort gute Bücher zu bestellen. Ich hatte absichtlich vorher nicht die zwölf Bände von Proust gelesen. Die bestellte ich zuerst. Nicht ich allein ging so vor. Alle machten es so, aber nur ich bekam sie; ich hatte Glück. Danach las ich andere Wälzer, für die in Freiheit die Zeit fehlte oder zu schade war: alles von Thomas Mann, sämtliche Werke Kafkas, einfach die ganze Klassik. Immer noch etwas zu wenig, weil wirklich sehr viel Zeit zur Verfügung stand, also bestellte ich später für alle meine Mitinsassinnen Bücher, damit es mehr zu lesen gab. Und ich übte mein Französisch; noch während des Kriegszustandes hatte ich mich unter falschem Namen beim Französischen Institut eingeschrieben und Französisch gelernt. Um diese Sprache nicht zu verlernen, erzählte ich mir etwas auf Französisch und merkte mir neue Wörter aus Groschenromanen. Ich habe, indem ich lernte, in mich selbst investiert.

Zum anderen sah mein Plan auch vor, meine Magisterarbeit zu schreiben, die ich wegen der Ereignisse im August und all der interessanten Geschehnisse damals nicht geschafft hatte. Leider erging dann eine Amnestie und ich wurde freigelassen.

**Interviewer:** Was denken Sie darüber, dass junge Menschen sich solch schwierigen Themen der jüngsten Geschichte

widmen und sich mit Projekten wie diesem beschäftigen?

**Kulik-Bielińska:** Ich freue mich sehr, weil ich Euch sagen möchte: Die geschriebene Geschichte spiegelt die Wahrheit - sehr oft - nicht richtig wider. Oft ist es zumindest so, dass besonders Darstellungen der jüngsten Geschichte auf der Grundlage trockener Dokumente verfasst werden. Diese Dokumente sind sehr häufig von Behörden angelegt, die gegen die Helden dieser Ereignisse vorgingen. Daher ist vieles in diesen Dokumenten oft verfälscht. Verfälscht, weil bereits der Sicherheitsdienst die Unwahrheit schrieb, um gewisse Erfolge aufweisen zu können.

Und allzu oft ist es so, vor allem in letzter Zeit, dass diese von den Sicherheitsdiensten verschiedener Länder erstellten Dokumente von den Historikern wie die Bibel behandelt werden, wie etwas Unanfechtbares, wie die Offenbarung der Wahrheit. Die Dokumente werden zu selten mit den Berichten der an jenen Ereignissen Beteiligten konfrontiert bzw. verglichen. Das verstößt natürlich absolut gegen Anspruch und Methodik des Historikers, der aus mehreren Quellen schöpfen und sich bemühen sollte, eine gewisse Synthese zu finden. Das menschliche Gedächtnis ist unzuverlässig. Es ist sehr gut möglich, dass ich mich in den Fakten irre. Ich habe sie nicht genau für einen bestimmten Zeitabschnitt im Kopf. Dazu muss ich selbst die Veröffentlichungen zur damaligen Zeit zur Hand nehmen. Dokumente der damaligen Zeit, z.B. Erklärungen und Zeitungen, geben ein anderes Bild als die Unterlagen in den Archiven der Staatssicherheit. Und dadurch, dass Ihr so etwas macht, ermöglicht Ihr denen, die sich damals aktiv gegen die Verhältnisse wehrten, zu Wort zu kommen; deren Stimme ist nicht immer vernehmbar, weil ihre Erinnerungen nicht immer niedergeschrieben wurden.

**Interviewer:** Sie waren sehr stark in der Opposition engagiert. Was halten Sie von der gegenwärtigen politischen Situation in Polen und wie bewerten Sie die Ergebnisse der Wahlen am letzten Sonntag?

**Kulik-Bielińska:** Ich freue mich sehr, dass - im Vergleich zu den letzten Parlamentswahlen - so viele Menschen zur Wahl gegangen sind. Es ist ein Zuwachs von 15 Prozent. Es hatte mich sehr beunruhigt, dass die Wahlbeteiligung in Polen so niedrig ist, die niedrigste in den Ländern Ostmitteleuropas. Wir haben schon seit einigen Jahren die 50%-Marke nicht mehr überschritten. Ich verstehe, dass die verschiedenen politischen Gruppierungen, die Polen in den letzten Jahren regierten,

sich so aufgeführt haben, dass vielen Leuten die Lust an der Politik vergangen ist.

Das Verhalten der Politiker der Demokratie übelzunehmen und nicht zur Wahl zu gehen, das ist eine Dummheit. Man muss zur Wahl gehen. Man kann eine ungültige Stimme abgeben, wenn man unter den Politikern der verschiedenen Parteien niemanden findet, den man für fähig hält. Wenn wir zur Wahl gehen, zeigen wir, dass uns Demokratie wichtig ist; und wenn wir jemanden nicht wählen, dann deshalb, weil wir mit seiner Politik oder seinen Plänen nicht einverstanden sind. Über so einen Denkkettel freue ich mich. Und ich freue mich zudem, dass (vor wenigen Tagen, im Oktober dieses Jahres) so viele junge Menschen zur Wahl gegangen sind: das erste Mal über 50 Prozent (Erstwähler)! Bisher waren es um die 20 Prozent, deshalb finde ich die Zunahme bemerkenswert. Ich glaube, dabei auch eine kleine Rolle gespielt zu haben. Zurzeit arbeite ich in der Batory-Stiftung, die gemeinsam mit anderen Nichtregierungsorganisationen eine Kampagne führte: „Verändere das Land, geh wählen!“ („Zmień kraj, idz na wybory!“). Wie gestern sogar der Premier, der jetzige, noch amtierende, sagte, hat seine Partei eben wegen dieser Kampagne, die im Fernsehen - auch im öffentlich-rechtlichen - gesendet wurde, die Wahl verloren. Und das bedeutet, dass unsere Kampagne erfolgreich war, wobei es uns nicht darum ging, welche Partei gewinnt oder verliert. Vielmehr ging es uns darum, dass die Menschen zur Wahl gehen und ihre Stimme abgeben, egal welcher Partei - derjenigen, die ihrer Meinung nach das Land in die richtige Richtung verändert.

Meine Sympathien sind da offensichtlich. Ich bin für die freie Marktwirtschaft, für Demokratie, für Menschenrechte, Meinungsfreiheit und Selbstbestimmung. Deswegen gefällt mir eine Partei oder eine Regierung nicht, die z.B. glaubt, dass Schuluniformen das Problem von Gewalt an Schulen lösen könnten. Das halte ich für Schwachsinn. Das zeigen auch die Fragen meiner neunjährigen Tochter: „Also, Mami, wie? Wenn sie die Schuluniform anziehen, werden sie sich nicht mehr schlagen?“ Und ich antwortete: „Nein, vielleicht denkt der Herr Minister, dass man zuerst die Uniform auszieht, bevor man zuschlägt.“

Es macht mich wirklich traurig, dass sich im Moment so wenige junge Leute gesellschaftspolitisch engagieren. Es gibt so viele verschiedene Handlungsmöglichkeiten und so viel hängt von uns ab. Es ist nicht so, dass man nur am Wahltag auf

żeby ludzie sami się organizowali, sami o sobie decydowali. W związku z tym nie podoba mi się partia czy rząd, który uważa na przykład, że pomysł zlikwidowania przemocy w szkole to mundurki. To na pewno tego nie załatwi, bo, jak powiedziało moje dziewięcioletnie dziecko: „To mamusi, to co, jak założą mundurek, to nie będą się bić?” Ja mówię: „Nie, może pan minister myśli, że najpierw zdejmie mundurek, zanim uderzy.” Naprawdę smutno mi jest, że tak niewielu młodych ludzi w tej chwili się angażuje. Są tak przeróżne możliwości działania i tak wiele od nas zależy. I to nie jest tak, że możliwość wpływu na politykę jest tylko w dniu wyborów. Można wiele rzeczy robić dla swojej wspólnoty, od tego zacząć. Generalnie myślę, że w naszej demokracji jest ogromny brak takiej edukacji obywatelskiej, która zaczyna się już w szkole. Żeby pokazać dzieciom, że nie chodzi tu tylko o wyścig szczurów, to znaczy nie chodzi tylko o moje własne dobro. A w tej chwili edukacja w szkole jest ustawiona tak, że jest zdawanie, testy, testy i ja. A tu trzeba od początku robić coś wspólnie, coś razem. To przynosi korzyść każdemu z nas i zmienia nasz kraj.

**Pytający:** Czy podjęła pani kiedyś jakąś decyzję, której pani teraz żałuje?

**Kulik-Bielińska:** Miałam propozycję pracy w Radiu Zet na stanowisku dyrektora. Zastanawiałam się nad tym przez dwa tygodnie, po czym uznałam, że chyba jednak jej nie przyjmę. Teraz żałuję. Żałuję, że nie kontynuowałam tego, co zaczęłam, czyli, że nie zostałam dziennikarką. Ale żałuję tylko czasami, bo lubię swoją pracę.

**Pytający:** pani życie obfitowało w bardzo liczne wydarzenia. Co chciałaby pani przekazać młodym ludziom żyjącym w dzisiejszych czasach?

**Kulik-Bielińska:** To jest bardzo trudne pytanie. Jak opowiadałam wam o swoim życiu, pokazałam wam, że w różnych momentach różne decyzje, jakie podejmowałam były z jednej strony jakby moimi wewnętrznymi decyzjami, ale z drugiej strony gdzieś tam decydował przypadek. Przypadek nie w sensie, że on po prostu był pewnym fatum, które mnie pchało. Ja opowiadałam na ten przypadek w sposób aktywny. Więc właśnie to, co miałabym do przekazania, to: Bądźcie odważni w podejmowaniu decyzji, bądźcie odważni w podejmowaniu decyzji trudnych, nie idźcie na łatwiznę, nie podejmujcie od razu tej decyzji, która wydaje się taka oczywista i łatwa. Zastanówcie się,

pomyślcie, że może warto pójść tą drogą, która wydaje się bardziej usłana różnymi przeszkodami. Wtedy wasze życie będzie po prostu ciekawsze, będzie więcej przygód, będzie więcej intensywnych związków, pewnych wydarzeń. Jak człowiek dokonuje reasumpcji swojego życia - ja niedługo skończę pięćdziesiąt lat - to uświadamia sobie, że to, co zostaje potem, to wspomnienia różnych chwil. I jak na przykład myślę o swojej ojczyźnie, to nie myślę w kategoriach takich patriotycznych. Byłam w Stanach przez rok, mogłam tam zostać, ale tęskniłam, nie za krajem jako pewnym abstraktem, tylko za pewnymi przyjaciółmi, pewnymi grupami osób, z którymi mnie łączą rzeczy kompletnie nieprzekazywalne. To nie jest może jakaś łatwa dewiza, nie mam jakiegoś wytrychu. Ale bądźcie aktywni, bierzcie sprawy w swoje ręce, nie zostawiajcie ich jakimś politykom i nie mówcie: „A, to oni”. Pamiętajcie, że wszystko zależy od was i że wy możecie bardzo dużo zmienić. Generalnie, bardzo bym chciała, żeby młodzi ludzie wiele zmienili w Polsce i też, żeby zmienili wiele w Niemczech, żeby zmienili w ogóle wiele w świecie. I żeby to była zmiana na lepsze. Żeby nie popadli w cynizm, tylko żeby ciągle gdzieś tam zostawał ten entuzjazm młodości, który mam nadzieję, że w was jest. W moim pokoleniu był. Jeszcze taki apel: Nie dajcie się zdominować kulturze materialnej, dobrom konsumpcyjnym i temu, że trzeba zrobić karierę, żeby mieć dużo pieniędzy. To naprawdę nie jest najważniejsze. Znam takich ludzi - bogatych, ale potwornie nieszczęśliwych. Kierujcie się szczęściem.

**Pytający:** Mam jeszcze jedno pytanie o rolę kobiet. Czy kobiety pełnią szczególną rolę w dzisiejszej polityce?

**Kulik-Bielińska:** Coraz więcej kobiet jest w rządzie. Jak teraz się popatrzy na nasz obecny rząd, który odchodzi, to kobiety, które w nim były, kilka z nich, naprawdę wykonywały super robotę. To jest pani minister pracy, która była po prostu świetną osobą, ponadpartyjną. Oczywiście ostatnia pani minister pracy. I jest pani Gęsićka od rozwoju regionalnego. Generalnie uważam, że to, czy się jest kobietą, czy mężczyzną, jest nieważne. Ważne, czy się jest osobą kompetentną i co się umie. I w związku z tym rola kobiet jest taka sama, jak rola mężczyzn polityków. Powstała też w tym roku, przed wyborami, Partia Kobiet. Nie od razu można zdobyć miejsca w parlamencie, jak się jest partią, która dopiero powstaje. System w Polsce jest taki, że trzeba mieć duże środki, żeby zbudować partię, która ma na tyle silne

struktury, że może wystawić kandydatów do parlamentu w całej Polsce. Wszystko musi trwać. Ale w kilku okręgach ta Partia Kobiet zdobyła kilka procent głosów. Nie na tyle dużo, żeby wejść do sejmu, ale jest to jakiś początek.

**Pytający:** Jeszcze jedno, ostatnie pytanie. Co pani zdaniem charakteryzuje całkiem zwykłego bohatera?

**Kulik-Bielińska:** Nie mam pojęcia. Ja nie uważam siebie za bohaterkę. Natomiast istnieją tak zwani cisi bohaterowie. Cichy bohater to taki, który jest nieznany. Ja się do nich nie zaliczam, ponieważ miałam to szczęście, że znałam bardzo wiele osób, i gdzieś tam swoje piętno odcisnęłam. Nie byłam kompletnie anonimową osobą. A ci zwykli bohaterowie to są ci, których nazwiska nie przechodzą do historii nawet w jakiś trzeciorzędnych publikacjach, w których moje się znalazło. Więc tamtym osobom należy się jakiś sposób uhonorowania. Trudno mi ten sposób znaleźć. Kiedyś myślałam, że może ja zdążę jeszcze, znajdę taki czas, żeby pochodzić po tych wszystkich ludziach i napisać, zrobić pewnego rodzaju słownik: napisać o każdym krótką notkę. Kim był, co robił, czy użyczał mieszkania na spotkania, czy przechowywał osoby, które się ukrywały, czy przeniósł bibuły, czy drukował. Niestety życie jest takie, że ja historykiem nie jestem, mam co innego do roboty i mnie się to nie udało. Więc nie umiem na to pytanie odpowiedzieć, musicie sobie sami na nie odpowiedzieć.

**Prowadzenie wywiadu:** Filip Gołaszewski, Norbert Bieńkowski, Adriana Tkacz – Tłumaczenie ustne: Henrik Werth, Alexander Borsuk – Transkrypcja: polscy uczestnicy – Korekta polskiej wersji: Ewa Gołota, Ania Kierejewska, Karolina Fuhrmann – Redakcja polskiej wersji: Natalia Wawrzewska, Maria Szrajber – Tłumaczenie pisemne na język niemiecki: David Rojkowski, Ewa Karcz – Korekta niemieckiej wersji: Anna Urbaniak, Nadine Sips, Susanne Sekula, Monika Schulz-Brüssel, Renate Schliephacke – Redakcja niemieckiej wersji: Monika Schulz-Brüssel, Renate Schliephacke

Zdjęcia udostępnione dzięki uprzejmemu wsparciu Ewy Kulik-Bielińskiej, Stowarzyszenia Wolnego Słowa (SWS), Fundacji Ośrodka KARTA oraz Kannste auch! e.V.



die Politik Einfluss nehmen kann. Damit kann man bei der eigenen Gemeinschaft beginnen. Generell, denke ich, ist es ein großer Mangel in unserer Demokratie, dass eine Erziehung zum Bürger fehlt. Die sollte schon in der Schule beginnen, um den Kindern zu zeigen, dass es hier nicht nur um ein „Rattenrennen“ geht, d.h. nicht nur um das eigene Wohl. Zurzeit zielt die schulische Erziehung vor allem auf Leistungsnachweise, das Bestehen von Tests, Tests, Tests ... Jeder denkt nur an sich. Aber hier muss man doch etwas gemeinsam unternehmen. Das bringt jedem von uns Nutzen und verändert unser Land.

**Interviewer:** Haben Sie jemals eine Entscheidung getroffen, die Sie heute bereuen?

**Kulik-Bielińska:** Manchmal bereue ich, dass ich ein Stellenangebot ausgeschlagen habe. „Radio Zet“ war im Aufbau und ich hatte das Angebot, dort als Direktorin zu arbeiten. Ich dachte zwei Wochen lang darüber nach und befand dann: eher doch nicht. Jetzt bereue ich, dass ich nicht damit weitergemacht habe, womit ich begonnen hatte, also dass ich nicht Journalistin geworden bin. Aber ich bereue es nur manchmal, weil ich meine Arbeit mag.

**Interviewer:** Ihr Leben war derart ereignisreich. Was würden Sie jungen Leuten, die in der heutigen Zeit leben, gern weitergeben?

**Kulik-Bielińska:** Das ist eine sehr schwierige Frage. Als ich Euch von meinem Leben erzählte, habe ich Euch gezeigt, dass ich in kritischen oder wichtigen Augenblicken Entscheidungen einerseits aus meinem Inneren traf, andererseits mir aber auch der Zufall zu Hilfe kam. Zufall nicht in dem Sinne, dass mich das Schicksal nach vorne schubste, sondern ich habe - man kann es wohl so sagen - aktiv auf diese zufälligen Umstände reagiert, sie mir - gerade im Interesse anderer - zunutze gemacht.

Mein Appell ist vielleicht: Seid mutig, Entscheidungen zu fällen, seid mutig, schwierige Entscheidungen zu fällen! Geht nicht den einfachsten Weg, trifft nicht sofort die Entscheidung, die offensichtlich und einfach erscheint! Denkt nach, überlegt, ob es das wert ist, genau den einen Weg mit seinen möglichen Hindernissen zu wählen! Dann wird Euer Leben sicher interessanter sein: mehr Abenteuer, intensivere Beziehungen, vielfältigere Ereignisse. Das sind wesentliche Werte.

Wer ein Resümee seines Lebens zieht - ich werde bald 50 Jahre alt -, weiß, was

bleibt: Erinnerungen an viele verschiedene Menschen und Momente. Wenn ich zum Beispiel an mein Vaterland denke, dann denke ich nicht in patriotischen Kategorien. Ein Jahr lang war ich in den Staaten, hätte dort bleiben können, aber ich hatte Sehnsucht - nicht nach dem Land als einem gewissen Abstraktum, sondern nach bestimmten Freunden, bestimmten Gruppen von Menschen, mit denen mich völlig Unvermittelbares verbindet.

Meine Ratschläge sind vielleicht nicht einfach, ich habe keinen „Dietrich“, Euch die Tür zur Zukunft aufzuschließen. Aber seid aktiv, nehmt die Fragen und Probleme in Eure Hände, überlasst sie nicht den Politikern und klagt nicht: „Das waren doch die!“. Vergesst nicht, dass vieles von Euch abhängt und dass Ihr so unglaublich viel verändern könnt! Ich würde es mir wünschen, dass junge Leute in Polen viel verändern, und auch, dass sie in Deutschland viel verändern, dass sie überhaupt viel auf der Welt verändern. Und dass es eine Veränderung zum Guten ist. Dass sie nicht in Zynismus verfallen, sondern dass dort irgendwo immer noch dieser jugendliche Enthusiasmus bleibt, den Ihr, wie ich hoffe, habt. Den hatte meine Generation.

Noch ein Appell: Lasst Euch nicht von der Jagd nach Materiellem, der vorherrschenden Kultur, verleiten, von Konsumgütern und dem Muss einer Karriere. Geld zu haben, das ist wirklich nicht das Wichtigste. Ich kenne solche Leute - reich und furchtbar unglücklich. Lasst Euch vom inneren Glück leiten!

**Interviewer:** Ich habe noch eine Frage zur Rolle der Frau. Spielen Frauen eine besondere Rolle in der heutigen Politik?

**Kulik-Bielińska:** Es gibt immer mehr Frauen in der Regierung. Wenn man sich unsere jetzige Regierung ansieht, die gerade abdankt, dann haben einige der Frauen ausgezeichnete Arbeit geleistet. So die überparteiliche Arbeitsministerin - eine wundervolle Persönlichkeit. Die vorherige Arbeitsministerin, Joanna Kluzik-Rostkowska, war schrecklich in ihrer kurzen Amtszeit. Auch für die Regionalentwicklung war eine Frau zuständig, Frau Gęsicka. Generell halte ich es für unwichtig, ob Frau oder Mann. Entscheidend ist, ob die Person kompetent ist und etwas kann. Daher ist die Rolle weiblicher Politiker die gleiche wie die männlicher. In diesem Jahr wurde vor den Wahlen auch eine Frauenpartei gegründet. Eine so neue Partei kann nicht sofort Parlamentssitze ergattern. Hier in Polen ist das System so, dass man über große Mittel verfügen muss, um eine Partei aufzubauen, die über ausreichend starke Strukturen

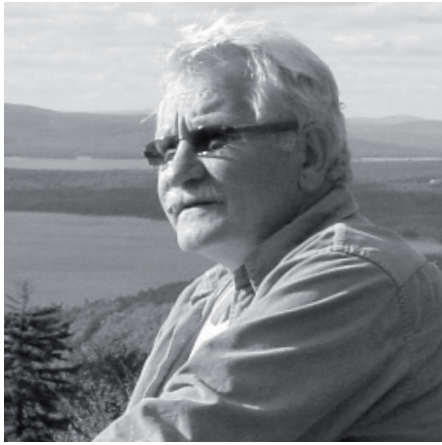
verfügt, um in ganz Polen Kandidaten für das Parlament aufstellen zu können. Das dauert länger. Aber in einigen Bezirken hat diese Partei einige Stimmen bekommen, doch nicht so viele Prozente, um in den Sejm zu kommen. Immerhin jedoch schon mal ein Anfang.

**Interviewer:** Noch eine letzte Frage: Was macht Ihrer Meinung nach einen ganz normalen Helden aus?

**Kulik-Bielińska:** Ich habe keine Ahnung. Ich halte mich nicht für eine Heldin. Es gibt hingegen wohl so etwas wie stille Helden. Ein stiller Held ist jemand, der nicht bekannt ist. Ich zähle nicht dazu, weil ich das Glück hatte, dass ich sehr viele Personen kannte und irgendwo wohl doch meine Spuren hinterlassen habe, also nicht ganz anonym geblieben bin. Die wahren Helden sind die, deren Namen nicht in die Geschichte eingehen, nicht einmal wie ich in irgendwelchen drittrangigen Veröffentlichungen erwähnt werden. Also gilt es, jenen stillen Helden in irgendeiner Weise Ehre zuteil werden zu lassen. Es fällt mir schwer, die richtige Art und Weise zu finden. Früher dachte ich, dass ich es vielleicht noch schaffe, die Zeit dazu finde, bei all unseren Mitstreitern vorbeizugehen und ihre Namen aufzuschreiben, eine Art Nachschlagwerk zu erstellen, mit einer kurzen Notiz über jeden: Wer er oder sie war, was er machte, ob er seine Wohnung für Treffen zur Verfügung stellte, ob er Oppositionellen, die sich verstecken mussten, Unterschlupf gewährte, ob er den Schwarzdruck transportierte, ob er druckte u.v.a.m. Leider bin ich keine Historikerin und hatte etwas anderes zu tun. So habe ich dieses Vorhaben nicht verwirklicht, leider. Daher kann ich also Eure letzte Frage nicht beantworten. Ihr müsst darauf selbst eine Antwort finden.

**Interviewer:** Filip Gotaszewski, Norbert Bieńkowski, Adriana Tkacz – Dolmetscher: Henrik Werth, Alexander Borsuk – Transkription: die polnischen TeilnehmerInnen – Korrektur der polnischen Version: Ewa Gotota, Ania Kierejewska, Karolina Fuhrmann – Redaktion der polnischen Version: Natalia Wawrzewska, Maria Szrajber – Übersetzung ins Deutsche: David Rojkowski, Ewa Karcz – Korrektur der deutschen Version: Anna Urbaniak, Nadine Sips, Susanne Sekula, Monika Schulz-Brüssel, Renate Schliephacke – Redaktion der deutschen Version: Monika Schulz-Brüssel, Renate Schliephacke

Die Fotos wurden zur Verfügung gestellt mit freundlicher Unterstützung von Ewa Kulik-Bielińska, dem Verein des freien Wortes (SWS), der Stiftung des Zentrums KARTA und Kannste auch! e.V.



## WIESŁAW PIOTR KĘCIK

- 1946 urodzony w Warszawie dorastał w katolickiej, patriotycznej rodzinie; ojciec aresztowany bez powodu w 1949 roku
- 1956-66 aktywny członek polskiego harcerstwa
- 1965-70 członek Zakonu Jezuitów; tam: studia filozofii
- 1970 członkostwo w organizacji „Ruch“, udział w jej planach wysadzenia Muzeum Lenina w Ponorinie; Skazany na 3 ½ roku więzienia (za akcję i przynależność do „Ruchu“); po wyjściu z więzienia ślub z Marzeną Górszczyk, towarzyszką działań opozycyjnych, również członkinią „Ruchu“
- 1974-78 studia filologii klasycznej na Uniwersytecie Wrocławskim
- od 1977 członek Komitetu Obrony Robotników (KOR); po zamordowaniu Stanisława Pyjasa, pomagał w organizowaniu Studenckiego Komitetu Solidarności we Wrocławiu
- 1978 przeprowadzka do Warszawy
- do 1989 udział w dwudniowym strajku mlecznym rolników; aktywna współpraca przy tworzeniu struktur wielu „Komitetów Samoobrony Chłopskiej“; założył i prowadził jako redaktor naczelny czasopismo dla rolników

## WYWIAD

przeprowadzony 25 października 2007 roku w Centrum Szkoleniowo-Konferencyjnym KZRS „SCH” w Warszawie

Pytający: Jaki był stosunek Pańskich rodziców do komunizmu i jaki miał on wpływ na Pańskie wychowanie?

Kęciak: Odpowiedź jest trochę długa,

aczkolwiek niezwykle prosta. Ja urodziłem się w Warszawie w 1946 roku, zaraz po wojnie. Jestem dzieckiem radości moich rodziców, że wojna się skończyła i wielkiej nadziei, że teraz już będzie pokój, że będzie dobrze. Wszędzie wokół były ruiny i całe moje dzieciństwo było związane z odbudową Warszawy. Tak, że to pytanie trzeba by trochę wydłużyć, ponieważ ja wchodzę ze swoim życiem i ze swoją formacją w okres przeżyć mojego narodu, przeżyć wojennych. Każdy człowiek, którego w ciągu dnia spotykałem, był w jakiś sposób śladem przeżyć wojennych. I to były niezwykle dramatyczne przeżycia.

Tak, że w tym momencie, jeśli można, chciałbym przeprosić moich niemieckich przyjaciół, którzy tutaj siedzą na tej sali i wasze rodziny i waszych przyjaciół za swoją nienawiść, jaką całe dzieciństwo i młodość miałem w swoim sercu do wszystkich tych, którzy taką historię mi zgotowali. Ta nienawiść dotyczyła nie tylko Niemców, chociaż głównie właśnie ich, ale może w większym stopniu dotyczyła Rosjan, Związku Radzieckiego, który przyszedł i przejął kierowanie naszymi losami i naszym życiem. Ja pokończyłem warszawskie ruiny i bardzo mnie bolało, że te ruiny były spowodowane świadomym działaniem różnych liderów politycznych, ale oczywiście za liderami szli wykonawcy, i to byli ludzie bardzo różnych narodów.

Bardzo oskarżałem Amerykę za to, że się zgodziła tak łatwo na oddanie nas Stalinowi i Związkowi Radzieckiemu. Nienawidziłem dumy Anglików, którzy twierdzili, że wygrali wojnę i cieszyli się wygraniem tej wojny, a tak łatwo oddali swojego sprzymierzeńca wojennego, jakim była Polska. I oczywiście długo mógłbym ciągnąć tę listę i między innym powiedzieć o mojej nienawiści do Ukraińców: żołnierze ci patili i wysadzali w powietrze wszystkie warszawskie domy po Powstaniu. Ja wychowywałem się w takim przekonaniu, że ja jestem dobrym człowiekiem i Polacy są dobrymi ludźmi. Jesteśmy tylko ofiarami, ofiarami historii, ofiarami wydarzeń, które się dzieją i jesteśmy generalnie bardzo biedni, nikt nas nie rozumie, nikt nie jest w stanie współczuć naszej sytuacji. Moi rodzice nie byli niczym wyjątkowym.

Byliśmy prostą rodziną mieszkającą na Okęciu, na przedmieściach Warszawy. Moi rodzice przez całą wojnę mieszkali w swoim domku, nikt nas nie wysiedlił, nikt nas nie zburzył. Ale rodzice i moi starsi bracia byli obserwatorami codziennych wydarzeń, bombardowań, wysadzeń itd. Kiedy wojna się skończyła, w pierwszym

momencie był wielki entuzjazm dla odbudowy miasta, dla budowania normalnego życia, ale w 1949 roku milicja zaarrestowała mojego ojca, który był właścicielem firmy transportowej, która pracowała przy odbudowie warszawskiego lotniska. Zatrzymali go na trzy lata. Bez żadnego procesu przesiedział 3 lata w więzieniu, a po tych trzech latach powiedzieli mu: „Ale właściwie to dlaczego pan siedzi? Przecież nie ma żadnego powodu, kto pana zamknął?” i go wypuścili.

Oczywiście przez ten czas rodzina cierpiała bardzo poważnie z braku ojca i z powodu likwidacji tej firmy, która w sposób automatyczny przestała istnieć i





# WIESLAW PIOTR KĘCIK

- 1946 in Warschau geboren  
Kindheit in einer katholischen, patriotischen Familie; Vater in der Phase des Stalinismus grundlos inhaftiert
- 1956-66 aktives Mitglied der polnischen Pfadfinderbewegung
- 1965-70 Mitglied des Jesuitenordens; dort: Studium der Philosophie
- 1970 Mitglied des Freundeskreises „Ruch“ (Bewegung) und Involvierung in dessen Planung, das Lenin-Museum in Ponorin zu sprengen

- Verurteilung zu 3 ½ Jahren Haft (wegen der Aktion und wegen Ruch-Mitgliedschaft); nach der Haft Hochzeit mit Marzena Górszczyk, einer Mitverschwörerin und Begleiterin seiner Oppositionstätigkeit
- 1974-78 Studium der klassischen Philologie in Breslau
- ab 1977 Mitglied im Komitee zur Verteidigung der Arbeiter (KOR); nach der Ermordung von Pyjas half er bei der Organisation des Studentischen Solidarność-Komitees in Breslau
- 1978 Übersiedlung nach Warschau:
- bis 1989 Teilnahme am zweitägigen Milchstreik der Bauern; aktive Mitarbeit beim Aufbau der Strukturen zahlreicher „Komitees zur Verteidigung der Bauern“; Gründung und Chefredakteur einer Zeitung für Landwirte

Vergangenheit bereitet hatten.

Dieser Hass galt nicht nur den Deutschen, obwohl zunächst gerade ihnen. Vielleicht aber noch mehr betraf er die Russen, die Sowjets, die nach dem Krieg zu uns gekommen waren und die Lenkung unserer Schicksale und unseres Lebens übernommen hatten. Ich lernte, die Warschauer Trümmer zu lieben. Es schmerzte mich sehr, dass diese Trümmer durch das bewusste Handeln bestimmter Politiker und ihrer Partei verursacht worden waren. Aber selbstverständlich standen hinter den Anführern auch die Ausführenden, und dies waren Leute verschiedenster Nationen. So beschuldigte ich die USA, dass sie so ohne weiteres damit einverstanden waren, uns an Stalin und die Sowjetunion abzugeben. Ich hasste den Stolz der Engländer, die behaupteten, sie hätten den Krieg gewonnen, und sich darüber freuten. Doch wie einfach fiel es ihnen, ihren Verbündeten, das damalige Polen, fallen zu lassen. Und so könnte ich natürlich diese Liste verlängern und unter anderem von meinem Hass gegen die Ukrainer erzählen, die nach dem Warschauer Aufstand von 1944 den Deutschen halfen, alle Häuser Warschaus in die Luft zu sprengen.

Ich bin in der Gesinnung aufgewachsen, dass ich ein guter Mensch bin und dass auch alle Polen gute Menschen sind. Wir sind nur Opfer: Opfer der Geschichte, Opfer der Ereignisse, die stattfinden. Und wir sind generell sehr arm dran, denn keiner versteht uns, keiner hat Mitleid mit unserer Lage und uns.

Meine Eltern waren keine außergewöhnlichen Leute. Wir waren eine einfache Familie, die in Okęcie, einem Warschauer Vorort, lebte. Meine Eltern wohnten während des ganzen Krieges in ihrem Häuschen. Niemand hat uns vertrieben, niemand hat unser Haus zerstört. Aber meine Eltern und meine älteren Brüder waren Zeugen von tagtäglichem Grausamkeiten, Bombardements, Explosionen usw.

Als der Krieg zu Ende war, gab es - wie schon gesagt - im ersten Moment eine große Begeisterung für den Wiederaufbau der Stadt, für den Aufbau eines normalen Lebens. Aber 1949 verhaftete die Polizei meinen Vater, den Inhaber einer Transportfirma, die beim Wiederaufbau des Warschauer Flughafens tätig war. Sie steckten ihn für drei Jahre ins Gefängnis. Ohne ein Gerichtsverfahren saß er drei Jahre, und nach diesen drei Jahren fragten sie ihn: „Wieso sitzen Sie eigentlich im Gefängnis? Es gibt doch keinen Grund dafür. Wer hat Sie verhaftet?“ Und sie ließen ihn frei.

## INTERVIEW

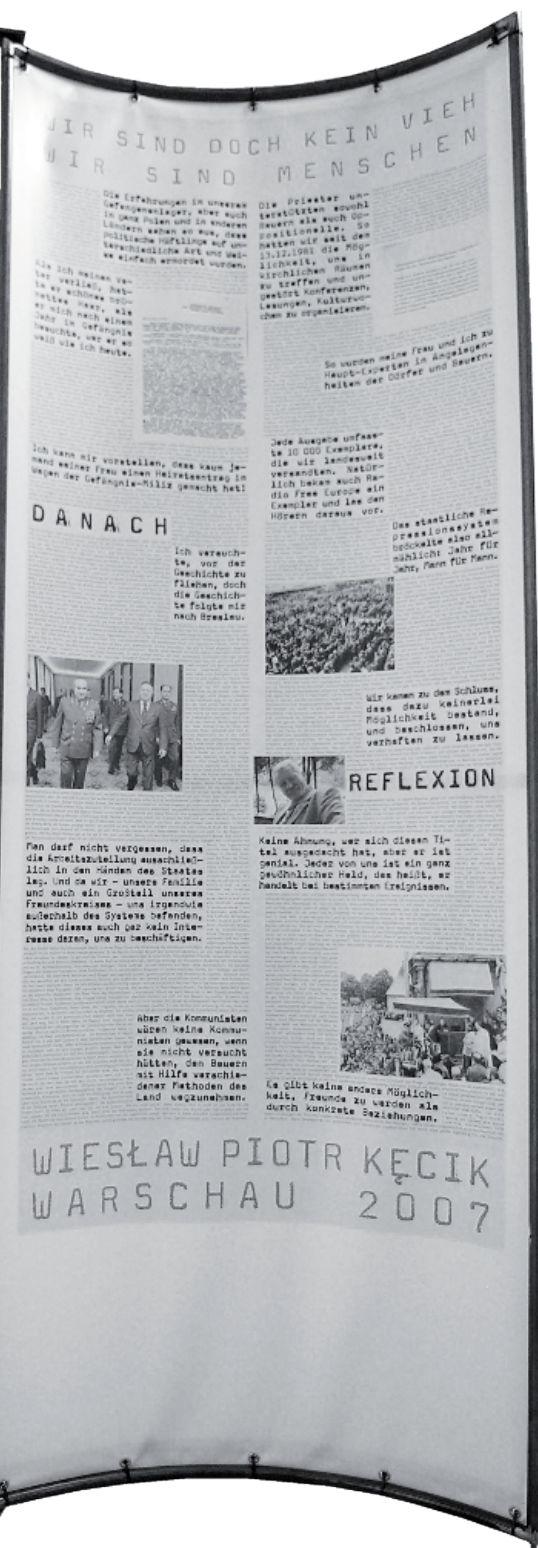
vom 25. Oktober 2007 im Schulungs- und Konferenzzentrum KZRS „SCH“ in Warschau

Interviewer: Was hielten Ihre Eltern vom Kommunismus und welchen Einfluss hatte diese Haltung auf Ihre Erziehung?

Kęcik: Die Antwort auf diese Frage fällt etwas länger aus, wengleich sie einfach ist. Ich wurde 1946, gleich nach dem Zweiten Weltkrieg, geboren. Ich bin also ein Kind der Freude meiner Eltern darüber, dass der Krieg zu Ende war, es Frieden geben und alles gut werden würde. Überall ringsum gab es Trümmer. Meine ganze Kindheit war mit dem Wiederaufbau Warschaus verbunden.

Man müsste auch diese Frage ein wenig ausweiten, denn meine eigene Lebensgeschichte, meine persönliche innere Entwicklung ist mit den Kriegserlebnissen meines Volkes eng verbunden. Jeder Mensch, den ich im Laufe eines Tages traf, war auf irgendeine Weise von seinen Kriegserlebnissen gezeichnet. Diese Menschen hatten ungewöhnlich dramatische und äußerst schwere Schicksale hinter sich.

Die Verwobenheit von Person und Geschichte spüre ich auch in diesem Augenblick. Wenn Sie erlauben, möchte ich mich bei meinen deutschen Freunden, die hier im Saal sitzen, und bei Euren Familien und Euren Freunden für meinen Hass entschuldigen, den ich meine ganze Kindheit und Jugend lang im Herzen hatte, gegenüber denen, die mir solch eine



MIR SIND KEIN VIEH - MIR SIND MENSCHEN

WIESLAW PIOTR KĘCIK

rodzina nie miała z czego żyć. Ja, jako 3-letni, 4-letni, 5-letni chłopiec, razem z matką odwiedzałem ojca w więzieniu na Gęsiówce. Myślę, że tu się pojawia odpowiedź na twoje pytanie o to, jaki mógł być stosunek moich rodziców i mnie samego do komunizmu. Ja uczyłem się historii podczas odwiedzin mojego ojca w więzieniu.

**Pytający:** Jak uczestnictwo w życiu harcerskim wpłynęło na Pana późniejszą działalność? Jakie wartości ono wpoilo?

**Kęcik:** Harcerstwo, ten normalny skauting, który w Polsce był niezwykle silnie rozwinięty i bardzo patriotyczny i który miał duży udział w I i II wojnie światowej, w odbudowie kraju, a w okresie międzywojennym w formowaniu postaw młodzieży, został bezpośrednio po wojnie zlikwidowany przez komunistów. Zorganizowano ruch pionierski taki, jaki był w Związku Radzieckim. Ale po wydarzeniach poznańskich w 1956 roku i po wydarzeniach węgierskich, władze zrozumiały, że muszą dać jakieś koncesje, jakieś ułatwienia, trochę oddać społeczeństwu, żeby je spacyfikować i wtedy przywrócili stary ruch harcerski. W 1956 roku, kiedy miałem 10 lat, wstąpiłem do drużyny harcerskiej i tu się zaczął niezwykle piękny okres mojego życia.

Przez 10 lat byłem aktywnym harcerzem, aktywnym instruktorem harcerskim i właściwie ten ruch w bardzo poważnym stopniu mnie uformował. Tak jak wy dzisiaj próbujecie zrozumieć waszą historię, skąd się bierzecie, jaka jest historia waszych rodzin i waszych narodów, tak samo my próbowaliśmy przeprowadzić to w harcerstwie. Oczywiście nie z pomocą takich środków technicznych, ale chodziliśmy do dziesiątków ludzi na rozmowy, albo zapraszaliśmy ich do siebie na ogniska przy różnych okazjach, podczas wyjazdów letnich czy innych. I oni nam opowiadali o swoich losach, o swoim rozumieniu historii i sytuacji kraju. Na warszawskim Cmentarzu Powązkowskim jest ogromna kwatera Powstańców Warszawskich z 1944 roku. Tam, na tych grobach, byłem kilka razy w roku ze swoimi drużynami, żeby przyglądać się ludziom, których nazwiska i których osoby wzięliśmy na patronów swoich drużyn. I tam w czasie tych lat formacyjnych zrozumiałem bardzo poważnie, że historia to nie jest coś, co się dzieje koło mnie, historia to jest coś, co się dzieje we mnie, w mojej rodzinie. Historia jest miejscem, gdzie ja jestem czynnym aktorem.

**Pytający:** Od 1965 do 1970 roku był Pan w zakonie jezuitów. Co skłoniło Pana do

wstąpienia do zakonu?

**Kęcik:** A tu dotykamy następnej bardzo ważnej kwestii mojego życia. Moja rodzina była bardzo żywo wierzącą i praktykującą rodziną katolicką. W jakiś sposób jedyną możliwością zrozumienia mojego własnego, prywatnego losu była próba zobaczenia, co Bóg ma do powiedzenia na ten temat, jaka jest jego wizja, jaka jest jego odpowiedź na te pytania. Po ludzku moje życie w tamtych latach było zupełnie nie do zrozumienia. Ja mogłem je zrozumieć tylko, jeśli uznałem, że jest ktoś, kto kieruje ludzką historią, kto czuwa nad tą historią, kto tym wydarzeniom nadaje sens. Właśnie to powodowało, że przez lata całe byłem, czy też starałem się być, uczniem Pana Boga.

To nie tylko o to chodzi, że byłem ministrantem i obsługiwałem przy sakramentach w kościele. To było coś więcej, a mianowicie próba zrozumienia, dotarcia do głosu Pana Boga i usłyszenia go. Muszę jasno i otwarcie powiedzieć, że ja taki głos w swoim sercu usłyszałem. I usłyszałem, że on proponuje mi inny rodzaj życia, że on sam będzie moje życie prowadził i elementem tego jest powołanie do życia zakonnego. Spędziłem 5 lat w zakonie i w formacji zakonnej. Był to niezwykle szczęśliwy okres mojego życia i bardzo jestem wdzięczny za tę wyjątkową możliwość przejścia formacyjnego. Przez te lata wydawało mi się, że mam tam być zawsze i byłem z tego zadowolony. Natomiast po okresie pięciu lat poczułem w sercu innego typu wezwania. To spowodowało u mnie bardzo poważny wewnętrzny kryzys.

Odbyłem wiele rozmów z bardzo doświadczonymi ludźmi, którzy mi powiedzieli, że według nich ja nie mam powołania do zakonu tylko mam powołanie poprzez zakon. Nie byłem w stanie zrozumieć, jak to jest możliwe. Jeśli mnie ktoś woła, żebym był tutaj, to ja tu jestem, a on mi mówi nagle, że teraz jest czas wyjścia i zajęcia się czymś innym. W tym momencie przyszła grupa kolegów, którzy myśleli o sprawach społecznych. Myśleli o tym, co się akurat dzieje w sensie politycznym, społecznym, historycznym, jaka jest przyszłość dla Polski. Ci przyjaciele byli bardzo bliscy mojemu sercu. Potem przyszła milicja i zaarrestowała nas jako nielegalną organizację. Skazali mnie na 3 i pół roku więzienia.

Żeby zakończyć kwestię jezuitów, chcę jeszcze opowiedzieć o mojej edukacji. W naszym kraju monopol na nauczanie niemalże w stu procentach miał komunistyczny system, partia decydowała o programach nauczania, nauczano naukowego socjalizmu i ekonomi

Mieszkańcy na resztkach barykady w Warszawie - Zivilisten in den Trümmern der Barrikaden in Warschau



socjalizmu, co dzisiaj jest jednym wielkim bankructwem, a wtedy było wymysłem, czystym wymysłem, nie mającym żadnego uzasadnienia w rzeczywistości. Ja miałem wyjątkowe szczęście odbicia normalnych studiów pod kierunkiem bardzo poważnych profesorów. Byli to profesorowie, którzy uczyli na uniwersytetach przed wojną, profesorowie, którzy przyjeżdżali do nas z Kanady, z Paryża, z Rzymu. Otrzymałem szansę wyjątkowego wykształcenia, jakiej zdecydowana większość moich kolegów w tym kraju nigdy nie miała.

**Pytający:** W czerwcu 1970 roku organizacja Ruch planowała, w czasie obchodów stulecia urodzin Lenina, wysadzenie Muzeum Lenina. Jaka była Pańska rola w tej akcji?

**Kęcik:** Jest tu w tym pytaniu pewna sprawa, którą chciałbym od razu na początku wyjaśnić. Nam nadano nazwę „Organizacja Ruch”. My nigdy nie byliśmy organizacją. Po pierwsze, my o sobie mówiliśmy po prostu „ruch”. To była grupa przyjaciół, z którą byłem bardzo blisko związany. Myśmy próbowali zrozumieć nasz los, ale również próbowaliśmy w jakiś sposób wpłynąć na ten los. Pierwszym naszym celem, jaki sobie stawialiśmy, było zrozumienie i przeanalizowanie sytuacji, przygotowywanie się do jakichś zmian, które kiedyś z pewnością nastąpią. Ale również żyliśmy w konkretnym społeczeństwie, które przeżywało konkretne wydarzenia. I akurat trafiliśmy na stulecie urodzin Lenina. Państwo miało monopol na wszystkie środki przekazu. Była państwowa telewizja, wszystko było państwowe czy partyjne. Bo mówiło się państwowe, ale to było w rzeczywistości partyjne.

Była partyjna telewizja, partyjne radio, partyjne wszystkie gazety. I w związku z tym został nadany rozkaz obchodzenia tych urodzin Lenina. Zrobili to w ten sposób, że było to nie do zniesienia. To było po prostu obrzydliwe, wszędzie, każdego dnia był Lenin. Każda klasa obchodziła w szkołach stulecie urodzin Lenina, we wszystkich fabrykach



Natürlich litt in dieser Zeit die Familie sehr darunter, dass der Vater fehlte, das Unternehmen aufgelöst und die Existenz der Familie gefährdet war. Als drei-, vier-, fünfjähriger Junge besuchte ich meinen Vater zusammen mit meiner Mutter im Gefängnis in Gesiówka.

Ich glaube, an dieser Stelle ergibt sich die Antwort auf die Eingangsfrage, wie meine Eltern und ich zum Kommunismus standen. Ich lernte Geschichte, indem ich meinen Vater im Gefängnis besuchte.

**Interviewer:** Wie hat die Teilnahme an der Pfadfinderbewegung Ihr Leben und Ihr späteres Handeln beeinflusst? Welche Werte hat sie vermittelt?

**Kęcik:** Die Pfadfinderbewegung war in Polen außerordentlich gut entwickelt und sehr patriotisch. Viele ihrer Mitglieder hatten am Ersten und Zweiten Weltkrieg teilgenommen und beim Wiederaufbau des Landes geholfen. In der Zeit zwischen den beiden Weltkriegen spielten die Pfadfinder eine große Rolle bei der Formung der Jugend. Unmittelbar nach dem Zweiten Weltkrieg wurde der Pfadfinderverband von den Kommunisten aufgelöst. Man rief stattdessen eine Pionierbewegung, wie sie in der Sowjetunion existierte, ins Leben.

Aber nach den Ereignissen von 1956 in Posen und in Ungarn hatte die kommunistische Regierung in Polen verstanden, dass sie Zugeständnisse machen und dem Volk etwas zurückgeben musste, um es ruhigzustellen. Daher hat sie die Pfadfinderbewegung wieder zugelassen. Noch 1956, als ich zehn Jahre alt war, bin ich einer Pfadfindergruppe beigetreten. Hier fing eine wunderschöne Phase meines Lebens an. Zehn Jahre lang war ich aktiver Pfadfinder und Ausbilder von Pfadfindern. Diese Bewegung hat mich in großem Maße geformt.

So wie Ihr versucht, Eure Geschichte zu verstehen, die Geschichte Eurer Familien, Eurer Länder und der Völker, so versuchten wir es auch in der Pfadfinderbewegung. Natürlich nicht mit den heutigen technischen Mitteln, aber wir gingen zu Dutzenden von Menschen, um mit ihnen zu sprechen, oder luden sie z.B. im Sommer zu unserer Lagerfeuer ein. Dann erzählten sie uns von ihrem Schicksal und vermittelten uns ihre Auffassung von der Geschichte und der Situation in Polen.

Auf dem Warschauer Friedhof Powązki gibt es ein riesiges Quartier, wo die Toten des Warschauer Aufstands von 1944 bestattet sind. An diesen Gräbern war ich mit meinen Pfadfindergruppen mehrmals im Jahr, um dieser Menschen zu

gedenken. Unsere Gruppen wählten jeweils einen ihrer Namen als Patron.

Während dieser Jahre meiner inneren Formung habe ich sehr ernsthaft verstanden, dass Geschichte nicht etwas ist, das neben mir stattfindet, sondern dass Geschichte etwas ist, was sich in mir und in meiner Familie abspielt und dass ich selbst handelndes Subjekt der Geschichte bin.

**Interviewer:** Zwischen 1965 und 1970 gehörten Sie dem Jesuitenorden an. Was hat Sie bewogen, in den Orden einzutreten?

**Kęcik:** Hier berühren Sie eine wesentliche Frage meines Lebens. Ich stamme aus einer den Glauben intensiv praktizierenden katholischen Familie. Irgendwie gab es für mich nur eine Möglichkeit, mein eigenes Schicksal zu verstehen, nämlich zu erfahren, was Gott dazu zu sagen hat, wie seine Vorstellungen sind und wie er diese Fragen beantwortet. Auf menschliche Art und Weise war mein Leben in diesen Jahren überhaupt nicht zu verstehen. Ich konnte dies nur dann verstehen, wenn ich akzeptierte, dass es jemanden gibt, der die menschliche Geschichte lenkt, der über sie wacht, der ihr einen Sinn verleiht. So war ich all die Jahre ein Schüler Gottes, ich versuchte es zumindest. Es reichte mir nicht, dass ich in der Kirche Ministrant war und ich beim Spenden der Sakramente half. Ich wollte etwas mehr, nämlich versuchen, die Stimme Gottes zu verstehen. In meinem Herzen - das muss ich deutlich und offen sagen - habe ich diese Stimme vernommen. Ich hörte, dass mir Gott eine neue Art zu leben vorschlug, dass er selbst mein Leben leiten würde. Ein Teil davon war in gewisser Weise die Berufung zum Ordensleben. Fünf Jahre habe ich daher in einer Ordensgemeinschaft verbracht. Das war ein äußerst glücklicher Abschnitt meines Lebens und ich bin sehr dankbar dafür, dass ich diese besondere Möglichkeit der inneren Formung und Gestaltung hatte. All die Jahre hatte ich den Eindruck, dass ich dort für immer sein sollte. Und ich war damit zufrieden.

Nach fünf Jahren verspürte ich wiederum im Herzen eine andere Berufung. Dies verursachte in mir eine ernsthafte Krise. Ich führte viele Gespräche mit sehr erfahrenen Menschen, die mir sagten, dass ich nicht dazu berufen sei, im Orden zu leben, sondern dazu, mit Hilfe des Ordens in der Welt tätig zu sein. Ich war nicht in der Lage zu verstehen, wie es möglich sei, dass mich Gott in den Orden ruft, ich dem Ruf folge und er mir dann auf einmal sagt, dass es Zeit sei, den Orden zu verlassen und mich anderen

Aufgaben zu widmen.

Zu dieser Zeit kamen Freunde auf mich zu, die sich mit sozialen Fragen beschäftigten. Sie dachten darüber nach, was in Polen politisch, gesellschaftlich und geschichtlich vor sich ging, wie die Zukunft Polens aussehe. Diese Freunde standen meinem Herzen sehr nahe. Die Miliz kam und verhaftete uns als illegale Organisation. Sie verurteilten mich zu dreieinhalb Jahren Gefängnis.

Um die Frage nach meinem Leben als Jesuit abschließend zu beantworten, möchte ich noch hinzufügen, dass ich ein außergewöhnliches Glück hatte, ein normales Studium bei anerkannten Professoren absolvieren zu dürfen, und das in einem Land, in dem das Lehrmonopol beinahe zu hundert Prozent bei der kommunistischen Partei lag und die Partei über das Lehrprogramm entschied. Uns wurden vor allem wissenschaftlicher Sozialismus und die Ökonomie des Sozialismus beigebracht, aus heutiger Sicht eine einzige Bankrotterklärung. Es war eine reine Erfindung, die keinen Bezug zur Realität hatte. Ich aber hatte ungewöhnliches Glück, ein ganz normales Studium mit würdigen Professoren absolvieren zu können. Es waren Professoren, die schon vor dem Zweiten Weltkrieg an Universitäten gelehrt hatten, sie kamen aus Kanada, Paris und Rom zu uns. Ich habe also, im Gegensatz zur Mehrzahl meiner Freunde, hierzulande eine außergewöhnliche Ausbildung genossen.

**Interviewer:** Im Juni 1970 plante die Organisation „Ruch“ (Bewegung) während der Feierlichkeiten anlässlich Lenins hundertsten Geburtstages, das Lenin-Museum in die Luft zu sprengen. Welche Rolle spielten Sie bei diesem Vorhaben?

**Kęcik:** Diese Frage enthält einen Aspekt, den ich zunächst erläutern möchte. Man gab uns zwar den Namen „Organisation Ruch“. Wir waren aber nie eine Organisation. Wir bezeichneten uns allerdings selbst als „Ruch“. Dies war ein Freundeskreis, dem ich mich sehr verbunden fühlte. Wir versuchten, unser Schicksal zu verstehen, aber auch, es zu beeinflussen. Das erste Ziel, das wir uns setzten, war, die gegenwärtige politische Lage zu analysieren und zu verstehen. Wir wollten uns auf gewisse Veränderungen vorbereiten, die mit Sicherheit irgendwann eintreten müssten. Aber zugleich waren wir uns der Realität unseres gesellschaftlichen Lebens bewusst.

Es standen die Feierlichkeiten zum hundertsten Geburtstag Lenins bevor. Der Staat hatte alle Massenmedien in der Hand. Alle waren staatlich oder gehörten



Kęcik przemawia przez megafon 10.01.1981 - Kęcik sprichit durcns Megafon

były specjalne spotkania, ceremonie tych urodzin. Ludzie w czasach komunizmu w Polsce bronili się dowcipem, bronili się humorem. Jeden właśnie z takich dowcipów z tego okresu był taki: „Otwieram telewizor - Lenin, otwieram radio - Lenin, otwieram gazetę - Lenin... Aż boję się otworzyć lodówkę”. Koledzy z mojej grupy przyjaciół powiedzieli: „Przecież to niemożliwe! Nie jesteśmy bydłem, jesteśmy ludźmi i musimy jakoś pokazać, że my mamy swoje zrozumienie rzeczywistości. Musimy to jakoś zademonstrować”. Wymyślili, że najlepiej będzie zrobić wielkie wydarzenie, którego nie będzie można ukryć i najlepiej będzie, jak wysadzą w powietrze pomnik i Muzeum Lenina w Poroninie, które było takim absolutnym centrum tych obchodów. Komuniści wymyślili legendę, że Lenin mieszkał w górskiej miejscowości Poronin niedaleko Zakopanego. Żadna prawda historyczna nie pokazuje, że on tam kiedykolwiek był. Ale oni tak przyjęli, postawili piękną chatę góralską i w tej chacie właśnie było muzeum, a przed budynkiem wystawili dość okazały granitowy pomnik Lenina. Jeden z naszych kolegów, docent chemii z Uniwersytetu Łódzkiego, zrobił specjalny środek wybuchowy, który pozwoliłby nam wysadzić je w powietrze. Koledzy przygotowali całą akcję, czyli kiedy, jak i kto ma co zrobić - piękny plan tego wysadzenia. W jakiś sposób zostałem zaproszony na spotkanie tej grupy. Kiedy oni opowiadali sobie, jak to należy zrobić, jak należy wysadzić, nasza mnie pewna refleksja. Pomyślałem:

„Dobrze, ale jaką mamy gwarancję, że nikt z postronnych ludzi nie zostanie w tym momencie uszkodzony, że nikt nie zostanie zabity?”.

Postanowiłem pojechać i przyrzeć się temu miejscu. I kiedy tam pojechałem, zobaczyłem, że w piwnicach tego muzeum stróże urządają sobie alkoholowe libacje, na które zapraszają różne kobiety i siedzą godzinami w tym budynku. Więc przyjechałem do kolegów do Warszawy i mówię, że sprawa jest poważna, że my możemy wsadzić ładunki wybuchowe, sami odjechać, budynek wybuchnie, a ci ludzie tam zginą. W związku z tym należy tę akcję poważnie zakwestionować. Akcja nie odbyła się, nas zaaresztowano, a mnie jako opozycjonistę wobec opozycjonistów skazano na najwyższy wymiar kary za tę akcję. Pomyślano pewnie, że ten facet jest niebezpieczny, bo on nie tylko ma odwagę być w opozycji, ale jeszcze ma odwagę przeciwstawić się swoim kolegom.

Pytający: Został Pan aresztowany. Jak wyglądał Pański pobyt w więzieniu? Czy spotkał Pan w więzieniu jakiś znaczących przedstawicieli ruchu opozycyjnego?

Kęcik: Wówczas w więzieniu spędziłem trzy i pół roku. Zamknięto naszą grupę, czyli około czterdziestu osób. Część z moich kolegów miała wyroki wyższe niż ja, na przykład siedmioletnie za zorganizowanie, kierowanie nielegalnym związkiem. A ja byłem skazany na trzy i pół roku za tę akcję „Poronin” i za przynależność właśnie do tej organizacji. Siedzieliśmy w

normalnych więzieniach ze zwykłymi kryminalistami. Oficjalnie nie było żadnych więźniów politycznych oprócz nas w tym czasie. Spędziłem więc ten czas razem z mordercami, gwałcicielami, z bandytami różnego rodzaju. Te lata były dla mnie niezwykle ważne, ale również interesujące. To był okres, w którym rzeczywiście pogłębiłem bardzo poważnie swoje wcześniejsze studia filozoficzne. Zrozumieć, jaka jest prawdziwa natura człowieka jest dużo łatwiej w ekstremalnych warunkach, a tam były właśnie warunki ekstremalne. Więzienie jest takim miejscem, które z zewnątrz jest niezwykle trudno zrozumieć. Wychodząc z więzienia postanowiłem sobie, że z nikim nie będę rozmawiał o więzieniu. Ponieważ nikt, kto tam nie był, nie jest w stanie zrozumieć, co to jest, a ten co był i tak wie. Tam czas ma zupełnie inny wymiar niż w normalnym życiu. Każda godzina ciągnie się jak z gumy do przodu, a jak się spojrzy do tyłu, nie ma nic. Widziałem ogromną ilość osobistych tragedii. Siedziałem miesiącami w celi z przestępcami i miałem wiele okazji słuchać o ich losach, zarówno tych dziecięcych, jak i tych przestępczych.

Zrozumieć, co motywowało człowieka do zabójstwa czy zaplanowanego morderstwa, jest czymś niezwykle trudnym. Trudne jest także stawianie siebie nieustannie wobec tego wyzwania i odpowiadanie sobie na pytanie: „Co ja bym zrobił na jego miejscu?”. Każdy człowiek jest wolny, może robić różne rzeczy, ale każdy człowiek jest również wynikiem historii. Słuchanie właśnie tych wynurzeń, często nocnych wynurzeń tych przestępców, było dla mnie rzeczywiście nieprawdopodobną nauką. Ja tego bym nigdy nie usłyszał, ja bym tego nigdy nie dotknął. Był to początek lat siedemdziesiątych, moment, kiedy kierowanie partią komunistyczną w Polsce kończył Gomułka, a zaczynał Gierek. Były to dwie różne koncepcje komunizmu. Ale ja to oglądałem właśnie z więzienia, z innego punktu widzenia i ja, żeby w skrócie powiedzieć prawdę mojego serca, nigdy nie wierzyłem, że wyjdę na wolność. Doświadczenia z więźniami politycznymi w naszym obozie, ale również w całej Polsce oraz innych krajach były takie, że po prostu więźniów mordowano w różny, często bardzo prosty sposób. Byłem przekonany, że jakoś znajdą sposób i lekarstwo, żeby mi je dać pod pozorem grypy, żebym już nigdy nie wyszedł. Oczywiście, kiedy dzisiaj patrzę po latach na te wydarzenia i wiem, jak się potoczyła historia, to widzę, co było możliwe. Ale w tamtym okresie ja nie wiedziałem, jak będzie, ja wiedziałem, jak jest. Tak naprawdę,



der Partei. Man sagte dazu zwar staatlich, doch tatsächlich waren sie im Besitz der Partei und wurden von ihr kontrolliert: Fernsehen, Rundfunk und alle Zeitungen.

Dementsprechende Auswirkungen hatte der Befehl, diesen Geburtstag Lenins zu feiern. Die Medien haben das auf eine Art gemacht, die kaum noch zu ertragen war. Es war einfach grässlich: Jeden Tag, überall gab es Lenin! Jede Schulklasse feierte den hundertsten Geburtstag Lenins. In allen Fabriken gab es besondere Treffen, Zeremonien zu diesem Geburtstag! Hier in Polen setzten sich die Leute in der Zeit des Kommunismus mit Witz und Humor zur Wehr. Einer dieser Witze lautete:

„Ich mache den Fernseher an - und sehe Lenin, ich mache das Radio an - und höre Lenin, ich schlage die Zeitung auf - und finde darin Lenin; jetzt habe ich sogar Angst, die Kühlschrantür aufzumachen!“

Freunde von mir sagten: „Das ist doch unmöglich! Wir sind doch kein Vieh, wir sind Menschen und müssen denen irgendwie zeigen, dass wir unser eigenes Verständnis von der Wirklichkeit haben. Wir müssen das irgendwie demonstrieren!“ Sie meinten, es müsse zu einem so großen Ereignis kommen, dass man es nicht verbergen könne.

Die beste Idee war, dass sie - oder besser gesagt wir - das Lenin-Denkmal und das Lenin-Museum in Poronin in die Luft sprengten, denn Poronin war das Zentrum dieser Feierlichkeiten. Die Kommunisten brachten die Legende in Umlauf, dass Lenin in dem Bergdorf Poronin gelebt habe, nahe Zakopane. Es gibt keinen historischen Beleg dafür, dass er jemals dort gewesen ist. Aber die Kommunisten haben es behauptet, bauten ihm ein hübsches Häuschen im Stil der hiesigen Bergbewohner - und genau in diesem Häuschen gab es das Museum. Vor dem Gebäude stellten sie ein beachtliches Lenin-Denkmal aus Granit auf.

Einer unserer Freunde, ein Chemiedozent an der Universität in Łódź, baute einen speziellen Sprengsatz, mit dessen Hilfe wir das Denkmal in die Luft sprengen wollten. Meine Freunde bereiteten die ganze Aktion gut vor, d.h., sie planten genau Ablauf und Einsatzplan. Irgendwie wurde ich zum Treffen dieser Gruppe eingeladen. Als sie darüber sprachen, wie man die Sprengung durchführen sollte, wurde ich nachdenklich. Ich dachte mir: „Okay, aber welche Garantie haben wir, dass keine unbeteiligten Personen dabei verletzt werden, dass keiner getötet wird?“

Ich beschloss, dahin zu fahren, um mir die Stelle anzuschauen. Als ich dort war, sah ich, dass die Museumswächter in den Kellern Saufgelage veranstalteten, zu denen sie auch Frauen einluden. Sie saßen stundenlang in diesem Gebäude. Ich fuhr also zu meinen Freunden nach Warschau zurück und sagte, dass die Sache problematisch sei. Wir könnten die Sprengladung zwar dort anbringen, selber wegfahren und das Gebäude zur Explosion bringen, aber diese Leute kämen dabei ums Leben. Aus diesem Grunde müsse man das ganze Vorhaben in Frage stellen. Die Aktion fand nicht statt! Wir aber wurden verhaftet.

Obwohl ich zum Vorhaben unserer Gruppe in Opposition gestanden hatte, bekam ich dennoch eine hohe Strafe. Man sagte sich vielleicht: Dieser Kerl ist gefährlich, denn er hat nicht nur den Mut, Mitglied einer Oppositionsbewegung zu sein, sondern er widersetzt sich auch noch seinen Mitstreitern.

**Interviewer:** Sie wurden verhaftet. Wie sah Ihr Aufenthalt im Gefängnis aus? Haben Sie dort bedeutende Persönlichkeiten aus der Widerstandsbewegung getroffen?

**Kęcik:** Ich verbrachte dreieinhalb Jahre im Gefängnis. Unsere ganze Gruppe war verhaftet worden, also an die vierzig Personen. Ein Teil meiner Freunde hatte höhere Strafen als ich bekommen, z.B. sieben Jahre Haft für das Organisieren und Leiten einer illegalen Vereinigung. Ich wurde zu dreieinhalb Jahren verurteilt wegen dieser Aktion „Poronin“ und der Mitgliedschaft in der Organisation „Ruch“.

Wir saßen in gewöhnlichen Gefängnissen zusammen mit regulären Kriminellen. Offiziell gab es in dieser Zeit keine politischen Häftlinge außer uns. Also verbrachte ich diese Zeit zusammen mit Mördern, Vergewaltigern und Dieben. Diese Jahre waren für mich außerordentlich wichtig und zugleich auch interessant.

Es war eine Zeit, in der ich mein früheres Philosophiestudium ernsthaft vertiefte. Es ist einfacher, die wahre Natur des Menschen unter extremen Bedingungen zu verstehen. Und dort gab es extreme Bedingungen. Das Gefängnis ist ein Ort, den man als Außenstehender nur äußerst schwer verstehen kann. Als ich damals aus dem Gefängnis herauskam, beschloss ich, mit niemandem über diese Zeit zu reden, denn keiner ist in der Lage zu verstehen, was es bedeutet, wenn er nicht dort war, und derjenige, der dort war, versteht es sowieso. Im Gefängnis hat die Zeit eine ganz andere Dimension als im normalen Leben. Jede Stunde dehnt sich

unendlich wie Gummi, und wenn man hinterher darauf zurückschaut, sieht man nichts mehr.

Ich habe viele persönliche Tragödien gesehen. Monatlang saß ich mit verschiedenen Menschen in einer Zelle und hatte oftmals Gelegenheit, ihre Lebensläufe kennenzulernen, sowohl ihre kindlichen als auch ihre kriminellen. Es ist äußerst schwer zu verstehen, was einen Menschen dazu bringt, jemanden zu töten, jemanden vorsätzlich zu ermorden. Es ist auch schwer, sich dieser Herausforderung zu stellen, der Frage: „Was hätte ich an seiner Stelle getan?“ Jeder Mensch ist frei, er kann alles Mögliche tun, aber jeder Mensch ist auch das Produkt der geschichtlichen Umstände. Derartiges in den Bekenntnissen dieser Verbrecher - oft nächtelang - zu hören war für mich wirklich ein unglaubliches Studium. Davon hätte ich sonst nie gehört, diese Problematik sonst nie berührt.

Es war Anfang der 70er Jahre, als die Führung der Kommunistischen Partei Polens von Gomułka auf Gierek übergang. Sie vertraten zwei verschiedene kommunistische Richtungen. Ich sah diese Ereignisse aus einem anderen Blickwinkel, nämlich vom Gefängnis aus. Und im Innersten meines Herzens glaubte ich nicht, jemals freigelassen zu werden. Die Erfahrungen in unserem Gefangenenlager, aber auch in ganz Polen und in anderen Ländern sahen so aus, dass politische Häftlinge auf unterschiedliche Art und Weise einfach ermordet wurden. Ich war davon überzeugt, dass sie einen Weg finden würden, mir eine Arznei - z.B. unter dem Vorwand einer Grippebehandlung - zu verabreichen, damit ich nie wieder rauskäme. Wenn ich heute nach all den Jahren auf diese Ereignisse zurückblicke und weiß, wie die Geschichte verlaufen ist, dann sehe ich, was alles möglich war. Aber damals wusste ich nicht, was kommen würde; ich wusste nur, was war.

Im Innern meines Herzens war ich glücklich; ich wusste, dass ich an meinem ganz persönlichen Ort war. Ich tat das, was ich tun sollte. Ich bereute nichts, weder dass ich verhaftet worden war noch dass ich dort war. Ich verspürte einfach einen großen Frieden in meinem Herzen, was mein eigenes Schicksal anging. Die einzige Sorge, die ich hatte, war die Frage nach dem Schicksal meiner Familie. Meine Familie durfte mich im Gefängnis zum ersten Mal nach dreizehn Monaten besuchen. Als ich meinen Vater verließ, hatte er schönes brünettes Haar, als er mich nach einem Jahr im Gefängnis besuchte, war er so weiß wie ich heute.

Über das Gefängnis kann man lange

wewnątrz, w swoim sercu byłem szczęśliwy, wiedziałem, że jestem na moim właściwym miejscu. Ja robię to, co osobiście mam robić. Nie żałowałem niczego. Ani tego, że mnie zamknęli, ani tego, że tam jestem. Po prostu miałem wielki pokój serca co do swojego własnego losu. Jedynie zmartwienie, jakie miałem, to była kwestia mojej własnej rodziny. Pierwszy raz pozwolili na odwiedziny mnie w więzieniu przez rodzinę po trzynastu miesiącach mojego siedzenia. Kiedy zostawiałem ojca, to miał on piękne włosy szatyna, kiedy przyszedł do mnie po roku więzienia, był biały tak jak ja dzisiaj. O więzieniu można długo opowiadać, ale nie chciałbym wykraczać zbytnio poza zakres pytania. W pytaniu było, czy spotkałem tam opozycjonistów. Owszem, siedziałem tam z kilkoma kolegami ze swojej własnej grupy, między innymi trzy miesiące siedziałem ze Stefanem Niesiołowskim, dzisiejszym i wczorajszym polem, politykiem z pierwszych stron gazet. Siedziałem tam z Andrzejem Czumą, postem poprzedniej kadencji, prawdopodobnie postem tej kadencji z Platformy Obywatelskiej. Było też jeszcze kilku innych kolegów, z którymi spędziłem w celi tygodnie czy miesiące. Ale tak naprawdę najciekawsze spotkanie, jakie miałem w więzieniu, to było spotkanie z młodą dziewczyną, która miała właśnie wysadzać to muzeum w Poroninie. Przepiękna dziewczyna - śliczna, młoda, odważna, mądra - cud dziewczucha. I kiedyś posadzili nas w jednym pokoju i przez kilka tygodni czytaliśmy pięćdziesiąt parę tomów akt przed naszą sprawą. We dwojkę spędziliśmy całe dni w obecności oficera Służby Bezpieczeństwa. Ta dziewczyna została moją żoną. Ale to już następny okres mojego życia.

Pytający: Właśnie, jak wyglądała Pańska sytuacja po wyjściu z więzienia?

Kęcik: Była cudowna, ponieważ ja się oświadczyłem swojej żonie, przyszłej żonie, jak nas wieźli w jednej suce więziennej ze sprawy do więzienia. Ona dostała wyrok dwa lata, a ja trzy i pół roku. Zapytałem, czy na mnie poczeka i czy mnie chce, a ona mi powiedziała „tak”. Więc, jak wyszedłem z więzienia, jej ręce były otwarte. Ja rozumiem, że mało kto jest taki, że się swojej dziewczynie oświadcza w suce więziennej. Zaraz po wyjściu pobraliśmy się w przeciągu kilku miesięcy i żeby uciec spod opieki Służby Bezpieczeństwa w Warszawie, wyjechaliśmy na studia do Wrocławia, na moje studia na Uniwersytecie Wrocławskim. Studiowałem przez cztery lata filologię klasyczną. Wydawał mi się to najmniej polityczny,

Odwolanie Kęcika od wyroku - Widerspruch Kęciks gegen die Verurteilung



najmniej zależny od partii i wpływów partii wydział. Piękne niemieckie miasto. Dziękuję, naprawdę z całego serca, ludowi niemieckiemu za to miasto. Spędziłem tam cudowne lata z żoną i z dziećmi, które nam się zaczęły rodzić. Piękne, wspaniałe niemieckie zbiory biblioteczne, naprawdę było nad czym pracować.

Jednym z niezbędnych dla każdego filologa klasycznego elementów było studium języka niemieckiego. Nowoczesny warsztat naukowy filologii klasycznej został zbudowany przez Niemców, przez niemieckich profesorów i tak naprawdę nie jest możliwe studiować czy być filologiem klasycznym bez głębokiej znajomości niemieckiego. I tu stoczyłem bardzo poważną, wewnętrzną walkę, ponieważ ja po wojnie miałem wielką alergię na język niemiecki.

Nie chciałem się uczyć niemieckiego, a dla studiów musiałem. Ja rozumiem niemiecki, ale nigdy nie nabyłem umiejętności postugiwania się w mowie i piśmie tym językiem. Próbowiałem uciec od historii, ale historia za mną podążyła

do Wrocławia. Mianowicie, w 1976 roku, w połowie moich studiów klasycznych, miały miejsce wydarzenia, protesty robotników w Radomiu i Ursusie oraz pacyfikacja tych strajków, więzienia dla uczestników tych wydarzeń, bicie ich. W kraju stworzył się w sposób niezwykle żywiołowy bardzo poważny ruch obrony tych ludzi. Nie był on przez nikogo wywoływany i jednocześnie ten ruch obrony robotników sformalizował się bardzo szybko w Komitet Obrony Robotników. Bardzo szybko powstał też ruch studencki wokół obrony czy pamięci, a jednocześnie protestu, solidarności z zamordowanym Staszkiem Pyjasem, studentem z Krakowa, który zbierał podpisy i pieniądze wspierające właśnie ten ruch obrony robotników. Ponieważ dość często jeździłem do Warszawy, do Radomia, w jakiś sposób miałem kontakt ze swoimi kolegami, którzy ten ruch wsparcia robotników organizowali. Zapytałem tych przedstawicieli studentów, w jakiś sposób zorganizowanych, czy oni życzą sobie zorganizowania takiego komitetu



erzählen, ich will aber die mir gestellte Frage nicht allzu sehr strapazieren. Die Frage war ja auch, ob ich im Gefängnis Oppositionelle getroffen hätte. Ja, ich saß dort mit ein paar Freunden aus meiner eigenen Gruppe, unter anderem drei Monate lang mit Stefan Niesiołowski, einem Politiker, dessen Name sich heute auf den ersten Zeitungsseiten findet und der jetzt seit mehreren Legislaturperioden Abgeordneter im Sejm ist. Ich saß dort mit Andrzej Czuma, einem Politiker der letzten Amtszeit, wahrscheinlich auch Abgeordneter der „Platforma Obywatelska“ (Bürgerplattform) in dieser Amtszeit. Es gab noch einige andere Freunde, mit denen ich Wochen oder Monate in der gleichen Zelle verbrachte. Aber die interessanteste Begegnung im Gefängnis war die mit der jungen Frau, die dieses Museum in Poronin in die Luft sprengen sollte. Sie war ein bildhübsches Mädchen, schön, jung, mutig, klug, eine wunderbare Frau. Und irgendwann hat man uns für ein paar Wochen zusammen eingesperrt; wir lasen vor unserer Verhandlung in einem Zimmer mit über fünfzig Aktenordnern. Zu zweit verbrachten wir ganze Tage in Anwesenheit eines Offiziers des Sicherheitsdienstes. Diese Frau ist meine Ehefrau geworden. Aber das ist schon der nächste Abschnitt meines Lebens.

Interviewer: Genau, wie sah Ihre Situation aus, nachdem Sie das Gefängnis verlassen hatten?

Kęcik: Wunderbar, weil ich meiner Frau, meiner zukünftigen Frau, einen Heiratsantrag gemacht hatte, und das, als wir im Wagen der Gefängnis-Miliz von der Verhandlung ins Gefängnis zurückgebracht wurden. Sie war zu zwei Jahren, ich zu dreieinhalb Jahren Haft verurteilt worden. Dennoch fragte ich sie, ob sie auf mich warten werde und ob sie mich haben wolle, und sie antwortete: „Ja.“ Als ich also aus dem Gefängnis herauskam, empfing sie mich mit offenen Armen.

Ich kann mir vorstellen, dass kaum jemand seiner Frau einen Heiratsantrag im Wagen einer Gefängnis-Miliz gemacht hat! Gleich nachdem ich freigelassen worden war, heirateten wir innerhalb weniger Monate. Und um dem Sicherheitsdienst in Warschau zu entkommen, nahmen wir ein Studium in Breslau auf. Ich studierte also an der Breslauer Universität viele Jahre lang klassische Philologie, denn dieser Fachbereich schien mir am unpolitischsten, am wenigsten von der Partei und ihren Einflüssen abhängig zu sein.

Breslau ist eine schöne deutsche Stadt.

Ich danke dem deutschen Volke von ganzem Herzen für diese Stadt. Dort verbrachte ich wunderbare Jahre mit meiner Frau und meinen Kindern, die dann auf die Welt kamen. Es gab schöne deutsche Büchersammlungen, wirklich genug Arbeitsmaterial. Für jeden klassischen Philologen ist es unentbehrlich, die deutsche Sprache zu erlernen. Die klassische Philologie des 19. und auch noch des 20. Jahrhunderts wurde von deutschen Wissenschaftlern geprägt. So ist es tatsächlich nicht möglich, klassische Philologie zu studieren, ohne über fundierte Kenntnisse der deutschen Sprache zu verfügen. Hier musste ich innerlich ernsthaft mit mir kämpfen, denn nach dem Krieg war ich allergisch gegen die deutsche Sprache. Ich wollte nicht Deutsch lernen, jedoch für das Studium musste ich es. Ich verstehe zwar Deutsch, aber ich lernte nie, Deutsch zu sprechen oder zu schreiben.

Ich versuchte, vor der Geschichte zu fliehen, doch die Geschichte folgte mir nach Breslau. 1976 nämlich, mitten während meines Studiums der klassischen Philologie, kam es zu Arbeiterprotesten in den Rüstungswerken von Radom und der Traktorenfabrik Ursus bei Warschau. Angesichts der Verhaftungen von Streikenden und der Gewalt seitens der Miliz entstand in Polen spontan eine große Solidaritätsbewegung zur Verteidigung der Streikenden. Sie wurde von niemandem organisiert, doch es entwickelte sich aus dieser Bewegung schnell ein Komitee zur Verteidigung der Arbeiter. Alsbald entstand unter den Studenten eine Protest- und Solidaritätsbewegung, die sich der Erinnerung an den ermordeten Studenten Staszek Pyjas aus Krakau annahm, der Unterschriften und Geld für diese Bewegung gesammelt hatte.

Da ich ziemlich oft nach Warschau und nach Radom fuhr, hatte ich Kontakt zu Kommilitonen, die die Arbeiter bei ihrem Protest unterstützten. Ich fragte die Vertreter dieser Studenten, die irgendwie organisiert waren, ob sie sich die Errichtung eines solchen Komitees auch in Breslau wünschten. Sie sagten, sie träumten davon. Innerhalb von zehn Tagen gründeten wir ein Komitee der studentischen Selbstverteidigung, anders gesagt: ein Komitee der „Solidarność“ unter den Studenten in Breslau. Da ich aber viel älter war als meine studentischen Freunde, aus Warschau stammte und auch oft nach Warschau fuhr, zog ich mich zeitweilig zurück, um nicht den Eindruck zu erwecken, dass die Studenten in Breslau von der alten Opposition gelenkt würden, zu der ich nach meiner

Entlassung aus dem Gefängnis ja zählte. Offiziell also war ich nie Mitglied dieses Studenten-Komitees. Aber bis heute zähle ich die früheren Komitee-Mitglieder zu meinen Freunden; wir haben enge Kontakte zueinander, sie laden mich zu allen Jahresfeiern ein, die sie in Breslau organisieren.

So viel zu der Zeit unmittelbar nach meiner Entlassung aus dem Gefängnis. Auf der einen Seite war es das wunderschöne Ehe- und Familienleben, die wunderbare Stadt, die unendliche Freude, immer noch Student sein zu dürfen, auf der anderen Seite war es dieses sehr dramatische, ernste Geschehen, das sich in Polen abspielte.

Interviewer: Hat Sie Ihre Frau, Marzena Górszczyk, beim Widerstand unterstützt?

Kęcik: Jeder Mensch hat seine eigene Lebensgeschichte und er ist - wie gesagt - zugleich das Produkt seiner Geschichte. So auch meine Ehefrau mit ihrer mindestens zweihundertjährigen Familiengeschichte. Nach dem Aufstand von 1863 im russischen Teilgebiet Polens wurden ihre Urgroßeltern nach Sibirien geschickt und dort - weit entfernt von ihrer ostpolnischen Heimat - angesiedelt. In der nächsten Generation nahm der Großvater eine Georgierin zur Frau; somit ist eine Großmutter meiner Frau Georgierin. Während der Russischen Revolution von 1917 nahm der Vater meiner Frau als Sechzehn- oder Vierzehnjähriger seine jüngere Schwester an die Hand und ging mit ihr nach Polen. Der Rest seiner Familie kam während der Oktoberrevolution ums Leben oder wurde auf dem Gebiet der späteren Sowjetunion verstreut.



Spaceriak ośrodka internowania w Białolekcie - Hofgang im Interniertentrakt in Białoleka

we Wrocławiu. Oni powiedzieli, że marzą o tym, więc pojechałem i w ciągu dziesięciu dni zorganizowaliśmy Komitet Samoobrony Studenckiej, czy Komitet „Solidarności” wśród studentów we Wrocławiu. Ale wiedząc o tym, że jestem pokoleniowo dużo starszy od swoich kolegów i wiedząc o tym, że jestem z Warszawy, wyjeżdżam do Warszawy, nie chciałem sprawiać wrażenia, że tutaj kieruje tymi studentami stara opozycja, którą ja już byłem po wyjściu z więzienia. Formalnie zatem nigdy nie byłem członkiem tego komitetu studenckiego. Ale do dzisiaj właśnie ci ludzie, którzy z tego komitetu się wywodzą, są moimi przyjaciółmi. Jesteśmy w bliskich kontaktach, zapraszają mnie na wszystkie rocznice, które organizują we Wrocławiu. To tyle o moim bezpośrednim okresie po wyjściu z więzienia. Z jednej strony cudowne życie małżeńskie, rodzinne, wspaniałe miasto, mnóstwo radości bycia ciągle jeszcze młodym studentem, a z drugiej strony to ta bardzo dramatyczna, poważna historia, która toczyła się w Polsce.

**Pytający:** Czy Pańska żona, Marzena Górszczyk, wspierała Pana w działalności opozycyjnej?

**Kęcik:** Każdy człowiek ma swoją własną historię życia i jak powiedziałem, jest wynikiem swojej historii. I moja żona również była wynikiem co najmniej dwustuletniej historii swojej rodziny.

Po Powstaniu w 1863 roku jej dziadkowie zostali wywiezieni na Syberię. I tam po okresie uwięzienia zostali osiedleni poza terenami kiedyś polskimi. Kolejny dziadek, następne pokolenie, pobral się z Gruzinką, więc moja żona miała babkę Gruzinkę. W czasie rewolucji 1917 roku ojciec mojej żony mając szesnaście czy czternaście lat wziął swoją młodszą siostrę za rękę i przyszedł do Polski. Cała reszta rodziny zginęła podczas rewolucji albo została rozproszona po terenach Związku Radzieckiego. Kiedy przyszła II wojna światowa ojciec został zaaresztowany na wschodnich terenach Rzeczypospolitej i wywieziony na Sybir. Po kilku latach przyłączył się do organizowanej Armii Andersa i z nią znalazł się w Iranie, w Teheranie. Tam spotkał młodą dziewczynę, która była zesłana na Syberię za swoją matką i bratem ze wschodnich terenów Ukrainy. I w ten sposób moja żona dostała drugą babkę, Ukrainkę. Oni pokochali się i pobrali. Żona urodziła się w Teheranie i pobrali. Żona urodziła się w Teheranie, w Persji. A potem, kiedy Armia przeszła do Palestyny, wzięli ze sobą małe dziecko i dwa lata mieszkali w Palestynie.

Dwa lata po wojnie przyjechali do

Polski. Ale to właściwie znowu jest nieprawdopodobnie trudno zrozumieć, ponieważ zdecydowana większość Armii Andersa osiedliła się w różnych krajach świata, a szczególnie w Anglii, w Londynie. Natomiast niewielka grupa ludzi, którzy z tej armii przyjechali do Polski, była tutaj w kraju traktowana jako szpiegdy. W związku z tym rodzina była cały czas inwigilowana, cały czas podejrzana i właściwie nie było innej możliwości uczestniczenia w życiu społecznym kraju, jak tylko poprzez kolejne studia, pogłębianie swojej wiedzy i oni to robili. Moja żona była świetnie wykształcona i miała to własne doświadczenie rodzinne w swoim sercu. Bardzo dobrze rozumiała świat, tak jak też bardzo dobrze rozumiała losy zwykłych ludzi, ponieważ te opowiadania babci, matki czy ojca z Syberii z obozu, z łagrów, z więzień pokazywały jej inną stronę życia. I tak naprawdę, żeby być całkiem szczery, to nie ja byłem opozycjonistą, tylko moja żona była opozycjonistką i ona mnie cały czas wysyłała do roboty.

**Pytający:** Angażował się Pan silnie w działalność chłopską. Jak wyglądała Pana współpraca z tym środowiskiem w latach siedemdziesiątych i osiemdziesiątych?

**Kęcik:** Trzeba by zacząć od stwierdzenia, że ja nie mam nic wspólnego z wsią. Natomiast moja żona była z wykształcenia między innymi etnografem. Trzeba było z czegoś żyć, my tu nie poruszyliśmy jeszcze w żaden sposób kwestii pieniędzy na życie. Trzeba pamiętać: istniał państwowy monopol, który przydzielał ludziom pracę, a my w naszej grupie, nie tylko nasza rodzina, ale zdecydowana większość naszych kolegów, byliśmy ludźmi w jakiś sposób poza systemem i ten system nie miał najmniejszego zamiaru utrzymywać nas na stanowiskach pracy.

Wielu kolegów było wyrzucanych z pracy, wielu kolegów było wyrzucanych z mieszkań, które zajmowali. Milicja robiła rewizje, administracja, właściciele mieszkań zwalniali tych ludzi. Tak samo, jeżeli człowiek zatrudniał się na przykład jako kelner w knajpie, wystarczyła jedna wizyta pana z SB, żeby kierownik tej restauracji go zwolnił. To była więc kwestia taka, że z czegoś trzeba żyć, z czegoś trzeba się utrzymywać. Różni koledzy na różne sposoby szukali sposobów na życie. A z racji tego, że żona była etnografem, brała zlecenia na badania terenowe, na wywiady z Polskiej Akademii Nauk. Te zlecenia najczęściej były realizowane w terenach wiejskich. Robiliśmy wywiady z ludźmi na terenach wiejskich. Dotyczyły one zarówno spraw

budownictwa wiejskiego, starych tradycji, które w różnych regionach były przechowywane w pieśniach, obyczajach świątecznych, weselnych. Wywiady te bardzo często dotyczyły także problemu życia codziennego, spraw społecznych, ekonomicznych, w jakich ci ludzie żyli. To właśnie powodowało, że nauczyłem się słuchać ludzi ze wsi, którzy mają zupełnie inny sposób myślenia, wyrażania. Trzeba zdobyć zaufanie tego człowieka, żeby on zechciał się otworzyć, powiedzieć, co on naprawdę myśli. Przez te wywiady posiadałem tę umiejętność.

W 1978 roku koledzy, którzy byli rolnikami w Polsce, zorganizowali strajki chłopskie. Nie oddawali mleka do państwowych mleczarni, a to właśnie państwo miało monopol na odbieranie mleka. I przyjechali do Warszawy, do opozycjonistów, aby uzyskać pomoc. Grupa kolegów pojechała spotkać się z nimi. Byli to w stu procentach ludzie z miasta. Byli to naukowcy, studenci i wśród nich znalazłem się między nimi również ja. W czasie tego strajku rolnicy na spotkaniu z nami opowiadali o swoich problemach, o swoim życiu, o swoich dramatach, które przeżywali.

Żyło im się w tym okresie bardzo ciężko. Nie chcę wchodzić w szczegóły sytuacji polityczno - społecznej w tamtym czasie. Zabierano im ziemię. Jedynie w Polsce chłopi obronili prywatną własność ziemi. Ale zawsze byli obcym ciałem w systemie komunistycznym jako prywatni posiadacze, jako niezależni od państwa, niezależni od dyrektyw partii. W latach pięćdziesiątych, kiedy we wszystkich

Napis na murze: Precz z cenzurą! - Maueraufschrift: Weg mit der Zensur!





Nach Ausbruch des Zweiten Weltkrieges wurde der Vater meiner Frau im Osten der Republik Polen verhaftet und nach Sibirien deportiert. Als in der UdSSR (1941) aus den polnischen Verbannten eine Armee unter dem polnischen General Anders aufgestellt wurde, schloss er sich dieser an, mit der er in den Iran, nach Teheran, kam. Dort begegnete er einer jungen Frau, deren Mutter aus der Ostukraine stammte und die mit Mutter und Bruder nach Sibirien verbannt worden war. Die Großmutter meiner Frau war also Ukrainerin. Sie verliebten sich und heirateten. Meine Frau wurde in Teheran, in Persien (Iran), geboren. Als die Armee nach Palästina verlegt wurde, nahmen meine Schwiegereltern ihre kleine Tochter dorthin mit, wo meine Frau zwei Jahre lang lebte. 1947 kamen sie nach Polen.

Dies war nicht selbstverständlich, denn die meisten Soldaten der Armee des General Anders ließen sich in verschiedenen Ländern der Erde nieder, vor allem in England, in London.

Einige wenige dieser Armee, die nach Polen zurückkehrten, wurden dagegen als Spione behandelt. So verdächtigt, wurde auch die Familie meiner Frau überwacht. Für sie gab es keine andere Möglichkeit, am gesellschaftlichen Leben im Lande teilzunehmen, als zu studieren und das eigene Wissen zu vertiefen. So bemühte sich meine Frau um eine ausgezeichnete Ausbildung, weil sie die Generationen übergreifenden Erfahrungen ihrer Familie verinnerlicht hatte.

Sie verstand die Welt sehr gut, wie

sie auch die Schicksale einfacher Leute verstand, weil ihr die Erzählungen von Großmutter, Mutter und Vater über Arbeitslager oder Gefängnis in Sibirien die andere Seite des Lebens gezeigt hatten. Um ehrlich zu sein, war nicht ich der Oppositionelle, sondern meine Frau. Sie hat mich sozusagen ständig zur Arbeit im Widerstand geschickt.

**Interviewer:** Sie haben sich stark für die Bauern eingesetzt. Wie sah Ihre Zusammenarbeit mit den Bauern in den 70er und 80er Jahren aus?

**Kęcik:** Man sollte mit der Feststellung anfangen, dass ich mit dörflicher Lebensform ursprünglich nichts zu tun hatte. Meine Frau dagegen war u.a. Ethnografin von Beruf. Von irgendetwas musste man leben. Wir haben in diesem Interview die Frage der Finanzierung des Lebensunterhalts bisher nicht erwähnt.

Man darf nicht vergessen, dass die Arbeitszuteilung ausschließlich in den Händen des Staates lag. Und da wir uns in unserer Familie und im Freundeskreis irgendwie außerhalb des Systems befanden, hatte es auch gar kein Interesse daran, uns zu beschäftigen. Viele Freunde wurden entlassen und aus ihren Wohnungen hinausgeworfen. Die Polizei führte Durchsuchungen durch, in deren Folge ihnen die Verwaltung die Wohnungen kündigte. Ähnliches passierte, wenn jemand z.B. als Kellner in einer Kneipe arbeitete: Es reichte ein einziger Besuch des Sicherheitsdienstes, um vom Geschäftsführer des Lokals entlassen zu werden. Es gab also das Problem, den Lebensunterhalt zu bestreiten.

Verschiedene Freunde versuchten auf unterschiedliche Art und Weise zu überleben. Da meine Ehefrau Ethnografin war, nahm sie Aufträge der Polnischen Akademie der Wissenschaften an für Geländeforschung, Interviews und Umfragen. Diese Aufträge wurden meistens auf dem Lande durchgeführt. Sie betrafen Fragen des ländlichen Bauwesens, alter Traditionen, die in verschiedenen Regionen in Liedern enthalten waren, der Festtags- und Hochzeitsbräuche. Die Interviews berührten auch Fragen des täglichen Lebens, gesellschaftliche und ökonomische Aspekte.

Dadurch lernte ich, den Menschen auf dem Lande zuzuhören, die eine ganz andere Art des Denkens und sprachlichen Ausdrucks haben. Man musste erst ihr Vertrauen gewinnen, damit sie sich öffneten und bereitwillig sagten, was sie tatsächlich dachten. Durch die Interviews entwickelte ich allmählich diese Fähigkeit.

1978 organisierten meine Freunde, die Landwirte, in Polen Bauern-Streiks. Sie lieferten keine Milch mehr an die staatlichen Molkereien - der Staat hatte das Milchmonopol -, stattdessen fuhren sie nach Warschau zu den Oppositionellen, um von ihnen Hilfe zu bekommen. Eine Gruppe meiner Freunde fuhr ebenfalls dorthin, um sich mit den Bauern zu treffen. Es waren ausschließlich Städter, Studenten und Wissenschaftler, unter denen auch ich mich befand.

Bei dieser Zusammenkunft berichteten die Landwirte von ihren Problemen, ihrem Leben, den Tragödien, die sie durchleiden mussten. Es war damals sehr schwierig für sie, ihren Lebensunterhalt zu bestreiten und das Leben zu bestehen. Ich möchte nicht auf politisch-gesellschaftliche Einzelheiten dieser Zeit eingehen, nur so viel: In den kommunistischen Staaten nahm man ihnen das Land weg. Nur in Polen haben die Bauern ihren Anspruch auf Privateigentum an Land gegenüber der kommunistischen Partei verteidigt. Aber sie waren als Privateigentümer - in gewisser Weise unabhängig von Staat und Parteidirektive - ein Fremdkörper in diesem System. Als in den 50er Jahren in allen sozialistischen Staaten das Land verstaatlicht wurde, saßen achtzigtausend polnische Landwirte im Gefängnis, weil sie sich dagegen gewehrt hatten. Dank dieses Widerstands erkämpften sie sich ihre Unabhängigkeit. Man kann sagen, wenn die Gesellschaftsprozesse in Polen anders verliefen als in den übrigen Ostblock-Ländern, so war dies in großem Maße den Bauern zu verdanken, die sich kämpferisch ihre Unabhängigkeit bewahrt hatten, diese Oase der Freiheit auf dem Lande.

Aber die Kommunisten wären keine Kommunisten gewesen, wenn sie nicht versucht hätten, den Bauern mit Hilfe verschiedener Methoden das Land wegzunehmen. Versucht wurde dies unter dem Vorwand des sogenannten Rentengesetzes, das besagte: „Ihr bekommt eine Altersrente, aber nur unter der Bedingung, dass Ihr Euer Land ohne Ausnahme an die Gemeinde abgibt. Die Gemeinde wird es zur Nutzung Euren Kindern weitergeben.“ Das kommunistische System baute vor allem auf einer Lüge auf, die kurz lautete: „Wir tun Euch Gutes.“ Jeder wusste, dass es nicht um das Gute für das Volk, sondern für die Herrschenden ging, damit diese das Volk lenken konnten. Das Volk stellte die Sklaven oder Marionetten, die die Ideen der Regierung auszuführen hatten. In Wirklichkeit war der eigentliche Kampf, der sich in Polen zwischen Gesellschaft und Kommunisten



państwach obozu socjalistycznego była organizowana kolektywizacja ziemi, 80 tysięcy rolników siedziało w więzieniach za sprzeciw kolektywizacji. Dzięki temu oporowi wywalczyli sobie tę niezależność. Uczciwie można powiedzieć, że jeżeli w Polsce procesy społeczne przebiegały inaczej niż w innych krajach, to w dużej mierze zawdzięczamy to chłopom, farmerom, którzy tę swoją niezależność, tę oazę wolności na wsi, wywalczyli. Ale komuniści, nie byłiby komunistami, gdyby tej ziemi nie próbowali im zabrać na różne sposoby. W tamtym okresie próbowano zabrać im ziemię pod pozorem tzw. ustawy emerytalnej, która mówiła: „Wy dostaniecie emerytury na starość, ale pod warunkiem, że wasze ziemie bez wyjątku za każdym razem przekazacie do gminy i gmina będzie przekazywać je w użytkowanie waszym dzieciom”. System komunistyczny był w zdecydowanej większości oparty na kłamstwie: „My wam zrobimy dobrze”. Była to sytuacja, kiedy każdy wiedział, że tu nie chodzi o żadne „dobre” dla nas, tylko dobrze dla nich, żeby oni kierowali, a my byśmy byli w roli niewolników - wykonawców ich różnych pomysłów.

Tak naprawdę rzeczywista walka, która się toczyła między społeczeństwem w Polsce a władzami komunistycznymi, to była walka o prawdę. W związku z tym społeczeństwo w swoich opozycjonistach zorganizowało całą enklawę prawdy. Było to możliwe przede wszystkim dzięki tym wolnym chłopom, których wspierał Kościół, on utrzymywał i dawał siłę. Księża wspierali zarówno chłopów jak i opozycję. Mieliśmy możliwość spotkania się w kościelnych pomieszczeniach, kompletnie spokojnego organizowania konferencji, wykładów, tygodni kultury itd. Ale również niezwykle ważne było przekazywanie informacji, które Polacy mieszkający w innych krajach przy pomocy różnych rządów i fundacji organizowali na Zachodzie. Mówię głównie o radiach. Przede wszystkim, w 99%, jest to waga rozgłośni Wolna Europa nadającej z Monachium, ale była to też polska sekcja BBC z Londynu czy Głos Ameryki z Waszyngtonu.

Ci ludzie nie tylko mieli przekaz informacyjny z powrotem do Polski. Wszystko to, co się tu wydarzyło, mogli natychmiast nadać do Polski. Mieli oni również rzeczywisty wpływ na postawę polityków na Zachodzie. Obok tego, niezwykle rolę odgrywały, podziemne wówczas, drukarnie. Wydawnictwa, książki były tutaj drukowane w setkach tysięcy egzemplarzy. Zbierając to razem, miesiąc w miesiąc, to były setki tysięcy różnych pozycji. Tak

naprawdę istotne było, aby żadna grupa, która odważyła się powiedzieć „nie” władzom, nie pozostała bez informacji, bez świadomości, że ktoś na co dzień śledzi, co się dzieje i przekazuje informacje dalej. Właśnie po tym pierwszym wyjeździe, gdy pojechaliśmy tam pod Lublin, do chłopów na ten strajk, okazało się, że wszyscy moi koledzy z Warszawy, bardzo odważni, bardzo dzielni, są już zajęci innymi działaniami. To po pierwsze. A po drugie, nie bardzo rozumieją ten głos chłopów, który jest zupełnie innym głosem, niż głos naukowców z Warszawy. Wtedy okazało się, że moja żona i ja staliśmy się głównymi specjalistami od spraw wsi i rolników. Oczywiście ten „ekspert” jest w cudzystowie, ponieważ my zaczynaliśmy nasze działania z dobrej woli. Jednak przez lata obcowania z nimi, lata kontaktów i bycia razem, oczywiście głębiej rozumieliśmy ich problemy. W momencie, kiedy ci rolnicy pod Lublinem założyli Komitet Obrony Chłopskiej tamtego regionu, ludzie natychmiast usłyszeli o tym w Wolnej Europie, w innych regionach, i zaczęli przyjeżdżać do Warszawy, do opozycjonistów. Oni też chcieli pozakładać takie komitety. Ponieważ my byliśmy akurat w trakcie przenoszenia się z Wrocławia do Warszawy i nie byliśmy tam jakoś uwikłani w działania opozycyjne, a mieliśmy trochę wolnego czasu, umiejętności i kontaktów, to nasi koledzy zaczęli kierować do nas przyjeżdżających rolników.

W przeciągu kilku miesięcy powstało 5 takich komitetów. Oczywiście było wielu innych ludzi, którzy też chcieli podejmować taką działalność, ale tak naprawdę ja powiedziałem dosyć, nie jestem w stanie objechać wszystkich tych komitetów, nie jestem w stanie zapewnić im przepływu informacji, nie ma fizycznej możliwości, żebym wziął więcej na siebie i dlatego staraliśmy się utrzymać ten poziom. Przy pomocy kolegów z Niezależnej Oficyny Robotniczej, założyliśmy gazetę dla rolników. Poważne 10 000 egzemplarzy każdego numeru rozsyłaliśmy do całego kraju i oczywiście dostawała to Wolna Europa, czytała to. Tak, że na co dzień sprawy wsi miały swój oddźwięk w obiegu myślowym, obiegu społecznym. To wszystko było robione tutaj, w Warszawie, przez różnych kolegów, studentów czy inne osoby, które poświęcały swój czas. Robili to w swoich mieszkaniach, drukowali z narażaniem się na areszt. Wszystko było robione tu. Ale była jedna rzecz podstawowa.

Mimo że oficjalnie zostałem redaktorem naczelnym gazety, naszą ambicją było, żeby to były rzeczywiste artykuły

i rzeczywiste poglądy samych rolników, a my mieliśmy tylko pomagać im w wyrażaniu poglądów. W związku z tym siedziałem z jakimś chłopem i on mi mówił, co chce powiedzieć. Ja pisałem kolejne zdania i pytałem, czy dokładnie to chciał powiedzieć i jeżeli uzyskałem jego zgodę, wtedy przechodziłem do kolejnego zdania. Jeżeli było coś do zmiany, to ja zmieniałem wedle jego życzenia. Tak, że ta gazeta była nie dla rolników, tylko była ich gazetą. Oczywiście znam tysiące sytuacji anegdotycznych i niezwykle ciekawych z tamtych lat. Rozumiem, że nie mamy specjalnie czasu, aby je tutaj cytować, ale przynajmniej dwie pozwolę sobie powiedzieć.

Niedaleko Warszawy, około 60 km na południe, był komitet chłopski w miejscowości Zbrosza. Milicja obstawiała wszystkie drogi, żeby się tam nie można było dostać, a ja z kolei miałem swoich informatorów, również milicjantów z tamtego terenu, którzy mi mówili, gdzie te posterunki stoją i gdzie jest jakaś możliwość prześlizgnięcia się. Czasem dzięki tym informacjom przechodziłem jakieś 5-10 metrów od stojącego posterunku. Ten system się kruszył rok po roku, człowiek po człowieku. To nie było tak, że jednego dnia nagle wszystko się zmieniło, tylko to był wieloletni proces, który trwał. Pamiętam jak razem z bardzo znanym i dobrym aktorem, Maćkiem Rajzacherem, pojechaliśmy raz wezwani do chłopów w południowo-wschodniej Polsce, w górach, w Bieszczadach. Tam chłopci mieli niezwykle dramatyczną sytuację w związku z sąsiedztwem ośrodka wczasowego-wypoczynkowego centralnych władz komunistycznych.

Był to bardzo znany, międzynarodowy ośrodek w Arłamowie, gdzie elita władzy miała swoje miejsce na polowania, picie i narady. Tam dla tych liderów politycznych urządzili właśnie miejsce polowania, gdzie sprowadzali im z całego świata różne piękne okazy do strzelania - niedźwiedzie, jelenie, mnóstwo saren. Doszło do wzrostu populacji tych zwierząt, które wychodziły na chłopskie pola i dosłownie tratowały oraz zjadały wszystko, co się na tych polach



Kęcik odznaczony Krzyżem Komandorskim Orderu Odrodzenia Polski - Kęcik mit dem Orden der Wiedergeburt Polens



abspielte, ein Kampf um die Wahrheit. Somit gründete die Bevölkerung mit ihren Oppositionellen eine Enklave der Wahrheit. Das war vor allem wegen der freien Bauern möglich, die von der Kirche unterstützt und gestärkt wurden.

Die Priester unterstützten sowohl Bauern als auch Oppositionelle. So hatten wir während der Zeit des Kriegsrechts die Möglichkeit, uns in kirchlichen Räumen zu treffen und ungestört Konferenzen, Lesungen, Kulturwochen zu organisieren. Äußerst wichtig war, dass Exil-Polen mit Hilfe verschiedener Regierungen und Stiftungen im Westen Informationen weiterleiten konnten. Ich spreche hier vor allem vom Rundfunk; zu 99 Prozent bezogen wir unsere Nachrichten über „Radio Free Europe“, das aus München sendete, aber es gab auch in London die polnische Abteilung der BBC oder „Die Stimme Amerikas“ aus Washington. Diese Sender sorgten nicht nur für einen Informationsfluss aus dem Ausland nach Polen, sondern auch alles, was sich in Polen selbst ereignete, wurde den Polen auf diese Weise vermittelt. Die Vorgänge in Polen hatten wiederum auch einen realen Einfluss auf die Politik des Westens.

Daneben spielte die Druckerei im Untergrund eine außergewöhnliche Rolle. Untergrund-Veröffentlichungen, Bücher, erschienen in Hunderttausenden von Exemplaren. Alles in allem waren es jeden Monat mehrere hunderttausend verschiedene Titel. Tatsächlich war es wichtig, dass jede Gruppe, die zur Regierung nein sagte, nicht ohne Informationen und ohne das Bewusstsein blieb, dass es Menschen gab, die tagtäglich die Ereignisse im Lande verfolgten und Nachrichten weitergaben.

Nach der ersten Fahrt zu den streikenden Bauern in die Nähe von Lublin stellte sich heraus, dass alle meine mutigen und tapferen Freunde aus Warschau schon mit anderen Aufgaben ausgelastet waren. Außerdem fanden sie keinen rechten Zugang zu den Bauern, weil diese anders sprachen als die Intellektuellen. So wurden meine Frau und ich zu Haupt-Experten in Angelegenheiten der Dörfer und Bauern. Natürlich muss man die Bezeichnung „Experten“ in Anführungszeichen setzen, da unsere Arbeit zu Anfang nicht auf Erfahrung, sondern nur auf gutem Willen basierte, jedoch im Laufe der Jahre, in denen wir Kontakte zu den Bauern hatten, konnten wir ihre Probleme immer besser verstehen.

Als Bauern aus der Umgebung von Lublin ein „Komitee zur Verteidigung der Bauern“ gründeten, hörten die Menschen in anderen Gegenden Polens über „Radio

Free Europe“ davon und viele machten sich auf den Weg nach Warschau zu den Oppositionellen: Sie wollten auch solche Komitees gründen. Da wir gerade beim Umzug von Breslau nach Warschau und hier noch nicht wieder oppositionell tätig waren, leiteten unsere Freunde die ankommenden Bauern an uns weiter, weil wir etwas mehr Zeit und Erfahrung im Umgang mit ihnen hatten. Innerhalb von einigen Wochen entstanden fünf solcher Komitees. Es gab noch viele andere, die Komitees gründen wollten, aber ich musste ihnen leider eine Absage erteilen: „Genug! Ich bin nicht in der Lage, all diese Komitees zu besuchen. Ich bin arbeitsmäßig nicht in der Lage, ihnen die Weitergabe von Informationen zu garantieren. Es fehlt mir die physische Möglichkeit, weitere Aufgaben zu übernehmen.“ Wir bemühten uns aber, die bestehende Zahl der Komitees zu halten.

Mit Hilfe unserer Freunde aus dem „Unabhängigen Arbeiterverlag“ gründeten wir eine Zeitung für Landwirte. Jede Ausgabe umfasste 10 000 Exemplare, die wir landesweit versandten. Natürlich bekam auch „Radio Free Europe“ ein Exemplar und las den Hörern daraus vor. Dass die Belange der Bauern auch der übrigen Bevölkerung bewusst gemacht wurden, war ein Ergebnis unserer Arbeit in Warschau. Viele Freunde, Studenten und andere Mitstreiter, stellten dafür ihre Zeit zur Verfügung. Sie redigierten die Zeitung in ihren eigenen Wohnungen auf die Gefahr hin, verhaftet zu werden. Alles wurde hier gemacht.

Obwohl ich offiziell Chefredakteur der Zeitung wurde, hatten wir die ehrgeizige Absicht, nicht etwa die eigene Meinung zu veröffentlichen, sondern grundsätzlich nur die der Landwirte zu drucken. Wir wollten ihnen lediglich beim Formulieren ihrer Ansichten behilflich sein. Also saß ich mit einem Bauern zusammen, der mir mitteilte, was er sagen wollte. Ich schrieb die Sätze auf und fragte ihn dann, ob seine Gedanken genau wiedergegeben worden seien. Sobald ich sein Okay bekam, ging ich zum nächsten Satz über. Wenn es etwas zu ändern gab, änderte ich es nach seinen Wünschen. Die Zeitung war also nicht für die Landwirte bestimmt, sondern es war ihre ureigene Zeitung.

Natürlich kenne ich Tausende von Anekdoten und interessante Situationen aus dieser Zeit. Sie alle zu erwähnen, gestattet der enge Zeitrahmen nicht. Aber wenigstens zwei erlaube ich mir zu erzählen: Nicht weit von Warschau, ca. 60 km südlich, gab es ein Bauern-Komitee im Ort Zbrosza. Die Polizei hatte alle

Zufahrtswege blockiert, damit man nicht in den Ort gelangen konnte. Ich wiederum hatte meine eigenen Informanten, auch von Polizisten dieser Region, so dass ich wusste, wo diese Posten aufgestellt waren und wo es möglich war durchzukommen. Dank dieser Informationen kam ich in einer Entfernung von 5 bis 10 Metern an diesen Posten vorbei. Das staatliche System bröckelte also allmählich: Jahr für Jahr, Mann für Mann. Es war nicht so, dass alles sich plötzlich an einem Tag änderte, sondern es war ein jahrelanger Prozess.

Ich erinnere mich daran, wie ich - von den Bauern in Südost-Polen gerufen - zusammen mit Maciek Rajzacher, einem bekannten und sehr guten Schauspieler, in das Bieszczady-Gebirge (Südkarpaten) fuhr. Dort hatten die Bauern einen ungewöhnlich schweren Konflikt mit dem benachbarten, auch international bekannten Freizeit- und Erholungszentrum der kommunistischen Spitzenpolitiker in Arłamów, wohin sich die Regierungselite zum Jagen, Feiern und für Beratungen gern zurückzog. Für das Jagdvergnügen dieser politischen Führer wurden aus der ganzen Welt verschiedene Prachtexemplare von Bären, Hirschen und Rehen dorthin gebracht. Die Population dieser Tiere nahm zu, sie kamen auf die Felder der Bauern, zertraten und fraßen alles, was sich auf den Feldern befand.

Jedesmal, wenn sie sich bei der Verwaltung dieses Erholungszentrums beschwerten, schüchterte die Geschäftsführung sie ein und vertrieb sie buchstäblich mit Pistolen in der Hand. Diese Bauern beschlossen, ein Komitee zur Selbstverteidigung zu gründen und sich zu organisieren. Als wir nun dort ankamen, sahen wir, dass es sich um einen von der ganzen Welt abgeschiedenen Ort handelte. Wir befürchteten, den Bauern in gar keiner Weise Schutz bieten zu können, denn die Regierung konnte einfach die Zufahrtswege zu diesem Ort sperren lassen, so dass wir nicht erfahren würden, was sich dort abspielte.

In diesem Zusammenhang muss ich betonen, dass Information und deren Breitenwirkung unsere einzigen Waffen gegen Regierungswillkür waren, weil die Regierung auf internationaler Ebene vorgab, bei uns im Lande gäbe es Freiheit und Demokratie, denn man hatte sich international verpflichtet und z.B. das Abkommen von Helsinki unterzeichnet. Die Kommunisten benötigten zur Erhaltung ihrer Herrschaft weitere Kredite aus dem Westen. Sie hatten Angst vor internationaler Isolierung, deswegen zog die Regierung, sobald Repressionen öffentlich

znajdowało. Za każdym razem, kiedy oni się skarżyli do administracji tego ośrodka, kierownictwo po prostu ich straszło. Dostownie z pistoletami w rękach wyganiali ich. Ci rolnicy postanowili założyć Komitet do Spraw Samoobrony, zorganizować się. Kiedy myśmy tam przyjechali, zobaczyliśmy realia, zobaczyliśmy, że to jest kompletnie od świata odcięte miejsce. Przyszła więc obawa, że my w żaden sposób nie będziemy w stanie zapewnić tym chłopom opieki. W żaden sposób. Po prostu pozamykają drogi do tego regionu i my będziemy zupełnie nieświadomi tego, co się może tam wydarzyć. Na boku muszę dodać, że naszą jedyną prawdziwą obroną była informacja, ponieważ władze usiłowały udawać na forum międzynarodowym, że u nas jest wolność i demokracja, ponieważ podpisywano różne porozumienia, jak na przykład Umowę Helsińską. Zależało im na zdobywaniu kolejnych kredytów z Zachodu. Obawiali się ostracyzmu międzynarodowego, dlatego, jeśli o czymkolwiek robiło się głośno, to władze natychmiast brały ogon pod siebie i uciekały ze swojego stanowiska. Dlatego myśmy z moim kolegą, Maćkiem Rajzacherem, zaczęli się zastanawiać, co my możemy w tej sytuacji zrobić. W jaki sposób możemy tym ludziom dać informacje oraz co się będzie w przyszłości działo.

Stwierdziliśmy, że nie ma takich szans, dlatego zdecydowaliśmy się na to, żeby nas zamknęli. Dlatego też jeździliśmy po całej okolicy i na wszystkich rozwidleniach dróg kładliśmy podziemną literaturę. W związku z tym oczywiście Służba Bezpieczeństwa, która nadzorowała ten teren szczególnej dla komunistów wagi, natychmiast, po kilku godzinach, rzeczywiście nas aresztowała. Postawili nas przed kolegium karnym i skazali na jakąś tam sumę pieniężną z zamianą na trzy miesiące aresztu. Byli pewni, że nas powstrzymają. A myśmy byli bardzo zadowoleni, ponieważ w przeciągu kilku godzin miejscowi chłopci razem z miejscowymi księżmi przyszli i wptacili wszystkie pieniądze. Władze musiały nas zwolnić, a myśmy mieli powód do wystąpienia w naszej sprawie publicznie. Przyjechaliśmy do Warszawy i zebraliśmy się w Komitecie Samoobrony Społecznej, który się przekształcił w międzyczasie w Komitet Obrony Robotników. Napisaaliśmy w tym komitecie oświadczenie o tym, jak to władze zamykają ludzi, którzy jadą do chłopów, żeby im pomóc w ich konkretnej sytuacji. Opisaaliśmy całą tę sytuację. Daliśmy informację do Wolnej Europy i w przeciągu kilku tygodni sytuacja tych chłopów zmieniła się radykalnie.

**Pytający:** Co Pan sądzi o tym, że młodzi ludzie podejmują tak trudne tematy i uczestniczą w takich projektach, jak ten?

**Kęcik:** Ja jestem bardzo zadowolony i bardzo szczęśliwy, że mogę wśród was być. Wiem, że każdy człowiek jest uczestnikiem historii. Wy nazwaliście ten program „Całkiem zwykli bohaterowie”. Nie wiem, kto ten tytuł wymyślił, ale jest on genialny. Każdy z nas jest całkiem zwyczajnym bohaterem, czyli aktorem pewnych wydarzeń. Nigdy nie czułem się jakimś wyjątkowym, odważnym bohaterem, wyjątkową postacią. Moje życie jest całkiem normalne i jestem bardzo, bardzo zadowolony z mojego życia. Ta świadomość, że wy wiecie, że ważne jest to, aby się od poprzedniego pokolenia czegoś nauczyć dla waszej historii, dla waszych wyborów, jest dla mnie wielką radością. Nie mam żadnych wątpliwości, że życie każdego człowieka jest bardzo ciekawe. Tylko my na co dzień myślimy, że ono jest takie normalne.

Myślę, że te nasze wspólne rozmowy uświadamiają mi jak i wam, że naprawdę każdego dnia ocieramy się o historię i każdy nasz wybór ma znaczenie, ma znaczenie dla naszych rodzin, dla nas samych, a w konsekwencji dla całego społeczeństwa. Przyszło wam żyć w cudownym świecie, w świecie gdzie możemy się poruszać z kraju do kraju, gdzie możemy wspólnie dokonywać refleksji nad tym, co było i nad tym, co możemy wspólnie stworzyć. To daje nam nieprawdopodobne możliwości. Moja historia, moi nauczyciele, filmy, które oglądałem, książki, które czytałem, uczyły mnie nienawiści do innych. Wiele lat mi zajęło, żeby tę nienawiść w swoim sercu przewalczyć. Samego siebie widzę w tej postaci stojącej centralnie na Placu Zamkowym w Warszawie, Króla Zygmunta, który w jednej ręce trzyma krzyż, a w drugiej miecz. To jest dokładnie sytuacja z mojego serca, którą przez lata obrazowało pytanie: „Przebaczyć czy zabić?”

Wasze wyzwania są inne, ale również bardzo dramatyczne. W ciągu tych kilkadziesiąt lat świat zmienił się w sposób nieprawdopodobny. Uczestniczycie teraz w procesie globalizacji, dla was stają się bliskie problemy Patagończyków z południowej Ameryki. I oczywiście ja nie wiem, jakie będzie wasze życie jutro czy pojutrze... Ale wiem jedno, że po to naszą historię dotychczasową przeżyliśmy, żeby czegoś się naprawdę z niej nauczyć. W naszej wspólnej historii polsko-niemieckiej mamy cudowne, wspaniałe przykłady waszych świętych, którzy stali się naszymi świętymi, jak chociażby Jadwiga Śląska.

Mój najbliższy sąsiad nazywał się Lange i czuł się Polakiem, ale nie ma żadnej wątpliwości, że był Niemcem z pochodzenia. Mamy za sobą wieki pokojowej współpracy, gdzie wasi rzemieślnicy, wasi rolnicy przyjeżdżali tutaj, wasi ekonomiści pomagali budować dobro i dobrobyt Rzeczypospolitej. Przeżyliśmy też okres niezwykle dramatycznych wojen XX wieku, ale z powrotem musimy wrócić do innych relacji.

Ja pamiętam, że naprawdę moje serce dla Niemców otworzyła para starszków z Berlina, którzy mieli swój dramat z córką, która narkotyzowała się, uciekła z domu i przez lata żyła zupełnie na marginesie społecznym. Ja widziałem bunt tych ludzi i naprawdę zadawałem sobie pytanie: „Za co ja ich nienawidzę?” Ich rodzinny dramat spowodował zmianę mojego nastawienia. Współczucie im, przyjaźń do nich i oni sami uwolnili mnie od tego ciężaru, tej strasznej góry, którą ja miałem w swoim sercu przeciwko narodowi niemieckiemu. Nie ma innej możliwości zaprzyjaźnienia się, jak tylko poprzez konkrety. Nie przez deklaracje polityków, ale przez codzienne relacje ludzi i wasz pobyt tutaj, spotkanie młodzieży polskiej i niemieckiej jest dla mnie ogromną nadzieją na przyszłość.

Prowadzenie wywiadu: Jan Krzymowski, Anna Naumova, Leon Hagemann – Tłumaczenie ustne: Alexander Borsuk – Transkrypcja: polscy uczestnicy – Korekta polskiej wersji: Ewa Gołota, Lidia Matuszak – Redakcja polskiej wersji: Natalia Wawrzewska, Maria Szrajber – Tłumaczenie pisemne na język niemiecki: Rafał Kaminski, Sebastian Worozbyt, Maria Szrajber – Korekta niemieckiej wersji: Anna Urbaniak, Nadine Sips, Susanne Sekula, Monika Schulz-Brüssel, Renate Schliephacke – Redakcja niemieckiej wersji: Monika Schulz-Brüssel, Renate Schliephacke

Zdjęcia udostępnione dzięki uprzejmemu wsparciu Wiesława Piotra Kęcika, Stowarzyszenia Wolnego Słowa (SWS) oraz Fundacji Ośrodka KARTA



wurden, den Schwanz sofort ein und gab ihre Position auf.

Daher begannen mein Freund Maciek Rajzacher und ich zu überlegen, was in dieser Situation zu tun sei, wie den betroffenen Bauern rechtzeitig Informationen über Regierungsvorhaben übermittelt werden könnten. Wir kamen zu dem Schluss, dass dazu keinerlei Möglichkeit bestand, und beschlossen, uns verhaften zu lassen. Mit dieser Absicht fuhren wir in der ganzen Umgebung herum und hinterließen an jeder Kreuzung Untergrundliteratur. Der Sicherheitsdienst, der dieses für die Kommunisten besonders wichtige Gebiet sehr sorgfältig bewachte, verhaftete uns nach ein paar Stunden tatsächlich. Wir wurden vor das Strafkollegium gestellt und zu irgendeiner Geldstrafe verurteilt, andernfalls zu drei Monaten Haft. Man war sich dessen sicher, dass man uns auf diese Weise aufhalten könnte. Wir waren mit dem Erfolg sehr zufrieden, denn innerhalb von wenigen Stunden kamen die örtlichen Bauern mit ihren Priestern und zahlten die Summe ein. Die Regierung musste uns freilassen und wir hatten einen Grund, öffentlich in unserer Sache aufzutreten.

Wir kamen nach Warschau und sammelten uns im „Komitee zur Selbstverteidigung des Volkes“, das sich in der Zwischenzeit ins „Komitee zur Verteidigung der Arbeiter“ umgewandelt hatte. In diesem Komitee gaben wir eine Erklärung darüber ab, wie die Regierung Menschen verhaftete, die Bauern besuchten, um ihnen in ihrer konkreten Situation zu helfen. Wir beschrieben den gesamten Vorfall. Wir leiteten diese Informationen an „Radio Free Europe“ weiter und innerhalb von wenigen Wochen änderte sich die Lage der Bauern im Umkreis von Arłamów enorm.

Interviewer: Was halten Sie davon, dass junge Leute sich so schwieriger Themen wie des Widerstands gegen den Kommunismus annehmen und sich an entsprechenden polnisch-deutschen Projekten beteiligen?

Kęcik: Ich bin darüber sehr zufrieden und sehr glücklich, unter Euch sein zu dürfen. Ich weiß, dass jeder Mensch an der Geschichte teilnimmt. Ihr nennt dieses Programm „Ganz normale Helden“. Keine Ahnung, wer sich diesen Titel ausgedacht hat, aber er ist genial. Jeder von uns ist ein ganz gewöhnlicher Held, das heißt, er handelt bei bestimmten Ereignissen.

Ich fühlte mich nie wie ein besonders tapferer Held, eine besondere Gestalt. Mein Leben ist ganz gewöhnlich und ich bin mit meinem Leben sehr, sehr

zufrieden. Die Beobachtung, dass Ihr offenbar wisst, wie wichtig es für Eure Entscheidungen ist, aus der Geschichte vergangener Generationen zu lernen, ist für mich eine große Freude. Ich habe keinen Zweifel daran, dass das Leben eines jeden Menschen sehr interessant ist. Nur wir meinen, dass es alltäglich und normal ist. Ich denke, dass unsere gemeinsamen Gespräche Euch und mir klar machen, dass wir jeden Tag mit der Geschichte in Kontakt treten, dass jede Wahl, die wir treffen, eine Bedeutung hat für unsere Familien, für uns selbst und im Endeffekt für die ganze Gesellschaft.

Ihr habt die Möglichkeit, in einer wunderbaren Welt zu leben, in einer Welt, in der wir uns von Land zu Land frei bewegen können, in der wir darüber nachdenken können, was war und was wir zusammen schaffen können. Dies eröffnet uns unwahrscheinliche Möglichkeiten. Meine Geschichte, meine Lehrer, Filme, die ich sah, Bücher, die ich las, lehrten mich, andere zu hassen. Es mussten viele Jahre vergehen, um diesen Hass im eigenen Herzen zu bekämpfen. Ich sehe mich selbst in der Gestalt der Person, die im Zentrum des Schlossplatzes in Warschau steht, es ist die Statue des Königs Zygmunt, der in einer Hand ein Kreuz hält, in der anderen ein Schwert. Dies ist genau die Situation in meinem Herzen, die jahrelang durch die Frage bestimmt war: „Töten oder vergeben?“

Eure Herausforderungen sind andere, aber auch sehr dramatisch. Die Welt veränderte sich unglaublich schnell innerhalb der letzten Jahrzehnte. Ihr nehmt jetzt am Prozess der Globalisierung teil, für Euch werden die Probleme der Patagonier in Südamerika wichtig. Und ich weiß natürlich nicht, wie Euer Leben morgen oder übermorgen sein wird. Aber eines weiß ich: Wir haben unsere bisherige Geschichte erlebt, um wirklich etwas aus ihr zu lernen. In unserer gemeinsamen polnisch-deutschen Geschichte gibt es wunderbare Beispiele von gemeinsam verehrten Heiligen, z.B. der schlesischen Jadwiga/Hedwig.

Mein engster Nachbar hieß Lange und fühlte sich als Pole, aber es gab keinen Zweifel darüber, dass er deutscher Abstammung war. Unsere Völker haben Jahrhunderte gemeinsamer friedlicher Zusammenarbeit erlebt, in denen Eure Handwerker, Eure Landwirte nach Polen kamen, Eure Ökonomen bei der Entwicklung von Wohl und Wohlstand Polens behilflich waren. Andererseits durchlebten wir im 20. Jahrhundert eine Zeit äußerst dramatischer Kriege, aber wir müssen trotzdem zurückkehren zu anderen

Beziehungen.

Ich erinnere mich daran, dass sich mein Herz für die Deutschen durch ein altes Ehepaar aus Berlin öffnete. Sie erlebten eine Tragödie mit ihrer Tochter, die - drogenabhängig und von Zuhause weggelaufen - jahrelang am Rande der Gesellschaft lebte. Ich sah den inneren Aufruhr dieser Menschen, und ich stellte mir ernsthaft die Frage: „Weswegen hasse ich sie eigentlich?“. Ihre familiäre Tragödie verursachte in mir eine Änderung meiner Einstellung. Ich hatte Mitleid mit ihnen, empfand Freundschaft für sie, und sie selbst befreiten mich von dieser Schwere, diesem riesigen Berg, den ich in meinem Herzen gegen das deutsche Volk hatte. Es gibt keine andere Möglichkeit, Freunde zu werden als durch konkrete Beziehungen, nicht durch Erklärungen der Politiker, sondern durch alltägliche menschliche Beziehungen. Und in diesem Augenblick ist Eure Anwesenheit hier in Warschau, diese Begegnung von polnischen und deutschen Jugendlichen für mich eine große Hoffnung für die Zukunft.

Interviewer: Jan Krzymowski, Anna Naumova, Leon Hagemann – Dolmetscher: Alexander Borsuk – Transkription: die polnischen TeilnehmerInnen – Übersetzung ins Deutsche: Rafał Kaminski, Sebastian Woróżbyt – Korrektur der deutschen Version: Anna Urbaniak, Nadine Sips, Susanne Sekula, Monika Schulz-Brüssel, Renate Schliephacke – Lektorat der deutschen Version: Monika Schulz-Brüssel, Renate Schliephacke – Korrektur der polnischen Version: Ewa Gotota, Lidia Matuszak – Lektorat der polnischen Version: Natalia Wawrzewska, Maria Szrajber

Die Fotos wurden zur Verfügung gestellt mit freundlicher Unterstützung von Wiesław Piotr Kęcik, dem Verein des Freien Wortes (SWS) und der Stiftung des Zentrums KARTA



## WOJCIECH BOROWIK

- 1956 urodzony w Warszawie  
dorastał w rodzinie boleśnie dotkniętej przez wojnę, dlatego początkowo konformistyczna postawa w stosunku do systemu komunistycznego; ukończył studia prawa w latach siedemdziesiątych
- od 1975 początek działalności opozycyjnej: walka z cenzurą w celu propagowania wolności wypowiedzi i prasy: m. in. członkostwo w Klubie Inteligencji Katolickiej i Komitecie Obrony Robotników (KOR); główne pole działalności: wydawanie i druk literatury drugiego obiegu, przede wszystkim czasopism „Nowa“ i od 1982 roku „Bibuły” i „Vacatu”; udział w nielegalnych akcjach rozrzucania ulotek
- 1981-82 internowany w Białoleścu: tam wydawanie gazetki więziennej
- 1989 przeciwnik paktowania z komunistami przy Okrągłym Stole  
udział w pierwszej demokratycznej kampanii wyborczej na terenach, na których wybory były szczególnie zagrożone z powodu stacjonowania tam wojsk sowieckich
- od 1989 intensywna działalność polityczna i parlamentarna: troska o właściwe rozliczenie się z komunistyczną przeszłością Polski i o sprawiedliwość dla ofiar tego okresu, z tego powodu organizował i organizuje konferencje na ten temat
- od 2005 członek Zarządu i dyrektor biura Stowarzyszenia Wolnego Słowa (SWS)

## WYWIAD

przeprowadzony 25 października 2007 roku w Centrum Szkoleniowo-Konferencyjnym KZRS „SCH” w Warszawie

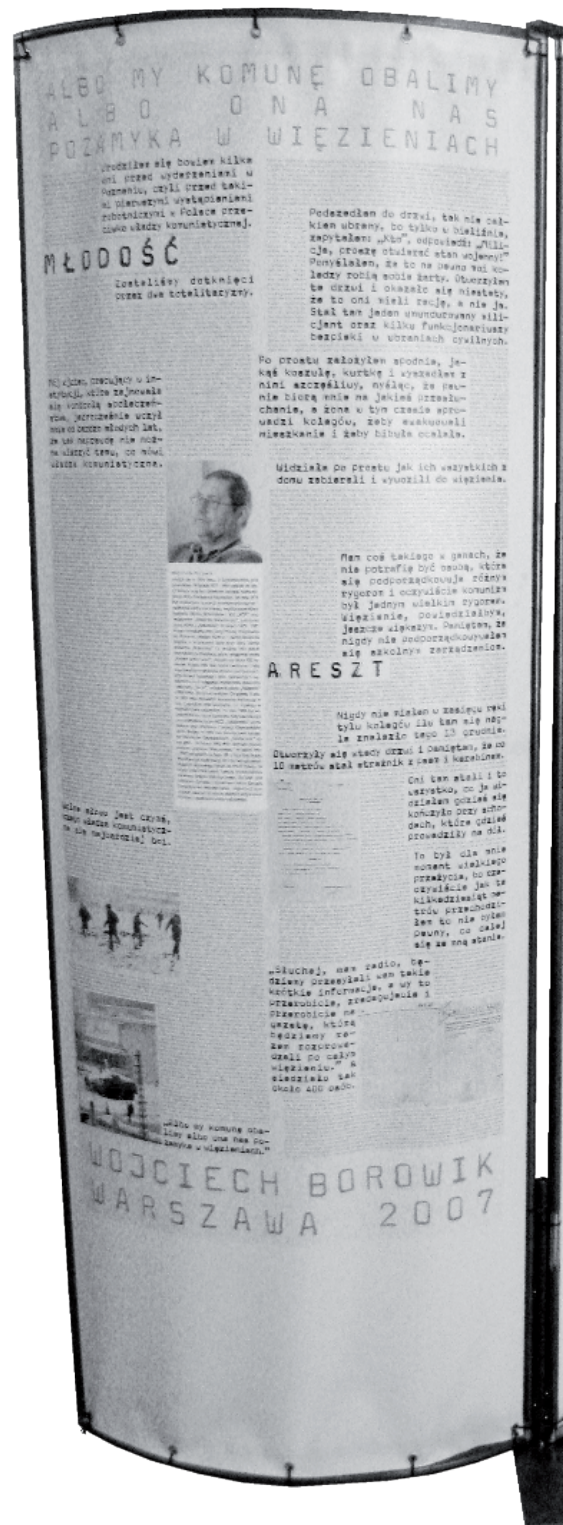
Pytający: Urodził się Pan 11 lat po wojnie, w 1956 roku. Jak wyglądała w tym czasie Polska?

Borowik: Szczerze mówiąc, nie pamiętam, bo wtedy się urodziłem. Żartuję, ale oczywiście moment, w którym się urodziłem, był dla Polski ważny. Był ważny też dla mojej rodziny z bardzo prostego powodu. Urodziłem się bowiem kilka dni przed wydarzeniami w Poznaniu, czyli przed takimi pierwszymi wystąpieniami robotniczymi w Polsce przeciwko władzy komunistycznej. To były takie dni, kiedy nikt nie był pewny, co się dalej zdarzy. Pamiętając chociażby wydarzenia z Berlina z pięćdziesiątego trzeciego roku, kiedy to władze komunistyczne krwawo stłumiły bunt robotników, obawialiśmy się, że to, co się dzieje w Poznaniu, może zakończyć się podobnie. Moja rodzina, konkretnie mówiąc, obawiała się jakichś daleko idących wystąpień, które będą tłumione oraz tego, że będzie dużo ofiar.

Powiem szczerze, nie tylko te wydarzenia, ale też wydarzenia z czasów wojny zaważyły na postępowaniu mojej rodziny w systemie komunistycznym. Moja rodzina ze strony ojca pochodziła z pogranicza litewsko - białoruskiego, ale też częściowo osiadła w Warszawie. Te fakty miały bardzo daleko idące konsekwencje dla całej rodziny, ponieważ zostaliśmy dotknięci przez dwa totalitaryzmy. Rodzina, która mieszkała na tym pograniczu litewsko - białoruskim, została deportowana na Wschód. Wielu członków mojej rodziny nie wróciło nigdy do Polski, a duża też część tej rodziny rozjechała się po całym świecie. Mam więc rodzinę i w Australii, i w Niemczech i w innych częściach świata. Z kolei ta część, która mieszkała w Warszawie, czy w okolicach Warszawy, brata udział w konspiracji i w Powstaniu Warszawskim. Stało się więc tak, że część moich wujów zginęła w Powstaniu. Ojciec mojego ojca, czyli dziadek, wspólnie z moim ojcem zostali po Powstaniu Warszawskim wywiezieni do Niemiec, czy też wypędzeni do Niemiec. To tak ciężko określić, ale to były te pierwsze wywózki, które wtedy nastąpiły.

I to wszystko zaciążyło bardzo mocno na stosunku całej mojej rodziny do tego, co się dzieje. Ze względu właśnie na to, że została ona dosyć mocno dotknięta przez te zdarzenia, które przetoczyły się przez Polskę. I ten pięćdziesiąty szósty rok tak bardzo, bardzo mocno zagrał w

sercach mojej rodziny, bo znów powstała obawa, że to może podobnie się zakończyć. Ale chciałbym jeszcze jedno zdanie wtrącić o tym, jak skomplikowane są polskie losy. Otóż, z kolei dziadek mojej żony urodził się pod Berlinem. Tak, że we krwi mojej żony płynie częściowo krew niemiecka i to świadczy o tym, że o tych wszystkich tragicznych zdarzeniach z przeszłości trzeba pamiętać, choć już dla współczesności nie mają takiego znaczenia. I teraz powiem, jak było w tym pięćdziesiątym szóstym roku i później przez te lata mojego dzieciństwa. Było wtedy tak, że moja rodzina była bardzo konformistyczna, bała się angażować.





**WOJCIECH BOROWIK**

1956 geboren in Warschau  
 aufgewachsen in einer von der Kriegsgeschichte stark betroffenen Familie, deswegen zunächst dem kommunistischen System angepasst; in den 70er Jahren Abschluss eines Jurastudiums  
 ab 1975 Beginn der Oppositionsarbeit: Ringen mit der staatlichen Zensur um die Durchsetzung von Meinungs- und Pressefreiheit; u.a. Mitgliedschaft im „Klub der Katholischen Intelligenz“ und

im „Komitee zur Verteidigung der Arbeiter“ (KOR); Haupttätigkeitsfeld: Herausgabe und Druck von Untergrundliteratur, insbesondere der Zeitschriften „Nowa“ und ab 1982 „Bibuta“ und „Vacat“; Teilnahme an div. Flugblattaktionen  
 1981-82 Internierung in Białoleka: dort Herausgabe einer Gefängniszeitung  
 1989 Gegner eines Paktierens mit den Kommunisten am Runden Tisch  
 Teilnahme am ersten demokratischen Wahlkampf in Gebieten, in denen die Wahl wegen der Stationierung sowjetischer Truppen besonders gefährdet war  
 ab 1989 dauerhaft intensive parteipolitische und parlamentarische Tätigkeit: Sorge um unzureichende Aufarbeitung der kommunistischen Vergangenheit in Polen und fehlende Gerechtigkeit für die Opfer dieser Zeit, daher Organisation zahlreicher Konferenzen zu diesem Thema  
 ab 2005 Vorstandsmitglied und Bürodirektor des „Stowarzyszenie Wolnego Słowa“ (Verein des Freien Wortes)

gewaltsame Niederschlagung mit zahlreichen Opfern.

Es waren aber nicht nur die Ereignisse von 1956, sondern auch die des Zweiten Weltkriegs für das Verhalten meiner Familie im kommunistisch regierten Polen ausschlaggebend. Meine Familie väterlicherseits kam aus der polnisch-litauischen und aus der polnisch-ukrainischen Grenzregion, teilweise hatte sie sich in Warschau niedergelassen. Diese Konstellation hatte weitgehende Folgen für die ganze Familie: Wir wurden von zwei totalitären Regimen erschüttert. Unsere Verwandten, die in der Grenzregion Ostpolens lebten, wurden von Stalins Truppen nach Osten deportiert. Viele meiner Familienangehörigen sind nie nach Polen zurückgekommen und viele von ihnen sind über die ganze Welt verstreut. So habe ich Familie in Australien, Deutschland und anderen Teilen der Welt.

Diejenigen, die in Warschau und Umgebung lebten, nahmen an der Konspiration gegen die deutschen Besatzer und am Warschauer Aufstand teil. Dabei sind auch einige meiner Onkel ums Leben gekommen. Mein Großvater ist zusammen mit seinem Sohn, meinem Vater, nach dem Warschauer Aufstand nach Deutschland deportiert worden. Es ist schwer zu sagen, aber es waren wohl die ersten Vertreibungen, die damals stattgefunden haben. Als junger Mann war mein Vater nach dem Krieg in der amerikanischen Zone Deutschlands geblieben, zwei oder drei Jahre lang war er als Hilfskraft in der amerikanischen Besatzungsarmee tätig.

Erst danach ist er nach Polen zurückgekehrt. Allein. Für die Einstellung meiner Familie zu den zeitgeschichtlichen und politischen Vorgängen war maßgebend, dass sie von all den Ereignissen, die Polen im Krieg überrollt hatten, unmittelbar betroffen war. Und dann das Jahr 1956! Es hat uns sehr beunruhigt, weil wir wieder Angst hatten, dass der Aufstand in einer ähnlichen Katastrophe enden würde.

Ich möchte noch einen Satz hinzufügen, um zu veranschaulichen, wie kompliziert polnische Schicksale sind. Der Großvater meiner Frau ist in der Nähe von Berlin geboren, d.h., meine Frau ist teilweise deutscher Herkunft, und das ist ein Beweis dafür, dass man sich an alle diese tragischen Ereignisse der Vergangenheit erinnern soll, ohne sie zu wichtig zu nehmen.

Jetzt möchte ich Ihnen davon erzählen, wie sich meine Familie in meiner frühesten Kindheit seit dem Jahre 1956 verhielt. Damals war sie sehr konformistisch und hatte Angst, sich gegen das

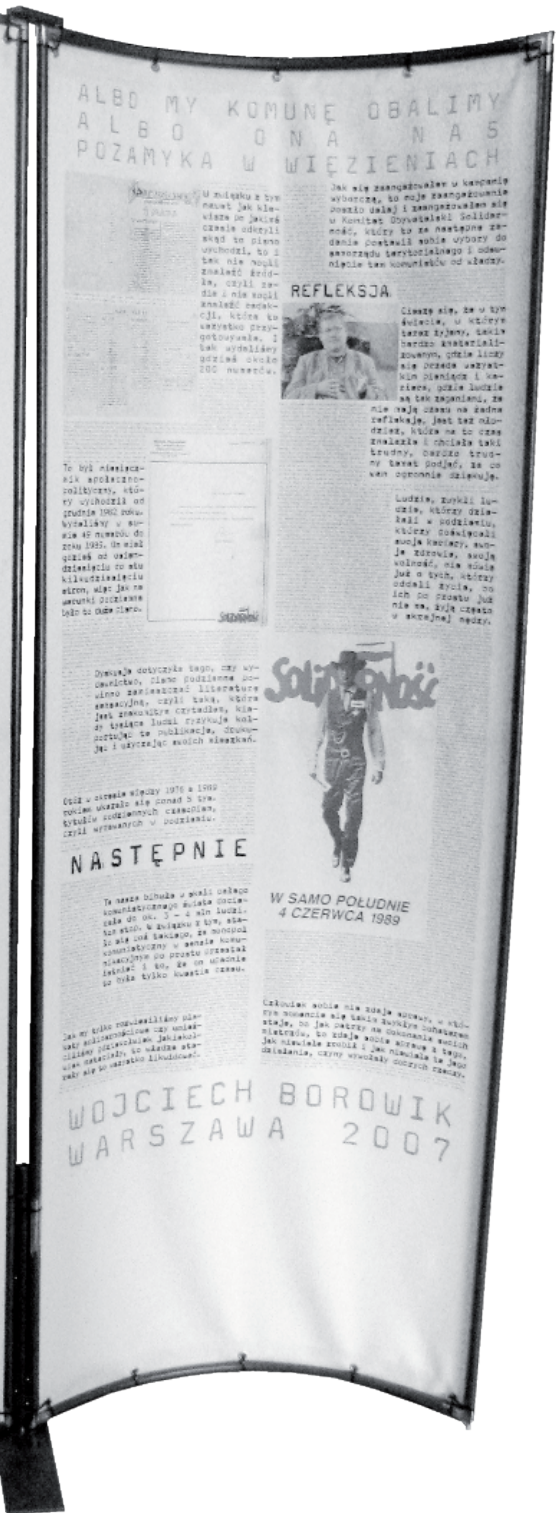
**INTERVIEW**

vom 25. Oktober 2007 im Schulungs- und Konferenzzentrum KZRS „SCH“ in Warschau

Interviewer: Sie sind 1956, elf Jahre nach Ende des Zweiten Weltkriegs, geboren. Wie sah Polen damals aus?

Borowik: Ehrlich gesagt, kann ich mich persönlich daran nicht erinnern, weil ich damals ja erst geboren wurde. Das ist natürlich ein Scherz.

Diese Zeit - 1956 - war für Polen wichtig. Sie war auch für meine Familie von Bedeutung, und zwar aus einem ganz einfachen Grund: Ich bin einige Tage vor den Ereignissen in Posen auf die Welt gekommen, also kurz vor dem ersten Arbeiteraufstand gegen die kommunistische Regierung in Polen. In diesen Tagen wusste niemand, was noch auf uns Polen zukommen würde. Denn wir hatten noch den Volksaufstand vom 17. Juni 1953 in der DDR in Erinnerung. Dort hatte die kommunistische Regierung mit sowjetischen Panzern den Arbeiterprotest blutig niedergeschlagen. Wir hatten Angst, dass es in Posen ähnlich verlaufen würde. Genaue gesagt: Meine Familie befürchtete eine Ausweitung der Proteste und deren



Mało tego, mój ojciec angażował się w system, który w tym kraju obowiązywał, właśnie z racji tego, że bał się o losy swojej rodziny. Stało się tak, że w naszej rodzinie wystąpił pewien paradoks. Mój ojciec pracował najpierw w Komendzie Głównej Milicji, potem był wysokim funkcjonariuszem MSW, ale tylko milicjantem, nie pracował w żadnych służbach bezpieczeństwa. Obiektywnie jednak rzecz biorąc był osobą, która ten system budowała, a jego dwóch synów znalazło się w opozycji antykomunistycznej. Później stało się tak, że w tą działalność wciągnęliśmy także naszego ojca, bo to było dla nas. On skończył pracę w MSW w siedemdziesiątym piątym roku, więc jak my z bratem zaangażowaliśmy się w działalność opozycyjną, to on już nie pracował w tej instytucji. Mieszkał w mieszkaniu, które było poza wszelkim podejrzeniem. W związku z tym robiliśmy tam często magazyn książek, papieru lub składaliśmy książki. Było to bardzo bezpieczne miejsce.

**Pytający:** W jaki sposób rozwijała się Pańska świadomość polityczna od czasów dzieciństwa do młodości?

**Borowik:** Tutaj doświadczyłem pewnego paradoksu. Otóż, mój ojciec, pracujący w instytucji, która zajmowała się kontrolą społeczeństwa, jednocześnie uczył mnie od bardzo młodych lat, że tak naprawdę nie można wierzyć temu, co mówi władza komunistyczna. Pamiętam, że wieczorem nie oglądaliśmy telewizji i oficjalnych wiadomości, które komuniści przekazywali, tylko słuchaliśmy Wolnej Europy, żeby dowiedzieć się, co się dzieje w kraju. Zatem moja wiedza o tym, jak wygląda świat zewnętrzny, nie brała się z takiego doświadczenia, że wychodziłem sobie na ulicę, rozmawiałem z kolegami i wiedziałem co się dzieje, tylko właśnie z Wolnej Europy.

Moje pierwsze próby działania w czasach, kiedy nie miałem jeszcze żadnych kontaktów, wiązały się właśnie z tą rozgłośnią. Mianowicie, Wolna Europa odczytywała różnego rodzaju materiały, publikacje i książki. W chwili, gdy Aleksander Solżenicyn opublikował I tom książki „Archipelag Gułag”, Wolna Europa zaczęła ją czytać. Solżenicyn był bardzo ważną postacią w historii świata, był człowiekiem, który opisał system gułagów w Rosji, opisał to, w co świat zachodni nie chciał uwierzyć. Postanowiłem spisywać tę książkę z radia, chciałem ją przybliżyć polskiemu społeczeństwu. Próbowałem nagrywać audycje na magnetofon, który wtedy był produkowany - nie był to najwyższy cud techniki. Problem polegał

na tym, że Wolna Europa była zagłuszana. Zagłuszanie to było bardzo skuteczne w tamtym okresie. Nie mogłem odtworzyć całych zdań, czasem całych akapitów książki. Po sześciu czy po siedmiu audycjach zrezygnowałem z mojej ciężkiej pracy. Myślę, że ta historia pozwala młodym ludziom lepiej zrozumieć, w jakim czasie działaliśmy, w jakich warunkach to wszystko się działo.

Myślę, że to, co będę dalej mówił, nie będzie zrozumiane bez jeszcze jednego krótkiego wyjaśnienia. Warto wiedzieć, że komuniści rządili za pomocą dwóch narzędzi - kontrolowali społeczeństwo za pomocą Służby Bezpieczeństwa i kontrolowali informacje za pomocą cenzury. Cenzura polegała na tym, że nic nie mogło się ukazać ani w formie pisanej, ani w telewizji, ani w radiu, ani na plakacie, ani w żaden inny sposób bez zgody urzędników. Urzędnicy sprawdzali każdą treść pod kątem tego czy jest zgodna z tym, co mówi partia komunistyczna. Cenzura kontrolowała wszystko. Kontrolowała nawet zaproszenia na ślub, których nie można było wydrukować bez jej przyzwolenia. Kontrolowała również nekrologi. Wszystko. Drukarnie były w rękach państwa. Każdy druk, który trafiał na maszynę poligraficzną, musiał mieć stempel zgody cenzury.

Nie można było kupić papieru na wolnym rynku. Maszyny do pisania były reglamentowane, a pisarze czy dziennikarze tworzący swoje teksty (wtedy nie było komputerów) mieli przydzielony odpowiednią liczbę kartek papieru, w zależności od tego, ile pisali. Maszyny do pisania były rejestrowane, w związku z tym, jeżeli jakiś tekst gdzieś przypadkiem znajdował się w obiegu bez zgody cenzury, można było sprawdzić, na której maszynie powstał. Jeżeli już ktoś próbował wydać publikację, pisemko, książkę poza cenzurą, był narażony na Służbę Bezpieczeństwa, która ścigała tego typu zachowania i wsadzała takich ludzi zwykle do więzienia. Jak to wszystko rozumiałem, uznałem, że moim powołaniem jest to, żeby ten świat zmienić.

**Pytający:** Co spowodowało, że wstąpił Pan do Warszawskiego Klubu Inteligencji Katolickiej? Co to był za klub? Czym się zajmował? Jaka była tam Pana rola?



**Borowik:** Jak wiecie, w Polsce w czasach komunistycznych była taka jedna wielka oaza wolności - tą oazą był Kościół Katolicki. Był on obudowany różnymi instytucjami. Między innymi pod jego patronatem funkcjonowały Kluby Inteligencji Katolickiej. Dziś mogę powiedzieć to, czego wtedy bym na pewno nie powiedział - otóż zrzeszały one nie tylko ludzi, którzy byli światopoglądu katolickiego. To były po prostu, również nasz Klub warszawski, miejsca w kościołach. Nasza sekcja, o której za moment powiem, funkcjonowała w kościele. To były takie miejsca, gdzie mogła się spotkać inteligencja opozycyjna wobec komunizmu, wywodząca się z bardzo wielu nurtów politycznych czy ideowych. Władza komunistyczna była zakłamana.

Ja byłem młodym człowiekiem i chciałem działać w Klubie w sekcji młodzieżowej, jednak wtedy nie można było zakładać organizacji młodzieżowych. Na to monopol miała partia komunistyczna i partie satelickie. Młodzież katolicka nie mogła mieć w związku z tym swojej organizacji. Mało tego, nie mogła również zakładać w ramach Klubu Inteligencji Katolickiej nawet sekcji młodzieżowej. Musieliśmy ukrywać się pod nazwą „Sekcja Kultury”. Nasza sekcja była w Warszawie wyjątkowym miejscem, ponieważ spotkali się tam ludzie, którzy później stworzyli Komitet Obrony Robotników, którzy zaangażowali się w pomoc robotnikom, którzy byli zwalniani z pracy czy zamykani w więzieniach po wydarzeniach 1976 roku.

Z drugiej strony, była tam młoda inteligencja katolicka, która próbowała wspólnie z tymi kolegami odszukać wspólne wartości i wspólny sposób działania. W klubie, oprócz nas - młodzieży katolickiej, pojawiały się takie osoby jak Jacek Kuroń czy Adam Michnik - to dwaj wybitni polscy opozycjoniści z innego, niekatolickiego nurtu. To było jedno z niewielu miejsc, gdzie mogliśmy się



herrschende Regime zu wenden, zumal mein Vater aus Sorge für seine Familie in das System beruflich eingebunden war. Mein Vater arbeitete als Polizist im Polizeipräsidium, später als Spitzenfunktionär im Innenministerium (MSW) für die Bürgermiliz, nicht für den Sicherheitsdienst. So entstand das Paradoxon, dass er, objektiv gesehen, also eine Person war, die das System mitgetragen hat, seine beiden Söhne aber in der antikomunistischen Widerstandsbewegung gelandet sind.

Später ist es dazu gekommen, dass wir unseren Vater miteinbezogen haben, weil es zu unserem Vorteil war. Seit 1975, als mein Bruder und ich sich in der Oppositionsbewegung engagierten, arbeitete er nicht mehr für das Innenministerium.

**Interviewer:** Wie entwickelte sich Ihr politisches Bewusstsein seit der Kindheit bis zur Jugend?

**Borowik:** Hier habe ich etwas Paradoxes erlebt. Und zwar: Mein Vater, der bei einer Behörde tätig war, die die Bürger kontrollierte, wollte mir von Jugend an beibringen, dass man dem, was die kommunistische Regierung behauptet, im Grunde keinen Glauben schenken darf. Ich kann mich gut erinnern, dass wir abends im offiziellen, von den Kommunisten kontrollierten Fernsehen keine Nachrichten sahen, sondern „Radio Free Europe“ hörten, um zu erfahren, was in unserem Staat tatsächlich vor sich ging. Daraus schöpfte ich mein Wissen über die Außenwelt, keineswegs aus Erfahrungen und Gesprächen auf der Straße und mit meinen Kollegen, sondern eben von „Radio Free Europe“.

Meine ersten Versuche, aktiv zu werden, in den Zeiten, als ich noch überhaupt keine Kontakte hatte, hingen bereits mit diesem Radiosender zusammen. Und zwar wurden bei „Radio Free Europe“ diverse Schriften und Bücher vorgelesen. Als der erste Band des Buches „Der Archipel Gulag“ von Alexander Solschenizyn erschienen war, lernten wir ihn in Polen zuerst über „Radio Free Europe“ in einer Lesung kennen. Solschenizyn war eine weltbekannte Persönlichkeit. Er beschrieb das System der Konzentrationslager (Gulag) in der Sowjetunion, ein System, das die westlichen Länder nicht wahrhaben wollten.

Ohne lange zu zögern, habe ich beschlossen, dieses Buch vom Band aufzuschreiben. Mein Ziel war es, den Inhalt des Buches in Polen bekanntzumachen. Anfangs versuchte ich, die Radiosendungen mit einem Tonbandgerät aufzunehmen, das allerdings kein Wunderwerk der Technik war. Das Hauptproblem lag aber

darin, dass „Radio Free Europe“ erfolgreich gestört wurde, so dass ich manche Sätze oder längere Textabschnitte gar nicht verstehen und wiedergeben konnte. Nach sechs oder sieben Sendungen brach ich meinen untauglichen Versuch ab.

Diese Geschichte kann, so denke ich, den jungen Menschen heute helfen, unsere Arbeitsbedingungen besser zu verstehen. Und noch eine Erklärung ist meiner Meinung nach wichtig, denn man muss wissen, dass die Kommunisten sich bei ihrer Machtausübung zweierlei Herrschaftsmethoden bedienten: Erstens kontrollierten sie die Bürger durch den Sicherheitsdienst und zweitens schränkten sie Informationsmöglichkeiten mittels der Zensur ein.

Die Zensur bestand darin, dass nichts, aber auch gar nichts, weder in Printmedien noch im Fernsehen, noch im Rundfunk, noch auf Plakaten ohne Genehmigung des Sicherheitsdienstes veröffentlicht werden durfte. Der Inhalt jeder Veröffentlichung wurde daraufhin überprüft, ob er mit den Richtlinien der kommunistischen Regierung übereinstimmte. Eigentlich unterlag alles der Zensur, angefangen von Hochzeitseinladungen bis zu Todesanzeigen. Die Druckereien waren verstaatlicht. Jeder noch so geringfügige Druckauftrag musste mit dem Zensurstempel versehen werden.

Auf dem freien Markt gab es weder Druckpapier noch Schreibmaschinen; um diese zu beziehen, war man auf eine Zuteilung angewiesen. Schriftsteller und Journalisten erhielten je nach Umfang der geplanten Texte Papier zugeteilt. Da alle Schreibmaschinen registriert waren, konnte man leicht herausfinden, auf welcher Schreibmaschine ein Text geschrieben worden war, der illegal im Umlauf war. Falls überhaupt jemand den Versuch unternahm, ein Schriftstück, eine Broschüre oder ein Buch unter Umgehung der Zensur herauszugeben, lief er Gefahr, vom Sicherheitsdienst verfolgt oder gar verhaftet zu werden. Als ich all das endlich begriffen hatte, entschloss ich mich, gegen diese politischen Realitäten anzukämpfen.

**Interviewer:** Was hat Sie dazu bewogen, dem Warschauer „Klub der Katholischen Intelligenz“ (Klub Inteligencji Katolickiej) beizutreten? Was für ein Klub war das? Welche Aufgaben hatten die Mitglieder? Welche Rolle haben Sie dort gespielt?

**Borowik:** Wie Ihr sicherlich wisst, gab es in den kommunistischen Zeiten bloß eine Oase der Freiheit - das war die katholische Kirche. Unter ihrem Dach entstanden viele

andere Institutionen, unter anderem die „Klubs der Katholischen Intelligenz“, die im Schutz der Kirche arbeiteten. Heute kann ich offen sagen, was ich in der damaligen Zeit nie getan hätte, nämlich, dass die Mitglieder dieser Klubs nicht nur katholischer Konfession waren, denn die katholische Kirche bot Intellektuellen unterschiedlicher politischer und weltanschaulicher Richtungen, die aber gleichermaßen in Opposition zum Kommunismus standen, Raum für ihre Treffen.

Da die kommunistische Regierung durch und durch verlogen war, wollte ein junger Mensch wie ich nur in einer nichtkommunistischen Jugendgruppe tätig sein, aber man durfte damals ja keine unabhängige Jugendorganisation gründen, denn das war das Privileg der kommunistischen Partei und ihrer beiden Satellitenparteien (ZSL und SD). Kurz gesagt, wir durften weder eine eigene Organisation noch eine Jugendgruppe innerhalb des „Klubs der Katholischen Intelligenz“ gründen.

Daher sind wir auf die Idee gekommen, in der Kulturabteilung des „Klubs der Katholischen Intelligenz“ getarnt zu agieren. Das war eine besondere Abteilung in Warschau, denn hier trafen sich Menschen, die später Mitbegründer des „Komitees zur Verteidigung der Arbeiter“ (KOR) wurden. Sie setzten sich für die Arbeiter ein, die nach den Ereignissen des Jahres 1976 (Streiks wegen Preiserhöhungen) fristlos entlassen oder verhaftet worden waren. Zudem handelte es sich um junge Intellektuelle, die zusammen mit anderen versuchten, sich über gemeinsame Werte und Vorgehensweisen zu verständigen. In dem Klub arbeiteten wir mit Jacek Kuroń und Adam Michnik zusammen, beide hervorragende polnische Oppositionelle einer anderen nichtkatholischen Strömung. Die Kulturabteilung der Klubs war einer der wenigen Orte, an dem wir uns ungestört treffen und frei diskutieren konnten. Eine Zeit lang war ich Vorstandsvorsitzender dieser Gruppe und habe die Treffen mitorganisiert.

Die Mitglieder unserer Kulturgruppe begannen - bis auf wenige Ausnahmen - alle in Warschau mit ihrer oppositionellen Arbeit und schlossen sich bald verschiedenen neu entstandenen antikomunistischen Organisationen an.

**Interviewer:** Sie arbeiteten auch mit wichtigen Komitees zusammen, wie z. B. mit KOR. Wie gestaltete sich diese Zusammenarbeit?

**Borowik:** Diese Tätigkeit erschien einem jungen Menschen wie mir damals die

spotkać i swobodnie rozmawiać. A ja, oprócz tego, że byłem członkiem tej sekcji, przez jakiś czas byłem też członkiem zarządu, czyli organizowałem spotkania. Nasza sekcja kultury, z drobnymi wyjątkami tak naprawdę, stała się załącznikiem opozycji w Warszawie. Wszyscy, którzy tam byliśmy, zaangażowaliśmy się w działalność przeciwko komunizmowi w różnych organizacjach, które później powstały.

**Pytający:** Współpracował Pan z bardzo ważnymi komitetami, takimi jak KOR (Komitet Obrony Robotników) czy KSS (Komitet Samoobrony Społecznej). Jak kształtowała się ta współpraca?

**Borowik:** To była taka działalność, jaką młody człowiek mógł wtedy podjąć, opierając się na autorytecie ludzi, którzy wtedy dla mnie odrywali ogromną rolę, mieli ogromne znaczenie. Myślę tu o Jacku Kuroniu, Adamie Michniku, Antonim Macierewiczu czy Piotrze Naimskim, bo to był najbliższy krąg moich współpracowników. Współpraca zaczęła się od prostej rzeczy - od zbierania pieniędzy na pomoc dla więzionych i prześladowanych robotników po wydarzeniach w czerwcu 1976 roku. Po jakimś czasie, nie ukrywam, najbardziej zafascynowało mnie to, co wcześniej przy słuchaniu Wolnej Europy - wolne słowo i wydawnictwa. W drugiej połowie lat siedemdziesiątych zacząłem przejawiać największą aktywność w dwóch dziedzinach: zaangażowałem się w składanie biuletynów i książek, które były wydawane w drugim obiegu przede wszystkim przez Nową, i samym drukowaniem.

Mówiąc krótko, uznałem, i się nie myliłem: Wolne słowo jest czymś, czego władza komunistyczna się najbardziej boi. Uznałem, że jeżeli, mimo monopolu i pełnej kontroli, uda nam się kupić papier, zdobyć niezarejestrowane maszyny do pisania, materiały i urządzenia poligraficzne, znaleźć odważnych ludzi, którzy udostępnią swoje mieszkania, żeby w nich drukować, ludzi, którzy udostępnią samochody do przewozu wydrukowanej przez nas bibuły, ludzi, którzy będą to kolportować i ludzi, którzy będą to czytać - zwyciężymy. To wszystko oznaczało oczywiście, że wkraczam na drogę, która w tamtym systemie była drogą bezprawną.

Działaliśmy wbrew obowiązującemu wtedy prawu, a chcę wspomnieć, że w tym czasie studiowałem prawo. Mieszkałem w samym centrum Warszawy - przy Rondzie ONZ, przystanek od Dworca Centralnego, czyli ważnego miejsca komunikacyjnego dla całej Polski. Moje życie wyglądało tak, że w mieszkaniu razem z

żoną mieliśmy drukarnię NOWEJ. Jednocześnie przyjeżdżali do nas ludzie z całej Polski, żeby odebrać drukowaną u nas bibułę i rozwieźć ją po całym kraju. W pracowni mojej żony - żona jest plastyczką - mieliśmy drukarnię ogromnie ważnego w latach siedemdziesiątych pisma - pisma „Robotnik”, które było zacząłkiem Solidarności. Tak, w dużym skrócie, wyglądała moja współpraca z Komitetem Obrony Robotników. Oczywiście robiliśmy więcej rzeczy: robiliśmy demonstracje, rozwieszaliśmy plakaty w rocznice tragicznych wydarzeń w 1970 roku, rozrzucaliśmy ulotki. Generalnie, moja przygoda z prawem skończyła się tak, że skończyłem to prawo, ale nigdy nie zacząłem pracować jako prawnik.

Chciałem opowiedzieć jeszcze jedną anegdotkę o rozrzucaniu ulotek. Wydaje mi się, że byłem niezłym konspiratorem i potrafiłem różne rzeczy robić tak, żeby nie wpaść, nie dać się złapać przy okazji tego, co robiłem. Dam prosty przykład - ulotkowanie. Ulotkowanie polegało na

tym, że jednego dnia, o jednej godzinie, w całym mieście rozrzucaliśmy ulotki. Była to zwykle godzina czwarta - godzina, o której ludzie wychodzili z pracy. Ten budynek, w którym rozrzucaliśmy ulotki, był dość wysoki i stał na wylocie ulicy, przy której mieściło się Ministerstwo Spraw Wewnętrznych. Ulotki rozrzucaliśmy z dachu tego budynku, w związku z tym musieliśmy się tam przed godziną 4 dostać. Nie było to proste, ponieważ wejścia na dach były zamykane kłódkami, łańcuchami, ale jakoś dawaliśmy sobie radę. Musieliśmy czekać do tej 4, żeby wszędzie, w całym mieście ulotki pojawiły się jednocześnie, żeby bezpieczeństwa nie mogła od razu reagować. O wyznaczonej porze wyrzuciliśmy z kolegą (bo zwykle byliśmy we dwie osoby) te ulotki, a to było miejsce, gdzie z roboty wychodzili w dużej części ubecy. I jak widzieli, że te ulotki lecą z budynku, natychmiast wbiegali na klatkę schodową. Sytuacja wyglądała tak: była jedna klatka schodowa i jedna winda, a my musieliśmy jakoś

KOMENDA STOLECZNA  
MILICJI OBYWATELSKIEJ  
00-980 w Warszawie  
Pieczęć nagłówkowa  
52 L. dz. ....

CB 03254 \*

**DECYZJA NR 49**  
o internowaniu

Uznając, że pozostawanie na wolności obywatela

nazwisko i imię BOROWIK WOJCIECH JAN

imiona rodziców ANDRZEJ i JANINA MATRASZEK

data i miejsce urodzenia 24.06.1956 r. Warszawa

zawód (zajęcie) i miejsce pracy student Wydziału Prawa /IV r./ UW

miejsce zamieszkania Warszawa, ul. Prosta 2 m 14 w 28

zagrażałoby bezpieczeństwu Państwa i porządkowi publicznemu przez to, że prowadzi wrogą, antysocjalistyczną działalność i jest jednym z organizatorów nielegalnej poligrafii.

na zasadzie art. 42 dekretu z dnia 12.12.81 r. o ochronie bezpieczeństwa Państwa i porządku publicznego w czasie obowiązywania stanu wojennego

postanawia się:

- internować ob. BOROWIKA WOJCIECHA s. ANDRZEJA i umieścić go w ośrodku odosobnienia w Warszawa - Białołęka
- wykonanie decyzji zlecić grupie śledczej

KOMENDANT WOJEWÓDZKI MO

..... dnia ..... 198... r.



einzig mögliche. Vorbilder waren anerkannte Autoritäten. Dabei denke ich an Jacek Kuroń, Adam Michnik, Antoni Maciejewicz oder Piotr Naimski, meine engsten Mitarbeiter. Unsere Zusammenarbeit fing mit einer scheinbar einfachen Aktion an, bei der wir Spenden für Arbeiter sammelten, die nach den Streiks von 1976 verfolgt und inhaftiert worden waren.

Zunehmend engagierte ich mich für die Durchsetzung der Meinungs- und Pressefreiheit, die ich in Polen schon früher, nämlich beim Hören der Sendungen von „Radio Free Europe“, schmerzlich vermisst hatte.

In der zweiten Hälfte der 70er Jahre wirkte ich in zweierlei Hinsicht mit. Ich engagierte mich sowohl bei der Herausgabe von Broschüren und Büchern des „zweiten Umlaufs“ - besonders bei der Herausgabe der Zeitschrift „Nowa“ (Die Neue) - als auch beim Drucken selbst. Denn ich nahm ganz offensichtlich zu Recht an, dass die Kommunisten vor der Meinungsfreiheit die größte Angst hatten.

Ich dachte mir, wenn es uns gelänge, trotz der staatlichen Kontrollen Druckpapier, nicht registrierte Schreibmaschinen und Drucker zu besorgen, darüber hinaus mutige Menschen zu finden, die erstens bereit wären, uns ihre Wohnungen für das Drucken zur Verfügung zu stellen, zweitens unsere Druckschriften verteilen und drittens solche, die sich für den Inhalt unserer Druckerzeugnisse interessierten - dann hätten wir gewonnen. All das bedeutete zwangsläufig, dass ich damit einen Weg einschlug, der in dem damals herrschenden System rechtswidrig war. Und das, obwohl ich zu der Zeit Jura studierte.

Meine Wohnung lag im Zentrum Warschaus am Rondo ONZ (Platz der Vereinten Nationen), eine Haltestelle vom Hauptbahnhof „Warszawa Centralna“ entfernt, dem wichtigsten Verkehrsknotenpunkt ganz Polens. Mit meiner Frau zusammen betrieb ich damals eine Druckerei, in der die Zeitschrift „Nowa“ hergestellt wurde. Gleichzeitig kamen zu uns Leute aus ganz Polen, um die Druckexemplare der „Bibula“ genannten Untergrundschrift abzuholen und sie überall im Land zu verteilen. Im Arbeitszimmer meiner Frau, einer Künstlerin, hatten wir eine Druckerei eingerichtet, wo „Robotnik“ (Der Arbeiter), in den 70er Jahren eine der wichtigsten Zeitschriften, gedruckt wurde, die später zur Gründung von „Solidarność“ beitrug. So sah im Großen und Ganzen meine Zusammenarbeit mit dem „Komitee zur Verteidigung der Arbeiter“ (KOR) aus.

Doch wir beschäftigen uns auch noch mit anderen Dingen, z. B. veranstalteten wir Demonstrationen, klebten an den Jahrestagen der tragischen Ereignisse von 1970 Plakate oder verteilten Flugblätter. Mein Abenteuer mit der Juristerei endete so, dass ich zwar mein Studium abschloss, aber den Beruf eines Juristen niemals ausübte.

Zu den Flugblatt-Aktionen möchte ich an dieser Stelle noch eine Anekdote erzählen. Ich war vermutlich ein ziemlich guter Untergrundkämpfer. Vieles konnte ich so organisieren, dass ich dabei nicht aufflog. Ein einfaches Beispiel: Beim Verteilen der Flugblätter kam es darauf an, diese an einem bestimmten Tag, zu einer bestimmten Zeit zu verbreiten. In der Regel gegen 16 Uhr, weil um diese Zeit gerade die meisten Menschen von ihrer Arbeit nach Hause zurückkehrten.

Das Gebäude, von dem ich die Flugblätter hinunterwarf, war ziemlich hoch und befand sich in der Straße, in der auch das Innenministerium war. Dort arbeiteten viele Funktionäre des Sicherheitsdienstes. Um die Flugblätter um 16 Uhr vom Dach zu werfen, mussten wir schon vorher oben sein. Das war nicht so einfach, da die Dachbodentür verriegelt war, aber wir schafften es dennoch. Meist waren wir zu zweit.

Sobald die Sicherheitskräfte die herabflatternden Flugblätter bemerkten, liefen sie in das Gebäude, um uns auf frischer Tat zu ertappen, wenn wir über das Treppenhaus oder den Fahrstuhl den Ausgang zu erreichen suchten. Irgendwie mussten wir da hinauskommen. Dass der Sicherheitsdienst sich bereits im Treppenhaus befand und auch den Fahrstuhl gesperrt hatte, um uns am Verlassen des Gebäudes zu hindern, war klar. So mussten wir uns etwas einfallen lassen: Da wir vermuteten, dass einige Sicherheitskräfte die Treppe hinauflaufen, andere den Fahrstuhl nehmen würden, eilten wir zunächst drei oder vier Etagen hinunter und gingen dann wieder hoch. Dabei liefen die Funktionäre, die sicherlich dachten, dass wir zu ihnen gehörten und dasselbe Ziel hätten, an uns vorbei. Als niemand mehr zu sehen war, kehrten wir um, nahmen aber sicherheitshalber den Fahrstuhl und konnten so das Gebäude unbehelligt verlassen.

Später ließen wir uns etwas anderes einfallen: Mit einem Faden und einer angezündeten Zigarette bastelten wir ein Abschussgerät. Dazu taugten nur amerikanische Zigaretten, weil sie - im Gegensatz zu den qualitativ schlechteren polnischen - länger glühten. Über den Faden erreichte die Glut der Zigarette

das Abschussgerät. Sobald dieses ausgelöst worden war, flogen die Flugblätter automatisch vom Dach. Wenn der Sicherheitsdienst das Gebäude stürmte, hatten wir es dank dieser Erfindung längst verlassen und konnten zusammen mit anderen Passanten und Schaulustigen die herabflatternden Flugblätter beobachten.

**Interviewer:** Wie kam es zu Ihrer Inhaftierung?

**Borowik:** Das ist eine interessante Geschichte. Sie fand spät abends am 12. Dezember 1981 statt. Der Tag ist mir aus vielen Gründen in Erinnerung geblieben. Es war ein strenger Winter; es schneite; ich hatte eine Halsentzündung, 39 Grad Fieber und musste dennoch an diesem Tag arbeiten.

Soweit ich mich erinnere, haben wir am Vormittag zusammen mit Jacek Czaputowicz eine Jugendorganisation gegründet, einen Verein der Arbeiteruniversitäten. Es war eine Organisation, die mit den „Klubs der autonomen Republik“ verbunden war, die einige Tage vorher ins Leben gerufen worden waren. Ich kann mich daran erinnern, dass wir damals eine Gründungserklärung vorbereitet hatten, die eine Art Prophezeiung enthielt. Es war am Vormittag des 12. Dezember, kurz vor der Einführung des Kriegsrechts, als wir schrieben: „Entweder stürzen wir den Kommunismus oder er bringt uns ins Gefängnis.“

Am Abend schneite es, es war glatt und ich musste zur Druckerei, um Teile einer von uns vorbereiteten Veröffentlichung abzuholen und nach Hause zu bringen. Es waren Ausdrucke, die man noch zusammenfügen musste. Auch der Titel dieser geplanten Publikation war prophetisch: Er hieß: „Agonie der PPS“. PPS stand für die Polnische Sozialistische Partei, die vor dem Zweiten Weltkrieg u.a. von Józef Piłsudski gegründet worden war. Polen hatte Piłsudski die Wiedererlangung der Freiheit im Jahre 1918 zu verdanken. Unsere Publikation sollte davon handeln, wie die Kommunisten die PPS nach dem Krieg zu Fall gebracht hatten.

Ich musste das Material der Publikation „Agonie der PPS“ in Taschen vom Auto in den Wohnblock und dann mit dem Fahrstuhl in den 10. Stock bringen. Kurz nach elf Uhr abends war ich fertig; ich erinnere mich, dass ich fix und fertig war. Der Hals tat mir schrecklich weh, ich hatte hohes Fieber und wollte gleich ins Bett gehen.

Das war eine Illusion, denn nach fünf oder zehn Minuten, also kurz vor Mitternacht, hörte ich ein heftiges Klopfen an der Tür, was für mich nichts

z tego dachu zejść.

Mieliśmy świadomość, że ci ubecy są już na klatce i na pewno zablokowali windę, żebyśmy nie mieli szansy na wydostanie się stamtąd. Robiliśmy więc prostą rzecz - zakładaliśmy, że część ubeków biegnie, część wjeżdża windą, zbiegaliśmy więc parę, jakieś 3 - 4 piętra niżej, odwracaliśmy się i wchodziliśmy na górę. Widzieliśmy biegnących obok nas ubeków, którzy sądzą, że my też, w tej samej sprawie. Jak wszyscy przebiegli obok nas, my wracaliśmy z powrotem, na wszelki wypadek nie schodziliśmy, tylko przywołyaliśmy windę. Winda została już przez nich sprawdzona, więc mogliśmy spokojnie zjechać i wyjść. Potem znaleźliśmy lepszy sposób - wyrzucenie z palącym się papierosem. Papieros musiał być amerykański, ponieważ polskie papierosy gasły - było w nich więcej różnego rodzaju śmieci niż tytoniu. Papieros do pewnego momentu się palił, jednak gdy nie wciągało się dymu - gasł. Amerykański papieros palił się bez żadnych przeszkód. Robiliśmy taką wyrzucenie z nitką. Papieros się palił, dochodził do nitki, uwalniał wyrzucenie, ulotki się wysypywały, a my już byliśmy na dole i przyglądaliśmy się z innymi na lecące z nieba na ludzi ulotki.

**Pytający:** Jak doszło do Pana arestowania?

**Borowik:** A to jest ciekawa historia. Otóż nastąpiło to 12 grudnia 1981 roku. 12 grudnia 1981 to taki dzień, który zapamiętałem z kilku powodów. Po pierwsze była strasznie ostra zima, padał śnieg, ja miałem zapalenie gardła, 39 stopni gorączki i niestety miałem tego dnia robotę. Otóż przed południem zakładaliśmy, o ile nawet pamiętam, to razem z Jackiem Czaputowiczem, taką organizację - Towarzystwo Uniwersytetów Robotniczych (Tajne, podziemne struktury, których celem było przekazywanie robotnikom wiedzy na temat rzeczywistej sytuacji społeczno-politycznej w Polsce). To była taka organizacja młodzieżowa, która miała mieć związek z Klubami Rzezypospolitej Samorządnej (Podziemne organizacje mające na celu tworzenie i wspieranie struktur samorządowych), które zostały powołane parę dni wcześniej. Pamiętam, że przygotowaliśmy wtedy jakąś deklarację założycielską, w której napisaliśmy taki proroczy tekst. Było to przed południem 12 grudnia, niedługo przed wprowadzeniem stanu wojennego, a ten proroczy tekst brzmiał tak: „Albo my komunę obalimy albo ona nas pozamyka w więzieniach.”

Wieczorem, normalna sprawa, był

padający śnieg, ślisko, a ja musiałem pojechać do drukarni po publikację, które przywoziłem do mojego mieszkania. To były wydruki, które trzeba było składać. Tytuł publikacji też był proroczy, bo brzmiał „Agonia PPS-u”. PPS to była przedwojenna partia socjalistyczna, którą zakładał między innymi Józef Piłsudski. A Józef Piłsudski to była taka osoba, której Polska zawdzięczała odzyskanie niepodległości w roku 1918. A sama publikacja mówiła o tym, w jaki sposób komuniści po wojnie doprowadzili tę partię do upadku. Ja z tą publikacją „Agonia PPS-u” musiałem wjechać na 10 piętro. Wprawdzie na szczęście była winda, ale i tak kilkanaście razy przenosiłem te książki w torbach z samochodu do domu. Skończyłem gdzieś tak po 11 w nocy. Pamiętam, że byłem strasznie zmęczony, a gardło oczywiście dokuczało mi w sposób okrutny. Miałem cały czas wysoką temperaturę i pomyślałem, że wreszcie położę się do łóżka. Oczywiście się pomyliłem, dlatego że po 5 czy 10 minutach, a to była naprawdę bardzo wczesna pora, usłyszałem jakieś walenie do drzwi. Specjalnie nie byłem zdziwiony tą sytuacją, ponieważ, tak jak mówiłem, mieszkalem przystanek od Dworca Centralnego i ludzie często do mnie przyjeżdżali, czasami nawet, powiedziałbym w różnym stanie, więc i takie momenty się zdarzały. Podeszedłem do drzwi, tak nie całkiem ubrany, bo tylko w białej bieliźnie, zapytałem: „Kto”, odpowiedź: „Milicja, proszę otwierać stan wojenny!” Pomyślałem, że to na pewno moi koledzy robią sobie żarty. Otworzyłem te drzwi i okazało się niestety, że to oni mieli rację, a nie ja. Stał tam jeden umundurowany milicjant oraz kilku funkcjonariuszy bezpieczeństwa w ubraniach cywilnych. Zapytali czy to ja, no więc specjalnie nie musiałem odpowiadać. Potwierdziłem, że to ja i wtedy pomyślałem sobie, że pewnie gdzieś mnie namierzili, że nie zachowałem środków ostrożności, że ja znakomity konspirator... Myślałem, że przyszli po bibułę i że straciłem cały nakład mojej „Agonii” ...

No i jakże się zdziwiłem, kiedy stanęli w tym małym korytarzyku u mnie w domu. Powiedziałem, że absolutnie dalej ich nie wpuszczę, bo jest w domu małe dziecko. Rzeczywiście miałem wtedy małe kilkumiesięczne dziecko. Powiedziałem, że nie pozwolę, żeby weszli, bo po prostu je przebudzą, a tak szczerze mówiąc myślałem o bibule, która stała w pokoju. Oni powiedzieli: „Nie, my nie chcemy dalej wchodzić, my chcemy tylko żeby pan z nami poszedł”. Powiem szczerze, iż ucieszyłem się jak dziecko,

nie wiedząc, co się będzie działo później. Nawet nie wziąłem szczoteczki, nic nie wziąłem. Po prostu założyłem spodnie, jakąś koszulę, kurtkę i wyszedłem z nimi szczęśliwy, myśląc, że pewnie biorą mnie na jakieś przesłuchanie, a żona w tym czasie sprowadzi kolegów, żeby ewakuowali mieszkanie i żeby bibuła ocalała. Żona zaczęła dzwonić.

Okazało się, że telefon nie działa, a więc wyszła na ulicę, złapała taksówkę. Udało jej się jeszcze złapać taksówkę. Podjechała do mojego brata i akurat była świadkiem scen, bo mój brat także mieszkał w takiej okolicy, z której wywoźono się wielu kolegów zaangażowanych w działalność opozycyjną. Widziała po prostu, jak ich wszystkich z domu zabierali i wywozili do więzienia. Powiedziałbym, że tu się skończyła moja przygoda z 13 grudnia. Tak naprawdę byłem jedną z pierwszych osób, które zostały zatrzymane. Nie wiem dlaczego. Okazało się, jak później pytałem sąsiadów, że bezpieka czekała na mnie już od wpół do jedenastej. Oni cierpliwie widzieli, byli świadkami, jak ja tę bibułę wnosiłem do domu. Zaczekali aż ją wniosę. Pewnie nie mieli czasu zajmować się bibułą, bo wtedy po prostu zamykali ludzi. Ale w każdym razie, sam się do tej pory dziwię, dlaczego byłem jedną z tych osób, które były zatrzymane jako pierwsze.

Chciałbym teraz powiedzieć jedną rzecz związaną z tym zdarzeniem, która zmieniła moje myślenie o moim ojcu i o moim teściu. Oczywiście moja żona myślała w takich kategoriach, w jakich potrzebna było myśleć, więc zorganizowała wywóz tej bibuły. 13 grudnia, czyli w stanie wojennym, kiedy to już było zakazane i za przewożenie czegoś takiego można było pójść siedzieć. O moim ojcu już mówiłem, jak był zaangażowany, ale nie mówiłem jeszcze o moim teściu, który jest profesorem prawa. Ja to jestem tylko prawnikiem. Teść, gdy tego 13 grudnia wywoził tę bibułę, był jednocześnie szefem katedry prawa na jednej z ważniejszych uczelni, w dzisiejszej Szkole Głównej Handlowej, a więc bardzo prestiżowej uczelni. Mimo to nie bał się wtedy, czyli 13 grudnia i ocalał cały nakład „Agonii PPS-u”, która będzie mi się śniła do końca życia i którą to wprowadziłem do podziemnego obiegu wydawniczego po wyjściu z więzienia.

**Pytający:** Byliśmy u Pana Tomasza Truskawy, który opowiedział nam o tym, że ludzie podczas pobytu w więzieniach tworzyli różne znaczki, a także gazetki wykonane z wszelakich materiałów. Czy Pan również zajmował się taką działalnością?



Ungewöhnliches war, denn ich wohnte nur eine Haltestelle vom Hauptbahnhof „Warszawa Centralna“ entfernt und mich haben oft Bekannte zu später Stunde, z.T. in nicht ganz stabiler Verfassung, besucht. Ich ging - nur in Unterwäsche - zur Tür, um zu öffnen, und fragte: „Wer ist da?“ Antwort: „Miliz, machen Sie auf! Kriegszustand!“ Ich dachte, Kollegen machten sich einen Scherz mit mir. Als ich aufmachte, zeigte sich aber, dass ich richtig gehört hatte. Vor mir standen ein Miliz-Beamter in Uniform und mehrere Angehörige des Sicherheitsdienstes in Zivil. Sie fragten mich nach meiner Identität. Ich musste nicht viel sagen, habe nur alles bestätigt und gedacht, dass sie mich irgendwo ausfindig gemacht haben müssten, dass ich nicht genügend Vorsichtsmaßnahmen getroffen hätte, eben kein perfekter Widerstandskämpfer sei. Ich dachte, sie wären wegen der

Untergrundliteratur gekommen und dass ich nun die ganze Auflage der „Agonie der PPS“ verloren hätte.

Wie groß war meine Verwunderung, als sie im kleinen Korridor meiner Wohnung stehen blieben. Ich sagte, dass ich sie auf keinen Fall weiter hineinlassen könne, weil wir ein Baby hätten, was auch zutraf. Ich sagte also: „Ich lasse Sie nicht rein wegen des Babys, weil Sie es wecken würden“, wobei ich aber eigentlich an die Untergrundliteratur dachte, die im Zimmer lag. Sie meinten: „Wir wollen nicht rein, sondern nur, dass Sie mitkommen.“ Ehrlich gesagt, habe ich mich darüber wie ein Kind gefreut, ohne zu wissen, was mich noch erwartete. Ich habe noch nicht einmal eine Zahnbürste mitgenommen, gar nichts. Ich zog nur Hose, Hemd und Jacke an und verließ die Wohnung in fröhlicher Stimmung, weil ich dachte, dass sie mich wahrscheinlich

nur verhören wollten. Meine Frau würde inzwischen meine Freunde verständigen, die die Untergrundliteratur wegschaffen könnten.

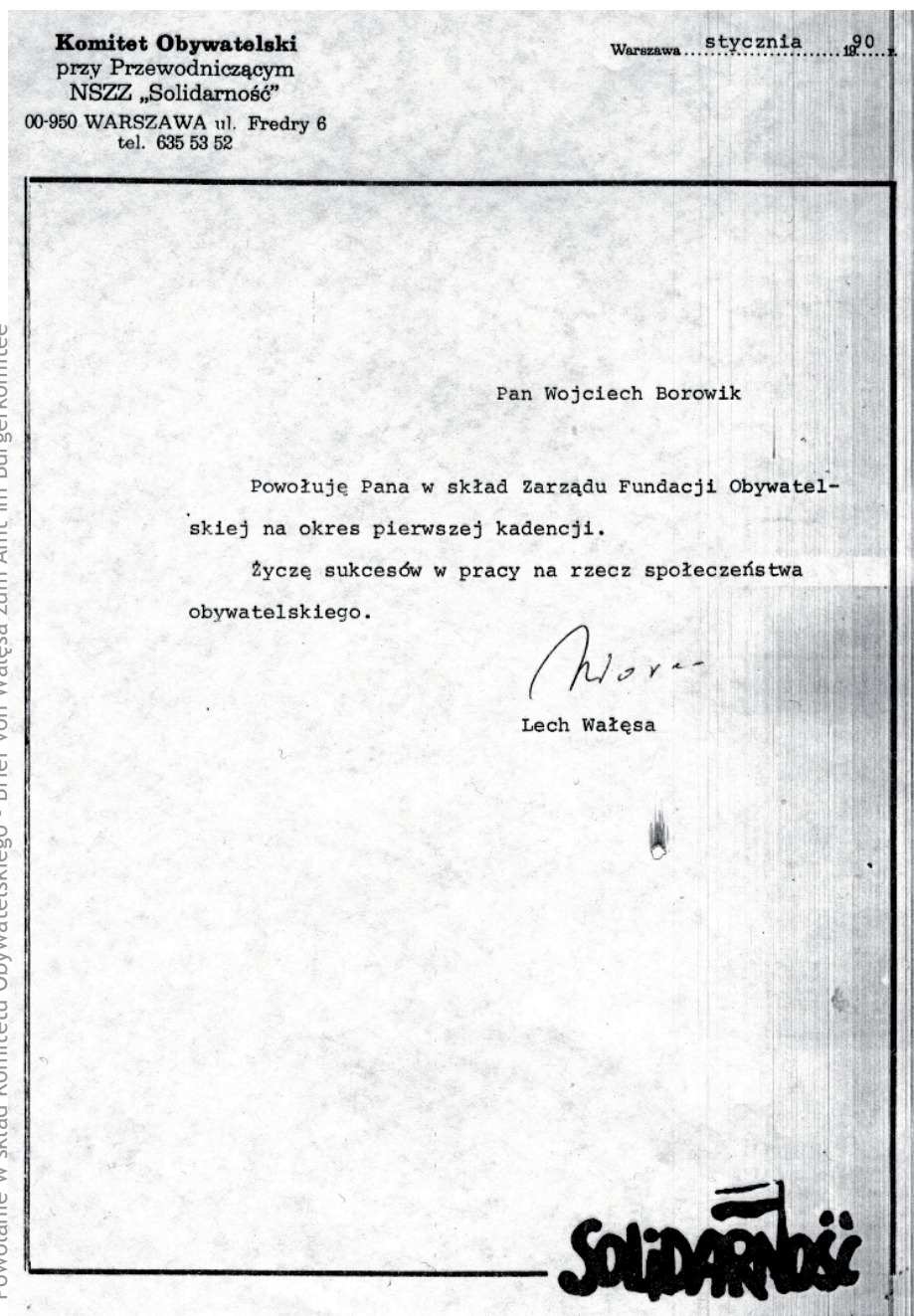
Sie versuchte auch, sie anzurufen. Das Telefon funktionierte aber nicht, so verließ sie die Wohnung und nahm ein Taxi. Das gelang ihr noch. Sie fuhr zu meinem Bruder und wurde dort Zeugin von Gefangennahmen, denn mein Bruder wohnte in einer Gegend, wo viele Oppositionelle lebten. Sie sah, wie alle zu Hause festgenommen und abgeführt wurden.

Damit war mein Abenteuer des 13. Dezember 1981 beendet. Ich war wirklich einer der Ersten, die festgenommen wurden, keine Ahnung, warum. Nachdem ich später meine Nachbarn gefragt hatte, stellte sich heraus, dass der Sicherheitsdienst schon seit halb zehn Uhr abends auf mich gewartet hatte. Wie ich die Untergrundliteratur in die Wohnung brachte, hatten sie beobachtet und geduldig abgewartet. Wahrscheinlich hatten sie keine Zeit, sich damit zu beschäftigen, weil sie die Verhaftungen durchzuführen und ihre Gefangenen in den Knast zu transportieren hatten. Auf jeden Fall bin ich bis heute verwundert, warum ich eine der Personen war, die als Erste festgenommen wurden.

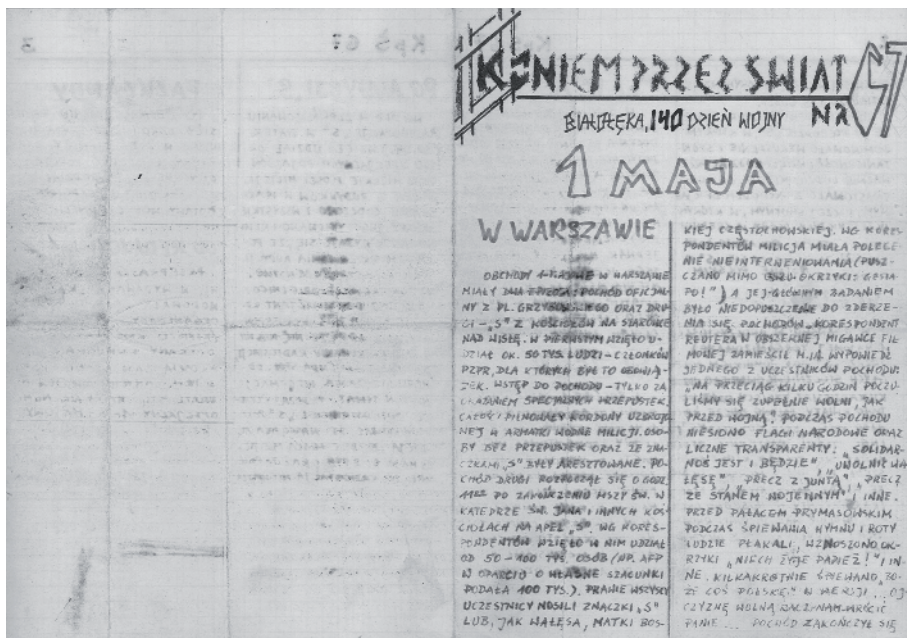
Ich möchte an dieser Stelle von einer Sache erzählen, die meine Haltung zu meinem Vater und Schwiegervater positiv beeinflusst hat. Meine Frau hatte, wie berichtet, in den notwendigen Kategorien gedacht und das Wegschaffen der Untergrundliteratur nach dem 13. Dezember organisiert, also nach Ausrufung des Kriegszustands, als die oppositionellen Schriften schon verboten waren und man dafür ins Gefängnis kommen konnte. Vom Engagement meines Vaters habe ich schon berichtet, noch nicht aber von meinem Schwiegervater, einem Juraprofessor. Als er die Untergrundliteratur wegschaffte, war er Inhaber des Lehrstuhls für Jurisprudenz an der heutigen Handelshochschule Warschau (SGH), einer sehr angesehenen Hochschule. Trotzdem hatte er nach dem 13. Dezember 1981 keine Angst um sich und seine Stellung und bewahrte die gesamte Auflage der „Agonie der PPS“ auf. Von dieser werde ich wohl bis zu meinem Lebensende träumen. Ich habe sie in Umlauf gebracht, nachdem ich aus dem Gefängnis entlassen worden war. Auch dort war im Übrigen Untergrundliteratur verfasst und verbreitet worden.

Interviewer: Wir haben Herrn Tomasz Truskawa besucht, der uns berichtete,

Powołanie w skład Komitetu Obywatelskiego - Brief von Wałęsa zum Amt im Bürgerkomitee







Jakie były jej cele?

Borowik: Tak, to prawda. Ja już mówiłem chyba wcześniej: mam coś takiego w genach, że nie potrafię być osobą, która się podporządkowuje różnym rygorom i oczywiście komunizm był jednym wielkim rygorem. Więzienie, powiedziałbym, jeszcze większym. Pamiętam, że nigdy nie podporządkowywałem się szkolnym zarządzeniom.

Jak był nakaz, żeby nosić przyszyte tarcze albo krótkie włosy czy chodzić w kapciach, to ja zawsze robiłem odwrotnie, to znaczy miałem najdłuższe włosy w szkole. Oczywiście tarczy nigdy nie nosiłem i pamiętam, że chodziłem w butach i miałem najszerze spodnie, bo akurat była taka moda w latach 60 i 70. Tak jak mówię, miałem to we krwi, więc to, co się zdarzyło w Białolece, to normalka. W zasadzie pierwszego dnia, jak się w Białolece znalazłem. A tu też muszę wspomnieć o fakcie cudownego uzdrowienia. Przeszedłem tam z gorączką 39 stopni i bólem gardła i natychmiast, jak tylko zarejestrowano mnie w tym całym więzieniu, to wszystko mi przeszło, w ogóle nie było bólu gardła, temperatura zniknęła. Lekarz mnie zbadał i stwierdził: „Całkiem zdrowy człowiek.”

Więc, tego pierwszego dnia nie w gorączce, tylko całkiem przytomny już, postanowiłem wydawać gazetkę. Oczywiście mieliśmy z kolegą, z którym to konsultowałem, pewien problem, bo nie posiadaliśmy ani ołówka ani długopisu ani papieru. Nic nie mieliśmy, ale sam pomysł już się narodził. Ale zanim o tym opowiem to chciałem jeszcze opowiedzieć o jednym takim zdarzeniu z Białoleki. Ja generalnie dobrze wspominam ten czas, ponieważ nigdy nie miałem zasięgu ręki tylu kolegów, ilu tam się nagle znalazło tego 13 grudnia. Ale był

taki moment, to był pierwszy albo drugi dzień, kiedy nas przenoszono z jakiegoś jednego oddziału na drugi oddział i była taka sytuacja, że nagle wpadli klawisze, czyli strażnicy do celi. Otworzyły się wtedy drzwi i pamiętam, że co 10 metrów stał strażnik z psem i karabinem. Jakoś tak to robili, choć nie wiem jak, że jednocześnie każdy z nich trzymał karabin i psa. Kazali nam pojedynczo wychodzić. I wtedy przemknęła mi pewna myśl. Oni tam stali i to wszystko, co ja widziałem, gdzieś się kończyło przy schodach, które gdzieś prowadziły na dół. Zastanawiałem się, co będzie za tymi schodami. Tak przez moment przemknęło mi, że to już nie będzie dobrze. Pamiętam, że jak wyszedłem z tej celi i jak doszedłem do tych schodów, to powiedziałbym, ułożyło mi, jak zobaczyłem, że tam nie ma żadnej ściany, nie ma kolegów, którzy mogli się znaleźć w trudnej sytuacji, widząc pistolety maszynowe wycelowane w moją osobę. To był dla mnie moment wielkiego przeżycia, bo rzeczywiście, jak te kilkadziesiąt metrów przechodziłem, to nie byłem pewny, co dalej się ze mną stanie. A z drugiej strony dzisiaj nachodzi mnie taka refleksja, jak człowiek, który jest poddany tego typu presji, łatwo się poddaje, np. nie myśli, żeby uciekać tylko jest ciekawy, co będzie za tym rogiem, co będzie tam na dole za tymi schodami. Chociaż to strasznie nielogiczne, bo jak człowiek czuje się zagrożony, to powinien robić wszystko, żeby tego zagrożenia uniknąć. A my zaczęliśmy wydawać pismo. To wszystko działo się w mojej celi po głodówce, którą w którymś momencie przeprowadziliśmy.

Do tej głodówki nie przystąpili wszyscy internowani wtedy w Białolece. Przystąpiła tak zwana ekstrema, bo tak nas sami strażnicy określili i żeby oddzielić

nas od tej „lepszej” części uwięzionych, przeniesiono nas do oddzielnego baraku. Sąsiedował on z tym, w którym znaleźli się ci „lepsi”, którzy nie głodowali. Podzielono nas więc na dwie takie grupy, ekstremistów i tych, którzy byli bardziej spolegliwi. Wtedy już na wypiszkę dokonaliśmy pewnych zakupów. Wypiska to jest taka instytucja więzienna, dzięki której można zakupić sobie pewne rzeczy w więziennej kantynie, np. konserwę, kartkę papieru, długopis, ołówek. Więc mieliśmy już ołówki, mieliśmy kartki papieru. Stało się oczywiste, że zaczęliśmy wydawać gazetę. To znaczy nie było tak, że wszyscy więźniowie mieli taki pomysł, tylko ja miałem ten pomysł już od pierwszego dnia, kiedy się w Białolece znalazłem i go zmaterializowałem. A w jaki sposób?

Otóż jednemu z naszych kolegów uda-



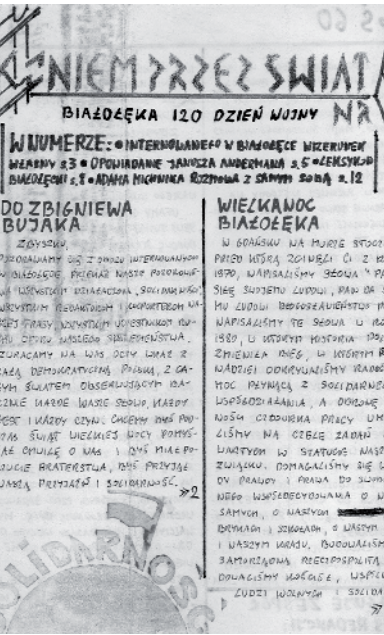
ło się w czasie aresztowania, nie wiem jakim sposobem, ale udało mu się przemycić do więzienia bardzo małeńkie radjko. I tu mnie znowu los styka z Jackiem Czaputowiczem. Był to bowiem kolega, który razem z Jackiem Czaputowiczem siedział w jednej celi. I Jacek w którymś momencie, jak chodziliśmy na spacerunku podszedł do mnie i powiedział: „Stuchaj, mam radio, będziemy przesyłać ci takie krótkie informacje, a wy to przerobicie, zredagujecie i przerobicie na gazetę, którą będziemy razem rozprawdzali po całym więzieniu.” A siedzieli tak około 400 osób. Byliśmy na początku odcięci od informacji, bo nie było widzeń, nie było żadnej zewnętrznej informacji, pojawiały się tylko różne pogłoski. Więc ten, kto miał radio, miał tak naprawdę przewagę nad nami wszystkimi, bo wiedział więcej.

Oczywiście ten kolega słuchał też Polskiego Radia, w którym niewiele było



dass die Inhaftierten im Gefängnis Symbole gebastelt und kleine Zeitungen aus verschiedenen Stoffen hergestellt haben. Haben Sie sich auch damit beschäftigt? Welche Ziele wurden damit verfolgt?

Borowik: Ja, das stimmt. Ich habe so etwas in meinen Genen, dass ich mich Rigorismen nicht unterordnen kann - und der Kommunismus war ein großer Rigorismus, das Gefängnis ein noch größerer. Aber soweit ich mich erinnern kann, war ich immer kontra, sogar in der Schule. Als man verlangte, dass Schulwappen an die Ärmel genäht werden sollten, dass man kurze Haare haben musste und dass man Hausschuhe tragen sollte, machte ich es immer genau umgekehrt. Das heißt, ich hatte in der Schule das längste Haar, trug natürlich nie ein Schulwappen, immer ganz normale Schuhe und die weitesten Hosen im Trend der 60er und 70er Jahre.



Ich hatte dieses Oppositionelle eben im Blut. Also das, was ich im Gefängnis von Białoleka getan habe, entsprach meinem Wesen, war demnach für mich völlig normal.

Eigentlich widerfuhr mir schon am ersten Tag in Białoleka etwas Besonderes.

An dieser Stelle muss ich zunächst von meiner wundersamen Genesung erzählen. Mit 39 Grad Fieber und Halsweh war ich angekommen, doch schon als ich ins Register eingetragen wurde, waren alle Krankheitssymptome verschwunden: keine Halsschmerzen, kein Fieber. Der Arzt untersuchte mich und stellte fest: „Ein völlig gesunder Mensch.“

Schon am ersten Tag - nicht mehr im Fieber, sondern bei klarem Bewusstsein - entschied ich mich, eine kleine Zeitung herauszugeben. Wir, ein Bekannter und ich, mit dem ich mich darüber verständigte, hatten allerdings ein Problem, weil wir weder über Bleistift noch Papier verfügten. Wir hatten nichts. Aber die Idee war schon da.

Doch bevor ich die Geschichte fortsetze, möchte ich noch über ein spektakuläres Ereignis in Białoleka berichten. Im Allgemeinen habe ich viele positive Erinnerungen an diese Zeit, denn nie hatte

ich so viele Freunde um mich herum wie damals nach dem 13. Dezember 1981.

Es gab aber bereits am ersten oder zweiten Tag einen Zwischenfall und wir wurden in eine andere Abteilung versetzt. Auf einmal stürzten die Gefängniswärter in die Zelle. Durch die geöffnete Tür sah ich alle zehn Meter je einen Typ mit Hund und Gewehr stehen. Wie sie es schafften, zugleich den Hund und das Gewehr (im Anschlag) zu halten, weiß ich bis heute nicht. Sie befahlen uns, einzeln herauszutreten. Sie standen da und ich sah am Ende (dieses unheimlichen Spaliers) eine Treppe, die nach unten führte. Mir schoss der Gedanke durch den Kopf, was wohl am Fuße dieser Treppe geschehen würde. Ich vermutete, dass es nichts Gutes sein würde. Es war ein bedrückendes Erlebnis, als ich die -zig Meter gehen musste und nicht wusste, was mir bevorstand. Doch nachdem ich meine Zelle verlassen hatte und die Treppe gelangt war, seufzte ich erleichtert auf, denn ich sah keine (Exekutions-)Wand, und es gab keine Freunde, die sich in einer verzweifelten Situation befanden, weil sie etwa ein auf mich gerichtetes Gewehr hätten sehen müssen. Heute überlege ich, wie es möglich ist, dass ein Mensch, der einem solchen psychischen Druck ausgesetzt wird, sich tatsächlich einfach aufgibt: Er denkt nicht an Flucht, sondern ist nur gespannt, was ihn hinter einer bestimmten Ecke oder einer Treppe erwartet. Das Verhalten wirkt unlogisch, weil man sich doch normalerweise zu retten versucht.

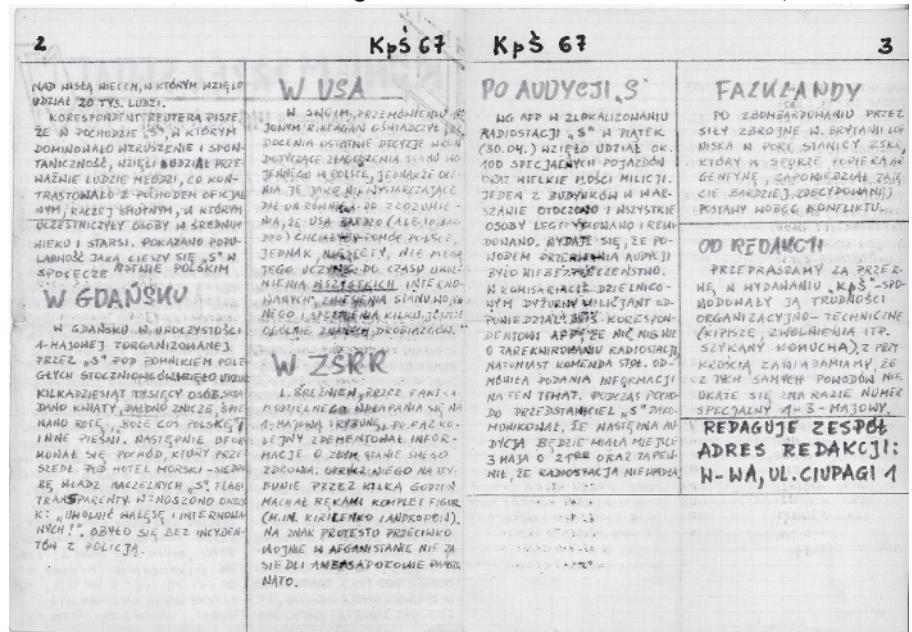
Irgendwann gingen wir an, eine Gefängniszeitung herauszugeben. Das Ganze begann in meiner Zelle nach einem Hungerstreik, den wir damals durchgeführt hatten. Nicht alle in Białoleka Internierten waren in den Hungerstreik

getreten. Um uns, die „Extremisten“, wie uns die Wächter nannten, von dem „besseren“ Teil der Inhaftierten zu trennen, wurden wir in einer anderen Baracke untergebracht, die neben der der „Besseren“ lag, die nicht gestreikt hatten. So wurden wir also in zwei Gruppen eingeteilt, in „Extremisten“ und solche, die eher bereit waren, sich dem Druck zu beugen.

Wir „Extremisten“ begannen nun, auf Kredit einzukaufen. Das war im Gefängnis eine Möglichkeit, an bestimmte Dinge heranzukommen. So konnte man auf Kredit in der Gefängniskantine z.B. Büchsenfleisch kaufen oder ein Blatt Papier, einen Kuli oder Bleistift. Auf diese Weise besorgten wir uns Papier und Bleistift. Es war für uns ganz selbstverständlich, eine Gefängniszeitung herauszugeben. Zwar hatten nicht alle Internierten diese Intention, aber ich dachte vom ersten Tag an, nachdem ich nach Białoleka gekommen war, an nichts anderes. Doch wie sollte ich diese Idee verwirklichen? Zunächst hatte ich keine Ahnung.

Einem Bekannten war es gelungen, bei seiner Inhaftierung ein kleines Radio einzuschmuggeln. Und das Schicksal führte mich wieder mit Jacek Czaputowicz zusammen, der Zellengenosse meines Bekannten mit dem Radio geworden war. Eines Tages kam Jacek während eines gemeinsamen Hofgangs auf mich zu und sagte: „Hör mal zu, wir haben ein Radio. Wir schicken Euch kurze Informationen, die Ihr für eine Gefängniszeitung nutzen und so im ganzen Gefängnis verbreiten könnt.“

Es waren ca. 400 Personen in Białoleka interniert, die am Anfang von allen Informationen abgeschnitten waren: Es gab keine Besuche, wir kannten nur Gerüchte. Wer also ein Radio hatte, übertraf uns



mówione. Mówiło się tam głównie o represjach, o tym jak, że tak powiem, władzom udało się opanować sytuację. Więc, on słuchał też Wolnej Europy, żeby mieć informacje o tym, co naprawdę dzieje się w kraju i krótko zapisywał te wiadomości. Później Jacek przekazywał je mnie, a ja z kolei w mojej celi je redagowałem. Dodawałem do tego informacje z życia codziennego naszego więzienia, związane z tym, który kolega jest represjonowany, który został zamknięty w izolatce, którego spotkały jakieś inne represje i w ogóle z tym, co się działo. I jak zredagowaliśmy to pismo, to jeden z kolegów głośno, znaczy nie głośno, tylko szeptem, tak żeby nie usłyszeli strażnicy, odczytywał to, a trzech innych kolegów pisało to na większej kartce papieru i w ten sposób powstawały 3 egzemplarze gazety.

To wszystko było bardzo dobrze zakonspirowane, dlatego że braliśmy te egzemplarze, przekazywaliśmy je do innej celi sobie znanym sposobem i kolportaż wychodził nie od nas, tylko z zupełnie innego miejsca. W związku z tym, nawet jak klawisze po jakimś czasie odkryli, skąd to pismo wychodzi, to i tak nie mogli znaleźć źródła, czyli radia i nie mogli znaleźć redakcji, która to wszystko przygotowywała. I tak wydaliśmy gdzieś około 200 numerów.

Pytający: Kiedy został Pan zwolniony?

Borowik: W tym samym roku, czyli w 1982 roku w lipcu.

Pytający: Był Pan działaczem struktur podziemnych, na czym polegała ta praca?

Borowik: Na tym, co robiłem do tej pory, tzn. na kolportowaniu, drukowaniu, może do tego jeszcze doszło kilka nowych technik, bo nagrywaliśmy kasety, tworzyliśmy różne struktury, głównie kolportażowe. One były w stanie wojennym najważniejsze. Oprócz tego byłem redaktorem bardzo ważnego w sensie objętości, ale i nie tylko objętości, także w sensie treści pisma podziemnego.

Pytający: Co skłoniło Pana do pracy w Fundacji Obywatelskiej Lecha Wałęsy?

Borowik: To długa historia, ale zanim o tym opowiem, to chciałbym jeszcze dopowiedzieć coś do poprzedniego wątku. Bo to ma oczywiście bezpośredni związek. Nie będę mówił o kolportażu, o drukowaniu i tak dalej, bo tutaj nie ma o czym mówić, bo to jest działalność dosyć powiedzialnym, już rozpoznana. Natomiast chciałem powiedzieć parę zdań o piśmie, które wydawałem. To był miesięcznik

społeczno-polityczny, który wychodził od grudnia 1982 roku. Wydaliśmy w sumie 49 numerów do roku 1989. On miał gdzieś od osiemdziesięciu do stu kilkudziesięciu stron, więc jak na warunki podziemne było to duże pismo. Byliśmy od samego początku redakcją niezależną od struktur politycznych. Pisywały w nim najważniejsze osoby ze świata myśli i dziennikarstwa polskiego, począwszy od Stefana Kisielewskiego. To była bardzo znana postać naszego życia publicystycznego. Poza tym robiliśmy wywiady z największymi ludźmi podziemia: z Lechem Wałęsą, Konradem Bielińskim, Zbigniewem Bujakiem. W zasadzie wszystkie ważne i znane osoby „przetoczyły się” przez nasze pismo. Chciałem opowiedzieć taką anegdotę, która mówi o tym, czym było to Polskie Podziemie. Staraliśmy się, jako środowisko, przełamywać schematy i chociaż je przełamywaliśmy, to nie wiedzieliśmy, czy robimy dobrze czy źle. I takim przykładem, który wzbudził dyskusje w środowisku opozycji, było zamieszczenie przez nas w jednym z wakacyjnych numerów pisma, przetłumaczonej na nasze zlecenie książki autora znanego z powieści sensacyjnych - Frederika Forsytha.

Nie pamiętam niestety, kiedy to dokładnie było, może w roku 1985, a może w 1986. Książka nazywała się „Diabelska alternatywa”. Dyskusja dotyczyła tego, czy wydawnictwo, pismo podziemne, powinno zamieszczać literaturę sensacyjną, czyli taką, która jest znakomitym czytadłem, kiedy tysiące ludzi ryzykuje kolportując te publikacje, drukując i używając swoich mieszkań. Czy powinniśmy zamieszczać tego typu teksty, czy też raczej skoncentrować się na tekstach wzywających ludzi do oporu, walki itd.? Powiem wam szczerze,

że dyskusja rozwiązała się sama poprzez zdarzenie, które nastąpiło. Otóż my wydawaliśmy to nasze pismo w nakładzie 3 tysięcy. To i tak spory nakład w podziemiu, a jak się ukazał ten numer „Vacatu”, czyli właśnie pisma, które wydawaliśmy, to rozszedł się bardzo szybko. Książkę wydaliśmy w dwóch numerach po kolei. Potem nasi czytelnicy z taką wielką natarczywością pytali „Kiedy, do diabła ciężkiego, będzie druga część książki?” Okazało się, że ludzie walcząc w podziemiu potrzebowali nie tylko takich patriotycznych tekstów i ulotek wzywających do oporu, ale oczekiwali też, że będzie można przeczytać coś, co jest ciekawe i wciągające, to, co po prostu lubią czytać, jak nie czytają bibuły. Dla mnie taką najznakomitszą recenzją była sytuacja, jak poszedłem do mojego przyjaciela, nieżyjącego już Jacka Kuronia, wielkiej postaci polskiego życia publicznego,



**W SAMO POŁUDNIE  
4 CZERWCA 1989**

Plakat wyborczy Solidarności - Wahlplakat der Solidarność



alle bei weitem, weil er mehr wusste. Hörte man allerdings nur den Polnischen Rundfunk, dann erfuhr man nicht viel. Es war nur von Unruhen die Rede und dass die Regierung die Situation im Griff habe. Mein Bekannter hörte aber auch „Radio Free Europe“, um Informationen darüber zu erhalten, was wirklich im Land passierte. Er machte von diesen Nachrichten kurze Notizen, die er mir zukommen ließ und die ich für unsere Zeitung bearbeitete. Außerdem fügte ich noch Informationen über unseren Alltag im Gefängnis hinzu, auch persönliche Nachrichten, wer von uns gequält oder in eine Isolationszelle gesperrt worden war. Als wir mit der Redaktion der Zeitung fertig waren, wurde der Text von einem Zellengenossen vorgelesen, natürlich nicht laut, sondern nur geflüstert, so dass uns die Wärter nicht hören konnten. Die anderen drei Insassen unserer Zelle schrieben das auf ein größeres Blatt Papier, so dass wir drei Exemplare auf einem geheimen, nur uns bekannten Wege in eine andere Zelle schmuggeln konnten. Die Verbreitung ging ebenfalls nicht von uns aus, sondern wieder von einer anderen Stelle. Als die Wärter später herausfanden, woher die Zeitung stammte, konnten sie aber nicht die Quelle der Nachrichten, also das Radio und das Redaktionsteam, ausfindig machen. Auf diese Weise gaben wir ca. 200 Nummern unserer Gefängniszeitung heraus.

Interviewer: Wann wurden Sie entlassen?  
Borowik: Noch im ersten Jahr des Kriegsrechts, im Juli 1982.

Interviewer: Sie waren ein Untergrundkämpfer. Worin bestand Ihre Tätigkeit?

Borowik: Im Grunde tat ich das Gleiche wie bisher, d.h., ich war gleichzeitig Redakteur und für Druck und Vertrieb zuständig. Es kamen noch andere Techniken hinzu, weil wir Kassetten aufnahmen. Und es mussten neue Vertriebsstrukturen aufgebaut werden. Diese waren in der Zeit des Kriegsrechts besonders wichtig. Dennoch war ich vor allem Redakteur einer Zeitung im Untergrund, die, was Auflagenhöhe und Inhalt anging, durchaus bedeutend war.

Interviewer: Was hat Sie zur Mitarbeit in der Wałęsa-Stiftung bewogen?

Borowik: Das ist eine lange Geschichte. Aber bevor ich davon erzähle, möchte ich zum vorigen Gedanken noch etwas hinzufügen, weil das damit direkt verbunden ist. Über Druck und Vertrieb will ich nichts weiter berichten, weil es da nicht mehr viel Neues zu erzählen gibt und man sich

dazu schon oft geäußert hat.

Ich möchte hingegen einiges zum Inhalt der Zeitschrift „Bibula“ sagen, die ich nach meiner Entlassung mitherausgegeben habe: Es war eine gesellschaftlich-politische Monatsschrift, für deren Inhalt ich seit Dezember 1982 mitverantwortlich war. Bis 1989 wurden insgesamt 49 Nummern herausgegeben. Die Zeitschrift umfasste ca. 80 bis 100 Seiten, manchmal auch mehr, war also für Untergrundverhältnisse ziemlich umfangreich. Von Anfang an war unser Redaktionsteam unabhängig von politischen Einflüssen. In unserer Zeitschrift schrieben bedeutende Intellektuelle und polnische Journalisten wie Stefan Kisielewski. Er war eine wichtige Persönlichkeit unter uns Publizisten. Außerdem machten wir Interviews mit den Oppositionellen: Lech Wałęsa, Konrad Bliński, Zbigniew Bujak, d.h., wir öffneten unsere Zeitschrift den wichtigsten Personen des antikommunistischen Widerstands.

In unserem Kreis versuchten wir, eingefahrene Gleise zu überwinden. Dennoch wussten wir nicht immer, ob unsere Entscheidungen richtig oder falsch waren. So führte z.B. die Veröffentlichung eines Buches, dessen Übersetzung wir in Auftrag gegeben hatten, zu reger Diskussion in unserer Oppositionsgruppe. Es ging um das Buch eines Autors, der wegen seiner Schauerromane bekannt war: Frederick Forsyth. Ich kann mich leider nicht mehr an das genaue Jahr erinnern, aber ich glaube, es war 1985 oder 1986. Der Titel lautete: „Des Teufels Alternative“.

In unserer Diskussion ging es darum, ob eine Untergrundzeitschrift solche Literatur, also einen Schmöker, veröffentlichten sollte, für dessen Verbreitung Tausende von Menschen ihr Leben aufs Spiel setzten, indem sie für Druck und Vertrieb dieses Romans u.a. ihre Wohnungen zur Verfügung stellten. Sollten wir also solche Unterhaltungsliteratur veröffentlichen oder uns lieber auf Texte konzentrieren, die zu Widerstand und Kampf aufriefen?

Das Problem löste sich von alleine auf folgende Weise: Unsere Zeitschrift hatte eine Auflage von 3000 Exemplaren. Für eine Untergrundpublikation war das ziemlich viel. Als der erste Teil des Romans in unserer Zeitschrift erschien, war diese sofort vergriffen. Wegen der Teilung des Romans wurden wir von den Lesern mit Fragen bedrängt: „Wann, zum Teufel, erscheint der zweite Teil?“ Es stellte sich also heraus, dass die Untergrundkämpfer nicht nur patriotische Texte und Flugblätter, die sie zum Widerstand aufriefen, lesen wollten, sondern

auch unpolitische Literatur erwarteten, die interessant und fesselnd war und die Untergrundliteratur ergänzte.

Die treffendste Beurteilung unserer Entscheidung lieferte mir mein inzwischen leider verstorbener Freund Jacek Kuroń, eine bedeutende Persönlichkeit des öffentlichen Lebens, dem ich eine Nummer der „Bibula“ mit dem ersten Teil des Romans gebracht hatte. Am nächsten Tag schaute ich gegen Mittag vorbei, weil er nachts zu arbeiten pflegte und deswegen erst spät aufstand. Als ich ihn vorsichtig fragte, wie ihm die Veröffentlichung gefallen habe, antwortete er: „Endlich habe ich mal etwas Spannendes gelesen! Ich konnte die Lektüre die ganze Nacht nicht unterbrechen.“ Das Buch wurde auch im „Radio Free Europe“ vorgelesen und dadurch lernten über unsere regelmäßigen Leser hinaus noch mehr Menschen unsere Zeitschrift kennen.

Zum Schluss möchte ich noch ein paar Zahlen nennen, die die Leistung der Editoren und aller, die sich im Untergrund publizistisch betätigten, verdeutlicht:

In der Zeit von 1976 bis 1989 erschienen über 5.000 Titel im Untergrund. Es gab damals noch keine Computer. Und wie ich schon berichtete, hatten wir keinen rechten Zugang zu Papier, zu Schreib- oder Druckmaschinen. Alles musste aus dem westlichen Ausland gekauft und eingeschmuggelt werden. Oder man kaufte Papier auf dem Schwarzen Markt. Es waren also über 5.000 Druckerzeugnisse, darunter Periodika, die wöchentlich erschienen in Hunderttausenden von Exemplaren, wie z.B. „Mazowsze“. Dazu wurden 7.000 Bücher herausgegeben! Es handelte sich um sehr unterschiedliche Werke, es waren philosophische Texte ebenso darunter wie Analysen der Lage in Polen, Europa, in der Bundesrepublik Deutschland und der DDR.

Wir Publizisten und Editoren beschäftigten uns im Untergrund mit recht verschiedenen Publikationen. Zu den von mir erwähnten 7.000 Editionen zähle ich nicht Flugblätter und Broschüren, die im Umlauf waren und zahlenmäßig nicht registriert wurden. Die Untersuchungen, die nach der Wiedererlangung der Freiheit in Polen durchgeführt wurden, ergaben etwas Unerwartetes: Unsere Untergrundzeitschrift, die Bibula, war in der kommunistischen Welt etwas Unerhörtes, ein unglaublicher Erfolg, denn sie erreichte regelmäßig etwa 3 bis 4 Millionen Menschen und trug entscheidend dazu bei, dass das von der kommunistischen Partei beanspruchte Meinungsmonopol nicht mehr unangefochten war. Dass es ganz zu Fall kam, war nur noch

zaniósł mi ten numer „Vacatu”. Następnego dnia przyszedłem do niego koło południa, bo on pracował nocami i wstawał bardzo późno. Przyszedłem tak nieśmiało zapytać, jak przyjął tę publikację, a on powiedział: „Wreszcie przeczytałem coś ciekawego, nie mogłem się oderwać przez całą noc”. Książka była też później czytana w Wolnej Europie, więc mieliśmy o wiele więcej czytelników.

Na zupełny koniec opisu tego etapu, chcę podać kilka liczb, które obrazują ten cały ruch wydawniczy i to, do czego doprowadził. Otóż w okresie między 1976 a 1989 rokiem ukazało się ponad 5 tys. tytułów podziemnych czasopism, czyli wydawanych w podziemiu. Tak, jak wam mówiłem, nie mając dostępu do papieru, do maszyn do pisania, cały czas nie było komputerów, przypominam, nie było w zasadzie dostępu do maszyn drukarskich, do wszystkiego. Wszystko przemycaliśmy z Zachodu, bądź jak kupowaliśmy, to kupowaliśmy np. papier na lewo, gdzieś tam bezprawnie ktoś nam ten papier sprzedawał. A ponad 5 tysięcy tytułów, to są też takie tytuły, które co tydzień wychodziły jak tygodnik „Mazowsze”, czyli steki tysięcy egzemplarzy. Ukazało się ponad 7 tysięcy tytułów książek. Różnych książek, od dzieł filozoficznych po książki analizujące sytuację w Polsce, Europie, Niemczech, NRD. Zajmowaliśmy się także bardzo różnymi historiami. Ja nie wliczam w te 7 tysięcy broszur, ulotek, takich pism, które gdzieś krążyły, których nie rejestrowaliśmy. Badania przeprowadzone już po odzyskaniu przez Polskę wolności pokazały coś niebywałego. Pokazały, że: Ta nasza bibuła w skali całego komunistycznego świata docierała do ok. 3 - 4 mln ludzi. Non stop. W związku z tym, stało się coś takiego, że monopol komunistyczny w sensie komunikacyjnym po prostu przestał istnieć i to, że on upadnie, to była tylko kwestia czasu.

**Pytający:** Jaki był Pana stosunek do Okrągłego Stołu?

**Borowik:** Byłem przeciwnikiem Okrągłego Stołu. W tym czasie, kiedy zaczęły się przygotowania do tego zdarzenia, byłem członkiem Polskiej Partii Socjalistycznej, redaktorem pisma „Robotnik”. Generalnie całe nasze środowisko było przeciwko paktowaniu z komunistami, ponieważ uznawaliśmy, że jest to taki moment, w którym władza komunistyczna jest już tak osłabiona, że powinniśmy ją dobić, a nie ratować przed upadkiem. Ten PPS to był odrodzony PPS, o którym wcześniej mówiłem w kontekście tej publikacji, która zalegała w moim domu. Myśleliśmy,

że pewna część opozycji nie rozumie sytuacji i w naszym kraju i w otaczającym nas świecie. Owszem, jest to cenna próba, żeby pokojowo odsunąć od władzy komunistów, ale, jak pokazały losy innych narodów, można było zrobić to inaczej i dużo skuteczniej.

Przez to, że Okrągły Stół się w Polsce zdarzył, do dzisiaj nie rozwiązałyśmy bardzo wielu polskich problemów. Ale w momencie, jak to porozumienie zostało podpisane, to ja przynajmniej uznałem i duża część środowiska, w którym uczestniczyłem uznała, że trzeba włączyć się w wybory, które zostały tam zadekretowane i włączyłem się w kampanię wyborczą Komitetów Obywatelskich „Solidarność”. Prowadziłem tę kampanię w strasznie dalekim województwie, gdzieś na południowym zachodzie, w Legnicy. Legnica to było takie bardzo specyficzne miasto, całe województwo było słynne z tego, że tam stacjonowały wojska radzieckie. W związku z tym robienie kampanii tam to był taki troszkę dreszczyk emocji, bo ciągle nie wiedzieliśmy, jak armia radziecka się w tej sprawie zachowa. Wojska były bardzo silne w tym regionie, bo były to takie same odwoły wojsk, jakie stacjonowały z kolei w NRD. Cała kampania charakteryzowała się tym, że, jak my tylko rozwiesiliśmy plakaty solidarnościowe czy umieściliśmy gdziekolwiek jakiejkolwiek materiały, to władze starały się to wszystko likwidować, żeby nie drażnić żołnierzy radzieckich, których częściej można było zauważyć na ulicach niż innych ludzi, czyli Polaków. Jak się zaangażowałem w kampanię wyborczą, to moje zaangażowanie poszło dalej i zaangażowałem się w Komitet Obywatelski Solidarność, który to za następne zadanie postawił sobie wybory do samorządu terytorialnego i odsunięcie tam komunistów od władzy.

**Pytający:** Co Pan sądzi o tym, że młodzi ludzie podejmują tak trudne tematy i zajmują się takimi projektami, jak ten?

**Borowik:** Nie wiem jak to wyrazić, ale bardzo się cieszę. Ogromnie się cieszę, bo nie wiem, jak w Niemczech, ale w Polsce, takie mam przeświadczenie, że o tych sprawach do tej pory mówiło się bardzo niewiele. Nie podejmowało tego moje pokolenie, więc tym bardziej dla mnie wzruszające jest to, że pokolenie, dla którego w zasadzie to, co się wydarzyło, to tak jak dla mnie bitwa pod Grunwaldem, tymi sprawami się interesuje. Cieszę się tym bardziej, że niedawno Stowarzyszenie Wolnego Słowa, to jest taka organizacja, która zrzesza dawnych działaczy opozycji podziemia solidarnościowego,

zorganizowała w Pałacu Kultury wystawę „Bibuła-od wolnego słowa do wolności”, pokazującą rolę podziemnych wydawnictw w obaleniu komunizmu. I też dla nas wzruszające było to, że wśród 25 tysięcy osób, które odwiedziły wystawę większość to była młodzież. A był to koniec wakacji, wystawa była prezentowana w drugiej połowie sierpnia i szkoły jeszcze nie funkcjonowały. I ważne jest to też z tego powodu, że podejmujecie takie wątki, które też rzadko są obecne w naszej rzeczywistości, czyli takie porównanie, przyjrzenie się temu, jak różni ludzie zachowywali się, co robili w krajach, które żyły obok siebie. Wydaje mi się, że i Polacy mało wiedzą o tym, co robili nasi niemieccy przyjaciele i odwrotnie - wy nie wiecie, jak wielkie znaczenie miał polski ród dla wyzwolenia nas wszystkich spod komunistycznego jarzma. Myślę teraz o młodzieży niemieckiej. I cieszę się jeszcze z jednego powodu, że podjęliście taki temat, który tak naprawdę dotyczy postaw obywatelskich, systemu wartości, tego, co dobre i złe. Cieszę się, że w tym świecie, w którym teraz żyjemy, takim bardzo zmaterializowanym, gdzie liczy się przede wszystkim pieniądz i kariera, gdzie ludzie są tak zaganiani, że nie mają czasu na żadną refleksję, jest też młodzież, która na to czas znalazła i chciała taki trudny, bardzo trudny temat podjąć, za co wam ogromnie dziękuję.

**Pytający:** Był Pan silnie zaangażowany w działalność opozycyjną. Co Pan sądzi o obecnej sytuacji politycznej w Polsce?

**Borowik:** Jest tak, że ja się zajmowałem polityką nie tylko wtedy, kiedy działałem w podziemiu, gdy byłem wydawcą, ale również wtedy, kiedy Polska odzyskała wolność, bo, tak jak mówiłem angażowałem się w komitety obywatelskie, mimo tego, że byłem przeciwnikiem Okrągłego Stołu. Prowadziłem kampanię wyborczą komitetu w jednym z województw w 1989 roku. Prowadziłem kampanię samorządową komitetów w całej Polsce, potem działałem w partii politycznej, którą współzakoładałem, byłem współprzewodniczącym tej partii, byłem parlamentarzystą, potem pełniłem funkcje publiczne, więc ja w politykę byłem zaangażowany bardzo długo, tak długo, że aż mnie zniechęciła do tego zajęcia. Jak ja byłem w polskim parlamencie, to nie doświadczałem czegoś takiego, czego doświadczałyśmy niedawno jako polskie społeczeństwo, a czego na szczęście nasi przyjaciele niemieccy, nie musieli oglądać i słuchać. I powiem szczerze, że gdybym wtedy tego doświadczył, to pewnie z tej polityki bym dużo wcześniej uciekł.



eine Frage der Zeit.

Interviewer: Was hielten Sie vom Runden Tisch?

Borowik: Ich war gegen den Runden Tisch. Zu der Zeit, als man sich darauf vorbereitete, war ich Mitglied der PPS und Redakteur der Zeitschrift „Robotnik“ (Der Arbeiter). Generell war unser ganzer Kreis gegen das Paktieren mit den Kommunisten, weil wir meinten, der Moment sei gekommen, in dem die kommunistische Regierung so geschwächt war, dass man ihren Zusammenbruch herbeiführen und sie nicht vor dem Untergang bewahren sollte.

Die PPS war eine wiedergeborene PPS, von der ich im Zusammenhang mit der Publikation gesprochen hatte, die ich zum Zeitpunkt meiner Verhaftung im Dezember 1981 gerade plante. Wir dachten in unserer Partei, dass ein Teil der Opposition die Lage nicht richtig einschätzte, und zwar weder in unserem Lande noch in der Welt. Es stimmt, dass es einer beachtlichen Anstrengung bedurfte, den Kommunisten die Macht zu entreißen, aber wie das Schicksal anderer Nationen zeigte, konnte man es besser und erfolgreicher machen, als wenn man mit ihnen paktierte. Dadurch, dass es 1989 in Polen zum Runden Tisch gekommen war, haben wir bis heute viele Probleme noch nicht gelöst. Aber in dem Moment, als das Abkommen unterschrieben worden war, trat ich wie ein großer Teil meiner Parteifreunde dafür ein, sich an den Wahlen, die im selben Jahr ausgeschrieben wurden, zu beteiligen. Und ich wirkte auch bei der Kampagne der Bürgerkomitees der Gewerkschaft Solidarność mit.

Diese Kampagne führte ich in einer von Warschau weit entfernt liegenden Woiwodschaft, in Liegnitz im Südwesten des Landes durch. Es war eine besondere Region und Stadt, die wegen der dort stationierten sowjetischen Truppen bekannt war. Daher war die Kampagne in dieser Woiwodschaft mit einem gewissen Nervenkitzel verbunden, weil man nicht wusste, wie die sowjetische Armee reagieren würde. Es handelte sich um eine sowjetische Einheit, die zuvor in der DDR stationiert war. Als wir z.B. Wahlplakate der Solidarność in der Stadt klebten oder aufstellten, bemühte sich die Gemeindebehörde, sie sofort zu beseitigen, um die Sowjets nicht zu provozieren; denn man sah mehr sowjetische Soldaten auf den Straßen als polnische Bürger.

Mein Engagement bei der Wahlkampagne und im Bürgerkomitee der Solidarność zielte darauf, die Kommunisten bei den Kommunalwahlen aus der Macht zu

verdrängen.

Interviewer: Was halten Sie davon, dass unsere Projektgruppe so schwierige Themen wie den Widerstand in kommunistischen Staaten aufgreift?

Borowik: Ich weiß nicht, wie ich es ausdrücken soll, aber ich freue mich sehr darüber, weil in Polen darüber bis jetzt nicht viel gesprochen wurde. Ich weiß nicht, wie das in Deutschland ist. Meine Generation jedenfalls hat sich mit dem Thema nicht auseinandergesetzt. Daher ist meine Rührung um so größer, wenn ich das Interesse der jungen Generation beobachte, für die diese Zeit so vergangen ist wie für mich die Schlacht bei Grunwald/Tannenberg im Jahre 1410.

Ich freue mich ganz besonders über das Interesse der Jugend, das vor kurzem auch der „Verein des freien Wortes“ (SWS), eine Vereinigung ehemaliger Oppositioneller der Solidarność, feststellen konnte. Diese hat im August 2007 eine Ausstellung präsentiert zum Thema: „Untergrundliteratur - vom freien Wort zur Freiheit“. Es wurde eine Reihe von Untergrundveröffentlichungen ausgestellt, die zum Sturz des Kommunismus beigetragen haben. Die Mehrheit der 25.000 Besucher waren Jugendliche und die kamen zum Ende der Sommerferien, als die Schulen noch geschlossen waren.

Deswegen ist es wichtig, dass Ihr diese Themen aufgreift, da sie in der Öffentlichkeit im Augenblick zu wenig Beachtung finden. Auch Vergleiche der polnischen Verhältnisse mit denen in den Nachbarländern sind wichtig, um zu erfahren, wie sich Menschen dort in ähnlichen Situationen verhalten haben. Mir scheint, die Polen wissen nicht viel darüber, was ihre deutschen Nachbarn erlebt haben und umgekehrt. Die deutsche Jugend speziell muss erfahren, wie groß die Leistung der polnischen Nation und ihrer Untergrundkämpfer für die Befreiung ganz Europas vom Kommunismus war.

Noch aus einem anderen Grund freue ich mich, dass Ihr dieses Thema aufgegriffen habt: Es handelt vom Bürgerethos, dem Wertesystem, um Gut und Böse unterscheiden zu können. Es freut mich, dass sich in unserer materialistisch geprägten Zeit, in der nur Geld und Karriere zählen und die Menschen keine Zeit zum Nachdenken finden, Jugendliche bereit gefunden haben, ein so schwieriges Thema zu behandeln. Dafür möchte ich mich bei Euch bedanken.

Interviewer: Da Sie in der Opposition engagiert waren, ist es besonders interessant

zu erfahren, wie Sie die aktuelle politische Situation in Polen einschätzen.

Borowik: Ich habe mich nicht nur im Untergrund mit Politik beschäftigt, sondern auch nachdem Polen seine Freiheit wiedererlangt hatte, denn ich habe mich - wie erwähnt - in den Bürgerkomitees engagiert, obwohl ich gegen den Runden Tisch war. 1989 führte ich, wie gesagt, die Wahlkampagne in einer besonders schwierigen Woiwodschaft und leitete die Kampagne des Komitees für die Wahlen zur Kommunalverwaltung in ganz Polen.

Danach war ich Vorsitzender einer politischen Partei, die ich mitbegründet habe, war als Parlamentarier und im öffentlichen Dienst tätig. Also, ich habe mich in der Politik so lange engagiert, bis sie mir die Begeisterung dafür selbst genommen hat. Wenn ich schon früher gewusst hätte, was wir erst vor kurzem im Parlament erlebt haben, hätte ich schon längst auf eine aktive Teilnahme am politischen Leben verzichtet.

Aber ich möchte mich auch positiv über die Politik und unsere politische Lage äußern. Positiv ist, dass seit zwei Jahren die aus der Solidarność kommenden Parteien eine große Mehrheit im Parlament haben. Dennoch muss man skeptisch bleiben, weil trotz allem seit zwei Jahren die Aufarbeitung der kommunistischen Vergangenheit nicht vorangekommen ist. Es gibt kein Gesetz, das Polen in die Lage versetzt, die ehemaligen Kommunisten zur Rechenschaft zu ziehen, quasi ein Dekommunismus-Gesetz.

Vor allem eine Aufgabe wurde nicht erledigt, was uns ehemalige antikommunistische Widerstandskämpfer besonders aufregt: Diejenigen, die das System



Ale chciałbym też pozytywnie powiedzieć o polityce, o tym, gdzie jesteśmy. Otóż pozytywne jest to, że po raz pierwszy od roku 1989, od dwóch lat mamy do czynienia z taką sytuacją, że ugrupowania wywodzące się z ruchu Solidarności mają taką zdecydowaną większość w parlamencie. Chociaż tutaj też trzeba szczyptę sceptycyzmu dodać do tego wszystkiego, ponieważ, mimo że od dwóch lat tak jest, takie sprawy jak rozliczenie z przeszłością komunistyczną ciągle nie są załatwione. Nie ma ustawy, która by odcinała Polskę od systemu komunistycznego tzw. ustawy dekomunizacyjnej. Nie została także załatwiona sprawa, która bulwersuje nas, działaczy dawnej opozycji antykomunistycznej, że ci ludzie, którzy budowali system, pracowali w aparacie bezpieczeństwa, dzisiaj mają emerytury na poziomie kilku tysięcy złotych. Naprawdę takie emerytury, o których nie śniło się zwykłemu człowiekowi. Ludzie, zwykli ludzie, którzy działali w podziemiu, którzy poświęcali swoje kariery, swoje zdrowie, swoją wolność, nie mówię już o tych, którzy oddali życie, bo ich po prostu już nie ma, żyją często w skrajnej nędzy. Państwo do tej pory o nich nie pamiętało, nie pamiętało także przez te dwa lata rządów, gdzie ludzie wywodzący się z Solidarności mieli większość w parlamencie. Te ugrupowania nie potrafiły tego załatwić. I mamy nadzieję, iż te sprawy zostaną do końca w nowej kadencji parlamentu przeprowadzone. Chcę wyraźnie podkreślić, że naszemu środowisku w żadnym wypadku nie zależy na odwecie, na tym, żeby tych ludzi, naszych przeciwników, tych którzy nas prześladowali, nas, czyli społeczeństwo, wsadzać do więzienia, tylko żeby po prostu przyjrzeć się słowu „sprawiedliwość” i pewnym zasadom, które powinny obowiązywać w społeczeństwie, żeby można było budować taki normalny system wartości. I, jeżeli mam odnieść się do bieżącej sytuacji politycznej, to mogę powiedzieć w ten sposób, że ja byłem zwolennikiem rządów PiS-u, które mieliśmy do tej pory, chociaż nie podobały mi się koalicje, które pan premier Kaczyński zawierał. Rzeczywiście jednak zrobił wiele rzeczy, które powinniśmy zrobić na samym początku drogi, bardzo bolesnej.

W pewnym momencie jednak zdałem sobie sprawę, że stało się coś takiego, co znów wzbudziło moje największe obawy, chodzi o pewne metody zastosowane przez partię PiS. I tak sobie myślę, że wielu Polaków, którzy popierali Prawo i Sprawiedliwość, w ostatnim tygodniu kampanii wyborczej, której

nasz niemiecki przyjaciele na szczęście nie oglądali, zniechęcili się do PiSu, ze względu na to, że uświadomili sobie to, co dla nas było takim oczywistym doświadczeniem w czasach komunizmu, że używanie służb specjalnych w sprawach własnego ugrupowania, w kampanii wyborczej, po to, żeby zdobyć więcej głosów, jest ogromnym zagrożeniem dla każdego obywatela i w związku z tym partia ta przegrała wybory i wygrała Platforma Obywatelska. Wygrała nie jako Platforma, nie jako ugrupowanie, które ma pewien zespół wartości, tylko jako partia, która zapowiedziała, że odsunie Kaczyńskich od władzy.

Ale mam nadzieję, że reformy w Polsce w dalszym ciągu będą wprowadzane i te, które zostały wprowadzone dwa lata temu i te nowe, które trzeba koniecznie przeprowadzić. Te dwa ugrupowania wywodzą się jednak z etosu, który zobowiązuje. Mam więc nadzieję, że będą się umiały porozumieć co do najważniejszych spraw dla Polski i po prostu pójdziemy ostro do przodu. A to, że musimy pójść do przodu, to jest kwestia tego słynnego Euro 2012. Jeżeli chcemy zbudować stadiony, autostrady, co może brzmieć śmiesznie po tych doświadczeniach, które mieliśmy w ostatnich latach, musimy zrozumieć, że po prostu w kłótni, w awanturze, w niezgodzie, tego nie zrobimy. I mam taką nadzieję i takie jest moje myślenie dziś o polityce, że w tych najważniejszych dla kraju sprawach, ale i dla kibiców w całej Europie uda nam się zrobić to, co należy. Mam taką nadzieję, że i Polacy i Niemcy spotkamy się na tych samych stadionach, w Polsce oczywiście, zakładam, w Warszawie i będziemy mogli oglądać mecze, a nie oglądać niepowodzenia, które na pewno powstaną, jeżeli te dwa ugrupowania nie porozumieją się w najważniejszych dla kraju sprawach. Tego, czego wam naprawdę serdecznie życzę to to, żebyście już w tej naszej Europie, która nie będzie miała granic, bo za moment przecież, już w grudniu, granica między Polską a Niemcami zostanie całkowicie otwarta i będziemy w Porozumieniu Schengen, żebyście wszyscy mogli tu do nas przyjechać autostradami, może szybką koleją, potem żebyście mogli wsiąść w metro albo w jakiś inny środek lokomocji i obejrzeć inauguracyjny mecz Mistrzostw Europy w Warszawie. Sobie zresztą też tego życzę.

Pytający: Czy podjął Pan kiedyś decyzję, której teraz Pan żałuje?

Borowik: Tak. I mam odpowiedzieć na to pytanie?... Jaka to była decyzja? To nie była jedna decyzja. Ja rozumiem, że to nie jest pytanie o

moje życie prywatne, ale o publiczne?

Pytający: Nie, możemy zadać następną pytanie.

Borowik: Nie, nie, ależ oczywiście takich decyzji jest wiele w moim życiu i jednej mojej decyzji żałuję na pewno, to znaczy mojego braku zdecydowania w sytuacji, kiedy moje ugrupowanie - Unia Pracy wchodziło w ścisłe porozumienie z partią postkomunistyczną. Zabrakło mi wtedy zdecydowania, żeby szybciej się z tego układu wycofać. Uważam to za mój ogromny błąd.

Pytający: Co Pana zdaniem charakteryzuje całkiem zwykłego bohatera?

Borowik: Nie wiem... Tak naprawdę, ja myślę, że wszyscy jesteśmy bohaterami. To nie jest tak, że ktoś szczególnie coś zrobił takiego, że jest zwykłym bohaterem. Każdego dnia podejmujemy tysiące decyzji bohaterskich. Tu nie ma się co oszukiwać, że podejmujemy bohaterską decyzję idąc na lekcję matematyki. I ja wam mówiłem o tym, że jest ciężko mówić, zwykli bohaterowie.

Tak naprawdę jesteśmy wszyscy bohaterami i jeżeli w ogóle mówić o bohaterach, to są to te niezwykle postacie w każdym społeczeństwie, które staramy się nieudolnie naśladować. Taki zwykły bohater ma jakiś system wartości i autorytety, którym chce zaufać i które chce naśladować, to w zasadzie jest wszystko. Ale często jest to bardzo trudne, stać się tym zwykłym bohaterem. Człowiek sobie nie zdaje sprawy, w którym momencie się takim zwykłym bohaterem staje, bo, jak patrzy na dokonania swoich mistrzów, to zdaje sobie sprawę z tego, jak niewiele zrobił i jak niewiele te jego działania, czyny, wywołały dobrych rzeczy.

Prowadzenie wywiadu: Norbert Bieńkowski, Filip Gołaszewski, Yvonne Spielmann – Tłumaczenie ustne: Adriana Tkacz – Transkrypcja: polscy uczestnicy – Korekta polskiej wersji: Ewa Gołota, Elżbieta Wąsik. Ewa Karcz – Redakcja polskiej wersji: Natalia Wawrzewska, Maria Szrajber – Tłumaczenie pisemne na język niemiecki: Anna Chałabiś, Rafał Kaminski, Ewa Karcz – Korekta niemieckiej wersji: Anna Urbaniak, Nadine Sips, Susanne Sekula, Monika Schulz-Brüssel, Renate Schliephacke – Redakcja niemieckiej wersji: Monika Schulz-Brüssel, Renate Schliephacke

Zdjęcia udostępnione dzięki uprzejmemu wsparciu Wojciecha Borowika, Stowarzyszenia Wolnego Słowa (SWS) oraz Kannste auch! e.V.



früher mitgestaltet und mit dem Sicherheitsdienst zusammengearbeitet haben, beziehen heute sehr hohe Renten, von denen ein Durchschnittspole nur träumen kann. Dagegen leben die, die im Untergrund gekämpft, Karriere, Freiheit und Gesundheit aufs Spiel gesetzt haben, nun an der Armutsgrenze, ganz zu schweigen von denen, die ihr Leben geopfert haben. Der Staat hat sie vergessen, auch in den letzten zwei Jahren, obwohl die Mehrheit im Parlament von den Parteien gestellt wurde, die aus der Solidarność-Bewegung kommen. Sie haben es bisher nicht geschafft, Gerechtigkeit herzustellen. Aber wir hoffen, dass das neu gewählte Parlament die Sache zu einem guten Ende bringen wird. Ich möchte betonen, dass unserem Kreis nicht daran liegt, an unseren Gegnern und einstigen Verfolgern Rache zu nehmen und sie ins Gefängnis zu bringen. Uns geht es nur um Gerechtigkeit und um grundlegende ethische Prinzipien, die in der Gesellschaft gelten sollten.

Wenn ich mich auf die aktuelle politische Situation beziehen soll, so muss ich sagen, dass ich Anhänger der PiS-Partei (Recht und Gerechtigkeit) war, die bis jetzt regierte, obwohl mir einige Koalitionen, die Premierminister Kaczyński eingegangen ist, nicht gefallen haben. Man muss aber zugeben, dass er viel von dem geleistet hat, was am Anfang dieses schmerzlichen Weges getan werden musste.

Dennoch hatte ich Sorge wegen einiger politischer Methoden, die die PiS angewandt hat. Deswegen glaube ich auch, dass viele PiS-Anhänger durch die Wahlkampagne ihrer Partei abgeschreckt wurden - diese Kampagne der letzten Woche vor der Wahl haben zum Glück unsere deutschen Nachbarn nicht deutlich mitbekommen. Den PiS-Anhängern wurde mit einem Mal bewusst, dass die Methode, den Geheimdienst im Interesse der Partei einzusetzen, um im Wahlkampf Stimmen zu gewinnen, der Erfahrung aus der Zeit des Kommunismus entsprach. Das musste jeder Bürger als Bedrohung auffassen und dadurch hat die PiS die Wahlen verloren und die Bürgerplattform (PO) gewonnen. Die PO hat nicht wegen der Werte, die sie vertritt, gewonnen, sondern als Partei, die die Kaczyński-Brüder entmachtet.

Ich hoffe aber, dass die bereits begonnenen Reformen in Polen fortgesetzt werden und ihr Spektrum erweitert wird. Zwei Fraktionen des neuen Parlaments sind dem zuvor beschriebenen Ethos verpflichtet. So habe ich die Hoffnung, dass sie sich in den für Polen wichtigsten

Punkten verständigen können und wir deutlich vorankommen. Das ist auch im Hinblick auf die Europa-Fußballmeisterschaft im Jahre 2012 wichtig. Wir möchten für dieses Ereignis gute Stadien und Autobahnen bauen - das mag nach den Erfahrungen der letzten Jahre vielleicht lächerlich klingen, in denen wir gestritten statt angepackt haben. Deswegen hoffe ich nunmehr, dass es uns und unseren Politikern gelingt, für unser Land und alle Fußballfans in Europa gemeinsam - unter Hintanstellung aller Streitigkeiten - diese Meisterschaft auszurichten. Das wünsche ich auch Euch von ganzem Herzen.

Im Dezember wird die Grenze zwischen Polen und Deutschland vollständig geöffnet, weil wir dann dem Schengener Abkommen beitreten. Ich wünsche Euch, dass Ihr in diesem Europa ohne Grenzen auf schnellen Autobahnen, mit schnellen Zügen hier ankommt, dass Ihr in eine U-Bahn oder andere Verkehrsmittel einsteigen und Euch das Eröffnungsspiel in Warschau anschauen könnt. Mir selbst wünsche ich das auch.

Interviewer: Haben Sie mal eine Entscheidung in Ihrem Leben getroffen, die Sie bedauern?

Borowik: Ja, doch soll ich darauf antworten, welche Entscheidung es war? Es war nicht nur eine einzige. Ich verstehe die Frage so, dass sie sich nicht auf Privates bezieht, sondern auf Fehlentscheidungen im öffentlichen Leben.

Es gibt ganz viele solcher Entscheidungen in meinem Leben. Aber eine bedaure ich auf jeden Fall, dass ich mich nämlich nicht schneller entschieden habe, mich aus meiner Partei, der Arbeitsunion, zurückzuziehen, als diese mit einer postkommunistischen Partei ihren Frieden schließen wollte. Dass es mir an Entschlossenheit fehlte, mich eher von dieser Vereinbarung zu distanzieren, betrachte ich als einen großen Fehler.

Interviewer: Was zeichnet Ihrer Meinung nach einen „ganz normalen Helden“ aus?

Borowik: Keine Ahnung! - Ehrlich gesagt, ich glaube, wir sind alle Helden. Es ist nicht so, dass jemand einmal etwas tut, was ihn dann zu einem „ganz normalen Helden“ macht. Jeden Tag treffen wir Tausende von Heldenentscheidungen. Es ist keine Frage, dass wir schon Helden sind, wenn wir uns entscheiden, in den Mathematikunterricht zu gehen. Ich habe gesagt, dass ich es für schwierig halte, von „ganz normalen Helden“ zu sprechen. In Wahrheit sind wir alle Helden. Doch wenn wir den Begriff „Held“ verwenden, dann reden wir in der Regel von „ungewöhnlichen Persönlichkeiten“ einer

jeden Gesellschaft, die wir - ungeschickt - nachzuahmen versuchen. Deswegen denke ich mir, dass einen „gewöhnlichen, d.h. normalen Helden“ Folgendes ausmacht: Er vertritt ein überzeugendes Wertesystem und ist insoweit ein Vorbild. Aber manchmal fällt es sehr schwer, ein ganz normaler Held zu werden. Dem Menschen ist nicht bewusst, in welchem Moment er zum Helden wird. Denn wenn er die Taten seiner großen Vorbilder bewundert, kommt er sich selbst so klein vor und sieht nicht, dass seine eigenen Taten auch viel Gutes haben bewirken können.

Interviewer: Norbert Bieńkowski, Filip Gołaszewski, Yvonne Spielmann – Dolmetscher: Adriana Tkacz – Transkription: die polnischen TeilnehmerInnen – Übersetzung ins Deutsche: Anna Chałabiś, Rafał Kamiński, Ewa Karcz – Korrektur der deutschen Version: Anna Urbaniak, Nadine Sips, Susanne Sekula, Monika Schulz-Brüssel, Renate Schliephacke – Lektorat der deutschen Version: Monika Schulz-Brüssel, Renate Schliephacke – Korrektur der polnischen Version: Ewa Gotota, Elżbieta Wąsik, Ewa Karcz – Lektorat der polnischen Version: Natalia Wawrzewska, Maria Szrajber

Die Fotos wurden zur Verfügung gestellt mit freundlicher Unterstützung von Wojciech Borowik, dem Verein des Freien Wortes (SWS) und Kannste auch! e.V.

# GLOSARIUSZ

## DO NIEMIECKICH WYWIADÓW

### POJĘCIA

**Afera Biermanna** W 1976 roku po koncercie w Kolonii wschodnioniemieckiemu pieśniarzowi i bardowi, Wolfowi Biermannowi, zakazano powrotu do ojczyzny, oskarżając go o działalność antypaństwową. Artystów i pisarzy, którzy podpisali się pod listem protestacyjnym w jego obronie, władze poddały ostrej krytyce, aresztowały lub wydalili do RFN.

**„Antyfaszystowski wał ochronny”** Oficjalna nazwa Muru Berlińskiego. Stosowały ją władze NRD, uzasadniając budowę Muru Berlińskiego w 1961 roku koniecznością powstrzymania agresji „zachodnich faszystów i imperialistów”. Mur określano często w związku z tym również jako „granicę pokoju”.

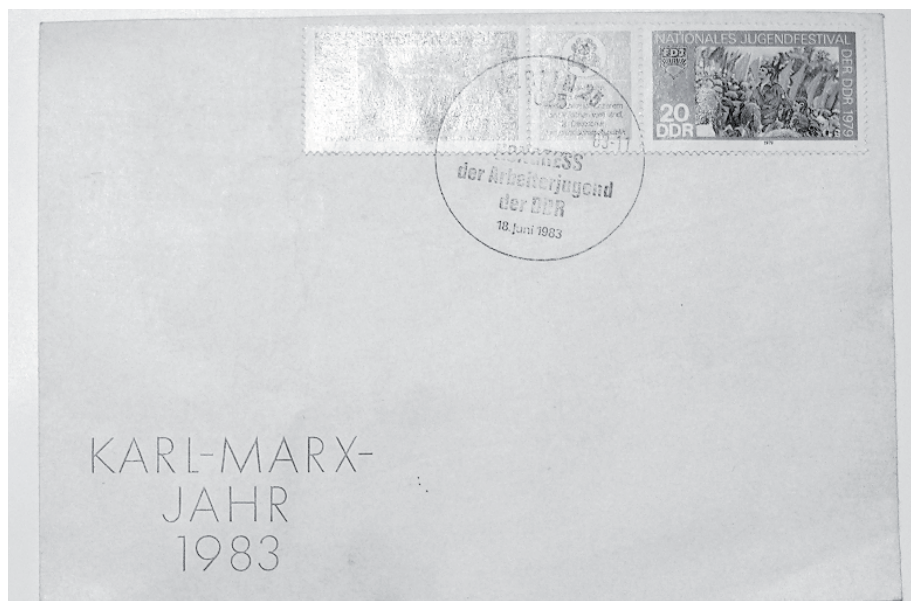
**Bonus powitalny** Obywatele NRD podróżujący do RFN otrzymywali raz w roku bonus powitalny. Od sierpnia 1987 roku wypłacano po 100 marek. Po upadku Muru Berlińskiego przed zachodnioniemieckimi bankami tworzyły się długie kolejki oczekujących na wypłatę.

raporty. Ministerstwo Bezpieczeństwa Publicznego werbowowało również młodzież od czternastego roku życia. Pozyskiwali oni zaufanie ludzi w celu zgromadzenia materiałów na potwierdzenie „wrogiej działalności” przeciwko państwu.

**Imperializm** Terminem tym określa się dążenia danego mocarstwa do rozszerzania swoich politycznych, gospodarczych i militarnych wpływów. „Imperialistycznymi” władze NRD określały kraje zachodnie, w tym również Republikę Federalną Niemiec - kraj sąsiedzki.

**Intershop** Punkty sprzedaży; istniały od 1962 do 1990 roku. Sprzedawano w nich towary z Zachodu. Kto nie miał na Zachodzie krewnych przysyłających paczki, mógł od 1974 roku zaopatrzyć się w zachodnie towary w Intershopie. Posiadanie zachodnich środków płatniczych, czyli dewiz, przez obywateli NRD było do 1974 roku zabronione.

**KBWU (niem. KSZE)** Skrót od Konferencji Bezpieczeństwa i Współpracy w Europie. W dniu 1 sierpnia 1975 roku podpisano Akt Końcowy. Szczególne znaczenie dla obywateli NRD miał artykuł dotyczący wyjazdów za granicę. Mieli oni nadzieję na złagodnienie przepisów. Wzrosła liczba składanych podań o zgodę na wyjazd.



**Kopia „BstU”** Taką pieczętką opatrzone zostaje każdy dokument czy zdjęcie wydawane przez Pełnomocnika Rządu Republiki Federalnej Niemiec ds. akt Służby Bezpieczeństwa (BstU - Bundesbeauftragter für die Stasi-Unterlagen).

**Kształcenie zawodowe** Większość uczniów rozpoczynała po dziesiątej klasie naukę zawodu. Niektórzy mieli też możliwość złożenia egzaminu maturalnego w szkołach zawodowych stopnia maturalnego („BmA”).

**Obowiązujący strój** Były czasy w NRD, kiedy noszenie dżinsów i koszulek z napisem firmowym było zakazane. Taki ubiór pochodził z Zachodu, od „wroga klasowego” i uważany był za wrogą propagandę. Niektórzy uczniowie odsyłani byli ze szkoły do domu, żeby stosownie się przebrać.

**EOS** (niem. Erweiterte Oberschule) Ogólnokształcąca rozszerzona szkoła średnia. Do „EOS” szli uczniowie chcący zdawać maturę, co możliwe było tylko z wynikami celującymi. Do matury dopuszczano także tych uczniów, którzy zobowiązali się do współpracy ze Służbą Bezpieczeństwa albo tych, których rodzice należeli do partii. Przyjęcie do „EOS” nierzadko zależało od poglądów politycznych rodziców.

**NRD** (niem. DDR) Skrót nazwy „Niemiecka Republika Demokratyczna” (niem. Deutsche Demokratische Republik). Owo rozpowszechnione w skrótovej postaci określenie miało odzwierciedlać formę ustrojową, rzekomo - jak się okazało - opartą na władzy ludu, mimo że już ideologiczna koncepcja dyktatury proletariatu stanowiła źródło struktur niedemokratycznych.

**Okrągły Stół** Konferencja mająca na celu opracowanie planu wyjścia z kryzysu. W czasie jej trwania przedstawiciele różnych instytucji i szczebli oraz grupy opozycyjne chcą znaleźć uznany przez wszystkich kompromis. Udział w konferencji jest dobrowolny. Wszyscy jej uczestnicy mają równe prawa. W NRD obrady Okrągłego Stołu powołano w toku Rewolucji Jesiennej w 1989 roku.

**Dolina nieświadomych** W rejonie Drezna i w niektórych regionach Meklemburgii-Pomorza Przedniego nie można było, ze względu na ich położenie geograficzne, odbierać telewizji zachodniej. Utało się stwierdzenie, że „ARD” (nazwa zachodnioniemieckiej telewizji) to skrót od „Außer Raum Dresden” - „Poza obszarem Drezna”.

**OV** (niem. Operativer Vorgang) Działanie operacyjne. Tajnym współpracownikom nadawano pseudonimy, pod którymi składali oni swoje sprawozdania w czasie tajnych spotkań. Funkcjonariusze Służby Bezpieczeństwa analizowali informacje i zakładali akta. Na przestrzeni lat zwerbowanych zostało ok. 175 tysięcy tajnych współpracowników na potrzeby tzw. działań operacyjnych.

**Funkcjonariusz** Pełnomocnik jakiejś organizacji, partii lub stowarzyszenia. Mówiono tak o funkcjonariuszach partyjnych i działaczach sportowych.

**IM** Skrót od „Inoffizieller Mitarbeiter” - „Nieoficjalny Współpracownik”. Nieoficjalni współpracownicy werbowani byli do szpiegowania. Śledzili przyjaciół, znajomych lub sąsiadów i pisali



# GLOSSAR

## ZU DEN DEUTSCHEN INTERVIEWS

### TERMINI

**„Antifaschistischer Schutzwall“** Offizielle Bezeichnung der Mauer von der DDR-Regierung, um den Mauerbau (1961) als Schutzmaßnahme vor dem „faschistischen und imperialistischen“ Westen zu rechtfertigen, daher auch oft „Friedensgrenze“ genannt.

**Ausreiseantrag** Einen Ausreiseantrag stellte ein DDR-Bürger, wenn er in die BRD (s.u.) übersiedeln wollte. Die Antragstellung konnte schwerwiegende Folgen haben, so Verlust des Arbeitsplatzes oder Inhaftierung von der Staatssicherheit (Stasi). Manchmal wurden die Anträge nicht beantwortet, oder es dauerte Jahre, bis man ausreisen durfte. Wenn die DDR-Führung die Erlaubnis zur Ausreise erteilte, musste man unter Verzicht auf das gesamte Eigentum die DDR dauerhaft verlassen.

**Begrüßungsgeld** DDR-Bürger, die in die BRD reisen wollten erhielten ein Mal im Jahr das Begrüßungsgeld. Seit August 1987 wurden 100 DM ausgezahlt. Nach der Maueröffnung waren die Schlangen vor den westdeutschen und Westberliner Banken ziemlich lang.

**Berufsausbildung in der DDR** Für die meisten Schüler folgte nach der Beendigung der 10. Klasse die Berufsausbildung. Für manche war es auch möglich, diese in Verbindung mit dem Abitur (BmA) zu machen.

**„Biermann-Affäre“** 1976 durfte der Liedermacher Wolf Biermann nach einem Konzert in Köln nicht mehr zurück in seine Heimat, die DDR, reisen. Ausgebürgert wurde er wegen staatsfeindlicher Hetze. Künstler und Schriftsteller, in der DDR, die sich mit ihm in einer Protestnote solidarisierten, wurden gemäßregelt, verhaftet oder in die Bundesrepublik Deutschland abgeschoben.

**BRD** Kürzel der DDR für die Bundesrepublik Deutschland im Sinne einer Gleichstellung, in der Bundesrepublik Deutschland offiziell nicht zulässig, damit der Begriff „Deutschland“ nicht im Sprachgebrauch verloren gehe.

**Bürgerrechtler** Ab Mitte der 80er Jahre bildete sich allmählich eine organisierte politische Opposition in der DDR heraus. In kleinen Gruppen, zunächst im Schutze der Kirche, forderten engagierte Bürger in Flugblättern und Diskussionsrunden Reformen im Sozialismus, so Einhaltung der Menschen- und Bürgerrechte und Veränderungen in der Friedens- und Ökologiepolitik. Diese Aktivitäten wurden von der Regierung mithilfe der Stasi scharf bekämpft (vgl. IM und „Operativer Vorgang“ (OV)).

**DDR** Kürzel für Deutsche Demokratische Republik: Diese - in Kurzform eingängige - Bezeichnung sollte den Anspruch der - wie sich erwies - vermeintlichen Volkssouveränität als Kennzeichen der Demokratie zum Ausdruck bringen, wengleich vom ideologischen Anspruch der Herrschaft des Proletariats her und somit auch strukturell eine Diktatur.

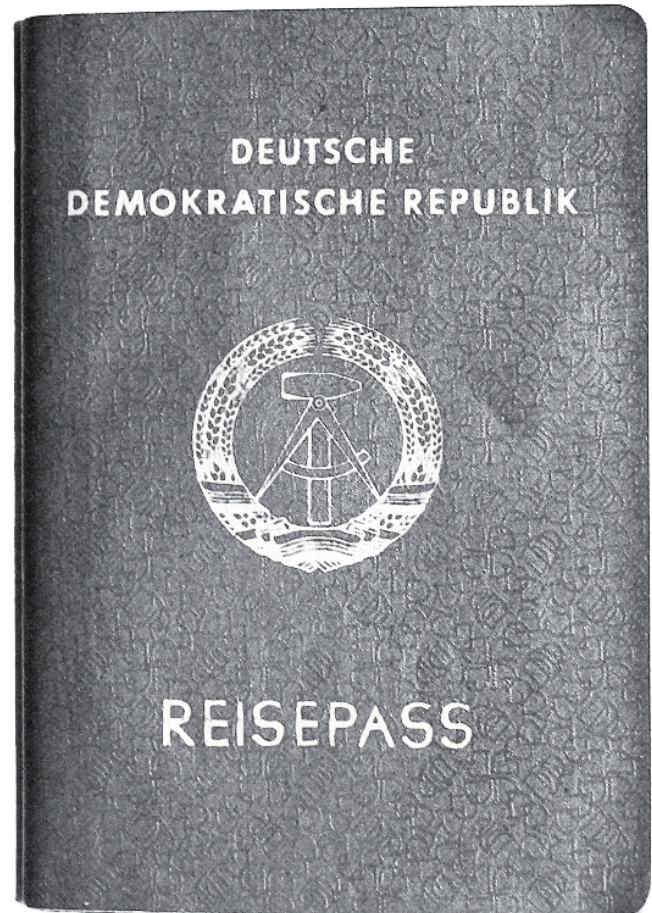
**„Eiserner Vorhang“** 1946 prägte Winston Churchill, damals britischer Staatschef, diesen Begriff. Er meinte damit die Grenze zwischen der Einflussphäre der Sowjetunion und den westlichen Staaten.

**Einigungsvertrag** Am 31. August 1990 wurde der „Vertrag über die Herstellung der Einheit Deutschlands“ in Berlin im Palais

Unter den Linden unterzeichnet. Das Grundgesetz der Bundesrepublik Deutschland wurde übernommen. Die innerdeutschen Grenzen waren für jeden Bürger nun frei passierbar.

**Erweiterte Oberschule (EOS)** Auf die EOS gingen Schüler, die das Abitur nach 12-jähriger Schulzeit ablegen wollten. Das durften nur Schüler mit ausgezeichneten Leistungen. Schüler, die sich für den Dienst bei der Staatssicherheit entschieden hatten oder deren Eltern in der Partei waren, wurden ebenfalls zum Abitur zugelassen. Die Aufnahme an der EOS war manchmal abhängig von der politischen Einstellung der Eltern.

**Funktionär** Ein Funktionär ist ein Beauftragter einer bestimmten Organisation, einer Partei oder einer Vereinigung; so sprach man von Parteifunktionären oder Sportfunktionären.



**Grenzsicherung** Um den „Grenzdurchbruch“ von fluchtwilligen DDR-Bürgern zu verhindern, wurden zahlreiche Maßnahmen zur Grenzsicherung unternommen. Offiziell sprach man vom „Antifaschistischen Schutzwall“ gegen den „westlichen Klassenfeind“. Doch eigentlich sollten DDR-Bürger an der Flucht in den Westen gehindert werden. Öffentlich durfte man diesen Gedanken nicht äußern.

**IM** Abkürzung für Inoffizieller Mitarbeiter. Die IMs wurden für eine Spitzeltätigkeit angeworben. Sie bespitzelten Freunde, Bekannte oder Nachbarn und schrieben Berichte. Das Ministerium für Staatssicherheit (MfS) gewann für seine Tätigkeit auch Jugendliche ab dem 14. Lebensjahr. Sie erwarben das Vertrauen der Menschen, um Material zu beschaffen, das eine staatsfeindliche Tätigkeit nachweisen würde.

**Häftlingsfreikauf** Als Häftlingsfreikauf wurden inoffizielle Geschäfte zwischen der DDR und der Bundesrepublik Deutschland bezeichnet, die der DDR eine bestimmte Summe in Devisen oder Waren bezahlte, um im Gegenzug politische Gefangene freizukaufen. Die Gefangenen wurden anschließend freigelassen



**Opozycjoniści** (w NRD) Od połowy lat 80. w NRD zaczęła stopniowo kształtować się zorganizowana opozycja polityczna. W małych grupach, korzystających początkowo z opieki Kościoła, zaangażowani obywatele poprzez druk ulotek i organizację dyskusji domagali się reform, zwłaszcza przestrzegania praw człowieka i obywatela oraz nowego kursu w polityce pokojowej i ekologicznej. Władze NRD zwalczały tę działalność całą surowością, posługując się w tym celu Stasi (por. TW i rozpracowanie operacyjne).

**Partia** Ilekroć mowa była w NRD o „partii”, każdy miał na myśli SED, mimo że istniały też inne ugrupowania polityczne. Ktoś będący w „partii”, był członkiem SED.

**POS** (niem. Polytechnische Oberschule) Ogólnokształcąca szkoła politechniczna. Od pierwszej do dziesiątej klasy uczniowie pozostawali w tej samej klasie. Od pierwszej do czwartej klasy była to szkoła podstawowa, w piątej dochodziły dalsze przedmioty. Pierwszym językiem obcym, wprowadzonym w piątej, a niekiedy w trzeciej klasie, był język rosyjski.

**Propaganda** Władze NRD starały się przekonać społeczeństwo o „osiągnięciach realnego socjalizmu” i jego „przewadze nad systemem kapitalistycznym” za pomocą manipulacji propagandowych oraz zakazu oglądania zachodniemieckiej telewizji.

**RFN** (niem. BRD) Skrót, jakiego na określenie Republiki Federalnej Niemiec (niem. Bundesrepublik Deutschland) używały władze NRD, by podkreślić równy status obu państw niemieckich. W oficjalnym nazewnictwie Niemiec Zachodnich unikano jego stosowania, aby nazwa „Niemcy” nie wyszła z użycia.

**SBZ** (niem. skrót nazwy „sowjetische Besatzungszone”) Radziecka strefa okupacyjna (od 7 października 1949 roku NRD).

**„Traktat dwa plus Cztery”** (właśc. Traktat o ostatecznej regulacji w odniesieniu do Niemiec) 12 września 1990 roku dawne

mocarstwa okupacyjne (USA, Wielka Brytania, Francja i ZSRR) - jako członkowie zwycięskiej koalicji z okresu II wojny światowej - wyraziły zgodę na zjednoczenie obu państw niemieckich, rezygnując jednocześnie ze swych uprawnień w byłych strefach okupacyjnych (tj. obu państwach niemieckich i Berlinie).

**Traktat Zjednoczeniowy** W dniu 31 sierpnia 1990 roku podpisany został w Berlinie, w pałacu Unter den Linden („Pod Lipami”), traktat o przywróceniu jedności Niemiec. Przejęto konstytucję Republiki Federalnej Niemiec. Granice NRD-RFN zostały otwarte i każdy obywatel mógł je od tej pory swobodnie przekraczać.

**Tranzyt** Podróż między Niemcami Zachodnimi a Berlinem Zachodnim wymagała wcześniej przejazdu przez NRD jako kraju tranzytowego. Zachodniemieckich podróżnych, przejeżdżających tranzytem przez NRD lub przybywających z wizytą, kontrolowano na granicy. Strażnicy graniczni przeszukiwali samochody nie tylko w poszukiwaniu zachodnich towarów, ale także nielegalnych pasażerów. Kontrole paszportowe przejęła Służba Bezpieczeństwa. Ich samochody śledziły czasem prominentów albo podejrzanych obywateli NRD, przesiedlonych do RFN, wzdłuż całej trasy tranzytowej przez NRD.

**Układ o przepustkach (Berlin)** Podział Berlina na sektory nastąpił w wyniku Traktatu Poczdamskiego w 1945 roku. Ze względu na szczególny status miasta, swobodne przekraczanie granicy możliwe było do 13 sierpnia 1961 roku. Układ o przepustkach pomiędzy RFN i NRD regulował przemieszczanie się spokrewnionych ze sobą osób w podzielonym Berlinie po wzniesieniu Muru Berlińskiego 13 sierpnia 1961 roku. Pierwszy układ o przepustkach podpisano 17 grudnia 1961 roku.

**Umowa tranzytowa** (3 czerwca 1972) Umowa zawarta przez rządy RFN i NRD w sprawie tranzytu towarów i osób cywilnych pomiędzy RFN a Berlinem Zachodnim. Podstawą do jej podpisania było zawarte nieco wcześniej przez aliantów Porozumienie Czterech Mocarstw, które weszło w życie również 3 czerwca 1972 roku.

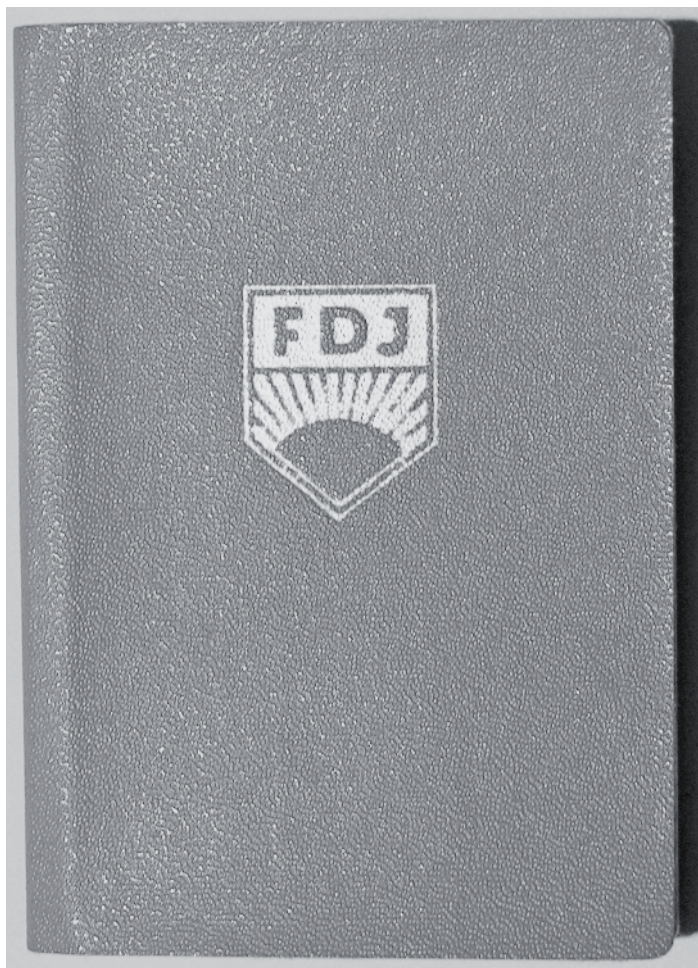
**Uniwersytet i szkoła wyższa** Dziewczęta mogły bezpośrednio po ukończeniu szkoły zapisać się na uniwersytet lub do innej szkoły wyższej. Chłopcy mieli trzyletni obowiązek służby wojskowej, najczęściej jako szeregowi na granicy NRD i RFN.

**Wykup więźniów** Wykupem więźniów określano nieoficjalne transakcje pomiędzy NRD i RFN. W zamian za określoną ilość dewiz albo towarów władze RFN „wykupywały” wolność energicznych więźniów politycznych. Po zwolnieniu z więzienia przekazywano ich do RFN. Więzienie w Karl-Marx-Stadt (Mieście Karola Marksa) było głównym miejscem wykupu więźniów. Najczęściej przewożono ich do ośrodka dla uchodźców w Gießen.

**Zabezpieczenie granicy** Aby uniemożliwić zdeterminowanemu do ucieczki obywatelom NRD „przebiecie się przez granicę”, stosowano szereg środków, służących jej zabezpieczeniu. Oficjalnie mówiło się o chroniącym przed „wrogiem klasowym”, „wale antyfaszystowskim”. Naprawdę jednak miał on powstrzymywać obywateli NRD przed ucieczką na Zachód. Otwarcie nie wolno było o tym mówić.

**Zezwolenie na wyjazd** Wniosek o zezwolenie na wyjazd składał obywatel NRD, pragnący wyjechać do RFN (zob. niżej). Złożenie wniosku mogło spowodować poważne konsekwencje - utratę pracy, a nawet aresztowanie przez Służbę Bezpieczeństwa (Stasi).

**Zimna Wojna** Konflikt pomiędzy USA a ZSRR i ich sojusznikami. Wojna prowadzona nie w sposób bezpośredni za pomocą broni, ale z wykorzystaniem propagandy, dyplomacji i utrudnień





und in die Bundesrepublik Deutschland ausgebürgert. Die Strafvollzugsanstalt in Karl-Marx-Stadt war die Drehscheibe des Haftlingsfreikaufs. Ankunft war meist im Aufnahmelerager Gießen.

**Imperialismus** Als Imperialismus bezeichnet man das Streben einer Großmacht nach immer größerem politischem, militärischem und wirtschaftlichem Einfluss. Die DDR-Regierung bezeichnete die westlichen Staaten, auch ihr Nachbarland, die Bundesrepublik Deutschland, als imperialistisch.

**Intershop** Diese Verkaufsstellen existierten von 1962 bis 1990, in denen Produkte aus dem Westen verkauft wurden. Wer keine Westverwandtschaft besaß, die Pakete schickte, konnte ab 1974 im Intershop Westwaren gegen Valuta (= westliche Währungen) erwerben. Bis 1974 war DDR-Bürgern der Besitz von ausländischen Zahlungsmitteln (Devisen) verboten.

**Kalter Krieg** Kalten Krieg nennt man eine Auseinandersetzung, die nicht direkt mit Waffen ausgefochten wird, sondern mittels Propaganda, Diplomatie und wirtschaftlicher Behinderung.

**Kinderkrippe und Kindergarten** Damit die Frauen in der DDR arbeiten konnten, wurden Kinder ab dem ersten Lebensjahr oder früher in die Kinderkrippe gebracht. Vom dritten bis zum sechsten Lebensjahr gingen sie in den Kindergarten; dort musste ein Drittel des Spielzeugs aus Kriegsspielzeug bestehen, „Friedensspielzeug“ in der offiziellen Sprachregelung.

**Kleiderordnung** Es gab Zeiten in der DDR, in denen das Tragen von Jeans und T-Shirts mit Werbeaufdruck verboten war. Diese Kleidungsstücke kamen vom „Klassenfeind“, aus dem Westen, und wurden als feindliche Propaganda angesehen. Manchmal wurden Schüler nach Hause geschickt und mussten sich umziehen.

**Kopie BstU** Diesen Stempel erhält jede Unterlage und jedes Foto, dass von der oder dem Bundesbeauftragten für die Stasi-Unterlagen (BstU) herausgegeben wird (vgl. Birthler-Behörde).

**KSZE** Abkürzung für „Konferenz über Sicherheit und Zusammenarbeit in Europa“. Am 1. August 1975 wurde die Schlussakte in Helsinki unterzeichnet. Für die Menschen der DDR war der Artikel mit den Reisebestimmungen besonders wichtig. Sie hofften auf eine Reiseerleichterung. Die Anzahl der Ausreiseanträge stieg.

**„Operativer Vorgang“ (OV)** Die IMs erhielten Decknamen, unter denen sie ihre Berichte in konspirativen Treffen abliefern. Die offiziellen Stasi-Mitarbeiter werteten die Informationen aus und legten Akten an. Im Laufe der Jahre wurden etwa 175.000 IMs für die so genannten Operativen Vorgänge („Wer ist wer?“) angeworben.

**Partei** Wenn man in der DDR von der Partei sprach, war immer die SED gemeint, obwohl noch andere Parteien existierten. Wenn jemand „in der Partei“ war, war er oder sie Mitglied der SED.

**Passierscheinabkommen (Berlin)** Die Aufteilung Berlins erfolgte auf der Grundlage des Potsdamer Abkommens 1945 in Sektoren. Ein freier Grenzübertritt war bis zum 13. August 1961 möglich, da Berlin einen Sonderstatus besaß. Das Passierscheinabkommen regelte den innerstädtischen Personenverkehr von Verwandten im geteilten Berlin zwischen dem Westberliner Senat und der DDR nach dem Bau der Berliner Mauer am 13. August 1961. Das erste Passierscheinabkommen wurde am 17. Dezember 1973 unterzeichnet.

**Polytechnische Oberschule (POS)** Von der 1. bis zur 10. Klasse blieben die Schüler im selben Klassenverband. Von der

1. bis zur 4. Klasse war man in der Grundstufe, ab der 5. Klasse wurden weitere Fächer eingeführt. Als erste Fremdsprache wurde ab der 5. Klasse Russisch unterrichtet, in manchen Klassen ab der 3. Klasse.

**Propaganda** Mittels Flugblättern, Plakaten, Rundfunk und Fernsehen versucht eine Interessengemeinschaft, Menschen in ihrem Sinne zu beeinflussen. Die DDR-Regierung versuchte die Bevölkerung durch gezielte Propaganda und das Verbot von Westfernsehen von den „Errungenschaften des real-existierenden Sozialismus“ und dessen „Überlegenheit über den Kapitalismus“ zu überzeugen.

**Runder Tisch** Der Runde Tisch ist eine Konferenz zur Bewältigung von Krisen, in der Vertreter verschiedener Institutionen, unterschiedlicher Hierarchiestufen und Oppositionsgruppen



einen von allen Seiten anerkannten Kompromiss finden wollen. An ihm nehmen alle wichtigen Interessenvertreter auf freiwilliger Basis und gleichberechtigt teil. In der DDR wurde im Zuge der Herbstrevolution 1989 ein Runder Tisch eingerichtet.

**SBZ** sowjetische Besatzungszone (ab 7.10.1949 DDR)

**„Tal der Ahnungslosen“** Wegen der geografischen Lage konnte man im Raum Dresden und in einigen Gebieten Mecklenburg-Vorpommerns kein Westfernsehen empfangen. Für die Abkürzung ARD wurde der Begriff „Außer Raum Dresden“ geprägt.

**Transit** Wenn man bis zur Wiedervereinigung von Westdeutschland nach Westberlin reisen wollte, musste man die DDR als Transitland durchqueren. Westdeutsche Reisende, die Transit durch die DDR fuhren oder zu Besuch einreisten, wurden an der Grenze kontrolliert. Die Grenzkontrolleure durchsuchten die Autos nicht nur nach eventuell versteckten Waren, sondern auch nach illegal Mitreisenden. Die Kontrolle der Pässe übernahm die Staatssicherheit. Prominente oder verdächtige DDR-Bürger, die in die Bundesrepublik Deutschland übersiedelt waren, wurden oft auf der gesamten Transitstrecke durch die DDR von einem Auto der Staatssicherheit verfolgt.

**Transitabkommen** Abkommen zwischen den Regierungen der Bundesrepublik Deutschland und der DDR über den Transitverkehr von zivilen Personen und Gütern zwischen der Bundesrepublik Deutschland und Berlin-West. Grundlage für dieses Abkommen war das kurz zuvor zwischen den Alliierten beschlossene Vier-Mächte-Abkommen, das ebenfalls am 3. Juni 1972 in Kraft trat.

**Universität und Hochschule** In der DDR konnten sich

gospodarczych.

**Żelazna Kurtyna** Termin spopularyzowany w 1946 roku przez Winstona Churchilla, ówczesnego brytyjskiego męża stanu. Chodzi tu o granicę pomiędzy strefą wpływów Związku Radzieckiego i krajów zachodnich.

**Żłobek i przedszkole** Aby umożliwić kobietom pracę zawodową, dzieci od pierwszego roku życia lub młodsze posyłane były do żłobka, a dzieci między trzecim a szóstym rokiem życia do przedszkola, gdzie jedną trzecią zabawek stanowić musiały zabawki militarne.

## ORGANIZACJE

**FDJ** Skrót od „Freie Deutsche Jugend” - „Wolna Młodzież Niemiecka”. FDJ została utworzona 7 marca 1946 roku jako socjalistyczna, masowa organizacja młodzieżowa. Przyjmowano do niej młodzież w ósmej klasie. Znakiem FDJ był niebieski sztandar ze wschodzącym słońcem i niebieska koszula.

**Organizacja pionierska** im. Ernsta Thälmana powstała w 1948 roku. Przyjmowano do niej uczniów klas 1-3 jako młodych pionierów i uczniów klas 4-7 jako pionierów Thälmana. Do zadań pionierskich należała troska wszystkich uczniów o kolektyw klasowy. Lekcje w klasie rozpoczynało powitanie nauczyciela „Bądźcie gotowi!”, na co uczniowie odpowiadali pozdrowieniem pionierskim „Zawsze gotowi!”. Kto nie wstąpił do organizacji pionierów, wykluczony był z udziału w spotkaniach pionierskich.

**SED** Skrót od „Sozialistische Einheitspartei Deutschlands” - „Niemiecka Socjalistyczna Partia Jedności”. Partia, która w NRD miała największe wpływy i nadawała kurs polityce. Zapis o jej kierowniczej roli widniał nawet w pierwszym artykule konstytucji.

**Stasi** Skrót od „Staatssicherheit” - „Służba Bezpieczeństwa Państwowego”. Była to służba specjalna, będąca formalnie jednym z wydziałów Ministerstwa Bezpieczeństwa Państwowego, pełniła funkcję służby bezpieczeństwa, kontrwywiadu i wywiadu politycznego.

**Urząd Birthler** Marianne Birthler przejęła 11 października 2000 roku funkcję Pełnomocnika Rządu Republiki Federalnej Niemiec ds. akt Służby Bezpieczeństwa byłej NRD. W jednym tylko z archiwów przechowywanych jest ok. 10 km akt. W marcu 1993 roku w archiwum siedziby głównej w Berlinie Lichtenbergu rozpoczęto przeglądanie ok. 17200 worków ze skrawkami akt zniszczonych przez funkcjonariuszy NRD.

## OSOBY

**Walter Ulbricht** (1883-1973): wyuczony zawód - stolarz, od 1912 roku członek SPD, w latach 1915-1918 uczestnik walk I wojny światowej, w 1918 roku wstąpił do Związku Spartakusa, a w 1919 roku do KPD; w l. 1928-1933 deputowany KPD do Reichstagu, od 1933 roku na emigracji (w Paryżu i Pradze), w l. 1936-1945 w Moskwie, w 1943 roku współzałożyciel Narodowego Komitetu Wolne Niemcy. Od kwietnia 1945 roku brał udział - wraz z członkami tzw. grupy Ulbrichta - w tworzeniu struktur władzy komunistycznej na terenie SBZ, w l. 1949-1971 piastował najwyższe stanowiska partyjne i państwowe w NRD, w 1971 roku pod naciskiem ZSRR oraz pod wpływem opozycji wewnątrzpartyjnej ustąpił z funkcji sekretarza generalnego SED i przewodniczącego Narodowej Rady Obrony.

**Erich Honecker** (1912-1994) wyuczony zawód - dekarz, od 1926 roku członek Komunistycznego Związku Młodzieży, od



1929 roku w KPD, w l. 1937-1945 więziony przez nazistów w Brandenburgii. Od 1946 roku brał udział w tworzeniu struktur FDJ, był przewodniczącym tej organizacji, awansował także systematycznie w hierarchii partyjnej - w 1971 roku został sekretarzem generalnym SED i przewodniczącym Narodowej Rady Obrony, zaś w l. 1976-1989 był przewodniczącym Rady Państwa. 18 października 1989 roku zmuszony do ustąpienia ze wszystkich stanowisk. Po krótkim okresie aresztowania wyjechał do Chile, gdzie w 1994 roku zmarł na raka.

**Erich Mielke** (1907-2000) wyuczony zawód - spedytor, od 1921 roku członek Komunistycznego Związku Młodzieży, od 1925 roku członek KPD, w l. 1936-1939 uczestnik wojny domowej w Hiszpanii, do 1945 roku na emigracji w ZSRR. Od 1946 roku wiceprzewodniczący Centralnego Zarządu Spraw Wewnętrznych, od 1950 roku członek Komitetu Centralnego SED, w l. 1950-1957 sekretarz stanu w Ministerstwie Bezpieczeństwa Państwowego (MfS), na którego czele stał następnie od 1957 roku, dokonując rozbudowy systemu inwigilacji i nadzoru. 7 listopada 1989 roku ustąpił ze stanowiska. Wielokrotnie przebywał w areszcie śledczym, nigdy jednak nie został ukarany za czyny popełnione w okresie istnienia NRD. Skazany na 6 lat więzienia za dwa morderstwa z 1931 roku, jednak ze względów zdrowotnych przedterminowo zwolniony.

## KONSTYTUCJA - NRD 1968 I 1974

**Artykuł 27** Każdy obywatel Niemieckiej Republiki Demokratycznej ma prawo do wolnego i publicznego wyrażania swojej opinii zgodnie z zasadami niniejszej Konstytucji. Prawa tego nie może ograniczać żaden stosunek służbowy ani stosunek pracy. Nikt nie może ponieść szkody, jeśli uczyni z tego prawa użytek.

2 Gwarantuje się wolność prasy, radia i telewizji.



die Mädchen direkt nach dem Abitur an einer Universität oder Hochschule einschreiben. Die Jungen mussten sich oft zu einer dreijährigen Wehrpflicht, vor allem als Unteroffiziere an der innerdeutschen Grenze, verpflichten.

**2+4-Verträge** Der Vereinigung der 2 deutschen Staaten stimmten die Alliierten (USA, Großbritannien, Frankreich, UdSSR) als Siegermächte des Zweiten Weltkriegs am 21. September 1990 zu und verzichteten auf ihre Rechte in den ehemaligen Besatzungszonen bzw. zwei deutschen Staaten und in Berlin.

## ORGANISATIONEN

**Birthler-Behörde** Die Aufgabe des Bundesbeauftragten für die Unterlagen des Staatssicherheitsdienstes der ehemaligen DDR übernahm am 11. Oktober 2000 Marianne Birthler. In einem Teilarchiv lagern z.B. etwa 10 km Aktenmaterial; im März 1991 wurde im Archiv der Zentralstelle in Berlin/Lichtenberg begonnen, etwa 17.200 Säcke mit Papierschnipseln zu sichten.

**FDJ** Abkürzung für Freie Deutsche Jugend. Die FDJ wurde am 7. März 1946 als sozialistische Massenorganisation der Jugend gegründet. Die Aufnahme erfolgte in der achten Klasse. Das Zeichen der FDJ waren das Blaue Banner mit der aufgehenden Sonne und das blaue FDJ-Hemd.

**Pionierorganisation „Ernst Thälmann“** Die Pionierorganisation wurde 1948 gegründet. In die Pionierorganisation wurden die Schüler der 1. bis 3. Klasse als Jungpioniere und der 4. bis 7. Klasse als Thälmannpioniere aufgenommen. Zum Pionierauftrag gehörte, dass sich alle Schüler um das Klassenkollektiv kümmerten. Der Klassenunterricht wurde begonnen mit der Begrüßung durch den Lehrer „Seid bereit!“ und die Schüler antworteten mit dem Pioniergruß „Immer bereit!“. Wer nicht in die Pionierorganisation eingetreten war, wurde von den Pioniernachmittagen ausgeschlossen.

**SED** Abkürzung für Sozialistische Einheitspartei Deutschlands. Die SED hatte den größten politischen Einfluss in der DDR und bestimmte den politischen Kurs, denn schließlich war der Führungsanspruch schon im ersten Artikel der Verfassung festgeschrieben.

**Stasi** Abkürzung für Staatssicherheit. Das Ministerium für Staatssicherheit der DDR war der Inlands- und Auslandsgeheimdienst der DDR und zugleich die Ermittlungsbehörde für „politische Straftaten“. Dabei wurden neben massiver Überwachung und Einschüchterung auch Terror und Folter von Oppositionellen und Regimekritikern als Mittel eingesetzt.

## PERSONEN

**Honecker, Erich** (1912 - 1994): Gelernter Dachdecker, 1926 Mitglied des Kommunistischen Jugendverbandes, 1929 in der KPD, 1937-1945 von den Nationalsozialisten im Zuchthaus Brandenburg inhaftiert. Ab 1946 Aufbau und Leitung der FDJ, kontinuierlicher politischer Aufstieg: 1971 Generalsekretär der SED und Vorsitzender des Verteidigungsrates, 1976-1989 auch Staatsratsvorsitzender. Am 18. Oktober 1989 wurde er zum Rücktritt von allen Ämtern gezwungen und reiste nach kurzer Haftzeit nach Chile aus, wo er 1994 einem Krebsleiden erlag.

**Mielke, Erich** (1907 - 2000): Gelernter Speditionskaufmann, 1921 Mitglied des Kommunistischen Jugendverbandes, 1925 Mitglied der KPD. 1936-1939 Teilnahme am Spanischen Bürgerkrieg, bis 1945 in sowjetischem Exil. Ab Juli 1946 Vizepräsident der Zentralverwaltung für Inneres, Aufbau der politischen Polizei, seit 1950 Mitglied des ZK der SED, 1950-1957 Staatssekretär im

Ministerium für Staatssicherheit (MfS), das er als minister für Staatssicherheit ab 1957 leitete und das Spitzel- und Überwachungssystem weiter ausbaute. Am 7. November 1989 Rücktritt vom Amt, mehrmals in Untersuchungshaft, aber für Taten in der DR nicht bestraft, zu sechs Jahren Gefängnis aufgrund zweier Morde im Jahre 1931 verurteilt, aus gesundheitlichen Gründen vorzeitig entlassen.

**Ulbricht, Walter** (1883 - 1973): Gelernter Möbeltischler, 1912 Mitglied der SPD, 1915-1918 Soldat, 1918 dem Spartakusbund und 1919 der KPD beigetreten; 1928-1933 Reichstagsabgeordneter der KPD; 1933 emigriert (Paris, Prag), 1936-1945 Exil in Moskau, 1943 Mitbegründer des „Nationalkomitee freies Deutschland“. Ab April 1945 Aufbau kommunistischer Strukturen in der SBZ mit der „Gruppe Ulbricht“, von 1949-1971 in den entscheidenden Machtpositionen des SED-Staates, 1971 Rücktritt als Generalsekretär der SED und Vorsitzender des Verteidigungsrates unter sowjetischem und innerparteilichem Druck der SED.



## DDR-VERFASSUNG 1968 UND 1974

**Artikel 27** 1 Jeder Bürger der Deutschen Demokratischen Republik hat das Recht, den Grundsätzen dieser Verfassung gemäß seine Meinung frei und öffentlich zu äußern. Dieses Recht wird durch kein Dienst- oder Arbeitsverhältnis beschränkt. Niemand darf benachteiligt werden, wenn er von diesem Recht Gebrauch macht.

2 Die Freiheit der Presse, des Rundfunks und des Fernsehens ist gewährleistet.

**Artikel 28** 1 Alle Bürger haben das Recht, sich im Rahmen der Grundsätze und Ziele der Verfassung friedlich zu versammeln.

2 Die Nutzung der materiellen Voraussetzungen zur unbehinderten Ausübung dieses Rechts, der Versammlungsgebäude, Straßen und Kundgebungsplätze, Druckereien und Nachrichtenmaterial

**Artykuł 28 1** Wszyscy obywatele mają prawo do pokojowego gromadzenia się w ramach zasad i celów niniejszej Konstytucji.

2 Gwarantuje się dostęp do umożliwiających nieograniczone korzystanie z tego prawa warunków materialnych: przeznaczonych na cele zgromadzeń budynków, ulic i miejsc manifestacji, drukarni oraz materiałów informacyjnych.

(Niewystępujące w oryginale podkreślenia wskazują na podstawę prawną, umożliwiającą daleko idące ograniczenia przyznanych praw.)

## KODEKS KARNY

**§ 213** stanowi, że każdy wjazd do NRD, czy wyjazd z NRD bez zezwolenia jest karalny. Nawet same przygotowania wyjazdu, czy próby takowych podlegają karze. W zależności od ciężaru przewinienia, kara może wynosić do pięciu lat pozbawienia wolności.

**§ 214 i 219** stanowi, że każdorazowa aktywność przeciwko systemowi czy nawet próba takowej, będą ścigane karnie jako „występek przeciwko państwu i społeczeństwu“. Także wszelki kontakt z osobami, które w myśl tego paragrafu podlegałyby karze, jest karalny wg § 219.

**§ 220** Wszelkie zniekształcanie wykreowanego przez reżim SED obrazu własnego NRD podlega karze w myśl § 220.

Sporządzenie glosariusza: niemieccy uczestnicy, Christiane Schuhmacher – Korekta niemieckiej wersji: Renate Schliephacke i Monika Schulz-Brüssel – Tłumaczenie pisemne na język polski: Evelina Podgórska, Natalia Wawrzewska, Kamil Markiewicz – Korekta polskiej wersji: Maria Szrajber

Zdjęcia: Edgar Wilhelm

Dokumenty i rzeczy udostępnione dzięki uprzejmemu wsparciu Beatrice Ortlepp, Stefana Rauch, Nadine Sips



# GLOSARIUSZ

## DO POLSKICH WYWIADÓW

### POJĘCIA

**Internowanie** Przymusowe zatrzymanie i pozbawienie wolności osób uznanych za niebezpieczne dla władz poprzez umieszczenie ich w więzieniach lub obozach. Działania takie podjęto na przykład po napaści Niemiec na Polskę 1 września 1939 roku oraz wkroczeniu do Polski 17 września 1939 roku - zgodnie z postanowieniami paktu Ribbentrop-Mołotow - oddziałów Armii Czerwonej; miały one na celu likwidację elity państwa polskiego (mordy dokonywane na jej członkach w niemieckich obozach koncentracyjnych oraz przez Sowieców w Katyniu i innych miejscowościach). W PRL, po wprowadzeniu stanu wojennego 13 grudnia 1981 roku, internowano ponad 10 000 działaczy opozycji demokratycznej, by uniemożliwić im działalność publiczną, w której władze dopatrywały się zarzewia niepokojów społecznych i zagrożenia dla monopolu władzy partii komunistycznej (PZPR).

**Literatura drugiego obiegu** Literatura zakazana przez cenzurę, niedostępna w placówkach publicznych, udostępniana i rozpowszechniana wyłącznie prywatnie, zazwyczaj w zorganizowanych przez działaczy opozycji bibliotekach.

**Manifestacja spacerowa** (spacer telewizyjny) Począwszy od 5 lutego 1982 roku, wielu mieszkańców polskich miast demonstrowało niezadowolenie z powodu wprowadzenia stanu wojennego oraz kłamstw oficjalnej propagandy, wychodząc na spacer w czasie emisji głównego telewizyjnego programu informacyjnego, „Dziennika Telewizyjnego”. Była to swego rodzaju demonstracja poczucia wolności oraz solidarności społecznej.

**Okrągły Stół** (por. Słowniczek pojęć występujących w wywiadach z opozycjonistami niemieckimi) W okresie od 6 lutego do 5 kwietnia 1989 roku odbywały się rozmowy z udziałem przedstawicieli władz PRL, opozycji oraz Kościoła, mające na celu osiągnięcie porozumienia w sprawie przyszłego kształtu życia politycznego i społecznego w Polsce. Ich efektem była zgoda władz na legalizację związku zawodowego „Solidarność”, działającego od chwili wprowadzenia 13 grudnia 1981 roku stanu wojennego w podziemiu, oraz przyznanie obywatelom licznych praw politycznych, dzięki czemu możliwa stała się przekształcenie PRL (zob. niżej) w państwo demokratyczne.

**Polska Rzeczpospolita Ludowa** (PRL) Oficjalna nazwa państwa polskiego w l. 1952-1989, służąca - podobnie jak w przypadku Niemieckiej Republiki Demokratycznej - stworzeniu pozorów, że władza należy do ludu, i stanowi tzw. „dyktaturę proletariatu” (Karol Marks). W oficjalnej propagandzie - mając na uwadze emocjonalną identyfikację obywateli z ich krajem - mówiono również o „Polsce Ludowej”..

### ORGANIZACJE

**KIK** Kluby Inteligencji Katolickiej. Kluby powstały na fali odwilży październikowej 1956 roku. W latach 1957-1976 przedstawiciele tych klubów tworzyli w Sejmie rodzaj umiarkowane opozycyjnego wobec władz przedstawicielstwa środowisk ludzi wierzących. Po 1976 roku wielu działaczy KIK przeszło do działalności mniej lub bardziej jawnie opozycyjnej, współpracując ze środowiskiem KOR-u, a następnie współtworzyło NSZZ Solidarność. W 1989 roku środowisko KIK odegrało rolę pomostu między obozem władzy i opozycji solidarnościowej, współtworząc Okrągły Stół. Po 1989



wird gewährleistet.

(Die Unterstreichungen - im Original nicht unterstrichen - verweisen auf die rechtliche Grundlage als wesentliche Einschränkung der zugestandenen Rechte für Strafverfolgung.)

## STRAFGESETZBUCH

**§ 213** Hier wird definiert, dass jede Ein- und Ausreise in bzw. aus der DDR ohne Genehmigung strafbar ist, sogar die Vorbereitung bzw. der Versuch bereits. Je nach Schwere des Falles können bis zu fünf Jahre Haft verhängt werden.

### § 214 und § 219

In §214 wird festgelegt, dass jegliche Aktivität gegen das System und sogar der Versuch dieser als „Beeinträchtigung staatlicher oder gesellschaftlicher Tätigkeit“ geahndet werden kann. Auch jeglicher Kontakt zu Personen, die sich nach diesem Paragraphen strafbar machen, ist nach §219 unter Strafe gestellt.

**§ 220** Jegliche Verzerrung des von dem SED-Regime kreierten Selbstbildes der DDR ist strafbar.

Erstellen des Glossars: die deutschen TeilnehmerInnen, Christiane Schuhmacher – Korrektur der deutschen Texte: Renate Schliephacke und Monika Schulz-Brüssel – Übersetzung ins Polnische: Evelina Podgórska, Natalia Wawrzewska, Kamil Markiewicz – Korrektur der polnischen Version: Maria Szrajber

Fotos: Edgar Wilhelm

Dokumente und Utensilien zur Verfügung gestellt von Beatrice Ortlepp, Stefan Rauch, Nadine Sips

# GLOSSAR

## ZU DEN POLNISCHEN INTERVIEWS

### TERMINI

**Fernsehspaziergang** Ab dem 5. Februar 1982 zeigten viele Bürger in den Städten ihre Unzufriedenheit mit dem Kriegszustand/ -recht und den Lügen der staatlichen Propaganda, indem sie während der abendlichen Hauptnachrichtensendung des staatlichen Fernsehens spazieren gingen: Demonstration von Freiheit und gesellschaftlicher Solidarität.

**Internierung** Zwangsweises Festhalten und Freiheitsentzug in Lagern und Gefängnissen von Personen, die den Machthabern gefährlich erscheinen, so nach dem Überfall des Deutschen Reiches auf Polen am 1. September 1939 und nach dem Einmarsch der sowjetischen Truppen am 17. September 1939 in Polen gemäß Hitler-Stalin-Pakt vom 23. August 1939, in der Absicht, die polnische Führungsschicht auszuschalten (Tötung und Ermordung in von den Deutschen errichteten Konzentrationslagern oder von den Sowjets in Katyń und anderen Orten). In der Volksrepublik Polen wurden nach Verhängung des Kriegsrechts bzw. Kriegszustands am 13. Dezember 1981 über 10.000 Mitglieder der demokratischen Opposition interniert, um deren gesellschaftlichen Einfluss als Unruheherd und damit Gefährdung der Alleinherrschaft der kommunistischen Partei (PZPR/PVAP) zu zerstören.

**Literatur im zweiten Umlauf** Von der Zensur verbotene Literatur, die nur von Hand zu Hand - zumeist in den von Oppositionellen organisierten Bibliotheken im Untergrund - zugänglich gemacht und weitergegeben wurde, weil regulär eben nicht zu erwerben.

**Runder Tisch** (vgl. Glossar zu den deutschen Interviews) In der Absicht, Übereinstimmung über die zukünftige Ausgestaltung des Herrschafts- und Gesellschaftssystems herzustellen, fanden vom 6. Februar bis zum 5. April 1989 an verschiedenen Orten in Polen Gespräche zwischen den Vertretern der Machthaber, der Opposition und der Kirche statt. Ergebnis war die Zulassung der seit Verhängung des Kriegsrechtes am 13.12.1981 verbotenen unabhängigen Gewerkschaft „Solidarność“ sowie die Gewährung bürgerlicher Freiheitsrechte, womit der Weg zum rechtlichen Übergang der Volksrepublik (s.u.) in eine Demokratie freigemacht wurde.

**Volksrepublik Polen** (VR Polen) Offizielle Bezeichnung des Staats- bzw. Gesellschaftssystems von 1952-1989 in der Absicht wie bei der Deutschen Demokratischen Republik (DDR) eine Volksherrschaft als Volkswille, d.h. „Diktatur des Proletariats“ (Karl Marx), vorzutäuschen, deshalb auch in der staatlichen Propaganda als „Volkspolen“ zwecks gefühlsmäßiger Identifizierung benannt.

### ORGANISATIONEN

**KIK** Die Klubs der Katholischen Intelligenz entstanden im Oktober 1956. In den Jahren 1957-1976 bildeten Vertreter dieser Klubs eine Art Vertretung der gemäßigten oppositionellen Kreise der gläubigen Menschen gegen die Machthaber im Sejm. Nach 1976 wechselten viele aktive Mitglieder der KIK zur mehr oder weniger eindeutig oppositionellen Tätigkeiten, indem sie mit dem KOR zusammenarbeiteten und später die NSZZ Solidarność



wielu działaczy KIK (m.in. Tadeusz Mazowiecki) włączyło się aktywnie w dokonujące się przemiany ustrojowe w Polsce.

**KOR** Komitet Obrony Robotników. Była to organizacja opozycjonistów, która wystosowała 23 września 1976 roku „Apel do społeczeństwa i władz PRL”. W apelu tym ogłoszono powstanie Komitetu Obrony Robotników - ofiar represji w związku z wydarzeniami z 25 czerwca 1976 roku KOR w „Apelu” domagał się: przyjęcia do pracy wszystkich zwolnionych, amnestii skazanych i więzionych za udział w strajkach, ujawnienia zasięgu zastosowanych represji, ukarania osób winnych łamania prawa. W składzie KOR znaleźli się ludzie o różnych światopoglądach (od chadeków, poprzez prawicę po lewicę i socjalistów). 29 września wyszedł pierwszy numer „Komunikatu KOR”, w którym podano nazwiska 33 członków KOR i ich adresy oraz telefony. Ujawnione były jedynie nazwiska zaufanych adwokatów opozycji: Władysław Sity-Nowickiego, Jana Olszewskiego i Jacka Taylora. Wydawano także „Biuletyn Informacyjny KOR”. Działalność KOR-u szeroko komentowało Radio Wolna Europa, dzięki czemu złamany został monopol informacyjny państwa komunistycznego.

**KSS KOR** Komitet Samoobrony Społecznej KOR. Po uwolnieniu z aresztu członków Komitetu Obrony Robotników w lipcu 1977 roku, działacze KOR-u zaczęli zastanawiać się nad sensem dalszej działalności. 29 września 1977 roku odbyło się zebranie komitetu, na którym przyjęto tekst „Deklaracji Ruchu Demokratycznego” oraz podjęto uchwałę o przekształceniu Komitetu Obrony Robotników w Komitet Samoobrony Społecznej KOR. W uchwale napisano, że KSS KOR w dalszym ciągu będzie udzielać pomocy osobom represjonowanym w związku z wydarzeniami z czerwca 1976 roku W nazwie wyraz „robotniczy” zastąpiono „społeczny”, gdyż nowy cel Komitetu nie miał ograniczać się tylko do robotników. Odtąd wszystkie warstwy społeczne mogły liczyć na pomoc Komitetu. 9 maja 1977 roku powołano Biuro Interwencji KSS KOR zajmujące się niesieniem pomocy ofiarom represji politycznych władz PRL. Członkowie KSS KOR brali udział w strajkach w sierpniu 1980 roku. Oficjalne rozwiązanie KSS KOR nastąpiło na I Krajowym Zjeździe Delegatów NSZZ „Solidarność” 23 września 1981 roku.

**MBP** Ministerstwo Bezpieczeństwa Publicznego. Organ bezpieczeństwa wewnętrznego o statusie ministerialnym, zorganizowany na polecenie i pod dyktando władz radzieckich w powojennej Polsce. Powstało 1 stycznia 1945 roku na bazie funkcjonującego od połowy 1944 roku Resortu Bezpieczeństwa Publicznego przy Polskim Komitecie Wyzwolenia Narodowego (RBP PKWN). Obok tzw. Informacji Wojskowej, MBP odpowiedzialne było za masowe represje na obywatelach. Zlikwidowane w 1954 roku. Potocznie znane i nazywane Urzędem Bezpieczeństwa (UB), ze względu na podległe mu terenowe Urzędy Bezpieczeństwa Publicznego.

**MO** Milicja Obywatelska. Oficjalna nazwa policji w Polsce w latach 1944-1990. Utworzona dekretem z 7 października 1944 roku, pod kierownictwem Franciszka Jóźwiaka. Milicję następnie podporządkowano Ministerstwu Bezpieczeństwa Publicznego, od 1955 zaś Ministerstwu Spraw Wewnętrznych. Oprócz zadań związanych z bezpieczeństwem i zwalczaniem przestępczości używana była w walce z opozycją i podczas manifestacji, skutkiem czego, zwłaszcza w latach osiemdziesiątych, była negatywnie postrzegana w społeczeństwie, a jej funkcjonariusze niekiedy poddawani społecznemu ostracyzmowi.

**ROPCiO** Ruch Obrony Praw Człowieka i Obywatela.

Centroprawicowa organizacja antykomunistyczna i niepodległościowa powołana 25 marca 1977 roku. Deklarowanym celem ROPCiO było wymuszenie na władzach PRL przestrzegania ratyfikowanych przez Radę Państwa PRL Międzynarodowych Paktów Praw Człowieka i Obywatela. ROPCiO wydawał „Opinię” - pierwszy nielegalny periodyk w PRL z jawnie podanymi nazwiskami redakcji, prowadził punkty konsultacyjno-informacyjne w kilkunastu miastach Polski, udzielał pomocy osobom prześladowanym przez instytucje państwowe, organizował akcje informacyjne i polityczne. Z inicjatywy działaczy ROPCiO powstały pierwsze w PRL wolne związki zawodowe i wydawane były pisma środowiskowe. We wrześniu 1978 roku część gdańskich, warszawskich i

## UWOLNIĆ WIĘZNIÓW POLITYCZNYCH

Rząd Jaruzelskiego wytypował z kilkudziesięciu członków Komitetu Samoobrony Społecznej (d.KOR) czterech działaczy i grozi im wytoczeniem rozprawy sądowej. Jej celem jest zemsta i terror – jedyną „winą” oskarżonych jest legalna walka o praworządność i obrona prześladowanych przez poprzednią ekipę rządzącą.



ADAM MICHNIK – HISTORIK I PUBLICYSTA, DZIAŁACZ STUDENCKI RELEGOWANY Z UNIwersYTETU WARSZAWSKIEGO W 1968. W ROKU 1976 NA WIEŚĆ O POWSTANIU KOR-U POWRACA Z FRANCJI DO POLSKI I BIERZE CZYNNY UDZIAŁ W PRACACH KOMITETU. NA PROŚBĘ WŁADZ W MAJU 1981 ROKU INTERWENIJE W OTWOCKU ZAPOBIEGAJĄC SAMOSĄDOWI TRYBUNAŁ MİLICJANTAMI OBLĘŻONYMI NA POSTERUNKU. AKTYWNY INSPIRATOR NIEZALEŻNYCH WYDAWNICTW. W GRUDNIU 1981 INTERNOWANY, A NA STĘPNIE ARRESTOWANY.

łódzkich działaczy ROPCiO wystąpiło z organizacji tworząc ZINO, które następnie podzieliło się na Konfederację Polski Niepodległej, Ruch Młodej Polski i Ruch Wolnych Demokratów.

**SB** Służba Bezpieczeństwa. Aparat przekształconego UB, podległy strukturze Ministerstwa Spraw Wewnętrznych, działający w PRL w latach 1956-1990, powołany m.in. do utrwalania władzy komunistycznej oraz zapewniania porządku publicznego wewnątrz kraju. W końcowej fazie swojego istnienia, w sierpniu 1989, SB zatrudniała 24 300 funkcjonariuszy, którzy kontrolowali 90 000 tajnych współpracowników.

**„Solidarność”** Niezależny Samorządny Związek Zawodowy. Ogólnopolski związek zawodowy, który do 1989 pełnił również rolę masowego ruchu oporu przeciw rządowi komunistycznemu w okresie Polski Ludowej. „Solidarność” powstała na bazie licznych komitetów strajkowych (w tym Międzyzakładowego Komitetu Strajkowego - MKS), które z czasem przekształciły się w komisje założycielskie Niezależnego Samorządnego Związku Zawodowego „Solidarność”. NSZZ „Solidarność” został zarejestrowany 10 listopada 1980 roku. W III Rzeczypospolitej Polskiej związek jest nadal obecny w życiu politycznym kraju.

**WiP** Ruch Wolność i Pokój. Działające w latach 1985-1992 ugrupowanie społeczno-polityczne opozycyjne wobec władz komunistycznych. Ruch przeprowadził liczne akcje propagandowe i protestacyjne i liczył w szczytowym okresie rozwoju kilkuset członków. Impulsem do powstania ruchu była obrona Marka Adamkiewicza skazanego za odmowę złożenia przysięgi wojskowej.

**ZOMO** Zmotoryzowane Odwody Milicji Obywatelskiej. Nazwa oddziałów Milicji Obywatelskiej powołanych w 1956 roku do udzielania pomocy ludności cywilnej w czasie klęsk żywiołowych i ochrony imprez masowych, a także do „zaprowadzania



mitgründeten. Im Jahre 1989 hatten die Anhänger des KIK die Rolle einer Brückenfunktion zwischen dem Lager der Machthaber und der Solidarność-Opposition, indem sie an der Gründung des Runden Tisches mitwirkten. Nach 1989 beteiligten sich viele Mitglieder der KIK (z. B. Tadeusz Mazowiecki) aktiv an den Systemveränderungen in Polen.

**KOR** Das Komitee zur Verteidigung der Arbeiter richtete am 23. September 1976 einen „Appell an die Gesellschaft und die Machthaber der Volksrepublik Polen“. Das KOR forderte darin die Wiederbeschäftigung aller Entlassenen, Amnestie für die wegen Teilnahme an Streiks Verurteilten und Gefangenen, Bekanntgabe des Ausmaßes der angewandten Repressionsmaßnahmen, Bestrafung der an den Rechtsverstößen Schuldigen. In den Reihen des KOR befanden sich Menschen verschiedener Weltanschauungen, von Christdemokraten über Rechtskonservative bis hin zu den Linken und Sozialisten. Am 29. September erschien die erste Ausgabe des „Kommuniqué des KOR“, in der Nachnamen von 33 Mitgliedern des KOR sowie deren Adressen und Telefonnummern angegeben waren. Geheim gehalten wurden lediglich Nachnamen von vertrauten Rechtsanwälten der Opposition. Es wurde ein „Informationsbulletin des KOR“ herausgegeben. Die Tätigkeit des KOR wurde von „Radio Free Europe“ ausführlich kommentiert, wodurch das Informationsmonopol des kommunistischen Staates gebrochen wurde.

**KSS KOR** Nachdem im Juli 1977 die Mitglieder des Komitees zur Verteidigung der Arbeiter aus der Haft entlassen worden waren, machte sich das KOR Gedanken über den Sinn einer weiteren Tätigkeit. Am 29. September 1977 fand eine Versammlung des KOR statt, in der der Text der „Deklaration der Demokratischen Bewegung“ angenommen sowie ein Beschluss über die Umbildung des Komitees zur Verteidigung der Arbeiter in das Komitee zur Sozialen Selbstverteidigung verabschiedet wurde. Im Beschluss wurde festgelegt, dass KSS KOR den im Zusammenhang mit den Ereignissen vom Juni 1976 Repressionen ausgesetzten Personen weiterhin Hilfe leisten wird. Am 9. Mai 1977 wurde das Interventionsbüro des KSS KOR ins Leben gerufen, das sich mit der Hilfeleistung für Opfer der politischen Repressionen der Machtorgane der Volksrepublik Polen beschäftigte. Die Mitglieder des KSS KOR nahmen an den Streiks im August 1980 teil. Die offizielle Auflösung des KSS KOR erfolgte am 23. September 1981 während der 1. Landestagung der Delegierten der NSZZ Solidarność.

**MBP** Das Ministerium für Öffentliche Sicherheit war ein Organ der inneren Sicherheit mit dem Status eines Ministeriums, organisiert auf Befehl und unter Anweisung der sowjetischen Macht im Nachkriegspolen. Es entstand am 1. Januar 1945 als Nachfolger der bis Mitte 1944 funktionierenden Abteilung der Öffentlichen Sicherheit bei dem Polnischen Komitee der Nationalen Befreiung (RBP PKWN). Neben der sogenannten Militärinterinformation war es zuständig für Massenrepressionen gegenüber den Bürgern. Das MBP ist allgemein bekannt unter dem Namen „Amt für Sicherheit“ (SB) wegen der dem Amt unterstehenden lokalen Ämter für Öffentliche Sicherheit.

**MO Bürgermiliz** Das war der offizielle Name der Polizei in Polen in den Jahren 1944 - 1990. Die Miliz wurde später dem Ministerium für Öffentliche Sicherheit untergeordnet, ab 1955 hingegen dem Ministerium des Inneren. Sie wurde im Kampf gegen die Opposition und bei Kundgebungen eingesetzt, was insbesondere in den achtziger Jahren ein negatives Ansehen in der Gesellschaft zur Folge hatte.

**ROPCiO** Am 25. März 1977 wurde die Bewegung zur Verteidigung der Menschen- und Bürgerrechte ins Leben gerufen. Sie war eine antikommunistische und freiheitliche Mitte-Rechts-Organisation. Deklariertes Ziel von ROPCiO war es, bei den Machthabern der Volksrepublik Polen die Einhaltung der vom

Staatsrat ratifizierten Internationalen Verträge der Menschen- und Bürgerrechte zu erzwingen. ROPCiO gab „Opinia“ (Meinung) heraus - das erste illegale Periodikum in der Volksrepublik Polen mit offen angegebenen Namen der Redaktion, leitete Informationspunkte in einigen Städten Polens und organisierte politische Informationsveranstaltungen. Aus der Initiative der aktiven Mitglieder von ROPCiO entstanden die ersten freien Gewerkschaften in Polen und es wurden Lokalzeitungen herausgegeben. Im September 1978 verließ ein Teil der Danziger, Warschauer und Lodzer Mitglieder die Organisation ROPCiO und bildete den ZINO (Vereinigung der Bürgerinitiativen), der später in die Konföderation des Unabhängigen Polens, die Bewegung des Jungen Polens und die Bewegung der Jungen Demokraten zerfiel.



**SB Sicherheitsdienst** Der Sicherheitsdienst unterstand dem Ministerium des Inneren und war in den Jahren 1956-1990 tätig. Er wurde ins Leben gerufen, um u.a. die kommunistische Macht in Polen zu festigen und die öffentliche Ordnung im Land zu sichern. In der Endphase seines Bestehens im August 1989 beschäftigte der SB 24 300 Funktionäre, die 90000 Geheimagenten kontrollierten.

**Solidarność** (Solidarität) Die unabhängige selbstverwaltete Gewerkschaft war eine gesamtpolnische Gewerkschaft, die bis 1989 auch eine Massenwiderstandsbewegung gegen die kommunistische Regierung in der Zeit der Volksrepublik Polen war. Solidarność entstand auf der Basis von zahlreichen Streikkomitees, die sich mit der Zeit in Gründungskommissionen der unabhängigen selbstverwalteten Gewerkschaft Solidarność umwandelten. NSZZ Solidarność wurde am 10. November 1980 registriert. Im politischen Leben ist die Gewerkschaft noch heute präsent.

**WiP** Die sozial-politische oppositionelle Bewegung „Freiheit und Frieden“ war in den Jahren 1985 bis 1992 aktiv. Sie führte

porządku” w sytuacjach wyjątkowych, co należy rozumieć jako dławienie ognisk oporu przeciw komunizmowi. ZOMO funkcjonowało na zasadach wojskowych. W każdym większym mieście stworzono koszary i wyposażono te oddziały Milicji w transportery opancerzone, broń gazową i armatki wodne wykorzystywane do tłumienia strajków i demonstracji. Rozwiązane w 1989 roku oddziały ZOMO stanowiły negatywny symbol władzy PRL. 16 grudnia 1981 roku, w związku ze strajkiem generalnym górników, oddziały ZOMO wtargnęły do kopalni „Wujek”. Podczas tej pacyfikacji zomowcy zabili 9 górników. Pod koniec lat 80. oddziały ZOMO liczyły łącznie 12 479 funkcjonariuszy.

## OSOBY

**Edward Gierek** (1913-2001): Polityk polski, w l. 1923-1934 i 1937-1948 mieszkał we Francji i Belgii. Był członkiem belgijskiej partii komunistycznej i brał udział w ruchu oporu. W 1948 roku powrócił do Polski, obejmując w 1956 roku stanowisko I sekretarza Komitetu Wojewódzkiego PZPR w Katowicach. W l. 1970-1980 I sekretarz KC PZPR. Pierwszą część dziesięciolecia jego rządów charakteryzowała dynamiczna, finansowana za pomocą kredytów zagranicznych polityka ekonomiczna, w kolejnym jednak okresie (m. in. wskutek światowego kryzysu naftowego) doszło do gwałtownego kryzysu gospodarczego, uwidaczniającego się m. in. w ogromnym zadłużeniu zagranicznym (20 mld dolarów). Sytuacja ta doprowadziła do - również za sprawą opozycji (utworzenie „Solidarności”) - do pozbawienia Gierka przywództwa w partii. W 1981 roku został on usunięty z PZPR, a w l. 1981-1982 był internowany.

**Władysław Gomułka** (1905-1982): Polityk polski. W l. 1932-1934 i 1936-1939 więziony w związku ze swą działalnością w Komunistycznej Partii Polski, od 1941 roku ponownie w strukturach partii komunistycznej (Polskiej Partii Robotniczej), której I sekretarzem był w l. 1943-1948. W 1948 roku pozbawiony wszystkich stanowisk za propagowanie narodowej wersji komunizmu i ponownie więziony w l. 1951-1954. Zrehabilitowany, w okresie „polskiego października” stanął na czele PZPR, kierując partią aż do usunięcia ze stanowiska w 1970 roku

**Wojciech Witold Jaruzelski** (ur. w 1927): Pochodzi z rodziny drobnoszlacheckiej. W 1939 roku deportowany do ZSRR. Po czteroletnim internowaniu zgłosił się do służby w Polskich Siłach Zbrojnych w ZSRR, dowodzonych przez Zygmunta Berlinga. Od 1947 roku członek PZPR, w 1956 roku otrzymał szlify generalskie. W l. 1968-1983 był ministrem obrony narodowej, a jako I sekretarz PZPR w l. 1981-1989 oraz premier (do 1985 roku) odpowiadał za wprowadzenie w Polsce stanu wojennego. Podjęta przez niego próba przeprowadzenia ograniczonych reform politycznych i gospodarczych zakończyła się niepowodzeniem, zdecydował się zatem na zwołanie wiosną 1989 roku obrad Okrągłego Stołu. W lipcu 1989 roku wybrany na prezydenta, w 1990 zapowiedział ustąpienie, otwierając tym samym drogę do przeprowadzenia demokratycznych wyborów prezydenckich.

**Jacek Jan Kuroń** (1934-2004): Historyk, urodzony we Lwowie. Początkowo członek PZPR, z czasem stał się jednak zdecydowanym przeciwnikiem systemu komunistycznego, w związku z czym w latach 60. był wielokrotnie skazywany, m. in. na kilkuletnie więzienie. W 1976 roku współzałożyciel KOR i „Uniwersytetu Łatającego”. Ponownie więziony w l. 1981-1984 ze względu na działalność w charakterze doradcy „Solidarności”. W 1989 roku uczestnik obrad Okrągłego Stołu; powołany przez premiera Mazowieckiego na stanowisko ministra pracy i polityki społecznej.

**Aleksander Kwaśniewski** (ur. w 1954): Od 1977 roku członek PZPR, zaliczany do reformatorskiego skrzydła partii.

W l. 1985-1990 przewodniczył Komitetowi Młodzieży i Kultury Fizycznej. W 1989 roku uczestnik obrad Okrągłego Stołu; w 1990 roku stanął na czele następczyni PZPR - Socjaldemokracji Rzeczypospolitej Polskiej (SdRP). Od 1993 roku jego polityczna rola rosła, co umożliwiło mu zwycięstwo w wyborach prezydenckich w 1995 roku (sprawował urząd głowy państwa do 2005 roku). Za jego prezydentury Polska w 1999 roku przystąpiła do NATO, a w 2004 roku - do Unii Europejskiej. W czasie „Pomarańczowej Rewolucji” na Ukrainie zdobył międzynarodowe uznanie jako skuteczny negocjator pomiędzy zwaśnionymi stronami.

**Tadeusz Mazowiecki** (ur. w 1927): Liberalny intelektualista katolicki. Współzałożyciel Klubu Inteligencji Katolickiej i członek koła poselskiego „Znak” (1961-1972). Od 1977 roku doradca „Uniwersytetu Łatającego”; od 1980 roku współpracownik Wałęsy i doradca „Solidarności”, w związku z czym w l. 1981-1982 był internowany. W 1989 roku doradca Wałęsy podczas obrad Okrągłego Stołu. Od sierpnia 1989 roku do października 1990 roku premier pierwszego niekomunistycznego rządu w Europie Środkowo-Wschodniej. Popadł w konflikt z Wałęsą, wskutek czego założył własną partię, Unię Demokratyczną (UD), którą -



po porażce z Wałęsą wyborach prezydenckich w 1990 roku - w l. 1991-2001 reprezentował jako poseł w Sejmie. Przez pewien okres pełnił funkcję specjalnego wysłannika ONZ w Bośni i Hercegowinie, w 1995 roku - na znak sprzeciwu przeciw polityce ONZ wobec tego kraju - zrezygnował jednak ze swej funkcji.

**Adam Michnik** (ur. w 1946): Historyk i opozycjonista. W latach 60. jeden z przywódców niezależnego ruchu studenckiego, a następnie współzałożyciel KOR i „Uniwersytetu Łatającego”, doradca „Solidarności”, wydawca kilku czasopism, ukazujących się w „drugim obiegu”. W 1989 roku uczestnik obrad Okrągłego Stołu. Od 1989 roku redaktor naczelny lewicowo-liberalnej „Gazety Wyborczej”.



zahlreiche Propaganda- und Protestaktionen durch und zählte in ihrer besten Phase einige hundert Mitglieder. Der Impuls zur Gründung der Bewegung war die Verteidigung von Marek Adamkiewicz, der wegen Verweigerung des Militäreids verurteilt worden war.

**ZOMO** So nannte man die motorisierten Reservetruppen der Bürgermiliz. Die ZOMO war 1956 gegründet worden zu dem Zweck, der Bevölkerung in Katastrophensituationen Hilfe zu leisten und sie während Massenveranstaltungen zu schützen - aber auch, um in Ausnahmesituationen „Ordnung zu schaffen“, worunter das Ersticken von Widerstandsherden gegen den Kommunismus zu verstehen war. Die ZOMO funktionierte nach militärischen Grundsätzen. Es wurden Kasernen eingerichtet, die sich in jeder größeren Stadt befanden. Nachdem die ZOMO mit gepanzerten Transportern, Gaswaffen und Wasserkanonen ausgestattet worden war, wurde sie zur Niederschlagung von Streiks und Demonstrationen eingesetzt. Im Zusammenhang mit dem Generalstreik der Bergarbeiter drang die ZOMO am 16. Dezember 1984 in das Bergwerk „Wujek“ ein. Bei dieser Niederschlagung wurden neun Bergwerkerarbeiter getötet. Ende der achtziger Jahre zählte die ZOMO insgesamt 12479 Beamte.

## PERSONEN

**Gierek, Edward** (1913-2001): Polnischer Politiker, lebte 1923-34 und 1937-48 in Frankreich und Belgien. Gierek war in der belgischen KP und im Widerstand tätig. 1948 kehrte er nach Polen zurück und führte 1956 die PZPR in Oberschlesien. 1970-1980 Erster Sekretär der PZPR. Dieses Jahrzehnt war zunächst durch eine dynamische, kreditfinanzierte Wirtschaftspolitik geprägt, mündete aber in seiner zweiten Hälfte (Ölkrise auf dem Weltmarkt) in den wirtschaftlichen Zusammenbruch Polens (20 Mrd. Dollar Auslandsschulden) und führte - auch dank der polnischen Oppositionsbewegung (Gründung der Solidarność) - zu Giereks Sturz. Gierek wurde 1981 aus der PZPR ausgeschlossen und 1981-82 inhaftiert.

**Gomułka, Władysław** (1905-1982): Polnischer Politiker. In den Jahren 1932-34 und 1936-39 war Gomułka wegen seiner Mitgliedschaft in der polnischen KP inhaftiert, arbeitete ab 1941 wieder für die Kommunistische Partei und war 1943-48 deren Generalsekretär. 1948 verlor Gomułka wegen seines nationalkommunistischen Kurses alle Ämter und verbrachte die Jahre 1951-54 erneut in Haft. Rehabilitiert, wurde er 1956 im „polnischen Oktober“ wieder Chef der 1947 in PZPR umbenannten Partei, die er bis zu seinem Sturz 1970 führte.

**Jaruzelski, Wojciech Witold** (geb. 1927): Stammt aus dem polnischen Kleinadel. 1939 wurde Jaruzelski in die UdSSR verschleppt und schloss sich dort nach vierjähriger Internierung den „Polnischen Streitkräften in der UdSSR“ unter dem Kommando Zygmunt Berlings an. Seit 1947 Mitglied der PZPR; 1956 zum General befördert. 1968-1983 war Jaruzelski Verteidigungsminister und trug 1981-1989 als Erster Sekretär der PZPR

und bis 1985 als Ministerpräsident die Verantwortung für die Ausrufung des Kriegsrechts in Polen und das Verbot der Solidarność. Sein Versuch, politische und wirtschaftliche Reformen in Polen durchzuführen, scheiterte. Er ließ daher 1989 den Runden Tisch zu. Im Juli 1989 zum Staatspräsidenten gewählt, kündigte er 1990 seinen Rücktritt an und machte so den Weg frei für demokratische Präsidentschaftswahlen.

**Kuroń, Jacek** (1934-2004): Polnischer Historiker aus Lwów/Lemberg. Kuroń war zunächst Parteimitglied, entwickelte sich jedoch zum entschiedenen Regimegegner, weshalb er in den 60er Jahren wiederholt, z.T. mehrjährige Gefängnisstrafen zu erdulden hatte. 1976 war er Mitbegründer des KOR und der „Fliegenden Universitäten“. Wegen seiner Tätigkeit als Solidarność-Berater wurde Kuroń 1981-1984 erneut inhaftiert. 1989 saß er am Runden Tisch und wurde unter Mazowiecki Sozialminister.

**Kwaśniewski, Aleksander** (geb. 1954): Seit 1977 Mitglied der PZPR, gehörte er zu deren Reformflügel. 1985-90 führte Kwaśniewski das Jugend- und Sportministerium; 1989 Mitglied am Runden Tisch; 1990 übernahm er den Vorsitz der kommunistischen Nachfolgepartei „Sozialdemokratie der Republik Polen“. Seit 1993 wuchs Kwaśniewskis politischer Einfluss und er gewann so 1995 die Präsidentschaftswahlen (Präsident bis 2005). Kwaśniewski führte Polen 1999 in die NATO und 2004 in die EU. Er gewann internationales Ansehen während der sog. Orangenen Revolution in der Ukraine als Vermittler zwischen den Konfliktparteien.

**Mazowiecki, Tadeusz** (geb. 1927): Der liberale katholische Intellektuelle wurde Mitbegründer des „Klubs der Katholischen Intelligenz“ und Mitglied der Znak-Fraktion (Zeichen) im Sejm (1961-72). Ab 1977 war er als Berater für die „Fliegende Universität“ und ab 1980 für Wałęsa und die Solidarność tätig, weshalb man ihn 1981-1982 internierte. 1989 wirkte er als Berater Wałęsas am Runden Tisch. Von August 1989 bis November 1990 führte er die erste postkommunistische Regierung des Ostblocks. Im Konflikt mit Wałęsa verließ er dessen Partei und gründete die Unia Demokratyczna (UN), für die er nach dem Verlust des Machtkampfs mit Wałęsa bis 2001 Mitglied im Sejm





**Lech Wałęsa** (ur. w 1943): Od 1967 roku pracował jak elektryk w Stoczni Gdańskiej im. Lenina, jednak ze względu na swe zaangażowanie w organizację wolnych związków zawodowych został w 1976 roku zwolniony. W 1980 roku stanął na czele Międzyzakładowego Komitetu Strajkowego na Wybrzeżu, podpisując 31 sierpnia 1980 roku z rządem tzw. porozumienia gdańskie. W 1981 roku wybrany na przewodniczącego NSZZ „Solidarność”, a po wprowadzeniu stanu wojennego (do 1982 roku) internowany. W 1983 roku otrzymał Pokojową Nagrodę Nobla. Podczas obrad Okrągłego Stołu Wałęsa przewodził stronie solidarnościowej. W l. 1990-1995 pierwszy powojenny niekomunistyczny prezydent RP, w czasie sprawowania tej funkcji jego popularność znacznie jednak spadła.

## KONSTITUCJA 1952

**Artykuł 69.** Obywatele Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej niezależnie od narodowości, rasy i wyznania mają równe prawa we wszystkich dziedzinach życia państwowego, politycznego, gospodarczego, społecznego i kulturalnego. Naruszenie tej zasady przez jakiegokolwiek bezpośrednie lub pośrednie uprzywilejowanie albo ograniczenie w prawach [...] podlega karze.

**Artykuł 71.** Polska Rzeczpospolita Ludowa zapewnia obywatelom wolność słowa, druku, zgromadzeń i wieców, pochodów i manifestacji.

**Artykuł 72.** 1. [...] Polska Rzeczpospolita Ludowa zapewnia obywatelom prawo zrzeszania się.

**Artykuł 74.** 1. Polska Rzeczpospolita Ludowa zapewnia obywatelom nietykalność osobistą. Pozbawienie obywatela wolności może nastąpić tylko w przypadkach określonych ustawą.

2. Ustawa ochrania nienaruszalność mieszkań i tajemnicę korespondencji. Przeprowadzenie rewizji domowej dopuszczalne jest jedynie w przypadkach określonych ustawą.

## KODEKS KARNY

**§ 192.** Kto ogranicza obywatela w jego prawach ze względu na jego bezwyznaniowość lub przynależność wyznaniową, podlega karze pozbawienia wolności do lat 5.

**§ 197.** 1. Kto złośliwie przeszkadza pogrzebowi, uroczystościom lub obrzędowi żałobnym albo znieważa zwłoki, prochy ludzkie lub miejsce spoczynku zmarłego, podlega karze pozbawienia wolności do lat 3.

**§ 272.** Kto publicznie nawołuje do waśni na tle różnic narodowościowych, etnicznych, rasowych lub wyznaniowych albo takie waśnie publicznie pochwala, podlega karze pozbawienia wolności od 6 miesięcy do lat 5.

**§ 273.** 1. Kto dopuszcza się czynu określonego w art. 270-272, używając druku lub innego środka masowej informacji, podlega karze pozbawienia wolności od roku do lat 10.

2. Kto w celu rozpowszechnienia sporządza, gromadzi, przechowuje, przewozi, przenosi lub przesyła pismo, druk nagranie, film lub inny przedmiot zawierający treść określoną w art. 270-272, podlega karze pozbawienia wolności od 6 miesięcy do lat 5.

Sporządzenie glosariusza: polscy uczestnicy, Ewa Karcz, Ireneusz Suliga – Korekta polskiej wersji: Maria Szrajber – Tłumaczenie pisemne na język niemiecki: Evelina Podgórska, Natalia Wawrzewska, Kamil Markiewicz – Korekta niemieckiej wersji: Renate

Schliephacke i Monika Schulz-Brüssel

Zdjęcia i dokumenty udostępnione przez Państwa Wojciechowskich oraz Stowarzyszenie Wolnego Słowa (SWS)





war. Zeitweilig UN-Menschenrechtskommissar in Bosnien, gab Mazowiecki 1995 dieses Amt aus Protest gegen die Bosnienpolitik der UNO zurück.

**Michnik, Adam** (geb. 1946): Historiker und Regimekritiker, war in den 60er Jahren einer der Führer der unabhängigen Studentenbewegung und als solcher Mitbegründer von KOR und der „Fliegenden Universität“, Solidarność-Berater, Herausgeber mehrerer Zeitschriften des „zweiten Umlaufs“, 1989 Teilnehmer am „Runden Tisch“. Er war nach dem politischen Umbruch Abgeordneter des Sejm. Seit 1989 wirkt Michnik als Chefredakteur der linksliberalen „Gazeta Wyborcza“.

**Wałęsa, Lech** (geb. 1943): Arbeitete ab 1967 als Elektriker auf der Danziger Leninwerft, wurde aber 1976 wegen seines Engagements für freie Gewerkschaften entlassen. 1980 führte er das „Überparteiliche Streikkomitee“ der Küste und unterzeichnete am 31. August 1980 für die Solidarność die „Danziger Vereinbarung“ mit der polnischen Regierung. 1981 wurde Wałęsa zum Gewerkschaftsvorsitzenden gewählt und nach Verhängung des Kriegsrechts bis Ende 1982 interniert. 1983 erhielt er den Friedensnobelpreis. Am Runden Tisch führte Wałęsa die „S“-Fraktion. 1990-95 war Wałęsa der erste nichtkommunistische Staatspräsident Polens, verlor jedoch in dieser Zeit viel an Popularität.

## VERFASSUNG 1952

**Artikel 69** Die Bürger der Volksrepublik Polen haben, unabhängig von Nationalität, Rasse und Glaubensbekenntnis, gleiche Rechte auf allen Gebieten des staatlichen, politischen, wirtschaftlichen, gesellschaftlichen und kulturellen Lebens. Die Verletzung dieses Grundsatzes durch irgendeine direkte oder indirekte Bevorzugung oder Beschränkung der Rechte [...] ist strafbar.

**Artikel 71** Die Volksrepublik Polen gewährleistet den Bürgern die Rede-, Presse- und Versammlungsfreiheit sowie die Freiheit zu Demonstrationen und Kundgebungen.

**Artikel 72**  
1. [...] Die Volksrepublik Polen gewährleistet den Bürgern die Versammlungsfreiheit.

**Artikel 74** 1. Die Volksrepublik Polen gewährleistet den Bürgern die Unverletzlichkeit der Person. Dem Bürger kann die Freiheit nur in den gesetzlich vorgesehenen Fällen entzogen werden.

2. Das Gesetz schützt die Unverletzlichkeit der Wohnung und das Briefgeheimnis. Die Durchführung einer Hausdurchsuchung ist nur in den gesetzlich vorgesehenen Fällen zulässig.

## STRAFGESETZBUCH

**§ 192** Wer den Bürger in seinen Freiheiten wegen seiner Konfessionslosigkeit oder seiner Konfession einschränkt, unterliegt einer Freiheitsstrafe bis zu fünf Jahren.

**§ 197** 1. Wer in böser Absicht eine Beerdigung, Feierlichkeiten oder Trauerzeremonie stört oder Leichen, Menschengebeine oder Totenruhe entehrt, unterliegt einer Freiheitsstrafe bis zu drei Jahren.

**§ 272** Wer öffentlich zu Konflikten wegen Nationalitätsunterschiede sowie wegen ethnischer Unterschiede, Rassen- oder Glaubensunterschiede auffordert oder solche Konflikte öffentlich befürwortet, unterliegt einer Freiheitsstrafe von sechs Monaten bis zu fünf Jahren.

**§ 273** 1. Wer eine Straftat gemäß Art. 270-270 mittels Presse oder eines anderen Massenmediums begeht, unterliegt einer Freiheitsstrafe von einem Jahr bis zu zehn Jahren.

2. Wer zu Verbreitungszwecken ein Schreiben, eine Druckschrift, einen Film oder einen anderen Gegenstand anfertigt, sammelt, aufbewahrt, befördert, überträgt oder versendet, der die im Art. 270-272 genannten Aspekte beinhaltet, unterliegt einer Freiheitsstrafe von sechs Monaten bis zu fünf Jahren.

Erstellung des Glossars: die polnischen TeilnehmerInnen, Ewa Karcz, Ireneusz Suliga – Korrektur der deutschen Texte: Susanne Sekula, Renate Schliephacke und Monika Schulz-Brüssel – Übersetzung ins Polnische: Evelina Podgórska, Natalia Wawrzewska, Kamil Markiewicz – Korrektur der polnischen Version: Maria Szrajber

Fotos und Dokumente zur Verfügung gestellt von der Familie Wojciechowski und vom Verein des Freien Wortes (SWS)



# UCZESTNICY — DIE TEILNEHMER

## ŚWIADKOWIE — DIE ZEITZEUGEN

Berlin:	Warszawa - Warschau:
Herbert Pfaff	Jacek Czaputowicz
Mario Röllig	Wiestaw Piotr Kęcik
Hartmut Richter	Ewa Kulik-Bielińska
Gilbert Furian	Wojciech Borowik

## KIEROWNICTWO PROJEKTU - DIE PROJEKTLEITUNG

Berlin:  
Susanne Sekula

## ASYSTA PRZY PROJEKCIE - DIE PROJEKTASISTENZ

Warszawa - Warschau:  
Ewa Gołota

## SKOŁY PARTNERSKIE - DIE PARTNERSCHULEN

Berlin:	Warszawa - Warschau:
Gabriele-von-Bülow-Schule	Liceum im. gen. Stanisława Maczka
Christiane Schuhmacher	Ewa Karcz, Ireneusz Suliga

## AG I: TECHNIKA - TECHNIK

Uczniowie - Schüler:	Warszawa - Warschau:
Berlin:	
Damian Schwyrz	Jakub Myszak
Boris Prokopowicz	Mateusz Michalski
Marcel Schwerin	Piotr Kupisz
Julian Rieß	Paulina Pomarańska
Koordinator - Moderator:	
Damian Schwyrz	Mateusz Michalski

Opiekunowie grupy - TeamleiterInnen dieser AG:  
Robert Krzeminski, Sebastian Kokott  
Elżbieta Wąsik, Lidia Matuszak

## AG II: WYWIADY - ZEITZEUGENINTERVIEWS

Uczniowie - Schüler:	Warszawa - Warschau:
Berlin:	
Yvonne Spielmann	Norbert Bieńkowski
Adriana Tkacz	Jan Krzymowski
Julian Kuttig	Piotr Kupisz
Leon Hagemann	Filip Gołaszewski
Moderator - koordinator:	
Yvonne Spielmann	Norbert Bieńkowski

Opiekunowie grupy - TeamleiterInnen dieser AG:  
Christiane Schuhmacher, Ewa Karcz, Ania Turzyniecka,  
Nadine Sips, Ewa Gołota

## AG III: PUBLIC RELATIONS - PR

Uczniowie - Schüler:	Warszawa - Warschau:
Berlin:	
Kerim Kisa	Aleksandra Gardziej
Oliver Scheunemann	Maja Krywolewicz
Alexander Borsuk	Katarzyna Zduńczyk
Ahmad Yassine	Dagmara Podgrudna
Nicolas Wagener	Paweł Wyszowski

Koordinator - Moderatorin:  
Alexander Borsuk Aleksandra Gardziej

Opiekunowie grupy - TeamleiterInnen dieser AG:  
Edgar Wilhelm, Ania Kierejewska, Ewa Gołota,  
Piotr Ligaj

## AG IV: EWALUACJA I DOKUMENTACJA - EVALUATION/DOKUMENTATION

Uczniowie - Schüler:	Warszawa - Warschau:
Berlin:	
Marie Madej	Barbara Kropiwnicka
Rhea Müller	Agata Borkowska
Sandy Paulick	Marta Borkowska
Björn Venus	Monika Wojtczak
	Aleksander Żółnowski
	Łukasz Gołębiewski

Koordinator - Moderatorin:  
Marie Madej Barbara Kropiwnicka

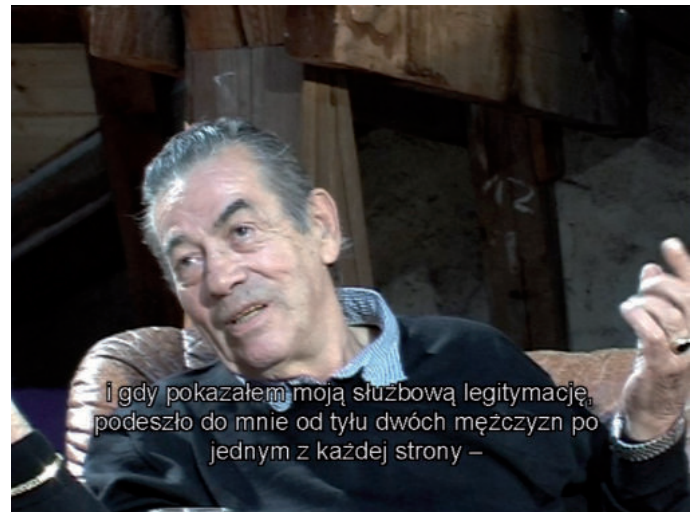
Opiekunowie grupy - TeamleiterInnen dieser AG:  
Maria Szrajber, Joanna Wistawska, Judith Becker,  
Aneta Jakschik



# FRAGMENTY FILMU – BILDER AUS DEM FILM

## HERBERT PFAFF

und wie ich meinen Sonderausweis, den wir hatten, vorgezeigt habe, da kam hinter dem Schalter links und rechts je ein Herr -



## JACEK CZAPUTOWICZ

Miesiąc później, w maju, w Krakowie, powstał właśnie ruch „Wolność i Pokój”.



## MARIO RÖLLIG

Ich hab' in Hohenschönhausen gearbeitet. Es waren andere Zeiten, ich hab' meine Pflicht getan und Sie waren damals angeklagt.“



## EWA KULIK-BIELIŃSKA

Nie zdecydowała się jednak na totalne wyłączenie telefonu, ponieważ było to dla niej jedno z bardziej wiarygodnych źródeł informacji o tym, co dzieje się w kraju.

# FRAGMENTY FILMU – BILDER AUS DEM FILM

## HARTMUT RICHTER

Jedesmal, wenn versucht wurde, Marx in die Praxis umzusetzen, gab es Millionen Tote.



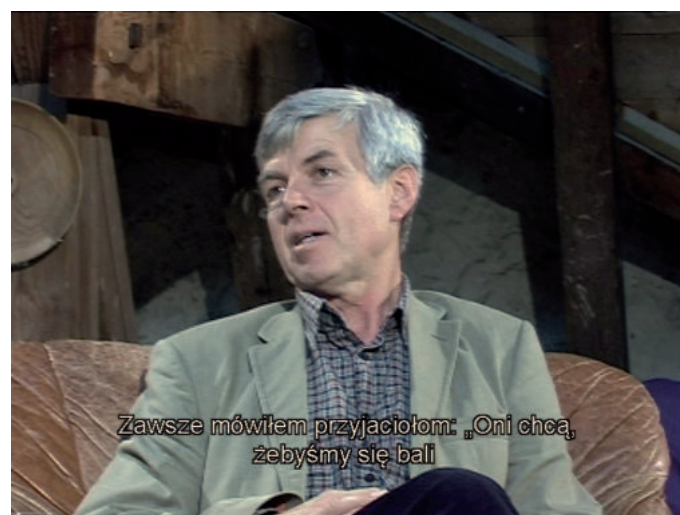
## GILBERT FURIAN

Und ich habe auch zu meinen Freunden immer gesagt: Die wollen, dass wir Angst haben



## WIESŁAW PIOTR KĘCIK

To nie było tak, że jednego dnia nagle wszystko się zmieniło, tylko to był wieloletni proces, który trwał.



## WOJCIECH BOROWIK

i zapytałem: „Kto”, odpowiedź: „Milicja, proszę otwierać stan wojenny!”



# SPRAWOZDANIE DOKUMENTACYJNO- EWALUACYJNE PROJEKTU

## DOKUMENTATIONS- UND EVALUATIONSBERICHT ZUM PROJEKT



### DIE PROJEKTTEILNEHMERINNEN UND PROJEKTTEILNEHMER - UCZESTNICZY PROJEKTU\*:

Boris Prokopowicz, Marie Madej, Damian Schwyrz, Mateusz Michalski, Aleksandra Gardziej, Paulina Pomarańska, Anna Naumova, Nicolas Wagener, Adriana Tkacz, Marcel Schwerin, Jan Krzymowski, Filip Gołaszewski, Monika Wojtczak, Alexander Borsuk, Dagmara Podgrudna, Maja Krywolewicz, Julian Kuttig, Norbert Bieńkowski, Björn Venus, Yvonne Spielmann, Kerim Kisa, Oliver Scheunemann, Ahmad Yassine, Sandy Paulick, Rhea Müller, Piotr Kupisz, Barbara Kropiwnicka, Jakub Myszak, Łukasz Gołębiowski, Katarzyna Zduńczyk, Natalia Wawrzewska, Julian Rieß, Ewa Karcz, Christiane Schuhmacher, Leon Hagemann, Susanne Sekula, Robert Krzeminski, Aleksander Żółnowski, Elżbieta Wąsik, Lidia Matuszak, Ewa Gołota, Maria Szrajber, Joanna Wisławska, Ania Kierejewska, Edgar Wilhelm, Agata Borkowska, Marta Borkowska

\* von links oben nach rechts unten - od lewej strony na górze do prawej strony na dole  
Foto - zdjęcie: Robert Krzeminski



### JAK TO WSZYSTKO SIĘ ZACZĘŁO ...

W sierpniu 2006 roku w nowo założonym stowarzyszeniu „Kannste auch! e.V” narodził się pomysł młodzieżowego projektu pomiędzy dwoma narodami.

Stowarzyszenie przystąpiło do konkursu ogłoszonego przez fundację „Erinnerung, Verantwortung und Zukunft” („Pamięć, odpowiedzialność i przyszłość”), składając plan projektu pt. „Całkiem zwykli bohaterowie - losy uwięzionych opozycjonistów w NRD i PRL w czasach zimnej wojny”, jak również zajęło się pozyskiwaniem młodych ludzi z Warszawy i Berlina gotowych do zaangażowania się w pracę nad projektem.

### CELE PROJEKTU

Celem-produktem projektu było stworzenie dwumedialnej wystawy opierającej się na wywiadach z odpowiednio czterema Świadcami Historii z Polski i z Niemiec. Celem-procesem była wspólna praca polskiej i niemieckiej młodzieży w zespołach nad tematem historycznym i autentycznymi losami Świadców Historii.

### KONCEPCJA PROJEKTU

Podczas planowania i przeprowadzania spotkań jak również wystawy szczególnie ważne było, by to uczestnicy projektu przejęli za niego odpowiedzialność.

Dlatego też już w czerwcu 2007 roku stworzyli oni cztery polsko-niemieckie grupy robocze, aby w jak najlepszym stopniu umożliwić bezproblemowy przebieg wywiadów i produktywną pracę w tak ściśle wytyczonych ramach czasowych.

Odpowiedzialność za przepływ informacji między uczestnikami i osiągnięcie wielu pośrednich celów projektu przejęli w każdej grupie polscy i niemieccy moderatorzy. Studentki uczestniczące w projekcie podjęły się zadania prowadzenia grup, a nauczyciele troszczyli się przede wszystkim o opracowanie tła historycznego i merytoryczną oprawę wywiadów ze Świadcami.

### GRUPY ROBOCZE - AG

Główne zadania grup roboczych w Trebnitz, Berlinie i w Warszawie przedstawiały się w następujący sposób:

#### AG I - Technika i kreatywność

Grupa ta stanowiła techniczne zaplecze całego projektu. Jej członkowie dbali o profesjonalne wyposażenie i koordynację



### WIE ALLES BEGANN ...

Im August 2006 entstand bei dem noch recht jungen Verein „Kannste auch! e.V.” die Idee eines binationalen Jugendprojekts.

Der Verein bewarb sich bei der Stiftung „Erinnerung, Verantwortung und Zukunft” mit dem Projektentwurf „Ganz normale Helden - Einzelschicksale inhaftierter Oppositioneller in der DDR und der Volksrepublik Polen” und suchte Jugendliche aus Warschau und Berlin, die bereit waren, sich in diesem Projekt zu engagieren.

### DIE ZIELE DES PROJEKTES

Das Produkt-Ziel dieses Projekts war es, eine bimediale Ausstellung zu präsentieren, basierend auf Interviews mit jeweils vier Zeitzeugen aus Polen und Deutschland. Das Prozess-Ziel war die interkulturelle Begegnung deutscher und polnischer Jugendlicher in Teams im Hinblick auf historische Hintergründe und erlebbare Geschichte.

### DAS KONZEPT

Während der Planung und Durchführung der Begegnungen und auch der Ausstellung wurde besonderer Wert auf die Eigenverantwortung der 42 Teilnehmer gelegt.

Daher bildeten sie bereits im Juni 2007 vier national gemischte Arbeitsgruppen, um einen reibungslosen Ablauf der Interviews und ein produktives Arbeiten in einem so eng gesteckten Zeitrahmen zu ermöglichen.

In den Arbeitsgruppen war je ein deutscher und ein polnischer Moderator verantwortlich für den Informationsfluss und das Erreichen der vielen Teilziele dieses Projekts. Die studentischen Teilnehmerinnen engagierten sich als Teamleiterinnen und die Lehrer kümmerten sich insbesondere um die fachliche Kompetenz für die Zeitzeugeninterviews und die geschichtlichen Hintergründe.

### DIE ARBEITSGRUPPEN

Für die Projektarbeit in Deutschland und Polen wurden folgende Arbeitsgruppen gebildet:

#### AG I - Technik und Kreativität

Diese Gruppe unterstützte das Projekt in allen technischen Belangen. Die Teilnehmer kümmerten sich um eine professionelle



zagadnień technicznych podczas spotkań. Byli również odpowiedzialni za oprawę wywiadów: przygotowując scenografię dla poszczególnych ujęć, nagrywając je i koordynując pracę nad transkrypcją. Uczestnicy tej grupy uczyli się również techniki montażu filmu. Każdy z nich stworzył także sam krótki film dotyczący jednego z wywiadów, wykorzystany następnie podczas wystawy.

#### AG II - Wywiady ze Świadcami Historii

Głównymi zadaniami tej grupy było: nawiązywanie i pielęgnowanie intensywnych kontaktów ze Świadcami Historii, wspólne opracowanie pytań do wywiadów, przeprowadzenie wywiadów, goszczenie i zajmowanie się Świadcami Historii po ich przybyciu na miejsce realizacji projektu jak również gromadzenie informacji na temat ich losów i kontekstu historycznego. Po zakończeniu spotkań członkowie tej grupy zajmowali się zagadnieniami merytorycznymi jak również przygotowaniem wystawy.



#### AG III - Public Relations

Grupa PR zajmowała się tworzeniem publicznego wizerunku projektu. Zadania, nad którymi pracowała ta grupa to: zaprojektowanie i stworzenie ulotki projektowej i wystawowej, redagowanie tekstów prasowych, nawiązywanie kontaktów medialnych i pozyskiwanie sponsorów. Poza tym grupa ta zajmowała się opracowaniem spisywanych przez widzów cytatów z wywiadów i wybieraniem szczególnie uderzających spośród tych wielu poruszających wypowiedzi. Po zakończeniu spotkań członkowie grupy troszczyli się o zapewnienie wystawie odpowiedniej reklamy.

#### AG IV - Ewaluacja/ Dokumentacja

Członkowie tej grupy musieli podjąć dwóm zadaniom. Z jednej strony zajmowali się ewaluacją pracy nad projektem i troszczyli się o integrację wszystkich jego uczestników. Za pomocą różnych metod uczniowie stworzyli barometr nastrojów i mogli w ten sposób ocenić panującą atmosferę. Ponadto ewaluatorzy wspierali pracę w grupach i komunikację między uczestnikami projektu. W sytuacjach konfliktowych byli mediatorami między stronami konfliktu. Z drugiej strony zajmowali się również dokumentacją wyników projektu i codziennych zajęć. W połowie 2009 roku niektórzy z nich stworzą film - „The Making of”, dokumentujący przebieg projektu.

technische Ausstattung und die Koordination dieser vor Ort; sie leiteten das Set für die Interviewaufnahmen, filmten die Interviews und koordinierten die Transkriptionen. Später lernten sie, Filme zu schneiden. Schließlich stellte jeder einen Kurzfilm über ein Zeitzeugeninterview für die Ausstellung her.

#### AG II - Zeitzeugeninterviews

Zu den Hauptaufgaben der Zeitzeugengruppe zählten vor, während und nach den Begegnungen der intensive Kontakt mit den Zeitzeugen, die gemeinsame Erarbeitung der Interviewfragen, die Durchführung der Interviews, die Betreuung der Zeitzeugen vor Ort - und nicht zuletzt das Sammeln und Auswerten von Informationen zu ihren Schicksalen und zu geschichtlichen Kontexten. Nach den Begegnungen waren die inhaltlichen Schwerpunkte sowie die Gestaltung der Ausstellung zu erarbeiten.



#### AG III - Public Relations

Die PR-Gruppe war für die Öffentlichkeitsarbeit zuständig. Zu ihren Aufgaben gehörte es, Projekt- und Ausstellungsflyer zu entwerfen, Presstexte zu verfassen, Kontakt mit Medien und Sponsoren aufzunehmen. Außerdem werteten sie die von den Interview-Zuschauern mitgeschriebenen Zitate aus, um herauszufinden, welche der vielen bewegenden Aussagen besonders herausstechen. Nach den Begegnungen kümmerten sie sich darum, Werbung für die Ausstellung zu betreiben.

#### AG IV - Evaluation / Dokumentation

Die Teilnehmer dieser Gruppe hatten eine Doppelfunktion zu erfüllen. Zum einen evaluierten sie die Arbeit am Projekt und kümmerten sich um die Integration aller Beteiligten. Mit Hilfe verschiedenster Methoden erstellten sie Stimmungsbarometer und konnten so die Atmosphäre unter den Teilnehmern differenziert auswerten. Zudem unterstützten sie die Gruppenarbeit und die Kommunikation unter den Teilnehmern und vermittelten in Konfliktsituationen. Zum anderen beschäftigten sie sich mit der Dokumentation der Ereignisse und alltäglichen Aktivitäten. Mitte 2009 werden einige von ihnen einen Film - „The Making of“ - über das Projekt zusammenschneiden.



## WSTĘPNE SPOTKANIE PRZEDSTAWICIELI GRUP W BERLINIE

W czerwcu 2007 roku doszło do pierwszego spotkania polskich i niemieckich przedstawicieli grup roboczych. Wówczas to uczestnicy projektu mogli nawiązać pierwsze osobiste kontakty z członkami partnerskiej grupy, jak również bliżej zapoznać się z wymaganiami pracy nad projektem, porozmawiać o swoich oczekiwaniach i obawach dotyczących tego przedsięwzięcia, jak również wymienić się pomysłami i doświadczeniami. Wszystkie swoje wrażenia i wyniki ze spotkania przedstawiciele grup przekazali następnie pozostałym uczestnikom projektu.



## DAS VORBEREITUNGSTREFFEN DER MULTIPLIKATOREN IN BERLIN

Im Juni 2007 fand das erste Treffen der deutschen und polnischen Arbeitsgruppenvertreter statt. Während der Begegnung konnten die Teilnehmer die ersten persönlichen Kontakte zu den Mitgliedern der Partnergruppe aufnehmen, die Herausforderungen der Arbeit am Projekt analysieren, über ihre Erwartungen und Ängste bezüglich des Projektes sprechen sowie Ideen und Erfahrungen austauschen. All diese Eindrücke und Ergebnisse trugen sie dann später in ihre Gruppen vor Ort.



## PRZYGOTOWANIA DO SPOTKANIA W TREBNITZ



## DIE VORBEREITUNGEN AUF DIE BEGEGNUNG IN TREBNITZ

Po wstępnym spotkaniu przedstawicieli grup w Berlinie nastąpił pracowity okres przygotowań do pierwszego spotkania w Trebnitz. W tym czasie uczestnicy projektu pracowali osobno w Warszawie i w Berlinie, przygotowując się do wspólnej polsko-niemieckiej pracy w Trebnitz. Do września 2007 wszyscy uczestnicy zdążyli opracować zagadnienia historyczne projektu, wymieniając się pomysłami, pytaniami i wątpliwościami za pośrednictwem e-maili i internetowej grupy dyskusyjnej.

Nach dem Multiplikatortreffen begann die arbeitsintensive Zeit der örtlich getrennten Vorbereitung auf die erste Begegnung im Schloss Trebnitz. Bis September 2007 arbeiteten sich alle in die historischen Hintergründe ein und tauschten über E-Mails und Google-Group Ideen, Fragen und Anregungen zur Realisation des Projekts zwischen Warschau und Berlin aus.





16 września 2007 polscy i niemieccy uczestnicy projektu spotkali się po raz pierwszy w pełnym składzie w Centrum Kształcenia i Spotkań w Zamku Trebnitz.

Rozpoczął się okres wzajemnego poznawania się, czas twórczej radości, ale również intensywnej, odpowiedzialnej pracy jak również przełamywania barier językowych i nie tylko. Był to czas, kiedy wszyscy musieliśmy stawić czoła wielu nowym, czasem bardzo trudnym wyzwaniom.

Profesjonalne warsztaty w każdej grupie pomogły uczestnikom w zdobyciu, lub ewentualnie poszerzeniu, wiedzy na temat powierzonych im zadań jak również w rozwianiu nasuwających się wątpliwości.



Głównym zadaniem pracy w Trebnitz było jak najlepsze przygotowanie się do przeprowadzenia wywiadów z czterema Całkiem Zwykłymi Bohaterami z Berlina, którzy czwartego i piątego dnia naszego pobytu w Zamku Trebnitz zaszczytili nas swoją obecnością. Jednocześnie staraliśmy się nie zapomnieć o drugim bardzo ważnym celu: naszej wystawie.

Dzięki naszym niezwykłym gościom, ale również wspaniałej współpracy grup roboczych, zaangażowaniu i wytrwałości wielu uczniów jak i opiekunów, wywiady były niezapomnianym przeżyciem dla wszystkich uczestników.

Jednak nie tylko wywiady zakończyły się powodzeniem. Także inne bardzo ważne cele projektu, jak np. zbliżenie międzykulturowe, zrozumienie inności i potrzeb drugiego człowieka, podwyższenie umiejętności pracy w grupie, jak również zdolności porozumiewania się, nie posługując się tym samym językiem ojczystym, zostały osiągnięte już w Trebnitz niemalże w 100%, o czym świadczą wyniki ewaluacji zamieszczone poniżej.

Am 16. September 2007 begegneten sich alle polnischen und deutschen Projektteilnehmer zum ersten Mal - im Bildungs- und Begegnungszentrum Schloss Trebnitz.

Dort begann für sie eine Zeit des gegenseitigen Kennenlernens, der Freude und Kreativität, aber auch der intensiven eigenverantwortlichen Arbeit und des Überwindens von sprachlichen wie nicht-sprachlichen Barrieren. Es war eine Zeit, in der sich alle den neuen, manchmal sehr schwierigen Herausforderungen stellen mussten. Die professionell betreuten AG-Workshops zu Beginn der ersten Projektwoche halfen hier, fachliches Know-how zu vermitteln bzw. zu erweitern und Unsicherheiten abzubauen.

Die Teilnehmer hatten während dieser Begegnung die komplizierte Aufgabe, sich so gut wie möglich auf die Durchführung der Interviews mit den 4 „Ganz normalen Helden“ aus Berlin vorzubereiten, die uns am 4. und 5. Tag mit ihrem Besuch beehrten, und dabei das Ziel - unsere Ausstellung - nicht aus den Augen zu verlieren.

Dank der ungewöhnlichen Gäste sowie der großartigen Zusammenarbeit zwischen den einzelnen Arbeitsgruppen, des Engagements und der Ausdauer vieler Teilnehmer und Betreuer waren die Interviews ein Erlebnis für alle Beteiligten.

Jedoch waren nicht nur die Interviews ein voller Erfolg, sondern auch die anderen sehr wichtigen Ziele des Projektes, wie z.B. die interkulturelle Annäherung, das Verstehen des Andersseins und der Bedürfnisse anderer Menschen, die Erhöhung der Teamfähigkeit wie auch der Fähigkeit sich zu verständigen, ohne dieselbe Muttersprache zu sprechen, wurden schon in Trebnitz hervorragend trainiert, wie man den hier gezeigten Evaluationsgrafiken entnehmen kann.

AG IV - Lukasz Golębiewski

**Evaluacja końcowa**  
**Stacja „Czesz coś jeszcze powiedzieć?”**  
**Pomysły, krytyka, sugestie. (21.09.2007)**

POZYTYWNE KOMENTARZE	KRYTYKA	SUGESTIE
Wszystko mi się podoba.	Szkoda, że jest bariera językowa.	Potrzebna jest lepsza organizacja pracy.
Super sprawa z tym projektem, niemiecka grupa jest boska.	Szkoda, że tak mało czasu mieliśmy dla nas samych.	Więcej przerw i podział na pokoje według własnego uznania x 2
Dużo doświadczeń, które pozytywne wpływają na postępek projektu. I ta niemiecka grupa! Super!	Gry rozgrzewające niepotrzebne.	Chcę być w innej grupie.
Super ludzie w projekcie! Bardzo wszystkich polubiłam.	Czy jest możliwość zmiany grupy?	
Fajni ludzie.	Gry rozgrzewające niepotrzebne w Warszawie.	
Jestem zmęczona, ale przeszczeniwa, że nasza współpraca coraz lepiej się układa, cieszę się już na kontynuację w Warszawie!!!! Super!	Więcej workshop'ów, żadnego zwiedzania miasta na początku.	
Wszystko jest ok.	Mniej stresu w Warszawie! Lepsze jedzenie. Za duży rygor. Później śniadanie!	

**WNIOSKI**

Cieszymy się, że podsumowanie naszej pracy w Trebnitz i w Berlinie wypadło w większości bardzo pozytywnie. Otrzymałyśmy też kilka sugestii, które warto rozpatrzyć. Wyjaśnienie musi zostać np. jak można zmienić grupę roboczą (ta sprawa została poruszona przez dwie osoby). Słów krytyki padło na szczęście najmniej, ale je również weźmiemy pod uwagę w naszej dalszej pracy.

**Abschlussévaluation**  
**Station „Wilst du noch was sagen?”**  
**Tipps, Kritik, Vorschläge (21.09.2007)**

POSITIVE KOMMENTARE	KRITIK	VORSCHLÄGE
Alles gefällt mir.	Schade, dass es sprachliche Barriere gibt.	Bessere Arbeitsorganisation nötig.
Super Sache mit diesem Projekt, die deutsche Gruppe ist göttlich.	Schade, dass wir so wenig Zeit für uns selbst hatten.	Mehr Pausen, Zimmeraufteilung nach Belieben x 2
Viele Erfahrungen, die den Fortschritt des Projektes positiv beeinflussen! Und diese deutsche Gruppe! Super!	Aufwärmspiele überflüssig und aufgesetzt.	Ich will in eine andere Gruppe.
Super Menschen im Projekt! Ich mag alle sehr!		Gibt es vielleicht die Möglichkeit die AG zu wechseln?
Super Menschen!	Ich bin müde, aber überglücklich darüber, dass unsere Zusammenarbeit immer besser klappt! Freue mich auf die Fortsetzung in Warschau!!!	Aufwärmspiele nicht nötig in Warschau. Nicht nur einen Workshop, keine Stadtführung am Anfang.
Super!		Weniger Stress in Warschau! Besseres Essen Nicht so streng sein Später Frühstück!

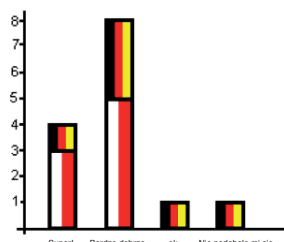
**SCHLUSSFOLGERUNGEN**

Wir freuen uns, dass das Resümee unserer Arbeit in Trebnitz und Berlin meistens sehr positiv ausgefallen ist. Wir haben einige Vorschläge bekommen, die erwägenswert sind. Es muss geklärt werden, wie man die Arbeitsgruppe wechseln kann (dieses Problem wurde von zwei Personen angesprochen). Worte der Kritik gibt es zum Glück nicht so viele, aber diese werden wir auch in unserer weiteren Arbeit in Trebnitz ziehen.

Podsumowanie zagadnienia "Jak podobało Ci się przedstawienie" (w ankiecie wzięło udział 14 osób):

Zusammenfassung der Befragung - Wie hat Dir die Vorstellungsrunde gefallen?:

(es nahmen 14 Personen an der Befragung teil)



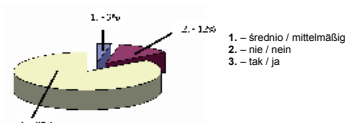
Jak widać przedstawienie okazało się w miarę trafnym punktem programu. Większość ankietowanych uznała, że przedstawienie było bardzo dobre, a niektórzy uznali je nawet za rewelacyjne.

Aus der Graphik ist zu sehen, dass die Vorstellung eine sehr gute Idee war. Die meisten Befragten schätzten die Vorstellungsrunde als sehr gut ein, einige waren der Meinung, sie war phantastisch.

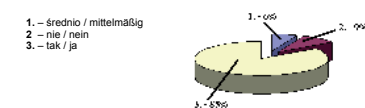
AG IV - Aleksander Zóhnowski

**Wyniki ewaluacji dot. naszych oczekiwań z dnia 21.09 (Evaluacja końcowa/Evaluationsergebnisse - unsere Erwartungen 21.09 (Abschlussevaluation))**

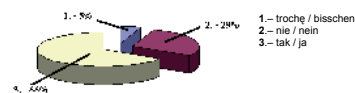
• Czy podczas tego tygodnia Twoje nastawienie do projektu zmieniło się? / Hat sich deine Einstellung zum Projekt während dieser Woche verändert?



• Czy Twoje oczekiwania co do projektu spełniły się w tym tygodniu? / Haben sich deine Erwartungen hinsichtlich des Projektes in dieser Woche erfüllt?



• Czy podczas pobytu w Trebnitz Twoja wiedza historyczna pogłębiła się / Kontexte während der Woche in Trebnitz dein historisches Wissen erweitern?



Opracowanie / Bearbeitung: Barbara Kropiwicka (Basia)





## PRZYGOTOWANIA DO SPOTKANIA W WARSZAWIE

I znów nastąpił etap oddzielnej pracy w grupach w Polsce i w Niemczech. Czas ten okazał się bardzo trudny nie tylko pod względem merytorycznym i organizacyjnym, ale również z uwagi na zmęczenie uczestników pracą nad projektem, mnogością zajęć szkolnych do nadrobienia i całkowitym spadkiem zaangażowania większości z uczniów. Trudności te zostały jednak szybko pokonane, tak że 22 października 2007 roku pozytywnie nastawieni mogliśmy pełną parą rozpocząć drugie spotkanie, tym razem w Centrum Szkoleniowo-Konferencyjnym KZRS „SCH” w Warszawie. Okres pomiędzy spotkaniami w Trebnitz i w Warszawie okazał się najaktywniejszy pod względem komunikacji między uczestnikami. Internetowa grupa dyskusyjna projektu stała się prawdziwym miejscem wirtualnych spotkań polskich i niemieckich uczestników, miejscem wymiany myśli i pomysłów.



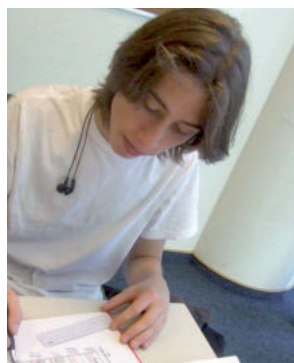
SPOTKANIE W WARSZAWIE

Na spotkanie w Warszawie wszyscy przybyli pełni optymizmu i zapału do pracy. Bogatsi o doświadczenia z Trebnitz i z okresu między spotkaniami uczestnicy czuli się lepiej przygotowani niż do pierwszego spotkania. Tym razem jednak obok pracy nad wywiadami z Całkiem Zwykłymi Bohaterami z Warszawy, do naszych zadań należało również sporządzenie filmu, dokumentującego te wywiady, jak również przygotowanie wystawy, która już niebawem miała zostać otwarta w Berlinie a następnie w Warszawie. Spotkanie w Warszawie było więc bardzo pracowitym i niekiedy stresującym etapem projektu. Praca pod presją czasu niezwykle wycieńczyła wszystkich uczestników. Należy tu jeszcze raz wspomnieć, że odpowiedzialność i kontrolę nad wszystkimi wyżej wymienionym zadaniami przejęła młodzież w nim uczestnicząca, popisując się przy tym niezwykłą kreatywnością, odpowiedzialnością i ponadprzeciętnym zaangażowaniem. Wywiady, jak i w Trebnitz, zostały przygotowane i przeprowadzone w wielkim stylu, a praca nad filmem cechowała się coraz większym profesjonalizmem. Jedynie niektóre przygotowania do wystawy z braku czasu nie zostały dopięte na ostatni guzik, co jednak zostało nadrobione

## VORBEREITUNG AUF DIE BEGEGNUNG IN WARSCHAU

Wieder war die Zeit gekommen, in der die Teilnehmer getrennt in Polen und in Deutschland in ihren AG's arbeiten mussten. Diese Übergangsphase war nicht nur wegen der organisatorischen und inhaltlichen Vorbereitung auf die zweite Begegnung schwierig, sondern auch weil die Teilnehmer, die in Trebnitz oft bis zur Erschöpfung gearbeitet hatten, nun ihre Versäumnisse in der Schule nachholen mussten und kaum eine Möglichkeit hatten, am Projekt zu arbeiten. Diese Schwierigkeiten konnten jedoch überwunden werden, so dass die Teilnehmer am 22. Oktober 2007 die zweite Begegnung, diesmal im Schulungs- und Konferenzzentrum KZRS „SCH“ in Warschau positiv gestimmt in Angriff nehmen konnten.

Trotz der objektiven Schwierigkeiten erreichte in der Zeit zwischen den beiden Begegnungen die Internet-Kommunikation unter den Teilnehmern ihren Höhepunkt. Die Google-Group des Projektes wurde zu einem wichtigen virtuellen Treffpunkt für die deutschen und polnischen Teilnehmer: ein Ort des Gedanken- und Ideenaustausches.



DIE BEGEGNUNG IN WARSCHAU

Der Begegnung in Warschau blickten alle sehr optimistisch und voll Arbeitseifer entgegen. Reicher um die Erfahrungen aus Trebnitz und aus der Zeit zwischen den Begegnungen, fühlten sich nun alle besser vorbereitet als für die erste Begegnung. Diesmal kamen allerdings zu den Anforderungen, vier Zeitzeugeninterviews vorzubereiten, durchzuführen und zu transkribieren, noch die Aufgaben hinzu, einen Film zu schneiden und die Ausstellung konkret vorzubereiten, die schon sehr bald in Berlin und wenig später in Warschau eröffnet werden sollte. Die Begegnung in Warschau war also erneut für alle Beteiligten eine sehr arbeitsintensive und manchmal auch anstrengende Etappe des Projekts.

Der Zeitdruck machte allen Beteiligten sehr zu schaffen, denn die Jugendlichen hatten im wesentlichen die Verantwortung für die erwähnten Aufgaben übernommen. Zum guten Gelingen trugen alle mit erstaunlicher Kreativität, großem Verantwortungsbewusstsein und überdurchschnittlichem Engagement bei. Die Interviews wurden, wie auch in Trebnitz, in bewährter Methode gut vorbereitet und durchgeführt, und die Arbeit an dem Film wurde immer professioneller. Die Ausstellung konnte





bezpośrednio po zakończeniu warszawskiego etapu projektu za pośrednictwem maili i podczas spotkań.

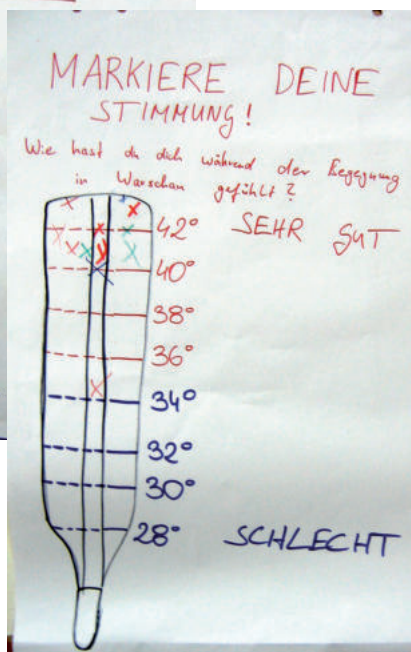
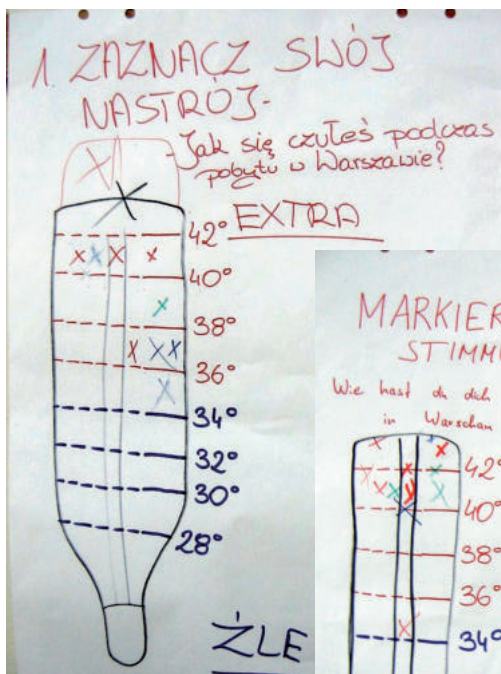
Podobnie jak w Trebnitz uczestnicy projektu jakość swojej pracy jak również ogólną atmosferę projektu - pomimo stresu - ocenili bardzo wysoko.

Poniżej wybrane wyniki ewaluacji ze spotkania w Warszawie.

allerdings aus Zeitmangel nur teilweise vorbereitet werden, was aber direkt nach der Begegnung über E-Mail und persönliche Treffen nachgeholt wurde.

Ähnlich wie in Trebnitz haben die Projektteilnehmer die Qualität ihrer Arbeit wie auch die allgemeine Atmosphäre während des Projektes - trotz des Stresses - sehr positiv bewertet.

Unten einige Evaluationsergebnisse von der Begegnung in Warschau.







## “Ziel - Meta” Joanna Wisławska

Analiza otrzymanego wyniku pokazuje, że większość osób ma poczucie, iż znajduje się bardzo blisko wyznaczonego sobie celu, jakim jest wystawa. Na obrazku widać zarówno postacie, które znajdują się już na samej mecie, jak też postacie, które zbliżają się do celu. Część osób przedstawiła siebie w biegu, co może oznaczać szybkie tempo zbliżania się do kończącej pracę nad projektem wystawy. Warto zwrócić uwagę na to, że narysowani ludzie są w większości uśmiechnięci, co może świadczyć o dobrym humorze uczestników i ogólnym zadowoleniu z wyników projektu, pomimo ogromnego nakładu wykonanej w ostatnich dniach pracy.

Die Analyse des Ergebnisses zeigt, dass die meisten Personen das Gefühl haben, dass sie sich schon nah vom Ziel, also der Ausstellung, befinden. Auf der Zeichnung kann man sowohl die Gestalten, die bereits am Ziel sind, als auch solche die sich dem Zielpunkt annähern. Ein Teil der Teilnehmer hat sich im Lauf dargestellt, was davon zeugen kann, dass sie sich schnell der die Arbeit beendenden Ausstellung annähern. Bemerkenswert ist, dass die meisten Gestalten auf der Zeichnung lächeln, was als Ausdruck von guter Laune der Teilnehmer und der allgemeinen Zufriedenheit mit den Projektergebnissen trotz des großen Arbeitsaufwands in den letzten Tagen.



Maria Szrajber

### Wieczór pożegnalny

Ostatni wieczór naszego pobytu w Warszawie byłby miły ale jednocześnie całkiem zwykły – oficjalne podziękowania, ściskanie rąk, mowy pożegnalne, wspólne, grupowe zdjęcie, plansze ewaluacyjne na ścianach - gdyby nie niespodzianka przygotowana dla niemieckich uczestników przez grupę polską. Długo planowany **Wieczór Karaoke** okazał się świetnym pomysłem i okazał do wspaniałej zabawy. Wyglądało wprawdzie na to, że polscy uczestnicy projektu lepiej bawią się podczas wieczoru, ale wyniki ewaluacji pokazują, że wieczór pożegnalny podobał się wszystkim uczestnikom. Zdecydowana większość wieszając swoją ocenę na linie ewaluacyjnej oceniła go jako „super”, część jako „bardzo fajny” a parę osób jako „fajny”.

### ABSCHIEDSABEND



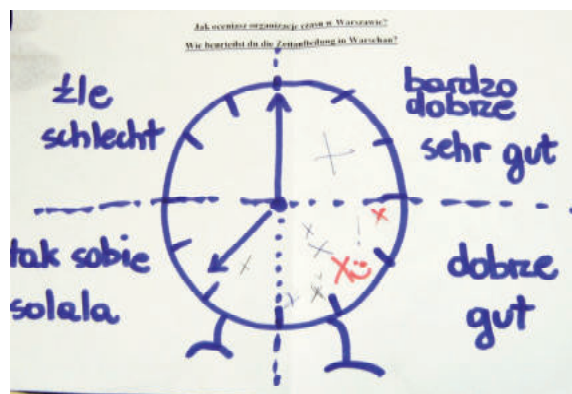
Der letzte Abend in Warschau wäre schön aber zugleich ganz gewöhnlich gewesen – offizielle Danksagungen, Händeschütteln, ein gemeinsames Gruppenfoto, Evaluationsplakate an den Wänden – hätte es die Überraschung nicht gegeben, die von der polnischen Gruppe für die deutschen Teilnehmer organisiert wurde. Der lang zuvor geplante **Karaoke-Abend** stellte sich als eine sehr gute Idee heraus und hat uns sehr viel Freude gemacht. Es sah zwar ein bisschen so aus, als hätten die polnischen Teilnehmer mehr Spaß an diesem Abend gehabt, aber die Evaluationsergebnisse zeigten, dass der Abend allen Teilnehmern gefallen hat. Die Meisten haben ihn, indem sie ihre Note an die Evaluationsleiste aufhingen, als „super“, Teil als „richtig cool“ und ein paar Personen als „cool“ bewertet.



Text - tekst: TeilnehmerInnen - uczestnicy; Maria Szrajber (pl), Susanne Sekula (de)  
Fotos - zdjęcia: die TeilnehmerInnen - uczestnicy, Kannste auch! e.V.

Aleksander Żółnowski

## ZEGAR



Jedna z naszych ewaluacji końcowych podczas pobytu w Warszawie dotyczyła organizacji czasu podczas części projektu w Polsce. Pytaliśmy by sprawdzić jak dobrze ją zdaniem uczestników zorganizowano. Swoje opinie zaznaczyło na naszym zegarowym wykresie 11 osób. 1 osoba uważała że było tak sobie. 9 stwierdziło, że było dobrze. Jedynie jedna uznała, że było bardzo dobrze. Podsumowując pobyt w Warszawie zdaniem uczestników miał znacznie lepsze rozplanowanie czasu niż pobyt w Trebnitz!

Eine von unseren Abschlussevaluationen vom Warschauer Treffen betraf die Zeitorganisation während der Begegnung in Warschau. Wir fragten die Teilnehmer, wie gut, ihrer Meinung nach, die Zeit in Warschau organisiert wurde. Ihre Meinungen kreuzten 11 Teilnehmer in unserer Evaluations-Uhr an. Eine Person fand, dass es sehr gut war. 9 Personen stellten fest, es sei gut gewesen und nur eine fand die Zeitorganisation solala. Im Großen und Ganzen war die Begegnung in Warschau zeitlich viel besser geplant und organisiert als das Treffen in Trebnitz!



# GANZ NORMALE HELDEN

## Jak to wszystko się zaczęło...

W sierpniu 2006 roku w nowo założonym Stowarzyszeniu Kamienie Buczki s.w. w Warszawie się urodziła. Stowarzyszenie przystąpiło do konkursu ogłoszonego przez Fundację „Pamięć, Odpowiedzialność i Przyszłość” – przedmiotem konkursu projektu pt. „Całkiem zwykli bohaterowie” – w ramach Zimnej Wojny”. Przedstawicielami organizacji zaczęli wówczas szukać młodych ludzi z Warszawy i Berlina, gotowych do zaangażowania się w pracę nad projektem.



## Cele projektu

Podstawnym celem projektu było stworzenie dwujęzycznej wystawy, opierającej się na wywiadach z czterema Świadkami Historii – polskimi i niemieckimi. Kolejnym ważnym celem przedsięwzięcia była wspólna praca polskiej i niemieckiej młodzieży nad tematami historycznymi i autentycznymi ludźmi bohaterów wywiadów.

Projekt zakładał, że to jego młodzi uczestnicy pracują odpowiedzialnie za przygotowanie i przeprowadzenie spotkań oraz wystawy.



W tym celu...

Die Rolle des Projekts...

Während der Planung...

# HINTER DEN KULISSEN ZA KULISSEN

Aby umożliwić jak najbardziej efektywną pracę nad projektem, już w czerwcu 2007 roku stworzone zostały cztery polsko-niemieckie grupy robocze:

## I Technika i kreatywność

- techniczne zaplecze całego projektu
- scenografia i rejestrowanie wywiadów
- koordynacja transkrypcji
- montaż filmu

## II Wywiady ze Świadkami Historii

- pielęgnowanie kontaktów ze Świadkami
- przeprowadzenie wywiadów
- opracowanie zagadnień merytorycznych
- przygotowywanie wystawy



Um einen effektiven...

I Technik und Kreativität

II Zeitspenden



18.09.2007

## III Public Relations

- kreowanie publicznego wizerunku projektu
- stworzenie ulotek
- nawiązywanie kontaktów medialnych
- reklama wystawy

## IV Ewaluacja i dokumentacja

- ewaluacja pracy nad projektem
- integracja wszystkich uczestników
- wspieranie pracy w grupach
- dokumentacja wszystkich aktywności



III Public Relations

IV Evaluation und Dokumentation

# CAŁKIEM ZWYKLI BOHATEROWIE

# GANZ NORMALE HELDEN

## Die Begegnungen

Die Augenblicke zwischen der Kamera und dem Interviewten sind für beide Seiten...



## Die Rollen der Protagonisten

Die Rollen der Protagonisten...



## Die Ergebnisse

Die Ergebnisse...



## Events:

June 2007 – Treffen der Multiplikatoren in Berlin, Einheiten in das Projekt.  
September 2007 – Erste Begegnung im Schwanenpark, Exkursion nach Berlin und Vorbereitung der Interviews.  
Oktober 2007 – Zweite Begegnung in Warschau, Exkursion im Gedenkstättenort, Durchführung der Interviews, Vorbereitung der Präsentationen.



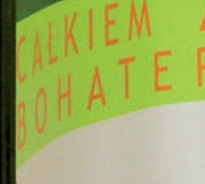
## November 2007 –

Veranstaltung in Berlin, Gedenkstätte Hohenschönhausen



## Dezember 2007 –

Veranstaltung in Warschau im Kulturpark in Zusammenarbeit mit dem Verein „Stowarzyszenie Wolnego Słowa“



## Ab März 2008 –

Inhaltlich identische Wanderausstellungen in Polen und Deutschland

# CAŁKIEM ZWYKLI BOHATEROWIE



ZDJĘCIA Z WERNISAŻY W BERLINIE I W WARSZAWIE

FOTOS VON DEN VERNISSAGEN IN BERLIN UND WARSCHAU



## PODZIĘKOWANIA

Widać to na pierwszy rzut oka: bardzo wiele osób przyczyniło się do tego, że ten projekt mógł stać się tym, czym teraz jest. Wszystko dzięki Państwa pomocy finansowej, udzielonym rabatami, chęci kooperacji lub czynnej pomocy. Wszystkim wymienionym poniżej osobom chcę w imieniu Stowarzyszenia powiedzieć: Dziękuję! Celowo zrezygnowałam z tworzenia rankingu pomocników. Czasami potrzeba tylko małego impulsu, który jednak zbliża do celu. Wszystkim tym, którzy te impulsy wysyłały, jestem ogromnie wdzięczna.

Niektóre osoby pragnę jednak szczególnie wyróżnić. One stały u mojego boku podczas całej pracy nad projektem, wspierając radą i czynem, one znosiły moje humory, dodawały zachęty. Pracowały nieprzerwanie,

kompetentnie i aktywnie w tle nad tym, aby ten projekt mógł się udać. Z całego serca dziękuję: Robertowi Krzeminskiemu, Natalii Wawrzewskiej, Rolandowi Jerzewskiemu, Monice Schulz-Brüssel, Ani Turzynieckiej, Marii Szrajber i Ewie Gołota.

Poniżej znajduje się lista osób, które pracowały nad projektem. Nazwiska pogrupowane zostały alfabetycznie i opatrzone odpowiednimi nagłówkami. Ta bezosobowa forma nie umniejsza jednak podziękowań, które chcę złożyć tym osobom.

*Susanne Sekula, Przewodnicząca Zarządu Stowarzyszenia „Kannste auch! e.V.” i kierowniczka projektu CAŁKIEM ZWYKLI BOHATEROWIE*

## DANKSAGUNG

Man sieht es auf den ersten Blick: Sehr viele Menschen haben dazu beigetragen, dieses Projekt zu dem zu machen, was es nun ist. Ob mit Geld, Preisnachlass, kooperativem Verhalten oder tatkräftiger Unterstützung: Allen unten Erwähnten möchte ich im Namen des Vereins sagen: Danke! Ich habe bewusst darauf verzichtet, ein Ranking der Helfer vorzunehmen. Manchmal bedarf es nur eines kleinen Anschubs, und man ist dem Ziel wieder ein Stück näher. Auch diesen "Schubsern" bin ich sehr dankbar.

Einige Helfer möchte ich vorab besonders erwähnen, denn sie standen mir während der gesamten Projektlaufzeit mit Rat und Tat zur Seite, ertrugen meine Launen, munterten mich auf und engagierten sich im Hintergrund auf vielen Ebenen kontinuierlich sowie absolut kompetent und aktiv für das Gelingen dieses Projekts: Ich danke von ganzem Herzen Robert Krzeminski, Natalia Wawrzewska, Roland Jerzewski, Monika Schulz-Brüssel, Ania Turzyniecka, Maria Szrajber und Ewa Gołota.

Im Folgenden werden die Namen der Helfer und Unterstützer des Projekts in alphabetischer Reihenfolge genannt. Diese unpersönliche Form der Darstellung soll jedoch in keiner Weise den Dank mindern, den ich diesen Personen zukommen lassen möchte!

*Susanne Sekula, Vorstandsvorsitzende des Vereins „Kannste auch! e.V.“ und Projektleiterin von GANZ NORMALE HELDEN*

### ŚWIADKOWIE HISTORII

#### Warszawa - Warschau

Borowik, Wojciech  
Czaputowicz, Jacek  
Kęcik, Wiesław Piotr  
Kulik-Bielińska, Ewa  
Truskawa, Tomasz

### „ANIOLY” Z WARSZAWY

#### DIE „ENGEL“ AUS WARSCHAU

Gołota, Ewa  
Jakschik, Aneta  
Kierejewska, Ania  
Matuszak, Lidia

### DIE ZEITZEUGEN

#### Berlin

Furian, Gilbert  
Pfaff, Herbert  
Richter, Hartmut  
Röllig, Mario  
Bradler, Michael  
Schönherz, Edda

Szrajber, Maria  
Wąsik, Elżbieta  
Wisławska, Joanna  
Wawrzewska, Natalia

### UCZNIOWIE I ICH OPIEKUNOWIE

#### DIE SCHÜLER UND IHRE UNTERSTÜTZER

#### Warszawa - Warschau

Liceum im. gen. Stanisława Maczka  
Bienkowski, Norbert  
Borkowska, Agata  
Borkowska, Marta  
Gardziej, Aleksandra  
Gołaszewski, Filip  
Gołębiewski, Łukasz  
Kropiwnicka, Barbara  
Krzymowski, Jan  
Krywolewicz, Maja  
Kupisz, Piotr  
Michalski, Mateusz  
Myszak, Jakub  
Naumova, Anna  
Podgrudna, Dagmara  
Pomarańska, Paulina  
Wojtczak, Monika  
Wyszkowski, Paweł  
Zduńczyk, Katarzyna  
Żótnowski, Aleksander

Dyrektor Maniszewska, Ewa  
Karcz, Ewa  
Suliga, Ireneusz  
Ślusarczyk, Wojciech

#### Berlin

Gabriele-von-Bülow-Schule  
Borsuk, Alexander  
Hagemann, Leon  
Kisa, Kerim  
Kuttig, Julian  
Madej, Marie  
Müller, Rhea  
Paulick, Sandy  
Prokopowicz, Boris  
Rieß, Julian  
Scheunemann, Oliver  
Schwerin, Marcel  
Schwyrz, Damian  
Spielmann, Yvonne  
Tkacz, Adriana  
Venus, Björn  
Wagener, Nicolas  
Yassine, Ahmad

Direktor Entz, Ulrich  
Jerzewski, Roland  
Schuhmacher, Christiane



POMOCNICY Z INSTYTUCJI I FIRM

DIE HELFER AUS INSTITUTIONEN UND FIRMEN

Berlin

- Bauer, Holger - Technische Fachhochschule Berlin  
 Böhme, Sonja - Stiftung Erinnerung, Verantwortung und Zukunft  
 Geißler, Karin - Senatskanzlei Berlin  
 Harfst, Karsten - Stiftung Gedenkstätte Hohenschönausen  
 String, Christiane - Stiftung Gedenkstätte Hohenschönausen  
 Kastner, Anke - Auswärtiges Amt  
 Jürgen Komag - KOMAG GmbH Druck und Verlag  
 Krüger, Sabine - MitOst e.V.  
 Nikolaus, Herr - Fachhochschule der Fleischer-Innung  
 Prokop, Paweł - DPJW in Potsdam  
 Rüter, Diethard - Bürgermeister-Ernst-Reuter-Stiftung  
 Steege, Herr - Fachhochschule der Bäcker-Innung  
 Stolz, Charlotte - Schloss Trebnitz  
 Reinitz, Andrea - Schloss Trebnitz  
 Schröter, Christian - Deutsch-Polnische Gesellschaft Berlin e.V.  
 Szulc, Bernhard - Kulturzentrum Spirale  
 Toczyńska, Anna - Evalux  
 Abels, Katharina - Evalux  
 Urban, Frank - Nexfilmtechnik  
 Wellmann, Christian - Aktion Mensch  
 Wernicke, Ingolf - Volksbund deutsche Kriegsgräberfürsorge e.V.

Warszawa - Warschau

- Bany, Halina - Centrum Szkoleniowo Konferencyjne KZRS „SCH”  
 Borowik, Wojciech - Stowarzyszenie Wolnego Słowa  
 Truskawa, Tomasz - Stowarzyszenie Wolnego Słowa  
 Marat, Andrzej - Stowarzyszenie Wolnego Słowa  
 Gluza, Alicja - Fundacja Ośrodka KARTA  
 Józwiak, Artur - Fundacja Ośrodka KARTA  
 Hajdukiewicz, Marianna - Centrum Edukacji Obywatelskiej  
 Madoń-Mitzner, Katarzyna - Dom Spotkań z Historią  
 Pałka, Jarosław - Dom Spotkań z Historią  
 Filipkowski, Piotr - Dom Spotkań z Historią  
 Werth, Henrik - ÖI Warszawa  
 Bisail, Marlies - ÖI Warszawa  
 Turzyniecka, Anna - ÖI Warszawa  
 Scheiterbauer, Andreas - ÖI Warszawa  
 Świętochowska, Agata - ÖI Warszawa  
 Woróżyk, Sebastian - ÖI Warszawa  
 Ratajczyk, Katarzyna - Urząd Miasta Stołecznego Warszawy - Biuro Promocji Miasta  
 Kowalska, Wanda - Urząd Miasta Stołecznego Warszawy - Biuro Promocji Miasta  
 Gronkiewicz-Waltz, Hanna - Prezydent Miasta Stołecznego Warszawy

AKTYWNI CZŁONKOWIE STOWARZYSZENIA

AKTIVE VEREINSMITGLIEDER

Berlin

- Ballhausen, Ulrike - Becker, Judith  
 Blazek, Florine - Cartarius, Julia  
 Glück, Werner - Fengler, Henry  
 Ivanauskas, Katja - Halbauer, Antje  
 Sekula, Susanne - Krzeminski, Robert  
 Sips, Nadine - Waniek, Dominika  
 Werge, Galina - Wilhelm, Edgar  
 Zinke, Kerstin

OSOBY PRYWATNE W NIEMCZECH I W POLSCE

PRIVATPERSONEN IN DEUTSCHLAND UND POLEN

- Ballhausen, Andrea - Plietker, Sandra  
 Ballhausen, Werner - Puchert, Christiane  
 Ballhausen, Helena - Puchert, Eckhard  
 Ballhausen, Michael - Rauch, Stefan  
 Ballhausen, Stephan - Rojkowski, David  
 Ballhausen, Thomas - Schliephacke, Renate  
 Ballhausen-Scharf, Birgit - Schmidt, Carola  
 Becker, Anja - Schmitter, Gerrit  
 Bingel, Ute - Schoroth, Hilde  
 Bingel, Karin - Schoroth, Peter  
 Bingel, Peter - Schultens, Andrea  
 Bogotębska, Lena - Schulz, Julia  
 Bohse, Tim - Schulz-Brüssel, Monika  
 Burger, Beata - Schulz-Brüssel, Ingo  
 Chałabiś, Anna - Sowa, Ania  
 Chrudina, Susanne - Spielmann, Harry  
 Cremer, Stefan - Stark, Jutta  
 Dadura, Emilia - Stark, Roger  
 Dessbesell-Schüler, Carlos - Stoer, Helmut  
 Echterhoff, Ulrike - Stolz, Charlotte  
 Fink, Hans-Joachim - Strobel, Tomas  
 Fink, Christine - Tamkus, Mirko  
 Franzke, Nico - Tesch, Ines  
 Frindt, Reinhard - Tiemann, Jens  
 Fuhrmann, Karolina - Traba, Robert  
 Gutheil, Jörn-Erik - Urbaniak, Ania  
 Harms, Gerd - Urbaniak, Bogdan  
 Häusler, Axel - Veltrup, Dorothee  
 Hoferick, Andreas - Veltrup, Bernhard  
 Holtschneider, Reiner - von Oppeln, Philine  
 Hryniewicz, Dominika - Wawrzewska, Natalia  
 Hüls-Overkemping, Ingrid - Werge, Jan-Paul  
 Jagodzinski, Petra - Werth, Kasia  
 Jörn, Dana - Wojciechowska, Justyna  
 Jungbluth, Armin  
 Kaminski, Claus-Jürgen  
 Kaminski, Rafał  
 Kießler, Kerstin  
 Kokott, Sebastian  
 Kosek, Elżbieta  
 Kötting, Wilhelm  
 Krajewska, Julita  
 Kuklau, Christlieb  
 Kurowska, Barbara  
 Lardon, Paul-Antonio  
 Ligaj, Piotr  
 Markiewicz, Kamil  
 Marzec-Gacka, Krzysztofa  
 Molenda, Anna  
 Morowska, Agnieszka  
 Müller, Edith  
 Müller, Burkhard  
 Müller-Solger, Hermann  
 Nagel, Herbert  
 Nährich, Katarina  
 Niendorf, Burkhard  
 Olesińska, Julia  
 Orlean, Helga  
 Ortlepp, Beatrice  
 Paczkowski, Jakub  
 Peiser, Gisela  
 Peiser, Ulrich  
 Pinnix, Tanja

# STOPKA REDAKCYJNA

## Kannste auch! e.V.

Stowarzyszenie pożytku publicznego pomocy młodzieży

Wpis do rejestru: VR26096B

Numer identyfikacji podatkowej: 27/670/58718

Susanne Sekula - Przewodnicząca Zarządu

## Adres:

Kannste auch! e.V.  
Kottbusser Damm 9  
10967 Berlin  
Niemcy

## Kontakt:

Tel. +49 30 695 99 324  
Tel. kom. +49 178 829 13 15  
Email susanne.sekula@kannste-auch.de  
WWW www.kannste-auch.de

## Konto:

Kannste auch e.V.  
IBAN: DE27100400000721699700  
BIC: COBADEFFXXX

# IMPRESSUM

## Kannste auch! e.V.

Gemeinnütziger Verein der Jugendhilfe

Registereintrag: VR26096B

Steuernummer: 27/670/58718

Susanne Sekula - Vorstandsvorsitzende

## Adresse:

Kannste auch! e.V.  
Kottbusser Damm 9  
10967 Berlin  
Deutschland

## Kontakt:

Tel. +49 30 695 99 324  
Mobil. +49 178 829 13 15  
E-Mail. susanne.sekula@kannste-auch.de  
Web. www.kannste-auch.de

## Konto:

Kannste auch e.V.  
Commerzbank Berlin  
Bankleitzahl: 100 400 00  
Kontonummer: 721 699 700



## Kannste auch! e.V.

Kompetencje dla śmiałego i zaangażowanego współżycia w Europie

Kompetenzen für ein selbstbewusstes, engagiertes Miteinander in Europa

Wszystkie zdjęcia wykorzystane w ramach projektu zostały zrobione przez Kannste auch! e.V., lub jego uczestników, lub zostały nam udostępnione dzięki uprzejmemu wsparciu Świadków Historii, Fundacji KARTA, Stowarzyszenia Wolnego Słowa (SWS) i Fundacji Miejsca Pamięci Hohenschönhausen. Wszystkie dokumenty i materiały zostały nam udostępnione przez Świadków Historii.

**Prawa autorskie:** © 2007 Kannste auch! e.V. Wszystkie prawa zastrzeżone. Wszystkie informacje, które zostały opublikowane przez Kannste auch! e.V., są autorstwa Kannste auch! e.V. Układ graficzny i organizacja tej prezentacji jak również zawarte w niej informacje chronione są prawami autorskimi. Dotyczy to również materiałów znajdujących się na stronie internetowej, a które osoby trzecie chciałyby skopiować lub wykorzystać jako materiał informacyjny. Zarejestrowane i niezarejestrowane znaki towarowe Kannste auch! e.V. lub osób trzecich nie mogą być wykorzystywane w materiałach reklamowych lub innych publikacjach, mających na celu rozpowszechnianie informacji, bez uprzedniej pisemnej zgody. Wszystkie dane są bez gwarancji. Odpowiedzialność za szkody, jakie mogą powstać poprzez użycie lub opublikowanie treści, jest wykluczona.

Alle im Rahmen dieses Projekts verwendeten Fotos sind vom Kannste auch! e.V. bzw. von den TeilnehmerInnen selbst gemacht worden oder wurden uns zur Verfügung gestellt mit freundlicher Unterstützung der Zeitzeugen, der Stiftung KARTA, dem Verein des Freien Wortes (SWS) und der Stiftung Gedenkstätte Hohenschönhausen.

Alle Unterlagen und Aktenmaterialien sind uns von den jeweiligen Zeitzeugen zur Verfügung gestellt worden.

**Copyright:** © 2007 Kannste auch! e.V. Alle Rechte vorbehalten. Alle von Kannste auch! e.V. veröffentlichten Informationen sind durch Kannste auch! e.V. autorisiert. Für eine gewerbliche Nutzung gilt dies nur nach einer vorher schriftlich erteilten Zustimmung von Kannste auch! e.V. Layout und Gestaltung dieser Präsentation sowie die enthaltenen Informationen sind gemäß dem Urheberrechtsgesetz geschützt. Das ist auch zu beachten, wenn auf diesen Internetseiten erscheinende Materialien Dritter zur Informationsgewinnung verwendet oder kopiert werden. Eingetragene und nicht eingetragene Warenzeichen von Kannste auch! e.V. oder Dritter dürfen ohne vorherige schriftliche Zustimmung nicht in Werbematerialien oder anderen Veröffentlichungen im Zusammenhang mit der Verbreitung von Informationen verwendet werden. Alle Angaben erfolgen ohne Gewähr. Eine Haftung für Schäden, die sich aus der Verwendung der veröffentlichten Inhalte ergeben, ist ausgeschlossen.